REPORTAŻ

Patricia Evangelista

NIEKTÓRYCH TRZEBA ZABIĆ

Rządy terroru na Filipinach

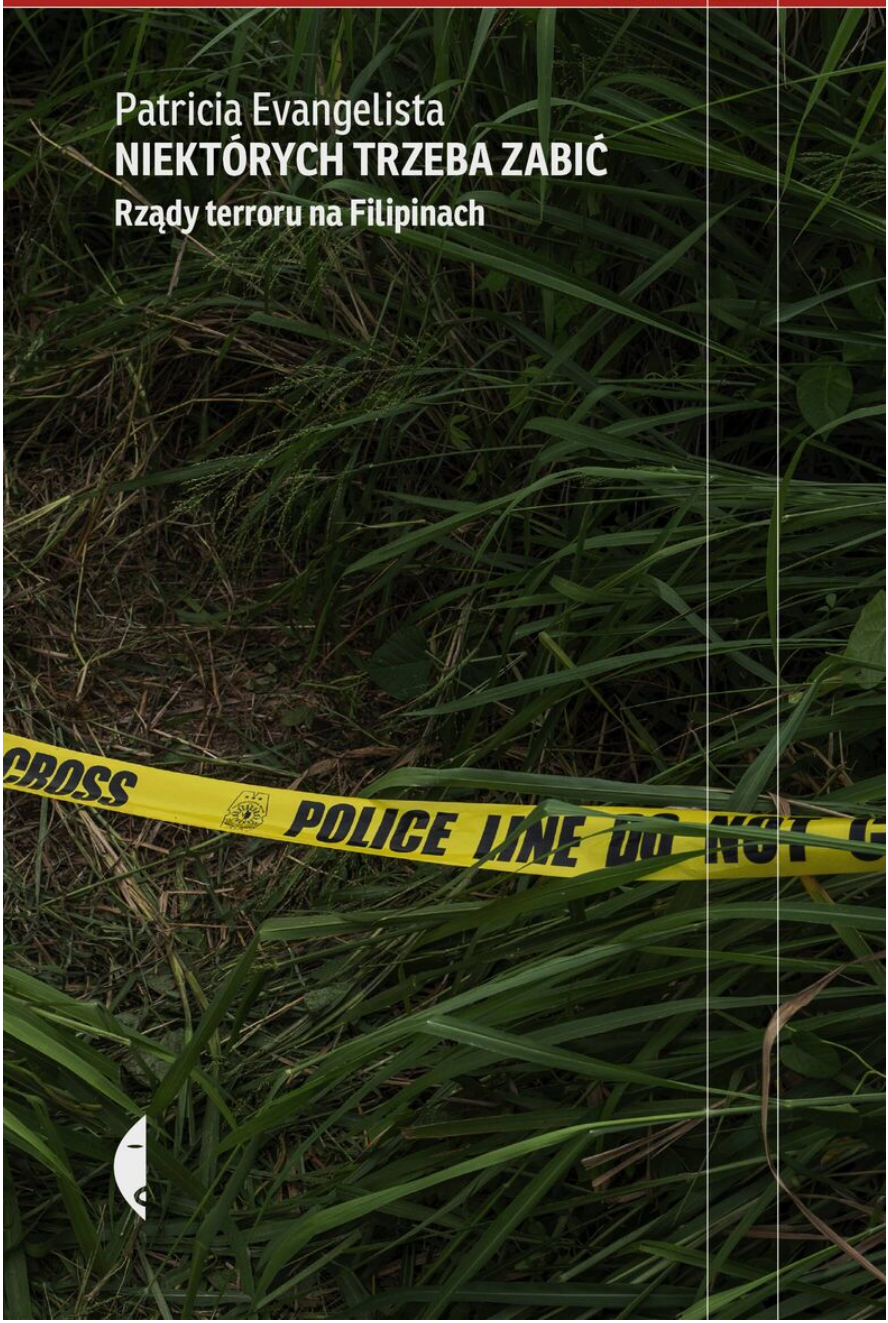

W serii ukazały się ostatnio:

Anna Sawińska *Przesłonięty uśmiech. O kobietach w Korei Południowej* (wyd. 2 zmienione)

Zbigniew Rokita *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium* (wyd. 2 rozszerzone)

Thomas Orchowski *Wyspa trzech ojczyzn. Reportaż z podzielonego Cypru* (wyd. 2)

Maciej Czarnecki *Dzieci Norwegii. O państwie (nad)opiekuńczym* (wyd. 3)

Maciej Czarnecki *Dla dobra dziecka. Szwedzki socjal i polscy rodzice*

Bartosz Józefiak *Wszyscy tak jeżdżą* (wyd. 2)

Aleksandra Boćkowska *Gdynia. Pierwsza w Polsce*

Anna Malinowska *Od Katowic idzie słońce* (wyd. 2)

Anna Bikont *Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów*

John McPhee *Plac Zgody. Wieczyście neutralna Szwajcaria*

Marta Grzywacz *Radość Soboty. Archiwum życia i śmierci*

Ilona Wiśniewska *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen* (wyd. 5)

Paweł Smoleński *Trędowate kobiety czyszczą ryż*

Marta Wroniszewska *Matka bez wyboru. O kobietach, które opuściły swoje dzieci*

Barbara Seidler *Pamiętajcie, że byłem przeciw. Reportaże sądowe* (wyd. 3)

François-Henri Désérable *Kruszenie świata. Podróż do Iranu*

Martyna M. Wojtkowska *W Nowej Zelandii wschodzi słońce. Wojenna tułaczka polskich dzieci*

Katarzyna Kobylarczyk *Ciałko. Hiszpania kradnie swoje dzieci* (wyd. 2)

Patrick Radden Keefe *Cokolwiek powiesz, nic nie mów. Zbrodnia i pamięć w Irlandii Północnej* (wyd. 3)

Thomas Orchowski *Pasterzy jest coraz mniej. Reportaż z Krety*

Karolina Bednarz *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet* (wyd. 3)

Linda Polman *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej* (wyd. 4)

Agata Komosa-Styczeń *Wyspa niechcianych kobiet*

Ilona Wiśniewska *Hjem. Na północnych wyspach*

Nicola Lagioia *Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie*

Paweł Smoleński *Zielone migdały, czyli po co światu Kurdowie* (wyd. 2)

Tomáš Forró *Śpiew syren. W głąb wojennej Ukrainy*

Will Storr *Nadprzyrodzone. Śledztwo w sprawie duchów*

Jacek Hołub *Wszystko mam bardziej. Życie w spektrum autyzmu* (wyd. 2 zmienione)

Remigiusz Ryziński *Dziwniejsza historia* (wyd. 2 rozszerzone)

Jack El-Hai *Norymberga. Naziści oczami psychiatry*

Andrzej Dybczak *Gugara* (wyd. 2 zmienione)

Marta Madejska *Ostatni gasi światło. Przypowieści o transformacji*

Tobias Buck *Ostatni proces. Niemieckie rozliczenia z nazistowską przeszłością*

Anna Sulińska *Wniebowzięte. O stewardessach w PRL-u* (wyd. 3)

W serii ukaże się m. in.:

Dariusz Rosiak *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan* (wyd. 3)

Patricia Evangelista

Niektórych trzeba zabić

Rządy terroru na Filipinach

Przełożył Mariusz Gądek

wydawnictwo czarne

Wołowiec 2026

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Tytuł oryginału angielskiego *Some People Need Killing. A Memoir of Murder in My Country*

Projekt okładki Liza Korolova na podstawie projektu serii Agnieszki Pasierskiej
Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś
Fotografia na okładce © Ezra Acayan / NurPhoto / Getty Images

Copyright © 2023 by Patricia Maria Susanah Chanco Evangelista
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with Random House, an imprint and division of Penguin Random House LLC

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2026
Copyright © for the Polish translation by Mariusz Gądek, 2026

Opieka redakcyjna Jakub Bożek
Redakcja Małgorzata Tarnowska
Korekta Edyta Chrzanowska / d2d.pl, Monika Paduch / d2d.pl
Skład Ewa Ostafin / d2d.pl

Konwersja i produkcja e-booka: d2d.pl

ISBN 978-83-8396-274-0

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Epigraf
Prolog
I. Pamięć
1. Love-Love
2. Większość, która przeżyła
3. Maskotka
4. Narodziny mściciela
5. W obronie burmistrza
II. Rzeź
6. Salvage
7. Jak rozpoznać narkomana
8. Jak zabić narkomana
9. Mój przyjaciel Domingo
10. Niektórych trzeba zabić
11. Djastin przez D
12. Mój ojciec jest policjantem
III. Requiem
13. Akty skruchy
Epilog. Jesteśmy Duterte
Podziękowania
Objaśnienia
Posłowie. Duterte może liczyć na sprawiedliwy proces, którego odmówił tysiącom swoich ofiar
Przypisy końcowe
Kolofon

Książkę poświęcam tym, którzy przeżyli wojnę narkotykową, osobom anonimowym oraz występującym pod swoim imieniem, które zdecydowały się opowiedzieć o tamtych wydarzeniach. Bez ich odwagi ta relacja nigdy by nie powstała.

Moim celem jest wzbudzać strach[1].

Burmistrz Rodrigo Roa Duterte

Prolog

Na łamach „Philippine Daily Inquirer”, poczynając od 2016 roku, przez nieco ponad siedem miesięcy ukazywała się codziennie tak zwana Lista zabitych[1]. Był to publiczny wykaz ofiar powstały na podstawie doniesień nadsyłanych przez korespondentów z całego kraju. Okoliczności śmierci opisywano zwięźle. Kolejne pozycje były ponumerowane i chronologicznie ułożone. Jeśli chodzi o miejsca zabójstw, ograniczano się do nazw miejscowości i prowincji, bez podawania dokładnych adresów czy ulic. Nazwiska ofiar wymieniano tylko wówczas, gdy były znane, w pozostałych przypadkach odnotowywano jedynie ich liczbę.

Na przykład pierwszy „niezidentyfikowany człowiek podejrzewany o handel narkotykami” został zabity 1 lipca, w dniu, gdy rządy rozpoczął Rodrigo Duterte, tego samego ranka, kiedy Jimmy Reformado, piąty na liście najbardziej poszukiwanych dilerów narkotykowych w mieście Tiaong, został zastrzelony przez „nieznanego sprawcę”. Nazajutrz, 2 lipca, Victorio Abutal, najbardziej poszukiwany handlarz narkotyków w Lucban, „zginął na oczach własnej żony z rąk nieznanego sprawcy”, godzinę i dziesięć minut później śmierć poniósł Marvin Cuadra, drugi najbardziej poszukiwany na tej liście, a niespełna czternaście godzin później zajmujący na niej siódmą pozycję Constancio Forbes został „zabity z bliskiej odległości pod punktem zakładów bukmacherskich”. Następnego dnia, 3 lipca, Arnel Gapacaspan, najbardziej poszukiwany diler narkotykowy w San Antonio, zginął z rąk „nieznanego sprawcy, który wtargnął do jego domu” dokładnie w tym samym czasie, kiedy Orlana Untalana, dziesiątego na liście najbardziej poszukiwanych dilerów w Dolores, „znaleziono w kanale, z ciałem podziurawionym kulami”.

Określenie „nieznani sprawcy” występowało wtedy często, ale to charakter ich ofiar – osób podejrzewanych o handel narkotykami (z zarzutami o ich posiadanie), znajdujących się na liście najbardziej poszukiwanych dilerów narkotykowych – sprawiał, że zabójstwa te nie były wcale przypadkowe. Był to rodzaj selektywnej eliminacji wymierzonej

przeciw – jak powiedział prezydent Duterte – „ludziom, którzy grożą zniszczeniem mojego kraju”1.

Metody tej eliminacji ograniczała jedynie wyobraźnia samych zabójców. Na liście ofiar znajdował się więc człowiek „zamordowany po tym, jak uprowadzono go z domu”. Byli na niej trzej ludzie, „oślepieni i związani, których ciała znaleziono w kanale”. Byli też człowiek „zabity strzałem w głowę we własnej sypialni” i mężczyzna zastrzelony o siódmej rano „przed szkołą podstawową swojej córki”. Dzienna liczba ofiar stawała się niekiedy dwucyfrowa, jak chociażby 9 lipca, gdy tuż po północy Danilo Enopia Morsiquillo, podejrzewany o współpracę z handlarzem narkotyków, został zastrzelony, gdy spał obok swojej dziewczyny. Dwanaście pozostałych zabójstw różniło się między sobą pod względem metod i przebiegu. Jeden z zabitych, mężczyzna, który wrócił z pracy za granicą, został zastrzelony, gdy jechał autostradą. Dwóch innych uduszono i umieszczono nad nimi kartony z napisami oznajmiającymi, że są przestępcami. Trzech kolejnych znaleziono „z ranami postrzałowymi głowy i ustami zaklejonymi taśmą”. Reszta to podejrzani o handel narkotykami, „zabici przez nieznanych sprawców”.

Oficjalnie żaden z powyższych ludzi nie zginął z rąk policji. O ile wierzyć rządowi, zabójstw tych dopuścili się prywatni obywatele oraz członkowie karteli narkotykowych, którzy wykorzystywali sytuację do uciszenia potencjalnych informatorów2.

Ale regularność, z jaką dokonywano owych zabójstw, oraz sama ich liczba domagały się osobnego nazewnictwa. Mówiono więc o zabójstwach związanych z handlem narkotykami. Mówiono o samosądach. O egzekucjach, porzuconych zwłokach, strzałach oddawanych z przejeżdżających pojazdów. Mówiono, że to „ofiary wojny wydanej przestępczości przez administrację Dutertego” albo – jak ujęła to stacja ABS-CBN – „ci, którzy zniknęli”3. Nawet filipińskie władze nie potrafiły się zgodzić co do terminologii. Jedna z senatorek mówiła o „egzekucjach ulicznych”4. Sekretarz spraw wewnętrznych zaś określał je mianem „zabójstw osób związanych z rynkiem narkotykowym, dokonywanych w stylu samozwańczych straży obywatelskich”5.

Istnieje jednak określenie na to zjawisko: zabójstwa pozasądowe (ang. *extrajudicial killings*). Termin ten był tak często spotykany na ulicach i w telewizji, że Senat zwołał nawet posiedzenie w celu zbadania „niedawnej wzmożonej fali zabójstw pozasądowych oraz egzekucji ulicznych

przestępców”[6]. Częstotliwość, z jaką powtarzano tę frazę, wymusiła w końcu stosowanie skrótu: EJK. Prasa używała go jako definicji. Bliscy ofiar jako czasownika. Krytycy władz jako aktu oskarżenia.

Od początku rządów Dutertego moim zadaniem stało się dokumentowanie tych zabójstw. Jako korespondentka serwisu internetowego Rappler w Manili należałam do grupy dziennikarzy relacjonujących skutki polityki prezydenta Filipin, który przyrzekł zniszczyć każdego – bez postawienia zarzutów oraz procesu sądowego – kogo on sam, policja lub którykolwiek z samozwańczych stróżów prawa podejrzewa o zażywanie bądź sprzedaż narkotyków. Liczba ofiar rządów Dutertego była tak duża, że niekiedy relacjonowanie kolejnych zabójstw przekraczało nasze siły, podobnie zresztą jak pisanie o ludziach władzy w kraju, w którym władza nie zamierza dopuścić, by pociągnięto ją do odpowiedzialności.

Dlatego w połowie wojny uciekłam stamtąd.

W tamtym czasie prowadziłam dochodzenie w sprawie serii zabójstw w stolicy kraju. Praca szła powoli. Próbowałam dotrzeć do świadków. Studiowałam oficjalne raporty. Spotykałam się z ludźmi, którzy w najdrobniejszych szczegółach opisywali, jak na polecenie władz zabijali swoich sąsiadów, po czym wysyłałam prośby o wywiad do funkcjonariuszy policji, których moi rozmówcy oskarżali. Moi przełożeni z Rapplera uznali, że nie jestem już bezpieczna w Manili. Zgodziłam się z nimi. Należało liczyć się z tym, że gdy jakiś członek samozwańczych bojówek zobaczy mnie na ulicy, raczej nic nie powstrzyma go przed zastrzeleniem mnie na miejscu. Redakcja poczekała więc z publikacją mojego materiału do czasu, aż samolot, którym miałam lecieć, wzbije się w powietrze.

Dlatego właśnie na początku października 2018 roku znalazłam się po drugiej stronie Pacyfiku. Skoro dobrzy ludzie z programu stypendialnego Jonathana Logana dla autorów literatury faktu uważali, że jestem w stanie napisać coś wartościowego, to nie zamierzałam wyprowadzać ich z błędu. Na trwające trzy miesiące stypendium zaproszono mnie do posiadłości położonej w lesistej okolicy w północnej części stanu Nowy Jork. Pobyt tam powinien przynieść mi wytchnienie, ale długi czas spędzony na relacjonowaniu rzezi dokonywanej przy pełnej aprobacie państwa dziwnie wpływa na stan umysłu. Nauczyłam się doprecyzowywać każde stwierdzenie i palić na balkonie wszystkie notatki. Nie spałam po nocach, przekonana, że za postawiony w złym miejscu przecinek mogę zostać oskarżona o zniesławienie. W przypadku kogoś obdarzonego taką jak moja pełną

obsesji wyobraźnią, jakiej wymaga się od reportera relacjonującego wojnę narkotykową, ostrożność zamieniła się w niemal paraliżującą paranoję. Niczego nie byłam pewna. Wszyscy naokoło kłamali. Mężczyzna z kijkiem do selfie był albo policyjnym szpiclem, albo zabójcą, albo fanatycznym zwolennikiem prezydenta gotowym umieścić na Twitterze zdjęcie, na którym widać, jak spotykam się z informatorem.

A to, że od czasu do czasu miałam rację, jeszcze bardziej utwierdzało mnie w szaleństwie. Wszystko wydawało się podejrzane: białe furgonetki, migające światła, spam w skrzynce mailowej, mężczyźni na motocyklach, automatyczne płatności kartą kredytową, kelner w kawiarni, recepcjonista w hotelu pytający o adres do wystawienia faktury, dzwoniący telefon, przerwane połączenie telefoniczne, dzwonek do drzwi. Czytałam wciąż na nowo swoje teksty, szukając w nich nieścisłości, mozoląc się nad konstrukcją zdań, przeświadczona, że umknął mi gdzieś błąd, przez który może zginąć jakiś świadek. Gdy więc wylądowałam na lotnisku JFK i trzymałam w ręce pustą kartę przyjazdu, nie ufałam swojej pamięci nawet na tyle, żeby zapisać poprawnie własne nazwisko. Musiałam najpierw zajrzeć do paszportu. Pamiętam wyraźnie, że ogarnęło mnie przemożne pragnienie, by na wszelki wypadek zweryfikować pisownię nazwiska w drugim źródle – na szczęście miałam przy sobie swój akt urodzenia.

Wiejskie okolice Albany były ładnym miejscem, nawet jeśli paczka papierosów kosztowała trzynaście dolarów. Panował ziąb. Ale ludzie przyjęli mnie ciepło. Na deser podawano mus czekoladowy, a czasami jagody. W pierwszych tygodniach przez większość czasu próbowałam zagubić się w świecie *Star Treka* i kryminałów Agathy Christie, ale zgodnie z warunkami rezydencji musiałam podjąć uczciwą próbę przedstawienia projektu książki. Więc to zrobiłam. Napisałam o tym, kim jestem, skąd pochodzę i jakie to uczucie stać o drugiej w nocy nad zwłokami człowieka.

Na koniec pobytu stypendialnego zawarłam umowę z jednym z wydawców, zobowiązując się do napisania pierwszoosobowej relacji z filipińskiej wojny z narkotykami. Wszystko potoczyło się szybko. Nie miałam zamiaru kłamać. Ta obietnica intymnej opowieści była dla mnie czymś odległym, kwestią, o której w pewien zimowy poranek dyskutowałam w sali konferencyjnej o przeszklonych ścianach, tysiące kilometrów od dławionej upałem i strachem Manili.

Wróciłam do domu. I zaczęłam pisać. Pierwsza wersja, licząca siedemdziesiąt trzy tysiące słów, stanowiła skrupulatny, szczegółowy opis

okoliczności kolejnych zabójstw, a na każdej stronie było tak gęsto od następujących po sobie scen mordów, że nie sposób było odróżnić jednego ciała od drugiego. Powstał chłodny i drobiazgowy reportaż. W ogóle nie pisałam w nim o tym, kim jestem, skąd pochodzę ani jakie to uczucie stać o drugiej w nocy nad zwłokami człowieka.

Dziennikarzy uczy się, że nigdy nie powinni być częścią opowieści, którą piszą. Im dłużej pracowałam jako dziennikarka, tym coraz bardziej odpowiadało mi, że mogę się ukryć za profesjonalnym głosem wszechwiedzącego trzecioosobowego narratora, który przynależy wszędzie i nigdzie, który tylko zadaje pytania i na żadne nie odpowiada. Każde stwierdzenie, jakie opublikowałam, zostało sprawdzone w dwóch źródłach, zweryfikowane i podlinkowane. Wprawdzie pod nagłówkami artykułów widniało moje nazwisko, ale opisywane w nich historie należały do innych ludzi, żyjących w innych miejscach, do rodzin, których ból i rozpacz były tak olbrzymie, że to, co sama czułam, całkiem przy nich bladło.

Wszystko to prawda, ale prawdą jest również, że się bałam. Moja niezdolność do wzięcia odpowiedzialności za własne słowa nie wynikała jedynie z błędnego przywiązania do obiektywności. Zawiodła mnie po prostu odwaga.

To książka o zabitych i o ludziach, którzy przeżyli. To również historia osobista, napisana moim własnym głosem jako obywatelki kraju, którego nie rozpoznaję już jako swojego. Tysiące zabitych tu osób zginęło za przyzwoleniem moich rodaków. Piszę tę książkę, ponieważ sama nie chcę wyrazić na to zgody.

Manila, czerwiec 2023 roku

---

[1] Poczynając od 7 lipca 2016 roku, dziennik „Philippine Daily Inquirer” publikował tak zwaną Listę zabitych. Była ona aktualizowana dwa razy w tygodniu. Ostatnią aktualizację opublikowano 16 lutego 2017 roku, tuż po tym, jak filipińska policja (PNP) została po raz pierwszy odsunięta od prowadzenia wojny z narkotykami. Lista zawiera w sumie 2127 nazwisk, z czego 104 osoby zostały zabite przez policję, a 1022 zginęły z rąk nieznanych sprawców.

I Pamięć

1

Love-Love

– Mam na imię Lady Love – mówi dziewczynka[1].

Ma jedenaście lat. Jest drobna jak na swój wiek, same tylko chude brązowe nogi i duże ciemne oczy. Lady Love to imię, które zapisuje na górze swoich prac szkolnych, poza tym nigdzie go nie używa. To babcia tak ją nazwała. Ale wszyscy wołają na nią Love-Love. Tak zwracała się do niej mama, gdy posyłała ją na targ. Ubierz dzieci, Love-Love. Nie przeszkadzaj mi, jak gram w karty, Love-Love. Przestań mnie pouczać, Love-Love.

Nikt nie nazywa jej Lady, a tylko Dee nazywał ją Love. Po prostu Love.

– Love – mawiał –uściskaj staruszka.

Dee to skrót od *daddy*. Czasem wprawiało to Love-Love w zakłopotanie – nie sam uścisk, bo Dee umiał porządnie przytulać, ale fakt, że ona tak go nazywała. Bo tylko bogate dziewczynki nazywają swoich ojców tatusiami. Dziewczynce mieszkającej w slumsach Manili zwykłe „tato” w zupełności by wystarczyło. Ale oto oboje, Dee i Love, Love i Dee, idą wczesnym wieczorem ulicą, a mała dziewczynka wyciąga do góry chude ramię, by objąć nim w pasie wysokiego mężczyznę.

Love-Love powinna być trzecim z ośmiorga dzieci, ale najstarsze zmarło na wściekliznę, a drugie w kolejności rzadko w ogóle bywało w domu. Dlatego to Love-Love musiała powiedzieć Ma, jak nazywała swoją mamę, żeby przestała pić, a ojcu, żeby rzucił palenie. Znowu jesteś pijana, mówiła jej, a Ma odpowiadała Love-Love, by dała jej spokój.

Love-Love martwiła się, że rodzice zachorują. Martwiła się plotkami o tym, że ojciec zażywa narkotyki. Martwiła się, że żyją w miejscu, w którym co drugi człowiek może być policyjnym szpiclem.

Ma i Dee powtarzali, że wszystko gra. Dee miał odzyskać prawo jazdy. Ma zarabiała jako manikiurzystka. Skapitulowali przed nowym rządem i przyrzekli, że już nigdy więcej nie tkną narkotyków.

– Wyprowadźmy się – namawiała ojca Love-Love, ale Dee zbywał ją

śmiechem.

– Wyprowadźmy się –przekonywała matkę, lecz Ma odparła, że dzieci muszą chodzić do szkoły. – Do szkoły możemy przecież chodzić gdziekolwiek – stwierdziła Love-Love.

Ma pokręciła głową. Najpierw muszą odłożyć trochę pieniędzy.

– Nie martw się tyle – powiedziała Ma.

Ale Love-Love dalej się martwiła i miała rację.

– Love –zwrócił się do niej ojciec pewnej sierpniowej nocy. – Love – powiedział tuż przed tym, jak kula roztrzaskała mu głowę.

Spotykam ją w domu jej ciotki. Siedzi na mocno wytartym fotelu. Kucam przed nią i wyciągam rękę na powitanie. Rozmowa to w końcu nic innego jak rodzaj wymiany. Podaj mi swoje imię, a ja podam ci moje.

– Mam na imię Pat – mówię do Love-Love. – Jestem dziennikarką.

Urodziłam się w 1985 roku, pięć miesięcy przed tym, jak rewolucja uliczna przywróciła Filipinom demokrację. Wydawało się, że w tamtym roku co druga matka z klasy średniej dawała swojej córce na imię Patricia. Evangelista, nazwisko popularne w moim kraju, pochodzi od greckiego *euángelos* oznaczającego „głosiciela dobrej nowiny". Często słyszę, że w odniesieniu do mnie to dość ironiczne.

Moja praca polega na jeżdżeniu w miejsca, w których ludzie umierają. Pakuję rzeczy, rozmawiam z tymi, którzy przeżyli, spisuję ich relacje, po czym wracam do domu i czekam na następną katastrofę. Zwykle nie trwa to zbyt długo.

Mogę wam opowiedzieć o tych miejscach. Przez ostatnich dziesięć lat odwiedziłam ich niemało. Na przykład wioski leżące na wybrzeżu, tak zwane *barangay*[2], przez które przeszedł tajfun – a gdy skończyły się w nich worki na zwłoki, ciała niemowląt trzeba było pakować do plecaków. Albo górskie zbocza na południu, gdzie dziennikarze zostali pogrzebani żywcem pod kolejnymi warstwami samochodów i trupów. Albo pola kukurydzy na prowincji ogarniętej rebelią, albo miasteczka namiotowe wokół spalonych wiosek, albo pomieszczenia na zapleczu, gdzie matki szeptem opowiadają o dzieciach, które z desperacji musiały usunąć1.

W moim zawodzie dobrze mieć ograniczony zasób słownictwa. Najpierw podajesz nazwiska, potem liczbę ofiar. Kolory przydają się, żeby nieco uporządkować opis. Wzgórze było zielone. Niebo czarne. A plecak fioletowy, podobnie jak siniak na lewym policzku kobiety.

Krótkie słowa są precyzyjne. Znaczą dokładnie tyle, ile znaczą, i dają się szybciej zapisać, gdy pada ci bateria w laptopie.

Najbardziej lubię czasowniki. Dzielą opowieść na logicznie uporządkowane ruchy, jak palec na spuście, nóż przystawiony do brzucha: „czaić się”, „biec”, „uderzyć”, „tonąć”, „strzelać”, „rozrywać”, „pękać”, „wybuchać”.

Od czasu wyboru Jego Ekscelencji Rodriga Dutertego na urząd prezydenta zgromadziłam nową kolekcję słów, które ciągle wirują, zamieniają się miejscami, powtarzają z głuchym stukotem.

Na przykład „zabić”. Prezydent mojego kraju często używa tego słowa. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy swoich rządów powtórzył je co najmniej tysiąc dwieście pięćdziesiąt cztery razy w rozmaitych kontekstach i w stosunku do całej gamy wrogów[3]. Użył go w odniesieniu do grupy czteroletnich skautów, obiecując zabić każdego, kto stanie na drodze do ich przyszłości2. Użył go, wygłaszając do osób pracujących za granicą apel o tym, że w kraju też czeka na nich praca: trzeba w końcu zabić wszystkich narkomanów3. Burmistrzom oskarżanym o handel narkotykami polecił okazać skruchę, podać się do dymisji lub umrzeć4. Groził zabiciem obrońców praw człowieka, w razie gdyby problem z narkotykami się nasilił5. Policjantom za zabijanie ludzi obiecał medale6. Dziennikarzy uprzedzał, że mogą zostać zabici i sami będą sobie winni7.

„Nie żartuję – oznajmił podczas wiecu wyborczego w 2016 roku. – Jeśli zostanę prezydentem, przekażę wojsku i policji, że taki jest mój rozkaz: znaleźć tych ludzi i ich zabić, koniec kropka”8.

Sama znam jedynie kilkadziesiąt nazwisk zabitych. Ale prezydent miał dla tych ludzi wiele różnych określeń. Według niego byli to narkomani, handlarze, ćpuny, dilerzy, potwory, szaleńcy.

Love-Love znała tylko dwoje z nich. Ma i Dee.

Wszystko zaczęło się od walenia w niewłaściwe drzwi, w głębi korytarza. Zrobiło się zamieszanie, słychać było łomot pięści o drewno, protesty lokatorów i trzask kolejno otwieranych drzwi przerywany głosem mężczyzny.

– To nie tu – mówił. – Nie tu, nie tu, nie tu.

Wkrótce dotarł do drzwi mieszkania Love-Love.

– Otwierać – krzyknął.

W środku Love-Love siedziała przyczajona obok matki. Była trzecia nad

ranem. Dee szybko zasnął tej nocy, z jednym z maluchów przytulonym do piersi. Pozostałe dzieci spały rozłożone po całym pokoju. Mężczyzna kopnął drzwi.

Love-Love przeszło przez myśl, że właśnie tak zginą jej rodzice.

Matka otworzyła drzwi, bojąc się, że mężczyźni na zewnątrz wybiją w oknie szybę i zasypią ich wszystkich gradem kul. Dwaj ludzie wpadli do środka. Obaj mieli maski na twarzach z otworami wyciętymi na oczy, nos i usta.

– To tutaj – oznajmił jeden z nich, pochylając się nad Dee. – Wstawaj – rzucił do niego.

Dee drgnął, obudzony. Próbował usiąść, ale na jego piersi leżało zwinięte małe dziecko. Opadł więc z powrotem na łóżko.

– Love –powiedział tylko, zanim jeden z mężczyzn do niego strzelił. Kula roztrzaskała mu prawą skroń. Krew ochlapała dziecko.

– Dee! – wrzasnęła Love-Love.

Dziecko się rozwyło. Ma zaczęła płakać. Rzuciła papierami w człowieka, który zabił jej męża. Oto dowód, że jesteśmy czyści, łkała.

Ma upadła na kolana. Love-Love próbowała ją dźwignąć, aż w końcu Ma się podniosła. Potem Love-Love wsunęła się pomiędzy uzbrojonego bandytę a mamę. Stała na chudych brązowych nogach z lufą pistoletu oddaloną o zaledwie kilka centymetrów od swojego czoła oraz ciemnych wielkich oczu, przeklinała napastnika i żądała, żeby to ją zastrzelił najpierw.

– Zabij mnie – mówiła – nie moją mamę.

Drugi z bandytów odciągnął kolegę do tyłu.

– Zostaw ją – powiedział – to jeszcze dziecko.

Wyszli. Ale nie na długo. Gdy wrócili, pierwszy stanął przed mamą Love-Love i uniósł broń.

– Jesteśmy Duterte – oświadczył, po czym opróżnił magazynek.

Ma umarła na kolanach.

Love-Love obrzuciła zabójców przekleństwami.

– Wy skurwysyny. Nie dość, że zabiliście Dee, to jeszcze teraz zastrzeliliście mi mamę.

Bandyta wycelował pistolet w twarz Love-Love.

– Zamknij się – rzucił – albo ciebie też zabijemy.

Gdy wyszli, Love-Love znalazła dziurę w głowie Ma. Krew wypływała pomiędzy palcami dziewczynki. Dee leżał tam, gdzie upadł. Oczy miał wywrócone. Love-Love chciała go objąć, ale się bała. Nie przypominał już

tego Dee, którego znała.

– Dee – odezwała się dziewczynka zwana Love. – Zostawiasz mnie, Dee?

W 1945 roku Wilfred Burchett jako pierwszy dziennikarz przesłał relację z Hiroszimy zniszczonej po zrzuceniu bomby atomowej. W artykule opublikowanym w londyńskim „Daily Express” pisał o „najstraszliwszym i napełniającym największą trwogą spustoszeniu, jakie widział w ciągu czterech lat wojny”. Burchett przyjechał do Hiroszimy, mając ze sobą jedynie pistolet, maszynę do pisania i egzemplarz rozmówek angielsko-japońskich. „Notuję te fakty na tyle beznamiętnie, na ile potrafię – pisał – w nadziei, że posłużą one jako przestroga dla świata”9.

Podobnie jak Burchett, jestem dziennikarką. Ale w przeciwieństwie do niego nie pracuję jako korespondentka zagraniczna. Ostatnia dekada upłynęła mi na objeżdżaniu zniszczonych miast, liczeniu worków na zwłoki i opisywaniu katastrof, zarówno naturalnych, jak i spowodowanych przez człowieka, które ciągle nawiedzają mój kraj. Od sześciu lat natomiast dokumentuję zabójstwa popełniane za przyzwoleniem administracji prezydenta Rodriga Dutertego.

To, że jestem Filipinką mieszkającą na Filipinach, oznacza, że nie mogę wrócić z misji w terenie do domu. Nie ma mowy o siedmiodniowym zleceniu z zarezerwowanym wcześniej lotem powrotnym i możliwością przedłużenia pobytu; tylko więcej trupów, każdego dnia. Nie potrzebuję tłumacza, żeby wyjaśnił mi, że słowa *putang ina*, które mężczyzna wykrzykuje nad ciałem zabitego brata, oznaczają nie „łajdaka”, ale „skurwysyna”. Rozumiem, dlaczego ludzie nieraz tygodniami trzymają w salonie trumny z bliskimi, a podczas czuwania przy zwłokach mam na podorędziu cały zestaw wykrętów, by odmówić kanapki, którą zaproponuje mi wdowa tak rozpaczliwie biedna, że nie ma nawet dwudziestu dolarów na zastrzyk z formaldehydu potrzebny do zakonserwowania rozkładającego się ciała męża.

W kulminacyjnym okresie zabójstw nie było dnia, żeby nie pojawił się nowy trup. Niekiedy było ich siedem, dwanaście, dwadzieścia sześć, a okrucieństwo każdej śmierci było zredukowane w prasie do akapitu, czasami tylko do jednego zdania10. W miarę jak rosła liczba zabitych, język coraz bardziej nas zawodził. Nie ma synonimu dla takich słów jak „krew” czy „krwawić”. Gdy zjawiam się na miejscu zabójstwa, krew już nie płynie. Nie tryska ani nie chlusta z ran. Stoi w kałuży pod drzwiami albo jak

w przypadku tego naganiacza taksówek zastrzelonego pod 7-Eleven, sączy się strużkami z ust.

„Śmierć” to dla dziennikarzy za rządów Dutertego przydatne słowo. Śmierć nie negocjuje, nie wymaga też większej weryfikacji. Śmierć to coś pewnego, ma kości, skórę, ciało, można jej dotknąć, można ją zobaczyć, sfotografować i zamazać jej obraz na potrzeby transmisji. Śmierć, bez względu na liczbę zabitych – czterdziestu czterech czy pięćdziesięciu ośmiu, dwudziestu siedmiu tysięcy czy jednego – to zawsze śmierć.

Zapisuję te fakty tak uczciwie, jak tylko potrafię, ale gdy je gromadzę, nie mogę pozostać całkiem obojętna. To, że jestem Filipinką, oznacza też, że doskonale rozumiem poczucie winy, tak jak potrafią je pojmować jedynie katolicy wychowani w kolonialnych Filipinach. Rozumiem, dlaczego ojciec klęka, żeby zmyć z linoleum krew trzydziestoletniego syna, i z opuszczoną głową mamrocze pod nosem słowa przeprosin. Wiem, że czuje się odpowiedzialny za to, że nie zatrzymał tych czterech kul, które trafiły w jego ciało: w czoło, pierś i chude ramiona, jakby zabójca próbować wykonać znak krzyża – w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, amen. Wiem to wszystko, ponieważ jestem nieodrodną córką tego kraju i rozumiem, że choć moje życie należy traktować jako przywilej, mój ojciec też nie przestaje się za mnie modlić.

Prezydent Duterte powiedział, żeby zabijać narkomanów, i narkomani zaczęli ginąć[11]. Powiedział, żeby zabijać burmistrzów, i zaczęli ginąć burmistrzowie[12]. Powiedział, żeby zabijać adwokatów, i adwokaci też zaczęli ginąć[13]. Ale czasami zabici wcale nie byli narkomanami ani skorumpowanymi burmistrzami, ani obrońcami praw człowieka. Czasem były wśród nich dzieci[14], ale i tak zginęły, prezydent zaś powiedział, że to straty, których nie dało się uniknąć[15].

W pierwszych miesiącach wojny widziałam wiele małych dziewczynek. Nie wszystkie z nich przeżyły, by móc opowiedzieć swoje historie. W tym samym tygodniu, w którym zastrzelono rodziców Love-Love, pięcioletnia Danica Mae zginęła od kuli przeznaczonej dla jej dziadka.

Rozmawiałam z nim w ciasnym pokoju o gołych murach, w którym z kalendarza ściennego łagodnie spoglądała twarz Jezusa Chrystusa. Miał na imię Maximo i był nieobecny na pogrzebie swojej wnuczki[16]. Bliscy powiedzieli mu, żeby nie przychodził. Córki obiecały nagrać uroczystość telefonami.

– Poczekaj, aż wrzucimy nagrania z pogrzebu na Facebook – powiedziały. – Poczekaj, a wszystko będziesz mógł obejrzeć.

Maximo rozumiał, dlaczego nie może być na pogrzebie i dlaczego prosto ze szpitala rodzina zabrała go w miejsce położone z dala od domu, w którym spędził większość swojego dorosłego życia. Zamaskowani mężczyźni mogli bowiem tam wrócić i dokończyć zadanie. A wtedy nikt nie odwiedzałby grobu jego Daniki Mae. Maximo chciał, żeby Danica była otoczona opłakującymi ją bliskimi. Zasługiwała na to i na wiele więcej.

Maximo popierał kandydaturę Dutertego. Wciąż nosił na nadgarstku czerwono-niebieską opaskę z nadrukowanym na biało nazwiskiem prezydenta. Głosował na niego, ponieważ Duterte był silnym człowiekiem. Mało ważne było to, że Maximo sam brał narkotyki. Zresztą może Danica zginęłaby i tak, nawet gdyby Duterte nie urzędował w pałacu prezydenckim. A może nie. Maximo wiedział tylko, że zginęło już wiele osób, a część z nich znajdowała się na tej samej liście, na której widniało również jego nazwisko. Według tej listy Maximo był dilerem narkotyków.

– Niech przyjdą i mnie zabiją, jeśli zdołają – powiedział. – Pozostawiam to Bogu. On wie, kto jest grzesznikiem, a kto mówi prawdę.

A więc czekał w samotności, duży mężczyzna z ciężkim, grubym brzuchem i zaczerwienionymi oczami. Trochę płakał, trochę się modlił i opatrywał te rany po kulach, których mógł dosięgnąć. Zadzwonił do rodziców Daniki i poprosił, by pochylili się nad trumną i szepnęli zmarłej, że dziadek ją kocha.

Kazał im przekazać, że nie przyszedł na pogrzeb dla jej dobra.

Aż do wyboru Rodriga Dutertego na prezydenta uważałam się za najbardziej pragmatyczny typ cyniczki. Zdawałam sobie sprawę, że dobrym ludziom przytrafiają się straszne rzeczy. Czerpałam niezdrową dumę z przynależności do szczególnej kategorii dziennikarzy, którzy potrafią stanąć nad zwłokami zanurzonymi w wodzie i stwierdzić, że należą zapewne do kobiety, a pod spłowiałą żółtą koszulą widać resztki piersi, choć na twarzy powyżej nie zostało już zbyt wiele skóry oraz ciała.

Jeśli moje dziennikarstwo opierało się na jakiejś hierarchii moralnej, to najważniejsze w niej było ludzkie życie, a jego utraty należało unikać za wszelką cenę. Nie było w tym nic rewolucyjnego. Wychowałam się w najstarszej demokracji Azji Południowo-Wschodniej[17] i wierzyłam – podobnie jak większość mojego pokolenia, a przynajmniej tak mi się

wydawało – w wolność słowa, prawa człowieka i prawo do rozliczania rządu z jego poczynań. Wierzyłam w demokrację w 2009 roku, kiedy pisałam o zamordowaniu trzydziestu dwóch dziennikarzy. Wierzyłam w nią w 2013 roku, kiedy relacjonowałam bombardowanie Zamboangi. Wierzyłam w nią w 2015 roku, kiedy pełne arogancji władze wysłały czterdziestu czterech niczego niepodejrzewających policjantów na pola kukurydzy, gdzie zginęli oni z rąk rebeliantów[4]. Wierzyłam w demokrację mniej więcej z takim samym przekonaniem jak w krótkie słowa i zdania.

„Demokracja", podobnie jak „zabójstwo", to proste słowo. Postrzegałam ją jako rodzaj powszechnego dobra w opozycji do ogólnego zła. Ale pod pojęciem demokracji nie miałam na myśli wybranych członków rządu. Rząd, jak każda władza, często zawodzi, bywa zamieszany w różne ciemne sprawy i ogólnie rzecz biorąc, jest niekompetentny, pełen hipokryzji i oderwany od rzeczywistości. Demokrację, w którą wierzyłam, tworzył naród, wielomilionowa społeczność ludzi uważających okrucieństwo za rodzaj aberracji, którą należy potępiać tak często i stanowczo, jak wymaga tego konieczność.

Gdy zaczęłam liczyć kolejne ofiary prezydenta Dutertego, w dalszym ciągu wierzyłam jeszcze w demokrację. Nie rozumiałam, że demokracja, na której opierało się moje pojmowanie dziennikarstwa, ograniczała się w zasadzie do mnie i będących w mniejszości podobnych mi osób. W innych częściach kraju ludzie ginęli, głodowali, kobiety zostawały wdowami, a dzieci sierotami. W świecie z wyobrażeń Rodriga Dutertego społeczeństwo składało się z tłumu idiotów i ludzi niewinnych, wykorzystywanych przez oszustów i bandytów. Według niego Filipiny były dziką, pogrążoną w chaosie krainą, w której żaden obywatel nie mógł czuć się bezpieczny, a każdy narkoman był uzbrojony i gotowy zabijać.

Ale Duterte wziął ludzi w obronę i oświadczył, że walka kończy się tu i teraz. Pieprzyć liberałów o miękkich serduszkach. Do diabła z biurokracją. Nie będzie przebaczenia ani szansy na odkupienie win, zostanie wyraźnie nakreślona granica, a po jednej jej stronie stanie Duterte z naładowaną bronią. Prawo można traktować dowolnie, a bandyci mogą być u steru, ale Duterte był człowiekiem, który to, co mówił, mówił na poważnie, który mógł dać ci ostrzeżenie, po czym policzyć do trzech.

Rodrigo Duterte przyrzekł ocalić Republikę Filipin. Dajcie mu pół roku, a położy kres przestępczości i korupcji. Dajcie mu pół roku, a nastąpi koniec z narkotykami18. Dutertego oklaskiwano, wielbiono, aż w końcu

wprowadzono go na urząd prezydenta.

„Hitler wymordował trzy miliony Żydów – powiedział. – Teraz mamy trzy miliony narkomanów. Z radością wyrżnę ich wszystkich co do nogi”19.

W grudniu, po pięciu miesiącach od rozpoczęcia wojny, inna mała dziewczynka widziała, jak umiera jej ojciec. Na imię jej było Christine i miała czternaście lat20.

Któregoś dnia, opowiadała, po jej tatę przyszła policja. Ale zastali tylko mamę, będącą w ósmym miesiącu ciąży. Nazwali ją narkomanką i zapakowali do białej furgonetki. Kiedy tata wrócił do domu, wszyscy mówili mu, żeby uciekał. Policja, ostrzegali sąsiedzi, zabije cię, jeśli cię znajdzie.

Ale kilka miesięcy później, ciemną nocą, tata wrócił do domu. Mówił, że stęsknił się za dziećmi. Ugotował spaghetti. Śpiewał im piosenki. Mniejsze dzieci sam nakarmił. Christine pozwolił wypić połowę swojej kawy. Powiedział, że wszystkie je kocha i że trochę potrwa, zanim znów będzie mógł się z nimi zobaczyć.

W pewnym momencie usłyszeli na zewnątrz krzyki. Trzy pistolety pojawiły się w oknie, ich lufy zalśniły w porannym słońcu. Drzwi otwarły się z hukiem. Do środka wpadło pięciu policjantów. Kazali tacie klęknąć na fotelu, a twarz wepchnęli mu w poduszkę na oparciu. Ściskał w dłoni swoje dokumenty. Powtarzał, że jest czysty.

– Proszę – powiedział – aresztujcie mnie. Mam przecież dzieci.

Policjanci kazali dzieciom wyjść. Christine objęła tatę rękami. Jeden z policjantów rzucił ją o ścianę.

– Wynoś się –powiedział.

Ale Christine nie wyszła, a przynajmniej nie od razu. Była przy tym, jak policjant zabił jej ojca strzałem w tył głowy, po czym poprawił w pierś. Zastrzelił go z tak bliskiej odległości, że na drugi dzień jej mały braciszek wsunął palec przez dziurę w kanapie i wydobył z niej kulę.

Policjanci mówili, że tata stawiał opór. Mówili, że był dilerem narkotyków. Że zastrzelili go w obronie własnej.

Po śmierci taty Christine długo nie mówiła. Gdy w końcu się odezwała, jej pierwsze słowo brzmiało „przepraszam”. Powiedziała „przepraszam” swojej babci i rodzeństwu. Powiedziała „przepraszam”, ponieważ tamtego ranka wypuściła tatę z ramion. Gdyby trzymała go mocniej, może tata wciąż by żył.

Serwis informacyjny, dla którego pracuję, ma zabawną nazwę: „Rappler”. Wpadli na nią moi szefowie, łącząc słowa *rap* – w znaczeniu „dyskutować” – i *ripple*, które oznacza zmarszczkę na powierzchni wody lub oddźwięk[21]. Opowiedzieli mi o tym w dniu, kiedy zostałam przyjęta do pracy na trzecim piętrze budynku przy ulicy, którą latem często zalewała woda. Niewiele brakowało, by serwis nazywał się „Rippler”, ale ktoś zwrócił uwagę, że brzmi to zbyt podobnie do słowa *nipple*, sutek. Zaśmiałam się rozbawiona. Ale przez kilka pierwszych miesięcy przed każdym wywiadem musiałam po kilka razy powtarzać nazwę serwisu skołowanym rozmówcom, którzy byli przyzwyczajeni do symboli głównych stacji telewizyjnych: „Mówi pani Raffler? Raper? Rapeler?”. Rappler, odpowiadałam. Rappler, przez dwa „p”. Tak, można nas znaleźć na YouTubie. Ale nie, nie pracuję dla YouTube’a. W końcu dałam sobie spokój z szybkim wymawianiem nazwy, a potem tylko przesyłałam nastoletnim krewnym moich rozmówców link do naszego profilu na Facebooku.

Do Rapplera dołączyłam późnym latem 2011 roku. Miałam dwadzieścia sześć lat i – choć w przeciwieństwie do ludzi z serwisu nie wierzyłam, że media społecznościowe zmienią świat na lepsze – uważałam, że jeśli dostatecznie się postaramy, dziennikarstwo może się kiedyś stać motorem takich zmian. W Rapplerze panowało przekonanie, że da się stworzyć nowy rodzaj korespondenta lub korespondentki ery cyfrowej, jednoosobową ekipę, która będzie robić zdjęcia, kręcić filmy, zadawać pytania, tweetować na bieżąco, publikować teksty, tworzyć relacje wideo i zostawi w tyle całą konkurencję, mając do dyspozycji jedynie łącze internetowe i iPhone’a na statywie. Ten eksperyment był skazany na porażkę, przynajmniej jeśli chodziło o mnie. Byłam typem dziennikarki, która gubi się w drodze do redakcji, a sformułowanie jednego zdania zabierało mi pół godziny. Mogłabym dla rozruszania pamięci napisać o dyskusjach dotyczących liczby słów w artykułach, o programach do edycji tekstu i pomarańczowym kolorze, którego redakcja Rapplera postanowiła użyć w swoim logo. Mogłabym napisać o dniu, w którym kierownictwo serwisu postanowiło wreszcie kupić kanapę, gdy okazało się, że część reporterów sypia pod biurkami. Mogłabym wreszcie napisać o tym dniu, w którym doprowadziłam przyszłą laureatkę Pokojowej Nagrody Nobla do płaczu. Przyznaję, zawaliłam, ale w dalszym ciągu uważam, że to ona zaczęła[22].

Wszystkie te historie są prawdziwe, ale prawdą jest również, że Rappler

wysyłał mnie w wiele miejsc, w których to, co zwyczajne, kończyło się wraz z widokiem pierwszego ciała leżącego na ziemi. Spytajcie mnie o jakąś historię związaną z serwisem, a powiem wam, że każda jest zarazem opowieścią o ludziach, którzy powierzyli nam swoje historie. Jestem reporterką traumy. Ludzie tacy jak ja pracują w niespokojnej przestrzeni pomiędzy tym, jak wygląda rzeczywistość, a tym, jak powinna wyglądać. Moje teksty nie proponowały żadnych rozwiązań, nie przynosiły ocalenia. Nie szafowałam w nich nadzieją. Czasami, jeśli dopisało nam szczęście, jakiś czytelnik zapłacił za trumnę albo za nowy fotel fryzjerski dla barbera z Guiuan, który stracił swój salon podczas huraganu.

Każda opowieść zaczyna się od tego, co zwyczajne, ponieważ pozwala to uwypuklić mające nastąpić wydarzenia. Błękitne niebo przed falą ludzkich zwłok. Pożegnalny pocałunek poprzedzający grad pocisków. Po tym, jak supertajfun Haiyan obrócił w gruzy miasto Tacloban, usiadłam z kamerą przed człowiekiem, który zapytał, czy mogę nadać wiadomość dla jego syna. Ustawiłam ostrość i włączyłam nagrywanie.

– Proszę, wróć do domu – powiedział Edgardo – bo tata szykuje spaghetti na świąteczny obiad.

Jego syn zaginął, prawdopodobnie utonął, ale pomimo tego Edgardo próbował nawiązać z nim kontakt, mając nadzieję, że może coś tak zwyczajnego jak świąteczny obiad pozwoli sprowadzić go do domu.

Pisałam o straszliwych wydarzeniach, ponieważ nigdy nie powinny się przydarzyć i już nigdy więcej nie powinny się powtórzyć. Aż pewnego dnia człowiek, który miał zostać prezydentem, przyrzekł śmierć własnym obywatelom. Coś straszliwego stało się czymś zwyczajnym, w dodatku przy ogłuszającym aplauzie publiczności.

Potem noc w noc po slumsach niosło się echo strzałów. Zebrane tu opowieści również zaczynały się od czegoś zwyczajnego. Obudziłam się, mówiła czyjaś kochanka, a jego nie było koło mnie. Brałam właśnie kąpiel, mówiła czyjaś matka, gdy usłyszałam krzyki. Byłam w domu, mówiła czyjaś córka, gdy policjanci wyważyli drzwi i zastrzelili mojego ojca. Zapisywałam wszystko, co tylko mogłam, i choć wiele osób było pogrążonych w rozpaczy, nie brakowało też takich, którzy czytali o zabitych i mówili, że powinno zginąć znacznie więcej ludzi.

Gdy Duterte został prezydentem, Rappler działał już od czterech lat. Redakcja liczyła niewiele osób, ale staraliśmy się jak najlepiej opisywać przypadki korupcji i nadużyć władzy, a także walkę z narkotykami.

Prezydent Duterte nadał serwisowi własną nazwę. Mówił, że rozsiewamy fake newsy23. Że jesteśmy opłacanymi pismakami24. Postawiono nam zarzuty uchylania się od płacenia podatków, zniesławienia za pośrednictwem internetu i naruszeń prawa własności25. Rapplerowi cofnięto koncesję na działalność26. Kierownictwo serwisu złożyło odwołanie od tej decyzji. Naszym dziennikarzom zabroniono wstępu do pałacu prezydenta27. Codziennie grożono nam w mediach społecznościowych. A jako że wśród nas było wiele kobiet, często grożono też gwałtem.

Opublikowałam mnóstwo tekstów, a każdy z nich dotyczył kogoś, kto kiedyś miał imię, choć wystarczyłoby napisać „niezidentyfikowane zwłoki numer cztery". Napisałam więc, że pięcioletnia Danica została zastrzelona, zanim zdążyła założyć nowy płaszcz przeciwdeszczowy w różowym kolorze. Napisałam, że Jhaylord był ulubieńcem swojej matki, a Angel w nocy, w którą zginęła, trzymała w ręce lalkę Barbie28. Podawałam szczegół za szczegółem, wszystko: kolor buta, ton krzyku, fakt, że zabity miał na sobie czerwono-białe slipy, gdy rozebrano go na ulicy.

„Będę z wami szczery – oznajmił prezydent. – Czy to w ogóle są ludzie? Jaka jest wasza definicja człowieka?"29.

To Danica Mae Garcia, wnuczka Maxima.

To Constantino de Juan, ojciec Christine.

To Dee i Ma, rodzice Love-Love.

A to człowiek, który ich zabił.

„Jesteśmy Duterte", powiedział zamaskowany bandyta.

Urodziłam się w roku, w którym demokracja wróciła na Filipiny. Jestem tu po to, by relacjonować jej śmierć.

---

[1] Historia Love-Love opiera się na serii rozmów przeprowadzonych z nią przez autorkę. Pierwsza rozmowa odbyła się w 2016 roku w obecności opiekunki prawnej dziewczynki. Następna została przeprowadzona w 2023 roku, gdy Love-Love osiągnęła pełnoletność. Za jej zgodą w relacji wykorzystano zarówno jej pierwsze imię, jak i przydomek.

[2] *Barangay* to najmniejsza jednostka administracyjna w Filipinach. Według Filipińskiego Urzędu Statystycznego (psa.gov.ph) jest ona mniejsza niż miasto. Choć w zależności od kontekstu termin ten ma różne znaczenia, w całej książce *barangay* tłumaczone jest jako wioska, gmina lub dzielnica. Przewodniczący barangay (*barangay kapitan*) to oficjalny urząd wyłaniany w wyborach co

trzy lata.

Liczba ta obejmuje wszystkie przypadki użycia słowa „zabić” ze znajdujących się [3] w archiwum autorki zapisów wypowiedzi prezydenta Dutertego z okresu pomiędzy 1 lipca 2016 a 30 czerwca 2017 roku. Rzeczywista ich liczba jest zapewne znacznie wyższa.

[4] Wyliczenie to odnosi się do: masakry w Maguindanao w 2009 roku, w której zginęło pięćdziesiąt osiem osób, w tym trzydzieścioro dwoje dziennikarzy; oblężenia przez siły rebelianckie miasta Zamboanga w 2013 roku oraz starcia w Mamasapano, podczas którego śmierć poniosło czterdziestu czterech funkcjonariuszy z jednostki policji do zadań specjalnych.

2

Większość, która przeżyła

W historii opowiadanej przez mojego dziadka pierwsi biali przybyli z flotą pięciu okrętów, którym przewodził statek o nazwie Trinidad.

Był rok 1521. Wyprawa od nieco ponad roku zmagała się z przeciwnościami losu i buntami załogi. Kapitan Trinidadu, brodaty podróżnik Ferdynand Magellan, ujrzał porośniętą lasami wyspę, która rozciągała się wzdłuż horyzontu. Marynarze padli na kolana, chwaląc Pana, a jako że skończył im się rum, wznieśli toast oranżadą Bireley's oraz winem ryżowym Siu Hoc Tong i całkowicie się upili.

Magellan kazał rzucić kotwicę i pozdrowił tubylców przepływających łódką.

„Aby pokazać, że serce ma po właściwej stronie – snuł swą opowieść dziadek – Magellan polecił stewardowi, żeby przyniósł trochę czerwonych czapek, lusterka, grzebienie, dzwonki i szesnastowieczny odpowiednik dzisiejszego garnituru z długą marynarką. Następnie podarował to wszystko wodzowi tubylców, mówiąc: »Nie znajdziesz tego w żadnym katalogu Sears, Roebuck. To najnowszy krzyk mody wśród łowców głów chcących zadać szyku, więc przyjmij ten dar z pozdrowieniami ode mnie i od króla. A przy okazji, nie masz gdzieś tu paru zbędnych sztabek złota?«"[1].

Gdy piszę, że dziadek opowiadał historię Magellana, nie mam na myśli, że opowiadał ją mnie, tylko ludziom, którzy kupili jego książkę, wydaną w 1951 roku przez Philippine Book Company. *How To Become a Father* autorstwa Maria P. Chanco była zbiorem podań ludowych, który dziadek opublikował, gdy zajmował się dziennikarstwem. Mój dziadek, jak z czułością napisał jeden z jego przyjaciół, „zdecydowanie zbyt często pozwalał sobie na niepoważne komentarze i prześmiewcze uwagi, zwłaszcza na marginesie poważnego pisarstwa"[2].

Wyobraził więc sobie, że Magellan pożeglował dalej w głąb archipelagu, który później zasłynie jako Filipiny. Spotkał tam kolejnych tubylców, z którymi wymieniał przywieziony towar na złoto i przyprawy, aż napotkał

Lapulapu, słynącego z okrucieństwa wodza z wyspy Mactan. Odmówił on zapłacenia Magellanowi daniny oraz złożenia przysięgi wierności hiszpańskiemu królowi.

„To oczywiście wprawiło Magellana w przygnębienie – tłumaczył dziadek – bo czyż nie głosił on dobrej woli i błogosławieństw swojego monarchy dla oświecenia i korzyści niewiernych z całego świata? I czy miało jakieś znaczenie to, że owa dobra wola była im okazywana pod strzelbami muszkietów? Czy to nie na jedno wychodzi?”

Konkwistadorzy zeszli na brzeg „pod potężnym ostrzałem z plaży”. Naprzeciwko nich znaleźli się dzierżący włócznie wojownicy Mactanu, którzy „spadli na nich niczym anioły zemsty”. Magellan padł martwy, ugodzony zaostrzonym kijem z bambusa. Jego rozbita załoga odpłynęła, a z wielkiej floty przetrwały jedynie dwa statki.

„Jeśli chodzi o Magellana – kończył swą opowieść dziadek – to pozostał tam, gdzie dopadli go mactańscy wyspiarze. A morał z tej historii jest taki: następnym razem, gdy czegoś zechcesz, najpierw ładnie poproś”.

Żaden czytelnik nie powinien mylić mojego dziadka z historykiem, ale jego wersja opowieści o przybyciu pierwszych konkwistadorów na Filipiny zachowuje powierzchowną zgodność z prawdziwym przebiegiem zdarzeń. Lapulapu z Mactanu, którego wojownicy wystrzelili zatrute strzały w stronę ludzi Ferdynanda Magellana, opóźnił hiszpańską inwazję na Filipiny o blisko pół wieku. Nie powiodła się również kolejna próba podboju tego terytorium, którą w 1544 roku podjął Ruy López de Villalobos. Jego jedynym sukcesem było nadanie nazwy wyspom, z których jego ludzie zostali wyparci – *Las Islas Filipinas* – na cześć przyszłego króla Hiszpanii, Filipa II[3].

Dopiero wraz z przybyciem w 1565 roku Miguela Lópeza de Legazpiego wyspy w końcu zostały włączone do imperium hiszpańskiego[1][4]. Następnie przez dziesięciolecia hiszpańskie galeony przywoziły tu kolejnych żołnierzy, gubernatorów i mnichów z tonsurami. Moich przodków uczono klękać przed katolickim Bogiem i cierpieć z rąk jego ziemskich posłańców, ale Hiszpanie niebawem przekonali się, że ich nowa kolonia w Azji Południowo-Wschodniej nie ma ochoty znosić gwałtów i mąk zadawanych z różańcem w dłoni[5]. Rozkwitały tam tajne stowarzyszenia, wybuchały zbrojne bunty, prowadzono walkę partyzancką i dokonywano publicznych egzekucji. W końcu Hiszpanie próbowali stosować na przemian siłę i działania pojednawcze, w jednym miejscu rozstrzeliwując dziennikarza, w innym zaś

skazując na wygnanie przywódcę powstania.

Pod koniec XIX wieku już nie tylko Filipiny buntowały się przeciwko Matce Hiszpanii6. Rewolta ogarnęła również Meksyk, Portoryko i Kubę, a tymczasem Theodore Roosevelt, wówczas wicesekretarz Departamentu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, domagał się poszerzenia amerykańskich granic. W 1898 roku Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Hiszpanii w imię obrony swoich interesów na Kubie[2]7. Wrogość do metropolii rozlała się po same granice słabnącego imperium hiszpańskiego.

Tak wyglądała wypisana wielkimi literami koncepcja objawionego przeznaczenia Ameryki8. Studwudziestopięciotysięczna armia ochotników wmaszerowała do Santiago de Cuba. Kawalerzyści z Rough Riders odnieśli pod wodzą Roosevelta zwycięstwa pod Las Guasimas i wzgórzem San Juan. Armada wioząca eskadrę azjatycką Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych została zaś skierowana do stolicy hiszpańskiego przyczółku w Azji, czyli do Manili9.

Nie wygraliśmy wojny z Hiszpanią, ponieważ to Ameryka przypisała sobie zwycięstwo.

Bitwa w Zatoce Manilskiej zakończyła się pogromem. Hiszpańskie okręty poszły na dno. Ci, którzy przeżyli, zostali pojmani. Straty wśród Amerykanów były minimalne.

O ile na morzu panował komandor George Dewey, o tyle na lądzie walczyli sami Filipińczycy, wyzwalający miasto za miastem kosztem tysięcy zabitych. Był to ostatni akt ciągnącego się od dawna zbrojnego powstania miejscowej ludności. Generał Emilio Aguinaldo po powrocie z wygnania w Hongkongu polecił swoim ludziom, by gromadzili się tłumnie wszędzie tam, gdzie zobaczą amerykańską flagę. Amerykanie, jak powiedział, „dla dobra ludzkości i chęci ulżenia tak wielu prześladowanym ludom” rozpostarli „swą ochronną opończę nad naszym ukochanym krajem”[3]10.

Filipińskie oddziały powstańcze weszły w sojusz z wojskiem Stanów Zjednoczonych. Generał Aguinaldo ogłosił niepodległość. Hiszpania odmówiła jednak kapitulacji przed Filipińczykami, co skwapliwie wykorzystali Amerykanie. Stany Zjednoczone i Hiszpania zawarły tajne porozumienie i przeprowadziły pozorowaną bitwę, trzymając oddziały Filipińczyków na dystans. Hiszpańska flaga została ściągnięta z masztu. Po chwili załopotał na nim gwiaździsty sztandar. Wojska filipińskie otoczyły Manilę, ale sojusznicze siły nie pozwoliły im wejść do miasta11.

Cztery miesiące później prezydent William McKinley zażądał, żeby Filipińczycy „uznali okupację wojskową oraz władzę Stanów Zjednoczonych”. Na mocy podpisanego w Paryżu traktatu pokojowego Królestwo Hiszpanii sprzedało Stanom Zjednoczonym całą kolonię za okazyjną cenę dwudziestu milionów dolarów[4]12.

Rudyard Kipling napisał wówczas wiersz ze słowami zachęty dla panów nowego imperium amerykańskiego, by „ponieśli brzemię białego człowieka”:

> Nakażcie synom iść precz na wygnanie,
> Niech świadczą na rzecz waszych jeńców!
> Niech służą, gnąc karki, w mozole i trudzie,
> Tym trwożnym i dzikim plemionom,
> Tym zniewolonym, niechętnym wam ludziom –
> Pół dzieciom, a pół demonom!13.

Na wpół dziecięcy, na wpół diabelscy obywatele istniejącej od niedawna Republiki Filipin domagali się wolności obiecanej im przez synów kraju będącego tej wolności symbolem. Ameryka odpowiedziała jednak żelazną pięścią14. Powstańcy zostali zmasakrowani. Miasta zrównano z ziemią. William Howard Taft mógł sobie nazywać Filipińczyków „małymi brązowymi braćmi” Ameryki, ale żołnierze maszerujący po filipińskiej ziemi śpiewali całkiem inną pieśń. Zdarzały się od czasu do czasu ucieczki na stronę filipińską, ale dla złapanych żołnierzy afroamerykańskich, którzy zmienili front ze względu na zasady, kończyło się to rozstrzelaniem15.

Tak oto rozpoczęło się panowanie nowej potęgi światowej, której terytoria biały prezydent Nowego Świata kupił od białego króla Starego Świata.

Najpierw byliśmy Hiszpanią, by potem na czterdzieści osiem lat stać się Ameryką.

Mój dziadek urodził się w 1922 roku, dwadzieścia cztery lata po rozpoczęciu amerykańskiej okupacji. Był praprawnukiem chińskiego kupca o nazwisku San Chang Co, który przypłynął do Manili w połowie XIX wieku i osiadł tu, żeniąc się z Filipinką. W chwili przyjścia na świat dziadka, którego rodzicami byli urzędnik zatrudniony na uniwersytecie i spadkobierczyni domu towarowego, jego nazwisko brzmiało już Chanco. Potomkowie San Chang Co dorastali zaś jako mówiący po angielsku obywatele Stanów Zjednoczonych.

Mario Chanco był szóstym z siedmiorga rodzeństwa. Rodzina mieszkała

przy San Antonio Street w okazałym domu z ciężkimi meblami i ciągnącymi się wzdłuż ścian regałami książek. Większa część rodzinnego majątku szła na wykształcenie młodszego pokolenia. Dzieci uczyły się w domu hiszpańskiego, w szkole angielskiego, a wszędzie indziej filipińskiego[16].

Gdy dziadek miał dwanaście lat, 73. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił ustawę Tydingsa–McDuffiego, która określała drogę Filipin do niepodległości[17]. Przekształcono je z kolonii we wspólnotę, z obietnicą uzyskania pełnej suwerenności po dziesięciu latach.

II wojna światowa przerwała zarówno edukację dziadka, jak i ostatnie lata Wspólnoty Filipin. Mój pradziadek stracił pracę na uniwersytecie, gdy Japończycy odkryli, że jeden z jego starszych synów, pułkownik wykształcony w West Point, wysadzał mosty, żeby spowolnić marsz japońskich wojsk[18]. Część rodziny przyczaiła się w stolicy – wyprzedawali wszystko, co zostało z ich ziemi, i dorabiali sprzedażą biletów na nielegalne walki bokserskie. Pozostali rozproszyli się po kraju.

Nasza rodzina przetrwała. Wiele innych nie miało tyle szczęścia – szacuje się, że w stolicy zginęło ponad sto tysięcy ludzi[19]. „Raport o zbrodniach wojennych" przedstawiony 15 lutego 1945 roku przez majora amerykańskiej armii w Manili pokazywał całą skalę barbarzyństwa ostatnich miesięcy japońskiej okupacji. Major wraz ze swoimi ludźmi odkrył między innymi osiem rozkładających się ciał w domu na przedmieściach Manili. Pięcioro dorosłych, w tym dwie kobiety, zostało rozstrzelanych z rękami związanymi na plecach. Niemowlę przebito bagnetem. W ramach śledztwa przeprowadzonego w najbliższej okolicy „przesłuchano Filipińczyka o imieniu i nazwisku Mario Chanco, sąsiada zamordowanych", który w raporcie został opisany jako dziennikarz prasowy.

„Widzieliśmy, jak [Japończycy] wchodzą do środka – relacjonował dziadek Amerykanom. – Wkrótce potem usłyszeliśmy pięć strzałów. Nic więcej nie mogę powiedzieć, bo zaraz po tym uciekłem stąd wraz z innymi świadkami"[20].

Japończycy znajdowali się już wtedy w odwrocie. Starszy brat mojego dziadka przeżył bataański marsz śmierci i wrócił do walki partyzanckiej, zostając dowódcą 91 Batalionu Inżynieryjnego Armii Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

Niebawem po kapitulacji Japonii Stany Zjednoczone zakończyły swoją „doniosłą misję" określaną mianem „życzliwej asymilacji"[21]. Po blisko czterystu latach kolonialnych rządów Republika Filipin została ogłoszona

niepodległym państwem z konstytucją opisywaną jako „wierna kopia konstytucji Stanów Zjednoczonych", kraju będącego „podręcznikowym przykładem demokracji liberalnej"22. Amerykanie zdążyli się już zorientować, że światowa hegemonia nie wymaga wcale kosztownego utrzymywania całego archipelagu z milionami kłopotliwych, niepełnoprawnych obywateli, zwłaszcza jeśli władze tego kraju są skłonne zgodzić się na preferencyjne warunki handlu i obecność baz wojskowych na swoim terenie.

Dziadek miał dwadzieścia cztery lata, kiedy Stany Zjednoczone zrzekły się kolonialnych posiadłości na Filipinach. Nie chciał jednak wracać na uniwersytet, poświęcił się więc dziennikarstwu. Pisał o filipińsko-amerykańskich relacjach gospodarczych i sponsorowanych przez firmę Studebaker muzycznych audycjach radiowych, odnotowując napływ „nowiuteńkich samochodów i najnowszych trendów w modzie męskiej i damskiej, dziesiątków odcieni szminek i kolorowych tkanin wszelkiego rodzaju"23. Był gospodarzem programu radiowego, w którym pod przydomkiem „Mao" prowadził żartobliwe wywiady z politykami, mówiąc ze sztucznym chińskim akcentem. Na pierwszym piętrze domu przy San Antonio Street zaczął wydawać lokalną gazetę, a w wolnych chwilach pisał prozę. Jako korespondent z ratusza miejskiego zawarł wiele znajomości z pracującymi tam urzędnikami, w tym z pewną „szczupłą, młodą dziewczyną o intrygującym uśmiechu". Styl pisarski dziadka, który – co muszę przyznać – charakteryzował się nadmiernym stosowaniem przysłówków, określano jako „zwodniczo lekki" i „bezwstydnie dowcipny". Dziadek był współzałożycielem filipińskiego National Press Club24 i pierwszym gospodarzem programu *Meet the Press*, podczas którego jego „dowcip i ironiczne komentarze na stronie pozwoliły rozluźnić panującą wśród polityków pełną zadęcia atmosferę"25. Nazwisko dziadka pojawiało się w kolejnych gazetach i czasopismach, publikował w „The Philippines Herald", „This Week", „Sunday Times", „Literary Song-Movie", „Women's Magazine", aż w końcu został awansowany na samodzielnego reportera w „Manila Daily Bulletin".

Według wszystkich, którzy go pamiętali, dziadek był zasadniczo sympatycznym człowiekiem. „Zawsze pogodny i szczery, nigdy zaś dramatyczny, marudny ani zezowaty, jak to zwykle bywa u humorystów – pisała historyczka Carmen Guerrero Nakpil. – Był dobry dla błąkających się jak bezdomne koty dziennikarzy z ostatnich szeregów manilskich gazet,

czuły dla ładnych, młodych kobiet i pełen szacunku wobec redaktorów. Regularnie chodził do kościoła Paco, gdzie redagował dla swojej parafii z lekka religijne, na poły zaś utrzymane w duchu rotariańskim wydawnictwo »Paco Town Crier«. Nosił się z pełnym polotu stylem, jakiego po wyzwoleniu oczekiwano od filipińskich mężczyzn. Był również przedsiębiorczym młodym człowiekiem, zawsze gotowym iść naprzód i nieustająco pracującym nad jakimś śmiałym projektem wydawniczym".

W 1955 roku dziadek otrzymał tytuł „najbardziej wyróżniającego się młodego dziennikarza"[26]. W Stanach Zjednoczonych przyznano mu stypendium Fulbrighta[27]. Wydawał przegląd prasowy zatytułowany „The Orient"[28]. A „szczupła, młoda dziewczyna", którą poznał w ratuszu, została matką czworga jego dzieci, dziadek zaś w swoich felietonach zawsze nazywał ją swoją „Piękną Żoną", niezmiennie zapisując to wyrażenie wielkimi literami.

„Chanco bardziej niż którykolwiek inny znany mi dziennikarz odpowiada powstałemu za sprawą Hollywoodu powszechnemu wyobrażeniu tego, jak wygląda reporter prasowy – pisał Felix Bautista dla »Sunday Times Magazine«. – Jest pełen energii, żywiołowy, niepoprawnie ekstrawertyczny. Zawsze ma na podorędziu ciętą ripostę, zgrabną odpowiedź i cechują go typowy dla dziennikarza dowcip oraz talent do karkołomnych gier słownych. Jego ręce, jeśli nie są akurat zajęte bębnieniem w maszynę do pisania, albo wykonują serdeczne gesty wobec osób, z którymi wylewnie się wita, albo wskazują na coś z oskarżycielsko wyciągniętym palcem, zazwyczaj na rządowe machlojki".

Przez następnych kilkadziesiąt lat przez parę godzin każdego ranka dziadek wystukiwał na maszynie IBM Selectric swoją, jak sam żartobliwie mówił, „nieśmiertelną prozę". Uruchomił własną maszynę drukarską, dzięki czemu sam mógł zaopatrywać się w notatniki o wymiarach dopasowanych do tylnej kieszeni jego znoszonych spodni. Po posiłku palił Rothmansy, a jeśli mu się skończyły, to Dunhille, za to gdy pisał, zawsze miał przy sobie otwartą paczkę Marlboro Red i strzepywał popiół, gdzie popadnie, jeśli akurat nie miał pod ręką popielniczki. Wychowywał swoje dzieci w sposób, który moja matka – najstarsza z całej czwórki – zapamiętała jako w dużej mierze wygodny dla niego samego. Jak mi powiedziano, to przedsiębiorcza „Piękna Żona", dyplomowana pielęgniarka, stanowiła główną oś jego gwałtownie obracającego się świata. To ona inwestowała w ziemię, prowadziła różne interesy i gościła zastępy przyjaciół, których dziadek

spraszał do domu. Znajdowali się wśród nich dziennikarze, politycy i działacze ekologiczni, a także były korespondent wojenny Benigno Aquino Jr.

W 1965 roku senator, który podawał się za „udekorowanego największą liczbą odznaczeń bohatera wojennego Filipin", został wybrany na dziesiątego prezydenta w historii naszego kraju. Nazywał się Ferdinand Edralin Marcos. Nie miał jednak żadnych odznaczeń wojskowych ani nie był wcale bohaterem wojennym, ale wyszło to na jaw dopiero po latach29. W 1972 roku, na koniec drugiej dozwolonej przez konstytucję kadencji, Marcos pod pretekstem szerzącej się przemocy i zagrożenia komunistycznego ogłosił wprowadzenie stanu wyjątkowego30. Ustanowił również nową konstytucję, na mocy której miał dożywotnio sprawować urząd prezydenta, a do tego systematycznie uciszał swoich krytyków i wolną prasę.

Dyktatura małżeńska Ferdinanda i Imeldy Marcosów trwała czternaście lat, zresztą przy gorącym poparciu Stanów Zjednoczonych[5]31. Imelda tańczyła z prezydentem Ronaldem Reaganem32, zgromadziła kilka tysięcy par szpilek w rozmiarze osiem i pół33, a także nabyła cały katalog jednej z aukcji Sotheby's wraz z kamienicą z piaskowca, w której mieściła się kolekcja[6]34. Okres stanu wyjątkowego to lata korupcji, kolesiostwa i represji politycznych35. Szacuje się, że w tym czasie ze skarbu państwa skradziono od pięciu do dziesięciu miliardów dolarów, w więzieniach znalazło się siedemdziesiąt tysięcy ludzi, trzydzieści cztery tysiące poddano torturom, a zamordowano trzy tysiące dwustu czterdziestu aktywistów politycznych36. W rzeczywistości liczby te były zapewne wyższe.

W tym okresie, jak głosi rodzinna legenda, mój dziadek trafił do więzienia wraz z dziesiątkami innych przeciwników politycznych Marcosa. Kuzyn mojej matki, wujek Boo, który był wówczas dwudziestodwuletnim reporterem, widział, jak aresztują wszystkich jego przyjaciół, i czym prędzej porzucił dziennikarstwo: „Udało mi się uniknąć aresztowania i co, miałem sam im się wystawić na strzał? Niedoczekanie".

Stan wyjątkowy zakończył się – przynajmniej na papierze – w 1981 roku za sprawą międzynarodowych nacisków na reżim Marcosa37. W praktyce niewiele się zmieniło. Po zniesieniu stanu wyjątkowego wiceprezydent Stanów Zjednoczonych George H. W. Bush wzniósł na cześć Marcosa toast: „Podziwiamy pańskie przywiązanie do reguł demokracji"38.

Prawda o tym przywiązaniu została obnażona już dwa lata później, gdy do kraju powrócił jeden z najważniejszych liderów filipińskiej opozycji[39]. Benigno Aquino Jr., zwany Ninoy, najpierw pracował jako korespondent wojenny, po czym wybrano go na gubernatora, a w końcu został najmłodszym senatorem w historii Filipin. Objęła go pierwsza fala aresztowań po wprowadzeniu stanu wyjątkowego i spędził w więzieniu siedem lat. W 1980 roku pozwolono mu wyjechać do Stanów Zjednoczonych na zabieg wszczepienia by-passów, pod warunkiem że obieca zakończyć swoją krucjatę przeciwko rządom Marcosa.

Tej obietnicy Aquino nie zdołał jednak dotrzymać. Przez kolejne trzy lata wykładał na Harvardzie i działał na rzecz międzynarodowego wsparcia dla opozycji na Filipinach, aż w końcu postanowił wrócić do kraju. Jak powiedział w jednym z ostatnich przemówień, dla Filipińczyków gotów jest nawet umrzeć[40].

Wczesnym rankiem 21 sierpnia 1983 roku Aquino włożył ten sam biały garnitur, który miał na sobie, gdy udawał się na emigrację, i z fałszywym paszportem udał się na lot 811 obsługiwany przez China Airlines[41]. Gdy samolot zbliżał się do Manili, Aquina otoczyła grupa dziennikarzy. „Trzymajcie aparaty w gotowości – oznajmił dzień wcześniej reporterom – bo cała akcja może się rozegrać w mgnieniu oka. Wystarczą trzy, cztery minuty, żeby było po wszystkim, i niewykluczone, że już nigdy więcej nie będę mógł z wami porozmawiać”.

Na lotnisku międzynarodowym w Manili czekał wielotysięczny tłum. Drzewa opasano żółtymi wstążkami. Było to nawiązanie do piosenki Tony’ego Orlanda i grupy Dawn o więźniu wracającym do domu: „Sto żółtych wstążek wokół pnia starego dębu / Wracam do domu. / Zawiąż żółtą wstążkę wokół starego dębu”[42].

Oddział żołnierzy pojawił się w samolocie, gdy tylko podjechał on pod bramkę wyjściową. Aquino wszedł w ich eskorcie do rękawa prowadzącego do terminala. Wszystkim pozostałym pasażerom nakazano pozostać na miejscach, choć dziennikarze wykłócali się z żołnierzami, by ich przepuścić. Po chwili rozległy się strzały. Młoda kobieta, która patrzyła na zewnątrz przez okno, zaczęła krzyczeć. Gdy po latach zeznawała przed Sandiganbayanem, filipińskim sądem apelacyjnym, i amerykańskim Kongresem, powiedziała: „Wysoki Sądzie, nawet gdybym miała okazać się najgorszym człowiekiem na świecie, nic nie zmieni faktu, że Ninoya zastrzelił żołnierz”[43].

Ubrany na biało Ninoy Aquino, nadzieja filipińskiej opozycji, wykrwawił się, leżąc na płycie lotniska, zanim zdążył wygłosić przemówienie, nad którym tak starannie pracował w Bostonie: „Powracam z emigracji, choć nie wiem, co mnie tu czeka, a do zaoferowania mam jedynie wiarę i determinację”[44].

Pomimo ulewnych deszczy monsunowych co najmniej cztery miliony ludzi szło za trumną z jego zmasakrowanymi zwłokami. Nieśli ze sobą tablice i transparenty z napisem: „Nie jesteś sam”. Kondukt pogrzebowy przemierzał ulice Manili przez jedenaście godzin. Zabójstwo Aquina było dla wielu osób ostatecznym aktem zniewagi po latach brutalnego łamania praw człowieka.

W roku, w którym przyszłam na świat, dwa lata po zamachu, presja międzynarodowa zmusiła Ferdinanda Marcosa do rozpisania wyborów prezydenckich. Główną rywalką dyktatora była wdowa po Ninoyu Aquinie, elokwentna gospodyni domowa, która nosiła duże okulary i żółte sukienki. Miała na imię Corazon, co znaczy „serce”. Ale wszyscy w kraju nazywali ją Cory.

Kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi trwała czterdzieści pięć dni. 7 lutego 1986 roku o siódmej rano otworzono osiemdziesiąt pięć tysięcy lokali wyborczych. Z oszustwami nawet się nie kryto, dopuszczając się ich na oczach międzynarodowych obserwatorów, przedstawicieli filipińskiej prasy i ponad tysiąca korespondentów zagranicznych[45]. W całym kraju zginęło co najmniej osiemdziesiąt osób[46]. Wielu wolontariuszy zostało pobitych. Do lokali wyborczych wdzierały się grupy mężczyzn uzbrojonych w karabiny i granaty. W prowincji Antique, tuż przed wejściem do siedziby lokalnych władz, morderca wpakował dwadzieścia cztery kule w Evelia Javiera, miejscowego szefa kampanii wyborczej Corazon Aquino[47]. W Manili pocisk snajpera przebił na wylot trzymaną przez jednego z demonstrantów tablicę z napisem: „Marcos, odejdź”. Trafiony w klatkę piersiową dwudziestotrzyletni mężczyzna zginął na miejscu[48].

Według wyników podawanych przez niezależne instytucje Cory Aquino prowadziła, ale Zgromadzenie Narodowe ogłosiło Marcosa prezydentem Filipin na czwartą kadencję[49]. Co najmniej trzydziestu młodych programistów komputerowych, którzy odpowiadali za liczenie głosów, w ramach protestu zrezygnowało z pracy. Ich zdaniem rząd manipulował wynikami[50].

Kościół katolicki opublikował niemające precedensu oświadczenie, w którym uznał wybory za sfałszowane[51]. Władze innych państw wstrzymały się z gratulacjami. Prezydent Reagan, który początkowo utrzymywał, że do oszustw dochodziło po obu stronach, w końcu ugiął się pod presją ze strony własnej administracji oraz amerykańskiej prasy i potępił „szeroko zakrojone fałszerstwa, a także akty przemocy, jakich dopuściła się głównie partia rządząca”[52]. Na Filipinach tymczasem coraz bardziej wrzało.

W trzecim tygodniu lutego 1986 roku sekretarz obrony Juan Ponce Enrile oraz Fidel Ramos, wiceszef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych, zabarykadowali się wraz z niewielką grupą zbuntowanych żołnierzy w kwaterze głównej wojska i policji[53]. Prowadzona przez kobietę i dwóch nastoletnich chłopców nielegalna stacja radiowa, Radio Veritas, nadała apel arcybiskupa Manili: „Chrońcie demonstrantów”.

„Księżyc w pełni wzeszedł wczorajszej nocy nad Filipinami rozrywanymi od środka przez siły rewolucji – pisał Phil Bronstein dla »San Francisco Chronicle«. – Pod bramami dwóch baz wojskowych w Manili stoją ludzie, którzy strzegą żołnierzy”[54].

Każdy kraj ma swoje legendy. Dla wielu osób z mojego pokolenia mit współczesnych Filipin zaczyna się na drodze obwodowej numer cztery. To jedna z sześciu autostrad, które Korpus Inżynieryjny Armii Stanów Zjednoczonych zamierzał zbudować w latach trzydziestych. Miała połączyć sześć miast i zakończyć się na zbiegu z Taft Avenue nad Zatoką Manilską. Amerykanie nazwali ją autostradą numer pięćdziesiąt cztery. Jej budowę ukończono na rok przed tym, jak żołnierze Cesarskiej Armii Japonii wylądowali na brzegach istniejącej od niedawna Wspólnoty Filipin.

Po wojnie, pod koniec lat pięćdziesiątych, zaproponowano nową nazwę dla autostrady, która stała się tymczasem główną arterią stolicy. Od tej pory nazywano ją Epifanio de los Santos Avenue, na cześć dziennikarza i uczonego, który opowiadał się za wyzwoleniem Filipin spod hiszpańskiej władzy. Gdy pod koniec 1985 roku Ferdinand Marcos ogłosił przyspieszone wybory prezydenckie, w odniesieniu do autostrady wszyscy posługiwali się już skrótowcem EDSA[55].

Po raz pierwszy usłyszałam tę historię w drugiej klasie podstawówki. Siedziałam na lekcji historii w wymiętym niebiesko-białym mundurku i patrzyłam, jak nauczycielka rysuje kredą na tablicy dwie równoległe linie.

– EDSA – powiedziała pani Chua – to jest EDSA.

Przy każdej linii dorysowała dwa małe prostokąty.

– Tutaj – dodała – po dwóch przeciwległych stronach Edsy znajdują się Camp Crame i Camp Aguinaldo.

Wszystko dookoła pokolorowała kredą.

– To są ludzie – wyjaśniła.

Mając osiem lat, nie wiedziałam jeszcze, czym jest EDSA, więc zgodnie z moim pierwszym wyobrażeniem Epifanio de los Santos Avenue nie była drogą, ale polem bitwy.

Wyobraźmy sobie autostradę, po pięć pasów w jedną i w drugą stronę, w brzasku niedzielnego poranka. A teraz wyobraźmy sobie, że kilometr po kilometrze wypełnia ją poruszająca się masa kobiet i mężczyzn. Ludzie szli, pocąc się w białych koszulkach włożonych w dżinsy. Nieśli krzyże, radiomagnetofony, kanapki i parasolki. Mieli na głowach czapki baseballowe, eleganckie kapelusiki od Christiana Diora i brudne słomkowe kapelusze, spod których wystawały kitki mokrych od potu włosów. Rysunek zrobiony kredą ożył przed moimi oczami. Tu znajdowały się prowizoryczne barykady: sosna, kanały burzowe, powalony słup latarni ulicznej, worki z piaskiem dostarczone przez pobliską betoniarnię, maszt telefoniczny przyniesiony na barkach przez mężczyzn w luźnych spodniach przytrzymywanych paskami. A oto ludzka falanga, która zacisnęła kordon wokół Camp Crame: zakonnice o zaciętych twarzach, staruszkowie pochyleni nad radiami tranzystorowymi, matrony w średnim wieku i młodziutkie dziewczęta z naręczami kwiatów. Oto armia Boga dowodzona przez młodego księdza w dżinsach i trzewikach, który stojąc na czele tłumu, ściska w pięści skraj białej sutanny i rzuca wyzywająco do żołnierzy lojalnych wobec reżimu: „Zamierzacie strzelać do swoich filipińskich braci?”.

Wojsko wysłał Ferdinand Marcos. Żołnierze w sześciu czołgach, ośmiu dżipach i trzynastu ciężarówkach z granatnikami i karabinami maszynowymi przetoczyli się wzdłuż Edsy w kierunku bramy Camp Crame.

Ludzie nie uciekli jednak na widok czołgów.

Stali z rękami wyciągniętymi przed siebie, z dłońmi przyciśniętymi do rozgrzanego metalu, ze zbielałymi knykciami, próbując odepchnąć pojazdy, których silniki dudniły, a rury wydechowe wypluwały kłęby czarnego dymu. Niektórzy z nich płakali. Inni przeklinali. Kilka osób upadło na kolana i zaczęło się modlić. Ale zdołali utrzymać szyk.

W południe 25 lutego 1986 roku Ferdinand Marcos wyszedł na balkon

Pałacu Malacañang i złożył przysięgę prezydencką. Ubrana w białą sukienkę Imelda zaśpiewała dla tłumu zwolenników pieśń miłosną. W nocy zaś rodzina Marcosów wsiadła na pokład helikoptera, który przewiózł ich do bazy lotniczej Clark.

Kolejne agencje prasowe donosiły w depeszach: „Marcos ucieka z kraju".

Rewolucja zakończyła się zaprzysiężeniem na prezydentkę Corazon Aquino. Rodzina Marcosów schroniła się na Hawajach, gdzie otrzymała azyl od prezydenta Reagana.

Wydarzenia te nie uszły uwadze świata. „Taka historia nie zdarza się zbyt często i bez względu na to, jak skończy się tym razem, stanowi dowód niezwykłej dynamiczności demokratycznego przywództwa politycznego" – pisano w „Asiaweek". Francuska autorka Nesta Comber uznała, że był to „dziejowy moment godny starożytnej Grecji". Agencja Associated Press porównywała Corazon Aquino do Joanny d'Arc. Stacja CBS stwierdziła, że rewolucja siły ludu to jedyne jak dotąd wydarzenie w XX wieku, które da się porównać ze szturmem na Bastylię. „W Ameryce lubimy myśleć, że to my nauczyliśmy Filipińczyków demokracji – mówił ze studia w Nowym Jorku prowadzący program Bob Simon. – No więc dzisiaj to Filipińczycy udzielają lekcji demokracji całemu światu".

Zdaniem Ośrodka Badań Spraw Międzynarodowych (Center for International Affairs) Uniwersytetu Harvarda wydarzenia na Filipinach mogły zainspirować pokojowe bunty w innych częściach świata: „Który kraj jako pierwszy pójdzie za ich przykładem?".

W następstwie rewolucji EDSA tajscy demonstranci wypełnili ulice Bangkoku. Samotny człowiek stanął przed czołgiem na Placu Tiananmen. Po upadku muru berlińskiego Niemcy dziękowali Filipińczykom za wskazanie im drogi[56].

Dawno, dawno temu byliśmy bohaterami.

Opowiadam o tych wydarzeniach nie dla samej relacji historycznej, ale żeby wyjaśnić rolę, jaką odegrała rewolucja EDSA w zrozumieniu tego, kim jestem. EDSA nie była moją walką, ale dała mi historię znacznie donioślejszą niż wszyscy znani mi z baśni pogromcy smoków. Był to po części mit, a po części magiczna opowieść, pełna olbrzymów, błyskawic, bohaterskich czynów i nadziei w żółtym kolorze. I jeszcze ta kobieta – uśmiechnięta, obdarzona życzliwym spojrzeniem Corazon Aquino – która zapadła mi w pamięć na długo po tym, jak rozległ się dzwonek kończący lekcję

o rewolucji, a ze szkolnych głośników popłynęły dźwięki hymnu narodowego. W moich wyobrażeniach ludzie odważni nosili kolor żółty. Tak wyglądał wypisany wielkimi literami manifest naszego objawionego przeznaczenia: kraina poranku, perła Wschodu, kolebka bohaterów, ziemia, której lud odparł strzelby despoty samą tylko pieśnią i modlitwą na ustach.

Ale podobnie jak w przypadku większości historii, zakończenie zależy od tego, kto opowiada.

W 1986 roku, podczas niezwykle napiętych dni przed przyspieszonymi wyborami prezydenckimi, finansowana przez partię rządzącą kampania Marcosa działała pełną parą w całym kraju. Aquino tymczasem podróżowała z miasta do miasta, a jej zwolennicy zbierali datki do słoików[57]. Starsi mężczyźni stali na poboczach dróg, machając żółtymi liśćmi bananowców. 28 stycznia w „Bulletin Today" ukazało się ogłoszenie na całą stronę. Był to manifest poparcia dla kandydatury Marcosa podpisany przez Koalicję Pisarzy i Artystów na rzecz Wolności i Demokracji (Coalition of Writers and Artists for Freedom and Democracy).

Manifest liczył dziewięć akapitów i rozpoczynał się od stwierdzenia, że „naród stworzony przez pisarzy i artystów nie może pozostać nieczuły na to, co wywodzący się z niego ludzie pióra i wyobraźni mają do powiedzenia". Następnie ludzie pióra i wyobraźni usprawiedliwiali swoje poparcie dla dyktatury składającym się z jedenastu punktów programem dla kultury, który administracja Marcosa obiecywała sfinansować. Obejmował on między innymi utworzenie Ministerstwa Kultury, powstanie funduszu przeznaczonego na publikację książek, powołanie towarzystwa honorowego dla „filipińskich intelektualistów", wsparcie „rodzimych geniuszy w dziedzinie sztuki i literatury", dotacje na „zakup zasługujących na uznanie dzieł sztuki", udostępnienie lokali mieszkalnych dla „zasłużonych pisarzy i artystów", a także wiele innych działań wspomagających rozwój talentów artystycznych.

Wśród stu trzydziestu sygnatariuszy manifestu znaleźli się dziennikarze, filmowcy, poeci i aktorzy. Ogólnie rzecz biorąc, akcja ta zakończyła się porażką, zmieciona przez żółte konfetti rewolucji EDSA, która nadeszła miesiąc później. Jeśli już wspominano o tym epizodzie, to nazywano go „COWARD Manifesto", czyli „tchórzliwym manifestem"[58] – określenie to, pochodzące od akronimu nazwy samej organizacji, ukuł pewien poeta. A sygnatariuszy manifestu zwano na przemian zdrajcami, tchórzami i kolaborantami[59].

Na tekst manifestu natknęłam się już jako doświadczona, trzydziestoparoletnia dziennikarka. Ktoś umieścił jego zdjęcie w mediach społecznościowych. Przeczytałam imiona i nazwiska pierwszych dwudziestu jeden sygnatariuszy, lecz przy następnym się zatrzymałam. Na liście widniał podpis „Mario Chanco".

Według części relacji manifest krążył jedynie wśród tych, o których było wiadomo, że popierają rząd lub mają powiązania finansowe ze sferami władzy. Podpisy, jak się dowiedziałam, były całkowicie dobrowolne[60].

Jego ogłoszenie wywołało jednak mnóstwo „gniewu, rozczarowania i niepokoju". Reuel Molina Aguila w swym artykule napisał, że członkowie grupy Galian sa Arte at Tula wydali pilne oświadczenie, wzywając „wszystkich pisarzy do jeszcze ściślejszego powiązania ich twórczości ze zmaganiami narodu filipińskiego". „Philippine Daily Inquirer" zacytował słowa przestrogi poety Ramona Villegasa: „Niejednokrotnie już dowiedziono, że w państwach autokratycznych i w tak zwanych społeczeństwach demokratycznych patronat władzy nad sztuką służy głównie interesom państwa, nie zaś jego obywateli". Autor innego komentarza potępiał sygnatariuszy manifestu za „stosowanie czarnej propagandy wobec opozycji i śpiewanie hymnów pochwalnych pod adresem reżimu Marcosa".

To kompletnie nie pasowało do znanej mi narracji.

Gdy manifest się ukazał, mój dziadek miał sześćdziesiąt trzy lata. Przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego przyjaźnił się blisko z Ninoyem Aquinem. Mówiono nawet, że pisał mu przemówienia, a jeden z ówczesnych dziennikarzy nazywał go wręcz rzecznikiem Ninoya. Stary Mercedes-Benz, który przez lata parkował na rodzinnym podjeździe, należał niegdyś do zamordowanego senatora, choć nikt nie wiedział, czy dziadek przekonał Ninoya do jego sprzedaży, czy Ninoy sam powierzył go mojemu dziadkowi szalejącemu na punkcie samochodów.

Kolejne, co wydawało mi się bezsporne: dziadek jako jeden z wielu dziennikarzy został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym.

– Sam tak myślałem w młodości – powiedział mi wujek Louie, brat mojej mamy.

– Wszyscy mi tak mówili – dodałam.

Prawda, jak wyjaśnił mi wujek Louie, była bardziej prozaiczna. Dziadek został aresztowany w związku z olbrzymim zadłużeniem wobec państwa, po

tym, jak nie wyszedł mu interes z eksportem ryżu. Niewątpliwie siedział w więzieniu z czołowymi więźniami politycznymi, ale jego aresztowanie nie miało nic wspólnego z działalnością opozycyjną. Zdaniem wujka, gdy po latach Sąd Najwyższy wydał wyrok na korzyść dziadka, mogło to wpłynąć na jego cieplejszy stosunek do dyktatury Marcosa.

Któregoś dnia siedziałam z mamą w ogrodzie pod kwitnącą na różowo bugenwillą.

– Dlaczego nazwisko dziadka znalazło się pod manifestem poparcia dla Marcosa? – zapytałam ją.

– Nie wiem – odparła. – Wiem tylko, że dziadek bardzo lubił Imeldę i Ferdy'ego.

Podobno babcia, „Piękna Żona", darzyła wielkim podziwem Imeldę Marcos, prowincjonalną królową piękności, którą historycy nazywali później „żelaznym motylem". Moja babcia, dziewczyna z prowincji, która sama pięła się w hierarchii społecznej Manili, widziała w Imeldzie ideał kobiety.

– Ulubioną książką babci było *Przeminęło z wiatrem* – opowiadała mama. – Przeczytała ją od deski do deski, trzy, cztery albo i pięć razy. A to dlatego, że podziwiała Scarlett. Podobnie było z powieścią *Hawaje. Słoneczna laguna* Jamesa A. Michenera. Ubóstwiała bohaterki obu książek, Scarlett i Nyuk Tsin z *Hawajów*, i z tego powodu mocno ciągnęła w górę dziadka i całą naszą rodzinę. Bardzo ciężko pracowała.

– A dziadek?

– Jego poparcie dla Marcosa było dość wyrachowane – wyjaśniła mama. – Ale on wszystkich traktował cynicznie.

Przez blisko trzydzieści lat nie miałam o tym wszystkim pojęcia. Dziadek uważał polityków za przyjaciół i nie widział nic moralnie nagannego w tym, że od czasu do czasu służył im jako spec od PR-u. Ninoyowi udostępniał swoją maszynę do pisania, a Marcosowi wysłał zapas świeżych pomidorów, za co zresztą prezydent podziękował mu osobiście przez telefon.

– W żadnym razie nie możesz uważać dziadka za wojującego dziennikarza – powiedział mi wujek Boo.

Boo również był reporterem i szkolił się pod okiem dziadka. Jak twierdził, niewykluczone, że dziadek faktycznie zgodził się na podpisanie manifestu. Raz, gdy Boo opublikował wyjątkowo ostry w tonie komentarz, dziadek zadzwonił do niego z radą. „Dbaj o to, by mieć licznych przyjaciół – oznajmił wujkowi. – Ale staraj się nie robić sobie zbyt wielu wrogów".

W relacji z rewolucji EDSA jeden z protestujących napisał o dostawcy pieczywa, który pod Camp Crame zaczął rozdawać bułki i nie przyjmował w zamian żadnych pieniędzy. Jak wyznał, była to „jedyna pomoc, jaką mógł wyświadczyć swojej ojczyźnie". Mój dziadek odczuł skutki tej sytuacji, tylko z przeciwnej strony. W felietonie dla „Evening Post" napisał, że tego ranka, gdy na Edsie wybuchły protesty, wóz dostawczy z chlebem przyjechał pod jego dom mocno spóźniony.

Piekarze, pisał dziadek, wyszli na ulice „razem z chmarami sklepikarzy, studentów, księży, robotników, seminarzystów, a nawet, jak sądzę, urzędnikami bankowymi średniego szczebla, księgowymi i bosonogimi handlarzami ulicznymi". Ci spośród przyjaciół dziadka, którzy pomaszerowali na Edsę, dzwonili, by poszedł z nimi. Dziadek odmówił.

„A gdy, tłumacząc się zawrotami głowy, anoreksją i lumbago, broniłem się przed towarzyszeniem im w tej awanturze, byli zszokowani i reagowali niedowierzaniem – pisał. – Historia dzieje się na naszych oczach, a ty zamierzasz to przespać. Przekonywałem ich, że należę do zaangażowanej większości: zaangażowanej w to, żeby przeżyć. Przez całe swoje życie, zarówno w trakcie II wojny światowej, podczas kampanii Huka w Luzonie Środkowym, jak i pobytu w Wietnamie próbowałem uniknąć przeznaczonej dla mnie kuli […]. Jakim więc prawem, pytałem stanowczo, domagają się ode mnie, bym stał się kimś, kim nie jestem?"61.

Nie mogę napisać z całkowitą pewnością, co mój dziadek myślał o reżimie, który zabił tysiące jego rodaków. Po jego komentarzach prasowych dawno nie ma już śladu, podobnie jak po jego notatnikach. Niewykluczone, że został zmuszony do podpisania manifestu. Może nawet nie wiedział, że jego nazwisko znalazło się na liście sygnatariuszy. A może sądził, że w ten sposób zadowoli przyjaciół, których bardzo sobie cenił, a do tego zapewne naprawdę wierzył w obietnice Marcosa o wsparciu dla literatury i sztuki.

Możliwe też, że zrobił to po prostu ze strachu.

Nie żyłam w czasach dyktatury, ale to, że dziadek je przetrwał, a ja mogłam korzystać z takich przywilejów jak edukacja i spokojne dzieciństwo, jest konsekwencją wyborów, których wtedy dokonał.

Wiem jedno. Dawno, dawno temu byliśmy bohaterami.

---

[1] Proces kolonizacji podczas ekspedycji Legazpiego sprytnie łączył w sobie kampanie

pokojowe i bardziej agresywne działania, angażując w nie przedstawicieli tubylczych elit. Krzewiono również, z coraz większą mocą i w coraz bardziej zorganizowany sposób, religię chrześcijańską, na którą nawracano miejscową ludność. Współdziałanie miecza i krzyża trwało aż do 1571 roku, kiedy to Manila znalazła się pod hiszpańskim władaniem i stała się stolicą nowej kolonii.

[2] Stany Zjednoczone musiały zmagać się z sytuacją polityczną, w której kolonie zaczęły wyrywać się spod jarzma imperiów. Pod koniec XIX wieku USA same ustawiły się w pozycji potęgi kolonialnej i przyjęły dyskurs własnego szczególnego posłannictwa, kreując się na prawdziwego orędownika misji cywilizacyjnej. W przeciwieństwie do wcześniejszych imperiów Stany Zjednoczone angażowały się w politykę kolonialną jako przedsięwzięcie o charakterze opiekuńczym, które miało rzekomo przygotować kolonie do pełnej autonomii.

[3] W następstwie tego, że Filipiny, które wówczas były hiszpańską kolonią, zostały wplątane w wojnę hiszpańsko-amerykańską, Stany Zjednoczone zaangażowały się w trwające powstanie filipińskie mające na celu obalenie kolonialnych rządów Hiszpanii. W trakcie negocjacji z siłami hiszpańskimi w Manili Amerykanie uzgodnili zainscenizowanie „pozorowanej bitwy", żeby zapewnić „pokojową" kapitulację wojsk hiszpańskich. W tle toczyły się pertraktacje na szczeblu rządowym, a poddanie się oddziałów hiszpańskich miało stanowić sygnał do zakończenia całej wojny. Do „pozorowanej bitwy o Manilę" doszło 13 sierpnia 1898 roku, a w jej efekcie podpisano akt kapitulacji, który umożliwił Amerykanom ustanowienie na Filipinach władzy wojskowej.

[4] Po podpisaniu traktatu paryskiego Stany Zjednoczone opublikowały proklamację życzliwej asymilacji. Dokument ten stanowił wykładnię retoryki amerykańskiego ekscepcjonalizmu, która uzasadniała zagarnięcie filipińskiej kolonii.

[5] Określenie „dyktatura małżeńska" zaczęło być powszechnie stosowane po tym, jak Primitivo Mijares, były sekretarz prasowy Marcosa i jego zaufany współpracownik, wykorzystał je w tytule swoich wspomnień. Książka, która pierwotnie ukazała się w 1976 roku, a także zeznania złożone przed amerykańskim Kongresem kosztowały życie zarówno samego Mijaresa, jak i jego najmłodszego syna Boyeta.

[6] 22 marca 1986 roku były pracownik sieci domów aukcyjnych Sotheby's ujawnił w „Los Angeles Times", że ówczesna pierwsza dama Imelda Marcos wykupiła całą zawartość apartamentu filantropa Lesliego R. Samuelsa tuż przed wystawieniem jej na licytację. Obejmowała ona wartą pięć milionów dolarów kolekcję siedemnasto- i osiemnastowiecznych obrazów angielskich, mebli i ceramiki.

3

Maskotka

Matka opowiadała, że moje siostry były śliczne. Nigdy ich nie poznałam. Jakiś defekt w genach rodziców sprawiał, że ich córki nie miały dużych szans na przeżycie. Rodziły się blade, słodkie i ciche, żyły przez kilka krótkich miesięcy, po czym ich płuca przestawały pracować. Ja pojawiłam się dopiero wiele lat później. Ojciec powiedział mi, że udało mi się przeżyć okres niemowlęcy tylko dzięki temu, że rodzina poruszyła niebo i ziemię. A przynajmniej sam to tak określał. Wszyscy liczyli na chłopca, pokładali w tym całą swoją nadzieję, aż do ranka, gdy matka stwierdziła, że odeszły jej wody.

Dziwne uczucie, powiedziała chwilę później w samochodzie. Mój ojciec nie mógł zrobić nic, tylko dodać gazu. Podobno lekarz w szpitalu spojrzał między nogi matki i się roześmiał. Ależ temu dzieciakowi spieszno, powiedział, chowając fajkę do kieszeni. Historię o tym, że lekarz uścisnął moją maleńką rączkę, którą pomachałam mu na powitanie, należy traktować raczej jako legendę rodzinną niż niezbity fakt, ale gdy wierzgająca i czerwona na twarzy zostałam wyciągnięta na zewnątrz, ojciec pomyślał sobie, że może jednak to dziecko przeżyje.

– Modliliśmy się o ciebie – powiedziała babcia, gdy pewnego razu siedziała przy kuchennym stole, zaklejając koperty z datkami na kościół. Była matką mojego ojca, pół-Hiszpanką i katoliczką do szpiku kości. – Modliliśmy się i modliliśmy, i oto jesteś.

Byłam darem, jak mi mówiono, odpowiedzią na modlitwy, która nadeszła przez cesarskie cięcie. Na tym właśnie polegał transakcyjny charakter religii, w której się wychowałam. Zasady były proste. Klękało się do modlitwy i działy się czary. Wierzyło się i następowały cuda. A jeśli umartwianie się poprzez rytuał drogi krzyżowej i pielgrzymki do siedmiu kościołów nie przynosiło rezultatu, należało wierzyć, że kiedyś w końcu to się opłaci, no chyba że ktoś był grzesznikiem, a przecież wszyscy nimi byliśmy.

Kiedy dorastałam, mieliśmy wiele powodów, żeby się modlić.

Mieszkaliśmy na przedmieściach Quezon City, największego miasta w rozległym Regionie Stołecznym Metro Manila. Przez pół roku było to przyjemne miejsce do życia, z kapliczką w parku i różowymi bugenwillami wijącymi się wokół drutów elektrycznych. W czerwcu, gdy nadchodził sezon burz, woda podchodziła w górę spadzistej ulicy aż do miejsca, w którym ojciec stał na straży pod parasolem ociekającym deszczem. Za pomocą jakichś skomplikowanych obliczeń zawsze potrafił bezbłędnie ocenić, kiedy trzeba nas wszystkich koniecznie ewakuować do położonego wyżej domu dziadka. Na drugi dzień wracaliśmy do siebie, by zastać psy dygoczące z zimna na fortepianie i ojca całego w błocie, za to z triumfującą miną.

Mogło być gorzej, mawiał wtedy.

To dzięki temu, że się modliłam, odpowiadała matka.

Dorastałam jako najmłodsze z trojga dzieci w rodzinie, która mimo pozorów zamożności stopniowo osuwała się w ubóstwo. Ojciec pracował na stanowisku kierowniczym w firmie ubezpieczeniowej, ale zrezygnował z pracy, żeby pomagać matce w prowadzeniu jej biznesu odzieżowego. Na początku lat dziewięćdziesiątych gospodarka ledwo przędła[1]. Ciągłe przerwy w dostawach prądu wstrzymywały produkcję w fabryce mamy. Długi rosły. Wprawdzie nigdy nie musieliśmy się martwić, czy będzie co włożyć do garnka, ale nie mieliśmy pewności, czy w przyszłym kwartale starczy na czesne za szkołę.

Podobnie jak inne dzieci z manilskiej klasy średniej, byliśmy karmieni katolickim poczuciem winy i wychowywani pod jasnym słońcem amerykańskiego snu. Chodziliśmy do kościoła. I do szkoły. Co wieczór odmawialiśmy różaniec, a w Wielki Piątek wstrzymywaliśmy się od jedzenia mięsa. Wieszaliśmy łańcuchy na sztucznej choince, studiowaliśmy prozę Johna Steinbecka, uczyliśmy się na pamięć wszystkich błogosławieństw, a dziewczęta dodatkowo pilnowały, żeby ich spódnice sięgały ośmiu centymetrów poniżej kolana. Z pieniędzmi było krucho, za to mieliśmy książki. Gdy pochłonęłam już cały dziewczęcy księgozbiór matki, ta odesłała mnie do ojca i jego przepastnych regałów. Większość okresu dojrzewania spędziłam więc na tratwach spływających w dół Missisipi, w małych domkach na prerii i wokół ognisk w Nowej Anglii, Chicago i Londynie z moich wyobrażeń. Byłam Meg Murry. Byłam Jo March. Byłam „Scout” Finch, Mowglim, Anne Shirley, Lyrą Złotoustą, a przez jedno cudowne lato Sherlockiem Holmesem, z moim ojcem wcielającym się w wyrozumiałego

doktora Watsona. Mój kraj zrzucił wprawdzie okowy imperializmu, ale ja z wielką ochotą pozwalałam się skolonizować imperialnej literaturze.

Choć moje dzieciństwo obracało się wokół książek, sama nie czułam potrzeby, żeby tworzyć własne opowieści. Nie chciałam zostać pisarką. Chciałam, żeby to o mnie pisano. Nadrzędnym celem, jaki przyświecał mi w dzieciństwie, było zostać bohaterką. Nieistotne było, w jaki sposób to osiągnę, ponieważ miałam pewność, że jest mi to pisane. Większość dzieci wierzy w to, że są wyjątkowe. Ale nie każde, gdy przychodzi na świat, uważane jest za cud.

Rewolucja EDSA, znana później również jako rewolucja siły ludu, doczekała się kontynuacji w 2001 roku, gdy miałam szesnaście lat. Prezydentem był wówczas Joseph Estrada, wąsaty były gwiazdor kina akcji. Rządy Estrady słynęły z późnonocnych posiedzeń jego gabinetu, pijackich rozgrywek w pokera i pogardy dla starej gwardii, co zresztą potem miało mu przynieść zgubę. Nieco ponad dwa lata od rozpoczęcia kadencji Estrada znalazł się w centrum skandalu związanego z czerpaniem zysków z nielegalnych na Filipinach gier hazardowych. Elity polityczne związane z Kościołem i biznesem, w tym była prezydentka Corazon Aquino, wezwały Estradę do złożenia rezygnacji. W transmitowanym przez telewizję posiedzeniu komisji parlamentarnej, podczas którego wszczęto procedurę impeachmentu, Estrada został oskarżony o kradzież i sprzeniewierzenie się konstytucji. W pewnym momencie oskarżyciele zaprezentowali kopertę zawierającą rzekomo dowody jego winy. Zarządzono głosowanie, ale senatorowie nieznaczną większością głosów zadecydowali, by nie ujawniać jej zawartości. Prokuratorzy zrezygnowali z dalszego udziału w postępowaniu. W stolicy wybuchły protesty. Ten sam arcybiskup, który przewodził rewolucji w 1986 roku – kardynał Sin[1] – ogłosił, że „prezydent stracił moralne prawo do sprawowania władzy". Zwolennicy Estrady, wywodzący się przede wszystkim ze zubożałych warstw społecznych, zostali rozpędzeni przez policję. Wojsko stanęło po stronie opozycji.

Trzy dni po przerwanym posiedzeniu w sprawie impeachmentu wiceprezydentka Gloria Macapagal-Arroyo została zaprzysiężona jako czternasta prezydentka Filipin. Należała do politycznego establishmentu, a urząd wiceprezydencki zapewniła sobie po tym, jak okleiła ulice miast plakatami, na których występowała w szafirowym kostiumie, wpatrując się tęsknym wzrokiem w czerwoną różę. Jej ojciec również był prezydentem, który w 1965 roku przegrał walkę o reelekcję z Ferdinandem Marcosem.

Estrada, choć wyraził „poważne wątpliwości co do legalności i zgodności z konstytucją ogłoszenia Macapagal-Arroyo prezydentką", ewakuował się łodzią z Pałacu Malacañang, a następnie podał do dymisji.

Protesty zyskały miano EDSA Dos, drugiej rewolucji EDSA. Nie brałam w nich udziału. Rodzice uznali, że szesnaście lat to zbyt młody wiek, by wychodzić demonstrować na ulice. W przeciwieństwie do rewolucji z 1986 roku ten bezkrwawy przewrót nie spotkał się z równie ciepłym przyjęciem na arenie międzynarodowej. Doniosłość tamtych wydarzeń została zaś dodatkowo osłabiona przez tak zwaną EDSA Tres, trzecią rewolucję EDSA, czyli serię demonstracji w proteście wobec aresztowania Estrady. Stany Zjednoczone jako jedno z pierwszych państw uznały legalność władzy prezydenckiej Arroyo, ale jej krytycy zarówno na Filipinach, jak i poza ich granicami nie wahali się nazywać jej rządów ochlokracją. Była to w końcu rewolucja przeprowadzona przez manilskie elity[2].

Poszłam na studia na Uniwersytecie Filipińskim z niejasnym pragnieniem rozpoczęcia kariery prawniczej. Na głównym kampusie w Diliman, gdzie podczas stanu wyjątkowego studenci rzucali koktajlami Mołotowa w żołnierzy, uczył się mój dziadek, a potem moja matka[3]. Ponadto, co o wiele istotniejsze dla mojej sytuacji, nauka tam była finansowana przez państwo. Dołączyłam do klubu dyskusyjnego. Każda debata miała swoją strukturę, logikę i dramaturgię, a do tego, choć nie kierowały mną żadne osobiste pobudki, dawała mi możliwość żarliwej obrony spraw, o których miałam dość mgliste pojęcie.

Gdy byłam na drugim roku, organizowaliśmy ogólnokrajowy turniej retoryczny. Obejmował również, po raz pierwszy w historii, konkurs oratorski. Zwycięzca miał reprezentować Filipiny na corocznych Międzynarodowych Zawodach Oratorskich w Wielkiej Brytanii. Nie zamierzałam brać w nim udziału, ponieważ sztukę oratorską uważałam za równie dziecinne zajęcie co występy recytatorskie. A już na pewno nie miało to nic wspólnego z zaciekłymi wymianami argumentów, do jakich dochodziło podczas uczelnianych debat. Moje nazwisko pojawiło się jednak na formularzu zgłoszeniowym, a to za sprawą obdarzonej świdrującym spojrzeniem przewodniczącej klubu dyskusyjnego oraz mojej niezdolności do najmniejszego choćby zaangażowania się w organizację turnieju. Zajmij się tym, poleciła mi przewodnicząca, no więc się zgodziłam.

Przemówienia były improwizowane. Temat dość niewinny. Pięciominutowe wystąpienie na temat: „Świat bez granic”. Była to perspektywa, którą rozumiałam. Widziałam, jak krewni i znajomi wyjeżdżali do tajemniczego miejsca zwanego przez nas „Stanami”, i bez większego trudu mogłam wczuć się w rolę młodej, melancholijnej dziewczyny, która pozostała w kraju. „Gdy byłam mała – mówiłam – pragnęłam tego samego co wszystkie filipińskie dzieci. Chciałam mieć blond włosy, niebieskie oczy i jasną skórę. Wydawało mi się, że jeśli dostatecznie mocno będę tego pragnąć i będę wystarczająco grzeczna, obudzę się w któryś bożonarodzeniowy poranek i za oknem ujrzę śnieg, a mój nos będą zdobiły piegi”.

W kolejnych tygodniach po wygranej w konkursie przepisywałam wciąż na nowo swoje przemówienie, stosując się do życzliwych wskazówek moich profesorów literatury, którzy próbowali podszlifować moje argumenty na rzecz światowego braterstwa i dorzucali tu i ówdzie cytaty z Szekspira. Do Wielkiej Brytanii poleciałam jako jedyna przedstawicielka Filipin. Nie było nas stać na wysłanie drugiej osoby.

W tamtym roku do zawodów w Londynie stanęło pięćdziesięcioro dziewięcioro uczestników, którzy reprezentowali trzydzieści siedem krajów Unii Anglojęzycznej (English--Speaking Union). Można by uznać, że mistrzostwa wygrałam, ponieważ byłam błyskotliwa i zachwycająca, ale to nie do końca prawda. Zadecydowało to, skąd pochodziłam i przed kim przemawiałam.

W późne majowe popołudnie stałam na scenie przed publicznością zgromadzoną przez koronę brytyjską i opowiadałam o filipińskiej diasporze oraz o perspektywie współpracy multikulturowej. „Jesteśmy czterdziestoma tysiącami wykwalifikowanych pielęgniarek, które wspierają brytyjską służbę zdrowia – mówiłam z wystudiowanym uśmiechem. – Jesteśmy ćwiercią miliona marynarzy wchodzących w skład załóg większości statków handlowych na świecie. Jesteśmy waszymi programistami w Irlandii, robotnikami budowlanymi na Bliskim Wschodzie, waszymi lekarzami i opiekunami społecznymi w Ameryce Północnej, wreszcie waszymi muzykami na londyńskim West Endzie”. Przemilczałam jednak to, że wiele z tych osób było zmuszonych podjąć pracę za granicą ze względu na swoje rodziny przymierające głodem w ojczystym kraju. Opisywany przeze mnie świat wydawał się otwarty i pozbawiony granic, a więc dostępny dla każdego, kto tylko tego pragnął. Podczas tych pięciu minut na Trafalgar

Square byłam dumną Filipinką i posługując się językiem Zachodu, przedstawiałam optymistyczną wizję brutalnej kolonialnej przeszłości, o której moi imperialni panowie woleliby zapomnieć.

W relacji prasowej napisano, że osiemnastoletnia oratorska mistrzyni świata, panna Evangelista, otrzymała w nagrodę „pamiątkową paterę, dyplom, słownik i encyklopedię”[4].

Później w moim życiu wiele się wydarzyło. W Pałacu Buckingham książę Edynburga uścisnął mi rękę. Emerytowana prezydentka Corazon Aquino zaprosiła mnie na mrożoną herbatę i ciasto. Podczas parady w Dniu Niepodległości stałam na platformie obok boksera Manny’ego Pacquiao. Udzielałam wywiadów telewizyjnych, do których oglądania matka zmuszała potem gości zaproszonych na obiad. Obcy staruszkowie ściskali mi dłonie. Jakiś mężczyzna zaczepił mnie w galerii handlowej, żeby powiedzieć, że jestem skarbem narodowym. Wzrost zainteresowania poskutkował licznymi fuchami w telewizji, w tym prowadzeniem telewizji śniadaniowej, programu podróżniczego, udziałem w debacie telewizyjnej oraz w nieszczęsnym cyklu o dobrych obyczajach prowadzonym przez pastora ewangelickiego. Moimi zdjęciami reklamowano internet szerokopasmowy i żółtą herbatę. Wkładałam używane marynarki na co najmniej kilku uroczystościach rozdania dyplomów i rozwodziłam się nad wciąż jeszcze niewykorzystanym, wspaniałym potencjałem filipińskiej młodzieży. W odbijanych na ksero programach wymieniano mój występ jako niezwykle inspirujący i choć nie zdawałam sobie sprawy, że w swoim dążeniu do heroizmu będę musiała recytować tekst zwycięskiego przemówienia przed salą pełną kierowników sieci fast foodów, rozumiałam, w jakiej obsadzano mnie roli: w kraju rozpaczliwie potrzebującym dobrych wiadomości byłam maskotką niosącą nadzieję na lepsze jutro.

Gdybym była obdarzona jakimkolwiek urokiem osobistym, mogłabym przekuć swoje pięć minut sławy w karierę przed kamerą, ale miałam do dyspozycji jedynie niezdarną młodzieńczą brawurę. Problem z wygraną w zawodach oratorskich polegał na tym, że ludzie chcieli słuchać moich wystąpień i błędnie zakładali, że mam do powiedzenia coś ważnego. W rzeczywistości byłam dość przeciętną studentką. Trudno było mnie nazwać porządną katolicką dziewczyną. Zachowywałam się na przemian zbyt głośno i zbyt cicho, za dużo przeklinałam, za często się kłóciłam, nie wychodziłam zbyt dobrze na zdjęciach i bez względu na to, jak się starałam, nie potrafiłam nawet udawać, że jestem interesująca.

Choć naprawdę się starałam. Byłam w końcu pracującą studentką mającą do zapłacenia czynsz i zachowującą niezbędne pozory. Kupowałam więc na wyprzedażach jaskrawe bluzki z odkrytymi ramionami, które – jak sama sobie wmawiałam – będą wyglądać na ekranie na drogie. W konserwatywnej katolickiej szkole wygłosiłam wykład na temat wartości krytycznego myślenia i zasugerowałam uśmiechniętym nastolatkom oraz ich przerażonemu gronu pedagogicznemu, że należałoby zalegalizować aborcję. Próbując udawać wyrobioną kulturalnie, powiedziałam jednemu dziennikarzowi, że moim ulubionym pisarzem jest Szekspir, a nie Nora Roberts, po czym tydzień później poszłam na zajęcia z angielskiego i oblałam test ze znajomości *Hamleta*. Po roku od rozpoczęcia kariery telewizyjnej moi cierpiący w milczeniu producenci przesłali mi wyniki ankiety przeprowadzonej wśród widzów. Na liście elementów do poprawy znalazła się uwaga, że nozdrza panny Evangelisty nieładnie się rozdymają. Mój menadżer zasugerował korekcję nosa:

– Mają promocję: dwa nosy w cenie jednego. Możemy razem poddać się zabiegowi.

Prezydentka Arroyo obiecała politykę reform. O ile rządy wszystkich prezydentów po Marcosie były ograniczone do jednej kadencji, o tyle nietypowa droga, która wyniosła Arroyo do władzy, pozwoliła jej ubiegać się w 2004 roku o reelekcję. Zdobyła ponownie prezydenturę w wyborach zdominowanych przez pogłoski o oszustwach wyborczych i aktach przemocy. Niebawem wyszło na jaw, że aby utrzymać się przy władzy, musiała udobruchać zarówno wojsko, jak i Stany Zjednoczone. „Zamierzam zbudować silną republikę”[5] – grzmiała. Jej celem stała się wojna z terroryzmem.

W tamtym czasie nie obowiązywały już pochodzące z okresu zimnej wojny prawa zapobiegające działalności wywrotowej[6]. Wieloletnie czystki zmniejszyły Nową Armię Ludową (New People’s Army, NPA), czyli zbrojne ramię Komunistycznej Partii Filipin, do zaledwie ułamka jej pierwotnego stanu liczebnego[7]. Prezydentka Arroyo poparła decyzję Stanów Zjednoczonych, które uznały NPA za organizację terrorystyczną[8]. Pochwały, jakie wygłaszała pod adresem armii, zapoczątkowały zaś całkowitą rozprawę ze wszystkimi podejrzewanymi o komunizm, uzbrojonymi lub nie.

Ale w moim zakątku stolicy żadna z tych spraw nie miała znaczenia. Wierzyłam w rewolucję EDSA. Wierzyłam w rządy prawa. Nie myślałam,

o ile w ogóle się nad tym zastanawiałam, że mój rząd jest zamieszany w tortury i morderstwa.

Występowałam przed kamerami na tyle długo, by móc skończyć studia, po czym dostałam pracę jako asystentka producenta w ANC, anglojęzycznym kanale informacyjnym stacji telewizyjnej ABS-CBN. Pomiędzy parzeniem kawy i redagowaniem tekstów prowadziłam własną rubrykę w dziale opinii w szanowanej gazecie „Philippine Daily Inquirer". Redakcja zaproponowała mi pisanie felietonów tylko i wyłącznie dlatego, że pozostali felietoniści byli ode mnie starsi co najmniej o dziesięć lat. Gazeta potrzebowała młodszych piór, a ja akurat byłam pod ręką. „Dobrze sobie radzisz z gramatyką" – zapewnił mnie uprzejmie mój redaktor. Co tydzień wystukiwałam więc tysiąc słów na temat słonecznych plaż, butów na wysokim obcasie i konkursów piosenki, a wszystko to z entuzjazmem równym Pollyannie i nadmiernym stosowaniem przysłówków. Znałam swoje miejsce w szeregu. Nie miałam żadnych kompetencji, żadnych podstaw, a już na pewno żadnego zaplecza akademickiego, na którym mogłabym się oprzeć.

Mniej więcej w tym czasie, około 2006 roku, gdy miałam dwadzieścia jeden lat, odebrałam ważną lekcję na temat słów.

Na Filipinach angielski jest jednym z dwóch języków urzędowych. Drugim jest filipiński, zwany również tagalog lub tagalskim, którym mówi się głównie w Regionie Stołecznym i jego okolicach. Gdy dorastałam, angielski był używany w szkołach i w dalszym ciągu pozostaje językiem obowiązującym w dziedzinie prawa, administracji rządowej i medycyny. Chociaż Filipiny zaliczają się do największych krajów posługujących się językiem angielskim, na indywidualnym poziomie jego znajomość w dużym stopniu zależy od wykształcenia i wychowania. W kraju, w którym występuje ponad sto różnych dialektów, biegła znajomość angielskiego, podobnie jak jasna skóra, stanowi oznakę uprzywilejowania.

Uprzywilejowanie to oznaczało, że mogłam zaliczyć wszystkie prowadzone po angielsku zajęcia bez zagłębiania się w zawiłe meandry gramatyki. I choć nie potrafiłam odróżnić – bez sprawdzenia w podręczniku – wyrażenia przyimkowego od zdania podrzędnego, to z całą pewnością potrafiłam stwierdzić, czym różni się dobrze napisane zdanie od zdania kiepsko napisanego. Mówiąc, że w wieku dwudziestu jeden lat nauczyłam się czegoś ważnego o słowach, mam na myśli ich konkretny rodzaj.

Weźmy na przykład zdanie: „Ona mówi po angielsku". Słowo „mówi"

jest tutaj czasownikiem przechodnim. Działanie przenosi się na jego obiekt. To nie „ona” jest mówiona, ale „angielski”. Każdemu czasownikowi przechodniemu zawsze towarzyszy dopełnienie, którego on dotyczy.

A teraz zastanówmy się nad takim zdaniem: „Ona mówi głośno”. Tutaj czasownik „mówi” występuje jako nieprzechodni. Myśl ta jest pełna i zrozumiała bez żadnego dopełnienia. Sam fakt, że „ona mówi”, jest wystarczający. Nie ma tu określenia języka, jakim posługuje się dana osoba, nie ma wyjaśnienia kontekstu i nieistotne jest, czy mówi prawdę, czy posługuje się klingońskim. Ważne jest to, że mówi, co stanowi fakt sam w sobie. W zdaniu „Piszę te słowa” występuje czasownik przechodni. W zdaniu „Piszę” – nie.

Aby określić stopień przechodniości czasownika, należy przyjrzeć się jego kontekstowi. Choć większość czasowników może zmieniać się ze zdania na zdanie z przechodniego w nieprzechodni i na odwrót, niektóre nie mają takiej właściwości. „Przybyła”, „Kichnął”, „Upadło”, „Usiedliśmy”, „Zaśmiali się”, „Zemdlałeś”. Każde z tych zdań kończy się w zrozumiały sposób, czasownik ma formę nieprzechodnią. Podmiot jest tu obiektem działania. Zemdlałeś. Nie „zostałeś zemdlony”.

„Umrzeć” to na przykład czasownik nieprzechodni. Podobnie jak „zniknąć”.

Dawno temu czasownik „zniknąć” miał wyłącznie formę nieprzechodnią. Dinozaury zniknęły. Chmury zniknęły. Voldemort zniknął, jak powiedział Hagrid młodemu Harry’emu Potterowi, choć trzeba było aż siedmiu tomów, żeby wyjaśnić dlaczego. Zniknięcie jest w języku angielskim nieomal magicznym zdarzeniem, pozostawiającym po sobie jedynie zwiewny obłoczek literackiego dymu. Znikasz za rogiem, w samochodzie, na schodach prowadzących w dół i nikt nie pyta, w jaki sposób ani z jakiego powodu. Starsza pani znika, a publiczność bije brawo.

W latach siedemdziesiątych hiszpańskie słowo *desaparecer*, czyli „zniknąć”, stało się czasownikiem przechodnim[9]. Pomiędzy 1976 a 1981 rokiem podczas junty wojskowej, na której czele stał dyktator Jorge Rafael Videla, w Argentynie zniknęło – jak się szacuje – od trzynastu do trzydziestu tysięcy dysydentów politycznych[10]. Videla został później osądzony za zbrodnie przeciwko ludzkości. Skazano go na dożywocie za morderstwa i torturowanie przeciwników politycznych. Wśród postawionych mu zarzutów znalazło się również planowe porywanie dzieci[11]. W czasie,

gdy trwały represje, niewiele można było z całą stanowczością powiedzieć o tym, w jaki sposób uprowadzano dysydentów. Tych, którzy zaginęli, nazywano *desaparecidos* – zniknięty[12].

Na Filipinach określenia tego zaczęto używać za dyktatury Marcosa, po tym, jak tysiące aktywistów zostało uprowadzonych z miejsc, w których się ukrywali, lub wprost z ulicy. Po wielu z nich słuch całkiem zaginął.

W *Oxford English Dictionary* wprowadzono następującą uaktualnioną definicję słowa *disappear*: „zniknąć, w formie przechodniej: uprowadzić lub aresztować kogoś, zwłaszcza z powodów politycznych, a następnie zabić lub uwięzić, tak aby los tej osoby pozostał nieznany”[13].

W 2006 roku w małej wiosce na północ od stolicy zaginęły dwie młode kobiety, studentki mojej uczelni. Sherlyn Cadapan i Karen Empeño miały po dwadzieścia kilka lat i pracowały jako działaczki społeczne. Chodziły słuchy, że były komunistkami i dlatego zostały uprowadzone, a być może zabite przez wojsko. Nie zgadzało się to jednak ze znaną mi wersją zdarzeń. O ile bowiem było mi wiadomo, czasownik „zniknąć” był nieprzechodni, a cała ta relacja zalatywała lewicową propagandą. Musiałam się dowiedzieć, w jakim stopniu zafałszowano historię ich zniknięcia.

Chodziłam więc do sądu, by przysłuchiwać się rozprawie. Spotkałam się z rodzinami obu kobiet. Czytałam zeznania złożone pod przysięgą. Włożyłam ładną spódnicę, żeby porozmawiać z obwieszonym orderami generałem, którego ofiary nazywały „Rzeźnikiem”. Szukałam świadków. Jednym z nich był nastoletni chłopak. Innego, zbiegłego więźnia, przemyciłam latem późną nocą do swojego mieszkania, żeby przeprowadzić z nim wywiad. Opowiedzieli mi o przypalaniu, rozstrzelaniach, biciu i miesiącach spędzonych w celach tak ciasnych, że jedna z kobiet oszalała po tym, jak siedziała od dłuższego czasu we własnych odchodach.

Pomiędzy kolejnymi przesłuchaniami i lekturą tomów sprawozdań opracowanych przez niezależne komisje doszłam do przekonania, że wierzę tym, którzy przeżyli. Całe lata zajęło mi nabranie pewności co do własnego doboru słów. Sherlyn Cadapan i Karen Empeño nie zaginęły. Zostały zniknięte, a wina tych, którzy za to odpowiadają, jest tak oczywista, iż można pokusić się o stwierdzenie, że „to wojsko dokonało ich zniknięcia”. Uprowadzono je wcześnie rano. Uzbrojeni mężczyźni wlekli je skrępowane, z zawiązanymi oczami, przez trawę. Jedna z nich była w ciąży. Drugą zgwałcono kawałkami drewna. Wielu podobnych tortur dopuszczano się na

terenach obozów wojskowych, w których żołnierze zmuszali zatrzymanych do picia własnego moczu. Niektórym więźniom udało się stamtąd uciec. Ale nie Sherlyn i Karen14.

Jeździłam potem w mnóstwo różnych miejsc. Do rozległych hacjend należących do rodziny Aquinów, gdzie doszło do masakry rolników domagających się reformy rolnej15. Do galerii handlowej, z której w pewne popołudnie uprowadzono syna dziennikarza prasowego. Do małego pokoiku w domu, w którym ojciec opowiedział mi o tym, jak jego dziewięcioletnia córka została zastrzelona przez oddział szturmowy armii. W oficjalnych statystykach zaklasyfikowano ją jako komunistkę, która zginęła podczas operacji wojskowej.

Zaczęło się od jednego tekstu – potem był drugi, trzeci i dziesiątki kolejnych, aż wreszcie okazało się, że nie umiem pisać o niczym innym, jak tylko o zabitych i zaginionych. Ktoś przysłał mi wiązankę pogrzebową. Ktoś inny list z pogróżkami. Pełni najlepszych intencji mentorzy wyrażali niepokój o moje bezpieczeństwo. Ich troska wyzwalała we mnie tylko jeszcze większą brawurę, choć w gruncie rzeczy nie byłam narażona na jakieś szczególne ryzyko. Filipiny należą do najniebezpieczniejszych dla dziennikarzy miejsc na świecie, ale główne zagrożenie, przynajmniej w moim mniemaniu, czyhało na mnie na prowincji, gdzie prywatne armie i lokalni funkcjonariusze działali z absolutną bezkarnością. Tymczasem ja pracowałam dla największej stacji telewizyjnej i dla mającej najwyższy nakład gazety w Manili. Ponadto zakładałam – słusznie, jak się okazało – że zabicie kobiety uważanej niegdyś za skarb narodowy nie jest warte zachodu.

Dostawałam jednak wiele listów. Czytałam każdy. Pisano w nich, że aktywistki same się o to prosiły. Że komuniści to terroryści. A lewacy to mistrzowie propagandy. Na kilka pierwszych nawet odpisałam. Ze sporą dozą szlachetnej naiwności oświadczyłam, że nikt nie zasłużył na uprowadzenie i tortury, bez względu na to, czy jest komunistą, czy nie. Według mnie była to oczywista prawda. Problem jednak polegał na tym, że społeczeństwo nie znało szczegółów całej sprawy, w przeciwnym razie powstałoby tak samo tłumnie jak podczas protestów wobec zbrodni z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Myliłam się, oczywiście. Ludzie o wszystkim wiedzieli, ale zniknięty przestano już uważać za ludzi.

Pierwsze w życiu zwłoki zobaczyłam w 2009 roku, na rok przed wyborami,

które miały wyłonić następcę prezydentki Arroyo. Było to na południu, na wyspie Mindanao.

Mindanao dostała się pod władzę kolonistów jako jeden z ostatnich regionów Filipin16. Duża część populacji trwała niestrudzenie przy muzułmańskiej tożsamości, nawet gdy kolejne fale chrześcijańskich osadników zagarniały dla siebie kolejne połacie ziemi. Nazwa wyspy pochodzi od grupy etnicznej Maguindanao, „ludu z zalanej wodą równiny", której terytorium za kolonialnych rządów Hiszpanii obejmowało południowo-zachodnią część Mindanao17.

Wśród licznych prowincji wyspy znajduje się położony na wschód od Zatoki Illana współczesny sułtanat Maguindanao. Podczas stanu wyjątkowego prezydent Ferdinand Marcos mianował miejscowego polityka, Andala Ampatuana Sr., burmistrzem jednego z miast prowincji. Po rewolucji EDSA prezydentka Corazon Aquino zastąpiła Ampatuana Sr. innym członkiem klanu Ampatuanów. W kolejnych wyborach jego przedstawiciele wymieniali się na najwyższych stanowiskach w miejscowym samorządzie, aż wreszcie w 1998 roku Andal Ampatuan Sr. objął urząd gubernatora prowincji Maguindanao. Administracja rządowa przez dziesięciolecia utrzymywała przyjazne relacje z Ampatuanami, wysyłając im broń i zaopatrzenie, a tymczasem władze prowincji trzymały w ryzach miejscowych rebeliantów. Na tej bliskiej współpracy skorzystała w 2004 roku prezydentka Arroyo: w bastionie Ampatuanów odniosła walne zwycięstwo, które okazało się kluczowe w zaciętej walce o reelekcję18.

W 2009 roku konkurencyjny klan Mangudadatu rzucił Ampatuanom wyzwanie w walce o fotel gubernatora. Ta decyzja spotkała się z gwałtowną reakcją. 23 listopada, niespełna pół roku przed wyborami powszechnymi, Esmael „Toto" Mangudadatu wysłał swoją żonę z wnioskiem o wpisanie go na listę kandydatów. W podróży miały jej towarzyszyć również inne kobiety. W konwoju składającym się z czterech furgonetek, który bocznymi drogami miał dotrzeć do siedziby komisji wyborczej, znajdowała się duża część najbliższych współpracowników Mangudadatu, w tym jego wiekowa już ciotka, siostra oraz dwie prawniczki. Sam przyznał później, że celowo wybrał taki skład delegacji, ponieważ w kulturze Moro nietykalność kobiet uważana jest za rzecz świętą. Do delegacji dołączyli miejscowi dziennikarze zamierzający relacjonować całe wydarzenie. Ich obecność też miała zapobiec zbrojnej napaści na konwój.

Wszyscy zapakowali się do Mitsubishi L-300, należącego do stacji

telewizyjnej UNTV, czarnego kombi marki SsangYong, kierowanego przez reportera radiowego stacji DZRH, oraz czterech furgonetek Toyota Grandia. Po drodze do Shariff Aguak do konwoju dołączyły dwa kolejne samochody: Toyota Vios, wiozące do szpitala pięcioro pracowników rządowych, oraz jasnoniebieska Toyota Tamaraw FX, kierowana przez zatrudnionego w administracji rządowej czterdziestojednoletniego statystyka, który wracał do pracy po weekendzie spędzonym z żoną i córkami.

Nikt z jadących w konwoju nie przeżył.

Samochody wpadły rano w pułapkę, którą zastawili czekający na zboczu wzgórza mężczyźni z karabinami maszynowymi. Zawczasu wykopano nawet zbiorowy grób. Spośród pięćdziesięciu ośmiu ofiar trzydzieści dwie stanowili dziennikarze oraz członkowie ich ekip – to najwyższa liczba zamordowanych pracowników mediów, jaką odnotowano w ciągu jednego dnia na świecie[19].

Wieści szybko dotarły do stolicy. Dwa dni później poleciałam na południe i dołączyłam do dziennikarzy jadących na miejsce masakry. Byliśmy przekonani, że w grupie będzie bezpieczniej.

Na punkcie kontrolnym zatrzymali nas żołnierze. A w zasadzie młodzi chłopcy, przewiezieni ciężarówkami z baz wojskowych, żeby pilnować porządku na drogach. Powiedzieliśmy, że jesteśmy dziennikarzami. Pokręcili tylko głowami. Bądźcie ostrożni, ostrzegł jeden z nich. Wtedy właśnie dotarło do mnie, że w grupie wcale nie jest bezpieczniej, a już zwłaszcza nie dla dziennikarzy.

Jechaliśmy dalej w milczeniu.

Większą część tamtego dnia spędziłam, wpatrując się w ziemię, licząc ciała, robiąc zdjęcia, mierząc odległości między jednym trupem a drugim, zapisując kolor i wzorek wdeptanych w ziemię, ubłoconych chusteczek do nosa. Widziałam zwłoki, które zsunęły się z łyżki koparki. W powietrzu kłębił się mocny, dławiący odór. Gazety rozłożone na zmasakrowanych ciałach łopotały na wietrze.

Dowódca oddziału wojskowego powiedział, że wydobywanie ciał przypominało przedzieranie się przez warstwy tortu urodzinowego: najpierw warstwa ziemi, potem zwłoki, czerwona Toyota Vios, znowu ziemia, potem kolejne ciała, im głębiej, tym coraz bardziej wzdęte. Taśma policyjna nie była w stanie objąć całego miejsca zbrodni, ponieważ wciąż znajdowano nowe ciała, było ich tyle, że w końcu padłam na kolana na stos liści bananowca, żeby sfotografować leżące pod nim zwłoki. Tuż pod

jasnozielonymi liśćmi kotłowały się tłuste muchy, w słońcu widać było rozwartą dłoń mężczyzny, a porysowany srebrny zegarek na jego nadgarstku nieprzerwanie odmierzał czas. W pewnym momencie podniosłam wzrok i zobaczyłam fotoreporterów, którzy jeden za drugim stali na grzbiecie wzgórza; ich sylwetki odcinały się ostro na tle południowego słońca, migotały obiektywy aparatów. Niektórzy z nich spóźnili się o kilka minut, by zabrać się z konwojem, a teraz stali nieruchomo, jakby pełnili wartę honorową przy zabitych. Ten obraz tak mocno odcisnął się w moim umyśle, że widziałam ich wciąż jeszcze dziesięć lat później, gdy błąkałam się po polach śmierci w innych częściach kraju – ten długi szereg dziennikarzy oddających w milczeniu hołd swoim poległym kolegom. Chciałam stanąć wtedy razem z nimi.

Patolodzy sądowi powiedzieli potem, że część ofiar została pogrzebana żywcem. Część porzucili uciekający zabójcy. Ostatecznie udało się wydobyć pięćdziesiąt siedem ciał.

Ofiarą numer pięćdziesiąt osiem był fotograf prasowy.

Powiedz, proszę, widziałaś mojego ojca?, zapytała jego córka, chwytając mnie za nadgarstek.

Znaleziono jego zęby, marynarkę i legitymację prasową. Nic więcej. Nazywał się Reynaldo Momay. Przyjaciele nazywali go „Bebot". Musiał minąć rok, aby jego nazwisko dołączono do aktu oskarżenia, a potem kolejnych jedenaście lat, żeby sąd uznał dwadzieścia cztery osoby, w tym syna Ampatuana, za winnych zabicia pięćdziesięciu siedmiu osób. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na dożywotnie więzienie bez możliwości zwolnienia warunkowego.

„W przekonaniu sądu oskarżenie nie było w stanie w stopniu wystarczającym dowieść śmierci Reynalda Momaya" – stwierdzono w sentencji wyroku.

W dniu jego ogłoszenia zadzwoniłam do córki Momaya. Ma na imię Reynafe. Zanim ojciec wyszedł z domu, by dołączyć do konwoju samochodów, pocałował ją na pożegnanie w czoło. Reynafe jest wdzięczna, że zabójcy siedzą w więzieniu. Cieszy się z wyroku. Zdaje sobie sprawę, że brzmiałby on tak samo niezależnie od tego, czy ofiar byłoby pięćdziesiąt siedem, czy pięćdziesiąt osiem. Choć dla niej to i tak ma znaczenie, ponieważ jej ojciec nie żyje, a jego śmierć powinna zostać ujęta w oficjalnych statystykach.

W tym samym roku, w którym doszło do masakry w Maguindanao, zmarła Corazon Aquino. Miała siedemdziesiąt sześć lat. W dniu pogrzebu opłakiwały ją miliony ludzi. Podczas żałoby narodowej jej jedyny syn ogłosił, że zamierza kandydować na urząd prezydenta. Było to najbardziej zbliżone do koronacji wydarzenie, jakie widziały demokratyczne Filipiny. Benigno „Noynoy" Aquino III, senator z dość przeciętnym dorobkiem legislacyjnym, przywdział żółty kolor swojej matki i zwyciężył. Umarła królowa, niech żyje król.

Noynoy Aquino został wybrany na prezydenta na fali współczucia społeczeństwa pogrążonego w żałobie po śmierci jego matki. Prezydent Aquino, unoszący się na chmurze żółtego konfetti syn świętych i bohaterów, był człowiekiem silnych zasad moralnych, przynajmniej we własnych oczach.

30 czerwca 2010 roku stanął na trybunie Quirino i przed tłumem ubranych na żółto Filipińczyków złożył przysięgę prezydencką. „Nie będę mógł spojrzeć w oczy rodzicom ani wam wszystkim, którzy mnie wybraliście, jeśli nie spełnię złożonych przez siebie obietnic – oświadczył. – Moi rodzice nie pragnęli niczego innego i nie umarli za nic innego, jak za demokrację i pokój. Czuję, że jestem naznaczony przez to dziedzictwo, i poniosę tę pochodnię dalej w przyszłość"[20].

Prezydenturze Benigna Aquina pierwszy cios zadano już niecałe dwa miesiące później. Policjant zwolniony ze służby wszedł do autobusu pełnego turystów z Hongkongu i zaczął wymachiwać karabinem M16. Kryzys zakończył się śmiercią ośmiu zakładników i oskarżeniami o nieudolność pod adresem władz. Podczas konferencji prasowej transmitowanej na żywo w telewizji widać było, jak Aquino się uśmiechnął. Później tłumaczył, że „w tym konkretnym przypadku", zaraz po tragedii, uśmiechał się z powodu „absurdalności tego, co się wydarzyło". Jak mówił, był to raczej grymas, gdy „starał się opanować" swoje emocje. Aquino, choć wziął na siebie odpowiedzialność za nieudane negocjacje z porywaczem, nie przeprosił rodzin ofiar.

Jeden z ocalałych hongkońskich zakładników powiedział gazecie „South China Morning Post", iż postawa Aquino „pokazuje jedynie, że brak mu empatii"[21].

Ten zarzut miał się ciągnąć za prezydentem przez następnych sześć lat.

W tym czasie zdążyłam otrzymać awans na stanowisko producentki wykonawczej w ANC. Redakcją informacyjną ogólnokrajowej stacji ABS-CBN

kierowała wówczas była dziennikarka CNN Maria Ressa. Zajmowałam się produkcją serii dokumentów i nie miałam żadnych ambicji, żeby występować przed kamerą. Moja szefowa Glenda Gloria była doświadczoną korespondentką wojenną i zarządzała stacją z iście wojskowym drylem. Gdy pewnego dnia okazało się, że brakuje nam ludzi, to właśnie Glenda wypchnęła mnie przed kamerę, żebym zrobiła relację na żywo z sądu, w którym trwał proces Ampatuanów, i to właśnie ona, wraz z oglądającymi mnie wtedy widzami, jako pierwsza odkryła, dlaczego nie powinnam występować w telewizji.

– Na miejscu jest nasza reporterka Patricia Evangelista – zapowiedział mnie prowadzący w studiu. – Opowiedz nam, co się wydarzyło dziś w sądzie.

Pamiętam, jak opisywałam czerwono-białe płytki na podłodze w sali sądowej i opowiadałam, że siedzący na ławie oskarżonych syn Ampatuana wąchał buteleczkę z białą miksturą o kwiatowym zapachu. Mówiłam, że krewni ofiar płakali. Że sala pełna była wdów i sierot. Nie podałam jednak żadnych szczegółów postępowania sądowego, głównie dlatego, że w ogóle ich nie zapamiętałam. Zwróciłam za to uwagę na to, że jeden z oskarżonych chichotał, co dla opinii publicznej było mało istotne, ale ja z niejasnych dziś dla mnie powodów uznałam to za bardzo ważną informację.

Po tym doświadczeniu nie robiłam już więcej relacji na żywo.

Po roku od rozpoczęcia prezydentury Aquina Maria i Gloria odeszły z ABS-CBN, żeby wraz z dwiema innymi dziennikarkami, Chay Hofileña i Beth Frondoso, założyć nowy serwis informacyjny. Miał to być pierwszy w kraju tego typu serwis internetowy należący do dziennikarzy i przez nich zarządzany. Postanowiłam odejść wraz z nimi. Serwis otrzymał nazwę „Rappler”.

Stanowiliśmy niewielki zespół, w sumie dwadzieścia osób, z jedenaściorgiem dwudziestoparoletnich reporterów relacjonujących wydarzenia z całego kraju. To, że redakcja składała się głównie z kobiet, nie było wynikiem jakiejś misji ani akcji afirmatywnej, jako że dziennikarstwo na Filipinach to w dużej mierze kobieca domena i większością najważniejszych newsroomów w kraju kierują kobiety. Znalazłam dla siebie niszę w postaci dziennikarstwa traumy, choć dopiero po latach zrozumiałam, co oznacza ten termin.

9 września 2013 roku grupa ponad czterystu uzbrojonych bojowników

z Narodowego Frontu Wyzwolenia Moro (Moro National Liberation Front, MNLF) przejęła kontrolę nad pięcioma nadmorskimi dzielnicami w mieście Zamboanga na Mindanao, biorąc do niewoli sto pięćdziesięcioro cywili, w tym dzieci, i wykorzystała ich jako żywe tarcze. Jak powiedział mi jeden ze świadków, niebo spłynęło wtedy krwią[22].

„Czy nasi żołnierze nie wykazali się umiejętnościami w Zamboandze? – pytał prezydent Aquino. – Ze stu dziewięćdziesięciorga siedmiorga zakładników uratowali sto dziewięćdziesięcioro pięcioro, a dwie osoby zginęły nie w wyniku wymiany ognia podczas akcji ratunkowej, ale podczas ucieczki przed bandytami”[23].

Nie była to do końca prawda. Śmierć poniosło w sumie trzynaścioro cywili. Jednym z zabitych zakładników był dwuletni Eithan, który zginął od strzału w głowę. Doszło do tego podczas wymiany ognia z wojskiem, gdy jego rodzice klęczeli w kanale ściekowym, osłaniając chłopca własnymi ciałami. Kolejnych dwieście osiemnaście osób straciło życie w ciągu następnego roku, wśród nich wiele małych dzieci zmuszonych do ucieczki, które zmarły w wyniku ostrej biegunki i odwodnienia już po tym, jak pociski moździerzowe przestały spadać na ich rodzinne strony. Liczba tych ofiar znacznie przekracza liczbę zabitych podczas trwających dwadzieścia jeden dni walk w Zamboandze.

„Jak miałem zareagować? – pytał dziennikarzy prezydent Aquino. – Zacząć rwać z głowy resztki włosów i pytać: co teraz zrobić? Czy to by w czymś pomogło? Miałem się rozpłakać? A może wpaść we wściekłość?”[24].

Według dziennikarzy na Filipinach występują dwie pory roku. Lato i sezon powodzi. Ta druga pora zaczyna się w czerwcu i trwa aż do grudnia, ciągnąc się przez okres odbudowy zniszczeń do chwili, aż następny tajfun uderzy w następną prowincję. Za moich czasów w Rapplerze mawialiśmy, że rok jest dobry, gdy nazwy nadawane kolejnym tajfunom nie wyczerpią wszystkich liter w alfabecie. Każdego roku liczyłam ofiary, rozmawiałam z ocalałymi i publikowałam w sieci filmy z rodzinami proszącymi o pomoc. Moje pojęcie o geografii, zawsze dość nikłe, opierało się przeważnie na znajomości liczb ofiar śmiertelnych w poszczególnych prowincjach. Wiedza o danej okolicy sprowadzała się do statystyk zabitych z kolejnych lat. Potrafiłam recytować je z pamięci bez zająknięcia, choć miałam problem, żeby przypomnieć sobie własny kod pocztowy.

8 listopada 2013 roku supertajfun Haiyan uderzył w Wyspy Visayas, co wywołało fale sztormowe sięgające nawet ośmiu metrów. Organizacja Narodów Zjednoczonych zaklasyfikowała kataklizm na Filipinach jako kryzys humanitarny poziomu trzeciego; dotknął ponad czternaście milionów ludzi, z czego sześć tysięcy trzysta osób zginęło, wiele innych zaś uznano za zaginione. Haiyan zapisał się wówczas jako najsilniejszy tajfun, który jak dotąd uderzył w stały ląd25.

Mieszkańcy miasta Tacloban, którzy przeżyli kataklizm, po opuszczeniu kryjówek na drzewach wszędzie znajdowali ciała ludzi: oparte o lodówki rozrzucone po podwórkach, uwięzione we wnętrzach domów w szafach, łazienkach i sypialniach, na skraju drogi prowadzącej na lotnisko, zaplątane w pościel z nadrukami postaci z kreskówek. Woda niosła śmieciarki z kierowcami wciąż kurczowo zaciskającymi ręce na kierownicach. Nikogo nie dziwiło, gdy chłopca, który szukał zaginionego brata, ktoś pokierował do najbliższego stosu zwłok.

Na pogrążonych w mroku ulicach spotkałam Ramila Navarrę. Był to przystojny mężczyzna, tuż po czterdziestce, ze skórą ogorzałą od słońca i kędzierzawą czupryną. Prawe ramię zdobił mu stary tatuaż świadczący o przynależności do gangu. Przez lewe przebiegała świeża blizna. Miał na nogach gumowce i pomięte zielone szorty, które nosił od siedemnastu dni. Był silny i wysoki. To właśnie przez swoją siłę omal nie zginął, gdy nadeszła nawałnica. Ramil jako jeden z nielicznych potrafił oprzeć się naporowi wody. Tonący ludzie próbowali się go uchwycić, łapali za włosy, trzymali się jego ramion, czepiali pleców, dzieci, nastolatki, matka niosąca córkę, wszyscy przywierali do Ramila, a porwane nurtem ptaki, żółwie i węże ocierały się o jego klatkę piersiową.

Ramil odepchnął ich, porzucił wszystkich i ruszył na poszukiwanie żony oraz córki. Żonę złapał w chwili, gdy zaczynała tonąć. Dopiero gdy wody opadły, znalazł w zaroślach jedenastoletnią córkę. Obejmowała ramionami skałę.

Zapytałam go, czy ludzie nie mieli mu za złe, że pozwolił utonąć ich bliskim.

Odparł, że nie, nic podobnego. Nie było komu go obwiniać. Większość ich krewnych też bowiem utonęła.

Prezydent Aquino odwiedził Tacloban, by nieść ludziom nadzieję. Pobliskie wioski zostały zrównane z ziemią. Szef bezpieczeństwa miejscowego

lotniska stracił podczas tajfunu dzieci i teraz półnagi błąkał się po ulicach. Worki na zwłoki szybko się skończyły.

„W mieście było pełno ludzi – oznajmił mediom prezydent. – Musiałem ich zapytać, dlaczego tak się szwendają bez celu". Obiecał, że lokalne władze zapewnią im pomoc. Najlepiej więc, dodał, „jeśli wszyscy wrócicie do domów". Zapewne nie rozumiał, że ludzie nie mają dokąd wracać.

Część z nich czekała na prezydenta w tymczasowym centrum dowodzenia. Urzędnicy uspokajali, że jest dostęp do wody pitnej. Mówili, że na ulicach panuje porządek. Liczba ofiar w tamtym momencie wynosiła zaledwie siedemdziesiąt dwie osoby. Jeden z miejscowych podniósł rękę i powiedział, że niedaleko stąd ułożono na stosie co najmniej siedemset ciał. Dodał też, że kuchnia w centrum dowodzenia używa do gotowania deszczówki. A w mieście grasują szabrownicy i dochodzi do aktów przemocy. Wskazał na mężczyznę, który był właścicielem miejscowego hotelu. „Ten człowiek dziś rano omal nie został zastrzelony – stwierdził. – Ma szczęście, że nie oberwał"[26].

Na to prezydent Republiki Filipin odrzekł: „Ale wciąż żyjecie, prawda?"[27].

Prezydent Aquino nie był pozbawiony uczuć, zwłaszcza gdy ktoś przyparł go do muru i zaczął krytykować. Z oburzeniem zaatakował więc swoich krytyków, domagając się współczucia, by po chwili podważyć jego wartość. Posunął się nawet do tego, by zdumionym dziennikarzom odczytać z Wikipedii definicję słowa „empatia". „Nie bawię się w udawanie prezydenta – oświadczył. – Pełnię jedynie jego funkcję"[28].

Z roku na rok jednak wywiązywał się z niej coraz gorzej. Zapytany na przykład, dlaczego nie zjawił się na pogrzebie Jennifer Laude, transpłciowej kobiety zamordowanej przez amerykańskiego żołnierza piechoty morskiej, Aquino wyjaśnił, że czułby się niekomfortowo. „Zasadniczo nie uczestniczę w ceremoniach żałobnych osób, których nie znam"[29] – oznajmił. Kiedy w bazie lotniczej Villamor wylądował samolot ze spowitymi we flagi trumnami kilkudziesięciu policjantów zabitych na służbie, Aquino nie czekał na płycie lotniska, by oddać im hołd. Przebywał w tym czasie w prowincji Laguna i podczas uroczystości otwarcia nowego zakładu produkcyjnego chwalił kierownictwo filipińskiego oddziału Mitsubishi za wywiązanie się „ze zobowiązań wobec filipińskiej ludności"[30].

Gdy w końcu spotkał się z rodzinami komandosów zabitych w wyniku jego własnej niekompetencji, jedna z wdów powiedziała, że prezydent sam

zaliczył się do grona ofiar. „Mój ojciec też został zabity – miał podobno stwierdzić. – Wiem, jak się czujecie, więc jesteśmy teraz sobie równi”31.

Prezydent nieraz opowiadał o poświęceniu swojego ojca i szlachetności matki. Jak mówił, ojciec kroczył prostą drogą, drogą prawości, i zachęcał cały naród, żeby do niego dołączył. Był człowiekiem uczciwym. Szlachetnym. Pełnym cnót32. Według standardów ustanowionych przez wielu filipińskich prezydentów, w tym jego matkę, sześcioletni okres, jaki Aquino spędził w Pałacu Malacañang, był pasmem sukcesów. Działania prezydenta w sferze polityki zagranicznej pozwoliły potwierdzić wyłączne panowanie Filipin nad Morzem Zachodniofilipińskim (częścią Morza Południowochińskiego) i przyczyniły się do podpisania porozumienia paryskiego. PKB kraju wzrosło o miliard dolarów w porównaniu z rokiem, w którym Aquino objął urząd prezydencki. Ustanowiono systemy odpowiedzialności dyscyplinarnej dla wojska i policji. Udało się uchwalić ustawę o prawach reprodukcyjnych, o którą od dawna walczono. Budżet na szkolnictwo wzrósł dwukrotnie. Wprowadzono obowiązkową edukację od przedszkola do końca szkoły średniej. Szeroko zakrojony program opieki społecznej pozwolił wydźwignąć z biedy siedem milionów osób33.

Ale ja jestem przede wszystkim reporterką zajmującą się traumami społecznymi i na pałac prezydencki patrzę trzeźwym wzrokiem, z perspektywy nędznego, cuchnącego moczem i fekaliami miasteczka namiotowego, w którym ojcowie czekają bezskutecznie na swoje zaginione córki. „Jesteście moimi szefami”34 – mówił Aquino do Filipińczyków. A skoro żyjecie, to chyba powinno wam wystarczyć.

Wtedy właśnie okazało się, że z południa nadciąga zmiana. A na imię jej było Rodrigo Duterte.

---

[1] Jaime Cardinal Lachica Sin (1928–2005), kardynał prezbiter i prymas Filipin, nazywany oficjalnie oraz zwyczajowo – od drugiego imienia i godności kościelnej – „Cardinal Sin”, co miało podwójne, żartobliwe znaczenie, ponieważ *cardinal sin* to w języku angielskim „grzech ciężki” (przyp. tłum.).

4

Narodziny mściciela

Ukochany syn Mindanao powie wam, że jego matka Soling była Metyską, a ojciec miał chińskie pochodzenie1. Powie, że babcia wywodziła się z ludu Maranao, którego ziemie rozciągały się wokół błękitnych wód jeziora Lanao2.

„Jestem po prostu synem imigranta z Mindanao”3 – opowiadał. – „Urodziłem się w ubogiej rodzinie. Moja matka była zwykłą nauczycielką”4.

Urodzone i wychowane w biedzie dziecko Południa, outsider z Davao, który mówił językiem ulicy. Nie był żadnym wykształciuchem, jak sam lubił powtarzać, drwiąc ze stopni i łacińskich tytułów politycznych przeciwników, którym zarzucał pozowanie na elitarystów5. On zaś był człowiekiem, który – wedle jego własnych słów – sam do wszystkiego doszedł, i został najpierw prokuratorem, potem wiceburmistrzem, burmistrzem, wreszcie kongresmenem i ponownie burmistrzem.

„Nie mam żadnych przesadnych pretensji”, mawiał.

„Jestem tylko małomiasteczkowym chłopakiem”6.

„Zwykłym Filipińczykiem”7.

„Wiem, co czują zwyczajni ludzie. Umiem z nimi rozmawiać, bo sam jestem jednym z nich”8.

Przez cały okres działalności publicznej Rodriga Dutertego filipińska prasa – która jest wolna, ale tylko do pewnego stopnia – starała się zarówno korygować, jak i wzmacniać jego mit. Reszta świata przyglądała się temu z mieszanką podziwu, zachwytu, odrazy i niepokoju.

Młody „Rody”, jak go wówczas nazywano, był synem gubernatora prowincji z wyspy Mindanao, na południu Filipin. Podobnie jak inni potomkowie filipińskich elit politycznych, wychowywał się w cieplarnianych warunkach. Dorastał, strzeżony przez uzbrojonych ochroniarzy, latał samolotem ojca, gdy tylko ten przebywał w rodzinnym mieście, a w jezuickiej szkole dla chłopców zadawał się z synami lokalnych notabli.

Sheila Coronel, *The Vigilante President*, sylwetka Dutertego opublikowana w „Foreign Affairs”, 12.08.2019

Wszyscy znamy tę historię. Duterte był w młodości prawdziwym narwańcem i chciał, żeby wszyscy o tym wiedzieli[9].

Jak pisali jego biografowie, nie oklaskiwał zespołów muzycznych w Klubie Marrakech, nie zamawiał panini w Centrum Handlowym Aldevinco ani nie chodził na potańcówki, na których dzieciaki z warstw wyższych Davao tańczyły swinga. „Grzeczna, bezpieczna zabawa” kolegów szkolnych nie miała wiele wspólnego z jego wyobrażeniem dobrej zabawy. Dlatego sam dobierał sobie towarzystwo, tańczył z dziewczynami podrywanymi w barach, pił z policjantami ochraniającymi jego ojca, wstąpił do gangu, kupował broń, w szkole nie zaliczał kolejnych przedmiotów, jeździł na polowania, został dźgnięty nożem, potem przeniesiono go do innej szkoły, a w końcu z niej wydalono, od matki dostawał lanie, ojciec prawił mu kazania, a Rody zachowywał się jak rozpuszczony, opływający w przywileje bachor, którym w istocie był.

Urodził się jako jeden z pięciorga rodzeństwa, syn dwukrotnego gubernatora prowincji i nauczycielki, którzy przeprowadzili się z Wysp Visayas na znacznie rozleglejsze Mindanao. II wojna światowa zadała spory cios majątkowi rodziny, ale Dutertowie byli połączeni więzami krwi i małżeństwa z potężnymi klanami politycznymi. Młody Rodrigo wychowywał się w domu z kucharką, szoferem, chłopcem na posyłki i całym zastępem ochroniarzy. Był „chudy, niski i niezbyt przystojny”. Wydawał się „niezdarny i mało pociągający”. Zapamiętano go jako „przeciętnego i niczym niewyróżniającego się ucznia, […] który stara się tylko prześlizgnąć do następnej klasy”. Zdarzało mu się całymi miesiącami opuszczać lekcje, aż w końcu dyrektor szkoły średniej Ateneo de Davao dzwonił do gubernatora z pytaniem, gdzie podziewa się jego syn[10].

Rodrigo miał osiemnaście lat, gdy jego ojciec został ponownie wybrany na urząd gubernatora. A dwadzieścia, gdy prezydent Ferdinand Marcos mianował jego ojca sekretarzem Departamentu Usług Publicznych[11]. Gdy po przegranych wyborach do Kongresu Vicente Duterte zmarł na zawał serca, Rody przyjechał do domu na pogrzeb, zapłakał nad trumną, po czym wrócił do Manili na studia prawnicze.

Rody był dzielny, Rody był twardy, Rody był nieustraszony, tak nieustraszony, że jak sam mówił, nie przejmował się więzieniem ani nie

brzydził przemocą[12]. Przyznał nawet, że „nieobce mu było strzelanie”[13]. Nie w tym rzecz, że często chodził na strzelnicę, choć chodził, ani że służył w wojsku, bo nie służył, ani że – podobnie jak pewna część filipińskiego społeczeństwa – z entuzjazmem kolekcjonował broń dużego kalibru. Rodrigowi Dutertemu nieobce było strzelanie w tym znaczeniu, że strzelał do *ludzi*. To właśnie ten konkretny rodzaj strzelania miał na myśli.

Przekonał się o tym Octavio Goco, członek bractwa Lex Talionis na katolickiej uczelni, gdzie Rody studiował prawo. W każdej z wersji tej historii Octavio występuje w roli łobuza, który dokuczał Rody’emu z powodu akcentu z Wysp Visayas, nazywał go prowincjuszem i miał czelność naśmiewać się z syna gubernatora kształcącego się w Manili na prawnika.

Octavio Goco został postrzelony, gdy Rody miał dwadzieścia siedem lat[14]. Istnieją trzy wersje opowieści o tym, jak do tego doszło. Według pierwszej, której wbrew wszelkim radom Duterte rzekomo nie chciał rozgłaszać, Octavio i Rody bawili się bronią na korytarzu uczelni. W pewnym momencie zaczęli się przepychać, aż nagle broń wypaliła. Uznano to za nieszczęśliwy wypadek i nie wszczęto śledztwa.

Według drugiej wersji Rody, rozwścieczony złośliwościami Octavia, wyzwał go na pojedynek. Octavio miał rewolwer domowej roboty. Rody był uzbrojony w pistolet kaliber dwadzieścia pięć. Stanęli naprzeciw siebie, ale broń Octavia zawiodła.

Według trzeciej wersji Octavio tak długo szydził z Rody’ego, aż ten uznał, że ma już tego dość. Przyczaił się i obserwował. Któregoś dnia Octavio wdał się na korytarzu w przepychankę. Rody zawołał, że zastrzeli Octavia, jeśli ten go uderzy. No i sukinsyn rąbnął go w nos, więc Rody strzelił i bach, Octavio padł jak długi na ziemię. Rody tymczasem wskoczył na statek i uciekł przed policją do Davao. To była napaść, a Rody pociągnął za spust.

Wszystkie trzy wersje tej historii kończą się tak samo. Octavio Goco przeżył. Członkowie bractwa Lex Talionis zaś stanęli murem za Rodym. Przewodniczący samorządu studenckiego domagał się wydalenia go z uczelni, ale władze uniwersytetu uznały, że szkoda byłoby przerywać tak dobrze zapowiadającą się karierę prawniczą. Nie postawiono więc żadnych zarzutów. Rody’emu zabroniono jedynie udziału w pochodzie studentów podczas ceremonii rozdania dyplomów. Matce powiedział, że uroczystość została odwołana. W 1973 roku zdał egzamin adwokacki, a za trud włożony

w naukę dostał w prezencie niebieskiego Volkswagena garbusa.

Z trzech różnych wersji tej historii przetrwała jedynie ta, którą Rody sam postanowił opowiedzieć i od tamtego czasu powtarzał ją wielokrotnie.

„Miałem właśnie ukończyć prawo w San Beda, kiedy zastrzeliłem człowieka – mówił. – Zaczaiłem się na niego. Powiedziałem, że przywołam go wreszcie do porządku… i bach!”

> Soling Duterte wiedziała, że Rody chce zostać prokuratorem. W 1976 roku udała się do Eliasa Lopeza, kolegi jej zmarłego męża z NP [Partii Narodowej], żeby zapytać, czy przyjmą jej syna do pracy w prokuraturze. […] Elias obiecał, że zobaczy, co da się zrobić. […]
>
> Kilka dni później August Tesoro, po rozegraniu z Lopezem partii golfa, wystąpił podczas wspólnego śniadania z identyczną prośbą. „Lias, żal mi syna Dutertego, widziałem go w Agdao, jak zajmował się poświadczaniem notarialnym dokumentów. […] Znajdź mu coś do roboty w biurze prokuratora”.
>
> W następnym miesiącu Davao odwiedził sekretarz sprawiedliwości Vicente Abad Santos. W trakcie spotkania z nim Lopez wspomniał, że Rody pragnie zostać prokuratorem. […] Wręczył ministrowi pismo z propozycją utworzenia w biurze prokuratora miasta Davao stanowiska specjalnego oskarżyciela do spraw wojska i policji. […] Wkrótce, podczas jednej ze swoich wizyt w Manili, Lopez wspólnie z Abadem Santosem przedstawił ten wniosek Marcosowi, a prezydent podpisał się pod nim. Następnie sekretarz sprawiedliwości wydał rozporządzenie, w którym powołał prokuratora Rodriga Dutertego na nowo utworzone stanowisko.
>
> Fragment biografii Rodriga Dutertego autorstwa Earla Parreño pod tytułem *Beyond Will and Power* (Lapulapu City, 2019)

Po zamachu na Ninoya Aquina w 1983 roku w całym kraju organizowano czuwania modlitewne i protesty uliczne. W Davao, miejskim centrum wyspy Mindanao, na czele cotygodniowych, gromadzących tłumy demonstracji stanęła inna odziana na żółto wdowa.

Nazywała się Soledad Duterte. Ale bliscy mówili na nią „Soling”. Kierowany przez nią ruch „żółtego piątku” stanowił jedno z wielu ognisk oporu w latach coraz bardziej chwiejącej się dyktatury Marcosa.

W przededniu obalenia Ferdinanda Marcosa Rodrigo Duterte obudził swoje dzieci i poszedł z nimi do centrum miasta, by wraz z rzeszami ludzi świętować upadek dyktatora. „Zapamiętajcie ten dzień – zwrócił się do potomstwa. – Nigdy go nie zapomnijcie”15.

Rząd Corazon Aquino zabrał się do przywracania porządku, co wiązało się z powołaniem w całym kraju urzędników na stanowiska opuszczone przez dotychczasowe władze samorządowe. Nowo mianowanych funkcjonariuszy publicznych określano jako „pełniących obowiązki". Mieli sprawować swoje mandaty do przeprowadzenia nowych wyborów w 1988 roku16. Soling Duterte, ze względu na zdolności przywódcze, jakie zaprezentowała podczas protestów, zaproponowano stanowisko tymczasowej wiceburmistrzyni Davao. Miała wówczas siedemdziesiąt lat.

„W ostatniej chwili – jak opowiadał sekretarz spraw wewnętrznych – Nanay Soling zrezygnowała ze stanowiska i zaproponowała na nie swojego syna".

Prezydentka Aquino zgodziła się na tę zamianę. Rodrigo Roa Duterte, czterdziestojednoletni zastępca prokuratora miejskiego, został mianowany wiceburmistrzem Davao. Syn Soling Duterte wkroczył pewnie na lśniącą żółtą drogę mitologii EDSA, opowiadając się po stronie, jak sam twierdził, „prawdy i sprawiedliwości". Dwa lata później zaś wygrał wybory na burmistrza Davao, miasta, które niegdyś nadawało się na scenerię ponurych komiksów kryminalnych. Będzie sprawował tę funkcję w sumie przez dwadzieścia dwa lata17.

„Jestem dzieckiem przeznaczenia – powie później. – Nigdy nie chciałem zostać burmistrzem. Ale jeśli wierzysz w Boga, wierzysz też w przeznaczenie". W kierunku tego przeznaczenia, jak sam utrzymywał, pchnęła go walka z dyktatorem, jaką przez całe życie prowadził u boku prostych ludzi. „Walczyłem ramię w ramię z ludem"18.

Tak oto święta wdowa wyświęciła syna innej świętej wdowy i narodził się przyszły mściciel.

Do 1986 roku Davao uważano za poligon nowej strategii operacji miejskich Nowej Armii Ludowej (New People's Army, NPA). W Agdao, rozległych slumsach Davao, władzę sprawował rząd rewolucyjny, a dzielnicę w nawiązaniu do kraju z Ameryki Środkowej nazywano Nikaragdao. W szczytowym okresie władzy Komunistycznej Partii Filipin partyzanci NPA zwani „wróblami" z całkowitą bezkarnością likwidowali funkcjonariuszy policji. Każdego dnia dochodziło tam średnio do dwóch, trzech zabójstw, których sprawcami byli członkowie NPA, ugrupowań prawicowych bądź zwykli bandyci. Według danych policji tylko w 1986 roku w wyniku działań NPA zabitych zostało lub zmarło ponad czterdziestu urzędników państwowych i policjantów.

Erik Guyot, *Alsa Masa: „Freedom Fighters" or „Death Squads"?*, 6.08.1988, fragment Biuletynu Institute of Current World Affairs

Davao, na którego czele stanął Rodrigo Duterte, opisywano w 1989 roku jako „bezkresne slumsy, dręczone przez nędzę, przemoc, porachunki i przestępczość"19. Nazywano je „miastem morderstw", „stolicą zbrodni"20, bastionem komunistycznej Nowej Armii Ludowej. Jak w 1987 roku pisano w „Sydney Morning Herald", „Davao skupia w sobie wszystkie największe problemy Filipin: wysoki wskaźnik urodzeń, brak przestrzeni do życia, nieobecnych właścicieli nieruchomości, prostytucję i hazard, skorumpowaną policję i wojsko, i oczywiście NPA, której mściwa marksistowska gorliwość nierzadko skrywa zamiłowanie do niczym nieskrępowanego bandytyzmu"21.

Zapewne w żadnej innej części Davao obecność komunistów nie była tak widoczna jak w Agdao22. „Christian Science Monitor" donosił, że w tej dzielnicy to „Komunistyczna Partia Filipin, a nie rząd, podnosi podatki"23. To właśnie w Agdao owiany złą sławą lokalny polityk „Baby" Aquino utworzył paramilitarne ugrupowanie dla ochrony przed komunistami – co jednak na niewiele się zdało, ponieważ wkrótce został zamordowany z zimną krwią. Ale zanim zginął, trzej jego ludzie, jak głosiła często powtarzana legenda, zastrzelili człowieka podejrzewanego o przynależność do komunistów, po czym wznieśli karabiny do góry i zaczęli wołać: *Mag-alsa na ta!*24. *Mag-alsa na ta!* Powstańmy.

Ugrupowanie zasłynęło pod nazwą Alsa Masa, „Bunt Ludu". Toczą się spory na temat tego, kto odpowiada za jego utworzenie25. Według jednej z wersji założył je Boy Ponsa Cagay, pochodzący z Agdao były członek partyzantki NPA. Według innej był to podpułkownik Franco Calida z dowództwa dystryktu metropolitalnego policji (Metrodiscom)[1]. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Alsa Masa zaczęła w pewnym momencie działać na rzecz Metrodiscom i zaczęto ją uważać za część Sił Cywilnych Obrony Narodowej. „W walce, która toczy się pomiędzy demokracją a komunizmem, nie ma miejsca na neutralność – oświadczył podpułkownik Calida w 1987 roku. – Każdego, kto nie chce dołączyć do oddziałów Alsa Masa, należy uznać za komunistę"26.

Boy Ponsa Cagay przygotowywał listy osób uważanych za komunistów i żądał, by oddały się w ręce policji. Wystarczyło, że wydał werdykt, a każdy mógł znaleźć się na celowniku. Tych, którzy sprzeciwili się jego żądaniom,

uznawano za wrogów Davao.

Zapytany przez reżyserkę filmu dokumentalnego, w jaki sposób Alsa Masa zamierza skłonić podejrzanych do kapitulacji, Cagay odparł, że wysyła wiadomości do ich rodziców: „Mówię im, że ich dzieci muszą się poddać. W przeciwnym razie jutro mogą już nie żyć”27.

Alsa Masa działała za pomocą „systemu składającego się z posterunków, zbrojnych patroli, podatków, propagandy, przymusowego werbunku i wydawanych w trybie doraźnym wyroków, świadomie naśladując zresztą metody stosowane przez komunistycznego wroga”. Szacuje się, że u szczytu działalności ugrupowanie w samym tylko Davao liczyło ponad dziewięć tysięcy bojowników, w tym trzy tysiące byłych członków NPA, nierzadko zawodowych zabójców, którzy poddali się i przeszli na drugą stronę barykady.

Jak odnotowała Amnesty International, istnieją „mocne dowody” na to, że członkowie Alsa Masa dopuścili się poważnych przestępstw przeciwko prawom człowieka „za wiedzą lub przyzwoleniem lokalnych władz wojskowych”28. Amerykańsko-filipińska komisja w raporcie z 1987 roku wymieniła wśród nich morderstwa, nękanie, przymusowe wcielanie do służby w Alsa Masa oraz groźby, również ze strony samego Calidy. Ugrupowanie, jak stwierdzili działacze nowojorskiego Komitetu Prawników na rzecz Obrony Praw Człowieka, „słynęło z bezprawnych akcji, w tym likwidowania osób podejrzewanych o działalność wywrotową”29.

„Gdy omawialiśmy różne inicjatywy pokojowe, powtarzałam, że jeśli nie odniosą żadnego skutku, a tego właśnie się obawiamy […], będziemy musieli sięgnąć po miecz wojenny – oznajmiła prezydentka Corazon Aquino dowódcom zgromadzonym w Akademii Wojskowej Filipin. – Odpowiedzią na terroryzm zarówno z lewej, jak i z prawej strony nie są bowiem reformy społeczne i gospodarcze, ale zdecydowane działania policji i wojska”30.

Rewolta komunistyczna na Filipinach należała do tych nielicznych „konfliktów o niskiej intensywności”, w które Stany Zjednoczone postanowiły się zaangażować. Alsa Masa była zapewne pierwszą i najbardziej znaną na Filipinach organizacją paramilitarną, ale bynajmniej nie jedyną. Pod koniec 1987 roku, czyli pierwszego roku rządów Cory Aquino, w całym kraju działało co najmniej dwieście grup samozwańczych straży obywatelskich. Wśród nich znajdowało się inne ugrupowanie z Davao o nazwie „Tadtad”, która oznacza dosłownie „odgłos strzałów”. Członkowie Tadtad pozowali na zdjęciach z zakrwawionymi maczetami, a nawet

z odciętą głową bojownika komunistycznego.

> Ogromnie się cieszę, że mogę dołączyć do was tu [w Davao], gdzie narodziła się Alsa Masa […]. Zdołaliście zgnieść komunistów i podziwiamy was jako przykład w naszej walce z komunizmem.
>
> Corazon C. Aquino, przemówienie w dzielnicy Agdao w Davao, październik 1987

> Jeśli chodzi o straże obywatelskie, rozumiem, że działają one w ramach struktur rządowych. Nie są to raczej samozwańcze ugrupowania mścicieli, a prezydentka Aquino wspiera ich metody, my zaś popieramy to, za czym ona się opowiada.
>
> George Shultz, sekretarz stanu USA, 1987

> Wielu wojskowych i rządowych przywódców, w tym prezydent Corazon C. Aquino i szef sztabu generał Fidel V. Ramos, z aprobatą przyjęło pomysł antykomunistycznych oddziałów straży obywatelskiej, nawet jeśli rodzi to obawy, że w dotkniętych przemocą Filipinach powstała tym samym nowa odmiana zbrojnego terroru.
>
> Seth Mydans, *Right-Wing Vigilantes Spreading in Philippines*, „The New York Times", 4.04.1987

I tak po cudzie, jakim była rewolucja EDSA, nawet szwadrony śmierci zaczęły nosić się na żółto.

W 1988 roku, dwa lata po powołaniu na stanowisko tymczasowego wiceburmistrza, Rodrigo Duterte wystartował w wyborach na burmistrza Davao. I wygrał. W biuletynie Institute of Current World Affairs z końca lat osiemdziesiątych zamieszczono wywiad z nowo wybranym burmistrzem. Duterte przyznawał, że członkowie Alsa Masa dopuścili się pewnych nadużyć, ale były to „odosobnione zdarzenia". Podkreślał potrzebę podtrzymywania impetu, z jakim działała organizacja, a nawet finansowania jej bojowników. „Bez wsparcia rządu – przekonywał burmistrz – Alsa Masa upadnie"[31].

Pod koniec lat osiemdziesiątych komuniści całkiem zniknęli z Davao. Choć istnieją sprzeczne relacje na temat tego, jak miasto wyzwoliło się spod ich kontroli – pewną rolę odegrały tu również czystki w łonie partii komunistycznej – Alsa Masa została ostatecznie rozwiązana, co nie znaczy jednak, że w przeszłość odeszły też jej metody[32].

Podczas drugiej kadencji burmistrza Dutertego nastąpił nagły wzrost zabójstw drobnych złodziei, przestępców i osób podejrzewanych

o zażywanie narkotyków. Okoliczności ich śmierci w dużej mierze przypominały styl działania ludzi z Alsa Masa.

> Na początku braliśmy na cel i zabijaliśmy narkomanów, dilerów narkotyków, złodziei, bandytów i drobnych przestępców. Później jednak burmistrz Duterte polecił nam likwidować swoich politycznych i osobistych wrogów. Staliśmy się kimś w rodzaju najemników lub płatnych morderców i zabijaliśmy nie tylko przestępców, ale także niewinnych ludzi.
>
> Zeznanie pod przysięgą złożone przez funkcjonariusza policji przedstawiającego się jako dowódca szwadronu śmierci, Makati, 19.02.2017

O tym, jak nowo powstały oddział zabójców znalazł dla siebie nazwę, krąży pewna anegdota. Celem jednego z jego ataków był znany diler narkotykowy. Dowódca oddziału, emerytowany policjant, ściągnął posiłki składające się z dawnych rebeliantów, którzy powrócili do Agdao. Plan zakładał podrzucenie dowodu przypisującego winę za zamach Nowej Armii Ludowej. Przygotowano więc wiadomość – „Precz z szumowinami społecznymi" – podpisaną jakoby przez dowódcę NPA.

Ale jeden z członków oddziału zaprotestował. Stwierdził, że to raczej nie przejdzie, bo NPA wszystkiego się wyprze. Wtedy zaś burmistrz, który właśnie prowadzi z nią negocjacje, może się zdenerwować. A nikt nie chciał drażnić burmistrza. Wiadomość więc podarto i napisano nową. A o nazwie grupy zadecydowali dowódca oddziału oraz szef dawnych rebeliantów.

Dom dilera został otoczony. Rozpoczął się ostrzał. Nikt jednak nie odpowiedział ogniem. W środku nie znaleziono żadnej broni. Nie zarekwirowano ani grama narkotyków. Jedyne zwłoki, jakie odkryto, należały do służącej. Ale wiadomość i tak zostawiono. Podpisano ją: „*Davao Death Squad*" (szwadron śmierci z Davao, DDS)[33].

Jak twierdził regionalny komendant policji, oddział składał się „głównie z dawnych partyzantów Nowej Armii Ludowej, a także z policjantów"[34]. Według Human Rights Watch wśród jego ofiar znajdowali się w większości podejrzani o handel narkotykami, drobni przestępcy, dzieci żyjące na ulicy oraz krewni i znajomi osób będących celem ataków. „Repertuar działań wojennych – wzorowany zarówno na wojskowej taktyce tłumienia rebelii, jak i na metodach partyzantki komunistycznej – został udoskonalony w okresie dyktatury i okazał się równie przydatny za rządów demokratycznych"[35], pisała dziennikarka Sheila Coronel.

Celów do likwidacji było aż nadto. Jak wynika z raportu jednej z gazet

z Davao, w pierwszych trzech miesiącach 2005 roku samozwańcze oddziały straży obywatelskiej zabiły co najmniej osiemdziesiąt cztery osoby[36]. W tym samym roku przedstawiciele ambasady amerykańskiej w Manili sporządzili tajne sprawozdanie, w którym określili Davao Death Squad jako „oddział straży obywatelskiej powiązany z burmistrzem Davao, Rodrigiem Dutertem”[37].

W 2007 roku Philip Alston, specjalny sprawozdawca ONZ do spraw pozasądowych, doraźnych i arbitralnych egzekucji, donosił, że szwadron śmierci z Davao odpowiada za śmierć przeszło pięciuset osób. Zabójstwa, poprzedzane zawsze ostrzeżeniami, dokonywane były „publicznie i z metodyczną obojętnością”.

Alston napisał, że burmistrz, choć „stale przyznawał, iż ponosi »pełną odpowiedzialność« za setki nierozwiązanych spraw morderstw popełnionych za jego rządów […], lakonicznie zaprzeczał istnieniu szwadronu śmierci”. Jak informował Alston, utrzymywał on również, że swoje groźby „rzucał jedynie na użytek publiczny i nie miały one żadnego wpływu na postępowanie policji”[38].

> Nie mam nic przeciwko temu, że nazywają nas morderczą stolicą Filipin, o ile giną u nas wyłącznie bandyci. Od samego początku mówiłem, że Davao będzie bardzo, bardzo niebezpiecznym miastem dla przestępców. Powtarzam im wszystkim, że to miejsce, w którym w każdej chwili mogą zginąć. Jeśli ktoś potraktuje ten sygnał poważnie, to tym lepiej[39].
>
> Rodrigo Duterte, burmistrz Davao, w artykule Alana Sipressa *In Philippine City, Public Safety Has a Dark Side*, „The Washington Post”, 27.11.2003

> O oficjalnie usankcjonowanym charakterze tych zabójstw dobitnie świadczy jedno: żadna z zaangażowanych w nie osób nie zasłania twarzy. Mężczyźni, którzy ostrzegają matki, że ich dzieci zginą, jeśli się nie ulotnią, zjawiają się na progach ich domów niezamaskowani. Mężczyźni, którzy strzelają albo – co zdarza się coraz częściej – zabijają nożami dzieci na ulicach, prawie nigdy nie zakrywają twarzy.
>
> Philip Alston, specjalny sprawozdawca ONZ do spraw pozasądowych, doraźnych i arbitralnych egzekucji, raport dla Rady Praw Człowieka ONZ, kwiecień 2008

> Gdy powiadomiono mnie, że Christopher został dźgnięty nożem, byłam w szoku: dotarło do mnie, że zaczynają mordować moje dzieci jedno po drugim. Kiedy przyszłam na targ, gdzie doszło do zabójstwa, zobaczyłam Christophera w ramionach jego starszego brata Arnolda. Sądzę, że to Arnold

stanowił główny cel, bo jest najstarszy. Ludzie na targu mówili, że jacyś dwaj śledzili tego ranka Arnolda, ale musieli go zgubić, więc zaatakowali Christophera. Otrzymał jeden śmiertelny cios w klatkę piersiową i miał drobniejsze obrażenia na rękach – najwyraźniej próbował się bronić.

Kiedy przybyła policja, nikt nie próbował nawet szukać świadków, wciąż tylko pytali mnie: „Co się stało? Kto zabił twojego syna?". A ja wpadłam w histerię i mówiłam im: „Czemu mnie o to pytacie? To wy jesteście z policji – zapytajcie o to świadków!".

Fragment rozmowy z Claritą Alią, *„You Can Die Any Time": Death Squad Killings in Mindanao*, raport Human Rights Watch, 6.04.2009

Jako pierwszy zginął Richard Alia. Zabili go, gdy wyszedł się napić ze znajomymi. Matka powiedziała mu, żeby trzymał się z dala od swojej paczki, bo słyszała, jak burmistrz ostrzegał w telewizji rodziców, że jeśli ich synowie lub córki są zaangażowani w działalność przestępczą, niech lepiej wyjadą z miasta, bo inaczej zginą[40].

Richard już nie żył, gdy jego matka pojawiła się na miejscu. Miał osiemnaście lat. Następny był siedemnastoletni Christopher, zginął trzy miesiące później na targu miejskim.

Kolej na Bobby'ego nadeszła trzy lata później. Miał wtedy czternaście lat. Policja oskarżyła go o kradzież telefonu komórkowego. Został aresztowany, a gdy zarzucił policjantom, że go torturowali, wyszedł na wolność. Cios nożem rzeźnickim, od którego zmarł, został zadany od tyłu.

Ostatni na liście był Fernando, którego Clarita posłała do szkoły daleko poza miastem. Ukrywał się tam przez trzy lata, po czym wrócił do Davao. Ludzie ze szwadronu śmierci odnaleźli go i powiedzieli mu, że jest następny. Policja zatrzymała go za wąchanie kleju, lecz po jakimś czasie zwolniła z aresztu. Pierwszą próbę zabójstwa Fernando przeżył. Drugiej już nie. Został ugodzony nożem na moście. Zdołał jeszcze dotrzeć do szpitala. Lekarze próbowali go uratować, ale po kilku godzinach stwierdzili zgon. Fernando miał piętnaście lat.

DDS nie istnieje. Te oskarżenia zaczęły się jeszcze za czasów NPA, kiedy władze rządowe organizowały szwadrony śmierci. Potem ciągnęły się po zniesieniu stanu wyjątkowego, a także po przywróceniu demokracji przez Cory i tak naprawdę stały się już tylko pustym frazesem. W przypadku każdego morderstwa, w którym nie znamy tożsamości zabójcy ani nawet ofiary, najłatwiej zrzucić odpowiedzialność na DDS[41].

Rodrigo Duterte w wywiadzie dla „Esquire Philippines", marzec 2015

W 2009 roku Komisja Praw Człowieka (Commission on Human Rights, CHR), najważniejsza na Filipinach instytucja zajmująca się prawami człowieka, rozpoczęła publiczne dochodzenie w sprawie rzekomych egzekucji ulicznych w Davao42. Na czele komisji, niezależnego organu rządowego utworzonego w następstwie zbrodni dokonanych w okresie stanu wyjątkowego, stała prawniczka Leila de Lima43.

„Chcemy uświadomić ludziom, że [zabijanie] jest czymś złym pod względem prawnym i moralnym – mówiła de Lima. – To coś złego, nawet jeśli przyjmiemy, że chodzi o rozprawienie się z elementem przestępczym. To coś absolutnie niedopuszczalnego z punktu widzenia prawa i etyki. Zwłaszcza że wiele z tych ofiar to nieletni".

De Lima, która wcześniej zajmowała się prawem wyborczym, została powołana na stanowisko przewodniczącej komisji przez ówczesną prezydentkę Glorię Macapagal-Arroyo. Później wybrano ją do Senatu. Podczas swojej kadencji w Komisji Praw Człowieka poświęciła między innymi dwa lata na zbadanie morderstw i uprowadzeń działaczy komunistycznych.

Publiczne przesłuchania w sprawie szwadronu śmierci z Davao rozpoczęły się 30 marca 2009 roku w Hotelu Royal Mandaya w Davao. Jako pierwszego świadka de Lima wezwała burmistrza miasta Rodriga Dutertego.

„Kiedy w 1988 roku zostałem burmistrzem, o czym mieszkańcy Davao dobrze wiedzą, wygłosiłem budzące wielki niepokój oświadczenie, obiecując, że uczynię z Davao bardzo nieprzyjazne dla przestępców miejsce – powiedział Duterte. – Moim obowiązkiem jako burmistrza jest poprawa życia tej społeczności oraz zadbanie o pokój i porządek".

Stwierdził również, że za śmierć nieletnich odpowiadają zapewne „zamieszki oraz działania odwetowe". Podkreślał, że pokój i porządek to kwestie priorytetowe w Davao, zwłaszcza jeśli chodzi o zabezpieczenie przed dwoma największymi zagrożeniami, do jakich należą handel narkotykami i terroryzm. „Nie zajmuję się ściganiem drobnych przestępstw" – dodał. Zaprotestował, że jakakolwiek grupa ponosi odpowiedzialność za te zabójstwa, a jeśli zamieszani są w nie funkcjonariusze publiczni, to z pewnością „działają na własną rękę".

Burmistrz zapewniał, że wierzy w postępowanie zgodne z procedurami prawa, a jego ludzie strzelają jedynie w obronie własnej. Zaprzeczył też istnieniu szwadronów śmierci: „Nie ma czegoś takiego, szanowna pani". I choć przyznał, że w Davao zdarzały się „niewyjaśnione, nierozwiązane"

zabójstwa, od razu zastrzegł: „Jeśli ma pani na myśli pozasądowe zabójstwa, w tym znaczeniu, że jakiś człowiek czy młodociany przestępca zostaje [przed śmiercią] związany, to nic takiego się nie zdarza, ponieważ nie widziałem takich przypadków”44.

– Przyznaje pan jednak, że dochodzi do zabójstw przypominających samosądy? – zapytała de Lima.

– Nie znam powodów, które za nimi stoją – odparł burmistrz – gdyż nie było mnie przy tych sytuacjach, a nie chciałbym snuć na ten temat domysłów.

– Jakie jest pana zdanie o samozwańczych patrolach obywatelskich?

– Działają poza granicami prawa, to oczywiste.

– A kim mogą być sprawcy zabójstw?

– Naprawdę nie mam pojęcia. Może chodzi im o zemstę.

Duterte twierdził, że poprosił dyrektora regionalnego Komisji Praw Człowieka Alberta Sipaca Jr. o przeprowadzenie śledztwa w sprawie zabójstw45. Sipaco był kolegą Dutertego z bractwa studenckiego Lex Talionis – to łacińskie wyrażenie oznaczające „prawo odwetu”46 lub prościej, zasadę „oko za oko, ząb za ząb”. Sipaco wraz z Dutertem byli współzałożycielami filii bractwa na uniwersytecie Ateneo de Davao47.

> Dyrektor regionalny Komisji Praw Człowieka Alberto Sipaco (nie ujawniać źródła) potwierdził w trakcie prywatnego spotkania, że burmistrz Duterte wie o zabójstwach i daje na nie przyzwolenie. Relacjonując rozmowę, jaką odbył kiedyś z Dutertem, który jest jego bliskim przyjacielem i kolegą z bractwa studenckiego, Sipaco oznajmił, że błagał burmistrza, aby położył kres samosądom i wdrożył inne metody ograniczenia przestępczości, na przykład programy resocjalizacyjne dla skazańców. Według Sipaca Duterte miał odpowiedzieć: „Jeszcze z nimi nie skończyłem”. Sipaco wielokrotnie próbował przekonać Dutertego, że zabójstwa te są sprzeczne z prawem i szkodliwe społecznie, ale Duterte nie miał ochoty kontynuować tego tematu.
>
> Sipaco zdradził, że jest bezradny wobec problemu zabójstw, i wyraził obawę o własne bezpieczeństwo, lecz przyznał, że Komisja Praw Człowieka traktuje swoją misję w Davao bardzo poważnie. Oprócz prowadzenia publicznych przesłuchań komisja stara się zlokalizować świadków, przewieźć ich w prywatnych, nieoznakowanych samochodach w nieznane, pilnie strzeżone miejsca, by zebrać ich relacje i uzyskać od nich zgodę na złożenie oficjalnych zeznań. Te wzmożone środki bezpieczeństwa są zdaniem Sipaca niezbędne, żeby chronić świadków przed policją, która usiłuje zastraszyć ich lub uciszyć, zanim zdołają w ogóle stawić się w sądzie[2]48.

Ambasadorka Stanów Zjednoczonych Kristie Kenney w tajnej depeszy do sekretarza stanu, ujawnionej przez WikiLeaks, 8.05.2009

PYTANIE:
Ile egzekucji ulicznych zostało przeprowadzonych w pańskiej obecności i ile ich ofiar zostało pogrzebanych przez pana oraz członków pańskiej [jednostki do zwalczania przestępczości] na terenie […] kompleksu?

ODPOWIEDŹ:
Trzynastu mężczyzn, wysoki sądzie. Wszystkim przed śmiercią skrępowano ręce i zawiązano oczy.

Zeznanie świadka posługującego się pseudonimem „Jose Basilio", Manila, czerwiec 2009

Jose pracował w biurze. Człowiek kierujący biurem sporządzał listy z nazwiskami. Jeśli wszystko szło sprawnie, ludzie, których nazwiska znalazły się na liście, kończyli martwi.

Według opowieści Josego większość osób zatrudnionych w biurze była policjantami i nikogo to nie dziwiło, ponieważ stanowiło ono część Policji Miejskiej Davao. Jose nie był gliną, tylko dawnym bojownikiem NPA, który poddał się siłom rządowym. Powiedziano mu, że jego nową misją jest utrzymanie pokoju i porządku na ulicach Davao. Dostał broń, pieniądze na życie i premię za każde zadanie. Inni dostali też motocykle. A nawet samochody. Jeden z policjantów jeździł Isuzu Fuego, które kiedyś należało do samego burmistrza Davao.

Na papierze Jose był cywilnym członkiem pomocniczej jednostki policji do zwalczania przestępczości. W praktyce jego praca polegała na grzebaniu zwłok. Czasami proszono go o pomoc w zabójstwach, ale sam nigdy nie trzymał w ręce noża. Przeważnie przytrzymywał tylko ofiary.

Tak właśnie stało się w przypadku Jovaniego, który trafił na listę, bo ludzie uważali go za złodzieja. Jose opowiadał, że wraz z ośmioma innymi mężczyznami porwali Jovaniego spod targowiska i przewieźli do kamieniołomu na terenie należącym do emerytowanego policjanta Bienvenida Lauda[49]. Taśmą zakleili Jovaniemu oczy. Związali mu za plecami ręce, a potem stopy. Jeden z policjantów wbił nóż w miejsce pomiędzy szyją a ramieniem, ale Jovani głośno jęknął, więc drugi policjant zaczął dźgać go w klatkę piersiową, raz za razem, aż wreszcie Jovani ucichł i ktoś powiedział, żeby Jose zabrał ciało.

Nie wszystkich morderstw dokonywano w kamieniołomie Lauda. Czasami członkowie oddziałów wpadali do domów i zabijali innych

policjantów. Niekiedy zdarzały się przypadkowe ofiary, ponieważ nie można było zostawić przy życiu żadnych świadków. Jovani nie był jedynym człowiekiem pogrzebanym przez Josego. W sumie było ich trzynastu, a Jose oglądał śmierć każdego z nich. Jako ostatni widział ich wszystkich zarówno żywych, jak i martwych, i dlatego właśnie zapamiętał ich imiona. Był więc oczywiście Jovani, pierwszy pogrzebany przez Josego. Potem Alex i Dondon, rzekomo złodzieje. Dalej podejrzewani o handel narkotykami Tony i Bobong, Toto i Peping, i Alvin, a potem jeszcze Jay, który zdaniem policjantów był przywódcą gangu. Wreszcie Haron Lupon, Datu Ala, Alimudin Julkifli i Taib, którzy byli podobno zamachowcami i terrorystami, choć Jose niewiele o nich wiedział.

Policjanci kazali Josemu milczeć, no więc milczał, ale po tym, co widział, przez wiele nocy nie mógł w ogóle zasnąć. Bał się, że jego też zechcą uciszyć[50].

> Większość członków DDS [Davao Death Squad] podpada pod dwie główne kategorie. Według kilku informatorów starsi członkowie – część została zwerbowana jeszcze na początku XXI wieku – to głównie dawni bojownicy tak zwanych oddziałów wróbli NPA, którzy poddali się rządowi, a także byli wojskowi i funkcjonariusze policji […]. Pozostali rekrutują się spośród młodych mężczyzn i chłopców, w większości niemających pracy ani miejsca do życia. Często za to mają już kryminalną przeszłość i w pewnym momencie sami trafiają „na listę". Mieli więc do wyboru: albo paść ofiarą szwadronu śmierci, albo wstąpić w jego szeregi.
>
> *„You Can Die Any Time": Death Squad Killings in Mindanao*, raport Human Rights Watch, 6.04.2009

> Siedziałem obok naszego celu, on też siedział. Tymczasem otoczyli nas moi towarzysze, którzy udawali, że zatrzymali się zapalić. Nagle dwóch z nich, w tym Kulot, podeszło do nas i rzuciło się na ofiarę. Jeden pchnął go nożem od tyłu, a Kulot od przodu. Tamten cały czas krzyczał „Mama". Ulotniliśmy się stamtąd, jakby nic się nie wydarzyło. Moi towarzysze odjechali na motocyklach, a ja wsiadłem do jeepneya. Pamiętam, że właściciel sklepu widział, co się stało, podobnie jak znajdująca się w środku dwójka klientów.
>
> Złożone pod przysięgą zeznanie świadka posługującego się pseudonimem „Ramon", Davao, 4.07.2009

Ramon pracował jako płatny informator. Do jego zadań należało obserwowanie osób przeznaczonych do likwidacji. Z informacjami zgłaszał

się do jednostki pomocniczej w Agdao. Lista celów zmieniała się co miesiąc. W większości znajdowali się na niej narkomani i złodzieje.

Za każdą dostarczoną informację Ramon dostawał pięćset pesos, równowartość mniej więcej dziesięciu dolarów. Tylko raz zapłacono mu więcej, gdy na liście znalazł się złodziej o imieniu Marlon.

Marlon był przyjacielem Ramona. Za tysiąc pesos, a więc dwukrotność zwyczajowej stawki, Ramon dał członkom oddziału cynk na temat domu, w którym ukrywał się Marlon.

Marlon został zastrzelony, gdy próbował uciec przez okno. „Przykra sprawa", stwierdził Ramon[51].

> Jeśli prowadzisz w moim mieście nielegalną działalność, jeśli jesteś przestępcą albo należysz do syndykatu żerującego na niewinnych mieszkańcach tego miasta, wiedz, że tak długo, jak będę tutaj burmistrzem, możesz w świetle prawa zostać zabity[52].
>
> Rodrigo Duterte, burmistrz Davao, w oświadczeniu prasowym, luty 2009

> Zacząłem tam pracować w poniedziałek. Po tygodniu otrzymałem listę poszukiwanych ludzi, których miałem zabić. Znajdowały się na niej nazwiska i adresy. Każdy w naszym oddziale dostał taką listę, wręczył nam ją nasz szef. Czasem do naszej bazy przychodził sam burmistrz Duterte, przekazywał nam listę i mówił: „Tu macie nazwiska tych sukinsynów". Kilka razy rozmawiałem z nim osobiście. Prawie co tydzień zaglądał do nas, żeby się przywitać.
>
> Złożone pod przysięgą zeznanie świadka posługującego się pseudonimem „Crispin Salazar", Quezon City, 24.06.2009

Crispin, dawny bojownik NPA, przybył do domu burmistrza w niedzielę o dziewiątej rano. Był 1992 rok. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej burmistrz zapytał go, czy byłby gotów zabijać. Tak, Crispin zdecydowanie był gotów.

Oddział składał się z podobnych do niego byłych rebeliantów oraz przybyszy z innych miast. Wszystkich zaopatrzono w broń. Rozkazy wydawali im bezpośredni przełożeni – zwani dużymi szefami – a czasami przekazywał im je sam Duterte. Crispinowi burmistrz wręczył rewolwer Magnum kaliber trzysta pięćdziesiąt siedem.

Pierwszą ofiarą Crispina był dziewiętnastoletni chłopak. Dwa strzały, w głowę i klatkę piersiową. Wszystko odbyło się na tyle szybko, że Crispin zdążył jeszcze zameldować się szefowi i odebrać czek, i to przed zamknięciem banku o czwartej po południu. Za każde zabójstwo płacono piętnaście tysięcy pesos, co wówczas wynosiło nieco ponad trzysta dolarów.

Na czekach z przodu widniało nazwisko burmistrza, a z tyłu znajdował się jego podpis. Crispin opowiadał, że w sumie miał na koncie czterdzieści zabójstw, w tym umundurowanego policjanta i dwie kobiety liczące w motelowym pokoju utarg ze sprzedaży narkotyków.

Crispin był dobrym pracownikiem. Wykazywał się inicjatywą. Był skuteczny. Stanowił jednoosobowy oddział, potrafił prowadzić obserwację, samemu zaplanować operację, po czym z zimną krwią zabić człowieka i nawet nie potrzebował kierowcy, żeby uciec z miejsca zdarzenia. Niekiedy brał udział w zespołowych akcjach, jak wtedy, gdy z całym oddziałem mieli unieszkodliwić pewnego złodzieja. Coś poszło jednak nie tak i facet uciekł. Dopadł go dopiero sam burmistrz. Opróżnił cały magazynek.

Tego właśnie dnia, jak mówił Crispin, policjanci przekonali się, że burmistrza trzeba się bać[53].

> Sędzia: Jak zdołał pan zapamiętać, [gdzie zostały pochowane ciała]? Czy widział pan, jak kopano groby? Obserwował to pan z ukrycia czy sam brał udział w kopaniu?
> Świadek: Pomagałem przenosić zwłoki, proszę pana.
> Sędzia: Ile ich było?
> Świadek: Sześć, proszę pana.
> Sędzia: Wykopano na nie zbiorowy grób?
> Świadek: Były tam trzy jaskinie, dwie mniejsze i jedna duża.
> Adwokat: Gwoli ścisłości, były to jaskinie wydrążone przez człowieka.
> Sędzia: Kim są zabójcy?
> Adwokat: To policjanci, którzy przywykli już do zabijania. Nie było to dla nich nic wyjątkowego.
> Sędzia: Jak zabili tych ludzi? Użyli broni palnej?
> Świadek: Nie, proszę pana. Tylko noży.
> Sędzia: Zadźgali ich?
> Adwokat: Nie chcieli marnować kul.
>
> Protokół z przesłuchania świadka posługującego się pseudonimem „Ernesto Avasola”, 10.07.2009

Świadek nazywający siebie Ernesto pracował jako robotnik w kamieniołomie Lauda. Pomógł pogrzebać ciała sześciu ofiar, ale znał imiona tylko dwóch. Jeden z zabitych miał na imię Pedro, drugi – Mario. Zostali pchnięci nożem w szyję, jak kurczaki. Zadźgano ich, nie zastrzelono, bo kule były zbyt drogie. Ernesto zeznał, że całą szóstkę zabitych pogrzebano w jaskiniach, po dwa ciała w jednej grocie, w jamach, które sam

pogłębiał, gdy trupy przyglądały mu się martwymi oczami.

Ernesto znajdował się w kamieniołomie w dniu, w którym śledczy z Komisji Praw Człowieka zjawili się z pierwszym nakazem rewizji. Słyszał, że przyjechali aż z Manili. Chciał im powiedzieć, czego był świadkiem. Zaprowadził ich więc daleko w głąb jaskiń, do jamy, w której z ziemi wystawała pojedyncza kość[54].

Sąd w Manili wydał drugi nakaz rewizji, zwiększający obszar poszukiwań[55]. Śledczy znaleźli tam ludzkie szczątki: cztery fragmenty czaszki, kość promieniową, część kości ramiennej i niekompletną kość o długości dwudziestu jeden centymetrów[56]. Prawnicy Lauda złożyli odwołanie[57]. Sędzia z Manili cofnął nakaz rewizji i śledztwo utknęło w miejscu. Złożono więc nowy wniosek o wydanie nakazu rewizji.

Trzy lata po przesłuchaniach w Davao Komisja Praw Człowieka opublikowała swój raport. Napisano w nim, że „brak dowodów na poparcie tezy o bezpośrednim udziale [w morderstwie] miejscowej policji lub funkcjonariuszy państwowych", ale niezdolność władz do przeprowadzenia gruntownego dochodzenia „można rozumieć jako przejaw tolerancji" dla tego typu działań. Zdaniem komisji poszlaki „wskazują jednak na istnienie szwadronu śmierci Davao oraz na odpowiedzialność jego członków za [opisane tu] zabójstwa".

> Chociaż burmistrz Rodrigo Duterte utrzymuje, że jeśli jakiś funkcjonariusz państwowy jest zamieszany w operacje tak zwanego DDS, to działa wyłącznie na własną rękę, niezmiennym pozostaje fakt, iż funkcjonariusze PNP [Philippine National Police] zwrócili uwagę na dużą liczbę zabójstw mających podobny przebieg, którymi burmistrz Duterte w ogóle się nie zainteresował albo które postanowił zignorować i nie wszczynać żadnego dochodzenia. […] Systematycznie dochodziło tam do zabójstw pozasądowych, które można przypisać grupie lub grupom straży obywatelskiej określanym w mediach mianem szwadronu śmierci z Davao lub łączonym z jego działalnością[58].
>
> Fragment ostatecznego raportu Komisji Praw Człowieka, 28.06.2012

Komisja Praw Człowieka zaleciła rozpoczęcie dochodzenia pod auspicjami rzecznika praw obywatelskich. Śledztwo zamknięto w 2014 roku bez żadnych rozstrzygających ustaleń, z powodu – jak wyraził się rzecznik – oświadczenia wydanego przez dyrektora regionalnego komisji, Alberta Sipaca Jr.

Zdaniem Sipaca nie znaleziono żadnych dowodów na istnienie szwadronu

śmierci, a wszelkie twierdzenia świadczące o czymś przeciwnym pozostają jedynie w sferze „domysłów i pogłosek”[59].

Nakaz przeszukania kamieniołomu Lauda krążył przez pięć lat od sędziego do sędziego, aż w końcu Sąd Najwyższy orzekł, że występują uzasadnione przesłanki, by przeprowadzić rewizję na terenie wskazanym przez świadka przedstawiającego się jako Ernesto[60]. Nie wiadomo jednak, czy policja zastosowała się do tego orzeczenia i przeprowadziła rewizję[61]. Koalicja Przeciwko Egzekucjom Ulicznym (Coalition Against Summary Executions, CASE) z siedzibą w Davao ogłosiła, że pomiędzy 1998 a 2015 rokiem doszło tam do tysiąca czterystu dwudziestu czterech zabójstw, które można przypisać szwadronowi śmierci z Davao. Dostępne dane „wskazują na przerwę w zabójstwach”, która nastąpiła po wybraniu Dutertego do Kongresu, oraz ich ponowny „wyraźny wzrost”, gdy Duterte wrócił na kolejną czteroletnią kadencję jako burmistrz Davao[62].

Okazało się, że to jego ostatnia kadencja na tym stanowisku. W 2016 roku domniemany przywódca szwadronu śmierci z Davao został wybrany na prezydenta Republiki Filipin.

> Senator Cayetano: W porządku, a więc powiedział pan, że DDS istnieje, czy tak?
> Świadek: Tak, proszę pana.
> Senator Cayetano: Czym jest DDS?
> Świadek: To Davao Death Squad.
> Senator Cayetano: A nie Diehard Duterte Supporters [Zatwardziali Zwolennicy Dutertego]?
> Świadek: Nie, DDS, proszę pana, to grupa utworzona przez Dutertego, nie przez zwykłych ludzi. To burmistrz Duterte stworzył DDS.
> Senator Cayetano: A więc Davao Death Squad?
> Świadek: Zgadza się, Davao Death Squad.
> Senator Cayetano: I twierdzi pan, że ta grupa istnieje.
> Świadek: Jak najbardziej, proszę pana[63].
>
> Zapis przesłuchania z dochodzenia Senatu w sprawie zabójstw pozasądowych, fragment wymiany zdań pomiędzy senatorem Alanem Peterem Cayetano a świadkiem Edgardem Matobato, 15.09.2016

Kilka minut przed tym, jak jego twarz ukazała się w stacjach telewizyjnych wzdłuż i wszerz całego archipelagu, świadek – posiwiały i niczym się niewyróżniający mężczyzna – usiadł na obitym na zielono krześle w sali posiedzeń filipińskiego Senatu. Był wrzesień 2016 roku.

Wojna z narkotykami trwała od trzech miesięcy. Rodrigo Duterte dotrzymał obietnicy. Liderzy opozycji przyglądali się bezradnie rzezi na ulicach miast i wyrażali tylko sprzeciw. Wśród nich była przewodnicząca Senackiej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka Leila de Lima, która w 2009 roku jako przewodnicząca Komisji Praw Człowieka prowadziła dochodzenie w sprawie szwadronu śmierci z Davao.

„Być może – stwierdziła senatorka de Lima – uda nam się znaleźć związek pomiędzy tym, co dzieje się teraz, a tym, co działo się w Davao od lat dziewięćdziesiątych aż do czasów obecnych, i zobaczymy, jak w całych Filipinach niczym w lustrze odbijają się dwudziestoletnie rządy Dutertego jako burmistrza tamtego miasta”[3]64.

Świadek wstał, podniósł rękę i przyrzekł wyznać całą prawdę o człowieku sprawującym urząd prezydenta kraju. Bardzo istotne było to, że przedstawił się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem: Edgardo Matobato.

Urodził się na obrzeżach Davao, po pierwszej klasie porzucił szkołę, a w wieku osiemnastu lat widział, jak bojownicy NPA obcięli głowę jego ojcu. Właśnie dlatego Matobato wstąpił do lokalnych cywilnych oddziałów pomocniczych i wykonywał swoje obowiązki na tyle dobrze, że szofer burmistrza zaproponował mu służbę w elitarnej jednostce w Davao.

„Nasza praca, proszę pani – oświadczył senatorce de Limie – polegała na zabijaniu przestępców, handlarzy narkotyków, gwałcicieli, złodziei. Takich właśnie ludzi zabijaliśmy każdego dnia”.

Matobato nosił ze sobą dokument stwierdzający, że należy do miejskiego oddziału bezpieczeństwa cywilnego. Nie umiał czytać ani pisać, więc posłał do banku żonę, żeby otworzyła rachunek do realizacji czeków, które otrzymywał od burmistrza. W końcu został odkomenderowany do „jednostki haniebnych zbrodni” – znanego nam już „biura” – dokąd burmistrz Duterte od czasu do czasu zaglądał z rozkazami.

Początkowo tworzyli małą grupę, ale w 1993 roku biuro się rozrosło. Wtedy zaczęli posługiwać się nazwą „Davao Death Squad”.

Matobato nieszczególnie lubił zabijać ludzi, ale też nie żywił do tego większej niechęci. Miał rozkazy i cele do zlikwidowania. Rozkazy przychodziły od policjantów, a skoro oni mówili, że ktoś ma zginąć, to Matobato im wierzył, ponieważ byli policjantami i do nich należało podejmowanie decyzji. Matobato zacisnął więc garotę wokół szyi mężczyzny, a potem stał i przyglądał się, jak ciało zmarłego jest rozbierane, rozczłonkowywane i grzebane w kamieniołomie. Nie było tam żadnych

sędziów ani procesu. Dochodzenia toczyły się wyłącznie na pokaz, ponieważ śledczy dobrze wiedzieli, kto stoi za tymi zabójstwami.

Szeregowi członkowie szwadronu śmierci, dawni rebelianci, zajmowali się płotkami: członkami gangów, drobnymi złodziejaszkami, wąchającymi klej nastolatkami, którzy włóczyli się po ulicach. Matobato był zaś weteranem. Wśród jego celów znajdowały się grubsze ryby: terroryści, dilerzy, czasami przeciwnicy polityczni. Ludzie ze szwadronu śmierci działali zupełnie jawnie. Mieli czarną furgonetkę służącą im do uprowadzeń. Podkładali bomby w meczetach. Jeśli chcieli, potrafili porwać spod biurowca człowieka, a potem strzelić do niego trzy razy i nie miało dla nich znaczenia, że facet pracuje dla władz miasta.

Każdy policjant ze szwadronu śmierci nosił ze sobą dwie sztuki broni. Jedną do wykonania wyroku – w głowę i w pierś, bam-bam – drugą jako fałszywy dowód. Na przykład rewolwer kaliber trzydzieści osiem własnej produkcji, porzucony w kałuży krwi obok dłoni zabitego, dawał śledczym znakomity pretekst, by uznać, że ofiara zginęła w wyniku strzelaniny. „Gliniarze zawsze mieli w zapasie jakiś pistolet – mówił Matobato. – Gdy ktoś zginął, dostawał do ręki broń".

Podkładanie dowodów Matobato zostawiał policjantom. On miał za zadanie siedzieć z tyłu za kierowcą i czekać, aż motocykl zwolni, a wtedy podnosił broń i otwierał ogień. Ale takie zabójstwa, gdy ciało można było porzucić na ulicy, wystawione na wzrok zaciekawionych przechodniów, to łatwizna. Inaczej rzecz się miała z ciałami, których należało się pozbyć: wtedy rąbano je na kawałki, by następnie pogrzebać w kamieniołomie albo wrzucić do morza w jakimś dogodnym miejscu. Największy ładunek to siedem ciał na jednej łodzi, z rozprutymi brzuchami, żeby łatwiej poszły na dno. Do tego trupy obciążono betonowymi pustakami, po trzy na każdego. Raz Matobato widział, jak policjant spycha zakrwawionego człowieka do bagna. Mężczyzna zdążył jeszcze zobaczyć nadpływające krokodyle. Ale nie oglądał ich zbyt długo.

Według Matobato w ciągu dwudziestu czterech lat, które przepracował jako płatny zabójca, szwadron śmierci zamordował w samym tylko Davao około tysiąc osób. Oceniał, że sam odpowiada za co najmniej pięćdziesiąt ofiar: „Mam na myśli tych, których kazano mi zabić. Nie pamiętam ich imion, ale pamiętam, ilu ich było, odkąd zacząłem zabijać na zlecenie".

Mężczyznę, dla którego pracował, Matobato nazywa Charliem Mikiem. Charlie Mike przekazywał rozkazy dowódcom szwadronu śmierci. Charlie

Mike chwalił członków szwadronu za służbę dla miasta. Charlie Mike zatwierdzał cele i czasem wpadał do biura, by osobiście wydawać rozkazy.

Charlie Mike miał zastępcę, sierżanta sztabowego policji[4] Artura Lascañasa, którego traktował niemal jak brata.

Lascañas był dowódcą szwadronu śmierci w terenie. Dlatego właśnie Matobato lepiej niż inni orientował się, na czym polegało codzienne kierowanie oddziałem zabójców. Jeśli bowiem Lascañas był prawą ręką Charliego Mike'a, to Matobato był prawą ręką Lascañasa. To Arturo Lascañas dusił ludzi, których Matobato przytrzymywał, i to zegarek Artura Lascañasa zdobił nadgarstek Matobato. Dostał go od niego w prezencie.

„Wszyscy odpowiadali przed Arturem Lascañasem – mówił Matobato. – Lascañas był najpotężniejszym policjantem w całym Davao. Nawet generałowie mu się kłaniali".

Któregoś razu Matobato usłyszał, jak Charlie Mike komplementuje Lascañasa: „Gdyby nie ty, Tur, w Davao nie byłoby tak spokojnie".

Charlie Mike to tylko kryptonim.

„Tak naprawdę to był burmistrz Duterte – oznajmił Matobato. – Pracowałem w ratuszu przez blisko dwadzieścia cztery lata. Znam go od dawna".

Podobnie jak Arturo Lascañas, który przedstawił jednak całkiem inną wersję tej historii.

Senatorka de Lima: Sierżancie Lascañas, jak brzmi kryptonim burmistrza Dutertego?

Lascañas: Zazwyczaj, Wysoki Sądzie, nazywano go „CM".

Senatorka de Lima: Co dokładnie oznacza „CM"?

Lascañas: *City mayor* [burmistrz miasta].

Senatorka de Lima: Jest pan pewien? Po co mówić CM, skoro oznacza to jedynie burmistrza miasta?

Lascañas: Często mówią tak o nim media. To ich określenie.

Senatorka de Lima: Pan Matobato powiedział, że CM to skrót od Charlie Mike.

Lascañas: Tak, tak, Charlie Mike.

Senatorka de Lima: A więc jednak?

Lascañas: Ale zwykle wiemy, że chodzi o burmistrza miasta.

Senatorka de Lima: Ale w dalszym ciągu używacie określenia „Charlie Mike". Sam pan to przed chwilą przyznał.

Lascañas: Osobiście nie używam tego określenia. Zwykle mówiliśmy o nim „burmistrz Rody".

Sierżant sztabowy Arturo Lascañas podczas przesłuchania przez senatorkę Leilę de Limę w Senacie Filipin, 3.10.2016

Według Artura Lascañasa Edgardo Matobato był kłamcą. „W Davao nie ma żadnego szwadronu śmierci", oznajmił senatorom. Matobato kłamał, gdy zeznał, że Lascañas był prawą ręką burmistrza Dutertego. Kłamał, gdy opowiadał o szwadronie śmierci mającym za zadanie zabijać ludzi. A już na pewno kłamał, gdy twierdził, że był świadkiem wszystkich przestępstw popełnionych przez Lascañasa.

Lascañas przyznał, że owszem, od czasu do czasu pracował z Matobato, lecz w żadnym razie nie byli bliskimi przyjaciółmi. A to, że Matobato sypiał w domu Lascañasa, bywał na imprezach z okazji jego urodzin i nosił podarowany przez niego zegarek, nie dowodzi niczego poza tym, że Lascañasa łączyły z Matobato zwykłe, zawodowe relacje.

On, Arturo Lascañas, policjant, który nigdy w życiu nikogo nie zabił, nikogo nie torturował ani nie podłożył bomby pod żaden meczet, został oczerniony przez propagandę opozycji mającą na celu zdyskredytowanie przyzwoitego człowieka, którego niegdyś nazywał swoim burmistrzem65.

Aż któregoś dnia o świcie Arturo Lascañas ujrzał Jezusa.

Szwadron śmierci z Davao istnieje naprawdę. […] Byłem jednym z jego współzałożycieli. Wykonywaliśmy polecenia, które przekazywał nam osobiście burmistrz Duterte. Ofiary wszystkich zabójstw w Davao albo grzebaliśmy, albo wrzucaliśmy do morza. […] Akceptuję konsekwencje swoich czynów.

Konferencja prasowa emerytowanego sierżanta policji Artura Lascañasa, 20.02.2017

Zaczęło się od chorej nerki. Siedział w centrum dializ w szpitalu w Davao i obserwował innych pacjentów, którzy chodzili „niczym zombie". Lascañas nie mógł się pogodzić z niewytłumaczalną zapaścią swojego organizmu. Po każdej wizycie w szpitalu wracał do pustego mieszkania. Bliskich poprosił, żeby zostawili go samego, że potrzebuje czasu do namysłu.

Pewnego dnia, gdy nie był w stanie robić już nic poza myśleniem, przyszło mu do głowy, że pozostali pacjenci najprawdopodobniej nie są zabójcami. Przypuśćmy, pomyślał, że zasłużył sobie na tę truciznę, która zżera go od środka.

A potem Lascañas miał sen. A raczej koszmar. Ukazał mu się demon. Nagle rozbłysło jasne światło i zjawiło się dziecko, żeby go uratować. Obudził się, przerażony. „Wtedy właśnie zwróciłem się do Jezusa Chrystusa

i przyrzekłem, że jeśli otrzymam szansę dalszego życia, będę postępował zgodnie z jego wolą".

I przeżył.

Akt skruchy Lascañas rozpoczął od spowiedzi przed Bogiem i ludźmi. Opisywał morderstwo za morderstwem. Wyliczał miejsca zbrodni. Podawał marki i modele pojazdów, a także wysokość zapłat. Wymieniał nazwiska pozostałych zabójców oraz człowieka, który zlecił te morderstwa[66].

Był nim burmistrz Duterte.

> Dziennikarz: Panie prezydencie, Lascañas powiedział, że to pan utworzył DDS.
> Prezydent Duterte: Po co miałbym to robić? To nie było konieczne. Nie utworzyłem lotnictwa wojskowego, bo mam Siły Powietrzne [Filipin]. Nie stworzyłem DDS, bo miałem przecież policję[67].
>
> Rodrigo Duterte w rozmowie z mediami, zapis udostępniony przez Biuro Prasowe Kancelarii Prezydenta, 17.03.2017

Pomimo zaprzeczeń ze strony prezydenta Lascañas przedstawił długą litanię potworności, których dopuścił się na rozkaz Dutertego. Burmistrz zlecił na przykład zamachy bombowe na meczety w odwecie za wysadzenie w powietrze katolickiego kościoła.

Burmistrz zlecił zamordowanie dziennikarza, za co wyznaczył nagrodę w wysokości trzech milionów pesos. Do tego dorzucił milion premii. „Wziąłem od niego pieniądze i podziękowałem", wyznał Lascañas.

Burmistrz rozkazał też zamordować jedenastu chińskich handlarzy narkotyków. „Wykończcie ich", polecił. „Dobrze, panie burmistrzu", odrzekł Lascañas. Zabił dziewięciu, a dwóch ostatnich zostawił innemu strzelcowi, po czym obaj wrócili do domu świętować nadejście nowego roku i podzielili między siebie milion pesos premii.

Burmistrz nakazał zabicie człowieka podejrzewanego o porwanie. Oddział zatrzymał na drodze furgonetkę poszukiwanego mężczyzny, ale okazało się, że w środku są również jego ciężarna żona, teść, mały synek oraz dwie osoby pomagające w prowadzeniu domu. Zabrali ich wszystkich do kamieniołomu.

Lascañas wraz z pułkownikiem, dowódcą oddziału, pojechali zameldować o tej sytuacji burmistrzowi. Pułkownik zasugerował, że powinni „pozbyć się" całej rodziny. „Śmiało, tylko nie zostawcie śladów", odrzekł burmistrz.

Wrócili do kamieniołomu. Lascañas zaproponował, by zrobić wyjątek dla czteroletniego chłopca. Pomysł został jednak odrzucony. Lascañas stanął

później na straży pod szopą, skąd dobiegały go jedynie odgłosy egzekucji sześciorga osób. Potem wszystkich zabitych rozebrano i pochowano w jednym głębokim dole na terenie kamieniołomu Lauda. Nagroda pieniężna została podzielona pomiędzy członków oddziału. Portfele, torebki i parę dziecięcych butów spalono.

Lascañas wrócił później, by świeżo rozkopaną ziemię polać ropą.

Na liście swoich ofiar umieścił jeszcze dwóch rzekomych dilerów narkotykowych. Mieli na imię Cecilio i Fernando, a z Lascañasem łączyło ich znacznie więcej niż to samo nazwisko. „W ramach swojego absolutnego oddania dla kampanii [burmistrza] zabiłem dwóch rodzonych braci", oświadczył Lascañas.

„Oddaję się w ręce Boga – powiedział, zeznając przed filipińskim Senatem. – Czuję się pogodzony z własnym losem".

> Czy jestem szwadronem śmierci? Zgadza się. To prawda[68].
>
> Kandydat na prezydenta Rodrigo Duterte w programie telewizyjnym *Gikan sa Masa, Para sa Masa*, 24.05.2015

---

[1] Metrodiscom był jednostką Filipińskiej Policji (Philippine Constabulary, PC), służby będącej poprzedniczką dzisiejszych sił policyjnych (Philippine National Police, PNP). W czasie trwania stanu wyjątkowego PC zintegrowała miejską policję, straż pożarną i służbę więzienną jako część Sił Zbrojnych Filipin (Armed Forces of the Philippines, AFP). W 1991 roku PC została zastąpiona przez nowo utworzoną cywilną PNP.

[2] Kristie Kenney, ambasadorka Stanów Zjednoczonych, w tajnej depeszy do sekretarza stanu USA z 8 maja 2009 roku, ujawnionej przez WikiLeaks. We wrześniu 2016 roku amerykańska ambasada na Filipinach, poproszona przez redakcję Rapplera o komentarz, odmówiła potwierdzenia autentyczności pisma. Molly Koscina, attaché prasowa ambasady, oświadczyła: „Nie udzielamy komentarza na temat treści oraz autentyczności bezprawnie ujawnionych materiałów, w tym rzekomo utajnionych dokumentów".

[3] Leila de Lima pełniła funkcję ministra sprawiedliwości za prezydentury Glorii Macapagal-Arroyo i drugiej kadencji Benigna Aquina. Jako przewodnicząca Komisji Praw Człowieka w 2009 roku prowadziła dochodzenie w sprawie szwadronu śmierci z Davao. Po tym, jak w 2016 roku zdobyła mandat senatorki, zajęła się zbadaniem oskarżeń o pozasądowe zabójstwa za rządów Dutertego. W 2017 roku na skutek publicznego ataku ze strony prezydenta Dutertego postawiono jej trzy zarzuty dotyczące narkotyków, za co została aresztowana. Od jednego z zarzutów de Limę uwolniono, natomiast w przypadku pozostałych dwóch

kluczowi świadkowie odwołali swoje zeznania. Pomimo tego de Lima spędziła w więzieniu ponad sześć lat i wyszła na wolność za kaucją dopiero w listopadzie 2023 roku.

[4] W lutym 2019 roku na mocy ustawy Republiki Filipin numer 11200 wprowadzono nowelizację ustawy numer 6975 z 1990 roku o Departamencie Spraw Wewnętrznych i Samorządzie Lokalnym, zmieniając tym samym nazewnictwo stopni w filipińskiej policji. Aby uniknąć nieporozumień, wszystkie pojawiające się w książce stopnie policyjne są zgodne z nazewnictwem obowiązującym od 2019 roku.

5

W obronie burmistrza

– Tam, skąd jestem, wszyscy są Duterte – powiedziała mi Ann Valdez.

Ann pochodzi z położonego nad morzem miasta Baler w prowincji Aurora. Ludzie z Baler, których znała, nie tylko byli *za* Dutertem. Oni *byli* Duterte, tak po prostu, bez żadnych przyimków. Byli Duterte albo nie, ale w większości tak.

Dla Ann być Duterte oznaczało przynależeć do czegoś. Ann była Duterte. Nie stało się to wcale jakoś nagle. Ta decyzja narastała od dwudziestu pięciu lat, od dnia, w którym jej matka odkryła, że jest w ciąży, i uznała, że nigdy więcej nie chce widzieć ojca Ann. Dziewczynkę wychowali dziadkowie, na farmie w Aurorze. Czasami odwiedzała ją matka. Ale rzadko. Podczas gdy koleżanki Ann z klasy marzyły o tym, żeby zostać pielęgniarkami lub księgowymi, ona chciała jedynie odnaleźć ojca. Ojca, który – jak sobie wyobrażała – wygląda jak ona, być może ją lubi, daje jej burę, gdy Ann wraca zbyt późno do domu, i przytula za każdym razem, gdy mówi, że ją kocha.

W wieku szesnastu lat Ann wyjechała do Manili. Dziadkom powiedziała, że na studia, ale tak naprawdę chciała sprawdzić, czy – zgodnie z tym, co słyszała – w stolicy przebywa jej ojciec. Ale nie znalazła go, nie mogła go znaleźć, ponieważ jej ojciec nie żył. Został zastrzelony w Ilocos, gdy rozważał start w tamtejszych wyborach na burmistrza.

Pewnego dnia w 2015 roku Ann przeczytała o burmistrzu, który zamierza ubiegać się o urząd prezydenta. Nazywał się Rodrigo Duterte. Ten sam Duterte, który zrobił porządek w Davao. Duterte, który zapewniał, że pod jego rządami zwykłym ludziom nie stanie się żadna krzywda. Duterte, który wiódł tak skromne życie, że pojawiły się zdjęcia, na których widać, jak burmistrz śpi na starym łóżku przykrytym jedynie moskitierą.

– Pomyślałam, że to takie urocze – powiedziała Ann.

Poparcie dla Dutertego przyszło jej z łatwością, ponieważ pochodziła z okolic, w których prawie wszyscy byli już Duterte. Ann też była Duterte,

gdyż w wieku dwudziestu pięciu lat wreszcie znalazła człowieka, którego nazwisko postanowiła nosić wraz ze swoim własnym.

Nazywała go Ojcem, a o sobie mówiła „DDS".

Dla Ann „DDS" nie oznaczało „Davao Death Squad", ale „Diehard Duterte Supporter". Zatwardziałą zwolenniczkę Dutertego[1].

Po raz pierwszy nazwisko Duterte usłyszałam w 2011 roku. Podobnie jak Ann, też miałam wtedy dwadzieścia pięć lat. O dochodzeniu w sprawie szwadronu śmierci z Davao może i było głośno w lokalnej prasie, ale historia ta praktycznie nie przebiła się do mediów w stolicy[2]. Doniesienia o stosach ciał w Davao co najwyżej okazjonalnie pojawiały się w ogólnokrajowych magazynach informacyjnych. Po raz pierwszy na wyspę Mindanao pojechałam w 2009 roku, gdy doszło do masakry dziennikarzy w Maguindanao. Byłam wówczas korespondentką zagraniczną we własnym kraju: skakałam z miejsca na miejsce, nie mówiłam w żadnym lokalnym dialekcie i niewiele rozumiałam z politycznych i historycznych krzywd, przez które tak wielu mieszkańców Mindanao – i reszty kraju – z pogardą odnosiło się do imperialnej Manili. W swojej błogiej ignorancji nie byłam w stanie znieść emitowanego w całym kraju nagrania, na którym nowo wybrana burmistrzyni Davao uderza szeryfa pięścią w twarz.

Po rewolucji EDSA autorzy nowej konstytucji, w daremnej próbie poskromienia dyktatorskich zapędów ludzi władzy, ograniczyli możliwość sprawowania wszystkich samorządowych stanowisk do maksymalnie trzech kadencji z rzędu[3]. Każda z nich trwała około trzech lat, co oznaczało, że burmistrz, gubernator czy kongresmen mógł sprawować funkcję przez niespełna dziesięć lat. Zapis ten jednak okazał się mało odporny w zetknięciu z pomysłowością polityków. Burmistrzowie odchodzili z urzędu, ale nie nazbyt daleko. W kolejnych wyborach na kartach do głosowania często widniały te same nazwiska[4]. Czasami kandydowały żony ustępujących burmistrzów, czasami ich synowie lub córki, co skutkowało zdjęciami z uroczystości otwarcia nowej szkoły podstawowej, na których burmistrzyni przecinała wstęgę w towarzystwie swojego męża, byłego burmistrza.

Weźmy na przykład Rodriga Dutertego, przydomek „Rody", niekiedy „Digong" lub „Du30". Został mianowany przez prezydentkę Corazon Aquino – w zastępstwie swojej matki Soledad – na tymczasowego wiceburmistrza Davao. W pierwszych wyborach po rewolucji syn Soledad ubiegał się o fotel burmistrza i wygrał, trzy lata później wygrał po raz

kolejny, a potem zapewnił sobie jeszcze trzecią kadencję, aż w końcu zgodnie z prawem nie mógł już więcej starać się o reelekcję. Ale syn Soledad Duterte i tak wystartował w wyborach, tyle że do Izby Reprezentantów w Manili, której posiedzenia okazały się tak nużące, że nowy kongresmen wymykał się bocznymi drzwiami, by oglądać filmy, choć płacono mu za to, by ustanawiał nowe prawo. Trzy lata później, gdy zegar się wyzerował, Duterte wrócił w rodzinne strony, żeby ponownie ubiegać się o urząd burmistrza. I zwyciężył, raz, drugi i trzeci, w ostatnim przypadku ze swoją córką jako kandydatką na wiceburmistrzynię u boku. Gdy synowi Soledad znów upłynęła trzecia kadencja z rzędu, wprowadził do gabinetu burmistrza swoją córkę, podczas gdy sam sprawował funkcję wiceburmistrza, czekając do następnych wyborów, kiedy to wiceburmistrz na nowo został burmistrzem, a burmistrzyni – wiceburmistrzynią, dzięki czemu ród Duterte zaliczył trzy dekady niemal nieprzerwanych zwycięstw: burmistrz Duterte za burmistrzem Dutertem kandydował i wygrywał, kandydował i wygrywał, aż Davao stało się równoznaczne z nazwiskiem Duterte, a Duterte z Davao5.

„Przez dziesięć lat pracowałem jako prokurator – oznajmił pewnego razu tłumowi zgromadzonemu w Hotelu Manila Rodrigo Duterte. – Przez osiem lat występowałem jako oskarżyciel w sądzie, a potem przez dwadzieścia trzy lata byłem burmistrzem Davao. Do tego spędziłem jedną kadencję w Kongresie i cztery lata pełniłem funkcję wiceburmistrza u boku mojej córki. Wiecie, tej samej, która zdzieliła pięścią szeryfa”6.

Historia burmistrzyni, która pobiła szeryfa, zaczęła się od zamieszek. W pewne letnie popołudnie 2011 roku do Agdao przybył szeryf z nakazem sądowym, aby wyegzekwować planowane wyburzenie ponad dwustu domów. Burmistrzyni poprosiła o dwugodzinne odroczenie wykonania wyroku, ale szeryf prośbę odrzucił. Mieszkańcy przyszli uzbrojeni w proce i noże. Jeden z policjantów został trafiony strzałką do darta. Burmistrzyni weszła w środek tłumu, za nią podążyły kamery.

Zażądała spotkania z szeryfem. Ten w końcu się pojawił, przygarbiony, w koszuli w kratę.

„Proszę tu podejść”, zachęciła szeryfa burmistrzyni, po czym uderzyła go w twarz.

Pierwszy cios trafił szeryfa w oko z taką siłą, że kamery zarejestrowały odgłos uderzenia knykci o kość. Szeryf odwrócił się, próbując uciec, i skulił pod gradem ciosów spadających mu na plecy. Trzask kolejnych trzech uderzeń został zagłuszony przez radosny ryk tłumu. Ktoś zaczął bić brawo.

Ktoś inny wiwatował. Szeryf tymczasem wylądował w szpitalu.

Po południu o zajściu mówiono w serwisach informacyjnych wszystkich stacji kablowych. W wieczornych wiadomościach nagranie z napaści na szeryfa odtwarzano raz po raz. Burmistrzyni Sara Duterte, w telefonicznej rozmowie na żywo z ABS-CBN News Channel, odmówiła złożenia przeprosin. O jej kontrowersyjnym zachowaniu gazety pisały jeszcze wiele dni, w dużej mierze za sprawą ojca burmistrzyni, który wystawił środkowy palec i oznajmił, że córka zrobiła dokładnie to, czego wymagała od niej sytuacja. Wiceburmistrz Rodrigo Duterte wyraził nadzieję, że Sara będzie kontynuowała swoje rządy, tak jak je zaczęła. A gdyby sytuacja była odwrotna i to on, Duterte, został uderzony, wyciągnąłby broń i zastrzelił napastnika.

Całe zajście wzbudziło mieszane reakcje, a wśród obrońców praw człowieka – prawdziwą konsternację. Davao Death Squad, grupa bliżej nieznana większości mieszkańców kraju, stała się częścią opowieści o przemocy panującej na południu i nadużyciach władzy. Publicyści pisali komentarze. W telewizji wypowiadali się eksperci. Spychane zwykle na później relacje od korespondentów z prowincji nareszcie przesunięto na początek serwisów informacyjnych.

– Nie na taką sławę liczyłam – wyznała mi rok później Sara Duterte. Znajdowałyśmy się w sali konferencyjnej w hotelu w Davao, kilka chwil po tym, jak burmistrzyni skończyła przemawiać na zjeździe lokalnych liderek społecznych. Siedziała na skraju krzesła, sztywna, jakby połknęła kij od miotły, z mikrofonem przypiętym do kołnierzyka skromnej lawendowej bluzki; mówiła łagodnym głosem, starannie dobierając słowa i od czasu do czasu przerywając wypowiedź powściągliwym śmiechem. – Na stanowisku burmistrza trzeba umieć rozkazywać i zachowywać się stanowczo. Zazwyczaj taki wizerunek macho ludzie widzą w mężczyznach, zwłaszcza w Davao, gdzie przywykli do stylu rządów mojego ojca.

Sara Duterte twierdzi, że nie jest zbyt blisko związana z ojcem, szczególnie po tym, jak rozstał się z jej matką. Ojciec rzadko bywał w domu, wiecznie siedział w pracy, i to się nie zmieniło, gdy Sara została burmistrzynią.

– Proszę mi wierzyć lub nie, ale nigdy nie rozmawiamy o pracy, ponieważ tak naprawdę prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiamy.

Trudno o jaśniejszą ocenę wieloletniego burmistrza Davao od tej, którą przedstawiła jego własna córka:

– Był postrzegany jako bardzo twardy burmistrz, głównie ze względu na swój typ osobowości, którą rozwinął, pracując na tym stanowisku. Jeśli na czymś mu zależało, a więc zasadniczo na wzroście dobrobytu i dobru społecznym, parł do tego, nawet pomimo ewentualnych, jak to nazywał, przypadkowych ofiar.

Można uznać, że Sarze Duterte, gdy tak stała pośród zdesperowanych obywateli w slumsach Agdao, również zależało na większym dobru społecznym. Przed sobą zaś miała szeryfa, wroga, który pomimo ostrzeżeń nie chciał jej słuchać.

– Ogarnęła mnie straszna frustracja – opowiadała. – A nie mogłam się rozpłakać, bo co ludzie by pomyśleli? Co to za burmistrzyni, która płacze na oczach wszystkich? Nie mogłam dać ujścia swojemu gniewowi.

Nie mogła się rozpłakać, więc szeryf oberwał niejako rykoszetem. Postąpiłam źle, przyznała.

Zachowała się właściwie, stwierdził jej ojciec[7].

W następstwie incydentu z szeryfem powstał najprawdopodobniej pierwszy facebookowy profil DDS. W pierwszym poście Duterte Defense Squad (Ekipa Broniąca Dutertego) grzmiała dużymi literami: „STAJEMY W OBRONIE NASZEGO BURMISTRZA”[8]. Niewiele było wiadomo o członkach tej grupy poza tym, że ich strona liczyła pięćdziesięciu dziewięciu obserwujących.

Grupa, wbrew temu, co można by przypuszczać, nie powstała, by bronić Rodriga Dutertego, a przynajmniej nie jego samego. Jej celem było „bronić naszego burmistrza, ponieważ oni bronią nas”. To nie błąd gramatyczny. „Oni” – liczba mnoga, nie pojedyncza – to burmistrzowie z rodziny Duterte. Nazwa grupy, nagryzmolona rzekomo na kartce przez bandę zabójców, z miejsca zaczęła gromadzić wychowane na mediach społecznościowych pokolenie wyznawców Dutertego. Cztery lata później, w 2015 roku, gdy zaczęły krążyć pogłoski o prezydenckich aspiracjach Rodriga Dutertego, ruch ten zyskał zasięg ogólnokrajowy. Wówczas były to jeszcze małe grupki, liczące niecałe sto tysięcy obserwujących, wszystkie ze skrótem „DDS” w nazwie. Digong Duterte Supporters (Zwolennicy Digonga Dutertego). Duterte’s Destiny’s to Service to the Country (Przeznaczenie Dutertego to Służyć Krajowi). Digong Duterte Swerte (Digong Duterte to Szczęście). Davsur Duterte Supporters (Zwolennicy Dutertego z Davao del Sur). Digong Duterte Is the Solution (Rozwiązanie to Digong Duterte). Duterte Got Doctors’ Support (Duterte ma poparcie lekarzy). Ostateczna wersja tej

nazwy, która skupi wokół siebie rzesze wyznawców zarówno w kraju, jak i w filipińskiej diasporze na całym świecie, brzmiała „Diehard Duterte Supporters” (Zatwardziali Zwolennicy Dutertego)9.

Pod koniec października 2015 roku określenie to weszło do codziennego użytku. Cel grupy pozostawał w zasadzie taki sam, choć z jednym istotnym dodatkiem: bronić burmistrza i wybrać go na prezydenta.

Kwadrans po południu 3 września 2015 roku trzydziestoczteroletni dentysta Dondon Chan zamieścił na swojej stronie na Facebooku zdjęcie uśmiechniętego burmistrza. Oto, napisał Dondon, „pan Rody Duterte”, kandydat, który „naprawdę pochodzi z ludu i działa dla ludu!”.

Post otrzymał garść komentarzy. Burmistrz to „palce lizać kandydat” na prezydenta. Burmistrz to inteligentny gość. „Wszyscy tutaj” chcemy, żeby kandydował.

„Czy ogłosił już start w wyborach?” – pytała kobieta, która podpisywała się jako „zwyczajna mama”.

„Nie, jeszcze nie – odparł Dondon. – Ale jeśli nie będzie kandydował, to nie przychodzi mi do głowy nikt, na kogo mógłbym zagłosować”.

„Wszyscy modlimy się, żeby się zgodził!” – odpisała „zwyczajna mama”.

„Powiedział, że niebawem podejmie decyzję” – dorzuciła inna „dzielna matka trojga dzieci” z Davao. „Mówi, że musi tylko przekonać rodzinę […]. Burmistrz to łebski facet, wystartuje”.

„Mam taką nadzieję” – skwitował Dondon.

Dondon był drugim synem profesora wykładającego francuski i niemiecki na Uniwersytecie Filipińskim. Jako dziecko dużo podróżował po świecie, odwiedził Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, Polskę i Węgry, a także Włochy, Portugalię i Hiszpanię. Jako dorosły był na wakacjach w Maroku i Tanzanii, został przyjęty na studia w Ateneo de Manila, a potem ukończył Wydział Dentystyczny Uniwersytetu Filipińskiego. Był aktywny politycznie, działał na rzecz darmowej opieki dla kobiet w zakresie zdrowia reprodukcyjnego, organizował misje pomocy stomatologicznej oraz niósł pomoc ofiarom tajfunów. W swoim patriotyzmie nie odznaczał się przesadnym fanatyzmem – w przeciwieństwie do wielu rodaków nie głosował w konkursie Miss Universe, kierując się tylko filipińskim pochodzeniem kandydatek. Często się modlił. Zazwyczaj starał się dostrzegać w świecie to, co dobre. Przyłączył się do ogromnego tłumu ludzi, który witał papieża Franciszka w Luneta Park, i doszedł do wniosku, że

można być dobrym człowiekiem, nie będąc wcale gorliwym katolikiem.

Dondonowi podobał się burmistrz Davao. Podobało mu się, że burmistrz jest świeżą twarzą na krajowej scenie politycznej. Uważał, że nie przypomina on typowych politycznych cmokierów. Uczcił ogłoszenie przez burmistrza startu w wyborach prezydenckich serią wpisów na Facebooku – „Duterte do zwycięstwa!" – i odnosił się do wszystkich o słusznych i politycznie poprawnych poglądach, którzy krytykowali jego wybór, z dużą dozą pogardy. Dondon, jak skrupulatnie podkreślał, nie był zatwardziałym zwolennikiem Dutertego. Nie zamierzał głosować na jego współkandydata, senatora Alana Petera Cayetana. Popierał kandydatkę opozycji na urząd wiceprezydenta Leni Robredo, której największym rywalem wcale nie był Cayetano, lecz Ferdinand „Bongbong" Marcos Jr., syn i dziedzic dawnego dyktatora. Pewnego razu, spierając się w internecie z kobietą nawołującą do powrotu Marcosów, Dondon potępił zbrodnie, których dopuszczano się w trakcie stanu wyjątkowego, i przywołał postać swojego wujka, zamordowanego w latach siedemdziesiątych. Kobieta przeprosiła. Dondonowi przyznano rację. A to, że los wujka niespecjalnie go obchodził – „Szczerze mówiąc, nie miało dla mnie znaczenia, czy żył, czy zginął" – nie odgrywało większej roli w retorycznych zapasach toczonych w internecie[10].

„Do boju, Duterte, do boju"[11] – pisał Dondon.

Nie wiadomo, kto wyszedł z tą propozycją jako pierwszy. Ale pomysł niósł się z ust do ust, z postu na post, aż w końcu nabrał kształtu i gdy zaczął się pojawiać jako slogan na wyciętych z kartonu tablicach, nie sposób już było ustalić, czy kandydatura burmistrza Davao stanowiła efekt narady gremium politycznego, czy całonocnej popijawy w barze w centrum miasta.

Według samego burmistrza ruch na rzecz jego prezydentury miał siłę zjawiska naturalnego, niepowstrzymanego i pozbawionego kontroli. Wzdłuż autostrad zaczęły wyrastać billboardy. Na drzwiach naklejano plakaty. Na wiecach pojawiały się tysiące ludzi. Do boju, Duterte, do boju.

„Zwracam się nie do siebie, lecz do narodu filipińskiego – mówił burmistrz. – Czeka nas krwawa walka, ponieważ jako prezydent nie zamierzam siedzieć bezczynnie jak przedstawiciel każdej innej władzy i tłumaczyć, że nic więcej nie mogę zrobić. Jeśli mnie wybierzecie, to lepiej ze mną, kurwa, nie zadzierajcie"[12].

Burmistrz przekonywał, że nie chce być prezydentem[13]. I to z wielu powodów. Mówił, że jest za stary[14]. Nie ma odpowiednich kwalifikacji.

Że i tak osiągnął już wystarczająco dużo. Mówił, że nie ma środków ani struktur, ani wsparcia rodziny15. Gdyby ubiegał się o urząd prezydenta, skończyłby z korupcją w rządzie, ale nie ubiega się, ponieważ nie jest tym zainteresowany. Wyrażenie zainteresowania prezydenturą, jak twierdził, byłoby odczytane jako oznaka jawnej ambicji16, a on nie ma żadnych ambicji poza przejściem na emeryturę. Gdyby został prezydentem, zlikwidowałby Kongres17. Rządziłby krajem jak dyktator18. Przywróciłby karę śmierci19. Ale nie zrobi tego, bo nie zamierza startować w wyborach prezydenckich. Gdyby jednak został prezydentem, w kraju potrzeba byłoby znacznie więcej zakładów pogrzebowych, bo wszyscy skończyliby martwi, ale przecież nie kandyduje na prezydenta, nic z tych rzeczy20. Prosił, by przestano wieszać billboardy i plakaty, by skończono wydzwaniać do ludzi, agitując za jego kandydaturą. Mówił, że kraj go nie potrzebuje. Zapowiedział, że wybiera się w objazd po Filipinach, ale tylko po to, by wysłuchać ludzi21, i zapewniał, że jego liczne wystąpienia w kolejnych miastach to jedynie „luźne pogawędki" z wyborcami, nic ponadto, chyba że wolą Boga okaże się, by jednak kandydował, ale nawet wtedy będzie do tego skłonny najwyżej w czterdziestu procentach. Burmistrz zaprzeczał raz, drugi, trzynasty, w końcu „po raz enty"22, a za każdym razem prasa codzienna i wieczorne wiadomości ogłaszały krzykliwymi nagłówkami: „Duterte: »Nie będę startował w wyborach prezydenckich w 2016 roku«", „Ostateczna decyzja Dutertego: »Nie zamierzam kandydować na prezydenta«", „Duterte powtarza: »Nie ubiegam się o urząd prezydenta«". Jednocześnie zaś publikowały listę jego prezydenckich obietnic: „Duterte: »Nie startuję w wyborach, ale gdybym został prezydentem, to…«"23.

Ta zabawa w podchody trwała blisko dwa lata. Termin zgłoszenia kandydatur mijał w październiku 2015 roku. Partia Rodriga Dutertego, Filipińska Partia Demokratyczna (Partido Demokratiko Pilipino-Lakas ng Bayan, PDP-Laban), zorientowawszy się, że burmistrz Davao nie chce zobowiązać się do startu, zgłosiła jako swojego kandydata zastępcę sekretarza generalnego partii, Martina Diño24.

W tamtym momencie Diño nie miał na poziomie ogólnokrajowym praktycznie żadnej rozpoznawalności. Jego kandydatura wydawała się tak nieprawdopodobna, że Komisja Wyborcza (COMELEC) rozważała nawet, czy nie zaklasyfikować go jako tak zwanego uciążliwego kandydata[1], obok wielu innych egzotycznych pretendentów, w tym siedemdziesięcioześcioletniego taksówkarza, który na rękawie swojej

koszuli nagryzmolił pisakiem: „Ignacio na prezydenta”; dżentelmena z kucykiem, który podpisywał się jako „Archanioł Lucyfer”; człowieka, który obiecywał wprowadzić na Filipinach ustrój Stanów Zjednoczonych, a także Allana Carreona, intergalaktycznego ambasadora planety Ziemia, którego walkę na rzecz ogólnokrajowego dostępu do internetu bezprzewodowego przyćmiło tylko wyznanie, że cieszy się niesłabnącym poparciem swoich pozaziemskich sojuszników25.

Diño, twierdząc, że czuje się znieważony możliwością wykluczenia go z wyborów, sam jednak wycofał swoją kandydaturę. Osobliwa konstrukcja filipińskiego prawa wyborczego zezwalała na dokonanie zastępstwa, pod warunkiem że nowy kandydat należy do tej samej partii politycznej co pierwotny, który wycofa certyfikat uprawniający go do startu w wyborach. Cały kraj czekał. Burmistrz wciąż jednak powtarzał „nie”, przynajmniej wtedy, gdy nie mówił wprost „tak”. A gdy wreszcie zgodził się na start, nie zrobił tego ze względu na przestępczość ani na korupcję, federalizm, wojnę czy Boga. Zrobił to z powodu pewnej Amerykanki.

Owa Amerykanka – a raczej była Amerykanka – miała na imię Grace. Była adoptowaną córką Fernanda Poego Jr. i Susan Roces, króla i królowej srebrnego ekranu. Grace w wieku dwudziestu dwóch lat wyjechała z Filipin do Stanów Zjednoczonych. Wyszła za mąż za Amerykanina filipińskiego pochodzenia, przyjęła amerykańskie obywatelstwo i wraz ze swoją rozrastającą się rodziną wiodła szczęśliwe życie w Wirginii, podczas gdy jej ojciec walczył o prezydenturę Filipin z Glorią Macapagal-Arroyo.

– Wiele osób go wyśmiewało – opowiadała mi Grace. – Mówili: to tylko aktor, na niczym się nie zna.

Tymczasem pogardzany aktor okazał się w 2004 roku faworytem sondaży, lecz ostatecznie to Arroyo zwyciężyła w pełnych oskarżeń o oszustwa i przekupstwa wyborach. Kilka miesięcy po nieznacznej porażce „Da King”, jak nazywano Poego, doznał udaru mózgu, zapadł w śpiączkę i zmarł, zanim jego córka zdążyła powrócić do kraju.

Grace Poe złożyła wniosek o podwójne obywatelstwo. Zaczęła posyłać dzieci do miejscowych szkół, wyrzekła się amerykańskiej flagi i przyjęła pomniejsze stanowisko w administracji rządowej jako przewodnicząca komisji kwalifikującej i oceniającej filmy oraz programy telewizyjne. Dziewięć lat po tym, jak obserwowała tłumy żałobników na pogrzebie ojca, „Amazing Grace”, jak zaczęli ją nazywać felietoniści w nawiązaniu do słynnej pieśni religijnej, ogłosiła, że zamierza startować w wyborach do

Senatu, i znalazła się na szczycie sondaży.

„Kto by pomyślał – zwróciła się do tłumu zwolenników – że taka przybłęda może kiedyś zostać senatorką? Dziękuję, że daliście mi tę szansę”.

Jej start w wyborach prezydenckich wydawał się praktycznie nieunikniony. Namawiała ją do tego partia rządząca. Grace była ulubienicą mediów. Faworytką klasy średniej zaniepokojonej poziomem korupcji oraz młodych wyborców szukających inspiracji. Podczas wieców wyborczych z głośników płynęła ta sama muzyka, która niegdyś towarzyszyła kampanii jej ojca. W chwili ogłoszenia udziału w wyborach prezydenckich Grace przewodziła stawce trzech kandydatów i z czterdziestoma siedmioma procentami poparcia mogła liczyć na zwycięstwo nad namaszczonym przez Benigna Aquina ministrem spraw wewnętrznych Marem Roxasem oraz ówczesnym wiceprezydentem Jejomarem Binayem.

Jedyną przeszkodę dla kandydatury Grace Poe stanowił wniosek o wykluczenie jej z wyborów, który złożyli jej przeciwnicy, twierdząc, że Poe nie jest rodowitą Filipinką.

„Odmawiają mi prawa do bycia Filipinką, bo podobno jestem podrzutkiem i nie znam swoich prawdziwych rodziców – mówiła w Hongkongu na spotkaniu z tamtejszymi filipińskimi robotnikami. – To coś niegodziwego. Dlatego walczymy tutaj o prawdziwą zmianę naszego kraju”.

Sąd Najwyższy wydał werdykt pięć do czterech na jej korzyść. Grace Poe ostatecznie dopuszczono do startu w wyborach[26].

„Tu nie chodzi o politykę” – oznajmił burmistrz Rodrigo Duterte. Może i nie był zainteresowany prezydenturą, ale „skoro w tym kraju tak się kombinuje, to znaczy, że wciąż istnieje opcja startu w wyborach”[27]. Decyzję Sądu Najwyższego nazwał deprecjonowaniem konstytucji. „Nie mogę zaakceptować amerykańskiej prezydentki” – dodał.

Miesiąc przed ostatecznym terminem wymiany kandydatów i pół roku przed samymi wyborami Duterte ogłosił, że zajmie zwolnione miejsce na liście wyborczej.

„Kości zostały rzucone – oświadczył burmistrz Davao, zapytany, czy może jeszcze zmienić zdanie. – Przekroczyłem Rubikon. A nad Rubikonem przebiega most prowadzący do rzezi”[28].

W mediach pojawił się kolejny nagłówek, który tym razem okazał się wreszcie prawdziwy: „Rodrigo Duterte: »Kandyduję na prezydenta«”[29].

Fort Bonifacio, Taguig, Metro Manila. Późny wieczór, 161 dni przed wyborami. Koncert podczas wiecu wyborczego

Burmistrz, ubrany w dżinsową koszulę, stoi na scenie, jest w swoim żywiole. Mówi o pieprzonym rządzie, o pieprzonym lotnisku, o pieprzonych pijakach i o tym, jak pieprzył dwie dziewczyny w tanim motelu na godziny (jedno rżnięcie naraz, bo jest już za stary na więcej, nawet po viagrze).

Tłum wiwatuje.

Nie przyznaje się do zabijania ludzi, którzy klęczeli przed nim ze związanymi z tyłu rękami. Tak postępują tylko tchórze. A jakby ktoś mówił, że zabijał, to tych zabitych wcale nie było tak dużo. I wylicza: jeden, dwóch, trzech, czterech. Nie kłamie. Do kurwy nędzy, nie musi kłamać.

Jeśli zostanie prezydentem, to wszystkie ćpuny od razu powinny się powiesić, bo inaczej sam ich zabije. Nie żartuje. Mówi całkiem serio. Nie pozwoli, by filipińskie dzieci zostały zniszczone przez narkotyki. Narkotyki i tak już zjebały obecne pokolenie, teraz jest zupełnie inaczej niż dawniej, kiedy człowiek mógł co najwyżej wypalić skręta. Dlatego uczciwie ostrzega. Jeśli wpakujesz się w narkotyki i będziesz je dalej brać, trzeba będzie cię zabić. Niech przyjeżdżają obrońcy praw człowieka. Ma to gdzieś. Jeśli komuś się wydaje, że ma dowody, niech idzie z nimi do sądu. Skoro ludzie chcą, żeby został prezydentem, to będzie prezydentem. Weźmie to na klatę. Przyjmie tę odpowiedzialność. A potem wezwie wojsko. Wezwie policję. I każe im zabić każdego narkomana w tym kraju. Tych, którzy nie będą w stanie zabijać, będzie musiał zabić sam.

Aktywiści mogą mu naskoczyć. Niech sobie Kongres wszczyna dochodzenie, grozi impeachmentem, nakłada na niego nakazy sądowe. Wtedy wyśle czołgi, żeby czekały pod salą plenarną. Jeśli ci idioci nie odpuszczą, to każe wojsku ich powystrzelać.

Nie wierzycie? To się przekonajcie. Może następny rząd go ułaskawi, ale jeśli ci durnie zechcą się na nim zemścić, to chętnie zgnije w więzieniu. Nie ma nic przeciwko. W tym roku zabił już dwóch policjantów za to, że wpakowali się w narkotyki. Nie chciał tego, ale takie ma zasady. Nie może ochronić ludzi, jeśli części z nich nie zabije. Skończcie z narkotykami, mówi. To samo tyczy się gliniarzy, którzy porywają i zabijają ludzi, którzy zastraszają kierowców i okradają ich z pieniędzy, którzy prześladują chińskich biznesmenów i ich krewnych. Skończcie z tym, zanim on wygra w wyborach, bo inaczej przekaże siłom zbrojnym, że mają trzy dni na

wytropienie i wykończenie tych drani. Wtedy nie przyjmie ich kapitulacji, nawet gdyby chcieli. Każe swoim policjantom zastrzelić tych skurwieli, a po wszystkim włożyć trupom po pistolecie w każdą dłoń – będzie można powiedzieć, że gnoje stawiały opór.

Dlatego właśnie w Davao jest bezpiecznie. Jedźcie do Davao. Sami zobaczycie. Na ulicach panuje spokój. Powiedział swoim policjantom, żeby wysłali swoje piękne żony i córki same w nocy na miasto. Wróciły do domu uśmiechnięte, przez nikogo niezaczepiane, żaden pojeb nie próbował złapać ich za cycki ani dobrać się im do majtek, ani zabrać portfela – to się nazywa bezpieczeństwo. Takie są standardy. A jeśli ktoś rozpozna porywacza chodzącego po ulicach, bo wypuszczono go za kaucją, no cóż, to facet ma kłopot. Kaucja jest nieistotna. Lepiej zostać w więzieniu. Tam będzie bezpieczniej.

Pozostali nie mają się czego obawiać – wszyscy przestrzegający prawa, bogobojni obywatele nie mają powodów, żeby się bać[30].

Tłum bije brawo.

W Manili Dondon pisze: „Duterte idzie po zwycięstwo!”.

Poparcie dla prezydenckich ambicji człowieka, którego nazywano na przemian Rzeźnikiem i Mścicielem[31], wcale nie stało w sprzeczności z zasadami, jakie Dondon najbardziej sobie cenił. Przestrzegał prawa. Płacił podatki. Nigdy nie używał narkotyków. Nie przejmował się zbytnio obietnicami Dutertego zabijania przestępców i narkomanów, lecz bynajmniej nie dlatego, że uważał, iż burmistrz żartuje, ale raczej dlatego, że tych, którzy mieliby zginąć, nie uważał za osoby istotne dla swojej sytuacji życiowej. Wyeliminowanie ich ze społeczeństwa zahamowałoby drenaż środków publicznych. Gdyby zginęli, wszystkim wyszłoby to na dobre.

Na początku kampanii pojawiały się obawy co do wpływu, jaki bardziej fanatyczni wyznawcy Dutertego mogą wywrzeć na niezdecydowanych wyborców. Należący do establishmentu liberałowie opisywali ruch DDS z taką samą pełną wyższości pogardą, z jaką Hillary Clinton wyrażała się o godnych pożałowania wyborcach Donalda Trumpa.

Martwiło to na przykład byłego gubernatora Manny’ego Piñola – stronnika Dutertego – i to do tego stopnia, że skierował list otwarty do wszystkich zwolenników Dutertego. Tłumaczył, że przeciwnicy polityczni wykorzystują przeciwko Dutertemu język, jakiego on sam używa, przedstawiają dobrego burmistrza jako „osobę niestabilną i pozbawioną szacunku, człowieka pełnego pogardy, okrutnego i wulgarnego”. Świadomy

zapewne, że niewiele może zrobić, by poskromić napastliwą retorykę swojego kandydata, Piñol postanowił zaapelować do grona wyznawców Rodriga Dutertego. Obecną krytykę burmistrza Davao, stwierdził Piñol, jeszcze bardziej „pogarszają zaciekli zwolennicy Dutertego, określani przez przeciwników politycznych »duterdurniami«, ograniczonymi umysłowo sługusami Dutertego, albo, jak sami siebie nazywają, DDS, czyli »Diehard Duterte Supporters«". Wszystko to może odstraszać „tych, którzy wciąż wahają się co do wyboru kandydata na prezydenta"[32].

Jak się później okazało, Piñol nie powinien mieć większych powodów do niepokoju.

Jason Quizon urodził się w położonej tuż obok Regionu Stołecznego prowincji Pampanga. Jego ojciec pracował jako garncarz i zarabiał cztery dolary dziennie. Matka trudniła się sprzedażą krabów, malowaniem paznokci i gotowaniem dla sąsiadów, do tego prowadziła mały sklepik, a towary sprzedawała przez okno pokoju gościnnego. Żadne z rodziców nie ukończyło studiów, ale oboje byli zgodni, że ich dzieci powinny zdobyć wyższe wykształcenie. Po deszczowej nocy ojciec Jasona, szorstki, prostolinijny człowiek, wstawał o świcie, żeby zbierać żaby, które później sprzedawał nad brzegami wezbranej rzeki. Sam Jason utrzymywał się z rozmaitych stypendiów, pracy w administracji na niepełny etat, a czasami malował na drewnie japońskie pejzaże, takie jakie zdobią salony niektórych rodzin z klasy średniej.

Za sprawą znacznego wysiłku i pomimo potężnej erupcji wulkanu cała piątka dzieci Quizonów zdobyła dyplomy ukończenia studiów. Byli chlubą całej wioski. Jason uzyskał tytuł inżyniera, podobnie jak jedna z jego sióstr. Druga siostra została pielęgniarką. Jeden z braci był księgowym i miał przedsiębiorstwo handlowe. Drugi zaś pracował na stanowisku kierowniczym w firmie wodociągowej zaopatrującej w wodę zachodnią część Regionu Stołecznego.. Ale skoro ich ojciec – najlepszy człowiek, jakiego Jason znał – nie chciał zrezygnować z pracy garncarza i codziennie rozgrzewał ogromne piece opalane drzewem, to jego sprawa, tak czy owak Jason z radością wysyłał rodzicom pieniądze.

Pod koniec 2015 roku Jason od prawie dziesięciu lat pracował za granicą. „Jechałem tam, gdzie dobrze płacili" – mówił. Pieniądze zaprowadziły go do Arabii Saudyjskiej, potem do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, potem do Kataru, z powrotem do Zjednoczonych Emiratów i wreszcie znów do Kataru,

gdzie jako inżynier przyjął propozycję nadzorowania budowy rurociągu dla firmy zajmującej się wydobyciem ropy naftowej i gazu. Miał odłożone oszczędności, był lubiany przez większość swoich pracowników, a w wolnym czasie grywał w badmintona. Kupił dom, w którym zamieszkali jego rodzice, i poślubił kobietę, którą kochał. Żona była katoliczką i pomimo łez pogodziła się w końcu z faktem, że jej mąż jest nieugiętym ateistą. Mieli troje dzieci, które chodziły do dobrych szkół. Jason czytał Asimowa, oglądał *Star Treka* i uważał się za liberała, „ale bez przesady, żaden tam ze mnie lewak". Uznawał jednak prawo do małżeństw osób tej samej płci. Kobiety powinny mieć jego zdaniem prawo do aborcji. Czuł się oburzony tym, że Filipiny jako jedyny kraj na świecie obok Watykanu nie mają zalegalizowanych rozwodów. Uzależnienie od narkotyków uważał za chorobę, a cierpiący na nią wymagali leczenia, a nie surowych kar. Jason był osobą elokwentną, rozsądną, praktyczną i tolerancyjną.

Powód, dla którego zagłosował za Dutertem, sprowadzał się w zasadzie do naboju. Albo raczej kilku nabojów.

17 września 2015 roku amerykański misjonarz Lane Michael White oskarżył pracowników Międzynarodowego Portu Lotniczego imienia Ninoya Aquina (NAIA) w Manili o podrzucenie naboju do swojego bagażu. Według ustawy Republiki Filipin numer 10 591, która reguluje dostęp do broni palnej i amunicji, niezgodne z prawem posiadanie amunicji jest przestępstwem. Amunicja została zdefiniowana między innymi jako pojedyncza, niezaładowana sztuka. Kara dla osób winnych popełnienia takiego przestępstwa wynosi od sześciu lat w górę. White twierdził, że pracownicy lotniska próbowali później wyłudzić od niego trzydzieści tysięcy pesos. Spędził w sumie sześć dni w areszcie na terenie lotniska, a na wolność wyszedł dopiero po zapłaceniu czterdziestu tysięcy pesos kaucji.

Przekręt z podrzucaniem nabojów do bagażu nazywa się *laglag-bala*. Jak tłumaczy Jason, wszystko wygląda następująco:

– Jedziesz na lotnisko w Manili. Kładziesz torbę na taśmie do prześwietlania bagażu, a po chwili podchodzi do ciebie funkcjonariusz, bierze cię na bok i mówi: „W pańskim bagażu znaleziono jedną sztukę amunicji. Więc jak to rozwiążemy? Woli pan dłuższą drogę, załatwić wszystko zgodnie z procedurami, jechać na posterunek policji i przegapić swój lot, czy może po prostu da mi pan… To jaką kwotę może mi pan zaoferować?".

Amerykański misjonarz nie był pierwszy ani ostatni. Wśród podejrzanych o przemyt amunicji znalazła się między innymi kobieta na wózku inwalidzkim podróżująca z Manili do Los Angeles. Powiedziała, że pracownik lotniska odwrócił się do niej plecami i wsunął zaciśniętą dłoń do kieszeni jej torby, „a gdy wyciągnął ją z powrotem, trzymał w niej naboje!". Pracownik zabrał kobiecie paszport i zieloną kartę, po czym zasugerował, że problem może zniknąć. Będzie ją to kosztowało pięćset pesos.

Podobnych historii było więcej. Nastolatka lecąca do Seulu na konkurs piosenki została w końcu wypuszczona na wolność, a jej bilet przebukowano na inny lot. Pięćdziesięcioszześcioletnia imigrantka zatrudniona jako pracownica socjalna została zatrzymana za posiadanie naboju zawiniętego w czerwoną szmatkę. Ze względu na toczące się postępowanie nie mogła wyjechać do Hongkongu. Zarzut posiadania amunicji usłyszał również liczący osiemdziesiąt trzy lata Japończyk, którego wypuszczono po zapłaceniu kaucji w wysokości osiemdziesięciu tysięcy pesos. Sześćdziesięcioośmioletnią kobietę aresztowano po znalezieniu przy niej naboju kaliber czterdzieści pięć.

Wreszcie sześćdziesięciopięcioletnia mieszkanka Cavite przed lotem do Singapuru zamknęła bagaż na kłódkę, a zewnętrzne kieszenie zaszyła, ale pominęła jedną boczną kieszeń, akurat na tyle dużą, by zmieścił się w niej nabój. Kobieta od razu poprosiła o adwokata.

Podrzucenie amunicji do bagażu w najlepszym wypadku było kosztownym kłopotem; w najgorszym zaś kończyło się utratą pracy i pobytem w więzieniu. Podróżnymi, zwłaszcza pracownikami zatrudnionymi za granicą, zawładnął strach przed nabojami podrzucanymi do bagażu. Jason, podobnie jak wiele innych osób, zaczął owijać walizki folią. Zabierał nawet rolkę folii do bagażu podręcznego, na wypadek gdyby podczas kontroli walizkę trzeba było rozwinąć. Nie znał osobiście nikogo, kto padł ofiarą tego oszustwa, ale wolał nie ryzykować.

Nie był to wyłącznie problem osób pracujących za granicą. Nie miało znaczenia to, że oficjalnie mówiono zaledwie o siedmiu przypadkach, ponieważ ofiarą tego przekrętu mógł paść każdy, bez względu na pochodzenie społeczne i miejsce urodzenia. Ludzie latali samolotami ze stolicy i do stolicy, ale granica pomiędzy bezpieczną podróżą a spędzeniem kilku tygodni w areszcie stała się bardzo cienka; wszystko zależało od kaprysu pojedynczego pracownika lotniska. Sprawa ta uderzyła rykoszetem w prezydenta. Benigno Aquino, który w kwestiach zasadniczych nigdy nie

wykazywał się zbytnią stanowczością, zlecił wprawdzie zbadanie zarzutów o wymuszenia, ale ostatecznie umorzył sprawę, twierdząc, że zanadto ją rozdmuchano.

Jeden z filipińskich emigrantów zarobkowych zwrócił się do burmistrza Davao: „Panie burmistrzu, proszę, niech pan zostanie naszym adwokatem, nie mamy nikogo, kto by się za nami wstawił, proszę nam pomóc".

Burmistrz się zgodził. Obiecał za darmo reprezentować ofiary przekrętu. Wyraził obawę, że niewinnych Filipińczyków z prowincji może czekać „jeszcze bardziej tragiczny" los: gdy służby znajdą w ich bagażach naboje, mogą oni trafić do więzień w innych częściach świata. „To nie jest tylko kwestia wymuszeń – mówił. – Ten proceder zagraża życiu i wolności zwykłych Filipińczyków".

Winą za oszustwo obciążał agencje rządowe i domagał się, żeby prezydent Aquino zwolnił cały personel naziemny manilskiego lotniska. „Daję panu na to pięć dni, panie prezydencie – oświadczył Duterte na konferencji prasowej. – Musi pan przekroczyć granice, podjąć jakieś drastyczne kroki, bo pańskie gołosłowne deklaracje to za mało".

W przeciwnym razie, dodał: „Stracę do pana zaufanie"[33].

– To cały problem z Aquinem i jego piarowcami – powiedział Jason. – Ten facet ma w dupie, co ludzie o nim pomyślą. Sądził, że sprawa *laglag-bala* to nic wielkiego. Dla nas, pracujących za granicą, to był poważny problem. Znam ludzi, którzy wyłącznie z tego powodu głosowali na Dutertego.

Jasonowi podobało się, że burmistrz Davao jest człowiekiem czynu. Że klnie jak Jason, mówi jak Jason i podobnie jak Jason nie widzi problemów, tylko ich rozwiązania. Jason uważał Filipińczyków za dość naiwny naród, ludzi zawsze skłonnych płynąć z prądem, zawsze szukających łatwej okazji do zarobku, szybko wpadających w gniew i jeszcze szybciej przebaczających, podatnych na różne niestworzone historie i absurdalne oskarżenia, pozbawionych wrażliwości społecznej, dopóki sami nie poczują się zagrożeni, i tak ślepo lojalnych, że podejmujących decyzje wbrew własnym interesom. W większości to dość prostoduszni idioci, twierdził.

– A ty nie uważasz się za naiwnego wyborcę?

– Nie – odparł. – Ani trochę.

Dlatego właśnie gdy burmistrz mówił o zabójstwach, narkotykach i wrzucaniu ciał do Zatoki Manilskiej, Jason myślał, że ma to przyciągnąć

tych bardziej łatwowiernych spośród jego rodaków, którzy nie rozumieją, że tak mocne słowa mają być wyłącznie przynętą dla mediów. Doceniał polityczną zręczność tego zabiegu. Ale sam nie należał do jego adresatów. I dlatego sądził, że burmistrz żartuje[34].

Z tego właśnie powodu praktyczny, rozsądny i liberalny Jason wybrał na prezydenta człowieka, który powiedział, że jako burmistrz powinien mieć prawo jako pierwszy zgwałcić kobietę.

Stadion Amoranto Sports Complex, Quezon City, Metro Manila, 28 dni przed wyborami

Burmistrz ma na sobie rozpiętą pod szyją czerwoną koszulkę polo. Jest mocno rozciągnięta pod pachami i ciasno opina mu brzuch. Reflektory jarzą się za nim na niebiesko. Burmistrz trzyma w prawej dłoni mikrofon niczym butelkę piwa i ze swadą dobrotliwego wujka opowiada historię ucieczki pewnej kobiety.

Burmistrz nie mówi, co to za kobieta. Nie podaje jej nazwiska. W jego opowieściach czasem bywa nazywana Australijką. Czasem zakonnicą. Ale tego wieczoru jest piękną kobietą o twarzy amerykańskiej aktorki.

– Posłuchajcie – mówi burmistrz – opowiem wam historię.

Ta historia rozgrywa się w 1989 roku. W więzieniu w centrum Davao kilkunastu skazańców przetrzymuje jako zakładników członków grupy modlitewnej. Trwają negocjacje. Więźniowie próbują jednak uciec. Wypychają na przód kobiety i dzieci, traktując je jak żywe tarcze. Dochodzi do strzelaniny, porywacze się wycofują, zostawiając za sobą ciała zabitych.

Wśród ofiar jest kobieta. Świecka misjonarka z Australii. Blondynka, ładna, ale martwa.

Burmistrz cmoka językiem. Kręci głową. Ciągnie się za ucho.

– Wiedziałem, że będzie z tym problem – opowiada dalej. – Australijska ambasada nie dawała nam spokoju. Ciało zaraz zabrano, przykryto. Ale gdy zobaczyłem jej twarz… Kurwa, wyglądała jak jedna z tych pięknych amerykańskich aktorek. Jasna cholera. Co za marnotrawstwo. Przeszło mi wtedy przez myśl, że jak ją gwałcili, musieli ustawiać się do niej w kolejce.

Mówi, że ogarnął go gniew.

– Dlatego, że została zgwałcona? Tak – przyznaje z wahaniem – dlatego też.

Burmistrz milknie. Przykłada dłoń do policzka, przekrzywia lekko głowę.

W dole wielotysięczny tłum stoi w nabożnym skupieniu, napierając na metalowe barierki.

– Ale ona była taka piękna – odzywa się wreszcie Duterte – że burmistrz powinien dostać ją jako pierwszy[35].

Tłum wybucha śmiechem.

Burmistrz uśmiecha się smutno i pociera policzek.

– Co za marnotrawstwo – powtarza.

Joy Tan wierzyła w Boga, a Bóg, o czym była przekonana, nie pochwalał gwałtów i morderstw. Nie wierzyła, że burmistrz naprawdę chciał zgwałcić tę misjonarkę, za to wierzyła, że burmistrz potrafi zabić. Joy wiedziała, co oznacza drugie D w skrócie „DDS". Ale nie uważała tego za morderstwo.

Gdy Joy była nastolatką, udała się w dwugodzinną podróż do Davao, gdzie miała umówioną wizytę u lekarza. Jej kuzyn, również nastolatek, postanowił pojechać razem z nią. Liczył, że dostanie w Davao pracę ochroniarza.

W Cotabato, skąd oboje pochodzili, chłopak czasem palił trawkę i brał udział w zbrojnych napadach rabunkowych.

Zdarzyło się to rankiem, w letni dzień, gdy oboje przebywali już w Davao. Joy szykowała się do wizyty u lekarza. Jej kuzyn leżał na podłodze i oglądał telewizję. Wokół kręcili się różni wujkowie, ciotki i kuzyni. Do domu bez pukania wszedł mężczyzna; niczym specjalnie się nie wyróżniał, miał na sobie dżinsy i koszulkę z rodzaju tych, jakie rozdają za darmo na wiecach wyborczych.

Szukał kuzyna Joy.

– To ja – odparł kuzyn. – O co chodzi?

– Posłuchaj, kolego. Jeśli chcesz dożyć jutrzejszego poranka, to o świcie wyjeżdża ciężarówka wioząca kukurydzę do Cotabato. Jeśli chcesz żyć, to lepiej się nią zabierz.

Mężczyzna w spłowiałym T-shircie zachowywał się spokojnie. Podobnie jak reszta rodziny. Nikt nie odezwał się ani słowem, dopóki tamten nie wyszedł. Sąsiedzi później mówili, że to człowiek, który pracuje dla syna burmistrza.

Joy się przestraszyła, ale ciotki mówiły, że będzie dobrze, a poza tym to i tak wina kuzyna. Bo jej kuzyn nigdy nie słuchał. Jej kuzyn był uparty.

On sam też tak uważał. Nie czekał więc do świtu na ciężarówkę jadącą do Cotabato. Jeszcze tej nocy znalazł sobie własny transport do domu. Minęło

wiele lat, nim odważył się wrócić do Davao. Ale jak później dowiedziała się Joy, nie był na tyle przerażony, by zachowywać się z równą ostrożnością w rodzinnym Cotabato. Dalej zażywał narkotyki i kradł, gdy tylko nadarzyła się okazja, ale nigdy nie pozwalał sobie na to w mieście Dutertego.

Joy Tan urodziła się w 1982 roku w prowincji Cotabato na Mindanao, w wiosce znajdującej się tak blisko walk rebeliantów, że jej dzieciństwo upływało do taktu wystrzałów dział z Camp Abubakar. Znowu wojna, mawiał jej ojciec. Czasami udawało im się wrzucić do worka kilka rondli i patelni, po czym biegli skryć się w miejscowej szkole średniej, a niekiedy ostrzał był już tak blisko, że czasu starczyło tylko na zejście do schronu pod domem.

Joy nie do końca rozumiała, przed kim konkretnie uciekają. Nikt jej nie wyjaśnił, o co chodzi w tej wojnie. Wyłapywała tylko pojedyncze słowa z wiadomości w radiu i z krótkich, burkliwych rozkazów ojca. Czasem to było „MNLF". Czasem „NPA". To znowu „MILF"[2]. Albo „BIFF"[3]. Czasami zaś grupy zwykłych bandytów. Joy wiedziała tylko, że wrogiem są muzułmanie. Gdy spłonął czyjś dobytek, gdy z gospodarstwa zniknęły zwierzęta albo gdzieś rozległy się strzały, mówiono, że to sprawka muzułmanów, i ostrzegano Joy, że jeśli natknie się na jakiegoś muzułmanina, ma brać nogi za pas. I tak ciągnęło się to rok za rokiem: najpierw ostrzał, potem ucieczka i czekanie.

To właśnie ze względu na nieustanne zagrożenie często wyjeżdżali do położonego tuż za granicą prowincji Davao, gdzie ich dalsi krewni mieli dom w slumsach. W Davao, jak im powtarzano, burmistrz dba o bezpieczeństwo.

Po ukończeniu studiów Joy wyjechała z domu do kosmopolitycznej prowincji Cebu, gdzie zamieszkała z dziadkami. Nie mogła znaleźć pracy, która by jej odpowiadała, więc dziadkowie posłali ją na półroczny kurs kucharski. Tam poznała męża. Był miły. Czarujący. A do tego jakiś czas temu zerwał z nałogiem narkotykowym i jego rodzina miała nadzieję, że szkoła gotowania uchroni go przed powrotem na ulicę. Mówili, że to lepsze niż odwyk. Po ślubie Joy przeprowadziła się z mężem na wyspę Leyte. On pracował w restauracji jako kucharz. Urodził im się syn. Żyło im się dobrze, do czasu gdy supertajfun Haiyan nie obrócił całej prowincji w gruzy.

Stracili wszystko, ale żyli. Przez jakiś czas chodziło wyłącznie o to, o przeżycie. Wkładali jedzenie do ust, opiekowali się synem, podczas gdy sekretarz spraw wewnętrznych wymieniał kąśliwe komentarze z burmistrzem Taclobanu na temat tego, jak rząd zareagował na kataklizm.

W wiadomościach mówiono o pomocy międzynarodowej, ale żadna pomoc nie dotarła do małej rodziny żyjącej w niedużym mieście w prowincji Leyte.

Joy była wściekła. Była wściekła na zaniedbania rządu Aquina. Wściekłość ogarnęła ją również dwa lata później, gdy z powodu niekompetencji władz cały oddział sił specjalnych policji został wystrzelany na polach kukurydzy w Tukanalipao w prowincji Maguindanao. W jeszcze większy gniew wpadła na początku 2016 roku, gdy w wyniku zamieszek spowodowanych brakiem dostaw ryżu w Kidapawan zginęło trzech rolników, a ponad stu odniosło rany. Przede wszystkim zaś Joy była wściekła dlatego, że gdy po uderzeniu tajfunu schroniła się z najbliższymi w rodzinnym domu w Cotabato, okazało się, że jej brat oraz kuzyni są tak głęboko pogrążeni w nałogu, że okradają własnych krewnych, by kupować narkotyki na bagnach Liguasan. Tak ją to rozwścieczyło, że zaczęła słać listy do dyrektora filipińskiej Agencji do Walki z Narkotykami, podając nazwiska, adresy i szczegółowe dane osób z własnej rodziny, które miały do czynienia z narkotykami. Błagała władze, żeby aresztowały tych chłopców, jeśli tylko zapewni to reszcie domowników trochę spokoju.

Joy była wściekła, aż do dnia, w którym Rodrigo Duterte wreszcie ogłosił, że wystartuje w wyborach prezydenckich.

Zobaczyła go w telewizji. Zupełnie jakby ujrzała Jezusa.

Pędziła do domu, gdy tylko mąż napisał jej, że transmitują spotkanie z Dutertem. Siadała przed telewizorem, by posłuchać, jak przemawia Jezus. Płakała za każdym razem, odtwarzała raz po raz każdy jego wywiad, każde przemówienie, każde nagranie, jakie tylko znalazła. Jezus ją ocali. Jezus ją wybawi. Jezus zrozumie.

Joy wiedziała, co oznacza drugie „D” w skrócie „DDS”. Ale nie budziło to w niej strachu[36].

Aby zagłosować na Rodriga Dutertego, musiało się wierzyć w pewne rzeczy. Na przykład w to, że jest szlachetnym człowiekiem. Musiało się wierzyć, że nie jest gwałcicielem i wcale nie zamierza nim zostać. Musiało się wierzyć, że był biedny, przynajmniej kiedyś, albo że żył pośród biednych. Musiało się wierzyć w przeznaczenie. I w Boga. Musiało się wierzyć, że Bóg darzy osobliwym upodobaniem śmiertelnie groźnych autokratów, ponieważ prezydentura to rodzaj przeznaczenia, a Rodrigowi Dutertemu pisane było stanąć na czele narodu.

Aby uwierzyć w Rodriga Dutertego, musiało się wierzyć, że jest dzielny.

Musiało się wierzyć, że zerwie porozumienia wojskowe z Ameryką[37], a Barack Obama to skurwysyn[38]. Należało bać się Chin albo kochać Chiny, albo wierzyć, że w obliczu chińskiej agresji terytorialnej Rodrigo Duterte wypłynie na skuterze na otwarte morze i zatknie filipińską flagę na spornych wyspach zajętych przez Chińczyków[39].

Aby uwierzyć w Rodriga Dutertego, musiało się wierzyć, że jest zabójcą[40] albo że tylko żartował, kiedy mówił, że jest zabójcą[41]. Musiało się wierzyć w wizję narkopaństwa[42] albo w to, że gdy ją przedstawiał, tylko pogrywał sobie z tłumem[43]. Musiało się wierzyć w to, że uzależniony od narkotyków to przestępca[44], że narkomani nie są ludźmi[45], a ich masakrę można uznać za możliwą do zaakceptowania zasadę porządku publicznego[46]. Musiało się wierzyć w to, że Duterte sprawi, iż w ciągu od trzech do sześciu miesięcy z kraju znikną przestępczość, korupcja i handel narkotykami[47]. Musiało się wierzyć, że burmistrz, który utrzymywał w swoim mieście porządek, nakazując usunąć z niego wszystkie osoby niepożądane[48], odniesie podobny sukces w kraju, gdzie osoby niepożądane również są obywatelami. Musiało się wierzyć w to, że zapowiadane zabójstwa dosięgną jedynie baronów narkotykowych i gwałcicieli, ale tylko baronów narkotykowych i gwałcicieli, a nie twoich kuzynów, którzy wybrali się na bagna Liguasan, żeby odebrać swoją działkę metamfetaminy. Musiało się wierzyć w to, że zanim padną strzały, pojawi się jakieś ostrzeżenie.

Aby uwierzyć w Rodriga Dutertego, musiało się wierzyć, że jest sprawiedliwy. Uczciwy. Musiało się wierzyć, że nie ma nic wspólnego z oligarchią i wobec nikogo nie ma długów wdzięczności. Musiało się wierzyć, że jest twoim ojcem. Twoim zbawcą. Musiało się wierzyć, że cię kocha, ponieważ ty kochałaś lub kochałeś go na tyle mocno, by nosić jego imię.

Trybuna Quirino, Luneta Park, Manila.Miting de Avance, czyli ostatni wiec kampanii wyborczej. Szacowana liczba uczestników: sześćset tysięcy osób. Dwa dni przed wyborami

Burmistrz odsuwa się od skraju sceny. Mówi, że znajdując się tak blisko krawędzi, wystawia się na strzał snajperowi. Powiedziano mu, że może stanowić cel zamachu, ale burmistrz to odważny człowiek. Nie będzie się ukrywał. Robi krok naprzód, podchodzi bliżej ludzi. Do diabła ze snajperem. Proszę bardzo. Niech go zastrzeli. Jest gotowy na śmierć. Chce umrzeć. Dla

dobra Filipińczyków umrze z ochotą. Najlepiej więc zabić go tutaj, teraz, dzisiaj, bo jeśli wygra, sam was zabije. Nie precyzuje, kogo planuje zabić, ale oklaskująca go publiczność wie, że to nie ją ma na myśli.

Burmistrz całuje flagę. Tłum wiwatuje. Ja nie.

Jestem tu, by posłuchać jego przemówienia. Nie przyjechałam pod trybunę Quirino taksówką, żeby relacjonować jego ostatni wiec. Nie występuję tu jako dziennikarka. Artykuł zdążyłam już napisać, opublikowałam swoje trzy tysiące słów, skrytykowałam jego mizoginię, ostrzegłam przed rozlewem krwi. Nie napisałam, że nie jestem Duterte, że nie popieram Dutertego i oddam swój głos na każdego, byle nie na niego. Jestem reporterką, nie jego oponentką polityczną. Na wszelki wypadek jednak chowam legitymację dziennikarską do tylnej kieszeni spodni.

Tłum przypomina falującego, rechoczącego i rozkrzyczanego olbrzyma. Przepycham się między ludźmi, przesuwam wzdłuż metalowych barierek, wbijam się w mur złożony z ciał, pomiędzy tyczkowatego nastolatka z czerwonymi włosami a pulchnego mężczyznę robiącego zdjęcia swojej pięści wzniesionej do nieba. Ktoś się do mnie uśmiecha i rzuca gniewne spojrzenie facetowi, którego plecak zgniótł mi nos. Facet przesuwa się o krok do przodu. Nad głowami unoszą się drony. Staram się notować, stając na czubkach palców; próbuję zaczerpnąć odrobinę chłodniejszego powietrza, które znajduje się kilka centymetrów ponad moją głową, ale w końcu daję za wygraną. Powietrze jest gęste od zapachu potu, ekscytacji i perfum. Wyczuwam też strach, ale tylko mój własny.

Burmistrz stoi na scenie. Czerwona koszula. Krótkie rękawy. „Du30”, skrót jego nazwiska wyszyty na lewej piersi. Za nim, wokół stoją członkowie jego koterii, twarze pozbawione wyrazu. Nad nimi jarzą się żółte światła.

Mają pamiętać, mówi burmistrz, że jest zwyczajnym człowiekiem. Mają pamiętać, że przed kampanią nikt nie kojarzył jego twarzy. Nie marzy o wielkości. Nie jest specjalnie bystry. Nigdy nie był prymusem. Jest tylko burmistrzem, zwykłym Filipińczykiem, którego wyróżnia jedynie wściekłość na tych skurwieli. Nie zna się zbyt dobrze na niczym poza zabijaniem. Teraz wszyscy wiedzą, kim jest Duterte, cieszy się taką sławą, że raz pewna kobieta omal nie złamała mu ręki, gdy ją chwyciła i nie chciała puścić. Może gdyby złapała go za coś innego, to porządnie by jej dogodził. Szkoda, że to była tylko ręka.

Chłopak obok mnie wybucha śmiechem. Podobnie jak uprzejmy mężczyzna, który wcześniej zrobił mi miejsce.

Burmistrz kipi teraz gniewem. Ktoś powinien ponieść odpowiedzialność za problemy tego kraju. Dlaczego ani jeden okręt nie stawił zbrojnego oporu, gdy Chiny zaczęły zajmować nasze wyspy? Dlaczego osoby dojeżdżające do pracy czekają codziennie w kolejkach długich na dwa kilometry tylko po to, by dać się wepchnąć do wagonów, które potem tkwią bezczynnie na torach? Dlaczego ludzie są zmuszeni iść piechotą wzdłuż autostrady, a kobiety sikają na poboczu niczym żaby? Dlaczego nikt nie wywiązuje się ze składanych obietnic? Dlaczego Filipińczycy są głodni, smutni, wiecznie na kolanach? Co za skurwysyński rząd to sprawił?

Przyjrzyjcie mi się, mówi burmistrz. Patrzcie na mnie.

Więc patrzymy. Przyglądamy się.

Oto jego przyrzeczenie. Dla dobra filipińskiego ludu jest gotów bić, upokarzać albo mordować. Jeśli szukacie prostego człowieka, głosujcie na niego. Jeśli chcecie zostać nakarmieni, głosujcie na niego. Jeśli straciliście wiarę w rząd, głosujcie na niego. On ochroni was przed właścicielami ziemskimi, potentatami cukrowymi, bogaczami, elitami, ludźmi, którzy nie rozumieją, że jeśli nie uprawiasz swoich pięciu hektarów, to nie masz co jeść. Ich wszystkich obleciał teraz strach. Te skorumpowane sukinsyny skrzykują się właśnie, żeby was powstrzymać. Ale nadeszła pora, żebyście odpłacili im za cierpienia i pogardę, jakich od nich zaznaliście.

Może niektórzy patrzą na mnie z góry, ciągnie burmistrz. I co z tego? Kto z was ukończył szkołę z wyróżnieniem? Otrzymał dyplom *cum laude*? *Summa cum laude*? Dlaczego do rządzenia krajem mamy wybierać samych prymusów? Podziwiać jedynie tych z najwyższymi stopniami naukowymi? Kto spośród was tylko cudem zdołał ukończyć szkołę? Zdał ledwo co? Zdobył najniższą wymaganą liczbę punktów?

Głosujcie na ludzi takich jak my sami, przekonuje burmistrz. Takich jak wy i ja. Jest nas całe mnóstwo. Nie głosujcie na ludzi, którzy bronią kryminalistów.

Zapomnijcie o przepisach chroniących prawa człowieka. Zapomnijcie o regulacjach wprowadzanych przez ludzi. Popatrzcie w niebo, a ujrzycie tam wieczną sprawiedliwość Bożą. A zatem według jakiego obowiązującego w tym wszechświecie prawa te skurwysyny mają czelność gotować metamfetaminę? Gdzie w przestworze nieba znajdują przyzwolenie na to, by faszerować nasze dzieci narkotykami? Jakich grzechów dopuściły się ich matki? Jakie winy ciążą na ich ojcach? Dlaczego niszczą zdrowie i życie

dziecka rocznego, półtorarocznego, dwunastolatka? Odpowiedzcie na to, domaga się burmistrz. W porządku, będzie przestrzegał prawa. Wszystko zgodnie z procedurami, domniemanie niewinności i tak dalej, ale nigdy nie pozwoli, by ktoś niszczył dzieci tego kraju. Odda za to swoje życie. A więc wszczynajcie bunty i obalcie rząd. On, Duterte, obroni filipiński naród. W tym celu jest gotów nawet pójść do piekła i szarpnąć szatana za jebany ogon. Niczego się nie lęka.

Stoję, robiąc notatki.

Tamci to elita, piszę. My kontra oni, piszę. Zabić ich, piszę.

Lampy płoną gorącym blaskiem. Kobieta z tyłu wykrzykuje nazwisko burmistrza, a mnie, pomimo łacińskich wyróżnień na moich dyplomach, ogarnia wewnętrzny przymus, by do niej dołączyć.

Obserwujcie go uważnie. On to zrobi. Nie za ileś tam lat. Ani za kilka miesięcy. Zajmie się tym zaraz, pierwszego dnia urzędowania. Załatwi wszystkich łapówkarzy, przestępców, umoczonych gliniarzy, dilerów. Pozabija wszystkich skurwieli mających cokolwiek wspólnego z narkotykami. Żadnej litości. Żadnych półśrodków. Albo wy, idioci, go zabijecie, albo on was zabije.

Obrońcy praw człowieka chronią skretyniałych kryminalistów. On zabije wszystkich przestępców. Zrobi to na waszych oczach. Zrobi to, nawet jeśli przypłaci to własnym życiem, honorem i prezydenturą.

Zapamiętajcie jego słowa. Zapiszcie je sobie na dupie, na jajach czy gdzie tam chcecie, wy skurwysyny, bo on wam to obiecuje[49].

Aby dowieść swojego uczucia do Rodriga Dutertego, Joy Tan poświęciła laptop Asus K424, ostatnie pięćset pesos, jakie miała w portfelu, i kilkudziesięciu znajomych na Facebooku. Laptop był prezentem od jednego z jej rodzeństwa, ale zastawiła go za pięć tysięcy pesos, jedną czwartą jego wartości, a pieniądze przekazała grupie robiącej darmowe T-shirty z nadrukiem twarzy Dutertego.

Jason Quizon, aby zademonstrować swoje oddanie Rodrigowi Dutertemu, przeleciał z Abu Zabi do Dohy, trzysta dwadzieścia jeden kilometrów w jedną stronę, żeby oddać głos w ambasadzie w miejscu, gdzie jest zarejestrowany jako wyborca. Rodzicom, których opisywał jako mających „umiarkowane poglądy polityczne”, oznajmił, że jeśli nie zagłosują na burmistrza, przestanie im wysyłać przekazy pieniężne. No więc zagłosowali.

Dondon Chan, aby okazać swoje poparcie dla Rodriga Dutertego, zaczął

wychwalać cuda, jakie burmistrz zdziałał w Davao. Głosujcie na Dutertego, przekonywał w sieci, a cały kraj stanie się jak Davao. Pisał tak w komentarzach, pisał tak do znajomych i do zupełnie przypadkowych osób, które popełniły błąd i zaczęły krytykować jego nowego idola. To, że sam nigdy nie był w Davao, Dondon postanowił zachować dla siebie.

Ann Valdez, aby zaskarbić sobie miłość Rodriga Dutertego, prowadziła codziennie kampanię mającą przemienić wszystkich, których znała, w zwolenników burmistrza. Przekonała swojego męża. Przekonała rodzinę. Przekonała przyjaciół. W internecie toczyła bój z każdym, kto ośmielił się popierać innego kandydata niż człowieka, którego nazywała Ojcem, święć się imię Jego.

Dlaczego, dopytywała jednego ze znajomych, miałbyś w ogóle głosować na inną osobę?

– Tam, skąd pochodzę, większość ludzi jest Duterte – oznajmiła mi Ann.

30 czerwca, w dniu, w którym wprowadzili się z mężem do nowego domu, Ann Valdez wetknęła sześć pięciopesowych monet w mokry cement na podłodze ganku. Trzydzieści pesos na cześć Du30. Trzydzieści pesos z okazji 30 czerwca: dnia przeprowadzki, dnia inauguracji, dnia, w którym Ojciec zostanie prezydentem, ponieważ Ann go nie zawiodła.

Nie głosowałam na Rodriga Dutertego. Z tego, że byłam dziennikarką zajmującą się katastrofami i konfliktami zbrojnymi, nie wynikało jeszcze, że nawykłam do widoku śmierci. Znaczyło to jedynie tyle, że często widziałam śmierć, często o niej pisałam i za każdym razem miałam nadzieję, że już nigdy więcej nie będę musiała jej oglądać. Pisałam o martwych niemowlętach w plecakach, o zaginionych dziewczynach i masakrach dziennikarzy, ponieważ byłam przekonana, że ludzie wolą, by dziewczęta były bezpieczne, dziennikarzy nie zabijano, a małe dzieci nie kończyły w plecakach JanSport z rozłażącym się fioletowym szwem. Pisząc, adresowałam swoje słowa do ludzi takich jak mój ojciec, którzy siedzieli w domu z gazetą otwartą na moim tekście i z niedowierzaniem kręcili głowami.

„To maleństwo – powiedział mi ojciec przez telefon. – Coś strasznego”.

Dziennikarstwo to w końcu akt wiary.

Przez trzy miesiące poprzedzające wybory prezydenckie pracowałam z socjolożką Nicole Curato nad serią artykułów. Publikowany w Rapplerze cykl nosił tytuł *The Imagined President* i przedstawiał sylwetki wszystkich

kandydatów na prezydenta. Porównywałyśmy mity z rzeczywistością, usiłując zrozumieć, co w przypadku każdego z nich najmocniej przemawiało do wyborców.

Ostatni odcinek ukazał się 2 maja, siedem dni przed wyborami. Artykuł kończył się ostrzeżeniem: „Jeśli Rodrigo Duterte wygra, jego dyktatura nie zostanie nam narzucona siłą. To my sami ją wybierzemy. Każdy krok naprzód, którego dokonaliśmy jako społeczeństwo, zostanie pomniejszony przez jego obecność. Pogarda Dutertego dla praw człowieka, legalnych procedur oraz równouprawnienia zostaje usankcjonowana przez aplauz wieńczący każde jego wystąpienie. Piszemy to ku przestrodze. Jeśli Rodrigo Duterte dotrzyma swoich obietnic, ulice spłyną krwią. Potraktujcie poważnie jego słowa – i pamiętajcie, że możecie być następni”50.

W dniu publikacji żałowałam tych kilku zdań. Brzmiały sensacyjnie, efektownie i brakowało im umiaru, jakiego oczekuje się od profesjonalnych dziennikarek. Usunęłabym je, gdybym tylko mogła.

A potem 30 czerwca 2016 roku staliśmy się Duterte. Ulice spłynęły krwią.

---

[1] Na Filipinach nazwa osoby ubiegającej się o oficjalny urząd, której kandydatura nie została zaakceptowana przez komisję wyborczą ze względu na próbę ośmieszenia lub skompromitowania procesu wyborczego, wprowadzenia wyborców w błąd przez zbieżność nazwisk z innym kandydatem, a także inne okoliczności lub działania świadczące o tym, że celem kandydata nie jest sprawowanie urzędu, o który się rzekomo ubiega (przyp. tłum.).

[2] Islamski Front Wyzwolenia Moro (przyp. tłum.).

[3] Islamscy Bojownicy o Wolność Bangsamoro (przyp. tłum.).

II Rzeź

6

Salvage

Rodrigo Roa Duterte wygrał wybory na prezydenta Republiki Filipin, pokonując czworo pozostałych kandydatów. Zdobył szesnaście milionów głosów, ponad sześć milionów więcej niż kandydat namaszczony przez prezydenta Aquina. Trudno więc mówić o wyrównanej walce. Odwrotnie niż w przypadku rywalizacji o urząd wiceprezydenta, której wyniki pokazują, jak kapryśna potrafi być filipińska demokracja. Leni Robredo, sojuszniczka Aquina, prawniczka zajmująca się prawami człowieka i była kongresmenka, wyszła zwycięsko z wyrównanego starcia z synem byłego dyktatora Ferdinandem „Bongbongiem" Marcosem Jr.[1]. Pokonany złożył wniosek o ponowne przeliczenie głosów, ale przegrał w sądzie[2].

Kiedy w samo południe 30 czerwca 2016 roku Rodrigo Duterte składał przysięgę prezydencką, miał na sobie *barong tagalog* – tradycyjną koszulę z jedwabiu wyszywaną nićmi z włókien ananasa – oraz luźne spodnie. Z trybuny w Pałacu Malacañang odczytał tekst przemówienia. Podziękował poprzednim prezydentom i prezydentkom oraz przybyłym na uroczystość dygnitarzom. Przyrzekł przestrzegać wszystkich traktatów i umów międzynarodowych, zacytował Abrahama Lincolna i Franklina Delano Roosevelta, obiecał bezwzględne stosowanie procedur i poszanowanie rządów prawa, a także przyznał, że przestępczość i narkotyki to „jedynie objawy" głębiej zakorzenionych problemów społecznych[3]. Używał takich słów jak „jednakowoż", „w istocie" i „demokratyczny". Przez blisko piętnaście minut przemówienia inauguracyjnego wyglądał na męża stanu z prawdziwego zdarzenia, zupełnie niepodobnego do człowieka, który przez całą trwającą rok kampanię okazywał pogardę dla rozumu i zwykłej przyzwoitości.

Oto, czego w trakcie inauguracji Duterte nie zrobił. Nie zagroził wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Nie nakazał egzekucji narkomanów. Nikogo nie nazwał sukinsynem. Nie użył żadnego z następujących słów: „zabić", „zastrzelić", „wykończyć", „zgwałcić", „zerżnąć". Ogólnie rzecz

biorąc, nie zachowywał się jak burmistrz Duterte.

Jako burmistrz dał popis później, za kwadrans dziewiąta wieczorem, zamieniwszy haftowaną koszulę z jedwabiu na pasiastą koszulkę polo i granatową marynarkę z podwiniętymi rękawami.

Duterte pojawił się wówczas, jak podaje program państwowej stacji telewizyjnej, na „kolacji solidarności z ubogimi". Ubodzy zgodnie z planem wypełnili kompleks sportowy Delpan w Tondo – dużą halę do koszykówki z pomarańczowymi ścianami, w której rozstawiono długie plastikowe stoły, a następnie nakryto je białymi obrusami i zastawiono styropianowymi pojemnikami z jedzeniem[4].

Liczące sześćset trzydzieści tysięcy trzystu sześćdziesięciu trzech mieszkańców Tondo[5] to rozległa dzielnica portowa, w której rozpadające się rudery sąsiadują bezpośrednio z rzeźniami i kościołami. Tondo było miejscem, gdzie na przełomie wieków fotografowie wyrabiali sobie nazwiska, robiąc ponure czarno-białe zdjęcia brudnych dzieci grzebiących w śmieciach, a zagraniczni misjonarze zakładali swoje placówki, chcąc zbawić w imię Jezusa dusze głodujących. W Tondo przedsiębiorczy przewodnicy oferowali za jedyne dwadzieścia pięć dolarów „wycieczkę po slumsach": „niezapomniane przeżycie", które na portalu Tripadvisor oceniono na pięć gwiazdek[6].

Tego wieczoru, pierwszego dnia urzędowania, Jego Ekscelencja prezydent Rodrigo Duterte wziął do ręki mikrofon i spuścił ze smyczy psy gończe. Te skurwysyny zginą. Niszczą kraj i nasze dzieci. Nie bierzcie narkotyków, mówił, bo w przeciwnym razie on sam was zabije. Może nie dziś, może nie jutro, ale w końcu do tego dojdzie, nawet jeśli zajmie mu to całe sześć lat.

„Jeśli więc ktoś z was nie rzucił jeszcze narkotyków, to w trakcie kampanii było dość ostrzeżeń. Cokolwiek stanie się wam albo komuś z waszego rodzeństwa, waszym małżonkom, znajomym, dzieciom, nikogo nie można obwiniać. Mówiłem im, żeby przestali. Gdy teraz coś im się stanie, sami będą sobie winni. Sami się o to prosili".

Ludzie wiwatują na jego cześć, nawet gdy Duterte grozi zabiciem ich dzieci. „Jeśli znacie kogoś uzależnionego, sami go zabijcie – sugeruje. – Oszczędzicie bólu jego rodzicom"[7].

Już po kilku godzinach pierwszy z tych, którzy sami się prosili, trafił do oficjalnych statystyk jako „niezidentyfikowana ofiara płci męskiej". Ciało znaleziono o trzeciej nad ranem, porzucone w bocznej uliczce Tondo, pięć

minut piechotą od kompleksu sportowego Delpan, gdzie wieczorem przemawiał prezydent. Zabity miał na sobie znoszone dżinsy, czerwoną koszulę i niebieskie buty. Policja określiła jego wiek w przedziale od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. Mężczyzna był niski, mierzył nieco ponad metr pięćdziesiąt. Zginął od strzału w głowę tuż za lewym uchem. Napis na kartonie leżącym na jego piersi głosił: „Jestem chińskim baronem narkotykowym".

Zaniepokojony obywatel powiadomił o znalezisku policję. Wiadomość przekazywano od jednej osoby do drugiej: od świadka do dzielnicowego, od dzielnicowego do władz portu, od władz portu do śledczego z wydziału zabójstw, którego poinformowano o „zwłokach mężczyzny, przypuszczalnie ofiary egzekucji ulicznej"8.

Istnieją na to też inne określenia. „Zabójstwo pozasądowe"[1]9. „Samosąd". „Selektywna eliminacja". Na Filipinach w przypadku tego konkretnego rodzaju śmierci pojawiło się osobne pojęcie: *salvage*.

Kontronimy to janusowe słowa, o dwóch różnych „twarzach" i przeciwnych znaczeniach. Możemy podzielić się pieniędzmi, ale pieniądze mogą nas podzielić. Pomysł wprawdzie wypalił, ale pracownik czuje się wypalony. Te brzmiące identycznie przeciwieństwa zamieszkują abstrakcyjne rejony języka. Można wykończyć dom albo wykończyć kogoś. Można związać się z kimś na całe życie, ale związać kogoś, żeby go zabić. Prezydent usankcjonował zabijanie, lecz grożą mu za to sankcje.

W moim kraju kontronimem jest słowo *salvage*, które wszędzie niesie nadzieję. Po angielsku *salvage* znaczy „uratować", „ocalić", zarówno statek, jak i czyjąś duszę. *Salvage* i *salvation* mają źródło w tym samym słowie – *salvus*, czyli „ocalić" albo „zbawić". W Ewangelii według świętego Łukasza napisano: „Na to Jezus rzekł do niego: »Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło«"10.

Hasło *salvage* – w formie czasownikowej – zawiera w *Oxford English Dictionary* trzy podstawowe definicje. Pierwsza oznacza „uratować coś lub ocalić, na przykład z tonącego okrętu, pożaru itp.". Według drugiego zastosowania, występującego w Stanach Zjednoczonych i Australii, znaczy to zająć lub „zrobić użytek z niewykorzystanej i pozostawionej bez nadzoru własności". Trzecia, najbardziej współczesna definicja brzmi: „zbierać

i odzyskiwać odpady (zwłaszcza papier) z przeznaczeniem do recyklingu".

Istnieje jednak również czwarta definicja tego słowa. W 2015 roku zespół redakcyjny słownika oksfordzkiego dodał do oficjalnego hasła nowe znaczenie.

> *Salvage* (w języku angielskim używanym na Filipinach): zatrzymać osobę podejrzewaną o popełnienie przestępstwa i bez procesu sądowego dokonać jej egzekucji.

Filipińskie *salvage* w pierwszej kolejności wywodzi się z hiszpańskiego. Wprowadzony przez konkwistadorów przymiotnik *salvaje* oznacza człowieka dzikiego. Nasi przodkowie przerobili go na *salbahe*.

– Ale na Filipinach słowo to było używane w innym kontekście – wyjaśnił mi historyk Ambeth Ocampo. – *Sinalbahe* nie oznacza, że ktoś jest dobry, zły albo dziki, tylko że padł ofiarą brutalnego ataku. Z hiszpańskiego przymiotnika zrobiliśmy czasownik, a „j" zastąpiliśmy literą „g".

Gdyby na Filipinach nie wprowadzono stanu wyjątkowego, nasze *salbahe* mogłoby znaczyć to samo, co jego angielski odpowiednik. *Sinalbahe* – „został pobity". *Sinasalbahe* – „pobicie". *Sasalbahiin* – „zostanie pobity". Ale w latach siedemdziesiątych nastał reżim Marcosów, a wraz z nim krwawe represje. *Salbahe* uległo zangielszczeniu i przybrało formę *salvage*. Nie był to wynik ewolucji, lecz raczej przekręcenia wyrazu. Poeta i dziennikarz Jose F. Lacaba tłumaczył tę zmianę „wizualnym podobieństwem" obu słów. Lacaba nazywa to anglicyzacją, Ocampo – filipinizmem11.

Glossary of Human Rights Terms, wydany w 1991 roku przez organizację Task Force Detainees (TFD), broniącą praw osób aresztowanych, definiuje słowo *salvaging* jako „egzekucję przeprowadzoną przez przedstawiciela lub przedstawicieli sił rządowych z naruszeniem lub pogwałceniem procedur prawnych" i dodaje, że to „odpowiednik takich międzynarodowych terminów jak zabójstwa pozasądowe i egzekucje uliczne". Według danych TFD w ciągu siedemnastu lat od ogłoszenia przez Marcosa stanu wyjątkowego doszło co najmniej do 1217 tego rodzaju egzekucji. Amnesty International mówi nawet o 3240 takich przypadkach. A historyk Alfred McCoy doliczył się ich 3257.

Autorzy międzynarodowych publikacji, w których występuje termin

salvage, zazwyczaj umieszczają go w cudzysłowie, tak jak w 1994 roku postąpił „Washington Post", donosząc, że na Filipinach „procesy sądowe pospolitych przestępców są niekiedy zastępowane przez doraźne egzekucje określane mianem »salvaging« (zbawianie)". Międzynarodowa Komisja Prawników z siedzibą w Genewie w sprawozdaniu z 1984 roku stwierdziła, że „na Filipinach jest w zasadzie czymś powszechnie i publicznie wiadomym, iż policja ucieka się do tortur oraz egzekucji zwanych »salvaging«"12. Obrońca praw człowieka Iain Guest wyjaśnia w swojej książce, że „za rządów prezydenta Ferdinanda Marcosa służby bezpieczeństwa nie »zabijały«, lecz »zbawiały« [*salvaged*]". *Oxford English Dictionary* daje jako przykład takie oto zdanie z artykułu o stanie wyjątkowym na Filipinach opublikowanego w 1980 roku na łamach „Globe and Mail" z Toronto: „Wiadomo o kolejnych trzystu trzech działaczach politycznych, którzy zostali »ujęci« [*salvaged*] przez wojsko i zabici".

W większości słowników filipińskich hasło *salvage* jako „morderstwo" nie występuje. Taka definicja nie pojawia się również w wielu filipińsko-angielskich leksykonach przeznaczonych do akademickiego użytku13. Ale każde dziecko na Filipinach wie, jakie jest znaczenie tego słowa. Poznajemy jego sens, zanim jeszcze nauczymy się poprawnie je zapisywać. Poznajemy je na długo przed tym, nim odkryjemy, że reszty świata nie napełnia ono podobnym lękiem. I nawet teraz, choć mam trzydzieści siedem lat, te dwa słowa pozostają dla mnie nierozłączne: każde wybawienie (*salvage*) kończy się śmiercią, a każdy wybawiciel to dzikus (*savage*) z odbezpieczoną bronią. Angielskie *salvage yard*, złomowisko, to nie ogrodzony i wybetonowany kawałek terenu z używanymi samochodami i starymi lampami. *Salvage yard* to róg ulicy w Tondo albo prawy pas jezdni na estakadzie o świcie. To cmentarz, na który trafiają bezimienne ofiary.

Do zabójstw dochodziło nocą, więc pracowałam głównie w nocy. Nigdy wcześniej nie byłam reporterką kryminalną. Zajmowałam się zwykle konsekwencjami tragedii, rzadko ich początkami. Wszystkiego nauczyli mnie fotoreporterzy. Ślęczenia godzinami przed biurem prasowym komendy głównej manilskiej policji w oczekiwaniu na kolejne zgłoszenie. Rozpoznawania dzwonków w telefonach śledczych z wydziału zabójstw, a także tego, skąd czerpać wiedzę, z kim się skontaktować w sprawie raportu z miejsca zbrodni i którą agencję informacyjną stać na wysłanie na tyle

dużego samochodu, żeby mogła się nim zabrać jeszcze jedna osoba. Mówiliśmy o sobie „nocna zmiana”, o ile w ogóle używaliśmy jakiejś nazwy. Prasa zagraniczna nazywała nas *nightcrawlers*, czyli „nocnymi łowcami”.

„Poznajcie nocnych łowców z Manili” – pisał w „Los Angeles Times” Jonathan Kaiman latem po zwycięstwie Dutertego, obiecując czytelnikom „relację z pierwszej linii frontu wojny z narkotykami”14. W centrum jego opowieści znajdowali się fotoreporterzy, którzy „pędzili przez Manilę do zalanych deszczem slumsów lub jakiejś ciemnej alejki, by zdążyć na czas, póki jeszcze ciał nie zabrano z ulicy”. Była to dramatyczna historia, pełna krwi i neonów, a jednym z jej głównych bohaterów był wolny strzelec Linus Escandor.

„Jeśli robisz zdjęcia rankiem, to zabici przedstawiają makabryczny widok, ale nocą wyglądają niemal pięknie – mówił Escandor w tekście Kaimana. – Dzięki grze światła i cienia można ukryć krew. A kolory są psychodeliczne”.

Wszyscy fotoreporterzy, jak tłumaczył Kaiman, szukali tego jednego „ujęcia” – fotografii, która miałaby „moc rzucić światło na ludzkie koszty walki z narkotykami”.

I tak oto narodzili się *nightcrawlers*, nocni łowcy.

– Nie zależało mi na tej etykiecie – wyznał kilka lat po rozpoczęciu wojny jeden z fotografów, Raffy Lerma. – Nie podobało mi się to określenie. Ale skoro już do nas przylgnęło, to niech będzie. Nie przejmowałem się tym. Dopiero później odkryłem film.

W filmie *Wolny strzelec* (oryg. *Nightcrawler*) z 2014 roku Jake Gyllenhaal wciela się w postać Louisa Blooma, amatorskiego reportera, który filmuje makabryczne wypadki i zbrodnie, a nagrania sprzedaje miejscowym stacjom telewizyjnym. Według streszczenia fabuły rynek lokalnych mediów informacyjnych przypomina krwawy sport: „Lou musi poradzić sobie w bezwzględnym, niebezpiecznym świecie hien dziennikarskich, w którym każdy dźwięk syreny policyjnej oznacza szansę zarobku, a ludzką śmierć można przeliczyć na pieniądze […]. W zajadłej, nieustannej pogoni za jak najlepszym materiałem Lou staje się gwiazdą własnej opowieści”15. Ta zaciekła pogoń prowadzi do tego, że Lou zaczyna uśmiercać swoich bohaterów.

– Obejrzałem tylko kilka minut – opowiadał mi Raffy. – Uznałem, że facet zachowuje się nieetycznie…

– To psychopata – wtrąciłam.

– Zgadza się. I jest całkowitym zaprzeczeniem tego, co sami usiłowaliśmy robić16.

Vincent Go, inny niezależny fotoreporter, wyraził się bardziej dosadnie.

– To zwykłe bzdury, jakie serwują biali ludzie – powiedział. – Mam wrażenie, że próbowali zrobić sensację z pracy fotoreporterów, ale nic sensacyjnego tam nie znalazłem. Po prostu śmiech na sali.

Pierwszy dzień pracy Vincenta na wojnie z narkotykami rozpoczął się trzy minuty po piątej, rankiem, 6 lipca 2016 roku.

To była środa, święto Id al-Fitr. Niebo zaczynało się właśnie rozjaśniać. Ruch w kierunku trybuny Quirino, gdzie muzułmanie zbierali się, by uczcić koniec ramadanu, był jeszcze niewielki. Vincent, czterdziestoośmioletni niezależny fotoreporter, jechał przez Tondo, gdy jego uwagę zwrócił umundurowany policjant, który stał na środku Mostu Delpan. Radiowóz z migającymi światłami blokował pas jezdni prowadzący na północ.

Delpan to rejon leżący u podnóża dzielnicy Tondo. Dziesięciopasmowa estakada zwana Mostem Delpan wznosi się nad osiedlem bloków czynszowych, po czym biegnie na południe, przecinając rzekę Pasig. Vincent zwolnił na wysokim łuku jezdni, zawrócił i zaparkował swoje zdezelowane Mitsubishi Lancer z 1997 roku tuż za radiowozem. Żółta taśma i kilka motocykli patrolowych otaczały półkolem leżące na ziemi ciało.

Martwy mężczyzna spoczywał w cieniu bariery drogowej. Miał jasną cerę, bose stopy, dobrą gatunkowo marynarkę i białą koszulę. Nadgarstki obwiązano mu taśmą klejącą. Podobnie jak stopy. Na głowę naciągnięto czarny worek na śmieci.

Vincent skinął głową policjantom. Odpowiedzieli tym samym gestem. Vincent podniósł aparat, ustawił ostrość i zrobił pierwsze zdjęcie.

Na tym przecież polegała jego praca, a Vincent był dobry w tym, co robił. Rodrigo Duterte sprawował urząd prezydenta od pięciu dni. Szefowie redakcji dali znać swoim współpracownikom, że zdjęcia ofiar egzekucji będą mile widziane. Vincent poczekał jeszcze, żeby udokumentować przybycie śledczych. Policji nie udało się znaleźć żadnych świadków.

Vincent nie pierwszy raz wyruszał na poszukiwanie czyjegoś ciała. Poprzednim razem miał jedenaście lat, a zaginione ciało należało do jego ojca.

Ojciec Vincenta, Eddie, był chińskim imigrantem, który prowadził

rozmaite interesy w biurze w manilskim Chinatown. Vincent nie wiedział dokładnie, na czym polegały. Chińczycy lubią pieniądze, jak mówił, a jego ojciec nie należał do wyjątków. Zapewniały one wygodne życie całej rodzinie, nawet podczas stanu wyjątkowego. Ojciec Vincenta chodził więc do pracy, matka zaś siedziała w domu. Mieli dwa samochody, szofera, a dzieci – w sumie czworo – posyłali do szkoły prywatnej.

Któregoś dnia, gdy Eddie czytał w domu gazetę, do środka wtargnęli uzbrojeni mężczyźni z włosami krótko obciętymi po wojskowemu. Napastnicy próbowali wywlec Eddiego na zewnątrz, a gdy stawiał opór, uderzyli go w twarz kolbą karabinu. Jedenastoletni Vincent rzucił się na jednego z nich. Został jednak odepchnięty i musiał się przyglądać, jak mężczyźni, których już nigdy więcej nie zobaczył, wynoszą Eddiego z domu, żeby zastrzelić go na ulicy.

Pogrzeb nie mógł się odbyć, ponieważ nie było ciała17. Cała rodzina przez wiele miesięcy szukała Eddiego. Chodzili po szpitalach. Sprawdzali kostnice. Wypytywali policjantów. Jedna z ciotek zapłaciła sporą sumę jakiemuś jasnowidzowi, który powiedział tylko, że Eddie żyje.

Kilkadziesiąt lat później syn Eddiego włączył do swojego archiwum zdjęcia przedstawiające zabitego mężczyznę, którego znaleziono o świcie na moście.

„Manila, 6 lipca 2016 – zanotował. – Związane taśmą ciało zostało porzucone o świcie na Moście Delpan w Tondo z tabliczką z napisem: »Chiński baron narkotykowy Li Peng Hui«”18.

W gramatyce języka angielskiego strona to jedna z pięciu właściwości czasowników. Czasownik może występować w stronie czynnej lub biernej. „Piszę zdanie” to przykład strony czynnej. „Zdanie zostało napisane” – strona bierna.

The Chicago Manual of Style ujmuje kwestię strony jako kategorii gramatycznej następująco: „Strona wskazuje, czy podmiot działa (strona czynna), czy jest celem działania (strona bierna) – to znaczy, czy podmiot wykonuje daną czynność, czy stanowi obiekt działania wyrażonego za pomocą czasownika”19.

W przypadku opisu zabitego, na którego natknął się Vincent Go, podmiotem jest ciało: „Związane taśmą ciało zostało porzucone o świcie na Moście Delpan w Tondo z tabliczką z napisem…”. Ciało zostało porzucone. Podmiot i orzeczenie. Wszystko inne to tylko dodatkowy opis. Ciało nie

pomagało przy swoim porzuceniu. Ani samo się nie porzuciło. Ciało stało się obiektem czyjegoś działania, zostało porzucone, stąd konstrukcja bierna.

Wierność stronie czynnej to jedno z pierwszych przykazań w dziennikarstwie i we wszelkich formach piśmiennictwa. „Nie używać strony biernej, jeśli można posłużyć się czynną”[20] – nakazywał w 1946 roku George Orwell w publikacji *Język angielski a polityka*. Zwyczajowe stosowanie strony czynnej „zwiększa siłę przekonywania”, pisali William Strunk Jr. i E. B. White. „Używaj strony czynnej”[21] – głosi czternasta zasada w czwartym wydaniu ich *The Elements of Style*.

„Stronę bierną – pisał zmarły profesor dziennikarstwa John Bremner – wybierają autorzy słabi, tchórzliwi, wstydzący się nazwać po imieniu osobnika, który powiedział im to, co teraz wymijająco próbują wam przekazać”[22].

Zasada numer czternaście nie bierze jednak pod uwagę zwłok znajdowanych o trzeciej nad ranem na manilskich mostach. Reporter będący na miejscu zbrodni nie może wskazać palcem winnych, nawet jeśli ktoś musiał tu przywieźć zabitych, otworzyć drzwiczki samochodu i pociągnąć za spust. Możemy oczywiście napisać, że to rząd zabił mężczyznę w niebieskich butach, i może nawet będziemy mieli rację, ale takie stwierdzenie naraziłoby nas na niezadowolenie władz i pozew o zniesławienie. Możemy już mówić otwarcie o odpowiedzialności małżeństwa Marcosów za śmierć działaczy opozycji, bo od upadku ich dyktatury minęło blisko czterdzieści lat, ale pisanie o zagrożeniach ze strony nowego rządu Rodriga Dutertego wymaga językowej ostrożności.

Zdanie skonstruowane przy użyciu strony biernej to stwierdzenie faktu. Zdanie zbudowane za pomocą strony czynnej to akt oskarżenia. „Mężczyzna w niebieskich butach został zabity” – i na tym kończy się zdanie, bo według raportu policji z 1 lipca 2016 roku „nikt ze zgromadzonych nie mógł podać bliższych szczegółów dotyczących sprawy”.

W 2016 roku czasownik *salvage* na nowo wszedł do codziennego użycia. „Zostać ocalonym, zbawionym” (*salvaged*) to konstrukcja w stronie biernej. Narkoman został ocalony. Diler został zbawiony. Mężczyzna w niebieskich butach też został zbawiony, podobnie jak człowiek, którego głowę obwiązano taśmą klejącą, po czym narysowano na niej pisakiem uśmieszek.

A oto kolejna gramatyczna ciekawostka: tylko czasowniki przechodnie mogą występować w obu stronach. Czasowniki nieprzechodnie nie mogą

przechodzić ze strony czynnej w bierną. Żadne literackie sztuczki nie pozwolą przypisać komuś innemu odpowiedzialności za to, że jakaś osoba kichnęła albo się spóźniła. Nikt inny nie może też wykonać za nas czynności umierania, ponieważ „umrzeć” to czasownik nieprzechodni. Ty umarłeś. On umarł. Ona umarła. Oni umarli. Bez względu na to, czy ktoś z nich został zbawiony czy nie, umieraniem zajmuje się podmiot, a nie człowiek stojący nad nim z pistoletem.

Dopiero śmierć, koniec końców, zrówna wszystkie strony.

Moja pierwsza noc pracy na wojnie z narkotykami – noc, kiedy zginął Jerome Roa – rozpoczęła się cztery minuty przed trzecią nad ranem 20 sierpnia. Wojna toczyła się od ośmiu tygodni. W samym tylko Tondo zabitych zostało co najmniej osiemnastu podejrzanych. Czterech zastrzelili nieznani sprawcy. Czternastu poniosło śmierć z rąk policjantów, ponieważ rzekomo stawiali opór przy aresztowaniu[23].

Stałam na skraju czteropasmowej MICT Access Road w Manili. Dwudziestosiedmioletni Jerome Roa został znaleziony martwy pół godziny po północy. Jego ciało leżało skulone na siedzeniu tricykla, czyli pojazdu do przewozu pasażerów z metalową przyczepką zamontowaną z boku. Tricykl stał zaparkowany pod bramą numer sześćdziesiąt cztery na Osiedlu Parola. Jedna bosa stopa opierała się o poręcz łączącą obie części pojazdu, głowa tkwiła pomiędzy motocyklem a przyczepką nakrytą plandeką. Na szerokich spodniach moro ani na jasnoniebieskiej koszuli podciągniętej wysoko nad paskiem nie widać było żadnych śladów. Gdyby nie dwie rany postrzałowe na karku oraz kałuża krwi zbierająca się pod kołami pojazdu, Jerome Roa wyglądałby, jakby spał.

Josephine, babcia Jerome’a, stała tuż za żółtą wstęgą taśmy policyjnej, ocierając brudną ścierką pot i łzy. Miała sześćdziesiąt siedem lat. Na wieść o znalezieniu ciała wnuka wybiegła z domu, przedarła się przez labirynt krętych uliczek, w końcu wypadła spod łuku bramy numer osiemnaście, przecięła autostradę, mijając wozy policyjne, furgonetki ekip telewizyjnych i pozbawioną okien fasadę firmy przewozowej, w której kiedyś pracował Jerome. Jeździł ciężarówkami w dalekie trasy i dowiedział się od innych kierowców, że metamfetamina pozwala funkcjonować bez snu dłużej niż kawa. Gdy się uzależnił, stracił pracę. Żył na ulicy, sypiał w jednym z tricykli, które stały zaparkowane bezładnie wzdłuż chodników. Pieniędzy ledwo starczało mu na jedzenie, a co dopiero na działkę. Po tym, jak Duterte

został wybrany na prezydenta, Jerome obiecał babci, że rzuci narkotyki i będzie czysty.

Kiedy Josephine dotarła wreszcie na miejsce zabójstwa, ciało zostało już zabrane. Nie zdążyła zobaczyć twarzy wnuka. Policjanci zawinęli jego ciało w niebieską plandekę i załadowali na pakę półciężarówki.

Josephine pogłaskała zakrwawione siedzenie, na którym go znaleziono.

Jerome, szepnęła cicho, módl się za nami.

Josephine nie czuła gniewu. Rozumiała, dlaczego Jerome zginął. Zabójcy, wyznaczając go do likwidacji, mogli nie wiedzieć, że wnuk zerwał już z nałogiem.

Słowo *salvage* to na Filipinach kontronim. Może oznaczać coś przeciwnego, czasami w odniesieniu do tej samej sytuacji. Wojna Dutertego z narkotykami dokonuje recyklingu własnych ofiar, wykorzystując ich ciała jako przestrogę dla żyjących. Napisy na trzepoczących od wiatru transparentach z kartonu głoszą na przykład: „JESTEM DILEREM NARKOTYKÓW. NIE IDŹCIE W MOJE ŚLADY".

Gdy z miejsca zabójstwa odjechali już dziennikarze, podeszłam do grupki gapiów. Wcześniej, oparci o tricykle, przyglądali się, jak policja zabiera zwłoki Jerome'a. Znali go, ale nie płakali po nim.

Bez błyskających fleszy aparatów zrobiło się ciemno.

– Nie boicie się tutaj żyć? – spytałam jednego z nich.

Zaprzeczył, po czym wzruszył ramionami. Takim jak oni nic tu nie grozi.

– Dopóki właściwie się zachowujesz, jesteś bezpieczny[24].

Pierwsza noc pracy Eloisy Lopez na wojnie z narkotykami zaczęła się od pięciu zabitych na Cmentarzu Miejskim Malabon, gdzie najbiedniejsi mieszkają w chatach stojących w cieniu starych nagrobków. Cała piątka została zastrzelona przez ludzi na motorach. Trzy osoby zginęły na miejscu, dwie po przewiezieniu do szpitala. Zabójcy zostawili po sobie karton z nagryzmolonym napisem: „DILERZY NARKOTYKÓW".

Eloisa zaczęła robić zdjęcia. Nie zadawała pytań. Miała zaledwie dwadzieścia lat. Pierwsza fotografia, którą opublikowała, przedstawiała kilka osób wbijających w ziemię ozdobione kokardami łopaty podczas uroczystości rozpoczęcia budowy. Zdjęcie trafiło na jedynkę uczelnianej gazetki, a Eloisa poczuła pierwszy dreszcz ekscytacji, widząc swoje nazwisko wydrukowane bezszeryfową czcionką rozmiar dziesięć. Gdy skończyła college, za pośrednictwem lokalnej gazety wyrobiła sobie

legitymację prasową i uiściła pięć dolarów opłaty wymaganej od wolnych strzelców. W weekendy dorabiała zdjęciami na przyjęciach urodzinowych i chrztach, a od czasu do czasu fotografowała potrawy do restauracyjnych menu. Farba na ścianach wynajmowanego mieszkanka wielkości szafy nie zdążyła jeszcze wyschnąć, gdy na ulicach zaczęły pojawiać się ciała.

Nocami Eloisa jeździła więc z jednego miejsca zbrodni na drugie, młoda kobieta w tenisówkach i obcisłych dżinsach ściskająca w rękach olbrzymi aparat. Nigdy nie zamierzała fotografować ciał zabitych, ale trupy stanowiły teraz najciekawszy temat. A Eloisa chciała się przekonać, czy jest w tym równie dobra jak reszta.

Najważniejsze zdjęcie zrobiła po trzech miesiącach od rozpoczęcia wojny. Zresztą na tym samym cmentarzu, na którym spędziła tamtą pierwszą noc. Pojawiła się jednak za późno, by sfotografować ciało. Policja zdążyła je zabrać. Na miejscu zastała tylko ojca, który siedział przy nagrobku i płakał cicho, za nim znajdowała się jego całkowicie otępiała żona.

– Myślałam, że ofiarą był handlarz narkotyków – powiedziała mi Eloisa. – Myliłam się.

Tym razem ciało należało do siedmioletniej dziewczynki. Znaleźli ją sąsiedzi, nagą, zakrwawioną, z majtkami wepchniętymi do ust. Podejrzanym był jeden z sąsiadów, który zaproponował, że weźmie dziewczynkę na spacer. Dziennikarze tłoczyli się w komisariacie. Ojciec jąkał się, mówiąc przez łzy. Podejrzany kulił się, otoczony przez policjantów i kamery.

To pijak i narkoman, mówili policjanci.

Powietrze w komisariacie przepełniał zapach potu i wściekłości. Podejrzany był chudy, w jednym uchu miał kolczyk, na którym widniała smużka krwi. Ślady krwi miał też na nosie, koszuli i na brudnych szortach. Ręce w kajdankach drżały mu z nerwów.

– Wszystkiemu zaprzeczał – opowiadała Eloisa – ale winę miał wypisaną na twarzy. Wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie narkomana.

Ty pieprzony sukinsynu, rzucił jeden z mężczyzn. Nie wiadomo, gliniarz czy reporter. Zaraz posypały się kolejne przekleństwa. Ty jebany, przeklęty skurwielu.

Eloisa, kucając z aparatem w dłoni na wyłożonej płytkami brudnej podłodze, sama zaczęła powtarzać te słowa. Ty skurwysynu. Ty pierdolony skurwysynu. Potem wyszła na zewnątrz, wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i się rozpłakała.

– Tamtej nocy – powiedziała – ja też pragnęłam jego śmierci.

Ojciec dziewczynki oznajmił w komisariacie, że nie ma znaczenia, czy mężczyzna zginie. To i tak nie przywróci mu córki.

Eloisa zrobiła tamtej nocy zdjęcie: płaczący ojciec, pogrążona w rozpaczy matka. Opublikowano je tylko raz, z jej nazwiskiem jako autorki. Po tamtej nocy Eloisa sfotografowała jeszcze wiele ciał zabitych, niekiedy kobiet, w większości mężczyzn, czasami zaś samych czaszek, jeśli nic więcej nie pozostało. Nie wie, co się stało z mężczyzną z kolczykiem, który zabił tę małą dziewczynkę.

Ma nadzieję, że przeżył[25].

„Zabójstwo pozasądowe" nie jest terminem nowym. Używano go już w odniesieniu do wojny domowej w Salwadorze, czystek, które dotknęły tysiące chilijskich socjalistów po zdobyciu władzy przez Augusta Pinocheta w 1973 roku, oraz przypadków linczu na wyzwolonych Afroamerykanach przed narodzinami ruchu praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych[26]. Na Filipinach określenie to służyło do opisu „z rozmysłem zaplanowanych egzekucji starannie wybranych osób" podejrzewanych o poglądy komunistyczne podczas „otwartej wojny" w połowie pierwszej dekady XXI wieku, a także pojawiło się podczas śledztwa w sprawie działalności rzekomego szwadronu śmierci w trakcie rządów niesławnego burmistrza Rodriga Dutertego w Davao.

ONZ definiuje zabójstwa pozasądowe jako „celowe zabijanie ludzi poza jakimikolwiek ramami prawa"[27], tak jak chociażby w oświadczeniu wydanym przez biuro wysokiego komisarza do spraw praw człowieka, który podczas wojny Dutertego z narkotykami mówił o „narastającej fali zabójstw pozasądowych"[28].

Na początku września 2016 roku Glenda Gloria, ówczesna redaktorka naczelna Rapplera, wysłała e-mail do wszystkich pracowników serwisu, prosząc w nim dziennikarzy, by zapoznali się z terminem „zabójstwo pozasądowe". Mieliśmy go używać „w odniesieniu do wszystkich zabójstw popełnianych przez przedstawicieli państwa oraz innych sprawców, do wszystkich zbrodni, których dokonywano z pominięciem procesu sądowego, przepisów prawa, legalnych działań policji oraz państwa, a także z pogwałceniem powszechnych norm dotyczących prawa do życia".

W ciągu pierwszych sześciu tygodni wojny z narkotykami według danych policji zginęło osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć osób. Komendant PNP Ronald dela Rosa wymieniał wśród nich „zabitych, których ciała wyłowiono

z kanałów, znaleziono na poboczach dróg ze związanymi rękami, a oczami, twarzami lub ustami zaklejonymi taśmą, a także tych zastrzelonych przez poruszających się dwójkami [na motorach] zabójców oraz tych, którzy zostali po prostu zastrzeleni”29.

Dela Rosa zaproponował dla tych przypadków nową nazwę, której przed wyborem Dutertego na prezydenta nigdy nie używano. Były to „zgony objęte dochodzeniem”30. Później przemianowano je na „zabójstwa objęte dochodzeniem”31.

„To nie są zabójstwa pozasądowe, ponieważ nie są finansowane przez państwo – oznajmił dela Rosa. – Uznajemy je po prostu za zwykłe zabójstwa”32.

Zgony, powiedział dela Rosa, nie morderstwa. Zwykłe zabójstwa, nie żadne morderstwa. Jednym chirurgicznym cięciem szef filipińskiej policji pozbawił te działania jakiejkolwiek intencji, a powtarzający się schemat egzekucji sprowadził do pospolitych przestępstw.

Do tego przedstawienia dołączyli parlamentarzyści. Wiceprzewodnicząca Izby Reprezentantów Gwendolyn Garcia zakwestionowała stosowanie terminu „zabójstwa pozasądowe”, podpierając się autorytetem Wikipedii. Zaproponowała całkowite usunięcie go ze słownika filipińskiego Kongresu. Używanie tego określenia miało być zabronione podczas posiedzeń, przesłuchań, a także w oficjalnych dokumentach.

Wniosek został zgłoszony, a następnie przyjęty33.

Pierwsza noc pracy Raffy’ego Lermy na wojnie z narkotykami nie była jego pierwszym doświadczeniem z fotografowaniem zabitych. W 2007 roku jako młody fotograf został przydzielony na nocną zmianę w „Philippine Daily Inquirer”. Kiedy w 2016 roku Rodriga Dutertego wybrano na prezydenta, redakcja gazety dawno już skończyła z pracą na nocną zmianę, a Raffy był trzydziestoośmioletnim fotoreporterem z dziesięcioletnim stażem. Wiedział, że zaczną się zabójstwa, i był pewien, że będzie do nich dochodziło nocą. Zgłosił się więc na ochotnika. A jego redaktor przystał na tę propozycję. Na tydzień przed planowanym początkiem zlecenia Raffy wziął aparat i pojechał do komendy manilskiej policji, żeby przywyknąć do pracy nocą.

– I to wystarczyło – powiedział. – Pamiętam, że już po dziesięciu minutach pojawiło się pierwsze zgłoszenie. Wezwanie na miejsce zabójstwa.

Pojechali do dzielnicy Pandacan. Na miejscu znajdowały się trzy ofiary – policjanci mówili o nich „podejrzani” – zabite rzekomo podczas stawiania

oporu w trakcie aresztowania[34]. Do domu, w którym doszło do zdarzenia, nie wpuszczono dziennikarzy. Raffy wspiął się więc na balkon sąsiedniego budynku i z góry robił zdjęcia ciałom wynoszonym przez drzwi frontowe. Sąsiedzi wskazali go stojącej przy słupie ulicznym młodej dziewczynie, córce jednego z zabitych.

– Ona tam po prostu stała. Wtedy to do mnie dotarło. Przyglądałem się jej, gdy wynosili ciało jej ojca, a ona nic, tylko patrzyła. Nie mogła nawet płakać. Nie mogła ze względu na piętno, jakie odciska się na ludziach zabijanych za handel narkotykami. Jakby zostali już osądzeni…
Ta dziewczyna nie mogła nawet opłakać ojca. Z początku tego nie rozumiałem. A gdy dziennikarze próbowali z nią porozmawiać, dziewczyna po prostu odeszła. Potem ciała zaczęto pakować do samochodu firmy pogrzebowej, wszyscy tłoczyli się wokół, jakby się tym napawali, robili zdjęcia zabitym. I słyszałem, jak ich wyklinają: wy skurwysyny, bydlaki… Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem w ludziach żądzę mordu. Pracowałem już wcześniej na nocną zmianę, ale nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Nocny patrol wrócił na komendę. Pięć godzin później kolejne zgłoszenie. Ciało znalezione na Taft Avenue. Niedaleko stąd. Wszyscy rzucili się do wozów. Zwłoki, zwinięte w pozycji embrionalnej, znajdowały się w białym worku na zboże. Nadgarstki i kolana mocno skrępowane żółtym nylonowym sznurkiem. Twarz owinięta szczelnie taśmą klejącą. Do worka wrzucono kawałek kartonu, na którym napisano, że zabity był narkomanem.

Mniejszymi literami dopisano ostrzeżenie: „NA WAS TEŻ PRZYJDZIE KOLEJ”.

Nagle Raffy usłyszał krzyk, zawodzący piskliwie kobiecy głos. Podniósł wzrok i zobaczył kobietę, która w błyskających światłach radiowozów stała na betonowym kwietniku oddzielającym dwa pasy jezdni. Była w średnim wieku, włosy miała niechlujnie związane z tyłu. Z jednego ramienia zwisał ręcznik. Krzyczała, a po twarzy ciekły jej łzy.

Dziennikarze zapytali, czy znała zabitego, ale zaprzeczyła.

– Wszyscy po prostu robili swoje – opowiadał Raffy – jakby to była normalna, codzienna sprawa. I ta kobieta, która krzyczała do nas: „Nie macie serca? Nie macie sumienia?”. Nie wiem, czy rzeczywiście nie znała tego człowieka. Może go znała, a może nie. Ale zachowywała się jak człowiek. Jakby jej reakcja była jedynym, co tamtej nocy miało sens.

[1] ONZ definiuje zabójstwa pozasądowe jako „zabójstwa dokonane przez członków samozwańczych straży obywatelskich lub tajnych agentów rządowych z pominięciem procesu sądowego, to jest z naruszeniem obowiązujących procedur prawnych lub całkowicie wbrew nim”.

7

Jak rozpoznać narkomana

Prezydent Rodrigo Duterte ani razu nie wezwał do mordowania[1]1. Bardzo się pilnował, żeby unikać tego słowa.

Będą „musieli zginąć”2, mówił prezydent. Zostaną „starci z powierzchni ziemi”3. „Wyrżnijcie tych idiotów”4. Zrobiłby to sam, gdyby tylko mógł. Zostawcie ich w łodzi pośrodku Pacyfiku, niech zatoną5. Wypchnijcie z helikopterów6. Powieście, tylko „nie na sznurze”, ale na drucie kolczastym, tak ostrym, że „przy szarpnięciu odetnie im głowę”7.

„Mordować” to słowo, którego używał z wielką ostrożnością. Gdy Rodrigo Duterte mówił o „zabijaniu”, nie miał na myśli morderstwa. Bo zamordować, tłumaczył, to zabić związanego człowieka, który błaga o litość8.

„Wypowiedziałem wojnę – oznajmił. – A zatem to jest wojna. Dlaczego twierdzą, że jest bezprawna? Co jest złego w słowach *Papatay ako ng tao para sa bayan ko*? Powiedzcie mi, czy to zbrodnia?”9.

Papatay ako ng tao para sa bayan ko. „Będę zabijał dla swojego kraju”.

Rodrigo Duterte nazywał siebie zabójcą10, „po prostu zwykłym zabójcą”11, ale stanowczo zaprzeczał, że jest mordercą. Ani razu, w żadnym przemówieniu nie żądał mordowania tych sukinsynów, którym obiecywał śmierć. Przechwalał się. Groził. Wykręcał. Czasami mówił, że tylko żartował12, to znów powtarzał, że sam się ułaskawi13. „Postawcie mi zarzuty, gdy skończę urzędowanie – powiedział podczas wystąpienia w Pałacu Malacañang. – A wtedy: »Akt łaski obejmuje również Rodriga Dutertego za zbrodnie przeciwko ludzkości«, podpisano Rodrigo Duterte”14.

Warunkiem popełnienia morderstwa jest nie tylko śmierć ofiary. Aby dany czyn zakwalifikować jako morderstwo, zgodnie z artykułem dwieście czterdziestym ósmym znowelizowanego kodeksu karnego Filipin musi zajść jedna z sześciu przesłanek. Na przykład ofiara musi zginąć w wyniku podstępnego działania albo też podejrzany powinien zabić

„z wykorzystaniem przeważającej siły fizycznej” lub „z ewidentną premedytacją”15. Bez obecności jednego z tych elementów czyn zostaje sprowadzony do zwykłego zabójstwa, przestępstwa, za które można wyjść z aresztu za kaucją.

Wydane przez Dutertego polecenie zabijania nie było według niego samego przyzwoleniem na mordowanie16. Nie było nawet zabójstwem w rozumieniu prawa karnego – czynem, za który na Filipinach grozi od dwunastu do dwudziestu lat więzienia17. Prezydent bowiem oświadczył, że żaden policjant nie spędzi za kratkami ani dnia z powodu wykonywania swoich obowiązków18, a obowiązki te nader często obejmowały również „konieczność zabijania”19.

W języku filipińskim nie ma słowa „morderstwo”. Jest *patayin*. Oraz *paslangin*. Oba znaczą to samo: „zabić”. Chociaż w filipińskim systemie prawnym obowiązuje w większości język angielski, co stanowi kolejną pozostałość po amerykańskim kolonializmie, w moim ojczystym języku nie ma rozróżnienia pomiędzy zabiciem człowieka z premedytacją a spowodowaniem czyjejś śmierci przez przypadek. Ale Duterte takiego rozróżnienia dokonał i powtarzał to bardzo wyraźnie, raz po raz.

„Nigdy nie mówiłem, żeby atakować od tyłu. To jest morderstwo – przekonywał. – Powiedziałem, że trwa wojna. Że wypowiadam wojnę ludziom związanym z narkotykami. Wypowiadam wojnę tym, którzy niszczą młodzież naszego kraju. Powiedziałem, że ich zabiję”.

Artykuł jedenasty kodeksu karnego zawiera szereg okoliczności łagodzących za zabicie drugiej osoby. Punkt pierwszy tego artykułu chroni przed zarzutem o zabójstwo „każdego, kto działa w obronie własnej lub swoich praw”. Punkt piąty zwalnia od odpowiedzialności za zabójstwo „każdą osobę, która działa, pełniąc swoje obowiązki lub w ramach legalnego wypełniania prawa oraz sprawowania urzędu”. Z kolei punkt szósty zwalnia z zarzutów „każdą osobę, która działa zgodnie z poleceniem wydanym przez przełożonego w imię praworządnych działań”20. Jeśli udowodniono, że osoba oskarżona popełniła zabójstwo w takich okolicznościach, sąd uwalniał ją od odpowiedzialności karnej.

„Jestem teraz prezydentem – oświadczył Duterte w 2017 roku. – Walka z ludźmi mającymi cokolwiek wspólnego z narkotykami będzie trwała do końca mojej kadencji. Czyli sześć lat. Nie mam więc nic przeciwko kolejnemu zabitemu dzisiejszej nocy”21.

Takiej właśnie niezbędnej fikcji wymagała wojna z narkotykami. Ci,

którzy zagrażali przyszłości kraju, mieli zginąć, ponieważ zwyczajnie stracili prawo do życia. Prezydent zaś wyznaczył za nich nagrodę. Nakazywał policji, by „ich wytropiła, a potem zabiła”22. Mogli ich załatwić również sami sąsiedzi, o ile tylko mieli broń – „Możecie liczyć na moje wsparcie”, zapewniał prezydent. Narkomanów i dilerów można było utopić, dźgnąć nożem, zastrzelić23, zakopać24, wrzucić do Zatoki Manilskiej, nakarmić nimi ryby25 i wysłać ich do piekła, lecz żaden z tych czynów nie był morderstwem, ponieważ to nie były morderstwa, tylko akty sprawiedliwości. To nie było usprawiedliwienie użycia siły. To nie była deklaracja wojny. Ale wezwanie do egzekucji.

„Zwykła sprawiedliwość – mówił prezydent. – Żadne tam morderstwo”26.

Niezależnie od tego, w którym miejscu zaczniemy tę historię, wszystko sprowadza się do kozy.

„Opowiem ją wam bez upiększeń” – oznajmił prezydent.

Kiedy był burmistrzem, w wiejskiej gminie Mandug na terenie Davao odbywało się przyjęcie rodzinne z okazji świąt. „No więc zjechali się krewni – opowiadał Duterte – a wśród nich jeden narkoman. Zobaczył swoją siostrę trzymającą małą córeczkę i powiedział: »A więc to jest moja siostrzenica«”27.

Dziewczynka miała osiemnaście miesięcy. Wujek wziął ją na ręce. Powiedział, że jest śliczna, ładniejsza niż jej matka. Zabawa toczyła się dalej, aż w pewnym momencie matka zorientowała się, że dziecko zniknęło.

Małą znaleźli rankiem na brzegu rzeki. Martwą, z rozciętym brzuchem. Policja schwytała wujka. Doprowadzono go do komisariatu. Nagle do środka wpadł burmistrz. Zapytał wujka dziewczynki, dlaczego to zrobił. „I jaka była jego odpowiedź? Rzekł: »No cóż, taki już jestem, panie burmistrzu. Czasami, gdy nie mam kogo zerżnąć, zdarza mi się wyruchać kozę«”.

Nie mogę z absolutną pewnością potwierdzić, czy wujek zabitej dziewczynki naprawdę powiedział te słowa. Możliwe, że tak. Ale niewykluczone, że burmistrz je zmyślił. Niepodważalny pozostaje natomiast fakt, że na początku lat dziewięćdziesiątych nad rzeką przepływającą przez Mandug, gdzie miejska zabudowa Davao ustępuje polnym drogom i małym gospodarstwom, znaleziono martwe dziecko. Zdarzyło się to w grudniu, a dziennikarze, którzy byli przy tym obecni, mówią, że nigdy tego nie zapomną. Wciąż pamiętają rozerwaną delikatną skórę, a jeden z nich

opowiadał też, że mała miała poderżnięte gardło. Wszyscy pamiętają, jak burmistrz wparował na posterunek policji i kazał im wyjść, a potem wszyscy słyszeli przez ściany z dykty głuchy odgłos jego pięści uderzających w czyjeś ciało. Pamiętają też, że gdy burmistrz wyszedł na zewnątrz, knykcie miał zaczerwienione i poobijane[28].

Prezydent opowiadał tę historię wielokrotnie i za każdym razem koza była puentą, argumentem rozstrzygającym o moralności tamtego człowieka.

„Bo jak inaczej zareagować na taką odpowiedź?" – pytał w prowincji Pampanga.

„Gdybyście sami pełnili urząd burmistrza – pytał zgromadzonych w Manili – i dostali taką odpowiedź, to jak byście się zachowali?"[29].

„Zgadnijcie, co ja zrobiłem" – zwrócił się do wiwatującego wielotysięcznego tłumu w Tondo.

Nigdy tak naprawdę jednak nie wyjaśnił co. „Coś mu tam zrobiłem" – wyznał. Nie mógł powiedzieć, co dokładnie, „bo są tu media"[30]. Traf chciał, że ktoś podarował mu na Gwiazdkę rewolwer Ruger z krótką lufą. „Idealnie się więc, kurwa, złożyło, mogłem go wypróbować zaraz na posterunku"[31].

Nauka, którą próbował przekazać prezydent, nie polegała na tym, że podejrzanego o gwałt można było ukarać, pobić lub nawet zabić. Polegała na tym, że każdy człowiek nosi w sobie zasady moralne, tymczasem we wnętrzu tamtego człowieka krył się potwór. Według prezydenta tak właśnie wyglądali wrogowie społeczeństwa. Narkomani. Gwałciciele. Mordercy dzieci. Kozojebcy. Ten obraz wrył się w wyobraźnię ludzi. Drobne, zmasakrowane ciało porzucone w trawie, płacząca matka, którą przed kilkoma godzinami rozpierała duma, wreszcie wujek z zaczerwienionymi oczami, nieokazujący choćby cienia skruchy i tak naćpany, że zapomniał, co to strach. Narkoman zgwałcił niemowlę. Burmistrza ogarnęła więc furia, ale mieszkańcy miasta zrozumieli jego reakcję. Sami też byli wściekli.

Prezydent opowiadał tę historię sześć razy. Wybaczcie, prosił, „jeśli ja też wpadłem w szał"[32]. Ale pozbawienie życia jednego narkomana to za mało. Było ich przecież tak wielu. A to, co przytrafiło się tamtemu dziecku z Mandug, nie zdarzyło się „raz, dwa, trzy, cztery, pięć czy sześć" razy, ale dzieje się „każdego dnia, w całym kraju"[33].

Aby rozpoznać narkomana, najpierw trzeba przyjrzeć się jego uzębieniu. Sprawdzić ubytki. Zwrócić uwagę, ilu zębów mu brakuje. Można też zadać pytanie i zobaczyć, czy nie zacznie bredzić. Narkoman będzie się jąkał i plótł

od rzeczy, będzie zaciskał zęby i głupawo się uśmiechał. Zapytajcie prezydenta, on wam powie. „Jeśli ktoś bierze narkotyki, to szybko się zorientujecie. Taki ktoś cuchnie, nie myje się, nie śpi i ciągle zgrzyta zębami. Dlatego większość narkomanów straciła wszystkie zęby. To jedna z oznak nałogu”34.

Według Biura ONZ do spraw Narkotyków i Przestępczości nie istnieje „standardowa ogólnoświatowa definicja osoby uzależnionej od narkotyków”35. Dla Rodriga Dutertego brak takiej definicji nie stanowi problemu. Na długo, zanim jeszcze zwyciężył w wyborach prezydenckich, mówił o ludziach uzależnionych jako osobnej klasie społecznej – w szczególności o tych uzależnionych od metamfetaminy, czyli *shabu*. Jego zdaniem to przestępcy, wszyscy co do jednego opętani narkotykiem, który kurczy im mózgi. Prezydent dowiedział się kiedyś od pewnego amerykańskiego lekarza, że dla uzależnionych od mety nie ma nadziei na wyzdrowienie36. Że wystarczy rok, czasem nawet sześć miesięcy i kilkanaście działek mety37, a mózg człowieka obumrze, skurczy się, wyschnie, „przepadnie”38.

Narkomani „gwałcą nasze dzieci”, grzmiał prezydent w dwudziestym siódmym dniu urzędowania. „Mordują swoich ojców. Biją własne matki, gdy te odmawiają im pieniędzy. Wszystko to dobrze wiecie. Narkomani kradną. Muszą brać codziennie działkę, więc kradną ją innym”39.

To już „pandemia”40, mówił prezydent, epidemia odpowiedzialna za śmierć siedemdziesięciu siedmiu tysięcy osób41 w okresie od trzech do czterech lat poprzedzających jego zwycięstwo w wyborach. Duterte twierdził, że owe siedemdziesiąt siedem tysięcy to ofiary zabójstw dokonanych przez narkomanów: „[…] w większości gwałtów, zwykłych morderstw, gwałtu zakończonego zabójstwem, kradzieży zakończonej zabójstwem oraz kradzieży zakończonej gwałtem i zabójstwem”.

„Na skutek zepsucia wywołanego narkotykami mamy siedemdziesiąt siedem tysięcy zabitych. Kto za to odpowie? Kto stanie w obronie tych niewinnych – młodych, zgwałconych kobiet? Siłą przetrzymywanych w jeepneyach – kto za nie odpowie?”42.

Liczbę tę Duterte podawał w jedenastu przemówieniach i powtarzał w niezliczonych wywiadach43. Siedemdziesiąt siedem tysięcy zabitych w okresie trzech lub czterech lat. To nie tylko mało prawdopodobne, ale wręcz niemożliwe. Od początku 2012 do końca 2015 roku, a więc w ciągu czterech lat przed prezydenturą Dutertego, Filipiński Urząd Statystyczny

odnotował 37 039 morderstw i 16 213 zabójstw[44]. Nawet gdyby wszystkie te ofiary zginęły z rąk szalejących w kraju narkomanów, całkowitej liczbie zabitych wciąż daleko do siedemdziesięciu siedmiu tysięcy. A stwierdzenie prezydenta nijak się ma do faktu, że nie można z całą stanowczością powiązać wszystkich przypadków gwałtów i morderstw z zażywaniem narkotyków.

Ale uzależnieni od metamfetaminy, przekonywał prezydent, to „prawdziwi szaleńcy". Ludzie „pozbawieni rozumu". Niemający „żadnych zdolności poznawczych"[45]. Ich rehabilitacja „nie wchodzi już w grę". To ludzie „bez szans na ocalenie"[46]. Nie zasługują na współczucie, więc lepiej, żeby popełnili samobójstwo[47]. Narkomani gwałcą dla samego gwałcenia, co stanowi jawne zerwanie z dawnymi czasami, gdy mężczyźni gwałcili jedynie atrakcyjne kobiety. „Za moich czasów – opowiadał prezydent – ofiarami gwałtu padały same aktorki, same piękności, i trudno było winić gwałcicieli, że im odbiło, ponieważ te kobiety były naprawdę prześliczne". Wojna, którą wypowiedział, jest zatem konieczna, bo teraz zgwałcona może zostać każda kobieta. Wystarczy, że wyjdziecie z domu, a zgwałcą wam żonę. Albo nianię. Albo dzieci, „nawet jedenastomiesięczne albo osiemnastomiesięczne niemowlęta, jak zdarzyło się w Davao".

Dlatego patrzcie im na usta. Wąchajcie ich włosy. Słuchajcie, czy mamroczą, i sprawdzajcie, czy sypiają. Ci ludzie nie czują strachu. Nie czują wstydu. Napadają na synów i córki ciężko pracujących rodziców, którzy harują gdzieś na Bliskim Wschodzie[48]. To pedofile i szaleńcy[49], zwierzęta i zboki[50], którzy – gdy się ich przyciśnie – zabiją bez pytania, byle mieć na działkę[51]. „Wielu z nich – oznajmił prezydent – przestało być istotami ludzkimi i nie zasługuje na życie na tej planecie".

W moim kraju leki są czymś dobrym, narkotyki zaś są złe. Lekarstwa (*medicine*) lub *gamot* to wszystkie środki służące do leczenia. Narkotyki (*drugs*) lub *droga*, nawet bez towarzyszącego im określenia „nielegalne", obejmują w powszechnym rozumieniu takie substancje, jak: metamfetamina, kokaina, heroina, marihuana lub inne odmiany narkotyków, które według prawa stanowią zagrożenie dla życia i zdrowia ludzkiego. *Drugstore* to na Filipinach apteka, w której można kupić najzupełniej legalny Ibuprofen, ale prezydent Duterte z pewnością nie miał na myśli złagodzenia objawów zespołu napięcia przedmiesiączkowego, gdy mówił: „Mój Boże, jak ja nienawidzę narkotyków i właśnie z powodu tej nienawiści muszę zabijać

ludzi”[52].

Liczby były bardzo ważne dla prezydenta, ponieważ pokazywały skalę problemu, czyli armię bezmyślnych potworów, których wytępienie będzie wymagało całej potęgi aparatu państwowego. W kraju znajdowało się od trzech do czterech milionów narkomanów, a może nawet i więcej, jak twierdził, i wszyscy najprawdopodobniej byli niebezpieczni, chociaż według oficjalnych statystyk na Filipinach przeważały raczej osoby używające narkotyków aniżeli od nich uzależnione. W badaniach prowadzonych przez Komisję do spraw Niebezpiecznych Narkotyków (Dangerous Drugs Board, DDB) nie stosowano rozróżnienia pomiędzy sprawiającym problemy uzależnionym – typem agresywnego narkomana, który budził wściekłość prezydenta – a nastolatkiem, który wypalił na imprezie skręta. Obaj mogli zostać zaklasyfikowani jako osoby „aktualnie zażywające narkotyki”, a kategoria ta według DDB obejmowała każdego, kto w ciągu ostatnich trzynastu miesięcy przynajmniej raz miał kontakt z nielegalnymi narkotykami.

Szacunkowa liczba mieszkańców Filipin używających narkotyków przez blisko dekadę utrzymywała się na dość stabilnym poziomie. Według przeprowadzonego w 2008 roku badania w kraju znajdowało się 1,7 miliona osób zażywających narkotyki. W 2012 roku było ich 1,3 miliona. W 2018 zaś, według danych DDB, liczba ta wzrosła do 1,8 miliona[53].

Badanie DDB z 2015 roku zostało ukończone jeszcze za kadencji poprzedniego prezydenta Benigna Aquina III[54]. Zadanie przedstawienia statystyk przypadło w udziale nowemu przewodniczącemu komisji, karierowiczowi i biurokracie Benjaminowi Reyesowi[55], gdy nowa administracja funkcjonowała już od trzech miesięcy. Oznaczało to, że w tym samym roku, w którym Rodrigo Duterte przejął władzę, strasząc widmem narkopaństwa rządzonego przez baronów narkotykowych i niszczonego przez oszalałych narkomanów, liczba osób zażywających narkotyki – według danych samego rządu – lokowała Filipiny mniej więcej w połowie światowej średniej. Mniej niż połowa to osoby zażywające metamfetaminę. Najczęściej stosowanym narkotykiem była marihuana.

Benjamin Reyes wielokrotnie musiał się mierzyć z pytaniami o rozbieżności pomiędzy liczbami podawanymi przez prezydenta a oficjalnymi danymi DDB. Odpowiadał, że obie liczby są wiarygodne. Jedna pochodzi z ankiet opracowanych naukowo, druga z informacji służb wywiadowczych. „Prawdę mówiąc, nie wiem, jakimi metodami służby

gromadzą te dane”[56] – przyznał.

W wywiadzie telewizyjnym udzielonym Christianowi Esguerze przewodniczący Reyes próbował pozostać wierny zasadom, jak również swojemu przełożonemu, i w obu przypadkach poniósł klęskę.

– Skąd ta rozbieżność? – zapytał Esguerra. – Mamy źródła wywiadowcze, które mówią o blisko czterech milionach osób zażywających narkotyki. Tymczasem według oficjalnych statystyk, a przynajmniej tych podawanych przez DDB, to zaledwie milion osiemset tysięcy osób.

– No cóż, w trakcie kampanii trzeba patrzeć na dane z różnych źródeł i wszystkie te źródła są wiarygodne – odparł Reyes. – Mamy dane pochodzące z badania sondażowego. Mamy liczby dostarczone przez służby wywiadowcze. Jeśli wszystkie dane zostały zebrane przy użyciu właściwych metod, to znaczy, że można się na nie powołać.

– Prezydent mówi czasami nawet o sześciu milionach uzależnionych – zauważył Esguerra. – Te liczby nie są bez znaczenia, ponieważ stanowią podstawę prowadzenia polityki, prawda? To jedno z pytań, które postawiono panu na forum…

– Rzecz w tym, jak korzystamy z tych liczb. Jeśli naszym celem jest dotarcie do społeczeństwa, to użyłbym raczej wyższych liczb. Wolałbym raczej przeszacować, niż zaniżyć statystyki[57].

Następnego dnia przewodniczący Reyes został zdymisjonowany.

„Wynocha ze służby – zwrócił się do niego prezydent na antenie państwowej telewizji. – Nie zaprzecza się temu, co mówi rząd”[58].

Ale to nie była różnica zdań z rządem. Tylko z prezydentem.

DDB się myliła, stwierdził Duterte. Liczba narkomanów – nigdy po prostu „osób zażywających narkotyki” – rosła w jego przekazach z trzech do 3,7 miliona, potem do czterech, pięciu, wreszcie do sześciu milionów. Początkowe szacunki mówiące o trzech milionach narkomanów przypisywał Dionisiowi Santiago, który kiedyś kierował wydziałem śledczym DDB, czyli Filipińską Agencją do Walki z Narkotykami (Philippine Drug Enforcement Agency, PDEA).

W 2016 roku Dionisio Santiago startował w wyborach do Senatu. Przegrał pomimo wsparcia prezydenta[59]. Kiedy Duterte, jeszcze jako kandydat na prezydenta, rzucił na wiecu wyborczym liczbę trzech milionów narkomanów, wskazał na Santiago z prośbą o potwierdzenie[60]. Santiago oznajmił, że to „przybliżone” dane opierające się na „realistycznej ocenie sytuacji w terenie”[61].

Po zwolnieniu Reyesa Santiago został mianowany nowym przewodniczącym DDB.

PDEA w odpowiedzi na pytanie postawione przez redakcję „Philippine Star" oświadczyła, że jej szacunki opierają się na dostępnych publicznie statystykach Biura ONZ do spraw Narkotyków i Przestępczości[62].

Według ONZ na świecie narkotyki zażywa około 5,2 procent osób w wieku od piętnastu do sześćdziesięciu czterech lat.

Liczba mieszkańców Filipin w przedziale wiekowym od piętnastu do sześćdziesięciu czterech lat wynosi 65,1 miliona.

„Wykorzystując dane procentowe ONZ – napisała PDEA – pomnożyliśmy 65,1 miliona przez 0,052, co daje 3,4 miliona. A zatem szacunkowa liczba osób zażywających narkotyki w naszym kraju to 3,4 miliona"[63].

Oto, co oznaczają te liczby. Rząd Filipin, odpuściwszy sobie wszelkie ankiety i badania, na podstawie średniej liczby osób zażywających narkotyki na świecie założył z góry, że na Filipinach żyje 3,4 miliona narkomanów. Choć liczba ta ma niewiele wspólnego z prawdziwym spożyciem narkotyków w naszym kraju, została przedstawiona przez prezydenta jako fakt. Była następnie cytowana i powtarzana, z czasem rozrastała się coraz bardziej, aż przybrała rozmiary nawet ośmiomilionowej[64] armii zombie-kozojebców z mózgami przeżartymi metamfetaminą, którzy odpowiadali za zgwałcenie i zamordowanie siedemdziesięciu siedmiu tysięcy ludzi.

„Zgodnie z tym tokiem rozumowania można przyjąć, że jeśli spożycie danego narkotyku na świecie jest takie a takie, a ludność Filipin wynosi sto milionów, to w takim razie należy ten odsetek pomnożyć przez sto milionów i wyjdzie nam szacunkowe spożycie tego narkotyku w naszym kraju – podsumował Jose Ramon Albert, były główny statystyk Filipin oraz pracownik naukowy Filipińskiego Instytutu Badań nad Rozwojem. – To błędne obliczenia, albo zawyżane, albo zaniżane, w zależności od tego, czy szacunkowe spożycie danego narkotyku na świecie jest wyższe czy niższe w stosunku do naszego kraju"[65].

Liczby gwałtownie rosły, kurczyły się, po czym znów się nadymały, a rządowi klakierzy próbowali nadążyć za zmianami. Prezydent na bieżąco podbijał statystyki, po czym stwierdzał, że to jedynie ostrożne szacunki. Można bowiem śmiało założyć, jak twierdził, że od chwili opublikowania danych w nałóg popadło jeszcze więcej osób.

„Tak więc trzy miliony plus milion dają w sumie cztery"[66] – powiedział przy jednej okazji.

„Przyjmijmy, że jednak nieco przesadziłem – mówił innym razem. – Powiedzmy, że przybyło siedemset tysięcy uzależnionych. A więc mamy ich trzy miliony siedemset tysięcy. To i tak dość duża i przerażająca liczba”67.

Jak wykazało śledztwo Reutera, „dane na temat całkowitej liczby osób zażywających narkotyki, liczby uzależnionych wymagających leczenia, rodzajów spożywanych narkotyków oraz powszechnego występowania przestępstw mających związek z narkotykami są wyolbrzymione, obciążone błędami lub w ogóle ich brak”. W raporcie agencji prasowej cytowani są funkcjonariusze służb do walki z narkotykami, którzy określają podawane oficjalnie liczby jako „zawyżone”, przyznają jednak, że okazały się niezwykle pomocne w zjednoczeniu społeczeństwa w wojnie będącej dawniej „samotną walką”68.

„Nie widzę w tym nic złego”, powiedział agencji Reutera Wilkins Villanueva, dyrektor regionalny PDEA na obszarze Metro Manila. Prezydent „po prostu nieco zawyża te dane, żebyśmy wszyscy zdali sobie sprawę, jak poważny to problem”69.

Później policja przedstawiła statystyki, według których 11 321 z wszystkich 42 065 *barangay* na Filipinach jest „dotkniętych problemem narkotykowym”. Zdaniem policji „wskazuje to na pogłębiający się problem narkotykowy, który nęka głównie nieuprzywilejowane i ubogie warstwy społeczne”70.

„Dotknięty problemem narkotykowym”, podobnie jak „osoba zażywająca narkotyki”, to termin mało precyzyjny. Obszar dotknięty problemem narkotykowym to taki, na którym „udowodniono obecność osoby zażywającej narkotyki, producenta i handlarza narkotyków, hodowcy marihuany lub innych osób związanych z branżą narkotykową, bez względu na ich liczbę”. Wystarczyła więc obecność jednego narkomana, jednego dilera, jednego gościa z trawką w kieszeni, a wioska stawała się napiętnowana.

Słowo „udowodniono” również pozostawało niezdefiniowane.

Filipińska policja oficjalnie rozpoczęła wojnę z narkotykami wydaniem w lipcu 2016 roku rozporządzenia numer 16-2016. Okólnik został wysłany przez biuro komendanta głównego PNP Ronalda dela Rosy, przydomek „Bato”, za rządów Dutertego w Davao szefa tamtejszej policji, który wyznał mi kiedyś, że uważa się za „wiernego żołnierza” prezydenta[2]71. Nawet policja nie obstawała jednak przy podawanej przez Dutertego liczbie

milionów narkomanów – powoływała się raczej na statystyki DDB mówiące o 1,8 miliona uzależnionych.

Nie dysponując żadnymi pisemnymi poleceniami od zwierzchnictwa w rządzie, policja ogłosiła, że program opiera się na „oświadczeniu prezydenta Rodriga R. Dutertego, który przyrzekł rozprawić się z narkotykami w ciągu pierwszych sześciu miesięcy urzędowania". Ten często powtarzany w kampanijnych wystąpieniach termin był jedynym zobowiązaniem ze strony prezydenta, które stwarzało konkretne podstawy do działania.

Operację nazwano Projekt „Dubeltówka".

„Wystarczy jedno pociągnięcie cyngla, a wypalimy z obu luf – z radością informował media komendant dela Rosa. – Jedną lufą, z góry, będziemy razić wyżej postawione cele. Druga, z dołu, będzie ostrzeliwać te mniej ważne obiekty, na poziomie ulicy"72.

Pierwsza z dwóch metaforycznych luf była wymierzona w cele ważniejsze dla władzy: kartele narkotykowe oraz ich szefów, nazywanych kolokwialnie baronami narkotykowymi. Druga lufa miała zrobić porządek z handlem na ulicach i codzienną konsumpcją narkotyków. Operacja miała również inną nazwę: „Tokhang".

Słowo *tokhang* nie występuje w żadnym lokalnym dialekcie. Powstało specjalnie na użytek wojny z narkotykami i stanowi połączenie dwóch wyrazów pochodzących z Visayan: *toktok* i *hangyo*, czyli „pukać" i „prosić". *Tokhang* oznacza „wizyty przeprowadzane przez policję w domach w celu przekonania podejrzanych, by zaprzestali nielegalnej działalności związanej z narkotykami". Ludzi, którzy znaleźli się na listach narkotykowych, zachęcano do zgłaszania się do domów ludowych oraz na posterunki policji i przyznawania się do popełnionych przestępstw. W wyniku tego dziesiątki tysięcy osób zgodziło się zeznawać pod przysięgą i wydać popalających trawkę znajomych, po czym zostało puszczonych wolno z napomnieniem, by więcej nie grzeszyli73.

Operacja „Tokhang" była pomysłem samego dela Rosy, miała być jak żelazna pięść w aksamitnej rękawiczce74. Jak przekonywała policja, było to zaproszenie, nie żądanie. A jeśli już się zdarzyło, że jakiś podejrzany zginął, to tylko dlatego, że pierwszy sięgnął po broń.

Zabijcie ich wszystkich, powiedział prezydent, a problem z narkotykami zniknie w ciągu trzech, góra sześciu miesięcy75. W przeciwnym razie on

sam zrezygnuje albo zginie.

Aby jednak uniknąć oskarżeń o morderstwo, policja musiała mieć powód, żeby zabijać podejrzanych. Tym powodem był warunek występujący w każdym przemówieniu prezydenta – warunek, który można wpisać do raportu policyjnego i pokazać „obrońcom praw człowieka o miękkich serduszkach”[76] narzekającym, że prezydent to rzeźnik. Brzmiał: zabijcie ich, jeśli będą zachowywać się agresywnie[77]. Strzelajcie, jeśli będą stawiać opór. Dorwijcie ich, zanim oni was dopadną[78].

W 1978 roku rząd Ferdinanda Marcosa przeprowadził pierwsze wybory parlamentarne od ogłoszenia stanu wyjątkowego. Ninoy Aquino przebywał wtedy od pięciu i pół roku w więzieniu, z czego większość czasu spędził w więziennej izolatce. Założył jednak nową partię, a na jej liście wyborczej umieścił dwudziestu jeden kandydatów. Partia Aquina stanowiła jedyną opozycyjną siłę zdolną przeciwstawić się potężnej machinie dyktatury, której główną kandydatką była gubernatorka Regionu Stołecznego Manili, sama pierwsza dama Imelda Marcos.

„Ordynacja wyborcza działa na niekorzyść opozycji – pisał Aquino z celi w Fort Bonifacio. – Ale będziemy walczyć!”[79]

W języku filipińskim „walczyć” to *laban*.

Lumaban siya. On walczył.

Lumalaban siya. On walczy.

Nanlaban siya. On stawiał opór.

Partia Aquina otrzymała nazwę „Lakas ng Bayan”, Siła Ludu. W skrócie „Laban”. W wyborach z 1978 roku niemal wszyscy kandydaci partii Laban przepadli z kretesem[80]. Ale osiem lat później ubrani na żółto demonstranci, którzy wzdłuż i wszerz wypełnili Edsę podczas rewolucji siły ludu, wyciągali do góry ręce, układając kciuk i palec wskazujący w literę L. Na ustach zaś mieli jedno słowo: *laban*. To słowo przerywało modlitwy i pieśni, wykrzykiwano je w kierunku nadjeżdżających czołgów i zapisywano na kawałkach kartonu trzymanych w dłoniach przez wiekowe zakonnice.

Wyrażało to, co w 1986 roku Filipińczycy zrobili w imieniu mojego pokolenia. Dzięki temu słowu mogłam urodzić się w wolnym kraju.

Nanlaban sila. Oni stawili opór.

Trzydzieści siedem lat później słowo *nanlaban* zawłaszczyła policja.

Żółte wstążki rewolucji EDSA zastąpiono żółtymi taśmami policyjnymi odgradzającymi miejsca przestępstw.

„*Nanlaban siya* – noc w noc powtarzali nam policjanci, stojąc nad zwłokami kolejnych zabitych. – Stawiał opór”.

Pod rządami Rodriga Dutertego *nanlaban* nie oznaczało tylko tego, że ktoś stawiał opór. Oznaczało, że stawiał opór i zginął. *Nanlaban* to zarazem wyrok i uzasadnienie, czasownik i rzeczownik, skrót oznaczający wszystkich tych martwych szmaciarzy, którzy zasłużyli na to, co ich spotkało.

Podczas wojny z narkotykami obowiązywała prosta zasada: stawiasz opór – giniesz.

---

[1] Rodrigo Duterte nie nawoływał wprost do zabijania przestępców. Prosił jednak, by dano mu czas, żeby sam mógł dokonać morderstwa. „Jeśli nie zapanuję nad problemem z narkotykami, jeśli nie pokonam terroryzmu, podam się do dymisji – zapowiadał w 2017 roku. – Uwierzcie mi. Ale będę z wami szczery. Dajcie mi szansę, żeby zabić ich jednego po drugim. Morderstwo to nie jest bowiem łatwa sprawa”.

[2] W latach 2012–2013 dela Rosa pełnił funkcję szefa policji w Davao pod rządami Dutertego jako burmistrza. Po wygranych wyborach prezydenckich w 2016 roku Duterte mianował go komendantem głównym PNP. W 2018 roku powołał go na dyrektora Biura Więziennictwa. W 2019 roku dela Rosa został wybrany do Senatu.

8

Jak zabić narkomana

Przez osiem lat mieszkałam w starym bloku, zaledwie dwie przecznice od siedziby stacji telewizyjnej, w której niegdyś pracowałam jako producentka. Kiedy w trakcie wojny z narkotykami zaczęłam pracować nocami, nauczyłam się kupować papierosy w podwójnych kartonach, a tuńczyka w puszce – na skrzynki. Czyste ubrania kończyły mi się na tyle często, że wymyśliłam dla siebie rodzaj munduru polowego: kupiłam pół tuzina białych koszul, których rękawy podwijałam cztery razy powyżej łokcia, a do tego o wiele za dużo takich samych par granatowych luźnych spodni. W czwartym miesiącu wojny mój pies przegryzł kabel od mikrofalówki i zdążył przeżuć spory kawał wykładziny z podłogi w kuchni. Oddałam go, gdy po raz drugi się pochorował. Mam nadzieję, że zrozumiał, dlaczego musiałam to zrobić. Był bardzo grzeczny i ogromnie za nim tęsknię.

Budynek, w którym mieszkałam, miał pięć pięter i stał dokładnie pomiędzy barem a klasztorem misjonarek. Nigdy nie widziałam zakonnic, ale czasami, zaraz po nastaniu świtu, gdy z głośników w barze przestawała dudnić Nicki Minaj, przez okna w sypialni dobiegały mnie głosy sióstr od świętego Karola Boromeusza śpiewających hymny.

W jeden z takich poranków siedziałam w domu, gdy znajomy fotoreporter przesłał mi zdjęcia z miejsca przestępstwa, na które nie zdążyłam dotrzeć. Według oficjalnej wersji ofiary zginęły w wyniku starcia z policją. Świadkowie twierdzili, że było to zabójstwo. Analizowałam właśnie oficjalne zeznania i musiałam zweryfikować dokładne położenie broni.

Fotoreporter ostrzegł mnie, żebym była ostrożna. To gliniarze, powiedział. Są uzbrojeni. „Wiem – odpisałam. – Nic mi się nie stanie”.

Może to beztroski ton mojej odpowiedzi sprawił, że po kilku minutach przysłał mi inne zdjęcie, przedstawiające zwłoki aktywistki. Zrobił je wiele lat temu. Kobieta leżała w trawie, pokiereszowana i zakrwawiona, ze zmasakrowaną, niemożliwą do rozpoznania twarzą. Oto ryzyko, na które się decydujesz, napisał znajomy.

„Dzięki”, odpowiedziałam.

Przysłał mi uśmiechniętą buźkę. „Może kawa później?”

Mogłabym wymienić wiele powodów, dla których musiałam się wyprowadzić z tamtego mieszkania. Dach przeciekał. Dojazd do pracy zajmował mi za dużo czasu. Zbyt wiele osób znało mój adres. Ale wyprowadziłam się głównie dlatego, że nie potrafiłam zapomnieć o zdjęciu tej kobiety. O pociemniałej trawie pod jej głową. Po tym, jak ją zobaczyłam, zaczęłam wyobrażać sobie, że słyszę kroki na metalowych schodach przeciwpożarowych. A podniosłe „alleluja” z klasztoru zamieniły się w podejrzane szepty.

Nowe mieszkanie znajdowało się w mieście uniwersyteckim, w budynku stojącym tuż przy głównej ulicy. W podmiejskiej dzielnicy mieszkalnej. Nad głowami rozpościerały się korony drzew. Alejkami wzdłuż różowych akademików sunęli rowerzyści i biegacze. To było miasto wykładowców, golden retrieverów i dziewcząt w białych adidasach, idących na zajęcia jogi. W pierwszym roku urzędowania prezydent zakazał wprawdzie palenia w miejscach publicznych, ale w mojej nowej dzielnicy nawet i na to znaleziono sposób. Kawiarnia po drugiej stronie ulicy miała na dachu taras, który zewsząd otaczały drzewa. Na wystawionych tam stolikach znajdowały się popielniczki, wczesnym rankiem rozlegał się śpiew ptaków, a poniżej kawiarni szemrał nieduży strumyk. Kelnerki były uśmiechnięte. Pozostali goście siedzieli w słuchawkach na uszach. A jeśli zaszła taka konieczność, mogłam nawet zostawić na stoliku laptop i po dziesięciu minutach znaleźć go w nienaruszonym stanie. Tam właśnie pisałam, paląc kolejne paczki papierosów, a za ten przywilej rewanżowałam się, zamawiając co dwie godziny cappuccino. Gdybym nie była dziennikarką, praktyczny wpływ wyboru Dutertego na prezydenta sprowadzałby się w moim przypadku do ograniczeń w paleniu papierosów i niczego więcej.

Tak się jednak złożyło, że *byłam* dziennikarką i całe noce spędzałam na metodycznym śledzeniu zorganizowanej fali zabójstw. Musiałam zrozumieć logikę rządzącą każdą zbrodnią, ustalić chronologię zdarzeń. Czy to była egzekucja? Strzały z przejeżdżającego pojazdu? Kontrolowany zakup narkotyków? Porzucenie zwłok? Czy zabójcą był policjant, czy samozwańczy stróż prawa? Ile ofiar, o której godzinie, kto powiadomił policję? Czy przy zwłokach zostawiono wiadomość? Czy ofiara miała związane ręce? Czy na ziemi leżała broń? Czy ciało znajdowało się w worku? Czy założono go tylko na głowę?

Poszczególne kroki były jasne i odhaczałam je jeden po drugim. Potwierdzić miejsce znalezienia zwłok. Namierzyć prowadzącego śledztwo. Przepytać gapiów, czy ktoś może zna zabitego.

Nie wiemy, co to za jeden, ktoś mógł odpowiedzieć.

Właśnie idzie rodzina, mógł wtrącić ktoś inny.

Stać nieruchomo. Nasłuchiwać łkania. Namierzyć w tłumie płaczących, włączyć oba dyktafony. Przeprosić. Złożyć wyrazy współczucia. Mówić ściszonym głosem, zadawać proste pytania. Kim był? Co się stało? Skąd jesteście? Kiedy ostatnio go widzieliście? Jak dowiedzieliście się, że nie żyje?

Opiszcie mi tę chwilę, mówiłam. Opowiedzcie swoją historię.

Odhaczałam kolejne punkty z listy, a każdy punkt pomagał mi zapanować nad kłębiącym się wokół chaosem. A więc policzyć łuski, przy których policjanci kładą ponumerowane jaskrawe znaczniki. Obserwować, jak technicy kryminalistyczni opróżniają kieszenie ofiar, wyjmują z nich dokumenty, woreczki z metamfetaminą, pieniądze, telefony. Sprawdzić adres kostnicy. I wszystko zapisywać, każdy widoczny szczegół.

Krew gęsta, rozlana na asfalcie jak ketchup.
Usta zaklejone taśmą, która sięga aż pod brodę.
Policjant wyciera w swoją koszulę dłonie ubrudzone krwią.
W portfelu złożona kartka papieru. Napis czcionką Times New Roman, dużymi literami: „Jestem dilerem”.
Szorty, hawajska koszula, kapcie rzucone pomiędzy nogami.
Zabójca odszedł, nie uciekał[1].

Oto most, na którym w każdym tygodniu ginął człowiek.

– W każdy poniedziałek – powiedział zamiatacz ulic. – Gdy dochodzi do zabójstwa, nawet nie wyściubiamy nosa za drzwi.

Oto pracownik kostnicy, który na poplamionych noszach pakuje zwłoki do furgonetki.

Noce w terenie strasznie się dłużyły. Ale ja robiłam swoje. Przeprowadzałam wywiady. Biegałam za policjantami. Na dobrą sprawę starałam się zachowywać jak normalnie funkcjonująca pracowniczka mediów, to znaczy, że od czasu do czasu przygotowywałam jakiś materiał, a gdy mi się to nie udawało, wymyślałam w miarę wiarygodne usprawiedliwienia. Niekiedy matka jakiegoś zabitego pytała, czy mogę dorzucić się do kosztów pogrzebu. A czyjaś babcia skarżyła się, że nie ma

pieniędzy na szkołę dla dzieci. Jedna kobieta co pewien czas prosiła mnie o pożyczkę: na jedzenie, na rachunek za prąd, na czynsz, na bilet, by mogła odwiedzić syna w więzieniu. Nie dawałam pieniędzy na żadną z tych rzeczy, ponieważ w dziennikarstwie obowiązywały pewne zasady, a jedna z nich mówiła, że nie wolno płacić informatorowi, ponieważ to by oznaczało przekupstwo. Przecież nikt się nie dowie, przekonywała kobieta, której syn zginął od strzału w brzuch. Ale ja będę wiedzieć, odparłam.

Nie opowiadam o tym, by popisać się postawą moralną, lecz po to, by wyjaśnić, że sumienie ma niewiele wspólnego z przetrwaniem w terenie. Odkryłam na przykład, że w jednej chwili mogę pisać o ojcu, który płacze, bo nie ma za co kupić świec na czuwanie przy zabitym synu, w kolejnej zaś zapłacić rachunek za Amazon Kindle, za który można by kupić małą trumnę. Przestrzegałam jednak zasad, bo poza nimi nic mi nie zostało.

W pierwszych latach wojny zakochałam się, nauczyłam się jeździć na motorze i na własne oczy się przekonałam, ile krwi może pomieścić ciało dorosłego człowieka. Życie się toczyło, ludzie ginęli, a ja przez kilka następnych lat siedziałam pod zieloną kopułą liści i pisałam o martwych.

Operacja kontrolowanego zakupu narkotyków, podobnie jak romans, to dość intymna sprawa. Podejrzewany o handel narkotykami zostaje zidentyfikowany i zaczyna się obserwacja. Odnotowuje się godziny wyjść i powrotów do domu, śledzi wspólników, rozpoznaje jego zwyczaje i skrzętnie zapisuje wszelkie najdrobniejsze szczegóły codziennych kontaktów, aby później móc z tej wiedzy skorzystać. To delikatna operacja. Przypomina nieco uwodzenie. Działający pod przykrywką policjant, zwany pozorantem, udając potencjalnego kupca, puka do drzwi podejrzanego. Oznajmia chęć kupna. Zaklina się, że ma dobre zamiary. Padają pytania, udzielane są odpowiedzi, wreszcie dochodzi do przekazania towaru. Na dobicie targu policjanci mają takie samo słowo, jakiego używa się w przypadku małżeństwa tuż po ślubie: „skonsumowanie”.

„Po skonsumowaniu transakcji – czytamy w jednym z raportów policyjnych – podstawiony kupiec i jego partner aresztowali podejrzanego”[2].

Gdy jednak podejrzany ginie w trakcie operacji, wchodzi ona w kolejną występującą z zaskakującą regularnością fazę. W czarno-białym świecie filipińskich raportów policyjnych słowa „podejrzany wyczuł obecność przedstawicieli prawa” pojawiają się tuż przed stwierdzeniem „podejrzany wyciągnął broń”. To ostatni akt zażyłości pomiędzy zabójcą a ofiarą.

Po jednej stronie mamy rozpoznanie wroga, po drugiej – uświadomienie sobie zagrożenia. Jedno prowadzi do drugiego: decyzja o podjęciu walki, wyszarpnięcie broni, palec na spuście, trup na ziemi. Na papierze to jedna linijka. W rzeczywistości to wyrok śmierci.

Weźmy na przykład jeden dzień z wojny z narkotykami, rok po objęciu prezydentury przez Rodriga Dutertego.

Wszystko zaczęło się dwadzieścia minut po północy 15 sierpnia 2017 roku, gdy policja przeprowadziła prowokację, która zakończyła się skonfiskowaniem pięćdziesięciu gramów metamfetaminy i śmiercią dwóch osób.

Wystarczyły niespełna dwadzieścia cztery godziny, by policjanci dołożyli do tego trzydzieści kolejnych ofiar.

> O godzinie 00:20 podejrzani Bernard Lizardo i Justine Bucacao, „wyczuwszy, że mają do czynienia z policjantem działającym pod przykrywką, oddali serię strzałów w kierunku oddziału operacyjnego i próbowali uniknąć aresztowania, co doprowadziło do krótkiej wymiany ognia, a w rezultacie do śmierci obu podejrzanych".
>
> O godzinie 00:40 podejrzani Jimmy Gongon i Bartolome Marin „wyczuli obecność funkcjonariuszy" i wyciągnęli broń, co skończyło się „natychmiastową śmiercią ich obu".
>
> O 1:40 w nocy podejrzany, „niejaki Alvin", dobił właśnie targu, gdy „zorientował się, że kupującym jest policjant", i „strzelił w stronę nadchodzących funkcjonariuszy, co zmusiło policjantów do otworzenia ognia i w efekcie doprowadziło do śmierci podejrzanego".
>
> O 1:45 podejrzany Christopher Tecson „domyślił się, że ma przed sobą funkcjonariusza policji", i „strzelił w kierunku sił policyjnych, po czym wywiązała się krótka strzelanina, w wyniku której podejrzany poniósł śmierć".
>
> O 2:25 w nocy podejrzany Wilfredo Alapide „domyślił się, że jego klient to w rzeczywistości zakamuflowany policjant, i próbował uciec". Policja ruszyła za nim w pościg i „doszło do wymiany ognia zakończonej natychmiastową śmiercią wyżej wspomnianego podejrzanego".
>
> O 3:00 nad ranem podejrzany Jessie Andales „zauważył zbliżający się oddział operacyjny i oddał w jego kierunku strzały, co zmusiło funkcjonariuszy do odpowiedzenia ogniem". Mężczyzna „odniósł rany postrzałowe różnych części ciała" i został przewieziony do szpitala, lecz w chwili przybycia stwierdzono

jego zgon.

> O 3:30 podejrzany Jefry Miranda „zorientował się”, że ma do czynienia z policjantem działającym pod przykrywką, i „postanowił go zastrzelić. Między funkcjonariuszami a podejrzanym wywiązała się strzelanina zakończona śmiercią tego ostatniego”.

> O 4.30 nad ranem podejrzany, znany jedynie jako „Alias Macoy”, po „skonsumowaniu transakcji” zaczął stawiać opór przy aresztowaniu, „wyciągnął broń i strzelił w kierunku pozoranta, lecz chybił”. Oddział zabezpieczający akcję „odpowiedział ogniem i zabił podejrzanego na miejscu”[3].

Te trzydzieści dwie osoby, które zginęły w ciągu dwudziestu czterech godzin, nie stanowią całkowitej liczby ofiar, jaką tego dnia odnotowano w całym kraju. Wszystkie trzydzieści dwie zginęły za to na terenie zaledwie jednej prowincji. Tego dnia oddziały policji z prowincji Bulacan przeprowadziły sześćdziesiąt siedem operacji i wdały się w wymianę ognia z trzydziestoma dwoma podejrzanymi. Wszyscy oni zmarli w wyniku ran postrzałowych[4] i następnego dnia rządowe serwisy informacyjne pisały w nagłówkach o „zabitych dilerach narkotyków”[5], choć nawet policja nie potrafiła ustalić tożsamości niektórych ofiar. (Ostatniego na liście zabitych określono jedynie jako „zidentyfikowanego”). Szef policji w Bulacan, pułkownik Romeo Caramat Jr., oświadczył, że „to dość oczywiste, iż wielu spośród tych zabitych nie było przy zdrowych zmysłach, bo zamiast się poddać – jak większość aresztowanych – postanowili podjąć walkę z funkcjonariuszami”.

Aresztowano bowiem ponad stu podejrzanych, którzy „poddali się” dobrowolnie[6]. Wszystkich trzydziestu dwóch podejrzanych zaś, którzy stawili zbrojny opór, zastrzelono. Żaden z policjantów nie odniósł obrażeń. Wśród podejrzanych też nie było żadnych rannych. Jeśli wierzyć tej wersji, należy przyjąć, że miejscowi policjanci strzelali do napastników ze stuprocentową skutecznością, a więc wyższą niż w przypadku nieprawdopodobnej dziewięćdziesięciosiedmioprocentowej skuteczności, o której w 2016 roku donosił zespół śledczy Reutera[7], wyższą niż osiemdziesięciotrzyprocentowa skuteczność policji podczas strzelanin w Rio de Janeiro[8].

„Na szczęście – napisał pewien podpułkownik policji z Bulacan – nie było żadnych ofiar po stronie PNP”[9].

Czy były to morderstwa? Policjanci tak ich nie nazywali. Skoro więc nie były to morderstwa, czy w takim razie każdy policjant w Bulacan, nawet najbardziej nieopierzony rekrut, to strzelec wyborowy obdarzony tak nadzwyczajnym talentem, że w każdej przypadkowej wymianie ognia wykazywał się tak zabójczą celnością? Skoro nie były to morderstwa, jak to możliwe, że po dwudziestu pięciu strzelaninach w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin policja nie odnotowała po swojej stronie żadnych ofiar? Skoro nie były to morderstwa, czy to znaczy, że każdy podejrzany, który otworzył ogień w stronę policji, chybił celu?

Kwestia szczęścia, stwierdziła policja.

To dobrze, oznajmił prezydent.

16 sierpnia 2017 roku, dzień po tym, jak co najmniej trzydziestu dwóch obywateli Filipin zginęło nagłą śmiercią z rąk funkcjonariuszy państwowych, prezydent wyraził nadzieję, że umrze jeszcze znacznie więcej osób.

Sala Bohaterów w Pałacu Malacañang wyłożona była czerwonym dywanem. Tłum, który podniósł się z rzeźbionych drewnianych krzeseł, żeby powitać oklaskami prezydenta, miał wyprasowane ubrania, starannie ułożone fryzury i był doskonale świadomy obecności kamer relacjonujących uroczystość na żywo w publicznej telewizji. Wszyscy zebrali się, by świętować dziewiętnastą rocznicę założenia organizacji „Ochotnicy w Walce z Przestępczością i Korupcją” (Volunteers Against Crime and Corruption, VACC), która podczas kampanii wyborczej udzieliła wsparcia prezydentowi.

Rodrigo Roa Duterte miał na sobie tradycyjną *barong tagalog*, czyli reprezentacyjną koszulę z jedwabiu wyszywaną ananasowymi nićmi. Nawet z dwoma guzikami rozpiętymi pod szyją był to rzadki ukłon w stronę etykiety jak na kogoś, kto wolał pracować w kraciastej koszuli z krótkimi rękawami. Prezydent podszedł do mównicy. Umundurowany współpracownik podał mu gruby segregator. Znajdowała się w nim druga część spisu, który prasa zaczęła nazywać narkolistą, czyli wykazu nazwisk wszystkich urzędników państwowych, według prezydenta uwikłanych w jakimś stopniu w biznes narkotykowy.

Prezydent przywitał publiczność. Pogratulował jubileuszu VACC. Pomachał tekstem swojego wystąpienia i powiedział, że ofiary przestępstw zasłużyły na coś więcej niż dwustronicowe przemówienie. Następnie wygłosił improwizowaną czterdziestosześciominutową perorę, podczas której poruszył temat zabitych w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

„Trzydzieści dwie osoby zginęły w Bulacan w wielkiej obławie policji – oznajmił prezydent Duterte. – *Maganda* ‘*yun*”.

W filipińskim słowo *maganda* oznacza coś pięknego[10]. Ale służy też do określenia czegoś dobrego. Nie wiadomo, co prezydent konkretnie miał na myśli w tamto sierpniowe popołudnie, ale nie bez powodu wszystkie anglojęzyczne organizacje medialne na Filipinach postanowiły przetłumaczyć to słowo jako „dobrze”, a nie „pięknie”. „Dobrze”, bez względu na to, jak bezczelnie zabrzmiało, było o wiele mniej oburzające niż „pięknie”. „Pięknie” kryło w sobie element satysfakcji, idealizacji okrucieństwa, pozostawiłoby wrażenie, że przywódca demokratycznego państwa jest nie tyle zadowolony, ile wręcz zachwycony bezwzględnym mordowaniem własnych obywateli.

Ci spośród nas, którzy pisali o licznych nawoływaniach do przemocy przez prezydenta, nie traktowali do końca poważnie bełkotliwych gróźb coraz częściej rzucanych przez niego pod adresem przedstawicieli wolnych mediów. Tłumaczyliśmy więc jego *putang ina* jako „sukinsyn” zamiast „skurwysyn”. Powtarzaliśmy wyjaśnienia udzielane z uśmiechem przez jego rzeczników, którzy przekonywali, że prezydenta należy traktować „poważnie, ale nie dosłownie”[11], że interpretacja jego słów wymaga „kreatywnej wyobraźni”[12], że gdy zachęcał żołnierzy do gwałtów w strefie walk, przemawiała przez niego jedynie „przesadna brawura”[13].

Wypowiedź prezydenta zacytowałam nawet w swoich mediach społecznościowych: „Trzydzieści dwie osoby zginęły w Bulacan w wielkiej obławie policji – oznajmił prezydent Duterte. – To dobrze”.

Ktoś zostawił komentarz: „Gwoli ścisłości, Duterte nie powiedział, że trzydziestu dwóch zabitych to coś dobrego. Powiedział, że to piękna sprawa. Nie pozwólmy, żeby perwersyjność tych słów zagubiła się w tłumaczeniu”[14].

A zatem oto, co naprawdę powiedział prezydent późnym popołudniem 16 sierpnia 2017 roku:

„Trzydzieści dwie osoby zginęły w Bulacan w wielkiej obławie policji. Coś pięknego. Jeśli zdołamy codziennie zabijać po trzydziestu dwóch takich jak oni, może uda nam się uśmierzyć główną bolączkę, która trapi ten kraj”[15].

Prezydent o wielu rzeczach mówił, że są piękne.

Piżamy były piękne[16]. Drogi były piękne[17]. Federalizm[18], koszary

oddziałów specjalnych Scout Rangers19, pociągi, matka króla Kambodży w młodości20, wszystko piękne. Zgwałcona aktorka była piękna21. I biała misjonarka, którą skazańcy najpierw zgwałcili, a potem zamordowali – przy czym zdaniem prezydenta to on powinien mieć ją pierwszy22. Dziewczyna prezydenta – ta starsza – była „piękniejsza niż ta wcześniejsza". Wyspa Mindanao była piękna. Podobnie jak córki Davao i jego własne córki23, no i samo miasto, „nawet jeśli wszyscy już padną w nim trupem"24. Za piękne uważał też (kolejność przypadkowa): piosenkę napisaną na jego cześć, język we wstępie do broszury Międzynarodowej Rady Kontroli Środków Odurzających25, swoją niemiecką ekszonę26, nazywanie go burmistrzem zamiast prezydentem27, relacje łączące go z wojskiem i policją28. Piękne były również filipińskie kobiety, a do tego „cudownie pachniały"29. Jak sam mawiał, „radością burmistrza jest podziwianie pięknych kobiet". Broń, którą nosił u boku, była piękna30. Kościół pod wezwaniem Dutertego był piękny: „Nic nie jest w nim grzechem, możecie pić, ile dusza zapragnie, i mieć tyle kobiet, ile tylko zechcecie, dopóki nie ukatrupi was żona"31. Kraj zaś dopiero miał się stać piękny, ale najpierw trzeba wyeliminować korupcję, przestępczość i narkotyki32. Czymś pięknym było upokorzenie prezydenta Baracka Obamy, amerykańskiego sekretarza stanu, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Komisji Praw Człowieka i Unii Europejskiej33. Piękna była burmistrzyni miasta Taguig34. Melania Trump była piękna35. A także motocykle, zwłaszcza Harley-Davidson 750 Street36. No i gospodarka37. I ciała „z jednym tylko otworem po kuli w głowie"38 – też były piękne. Co jeszcze było piękne? Plaże w Visayas39, widownia w Iloilo40. Kandydatki w sześćdziesiątym piątym konkursie Miss Universe41. Jego obrzezany penis42. Filipinki wychodzące za mąż za Rosjan43. „Białe i gibkie kobiety z Cagayan de Oro"44. Niektóre szpitale. Niebo o zmierzchu45. Włosy sekretarza obrony46. Prezydencka pielęgniarka47. Relacje prezydenta z Chinami48. Pistolet kaliber czterdzieści pięć Nighthawk49. Pościel w Hotelu Peninsula50. Pani wiceprezydent, a szczególnie jej kolana, na które często zwracał uwagę: „Miałem ochotę jej powiedzieć: może następnym razem po prostu włoży pani szorty"51. Czerwone buty dziennikarki52. Zdyscyplinowani obywatele. Most gubernatora Mirandy. Miasto Marawi53. Mieszkańcy Bliskiego Wschodu. „Piękna rasa muzułmańska"54. Karabiny snajperskie chińskiej produkcji. Pistolety marki Jericho55. Amerykańskie karabiny Barrett56. Glock57. Poznana przez niego kobieta o imieniu Lia, która miała „niemal idealną

budowę ciała”[58].

A 16 sierpnia piękne okazało się również zabicie trzydziestu dwóch ludzi przez funkcjonariuszy policji, których obiecał bezwzględnie chronić.

Przewrotne użycie słowa „piękny” przez Rodriga Dutertego nie było niczym wyjątkowym. W latach siedemdziesiątych inna autokratka zdefiniowała na nowo, czym jest piękno. Była to Imelda Marcos, zwana Żelaznym Motylem, która tworzyła ze swoim mężem na Filipinach małżeńską dyktaturę i która w pogoni za pięknem opróżniła skarbiec państwa.

„Bycie piękną wiele nie kosztuje – mówiła. – Dobra prezencja wymaga jedynie odrobiny wysiłku. Niemniej jednak trzeba się postarać. Niestety, ludzie uważają piękno za rodzaj zbytku, za błahostkę albo nawet ekstrawagancję. Piękno zaś to dyscyplina, piękno to sztuka, to harmonia, w sensie ideologicznym i teologicznym, piękno to coś, dzięki czemu Bóg i miłość stają się realne. Najwyższym celem, jaki możemy osiągnąć na tym świecie, jest właśnie piękno”[59].

W dniu, w którym w Bulacan zginęło trzydziestu dwóch ludzi, pogoń prezydenta Dutertego za pięknem okazała się już porażką. Zwyciężył w wyborach, obiecując w ciągu trzech do sześciu miesięcy położyć kres wszelkiemu złu związanemu z narkotykami, przestępczością i korupcją. „Zero wymówek”[60] – oświadczył, zanim sam przedłużył ów nieprzekraczalny termin o kolejne sześć miesięcy.

Po roku od objęcia prezydentury, na podium w Sali Bohaterów, człowiek, który przyrzekał, że nie będzie żadnych wymówek, podał ich co niemiara. Tłumaczył się, że kraj w zbyt małym stopniu przypomina Davao, gdzie udało mu się narzucić surową dyscyplinę. Że agencje rządowe są przeżarte korupcją. Że w kraju brak jedności. Że burmistrzowie zostali przekupieni przez baronów narkotykowych. Że media „bez przerwy go atakują”. Że obrońcy praw człowieka „robią za dużo hałasu”. Że nawet tak potężny kraj jak Stany Zjednoczone nie zdołał rozwiązać problemu narkotyków. Że przecież pracuje, walczy i zabija, a ludzie i tak narzekają.

„Patrzcie, co się dzieje, gdy ich zabijesz – mówił. – Znowu pewnie podniesie się krzyk. Będą domagać się sprawiedliwości dla tych trzydziestu dwóch, którzy zginęli w zmasowanej akcji policji”.

Tego dnia prezydent stanął przed oklaskującym go gronem elit politycznych i zaprezentował gruby segregator. Zawierał on długą listę nazwisk. „Ale z Bożą pomocą któregoś dnia ta lista zamieni się w zbiorowy

akt zgonu”.

Aby zabić narkomana, mówi prezydent, musisz być na służbie[61]. Musisz mieć przy sobie nakaz sądowy albo widzieć na własne oczy woreczki z metamfetaminą przekazywane z rąk do rąk. Musisz oznajmić, że jesteś przedstawicielem władzy – to zasada, której nie możesz złamać. Powiedz, że jesteś policjantem i przyjechałeś dokonać aresztowania. Zażądaj, żeby podejrzany się poddał i udał się z tobą do komisariatu. Twoim obowiązkiem jest aresztować podejrzanego, a jeśli będzie stawiał opór, masz ten opór przełamać[62]. Gdy narkoman włoży rękę do kieszeni, musisz sięgnąć po broń. Jeśli podejrzany stanowi śmiertelne zagrożenie – to oczywiste, że stanowi, ponieważ każdy przestępca to narkoman, a każdy narkoman jest uzbrojony[63] – twoim obowiązkiem jest go zastrzelić.

Czy to morderstwo?

Zabójstwo?

Czy jesteś za nie odpowiedzialny?

Aby zabić narkomana, należy odczuwać strach[64]. Strach to niezbędny warunek. Twój jedyny cel to wyjść z tego cało. Nie możesz działać w gniewie[65] ani na podstawie uprzedzeń, ani na rauszu po wypiciu popołudniowego drinka[66]. Powinieneś się bać, że twoja żona zostanie wdową. Że osierocisz swoje dzieci[67]. Powinieneś pociągnąć za spust, a jeśli to spust karabinu maszynowego, a nie rewolweru[68], to nic nie możesz poradzić na to, jak polecą kule. Trafiają w narkomana. I w pięciu ludzi za jego plecami. Narkoman umiera. Umiera też tamtych pięciu. Dziesięciu, stu[69]. Kule przecież odbijają się rykoszetem[70].

„Jeśli zabijesz pięciu ludzi za jego plecami – powiedział prezydent – to znaczy, że wypełniałeś tylko swoje obowiązki. To zupełnie zrozumiałe”.

Bo rzecz nie w tym, kim jesteś w chwili zabójstwa, ale w jakim charakterze występujesz. „Jeśli tylko działasz w ramach obowiązków służbowych – zapewniał prezydent – jeśli pociągniesz [za spust swojego] M-16 i trafisz w przestępcę, a nawet we wszystkich wokół, to w porządku. Tak już po prostu się zdarza. Liczy się to, gdzie wtedy jesteś. Jaką pełnisz funkcję”[71].

Pełnisz zaś funkcję policjanta i wybór pomiędzy martwym policjantem a martwym narkomanem jest dla ciebie prosty: „Twoim obowiązkiem jest zabić”[72]. Zwykły człowiek, który pakuje kulę w drugiego, może przekonywać, że zrobił to w obronie własnej. Człowiek z odznaką, który

pakuje cały magazynek w ciało drugiego człowieka, nie tylko ma prawo do użycia argumentu o obronie własnej. Cieszy się również domniemaniem prawidłowości w wykonywaniu obowiązków służbowych.

To zgodne z prawem, oznajmił prezydent. Najzupełniej słuszne[73]. Podobne argumenty można usłyszeć wśród osób niższych rangą. „Funkcjonariuszy służb obejmuje domniemanie prawidłowości działania, o ile na drodze postępowania sądowego nie zostanie dowiedzione coś przeciwnego”[74] – oznajmił rzecznik filipińskiej policji, generał brygady John Bulalacao w wystąpieniu przed Sądem Najwyższym. „Chodzi o to, co się naprawdę dzieje w terenie – powiedział mi Guillermo Eleazar, były komendant policji w Quezon City. – Tam właśnie mamy domniemanie prawidłowości działania”[75].

Podobnie jak większość przepisów prawnych na Filipinach, domniemanie prawidłowości działania zostało zapożyczone od Amerykanów. Zasada ta wywodzi się z łacińskiej sentencji *omnia praesumuntur rite et solemniter esse acta donec probetur in contrarium*, czyli „zakłada się, że wszystko zostało wykonane prawidłowo i zgodnie z zasadami, dopóki nie zostanie udowodnione, że było inaczej”.

Na Filipinach kwestia domniemania prawidłowości działania jest poruszana zarówno w regulaminie postępowania sądowego, jak i w znowelizowanym kodeksie karnym.

Według regulaminu postępowania sądowego, paragraf trzeci, punkt sto trzydziesty pierwszy, domniemanie prawidłowości działania określa się jako „dopuszczalne, jeśli nie jest kwestionowane, lecz można je zakwestionować i obalić jedynie za pomocą innych dowodów”[76]. Przyjmuje się zatem, że policjanci wykonują swoje obowiązki zgodnie z regulaminem. Znieść to domniemanie mogą jedynie dowody świadczące o czymś przeciwnym. Paragraf jedenasty, punkt piąty znowelizowanego kodeksu karnego mówi, że „każda osoba, która dąży do spełnienia swoich obowiązków lub postępuje zgodnie z uprawnieniami przysługującymi jej z tytułu prawa bądź urzędu, nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej”[77]. To strategia obronna po fakcie, którą należy stosować na sali sądowej.

Pod rządami Dutertego zasada domniemania prawidłowości działania stała się często stosowanym usprawiedliwieniem, dlatego też tylko w nielicznych przypadkach spośród kilku tysięcy podejrzanych, którzy zginęli w „zgodnych z prawem operacjach policji”, wniesiono w ogóle akty oskarżenia[78]. Sprawy te często oznaczano jako rozwiązane. Tożsamość

zabójcy była znana, ale nie jest on przecież mordercą.

Domniemanie prawidłowości działania to wyraz dobrej woli. Policjant zabił narkomana, ponieważ narkoman stawiał opór – *nanlaban*. Działania policji – jeśli nie udowodni się, że było inaczej – są uważane za normalne, właściwe i słuszne. Policjantowi się ufa, bo jest policjantem. Narkoman zaś to przestępca, a jeśli „zaciekle opiera się przy aresztowaniu, można go zabić”79. Przełamanie jego oporu stanowiło obowiązek, który każdy policjant był winien Bogu, konstytucji oraz prawom swojej ojczyzny.

Wystarczy posłuchać prezydenta. „Powiedziałem policjantom: nie nadużywajcie prawa. Możecie przecież zabić ich legalnie. Po co więc zabijać ich niezgodnie z prawem?”80

Aby więc zabić narkomana, muszą zostać spełnione wszystkie następujące czynniki. Policjant na służbie. Przestępca niereagujący na wezwanie funkcjonariusza. Nagłe zagrożenie, ryzyko utraty życia, użycie śmiertelnie niebezpiecznej broni. Wszystkie te czynniki wystąpiły jednocześnie przynajmniej sześć tysięcy dwieście pięćdziesiąt dwa razy podczas trwania wojny z narkotykami81, choć nie jest jasne, czy do zabicia sześciu tysięcy dwustu pięćdziesięciu dwóch podejrzanych potrzeba było sześciu tysięcy dwustu pięćdziesięciu dwóch policjantów, czy niektórzy z nich spełnili swój święty obowiązek więcej niż raz.

Czynniki te nałożyły się na siebie, kiedy to policjant zastrzelił młodego mężczyznę na oczach jego dwudziestoletniego kuzyna, który opowiadał potem, że policjant, stwierdziwszy zgon podejrzanego, uniósł kciuk82.

Czynniki te nałożyły się na siebie, gdy trzydziestu jeden funkcjonariuszy policji „nie miało innego wyjścia, jak odpowiedzieć ogniem”, i zabiło trzech okazujących „jawne nieposłuszeństwo” uzbrojonych śmieciarzy, w tym mężczyznę znanego jedynie z imienia „Buhay”, czyli „życie”83.

Wszystkie te czynniki niewątpliwie nałożyły się na siebie, zdaniem Allana Formillezy, sierżanta sztabowego od siedemnastu lat pełniącego służbę w 6 Komisariacie Policji w Quezon City.

Tego dnia, kiedy pociągnął za spust, Formilleza nie był sam. Wedle oficjalnego raportu złożonego po incydencie na drodze numer dziesięć towarzyszyło mu trzech innych funkcjonariuszy: dowódca oddziału kapitan Emil Garcia oraz dwóch żółtodziobów, posterunkowi James Aggarao i Melchor Navisaga.

To było rutynowe zadanie. We czterech przeprowadzali wizyty

u podejrzanych w ramach operacji „Tokhang”. Tego dnia, 21 sierpnia 2016 roku, ich celem był dom Marcela Daa Jr. położony w dzielnicy Payatas w Quezon City.

Zgodnie z wytycznymi operacji „Tokhang” policjanci namierzali osoby podejrzane o zażywanie narkotyków, pukali do ich drzwi i namawiali do oddania się w ręce władz. W tym przypadku jednak policjanci nie zdążyli nawet zapukać. Podejrzani – było ich pięciu – „wyczuli” obecność funkcjonariuszy, po czym wyciągnęli broń i otworzyli ogień.

Policjanci schronili się przed strzałami. Zaczęli wołać, że są z policji. Jeden z podejrzanych, Efren Morillo, odkrzyknął: *Hindi kami papahuli ng buhay!* Nie weźmiecie nas żywcem.

Policjanci nie mieli więc wyboru.

„Nasz zespół odpowiedział ogniem” – napisali funkcjonariusze we wspólnym oświadczeniu. Ta odpowiedź zakończyła się „natychmiastową śmiercią” czterech podejrzanych. Śmierć ponieśli: Marcelo Daa, lat trzydzieści jeden; Rhaffy Gabo, lat dwadzieścia trzy; Anthony Comendo, lat trzydzieści sześć i „niejaki Jess”, wiek i nazwisko nieznane. Wszyscy *nanlaban*.

Czy to było zgodne z prawem?

Czy do ich zabicia doszło w ramach obrony własnej?

W ramach wykonywania obowiązków służbowych?

Na rozkaz prezydenta?

Kapitan Emil Garcia, z którym tuż obok miejsca zajścia rozmawiała ekipa telewizyjna, powiedział, że podejrzani mieli przy sobie między innymi rewolwer i pistolet kaliber czterdzieści pięć. „Gdy się zbliżyliśmy, nagle wypadli na zewnątrz i zaczęli do nas strzelać”84.

Wśród dowodów zabezpieczonych na miejscu przez techników kryminalistycznych znajdowało się pięć pistoletów, dwa małe woreczki foliowe zawierające najprawdopodobniej metamfetaminę oraz rozmaite akcesoria narkotykowe.

Raport złożony przez komendanta komisariatu tydzień po tym fatalnym w skutkach zdarzeniu nie pozostawiał wątpliwości co do ostatecznej oceny działań zespołu operacyjnego: „Przedstawić do pochwały i odznaczenia”85.

Teoria przyczynowości w ujęciu Davida Hume’a zakłada, że skutki następują po przyczynach z niezmienną konsekwencją. Zdaniem Hume’a, aby zaszła prawidłowość, do spełnienia konieczne są trzy warunki. Po pierwsze,

przyczyna musi czasowo wyprzedzać skutek. Po drugie, przyczyna powinna sąsiadować bezpośrednio ze skutkiem. Po trzecie, kolejne przypadki prawidłowości musi cechować podobieństwo: wszystkie podobne przyczyny muszą prowadzić do takiego samego skutku[86].

A więc przypadek strzelaniny.

Podejrzany stawia opór, policjant otwiera ogień. Przyczyna poprzedza skutek.

Podejrzany sięga po broń, policjant pociąga za spust. Przyczyna sąsiaduje ze skutkiem.

Tysiące niebezpiecznych podejrzanych stawia zaciekły opór. Tysiące podejrzanych zostaje zneutralizowanych przez policję. Przyczyna i skutek, jedna podobna historia przechodzi w kolejną, układając się w niemal doskonale powtarzającą się prawidłowość.

„Jeśli ktoś sięga po broń – mówił prezydent – jeśli zaczyna się stawiać, policjant myśli sobie: »O nie, ten facet może mnie załatwić. Nie mam ochoty umierać«. I wtedy strzela do podejrzanego. Jakie czynniki tu wystąpiły? Po pierwsze, działanie w samoobronie. Bo przestępca naprawdę chciał zabić policjanta. Po drugie, wykonywanie obowiązków służbowych. Prawo bowiem mówi, że należy przełamać opór podejrzanego wszelkimi dostępnymi środkami”[87].

Prawidłowość, twierdził Hume, wymaga stałego związku logicznego opierającego się na rutynowym następstwie przyczyny i skutku. Na podstawie przyczyny umysł potrafi sam wywnioskować, jaki będzie skutek.

Załóżmy jednak, że opór stawiany przy aresztowaniu nie był przyczyną, lecz skutkiem. Cofnijmy się o jeden krok w łańcuchu przyczynowo-skutkowym. Dlaczego podejrzany, choć ma przeciwko sobie przeważające, uzbrojone siły policji, decyduje się stawiać opór? Dlaczego pięciu mężczyzn, z czego czterech to lokalni mieszkańcy, pomimo obecności swoich dziewczyn, sióstr i dzieci, bez możliwości wcześniejszego przedyskutowania sprawy, w ułamku sekundy sięga równocześnie po broń, którą niby przypadkiem mieli przy sobie w to niedzielne popołudnie, decydując się albo zginąć, albo ukrywać się do końca życia? „Nie dorwiecie nas żywcem” – rzekomo powiedział policjantom jeden z nich. Policjantom, którzy wedle ich własnej relacji po prostu „zmierzali wolnym krokiem do budynku”, aby spokojnie porozmawiać z mężczyznami znajdującymi się w środku.

„Nie dorwiecie nas żywcem”. Czyli „jesteśmy gotowi zginąć”.

Jego Ekscelencja Prezydent miał na to odpowiedź. To przecież narkomani. Stawiali zaciekły opór, bo tak postępują wszyscy narkomani. To ludzie „opętani paranoją i stale mający przy sobie broń". Zdaniem prezydenta to ich „typowe zachowanie"88.

„Ci ludzie stawiają opór, bo są paranoikami, bez przerwy mają halucynacje i prawie zawsze są uzbrojeni"89.

Żeby zabójstwo nie okazało się morderstwem, musi mieć jakąś uzasadnioną przyczynę. Podejrzani powinni zostać zabici, jeśli stawiają zaciekły opór; opór stawiają zaś, ponieważ są narkomanami, a w związku z tym, że wszyscy narkomani mają skłonność do przemocy, powinni co do jednego, bez wyjątku, zginąć.

Można więc śmiało założyć, że biorąc pod uwagę, iż na Filipinach żyją prawdopodobnie miliony paranoicznych psychopatów uzależnionych od narkotyków, w akcjach policji w całym kraju powinny zginąć – i to w świetle prawa – nie tysiące, lecz właśnie miliony osób. Tymczasem policja, broniąc swoich działań, przedstawiała statystyki mówiące coś przeciwnego. Miliony, które mogły zginąć, nie zginęły, przekonywał rzecznik policji John Bulalacao. Pokojowe poddanie się 1,3 miliona podejrzewanych o handel narkotykami oraz ich zażywanie dowodziło tego, że fala masowych zabójstw nie była sponsorowana przez państwo. „Gdyby zarzuty [o pozasądowe zabójstwa] były prawdziwe – mówił prasie Bulalacao – to podejrzani, którzy dobrowolnie się poddali, również nie powinni już żyć. Stosunek tych, którzy zginęli, do tych, którzy oddali się w ręce policji, wynosi zaledwie 0,3 procent, co zgodnie z logiką wyklucza proceder zabójstw pozasądowych"90.

Podobne stanowisko wygłosił komendant policji w Quezon City, generał Eleazar, pod którego zwierzchnictwem przeprowadzano 21 sierpnia operację „Tokhang". Twierdził, że interwencje zakończone śmiercią podejrzanych stanowiły jedynie sześć procent wszystkich policyjnych akcji antynarkotykowych, a więc zaledwie „drobny odsetek".

A więc jak to jest? Są narkomani, którzy z natury będą stawiać opór i dlatego zasługują na śmierć, i są tacy, którzy ze względu na to, że przeżyli, stanowią dowód na profesjonalizm policji?

Ostatecznie relacje przyczynowo-skutkowe opierają się na tym, co podpowiada nam umysł. Aby zabić w świetle prawa, jak nakazał prezydent; aby spełnić swój obowiązek, jak określił to prezydent; aby kontynuować swoją pracę, wykonać zadanie, zniszczyć wroga – aby zrobić to wszystko,

społeczeństwo winno więc w nierozerwalny sposób połączyć narkomana z bronią. Związek ten prezydent wpajał ludziom przemówienie za przemówieniem. Dlatego zabicie uzbrojonego narkomana było czymś normalnym, akceptowalnym, *prawidłowym*.

Tak na przykład sierżant sztabowy Allan Formilleza tłumaczył, dlaczego młody człowiek Efren Morillo wymachiwał pistoletem i krzyczał, że nie da się wziąć żywcem.

– Bo narkomani już tacy są – mówił. – Wiecznie na haju. Tak już po prostu mają[91].

Oto inna wersja tego, co wydarzyło się w Payatas w Quezon City 21 sierpnia 2016 roku.

Było ich pięciu. Marcelo Daa grał w bilard na stole ustawionym pod wiatą na podwórku. Towarzyszyło mu trzech sąsiadów – Jessie Cule, Anthony Comendo i Rhaffy Gabo – oraz przyjaciel Marcela z dzieciństwa Efren Morillo, który dawno temu wyprowadził się z okolicy, ale akurat tego dnia wpadł w odwiedziny[92].

Marcelo pracował jako pomocnik kierowcy ciężarówki. Żył razem z partnerką i trojgiem dzieci w domu oddalonym zaledwie o kilka metrów od rudery, w której matka wydała go na świat trzydzieści jeden lat temu. W przeciwieństwie do reszty Payatas dom Marcela znajdował się z dala od większości zabudowań i z głównej ulicy prowadził do niego długi odcinek drogi biegnący w dół zbocza przez nieduży zagajnik, którego gęste listowie nie było jednak w stanie zamaskować smrodu niosącego się z pobliskiego wysypiska śmieci. Rodzina Daa mieszkała w położonym na uboczu osiedlu baraków skleconych z dykty i brezentu, których blaszane dachy obciążono kamieniami i starymi umywalkami. Wokół osiedla ciągnął się wąwóz głęboki na dwadzieścia metrów.

Było upalne popołudnie. Czas płynął wolno. Marcelo, Jessie i Efren grali w bilard. Anthony i Rhaffy drzemali w hamakach, po czym weszli do domu, żeby coś zjeść. Kobiety – matka Marcela, jego ciotka, siostra i partnerka – oglądały telewizję. Dzieci łapały w trawie pająki.

Tuż po trzeciej po południu szczęknęła brama wejściowa. Mężczyźni podnieśli wzrok znad stołu bilardowego. Na zewnątrz stało siedem osób: pięciu mężczyzn i dwie kobiety. Żadna nie miała na sobie munduru.

Jeden z przybyszy wyciągnął broń.

– Nie ruszać się – rozkazał.

Pięciu młodych mężczyzn podniosło ręce. Następnie zostali związani, zakuci w kajdanki i pobici. Policjanci zabrali ze sobą za mało kajdanek, więc jeden z nich wyrwał z dachu baraku kawał kabla elektrycznego. Potem przeszukali cały dom. Zabrali telefon komórkowy, tablet, zapalniczkę, fajkę wodną, kawałki folii aluminiowej, wagę i pełną buteleczkę alkoholu do dezynfekcji.

– Wzięli też mój aparat słuchowy – skarżyła mi się później jedna z kobiet. – Dlatego nie słyszę cię zbyt dobrze[93].

Jeden z policjantów wyszedł przed dom.

– Niczego nie znaleźliśmy – oznajmił.

Sześćdziesięciodziewięcioletni ojciec Marcela pracował na poletku bananowców w głębi doliny, gdy dobiegł go hałas. Wspiął się na wzgórze i zobaczył pięciu młodych mężczyzn, w tym własnego syna, siedzących pod ścianą; część była zakuta w kajdanki, pozostali mieli ręce związane kablem. Na podwórku pełno było obcych ludzi. Jeden z policjantów, który nazywał się dowódcą, popchnął ojca Marcela. Nazwał go szefem organizacji przestępczej i próbował chwycić za ramię.

– Powiedzieli, że mają tu zadanie do wykonania – opowiadał ojciec Marcela. – Mówili, że są z policji.

Marcelo, wciąż z rękami w kajdankach, zawołał do ojca:

– Zajmę się tym. To moja wina. Idź stąd.

Ojciec więc odszedł. Później tego żałował[94].

Po jego odejściu policjanci zdjęli mężczyznom kajdanki. Płaczącej siostrze Marcela kazano wejść do domu. Pięciu mężczyzn zaprowadzono na podwórko z tyłu. Policjant w czerwonej bluzie, którego świadkowie zidentyfikowali jako Allana Formillezę[95], zajął się Efrenem i Marcelem. Wepchnął ich obu do budy krytej brezentem stojącej obok podwórka.

Kazał im usiąść. Więc usiedli: Marcelo na drewnianym krześle, Efren bokiem na podłokietniku. Sierżant sztabowy policji Allan Formilleza uniósł broń i wycelował ją w obu mężczyzn.

Efren mówił szybko, słowa praktycznie wysypywały się z jego ust. Tłumaczył, że o niczym nie ma pojęcia. Że jest czysty. Że pracuje jako uliczny sprzedawca i handluje tylko owocami, niczym więcej. Że nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

– Doprawdy? – zapytał Formilleza.

Kula trafiła Efrena w pierś, tuż poniżej serca.

Runął bezwładnie na ubitą ziemię, z głową odchyloną do tyłu, tymczasem

Formilleza wystrzelił szybko, jedną po drugiej, trzy kule w stronę Marcela.

Na podwórku za domem rozległy się kolejne strzały. Formilleza wyszedł na zewnątrz.

– Wiecie, co robić – zwrócił się do swoich ludzi. – Wezwijcie techników kryminalistycznych. Zostawcie na miejscu dowody. Powiedzcie, że stawiali opór.

Wszystkie kobiety trzymano w domu. Kolejna z ciotek Marcela, która mieszkała kilkaset metrów dalej, usłyszawszy zamieszanie, ruszyła w stronę drzew okalających dom rodziny Daa. Zatrzymała się na skraju podwórka za domem. Zeznała później, że Rhaffy i Anthony leżeli na ziemi, obaj krwawili. Powiedziała, że zobaczyła też Jessiego Culego; klęczał, był ranny, ale jeszcze żył.

Człowiek, który mógł być policjantem, zastąpił jej drogę. Kobieta zaczęła krzyczeć, w końcu nieznajomy wypchnął ją za bramę. To była niska brama, nieco ponad metr wysokości, zrobiona z siatki drucianej z odzysku.

Kobieta usłyszała, jak jeden z policjantów woła:

– Sierżancie, ten tu jeszcze oddycha!

Rozległy się kolejne dwa strzały[96].

Nastolatek, który wspiął się na drzewo, widział wszystko z góry. Przekazał później dziewczynie Jessiego, że Jessie zginął jako ostatni. Najpierw jednak objął rękami nogi policjanta, który mierzył do niego z pistoletu.

– Z tym właśnie nie mogę się pogodzić – powiedziała mi dziewczyna Jessiego. – Był na kolanach. Obejmował policjanta za nogi. Jeśli zawinił, to przeciwko prawu, a nie przeciwko policji, żeby go mieli tak zabijać. Jessie płakał. To znak, że nie chciał umierać. Chciał żyć. Błagał o litość[97].

Partnerka Marcela wybiegła z domu. Zobaczyła na podwórku trzy ciała. Ale żadne z nich nie należało do Marcela. Policjanci ją przytrzymali. Patrzyła, jak kradną jedzenie i papierosy z jej niewielkich zapasów. Potem usiedli przy stole bilardowym i zjedli z domowych talerzy[98].

Matka Marcela spotkała na drodze męża. Zorientowała się, że syn ma kłopoty, i ruszyła biegiem w górę wzgórza, minęła bramę, stół bilardowy, główny budynek domu, przy którym leżał rozdarty materac, minęła Jessiego Culego, który klęczał martwy z głową opartą na złożonych dłoniach, z klatką piersiową w mokrej trawie, minęła przemoknięte od deszczu ciała Rhaffy'ego Gaby i Anthony'ego Comendy, aż w końcu znalazła się przed Marcelem; siedział oparty o drzewo tamaryndowca zasadzone przez nią

w tym samym roku, w którym jej syn przyszedł na świat.

Miał skrzyżowane nogi. Otwór po kuli nad lewą brwią przypominał czarną gwiazdę. Krew płynęła mu z ust.

Rodzice Marcela spędzili tę noc w domu.

– Dlaczego mielibyśmy w nim nie zostać? Przecież tamci dostali już to, po co przyszli[99].

Zasady określające stosowanie siły podczas działań operacyjnych, jakie obowiązywały przez większą część wojny z narkotykami, można znaleźć w wydanym w 2013 roku znowelizowanym regulaminie Filipińskiej Policji Narodowej[100].

Paragraf numer siedem zaczyna się od krótkiego zdania: „Zabrania się nadmiernego użycia siły podczas prowadzenia operacji policyjnych".

Nie ma od tego wyjątków. Policja w trakcie wykonywania swoich czynności może zastosować jedynie konieczne i uzasadnione środki przymusu. Policji nakazuje się wziąć pod uwagę wszelkie czynniki w celu ustalenia „zasadności użycia siły". Do czynników tych należy na przykład liczba napastników. Rodzaj i charakter broni. Stan fizyczny napastnika. Miejsce oraz okoliczności napaści.

Odpowiedzialność za użycie uzasadnionej siły spoczywa na funkcjonariuszu dowodzącym akcją. Dowódca musi sprawować kontrolę nad pozostałymi funkcjonariuszami, a „przy zastosowaniu koniecznej i uzasadnionej siły w trakcie zbrojnej konfrontacji wyczerpać wszelkie możliwe środki w celu ochrony życia ludzkiego i mienia".

Określenie „uzasadniony" występuje w regulaminie policji z tak dużą częstotliwością, że czytelnik może dojść do przekonania, iż jego autorzy pokładali głęboką i niezachwianą wiarę w zdolność funkcjonariuszy do podejmowania racjonalnych decyzji. Policjant powinien wykazać się „głęboką rozwagą". Najważniejszym celem jest jedynie „powstrzymanie" wyraźnego i bezpośredniego zagrożenia. Siłę powinno się stosować wyłącznie w stopniu „adekwatnym do przełamania oporu". Broni palnej należy używać tylko w sytuacji „faktycznego, rzeczywistego i bezpośredniego" niebezpieczeństwa. Późniejsza zaktualizowana wersja regulaminu policji dopuszcza użycie siły jedynie w razie działań zapobiegawczych, a także przy odpieraniu ataków i unieruchamianiu napastników.

„O ile to tylko możliwe – czytamy w regulaminie – powinno się unikać

zadawania ciosów w głowę i inne szczególnie wrażliwe części ciała. Rannym należy udzielić pierwszej pomocy i/lub przewieźć ich przy pierwszej możliwej okazji do najbliższego szpitala”.

Wykonywanie obowiązków, zgodnie z przepisami prawa i procedurami operacyjnymi, powinno odbywać się w sposób proporcjonalny, racjonalny, rozsądny i regulaminowy. Zasada ta zakłada, że funkcjonariusze policji działają zgodnie ze standardami własnego kodeksu postępowania.

Jednak Jego Ekscelencja Rodrigo Duterte, prezydent i głównodowodzący sił zbrojnych, w jednym przemówieniu za drugim nakazywał swoim ludziom naruszać nie tylko ducha, ale również literę prawa.

„Najlepiej takiego zastrzelić – mówił w Centrum Dowodzenia Sił Morskich Wschodniego Mindanao podczas czuwania przy zwłokach żołnierzy poległych w walce. – Bo jak ktoś chwyta jakiś przedmiot, to oznacza, że ma wrogie zamiary. Nie czekajcie więc, aż facet wyciągnie broń. A jeśli chciał się tylko podrapać… No cóż, to ma pecha”101.

„Gdy pojawia się broń – tłumaczył na odbywającym się co dwa lata dziewiątym ogólnokrajowym zjeździe funkcjonariuszek policji – i jeśli ta broń zagraża waszemu życiu, jeśli napastnik nie zamierza się poddać i stawia zaciekły opór, wtedy musicie go po prostu zabić”102.

„Jeśli macie do czynienia ze zdecydowanym oporem – przekonywał w trakcie dwudziestej dziewiątej dorocznej Konwencji Ligi Prokuratorów Filipin w Hotelu Royce – a zatem ryzykujecie własne życie, strzelajcie tak, żeby zabić. Wszyscy to wiemy. Taki jest mój rozkaz”103.

„Nie macie żadnych zobowiązań wobec ludzi, których zabiliście – powiedział podczas wizyty w Centrum Dowodzenia Bojowego w Marawi. – Jak bowiem powtarzam, wykonujecie jedynie swoje obowiązki. Obowiązkiem [podejrzanego] zaś jest się poddać, a nie stawiać opór. Skoro decydują się walczyć, to popełniają błąd, ponieważ czeka ich śmierć”104.

„Jeśli ktoś stawia opór – mówił podczas obchodów jedenastej rocznicy powstania Dowództwa Sił Zbrojnych Filipin we Wschodnim Mindanao – i wydaje wam się, że ma przy sobie czterdziestkę piątkę, z której zaraz was zabije, to zastrzelcie sukinsyna. Sam się o to prosił, jak to mówią”105.

Prezydent przyrzekł wszystkim policjantom, że uwierzy im, jeśli będą twierdzić, że zabili, wykonując tylko obowiązki służbowe. Dlatego każdy oskarżony i skazany policjant, który powoła się na to, że wykonywał jego rozkazy, zostanie ułaskawiony106. „Nie obawiajcie się. Nie obawiajcie się zabijać, dopóki tylko będziecie zabijać tych pieprzonych idiotów, którzy

postanowili zadrzeć z naszym miastem”.

Dlatego, jak twierdził, wygrywał we wszystkich wyborach od 1988 roku.

„Mój sekret jest prosty – mówił w Pałacu Malacañang, gratulując nowo wybranym burmistrzom. – Chodzi wyłącznie o szczerość. Gdy wołasz do kogoś: »Nie rób tego, sukinsynu, bo cię zabiję«, to przecież nie ty odpowiadasz potem za jego śmierć”.

Prezydent przechylił głowę, uśmiechnął się znacząco. „Psst, panie policjancie”. Wskazał w bok, jakby rozkazując wyobrażonemu policjantowi, żeby uporał się z groźnym napastnikiem. Potem się zaśmiał.

„Dziękuję – rzekł na koniec. – Moje gratulacje”[107].

Siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna miał zdrowe zęby. Nie zgrzytał nimi. Nie jąkał się. Nie cierpiał na halucynacje. Jak na razie nie zgwałcił żadnego dziecka, żadnej kozy ani tym bardziej własnej matki. Czuć było od niego zdenerwowanie oraz zapach mydła Safeguard i choć nie spytałam go, czy uważa się za paranoika, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak było. Pomimo tego, że we własnym mniemaniu nigdy nie tknął narkotyków, policja uznała go za „osobę związaną z biznesem narkotykowym”. W pewnym momencie zdjął koszulę, by pokazać dwie ciemne blizny na chudej klatce piersiowej: jedną pod prawą, drugą pod lewą piersią.

Rankiem 21 sierpnia Efren Morillo, sprzedawca owoców, ojciec dwojga dzieci, założył należące do brata spodenki oraz koszulę ojca i powiedział matce, że wybiera się do Payatas w Quezon City, gdzie mieszkał jego stary kumpel Marcelo Daa. Marcelo był mu winien pieniądze i Efren chciał je odzyskać.

Kiedy kula trafiła go w pierś, Efren przyrzekł sobie, że nie umrze.

Podjął tę decyzję w ułamku sekundy, pomiędzy hukiem strzałów a chwilą, kiedy jego ubranie zaczęło nagle nasiąkać krwią. Leżał bezwładnie na ziemi, starając się spowolnić oddech, gdy stojący kilka kroków dalej sierżant sztabowy Allan Formilleza strzelał do Marcela. Efren modlił się, gdy padały kolejne strzały. Modlił się, gdy rozległy się wrzaski. Myślał o dwojgu swoich małych dzieci i modlił się o siłę potrzebną do przeżycia. Modlił się z całych sił, słysząc oddalające się kroki policjanta.

Efren czekał. Nasłuchiwał, aż nabrał pewności, że został sam, i wtedy podniósł się chwiejnie. Krótką chwilę poświęcił na rozmowę ze zmarłymi. „Pomóżcie mi”, poprosił ich, po czym rzucił się w głąb wąwozu.

Nie przeszło mu przez myśl, że może zginąć. Chciał tylko stamtąd uciec.

Półtorej godziny później wydostał się spomiędzy wzgórz i wszedł na autostradę, cały zakrwawiony, przyciskając do piersi liście gujawy.

Zabijcie ich, jeśli zrobią choćby ruch, mówił prezydent. Zabijcie, jeśli nie będą chcieli się poddać. Strzelcie im w głowę, strzelcie im w serce, strzelajcie, żeby zabić[108].

Na tym polegało domniemanie prawidłowości. Strzelać tak, żeby zabić.

Ale oto wystąpiła pewna nieprawidłowość, błąd operacyjny, przed którym Rodrigo Duterte przestrzegał policjantów.

Pięciu ludzi zostało postrzelonych. Czterech zginęło. Piąty przeżył[109].

Efren Morillo dotarł na autostradę po godzinie czwartej po południu, ponad godzinę po tym, jak kula trafiła go w pierś. Nie odważył się jednak zgłosić do szpitala w Quezon City. Bał się, że policjanci go odnajdą i wykończą. W pobliżu stacji benzynowej odszukał starego kolegę. Poprosił o podrzucenie do przychodni w Rizal, w pobliżu swojego domu. Kolega był przerażony, ale pomógł Efrenowi wdrapać się na tył jeepa. Gdy przyjechali na miejsce, w przychodni nie było żadnego lekarza. Pielęgniarka próbowała opatrzyć Efrena, ale krwawił tak mocno, że bandaż całkiem przesiąkł krwią. Efren nie stracił jednak przytomności. Poprosił kolegę, by pobiegł do jego domu i sprowadził matkę. Kobieta zjawiła się w przychodni dopiero o wpół do dziesiątej wieczorem. Wcześniej udała się do Payatas, gdzie powiedziano jej, że Efren nie żyje.

Przychodnia znajdowała się tuż obok posterunku policji. Niebawem zjawili się policjanci z Rizal. Zaczęli wypytywać Efrena, co się stało. Zadzwonili na policję w Quezon City i obiecali Efrenowi, że mu pomogą. Wtedy Efren wszystko im opowiedział.

Po jedenastej wieczorem przewieziono go karetką do 6 Komisariatu Policji w Quezon City. Tamtejsi policjanci podeszli do pojazdu i przez okna zaczęli zaglądać do środka. Leżący na noszach Efren, przy którym siedziała matka, zaczął krzyczeć. Czuł straszny ból, ale nie dlatego krzyczał.

– Wywołałem niezłe zamieszanie – opowiadał potem. – Usłyszałem, jak jeden z policjantów mówi: „Mocny jest ten dzieciak. Postrzelili go o trzeciej, a jeszcze żyje”.

Karetka stała zaparkowana przed komisariatem blisko pół godziny. O północy Efrena przeniesiono do izby przyjęć miejscowego szpitala. Policjanci z Rizal odjechali, a ci z Quezon City przykuli go kajdankami do ramy łóżka i oznajmili, że jest oskarżony o napaść. Godzinę później lekarze

stwierdzili, że kula, która trafiła Efrena w klatkę piersiową, przeszła na wylot pomiędzy żebrami, tuż poniżej płuc. Spędził w szpitalu dziesięć dni, z lewą ręką przykutą do łóżka.

Morillowie sprzedali dom. Dzięki temu mieli pieniądze na kaucję za Efrena i spłatę szpitalnych rachunków. Policjanci, choć wcześniej twierdzili, że Efren jest dilerem, nie oskarżyli go ani o posiadanie, ani o sprzedaż narkotyków.

Efren poszedł więc do sądu. Postanowił walczyć.

Wniósł zarzuty w postępowaniu administracyjnym. Wniósł zarzuty kryminalne. Lista była długa: usiłowanie morderstwa, morderstwo, kradzież, podłożenie narkotyków i broni palnej[110]. Członkowie specjalizującego się w obronie praw człowieka Centrum Prawa Międzynarodowego (Centre of International Law, CenterLaw) zajęli się jego sprawą pro bono i poprosili organizację non profit o nazwie „Lekarze na rzecz Praw Człowieka” (Physicians for Human Rights, PHR) o przeprowadzenie niezależnej analizy dowodów związanych ze śmiercią Marcela Daa, Jessiego Culego, Anthony’ego Comendy i Rhaffy’ego Gaby.

Organizacja PHR, która w 1997 roku została uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla, pomagała stworzyć standardy w dokumentowaniu naruszeń praw człowieka i współpracowała w dochodzeniach dotyczących tortur i zabójstw pozasądowych[111]. Doktor Homer Venters, który nadzorował badania ponad stu osób będących ofiarami tortur i pobić ze strony służb bezpieczeństwa różnych państw, dokonał wstępnej analizy raportów medycznych i uznał, że relacja Efrena Morilla „jest zgodna z dostępnymi dowodami”[112].

Drugą niezależną analizę napisał doktor Nizam Peerwani, ekspert medycyny sądowej będący konsultantem PHR, a także członkiem Amerykańskiej Akademii Medycyny Sądowej (American Academy of Forensic Sciences). Doktor Peerwani doszedł do wniosku, że policja w Quezon City „nie przedstawiła empirycznych dowodów potwierdzających tezę, jakoby czterej mężczyźni zostali zastrzeleni, gdy wyciągnęli broń w stronę policjantów”. W obszernym raporcie PHR wyliczono błędy popełnione przez śledczych na miejscu zbrodni (*scene of the crime operatives*, SOCO). Wśród nich wymieniono na przykład „zupełnie niezrozumiały” brak „szczegółowych badań toksykologicznych” ciał ofiar, „tym bardziej że do starcia pomiędzy funkcjonariuszami policji z Batasan a członkami rodziny Daa doszło rzekomo podczas »obławy

antynarkotykowej«”.

Doktor Peerwani ustalił również, że tor lotu większości kul skierowany był w dół, co zgadzało się z zeznaniami świadków, według których mężczyźni w chwili śmierci klęczeli. Rhaffy Gabo, według raportu Peerwaniego, otrzymał dwa strzały w plecy.

Doktor Peerwani zgadzał się z doktorem Ventersem: „W mojej opinii wyniki sekcji zwłok potwierdzają przebieg zdarzeń przedstawiony przez naocznego świadka”113.

Policja zaczęła po kolei wszystkiemu zaprzeczać. Morillo jej zdaniem kłamał. Kłamali świadkowie. Zarzuty były „wziętą prosto z kina, podkręconą dramaturgicznie, teatralną wersją wydarzeń”. Był to „stek bzdur”. Były to „wierutne kłamstwa”. Zarzuty te w ogóle nie brały pod uwagę domniemania prawidłowości w wykonywaniu obowiązków służbowych.

To była standardowa operacja, przekonywali policjanci. Złożyli pod przysięgą nowe oświadczenie, a ich opowieść zaczęła ulegać modyfikacjom.

W interwencji uczestniczyło tak naprawdę trzech policjantów, a nie czterech, jak twierdzili wcześniej114. Kapitan Emil Garcia, którego nazwisko widniało w wielu podobnych raportach policyjnych, który po wszystkim zjawił się w mundurze na miejscu zdarzenia, który stanął przed kamerami, tłumacząc, że „nagle zaczęli do nas strzelać”, który opisywał szczegółowo podejrzanych włącznie z marką i modelem broni, jaką się posługiwali, zaprzeczył, by w ogóle brał udział w akcji. Nie było go tam, zapewniał, a oddziałem dowodził Allan Formilleza. Garcia oznajmił, że o swojej obecności na miejscu starcia z podejrzanymi poinformował przez pomyłkę; jak wyjaśnił, była to tylko „drobna nieścisłość”115.

Podobnych nieścisłości pojawiło się więcej.

Podejrzanych na przykład było nie pięciu, lecz siedmiu.

Uciekło zaś trzech, nie jeden, do tego zapewne z dużym zapasem narkotyków.

Nie było też mowy o żadnej kradzieży. Policjanci nie zabrali rodzinie Daa jedzenia ani nie jedli na należących do niej talerzach. Tylko Formilleza nie zdążył zjeść obiadu i był tak głodny, że poprosił jednego z policjantów, żeby kupił mu coś do jedzenia116. I choć przyznał, że użył szklanki z domu rodziny Daa, żeby napić się wody, to z pewnością nigdy nie tknął ich łyżek, widelców ani talerzy117.

W końcu ogłoszono najnowszą, zadziwiającą rewelację: strzelał tylko

jeden funkcjonariusz, nie cały oddział.

Garcia nie uczestniczył w akcji. Najmłodsi stopniem policjanci nawet nie wyciągnęli broni. Wyłącznie Allan Formilleza, mający tylko jeden służbowy pistolet, uznał, że jego życie jest w niebezpieczeństwie[118]. Otworzył więc ogień. W imieniu Boga, prawa i konstytucji. Oddał czternaście strzałów do pięciu ruchomych celów. Dwanaście kul trafiło podejrzanych w głowę i tułów[1]. Formilleza wyszedł ze starcia bez szwanku, nawet bez jednego zadraśnięcia.

Czy to było morderstwo?

Zabójstwo?

Czy Formilleza ponosił odpowiedzialność za śmierć tych ludzi?

– Jak już pan mówił – zwrócił się do Formillezy prokurator – wyciągnął pan broń, by odpowiedzieć na strzały tamtych dwóch mężczyzn, do których następnie przyłączyli się kolejni trzej napastnicy, zgadza się?

– Tak, zgadza się – odparł Formilleza.

– Niech świadek powie, co wydarzyło się później.

– Trzej złoczyńcy upadli na ziemię.

– A potem?

– Potem Efren Morillo zdołał uciec rzeką w kierunku Montalban.

– Efren Morillo zatem nie był jednym z tych trzech?

– Nie, proszę pana.

– Ale był jednym z tych, którzy pana zaatakowali?

– Tak, proszę pana.

– Zdołał jednak zbiec?

– Tak.

– A co stało się z tamtymi czterema?

Tu wtrącił się adwokat Morilla, Gil Aquino z CenterLaw:

– Podaje pan błędne informacje. Świadek mówił o trzech podejrzanych.

– Podtrzymuję sprzeciw – oznajmił sędzia. – Proszę inaczej sformułować pytanie, panie prokuratorze.

– A więc – podjął oskarżyciel – wspomniał pan, że trzech złoczyńców zostało już zneutralizowanych. Zgadza się?

– Tak, proszę pana[119].

„Zneutralizowany”. To kolejne słowo oznaczające śmierć.

Projekt „Dubeltówka”, którego założenia przedstawiono w rozporządzeniu numer 16-2016, zakładał między innymi „neutralizację na

terenie całego kraju osób związanych z nielegalnym obrotem narkotykami”120. Obrońcy praw człowieka przekonywali, że to upoważnienie do zabijania. Na podstawie tego jednego słowa zaskarżyli przed Sądem Najwyższym całą podstawę prawną wojny z narkotykami.

Nigdzie w tekście rozporządzenia ani w całym filipińskim prawie nie znajdziemy definicji słowa „neutralizacja”. „Zneutralizować oznacza zabić” – napisali prawnicy z Free Legal Assistance Group, filipińskiej organizacji świadczącej darmową pomoc prawną.

Władze upierały się, że „zneutralizować” znaczy jedynie „przezwyciężyć czyjś opór”. Od okoliczności zaś zależało, czy miało to polegać na rozbrojeniu podejrzanego, czy na jego zabiciu. A okoliczności mogły być różne. Dwudziestosześcioletni Raymond Yumul z Concepcion w prowincji Tarlac został zneutralizowany. Podobnie jak Jeffrey Cruz z Carcel Street w Quiapo. Pochodzący z Samar Wilfredo Chavenia został „zneutralizowany, podczas gdy pozostali podejrzani zdołali zbiec”. John Ryan Baluyot z Olongapo został „zneutralizowany całkowicie”. Zneutralizowano również dwóch niezidentyfikowanych podejrzanych, których scharakteryzowano jedynie na podstawie koloru koszuli: jeden nosił białą, drugi szarą. Fernando Gunio z Quezon City, który „wyczuł obecność funkcjonariuszy policji”121, miał rzekomo wyciągnąć broń i oddać strzały, co zmusiło policję do „zneutralizowania wyżej wymienionego”. Czterdziestodwuletni Arnel Cruz i pięćdziesięciojednoletni Oliver Reganit „zostali zneutralizowani, zanim zdołali ukryć się na polu kukurydzy”. Renato dela Rosa, znany również jako „Jay-jay Toyo”, po tym, jak rzekomo otworzył ogień, został otoczony, „a następnie zneutralizowany przez przybyłych na miejsce funkcjonariuszy”122.

Wszyscy ci mężczyźni nie żyją, ale w oficjalnych raportach policyjnych ani razu nie pojawia się informacja, że zostali zabici. Zostali jedynie zneutralizowani, tak samo jak Justine Bucacao i Bernard Lizardo, o których policjanci z Bulacan napisali: „Zneutralizowani podejrzani odnieśli rany postrzałowe różnych części ciała”.

Podczas gdy w Sądzie Najwyższym toczył się spór o termin „neutralizacja”, prezydent Rodrigo Duterte w trakcie wieczornej konferencji prasowej w Pałacu Malacañang przedstawił własną definicję tego słowa. Oświadczył, że rząd nie bierze „żadnego udziału w zabójstwach pozasądowych”. Poprosił też media państwowe, by opublikowały listę związanych z narkotykami incydentów, o których informowały go służby.

„Będziecie mogli sprawdzić, kto zginął, a kto żyje” – wyjaśnił.

„Ale tych przypadków nie ma wcale tak wiele – dodał. – Jak widzicie, co chwila pojawia się tu A-A-A-A-A-A, to symbol oznaczający aresztowanie, a N oznacza neutralizację – ci akurat nie żyją”[123].

Sierżant sztabowy policji Allan Formilleza zajął na sali sądowej miejsce dla świadków. Morillo miał towarzysza, oznajmił prokuratorowi, ale Morillo uciekł.

– Co się stało z jego towarzyszem?

– Wszedł do… Wbiegł do baraku.

– A potem?

– Zorientowaliśmy się, że ma kłopoty.

Towarzyszem Morilla był Marcelo Daa, a jego kłopoty polegały na tym, że nie żył, trafiony kulą w ucho, zgodnie z wersją wydarzeń, która nie układała się w żadną logiczną całość, bez względu na to, ile razy ją opowiadano: mężczyźni w niewytłumaczalny sposób padający martwi na ziemię, dowodzący akcją oficerowie, którzy ulatniają się z miejsca zdarzenia, zdezorientowani młodzi posterunkowi i sierżant sztabowy Allan Formilleza, samotny bohater kładący trupem czterech uciekających podejrzanych i pomimo gradu kul wychodzący z całej operacji bez żadnych obrażeń.

Wszyscy czterej podejrzani zostali zneutralizowani, zabici na miejscu. Było to jednak usprawiedliwione działanie w ramach wykonywania obowiązków służbowych.

Taka jest prawda, oświadczyła policja. Było to uzasadnione. Prawidłowe.

Zgodne z regulaminem.

17 marca 2023 roku, przeszło pięć lat po tym, jak Efren Morillo uszedł z życiem ze spotkania z policjantami, sąd karny w Quezon City uwolnił go od zarzutu napaści na funkcjonariuszy filipińskiej policji. Trzech policjantów obecnych na miejscu zajścia przyznało, że nie widziało, by Morillo użył broni palnej, co miało być przesłanką uzasadniającą zabicie czterech jego towarzyszy.

W sprawie strzelaniny w Payatas domniemanie niewinności przeważało zdaniem sądu nad domniemaniem prawidłowości działania służb. A czterej funkcjonariusze filipińskiej policji, praktycznie rzecz biorąc, dopuścili się krzywoprzysięstwa. Kłamał kapitan Emil Garcia. Kłamał sierżant sztabowy Allan Formilleza. Kłamali posterunkowi James Aggarao i Melchor Navisaga.

Zdemaskowanie tych kłamstw oraz późniejsza przegrana policji w sądzie były możliwe wyłącznie dzięki pojedynczej nieprawidłowości, do której doszło podczas – śmiertelnych w skutkach – działań policji za rządów Rodriga Dutertego. Tą nieprawidłowością był Efren Morillo124.

„Zawsze wam powtarzałem, że musicie strzelać tak, żeby zabić – mówił policjantom Duterte w Camp Crame. – I na to właśnie ci idioci od praw człowieka próbują się skarżyć. Gdy mówię: »Strzelajcie, żeby zabić«, chodzi mi o to, żeby strzelać w serce albo w głowę. Wtedy jest po problemie. Bo jak ich tylko aresztujemy, to dzięki pieniądzom, dzięki tym swoim miliardom, w każdej chwili mogą wyjść na wolność i wynająć najlepszych prawników. I dlatego przez lata nasz kraj nigdy nie miał szans w konfrontacji z tymi wszystkimi kuzynami senatorów i burmistrzów".

Efren Morillo nie jest kuzynem żadnego senatora ani burmistrza. Nie umie czytać ani pisać. Jego adwokaci bronią go za darmo. A rodzina wciąż żyje w strachu. Efren Morillo stanowi nieprawidłowość, ale nie dlatego, że jest biedny, odważny czy niepiśmienny, ale dlatego, że żyje.

Pięciu mężczyzn zostało postrzelonych. Czterech zginęło. Piąty przeżył.

---

[1] Doktor Nizam Peerwani, konsultant Physicians for Human Rights, doliczył się u czterech zabitych mężczyzn w sumie trzynastu ran postrzałowych (doktor N. Peerwani do doktora H. Ventersa, 31.10.2017). Dwanaście kul przeszło na wylot i zostawiło po sobie rany wlotowe i wylotowe. Jedna została wydobyta z dolnej części lewego płata płucnego Anthony'ego Comendy w okolicy łopatkowej. Peerwani podał również dokładne umiejscowienie ran wlotowych i wylotowych. Jedenaście kul trafiło ofiary w głowy i tułowia. Dwie przeszły na wylot przez lewą kończynę górną Rhaffy'ego Gaby: przez lewe ramię i przez lewe przedramię w pobliżu nadgarstka. Całkowita liczba kul, które trafiły w ciała ofiar, została potwierdzona przez Colene Arcainę, prawniczkę z CenterLaw. Potwierdziła ona również, że Efren Morillo odniósł ranę klatki piersiowej, co w sumie daje czternaście kul, z czego dwanaście trafiło ofiary w głowy i tułowia. Colene Arcaina w e-mailu do autorki oraz fact-checkera Mike'a Navalli, 4.03.2023.

9

Mój przyjaciel Domingo

Gabinet podpułkownika Roberta Dominga w Plaza Hugo wyglądał pospolicie i schludnie, zupełnie jak sam Domingo. Podpułkownik był niski, krępy, nabity. Biały T-shirt nosił włożony do spodni. Niebieska bluza od munduru wisiała na wieszaku.

– Chyba nie muszę jej zakładać, co? – zapytał.

Na ścianie za jego plecami wisiało oprawione w ramkę zdjęcie absolwentów Filipińskiej Akademii Policyjnej z 1999 roku1.

Manila jest podzielona na czternaście okręgów policji[1]. Wszystkie komisariaty (*police stations*) – oznaczone kryptonimami od PS-1 do PS-14 – mają własnego komendanta, który nadzoruje nie tylko pracę głównego komisariatu, ale także posterunków rozsianych na obszarze jego jurysdykcji2. Licząca około stu dziewięćdziesięciu pięciu tysięcy mieszkańców dzielnica Santa Ana, która podlegała Domingowi, została założona w XVI wieku przez franciszkanów i nazwana na cześć świętej Anny. Budynek 6 Komisariatu Policji (PS-6) stał w kamiennym cieniu Kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Patronki Opuszczonych, którego dzwony obwieściły Filipińczykom wyzwolenie spod japońskiej okupacji3.

Podpułkownik Domingo, komendant 6 Komisariatu, był zadowolony. Cieszył się, ponieważ rząd Dutertego stanął murem za policją. Cieszył się z powodu obiecanych podwyżek. Cieszył się, że policjanci mają zapewnioną pomoc prawną. Cieszył się, że mogą liczyć na silne wsparcie prezydenta: „Wiesz, mamy teraz niezłe plecy”. A już najbardziej cieszyło go, że jego osiemnastoletni syn, któremu niegdyś kazał wracać wcześnie do domu, teraz może wychodzić o każdej porze dnia i nocy i nic mu nie grozi. Ulice w okręgu Dominga były bezpieczne. Wszędzie w Tondo, na Moście Santa Ana, na Zobel Roxas i we wszystkich miejscach Manili, gdzie dawniej gromadziły się tłumy i siedzieli pijacy bełkocący nad butelką piwa, teraz nie było już żadnych ludzi, tylko cisza.

– Nasze wozy patrolowe wyjeżdżają więc z włączonymi kogutami

o dziesiątej, jedenastej w nocy i wysyłają wszystkich do domów, dla ich własnego dobra – opowiadał mi Domingo. – A ludzie nam dziękują. „Panie władzo, dziękuję, jak dobrze, że go dopadliście". Tak właśnie mówią. „Dziękujemy, panie władzo".

Człowiek, którego dopadli, ten, którego usunięcie z ulic wywołało taką falę wdzięczności u obywateli Santa Ana, nazywał się Buwaya.

– Ten facet był dla nas jak cierń w oku – stwierdził Domingo.

Jak głosiła wieść, był to najtwardszy, najbardziej wredny sukinsyn, jaki kiedykolwiek postawił nogę w Santa Ana. *Buwaya* to pseudonim oznaczający dosłownie krokodyla4. Każdy miał coś o nim do powiedzenia: policjanci, przewodniczący *barangay*, kierowca tricykla, który zatrzymał się obok mnie, gdy o północy siedziałam na krawężniku. Wszyscy mówili, że Buwaya był duży i zły, istny potwór, nie człowiek, miał z metr osiemdziesiąt wzrostu, a może parę centymetrów więcej. Mówili, że gdy w sylwestra strzelał w powietrze, opróżnił cały magazynek. Mówili, że okradł swoich sąsiadów. Że włamał się do domu burmistrza. Że pobił swoją siostrę. Że wyważył drzwi i strzelał przez ściany ze sklejki. Mówili, że przez większość czasu jest pijany albo naćpany, albo jedno i drugie.

Policjanci z Santa Ana opowiadali, że jeszcze długo po tym, jak ogłoszono wojnę z narkotykami, Buwaya wciąż zajmował się dilerką i pokazywał przedstawicielom prawa środkowy palec. Ujęcie go okazało się prawdziwym sukcesem, który można było przedstawiać dziennikarzom jako modelowy przykład współdziałania lokalnej społeczności.

– Buwaya nie wierzył w operację „Tokhang" – oznajmił Domingo. – Więc poszliśmy się z nim spotkać.

Słowo *encounter* – oznaczające „spotkanie", „kontakt", a także „spotkać się", „natknąć lub natrafić na coś bądź na kogoś" – to zarazem rzeczownik i czasownik przechodni. Trafiasz na zawirowania. Spotykasz się ze sprzeciwem. Napotykasz blokadę drogową, złodzieja, literówkę w tekście, błąd w rozliczeniu, bliskiego przyjaciela, psa w drodze do domu, zasadzkę w górach.

O przebiegu spotkania często decyduje przypadek, bez względu na to, czy prowadzi do wymiany numerów telefonów, czy konnego starcia dwóch armii. Możesz napotkać korek uliczny. Możesz napotkać deszcz. Możesz, o ile ci zależy, pomalować usta czerwoną szminką, na wypadek gdybyś natknęła się w sklepie na byłego chłopaka. Spotkania bywają przypadkowe,

nieplanowane. Możesz wprawdzie zaplanować spotkanie, włącznie z jego terminem i miejscem, ale wtedy wpisujesz je do kalendarza Google.

„Poszliśmy się z nim spotkać” – powiedział Domingo.

„Poszliśmy go zabić” – oto, co naprawdę miał na myśli. Nie oznajmił tego na głos, ale dał jasno do zrozumienia, że Buwaya nie żyje, a jego śmierć nastąpiła z rąk policjantów.

Takie zastosowanie słowa *encounter* występuje nie tylko na Filipinach. We wrześniu 2017 roku *Oxford English Dictionary* dodał uzupełnienie do jego oficjalnej definicji.

> *Encounter*, rzeczownik, Azja Południowa. Incydent z użyciem przemocy kończący się zabiciem podejrzanego przez policję. Często występuje z łagodzącym określeniem, na przykład „fałszywe spotkanie” (*false encounter*), „zetknięcie z policją” (*police encounter*) itd.
>
> Poniżej dopisano drobnym drukiem:
>
> Niekiedy określenie eufemistyczne, w domyśle: celowe zabójstwo przedstawiane jako przypadkowe zdarzenie[5].

O śmierci Buwayi zadecydowało głosowanie.

Według relacji policji w lipcu 2016 roku na boisku do koszykówki zebrało się około ośmiuset mieszkańców *barangay* numer siedemset sześćdziesiąt siedem zwanej „Santa Ana”. Głos zabrali przedstawiciele lokalnych władz. Wyjaśnili, że odbędzie się powszechne głosowanie, żeby uniknąć oskarżeń o szukanie kozłów ofiarnych i polowanie na czarownice. Wszystko odbędzie się zgodnie z procedurami. Zgodnie z zasadami.
Na kartach do głosowania pojawią się nazwiska i każdy obywatel będzie mógł się wypowiedzieć.

Podajcie nam nazwiska handlarzy narkotyków, powiedzieli reprezentanci władz. Ułóżcie listę. Najgorszych umieśćcie na jej szczycie. Możecie zachować anonimowość, nie trzeba się podpisywać.

Wszyscy ustawili się w kolejce. Był tam stolik, a na nim znajdowała się skrzynka, do której wrzucano karty z nazwiskami. Na koniec przedstawiciele władz zliczyli głosy, podpisali protokół z wynikami i przekazali go policji.

Buwaya zebrał najwięcej głosów. W ramach uczciwego, demokratycznego plebiscytu został przez swoich współobywateli uznany za największe zagrożenie dla społeczeństwa.

Rankiem 28 sierpnia 2016 roku dwudziestu policjantów stawiło się na rogu ulicy Estrada. Jednego funkcjonariusza ubranego po cywilnemu wysłano na górę do mieszkania Buwayi. Padła propozycja zakupu narkotyków. Pieniądze zostały przekazane z rąk do rąk. Buwaya dostrzegł jednak wystającą rękojeść broni i sięgnął po rewolwer.

Policjant wykazał się lepszym refleksem.

– Tak zadecydowano w głosowaniu – oznajmił Domingo.

Nie miałam o tym pojęcia, gdy po raz pierwszy odwiedziłam 6 Komisariat, żeby przeprowadzić wywiad z Domingiem. Nie pytałam o Buwayę – nigdy wcześniej nawet o nim nie słyszałam. Domingo sam opowiedział mi tę historię. Buwaya stawiał opór, oznajmił. Dlatego zginął.

Rodzina Buwayi miała jednak odmienną wersję tej opowieści. Znalazłam ją we wniosku złożonym w Sądzie Najwyższym przez CenterLaw w imieniu świadków oraz osób, które ocalały z masakry w Santa Ana. Pozew, wniesiony przeszło rok po śmierci Buwayi, zawierał zarzuty pod adresem policjantów z 6 Komisariatu o „notoryczne stosowanie przemocy" i nieustanne nękanie, groźby fizyczne, bezprawne aresztowania oraz zaniechanie śledztwa w sprawie zabójstw. Wśród funkcjonariuszy oskarżonych o te czyny znajdowało się imię i nazwisko Roberta C. Dominga. Zeznania złożyło trzydzieścioro dziewięcioro świadków. Jedną z nich była Valerie, partnerka życiowa Ryana Edera, pseudonim „Buwaya".

Valerie opowiedziała swoją historię w formalnym języku zeznań sądowych. Dwaj mężczyźni wtargnęli do ich sypialni z pistoletami. „Jeden z nich wymierzył broń w Ryana – mówiła Valerie w dokumencie oznaczonym jako załącznik T. – Drugi przykląkł i wycelował we mnie. Poderwaliśmy się na łóżku".

Przerażony Ryan zaczął błagać uzbrojonych napastników o litość. Przysięgał, że się podda. Obiecywał, że nie będzie stawiał oporu. Zaczął ściągać białą koszulkę i szaro-pomarańczowe spodenki, by udowodnić, że jest nieuzbrojony.

Mężczyzna trzymający broń przy głowie Ryana wskazał na Valerie.

– Zabierz ją na dół – polecił towarzyszowi.

– Proszę, nie róbcie jej krzywdy – odezwał się Ryan.

Bandyta chwycił Valerie za ramię i wyciągnął ją na zewnątrz, potem sprowadził po schodach na pierwsze piętro, gdzie z góry dobiegły ją odgłosy dwóch strzałów.

Valerie powiedziała, że nie było żadnego nalotu policyjnego, żadnego handlu narkotykami, nikt nie stawiał oporu. Policjanci aresztowali ją pod zarzutem zażywania narkotyków, wraz z matką Ryana i jego kuzynem. Zabrano ją do pomieszczenia, w którym na stoliku ułożono broń i woreczki z białym proszkiem, po czym zaczęto jej robić zdjęcia.

– To wyłącznie na potrzeby dokumentacji fotograficznej – zapewniali ją policjanci.

Według Valerie funkcjonariusze w zamian za jej uwolnienie wyłudzili od jej bliskich trzydzieści tysięcy pesos. Ale policjanci ich oszukali.

„Zabili Ryana – napisała z więzienia – choć przecież nawet nie stawiał oporu”6.

Robert Domingo, numer odznaki 0-08627, palił papierosa. Było późne popołudnie.

Wypuścił z ust kłąb dymu.

– Skoro przyjdzie pora umrzeć, to nie ma wyjścia – powiedział mi.

Komendant 6 Komisariatu nie był tchórzem. A to dlatego, że tchórzami nie byli też jego przełożeni. Prezydent nie był tchórzem. Ani komendant główny policji. Dlatego Domingo oznajmił swoim ludziom, wszystkim dwustu osiemdziesięciorgu, żeby sami też nie ważyli się być tchórzami. Na biurku Dominga leżały sterty dokumentów dotyczących wojny z narkotykami. Faksy z informacjami od zaniepokojonych obywateli, teczka z komendy głównej z instrukcjami, jak należy zeznawać w sądzie, pisma od przewodniczących *barangay* potwierdzające, że podlegające im jednostki samorządowe są wolne od narkotykowej zarazy: siedemdziesiąt procent obszaru Santa Ana zostało oczyszczone z handlarzy narkotyków.

Jak zapewniał Domingo, nastały złote czasy w dziejach filipińskiej policji.

Domingo był rodem z Tondo, tu się urodził i wychował. Jego ojciec pracował jako bibliotekarz, matka zmarła, gdy miał trzynaście lat. Rodzina utrzymywała się z niewielkiego dochodu z wynajmu mieszkań, które odziedziczyli po dziadku. Na Politechnice Filipińskiej zdobył dyplom z dziennikarstwa radiowego, a na studia zarabiał, jeżdżąc rykszami i pracując w barze z fast foodem. Zaraz po studiach trafił do akademii policyjnej.

– Zaciągnąłem się do policji, bo chciałem – opowiadał. – PNP nigdy do niczego mnie nie zmuszała. Sam chciałem zostać gliną.

Na początek Dominga przydzielono do służby w drogówce, ale szybko

zaczął się wspinać w hierarchii służbowej. W pewnym momencie został mianowany rzecznikiem Biura Policji Regionu Stołecznego; piastując to stanowisko, ogłaszał terminy naborów do służby w policji oraz rozmaite zakazy, na przykład noszenia czapek bejsbolowych w galeriach handlowych[7]. Był wieloletnim członkiem Narodowego Towarzystwa Geograficznego. Lubił czytać. Przepadał za kinem. Do tego, w ogóle o to niepytany, poinformował w oficjalnej rozmowie niemieckiego korespondenta, że policjantki służące w Santa Ana to bez wyjątku piękne kobiety, którym bardzo podobają się biali mężczyźni.

– Wszystkie są niezamężne – powiedział Domingo dziennikarzowi, który miał zdecydowanie zachodni typ urody. – I wszystkie lubią białych[8].

Chciałam przeprowadzić z Domingiem wywiad o trzech ludziach, których jego podwładni zastrzelili podczas jednej z interwencji. O sprawie zrobiło się głośno. Jeden z zabitych, dwudziestoletni Jefferson Bunuan, był uczciwym człowiekiem, który w dodatku tak bardzo chciał zostać policjantem, że uzyskał stypendium i studiował kryminologię[9]. Rozmawiałam z okolicznymi mieszkańcami, dotarłam do przedstawicieli lokalnych władz, ale jak dotąd nie udawało mi się umówić na wywiad z samym Domingiem. W tamtym czasie wciąż dopiero poznawałam się ze śledczymi z manilskich wydziałów zabójstw, zostawiałam im wizytówki i przynosiłam pączki. Niewykluczone, że próbowałam nie tych kanałów co trzeba, pojawiałam się nie w porę albo wysyłałam wiadomości do niewłaściwych osób, ale możliwe też, że Domingo nie miał ochoty rozmawiać z kolejną reporterką po tym, jak w internecie rozpętano na niego nagonkę w związku ze śmiercią nieletniego. Postanowiłam więc zrobić to samo, co wielu miejscowych dziennikarzy przede mną. Zwróciłam się z prośbą o pomoc do białego mężczyzny.

Nazywał się Carsten Stormer. To dzięki niemu udało mi się dostać do podpułkownika Dominga. Stormer był moim starym przyjacielem, niemieckim korespondentem w Manili, którego poznałam po masakrze w Maguindanao. Domingo lubił Stormera. Nie wiadomo, czy ze względu na jego urok osobisty, czy z powodu ostatnio opublikowanego tekstu – Stormer współpracował z „National Geographic” i Domingo pozwolił mu towarzyszyć sobie z włączoną kamerą. Stormer jechał więc z Domingiem wozem patrolowym. Przeprowadził z podpułkownikiem wywiad w jego gabinecie. Chodził z Domingiem od domu do domu w ramach operacji „Tokhang”.

Miałam okazję obejrzeć nagranie z tej akcji w terenie. Domingo siedział

z tyłu radiowozu, Stormer z kamerą z przodu10.

– Zapuścimy się do melin narkomanów i dilerów narkotyków! – oznajmił Domingo.

Mówił po angielsku, dobitnie podkreślając każde słowo. Zwróćmy zresztą uwagę na dobór słów. Nie powiedział, że zamierza odwiedzić *mieszkania* osób podejrzewanych o posiadanie narkotyków. Chciał wprowadzić zachodnich widzów w głąb *melin* narkomanów i dilerów.

– Zapukamy do ich drzwi – tłumaczył dalej – i zaproponujemy im, żeby się poddali i poszli na współpracę.

Domingo wysiadł z radiowozu i ruszył ulicami Santa Ana w towarzystwie umundurowanych policjantów i przedstawiciela lokalnych władz, który służył jako przewodnik. Domingo poprosił go o wskazanie osoby, którą mogą odwiedzić.

– Czy ktoś jest tu gotów na wizytę policji? – zapytał urzędnika po filipińsku. – Bez obaw, nic mu się nie stanie – zapewniał. – Zapukam tylko do jego drzwi. Nic więcej, to jedynie na użytek nagrania.

– Dobrze, proszę pana – odparł urzędnik. – Wszystko mu wyjaśnię.

– Nie ma sensu. Po prostu chodźmy do niego. Tylko tyle, nic więcej. – Domingo zamilkł na chwilę. – Czy on ma broń?

– Nie, proszę pana!

– No dobra, w takim razie idziemy zapukać do jego drzwi i powiedzieć mu, że musi się zmienić. To tylko na potrzeby nagrania.

– Tak jest…

– Tylko do filmu dokumentalnego.

Stormerowi towarzyszył tłumacz, ale ze względu na włączoną kamerę nie tłumaczył na bieżąco. Wszyscy podeszli więc do meliny narkomana: był to skromny, oszalowany dom z kwiatkami w doniczkach i drewnianą bramką.

– Nog?! – zawołał Domingo. – Nog, tu pułkownik Domingo. Pułkownik Domingo, Nog. Znasz mnie, Nog, prawda? Nie znasz mnie, Nog?
No przecież mnie znasz. W takie właśnie miejsca zapuszczamy się na Filipinach – zwrócił się do kamery.

Brama była otwarta. Domingo zatrzasnął ją, po czym zapukał do drzwi.

– Hej, panie Nognog! – zawołał.

Następnie odwrócił się do kamery i powiedział po angielsku:

– Właśnie tak. Możemy zaczynać?

Mężczyzna nazywany Nogiem przyznał się już do zażywania narkotyków.

Działania w ramach operacji „Tokhang” były w tym momencie niepotrzebne, ponieważ Nog oddał się w ręce policji na długo przed wizytą Dominga. Nog wiedział, podobnie jak Domingo, lokalny urzędnik i obecni policjanci, z czego jednak Stormer wówczas nie zdawał sobie sprawy, że wszystko było tylko przedstawieniem zainscenizowanym wyłącznie na użytek niemieckiej telewizji. Świadomość ta nie sprawiała jednak, że Nog mniej się bał.

Z wnętrza domu dobiegł głos:

– Chwileczkę, proszę pana, tylko się ubiorę.

– Nie ma sprawy, Nog, załóż jakąś koszulę.

– Proszę chwilkę poczekać.

– No, wyjdź, Nog, to tylko do filmu dokumentalnego – powiedział Domingo po filipińsku.

– Już jestem.

Mężczyzna, który pojawił się na chodniku, był wysoki i tyczkowaty, żebra wyraźnie rysowały mu się pod skórą, gdy naciągał na siebie zieloną koszulkę polo. Ledwie wsunął ręce w rękawy, gdy Domingo zadał mu po angielsku pierwsze pytanie.

– Dilujesz czy bierzesz?

– Jak już mówiłem panu wcześniej, próbowałem kilka razy – odparł Nog po filipińsku.

Przywołany do porządku, przyznał w końcu cichym głosem, że jest narkomanem.

– Czy kiedykolwiek sprzedawałeś narkotyki?

– Nie, proszę pana. – Nog stał z dłońmi splecionymi za plecami. Nieśmiały uśmiech zdradzał zdenerwowanie.

– Na pewno nie działałeś kiedyś jako diler?

– Ależ skąd, proszę pana.

– Cóż, to by było na tyle – rzekł uśmiechnięty Domingo. – Mówię ci tylko, że musisz się zmienić.

– Dobrze, proszę pana. – Nog skinął głową.

– Z mojej strony to wszystko. Masz się zmienić, skończyć z nielegalną działalnością, zacząć żyć uczciwie, rozumiesz? Zerwać z narkotykami raz na zawsze.

Do brązowej bramki podszedł mały chłopiec.

– Nie masz czasem dzieci? – zapytał Domingo. Dał chłopcu znak, by podszedł bliżej, po czym machnął ręką w stronę kamery. – To jego dzieciak – wyjaśnił Stormerowi i wrócił do pouczania kiwającego ciągle głową Noga. –

Musisz się zmienić. Spójrz na swojego syna. A jeśli coś się stanie i nagle cię zabraknie? Twój chłopak zostanie sierotą.

Nog zmierzwił synowi włosy.

– Możesz mi coś przyrzec? – spytał Domingo.

– Tak, proszę pana, zresztą już to zrobiłem.

– Ale przysięgnij teraz – powiedział Domingo. – Przysięgnij całym sobą.

Obaj mężczyźni podnieśli prawe dłonie. Domingo recytował słowa przysięgi, a Nog powtarzał za nim każdą linijkę.

– Ja… tu powiedz swoje nazwisko… obiecuję współpracować z Narodową Policją Filipin i unikać wszelkiej nielegalnej działalności związanej z zażywaniem i sprzedażą narkotyków. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece.

Później tłumacz wyjaśnił Stormerowi, że cała interwencja była tylko jedną wielką ustawką.

– I tak nie zamierzałem tego wykorzystać – wyznał mi Stormer.

Nagranie nigdy nie zostało opublikowane.

Podpułkownik Domingo miał najbardziej cenioną wśród reportażystów, włącznie ze mną, cechę: był niezwykle barwną postacią. Na początku, gdy weszłam do jego gabinetu, zachowywał się dość nieufnie, ale już po chwili zaczął relacjonować mi pełną chwały historię wojny z narkotykami. Każde moje pytanie było dla niego okazją do opowieści, anegdoty lub monologu na temat sytuacji w kraju.

– Walkę z narkotykami traktujemy śmiertelnie poważnie – mówił. – Nie robimy tego dla siebie, ale dla mojego syna i przyszłych pokoleń naszej ukochanej Republiki Filipin. Nie chcemy, żeby nasz kraj zamienił się w narkopaństwo.

Wygłaszał same rządowe frazesy, ale robił to z ogromnym polotem. Sypał chwytliwymi hasłami jak z rękawa. Wobec policjantów popełniających błędy stosował politykę „zero tolerancji”, jego ludzie stanowili „pierwszą linię obrony kraju”, a wszyscy zabici handlarze narkotyków zostali „przyłapani na gorącym uczynku”. Przypominał pucołowatego Brudnego Harry’ego, upajającego się swoimi bon motami:

– Jeśli tamci mnie załatwią, to trudno. Ale może to ja wykończę ich wcześniej. Niech pamiętają, że życie ma się tylko jedno.

Złoty wiek policji, przynajmniej z perspektywy gabinetu komendanta 6 Komisariatu Policji w Manili, był możliwy dzięki żelaznej dyscyplinie

i duchowi wspólnoty. Każdy funkcjonariusz w kraju miał „całkowite wsparcie” samego prezydenta. Wzrosło uposażenie za udział w akcjach bojowych. Policjanci zyskali pomoc prawną. Przestępczość spadła do rekordowo niskiego poziomu. Nastolatkowie mogli wreszcie chodzić po ulicach i grać w *Pokémon Go* bez obaw, że ktoś wyrwie im telefon z ręki. Policja zaś w większości zajmowała się drobnymi sprawami: kradzieżą rondla, kanistra z benzyną, włamaniem do jeepa. Ostatnie odnotowane morderstwo było wynikiem pijackiej sprzeczki rodzinnej, która wybuchła z powodu przesolonej pieczeni wieprzowej.

Policjanci nie bali się już przestępców, a ludzie – jak zapewniał Domingo – przestali się bać policji. Zwróćmy uwagę na to rozróżnienie: przestępcy to nie ludzie.

– Teraz role się odwróciły – mówił Domingo. – To my na nich polujemy. To oni się ukrywają. To oni uciekają.

A wszystko to za sprawą Rodriga Dutertego.

– Jak by pan opisał obecnego prezydenta? – spytałam.

– Legendarny – odparł Domingo. – Ten człowiek jest legendą.

Powoli zmierzałam w stronę głównego celu mojej wizyty. Podwładni Dominga zabili podczas rzekomej strzelaniny trzech młodych mężczyzn. Sprawę uznano za zamkniętą.

To kolejny przypadek *nanlaban*, jak stwierdził Domingo.

Widziałam jednak zdjęcie ofiar. Zrobione tuż po tym, jak policja zabezpieczyła miejsce przestępstwa[11].

Zdjęcie przedstawiało pomieszczenie o wymiarach mniej więcej dwa na trzy metry. Pod ścianą w głębi stało metalowe łóżko piętrowe. Większą część podłogi zajmował materac przykryty brudnym prześcieradłem, które niegdyś mogło być białe. Na zdjęciu widać było również trzech mężczyzn. Gdyby nie ślady krwi, wyglądaliby na pogrążonych we śnie. Siedemnastoletni Mark Bunuan, niewidomy na jedno oko z powodu zaćmy, znajdował się na dolnym łóżku. Stopy miał oparte na podłodze, kościste nogi zgięte w kolanach, jakby siedział na brzegu łóżka, zanim upadł do tyłu. Szczupłymi palcami obejmował pistolet spoczywający na piersi. Dwudziestosiedmioletni Tutong Manaois, domniemany handlarz narkotyków, leżał skulony na podłodze, wciśnięty pod ścianę z prawej strony. Wypływająca z głowy krew utworzyła kałużę wokół pistoletu, który znajdował się tuż obok jego ręki. Dwudziestoletni Jefferson Bunuan, student, którego śmierć wywołała ogromne oburzenie, leżał na brzuchu niczym mały chłopiec, który zasnął

zmęczony po całym dniu zabawy. Jedną stopę miał ochlapaną krwią. Pod jego ciałem znajdowała się fioletowa poduszka w kropki z Hello Kitty. Przez pomarańczową koszulę na plecach przesiąkła czerwona plama.

Fotografia przedstawiała pełen obraz. Trzech młodych mężczyzn w ciasnym pokoju. Trzy starannie ułożone sztuki broni. Policjanci napotkali opór, napastnicy zostali zneutralizowani, sprawa zamknięta. Wszyscy zabici byli zamieszani w handel narkotykami, oznajmił Domingo. Wykluczone, by mogło być inaczej. Ten pokój był tak mały, tak ciasny, że Domingowi nie chciało się wierzyć, by nadawał się do spania. Co innego mieliby tam robić, jak nie ćpać?

– To byli ludzie naprawdę uwikłani w biznes narkotykowy – powiedział Domingo. – Znajdowali się na naszej narkoliście.

– Wszyscy trzej? – zapytałam.

– Tak – odparł. – Wszyscy trzej znajdowali się na liście podejrzanych.

Takich list było wiele.

Prezydent miał własną listę12. Wszystkich urzędników państwowych, którzy się na niej znaleźli, ostrzegał, że najlepiej, by okazali skruchę, podali się do dymisji albo umarli13. Potem zaś wystąpił w telewizji i odczytał ich nazwiska. Lista obejmowała sędziów, funkcjonariuszy policji, kongresmenów, generałów, burmistrzów. Prezydent oskarżył ich wszystkich o powiązania z biznesem narkotykowym14. Oświadczył, że ma dostęp do „informacji wywiadowczych", które ich obciążają, a członkowie jego kancelarii, choć nie wiedzieli, o jakie dokładnie informacje chodzi15, stwierdzili, że prezydent zapewne ma rację, bo w końcu jest prezydentem[2]16.

Kilka osób z tej listy rzeczywiście pożegnało się z życiem. Na południu Maguindanao burmistrz miasteczka Datu Saudi Ampatuan i dziewięciu jego ludzi zostało zabitych – jak donoszono – w wymianie ognia z policją. Burmistrz Ozamiz w prowincji Misamis Occidental został zastrzelony, a wraz z nim zginęli jego żona, a także brat, siostra i jedenastu innych ludzi. Burmistrz Rondy został zamordowany, gdy spał w swoim gabinecie w ratuszu, a stało się to zaledwie siedem miesięcy po tym, jak jego zastępca wpadł w pułapkę zastawioną przez nieznanych sprawców. Burmistrz Albuery trafił z kolei do aresztu po tym, jak rzekomo znaleziono przy nim broń o dużym zasięgu i jedenaście kilogramów metamfetaminy. Zginął w celi z rąk policjantów, którzy tłumaczyli, że zastrzelili go w obronie własnej.

W Tanauan kula snajpera dosięgła siedemdziesięciodwuletniego burmistrza, kiedy akurat stał przed budynkiem ratusza, śpiewając hymn narodowy. On również został wcześniej nazwany narkopolitykiem i pozbawiony zwierzchnictwa nad miejscową policją[17].

Istniało kilka wersji prezydenckiej listy, a wszystkie zebrano w grubych teczkach, które personel Dutertego wnosił na mównicę. Prezydent zwykle odczytywał kilka nazwisk na głos, czasami opatrując je osobistym komentarzem: „Już dwa razy urządzono na ciebie obławę i wciąż żyjesz, ty potworze?”[18]. Jedna z wersji została opublikowana tuż przed wyborami do samorządu i Kongresu.

„Jeśli znalazło się tu nazwisko któregoś z was – mówił Duterte – to, jasna cholera, macie problem, bo wtedy naprawdę was zabiję”[19].

Lokalne listy podejrzanych, wydrukowane na kartkach A4, które następnie rozdawano policjantom, nie były nazywane narkolistami. To określenie zarezerwowano dla najważniejszych celów, które gromadził na swojej liście prezydent. Miejscowe posterunki policji zajmowały się tymi podejrzanymi, w których wymierzono dolną lufę rządowej „dubeltówki”: handlarzami ulicznymi, uzależnionymi od amfetaminy, drobnymi dilerami. Takich jak oni określano wspólnym mianem „przedstawicieli półświatka narkotykowego”. Policjanci między sobą mówili jednak o narkolistach, czasami o listach podejrzanych. Sporządzały je tak zwane lokalne rady do walki z narkotykami (Barangay Anti-Drug Abuse Councils, BADAC). W ich skład wchodzili ochotnicy, wyłaniani z grona mieszkańców i zatwierdzani przez przewodniczącego samorządu lokalnego[20].

Wykrycie narkomana nie było wcale trudne, jak zapewniała mnie przewodnicząca jednego z *barangay*. Takich ludzi zdradzała bowiem „aura”. „Poznawałam ją po ich oczach”[21] – opowiadała.

Pojawiło się wielu informatorów, mówił Domingo. Pomagali władzom, ponieważ czuli się już „zmęczeni tym, co się dzieje”. Niektórzy z nich przychodzili prosto na policję. Nazwiska podejrzanych brano od przewodniczących *barangay*, radnych, mieszkańców, a także z wielu innych źródeł, przysyłano je esemesami, wrzucano do zapewniających anonimowość skrzynek, a następnie tworzono z nich listy, które lądowały na biurku Dominga i innych komendantów.

Każdy nowy podejrzany, który trafiał w ręce policji, stwarzał bowiem okazję do zdobycia kolejnych nazwisk.

Wspólnie z moim fotografem siedzieliśmy w gabinecie Dominga, który

wyjaśniał nam proces zbierania informacji.

– Załóżmy, że niejaki Domingo poddaje się policjantom. – Wstał i wskazał na siebie. – Pytają go więc: „Skąd bierzesz narkotyki?”. „Od takiego jednego, ma na imię Pedro”. Potem ktoś rozmawia z Pedrem: „Pedro, kto ci sprzedaje narkotyki?”. „Patricia, proszę pana”.

Komendant wskazał na mnie.

– Dwa punkty na koncie Patricii. Pytają dalej: „A ty skąd bierzesz narkotyki?”. „Od Patricii”. To już trzy punkty. Można więc zauważyć siatkę powiązań, zgadza się? Jedna osoba bierze narkotyki od Pedra, Pedro kupuje je od Patricii, za to ktoś inny zaopatruje się bezpośrednio u Patricii, a ktoś idzie do Pedra, który pośredniczy między nim a Patricią. My eliminujemy tę osobę, której nazwisko pojawia się najczęściej. Bo to oznacza, że właśnie ta osoba handluje [narkotykami]. Zgadza się? Idziemy więc do właściwego urzędu, pytamy, co to za osoba, a potem pukamy do jej drzwi. „Patricia, może z tym skończysz, bo według naszych informacji to na ciebie wszyscy wskazują”. „Dobrze, proszę pana”. A potem mówimy: „Jeśli masz czas i jeśli się zgadzasz, możesz zgłosić się na policję i się poddać”. „Zobaczę, proszę pana”. Jeśli się nie zjawi, to nie szkodzi, i tak będziemy ją obserwować.

Ci, którzy postanowili się poddać, mieli podpisać oświadczenie – różniące się treścią w poszczególnych miastach i komisariatach – zapewniając, że rozumieją, iż „zażywanie narkotyków nie niesie ze sobą żadnych pozytywnych skutków”. Osoby, które oddały się w ręce władz, przenoszono na inną listę – zwaną listą zreformowanych – i nadal monitorowano, czy dobrze się sprawują.

– Potem przeprowadzamy drugą wizytę – wyjaśniał Stormerowi Domingo – która zostaje zatwierdzona przez samorząd. To jest właśnie przedstawiciel lokalnych władz. – Wskazał na urzędnika towarzyszącego mu podczas wizyty u Noga. – Jeśli podejrzany w dalszym ciągu nie zmieni swojego zachowania, zostajemy o tym powiadomieni i udajemy się go zatrzymać. Przeprowadzamy przeciwko niemu operację.

W sierpniu 2016 roku, kiedy spotkałam się z Domingiem, nieco ponad miesiąc po wypowiedzeniu przez Dutertego wojny z narkotykami, na krajowej narkoliście osób podejrzanych znajdowały się sto czterdzieści cztery tysiące dwieście dwa nazwiska[22]. Każdy komisariat miał do wyrobienia określoną normę: był to odsetek obliczony na podstawie niepopartych niczym rządowych szacunków na temat zażywających narkotyki w całej populacji Filipin. Nie miało większego znaczenia, czy do

wypełnienia tej normy wliczało się podejrzanych, którzy sami się poddali, zostali aresztowani czy zabici. Dla manilskiego rewiru Dominga norma ta wynosiła dwa tysiące osób. Nieco mniej niż połowa z tej liczby sama oddała się w ręce policji. Kilkadziesiąt osób zostało zabitych. W całym kraju liczba ofiar rosła w coraz szybszym tempie.

Nie oznaczało to jednak, zapewniał Domingo, że śmierć tych ludzi nastąpiła na zlecenie rządu. Należało przyjrzeć się proporcjom, a widać było jak na dłoni, że liczba zabitych znacznie ustępowała liczbie tych, którzy podobnie jak Nog przysięgli, że już nigdy więcej nie zejdą na złą drogę.

– Liczba tych, którzy się poddali, wynosi siedemset tysięcy [w całym obszarze metropolitalnym Manili], tymczasem zabitych mamy zaledwie trzy tysiące – mówił Domingo. – To chyba nawet nie jest dziesięć procent. Problem w tym, że wielu z tych ludzi stawia opór.

Spotkałam się z Domingiem, żeby napisać reportaż śledczy o zabójstwie Jeffersona Bunuana. Ale artykuł nie ukazał się w zamierzonym przeze mnie kształcie. Część rozmówców nie zgodziła się na wykorzystanie ich wypowiedzi. Świadków i ludzi, którzy wyszli cało z konfrontacji z policją, ogarnął strach.

– Znasz *Noc oczyszczenia*? – zapytał mnie jeden z nich. Wyjaśnił, że to film, który oglądał ze znajomymi. Opowiada o Ameryce pogrążonej w kryzysie gospodarczym, w której partia rządząca raz w roku wprowadza czystkę, kiedy to każde przestępstwo, nie wyłączając morderstw, staje się legalne. – U nas dzieje się tak co noc – dodał. – To zwykła czystka.

Napisałam więc nieco łagodniejszy w wymowie tekst o dzielnicy Santa Ana, o mężczyźnie o pseudonimie „Buwaya” i o policjancie, który ubóstwia prezydenta i w jego imieniu prowadzi wojnę z narkotykami. Wymieniłam zarzuty pod adresem funkcjonariuszy z 6 Komisariatu. Przedstawiłam argumenty obrońców praw człowieka świadczące o tym, że śmierć Jeffersona Bunuana nastąpiła w wyniku egzekucji. Najbardziej podburzające do przemocy komentarze Dominga zaś zestawiłam z wypowiedziami samego prezydenta.

Tekst zatytułowałam *Człowiek legenda*. Zakończyłam go analogią pomiędzy Domingiem a prezydentem. W trakcie kampanii wyborczej Duterte powiedział, że żadne z jego dzieci nie ma nic wspólnego z narkotykami, ale gdyby wyszło na jaw, że któreś z nich ćpa, kazałby je zabić.

Syn Dominga też chciał zostać policjantem. Zapytałam więc Dominga, co sądzi o prezydenckim przyrzeczeniu. Czy zabiłby własnego syna, gdyby się okazało, że jest uzależniony od narkotyków?

– A co innego by mi pozostało? – odparł Domingo, wzruszając ramionami. – Przecież nie byłoby z niego już żadnego pożytku, prawda? Jeśli o mnie chodzi, to byłby koniec. Byłby bezużyteczny.

Gdy tekst się ukazał, pomyślałam, że to dość niekorzystny dla prezydenta obraz wojny z narkotykami. Domingo już się do mnie nie odezwał. Nie odezwali się też krewni ofiar. Byłam przekonana, że popełniłam jakiś błąd, który narazi mnie lub moich rozmówców na niebezpieczeństwo. Towarzyszył mi ogólny niepokój, zupełnie zrozumiały w obliczu tego, że napisałam właśnie artykuł o człowieku, który zabił leżącego na łóżku siedemnastolatka. Część świadków kazała usunąć swoje wypowiedzi. Ale mojego nazwiska jako autorki artykułu nie dało się usunąć.

Któregoś dnia pod koniec 2016 roku zajrzałam do 1 Komisariatu przy Raxabago Street w Tondo. Był wczesny wieczór. Nie zdążyły jeszcze napłynąć żadne zgłoszenia o ofiarach zabójstw, ale dostałam cynk o zatrzymanej parze hodowców marihuany. Dowodem w sprawie był lichy krzaczek konopi w doniczce, niewyższy niż trzydzieści centymetrów, który stał na ladzie w dyżurce obok księgi wejść i wyjść. Przedstawiłam się funkcjonariuszowi pełniącemu dyżur i zapytałam, czy mogę porozmawiać z komendantem. Policjant zniknął w gabinecie.

Po chwili zza drzwi wyłonił się podpułkownik Domingo.

– Trish!

Obiło mi się o uszy, że Domingo został przeniesiony z 6 Komisariatu. Była to rutynowa procedura, dowódców co kilka lat przerzucano w nowy rewir. Domingo wydawał się uradowany, wręcz zachwycony moim widokiem.

Wskazał na krzaczek marihuany.

– Ma sześć miesięcy – wyjaśnił.

Rynkowa wartość wynosiła nieco ponad dolara. Roślinkę skonfiskowano na tyłach jednej rudery. Niewykluczone, że było tam więcej takich doniczek.

– Popatrz na to – powiedział, szarpiąc za jeden z listków. – Urocze, nie? – Zaniósł się głośnym śmiechem.

Dwóch chudych mężczyzn, których wcześniej nie zauważyłam, kuliło się w kącie ciasnej poczekalni. Byli skuci ze sobą kajdankami. Gdy Domingo

wskazał ich palcem, skryli twarze w koszulach. Marihuanę znaleziono na terenie ich nieruchomości.

– Tym dwóm nic się nie stało, nie mieli wrogich zamiarów – stwierdził Domingo. Następnie zwrócił się bezpośrednio do obu zatrzymanych: – Nie byliście uzbrojeni, prawda? Powinniście się cieszyć, że nie stawialiście oporu.

Domingo spojrzał na mnie.

– Nie zabiłem ich – oznajmił z uśmiechem. – Choć ten towar, który u nich znaleźliśmy, wystarczyłby, żeby ich zabić. To zabójczy towar.

– Zabójczy towar? W jakim sensie? – spytałam.

Domingo kazał mi się przyjrzeć obu mężczyznom.

– Bo widzisz, takich jak oni nie można zabić, gdy wiadomo, że nie będą stawiać oporu. Podejdź tutaj, pokażę ci, co jeszcze znaleźliśmy. Nasiona.

Wysypał na rękę ziarenka.

– To są nasiona?

– Zgadza się – odparł. – To tylko część tego, co skonfiskowaliśmy. – Jednemu z policjantów polecił opróżnić szufladę. – Wysyp je. To właśnie nasiona.

Chciał mi pokazać jeszcze coś.

– Proszę – powiedział, prowadząc mnie do swojego gabinetu. – Spójrz.

Zaczęłam się śmiać.

Na samym środku ściany wisiał oprawiony w ramki mój artykuł, który ukazał się w Rapplerze miesiąc wcześniej. Wydruk był kiepskiej jakości, skopiowany z posta na Facebooku i nierówno przycięty. Na górze znajdowało się zdjęcie samego Dominga, w pełnym umundurowaniu, który palił papierosa, siedząc na uginającym się plastikowym stoliku, za jego plecami zaś widniał na murze napis: „Jebać system, jebać policję”.

– Piszesz niczym John Grisham – oznajmił z uśmiechem podpułkownik.

– Dziękuję.

Wypaliliśmy po papierosie. A każdemu, kto co chwila zaglądał do gabinetu, Domingo przedstawiał mnie:

– To moja przyjaciółka Trish.

Nie nazywano mnie „Trish” od pierwszego roku studiów, kiedy pełna dobrych intencji koleżanka powiedziała mi, że to imię do mnie nie pasuje. Dała mi do zrozumienia, że „Trish” to imię dla cheerleaderek i piątkowych uczennic, uśmiechniętych dziewcząt z nienagannym manikiurem

i rozwianymi włosami, które po lekcjach odbierają samochodami szoferzy. Trish nie potyka się o własne nogi, a jeśli już jej się to przydarzy, to nie klnie pod nosem. Trish ma klasę. Trish jest sympatyczna. Ja nie byłam Trish, tylko Pat.

– Jestem Pat – przedstawiałam się jako dziennikarka swoim rozmówcom. – Mów mi Pat.

Domingo był wyjątkiem. Zaczął zwracać się do mnie „Trish" i tak już zostało. Sprawiało mu to przyjemność, więc uznałam, że nie będę go poprawiać.

– Trish – zaczynał Domingo, gdy dzwonił do mnie w środku nocy. Czasami telefonował powiedzieć, że przeczytał któryś z moich artykułów. Czasami, żeby pogadać, jak minął mu dzień. Czasami to ja dzwoniłam do niego, żeby zapytać o szczegóły tej czy innej sprawy. Domingo był jedynym źródłem w policji, z którym nie wahałam się kontaktować.

Moja redaktorka radziła, żebym podtrzymywała łączące mnie z nim relacje. Dobrze mieć kogoś zaufanego po tamtej stronie. Podczas wojny tak jest bezpieczniej.

– O takie właśnie źródło powinnaś dbać – powiedziała mi Glenda. Po czym się uśmiechnęła. – Rozumiemy się, Trish?

Na początku stycznia 2017 roku, blisko siedem miesięcy po rozpoczęciu wojny z narkotykami, na granicy pomiędzy Manilą a Navotas zamordowano młodą transpłciową kobietę. Nazywała się Heart de Chavez. Wybrała dla siebie imię „Heart", zapuściła długie włosy, zaczęła brać hormony i znalazła pracę w salonie piękności, gdzie prała ręczniki, a do tego dorabiała jako pokojówka.

Handlować narkotykami zaczęła mniej więcej w tym czasie, gdy Duterte wygrał wybory. Elena, matka Heart, była przerażona jej nowym zajęciem, bo słyszała rozmaite groźby rzucane przez prezydenta.

Heart nic sobie nie robiła z ostrzeżeń. Mówiła, że żaden gliniarz nie zainteresuje się transakcją za dziesięć dolarów. Myliła się. Umieszczono ją na liście wraz z ponad setką innych podejrzanych. Wysłano do niej pismo. Policja złożyła jej wizytę. Heart poddała się i została jedną z tysięcy osób rzekomo związanych z branżą narkotykową, które osobiście złożyły przysięgę przed władzami miasta Navotas. Zaproszono ją na trzydniowe bezpłatne seminarium dla byłych dilerów i osób zażywających narkotyki.

10 stycznia 2017 roku siedmiu zamaskowanych mężczyzn wtargnęło do domu, w którym Heart mieszkała z matką i siostrą Arriane. Ale to Heart

szukali. Jeden z napastników chwycił ją za włosy i uderzył głową o stół. Inny złapał ją od przodu za cienki czarny sweter i wyciągnął na zewnątrz.

– Mamo! – krzyknęła Heart. – Pomóż mi.

Jeden z mężczyzn został w środku. Mierzył z broni do obu kobiet. Gdy w końcu wyszedł, matka i siostra Heart poderwały się i wybiegły z domu.

Spotkały jednego z zamaskowanych mężczyzn.

– Błagam pana, gdzie jest moja córka?

– Tam na rogu – odparł. – Wsadziliśmy ją do samochodu.

Kobiety, potykając się, pobiegły we wskazanym kierunku i natknęły się na dwóch kolejnych mężczyzn w maskach.

– Proszę, niech panowie powiedzą, gdzie jest moja córka?

– Uciekła.

Świadkowie mówili, że widzieli mężczyzn idących w dół ulicy. Ciągnęli za sobą Heart. Mężczyzna na przedzie ściskał w rękach broń. Wołał, by wszyscy zostali w domach. Ludzie pozamykali drzwi. Zatrzasnęli okiennice. Krzyki Heart niosły się jednak wzdłuż całej ulicy. Jedna nastolatka słyszała, jak Heart błaga o pomoc, a chwilę po tym wepchnięto ją do jakiegoś baraku. Okoliczni mieszkańcy usłyszeli trzy strzały oddane jeden po drugim, a po około dziesięciu sekundach – czwarty. Arriane z Eleną wypadły zza rogu, Arriane boso, ściskając przy piersi małe dziecko, Elena kulejąc w ciemnościach.

Znalazły Heart w pustym budynku, miała przestrzelony policzek.

Raport z miejsca zbrodni, złożony zaledwie kilka godzin po zabójstwie, nie określał dokładnie, w jaki sposób zginęła Heart de Chavez, opisywał jedynie okoliczności znalezienia jej ciała. Nie wspomniano w nim o uzbrojonych mężczyznach ani o krzykach Heart, stwierdzono tylko, że w San Jose w Navotas „w budynku znaleziono ciało martwego mężczyzny”.

Rodzina oskarżyła policję z Navotas o morderstwo. Policja z Navotas nie przyznała się do winy. Komendant oznajmił, że śmierć Heart miała zapewne związek z narkotykami i całkiem możliwe, że została ona zabita przez innych narkomanów lub któregoś z dilerów. Żaden dowód nie wskazywał na udział policji. „Nie wchodzimy do domów i nie zabijamy ludzi” – powiedział mi komendant Dante Novicio. To trudna sprawa, ponieważ zabójcy nosili maski. „Dlatego w dalszym ciągu pozostaje nierozwiązana” – dodał.

Najbliżsi Heart opowiedzieli mi jednak, co wydarzyło się niedługo przed jej śmiercią.

Navotas graniczy z cieszącą się złą sławą częścią manilskiego Tondo – oba miasta leżą tak blisko siebie, że rodzina de Chavezów robiła zakupy na targu miejskim Pritil znajdującym się już w granicach rewiru 1 Komisariatu w Manili. Heart została aresztowana przez policjantów z Tondo z posterunku policji w Pritil, jednego z czterech posterunków podlegających 1 Komisariatowi. Według Eleny, matki Heart, policjanci z Pritil zażądali pięćdziesięciu tysięcy pesos za uwolnienie Heart.

– Zrobiło mi się słabo – opowiadała Elena. – Mówię im, że nie mam takich pieniędzy. Córka zaczęła płakać, prosiła: „Mamo, nie zostawiaj mnie tu samej, bo mnie zabiją".

Elena wyszła z posterunku. Zastawiła emeryturę męża w zamian za siedem tysięcy pesos. Wróciła z pieniędzmi, ale policjanci nie byli usatysfakcjonowani. Zajrzeli do jej portfela, licząc na coś więcej, ale nic nie znaleźli. Heart została w końcu zwolniona z aresztu. Trzy dni później już nie żyła.

Odnalazłam posterunek w Pritil mieszczący się przy Herbosa Street. Przypominał małe białe pudełko wklejone w większy kompleks budynków, z parkingiem po lewej stronie i płynącym z tyłu strumykiem. Pomiędzy strumieniem a budynkiem znajdowała się wąska weranda z plastikowym stolikiem i kilkoma motocyklami, oddzielona od parkingu bramką z prętami pomalowanymi na niebiesko. Przy stoliku siedziała grupka policjantów.

Komendant spotkał się ze mną przy tylnej bramie. Nazywał się Edwin Fuggan. Przedstawiłam się. Podałam cel swojej wizyty. Opisałam Heart i okoliczności jej aresztowania.

Komendant słuchał mnie z wyraźną niechęcią i odwracał wzrok.

– Nie – oznajmił – nikt o nazwisku „de Chavez" nie został 7 stycznia zatrzymany, aresztowany ani przesłuchany.

Wyciągnęłam dyktafon. Fuggan przestał odpowiadać na pytania. Powiedział, że jeśli chcę uzyskać więcej informacji, powinnam się udać do 1 Komisariatu.

Funkcjonariusz pełniący dyżur w 1 Komisariacie należał do tych przyjaźnie nastawionych. Podobnie zresztą jak cały tamtejszy personel. Nazywał się Adonis Sugie. Gdy wyjęłam dyktafon, bez mrugnięcia okiem przyznał, że dobrze pamięta sprawę Heart.

– Nie trafiła do nas – powiedział Sugie. – Zgarnęli ją ludzie z Pritil. Nas poproszono tylko o jej sprawdzenie, ale nic nie znaleziono, więc została zwolniona.

– Sprawdzaliście ją tutaj czy w Pritil?

– Sprawę prowadził posterunek w Pritil, bo tam ją aresztowano. Tam przeprowadzono operację. Zresztą zatrzymali nie tylko ją, ale też wiele innych osób. I każdego weryfikowali, żeby sprawdzić, czy nie wystawiono na kogoś nakazu aresztowania albo czy w czyjejś sprawie nie toczy się postępowanie. W jej przypadku nic nie znaleziono, więc została natychmiast zwolniona.

– Dlaczego więc w Pritil powiedzieli mi, że nie znają takiej osoby? Że nikogo nie sprawdzano?

– Nie no, były aresztowania… Jednak przy tak dużej liczbie zatrzymanych mogli o niej zapomnieć. Ale ja ją pamiętam. Poddała się policji w Navotas.

– Chodzi o tę, która wyglądała jak trans?

– Tak, ona była homo. Czuwanie przy jej zwłokach trwało prawie dwa tygodnie.

Zapytałam, czy mogę spotkać się z szefem Fuggana, czyli komendantem 1 Komisariatu. Sugie zaprowadził mnie do gabinetu mojego przyjaciela Dominga. Opowiedziałam mu o śmierci Heart. Opowiedziałam o oskarżeniach. Przedstawiłam zarzuty dotyczące wymuszenia pieniędzy, którego mieli się dopuścić podlegający mu policjanci, i poprosiłam o oficjalny komentarz.

Domingo spytał, czy bliscy Heart zgodziliby się z nim porozmawiać. Zadzwoniłam do nich. Zgodzili się. Domingo też wykonał telefon i wezwał Fuggana.

Potem posłał po kawę i przez pół godziny paliliśmy papierosy, dyskutując o szmirowatej literaturze i przyszłości filipińskiego kina. Gdy zjawił się komendant posterunku w Pritil, ubrany w nienagannie wyprasowany mundur kapitan Edwin Fuggan, Domingo wstał, żeby mnie przedstawić.

– Miło mi, proszę pani – przywitał się Fuggan, ściskając mi dłoń. Tym razem nie odwrócił wzroku.

Usiadł i czekaliśmy razem na przyjście Eleny i Arriane de Chavez.

W końcu drzwi się otworzyły.

– To on… – odezwała się Elena.

Fuggan szybko się podniósł. Podszedł do starszej kobiety i objął ją ramieniem.

– Dzień dobry, matko – powiedział.

Zajęliśmy miejsca wokół biurka Dominga – gabinet był dość ciasny – tuż

pod wiszącym na ścianie zdjęciem mojego dawnego artykułu. Włączyłam masywny dyktafon Zoom H4 z wystającą głowicą mikrofonu i postawiłam go na blacie pomiędzy Fugganem a Eleną.

Domingo otwarcie dał wyraz niezadowoleniu.

– Proszę powiedzieć: pamięta pani, komu wręczyła pieniądze? – zapytał Elenę.

– Tak, proszę pana – odparła cicho.

– Proszę wskazać go też na nagraniu! Wtedy wniosę akt oskarżenia!

– Ile pieniędzy wam zabrano? – wtrącił błyskawicznie Fuggan. – Wszystko zwrócę.

– Siedem tysięcy… – odpowiedziała Elena.

– Proszę posłuchać – powiedział Fuggan. – Jeśli cokolwiek zabrano, to cholera jasna, oddam co do grosza.

Zwrócił się do Eleny. Mówił przyjaznym, wręcz przymilnym głosem.

– Matko, jestem komendantem posterunku w Pritil.

– Tak, proszę pana.

– Powinnaś…

– Rzecz w tym, kolego – przerwał mu Domingo – że nie potrafisz powstrzymać tych skurwysynów, tych twoich pierdolonych gliniarzy, przed złodziejstwem. Zasrańcy, to wy powinniście zginąć…

– Tak właśnie było, proszę pana – stwierdziła Elena. – Nawet pokazałam im portfel. Musiałam zastawić emeryturę męża.

– Tak, słyszałem – odparł Fuggan.

– Dawać tu zdjęcia! Nie pozwolę, żeby…

– Zajmiemy się tym, cała zabrana gotówka zostanie zwrócona – zapewnił Fuggan.

– Dobrze, proszę pana – przytaknęła Elena.

– Oddajcie pieniądze, skurwiele – grzmiał Domingo – bo żaden z was, skurwysynów, żaden z was, skurwysynów, nie potrafi zapanować nad swoimi ludźmi. Proszę wskazać, którzy to zrobili! Sugie, bo jak ich zobaczę, to sam ich, kurwa, pozabijam.

Sugie czekał cierpliwie przy drzwiach.

– Może im się wydawać, Sugie, że tego nie zrobię…

Fuggan przerwał mu, zwracając się do Eleny:

– Kiedy to się stało?

– …a jeszcze nie zażyłem dziś swojego Valium!

– Niedawno – bąknęła Elena.

– A nie chodziło tylko o weryfikację? – spytał Fuggan. – Bo pani córka nie pochodziła stąd, prawda?

– Zgadza się.

Domingo kończył właśnie perorę, gdy nagle padło moje imię.

– Tricia przecież wie, że biorę Valium, prawda, Tricio?

Nie wiedziałam o tym, ale uznałam, że najlepiej będzie przyznać mu rację.

– Tak, oczywiście.

Fuggan tymczasem próbował przejść z Eleną na pewniejszy dla siebie grunt.

– A czy nie poradziłem Heart, żeby zmieniła swoje postępowanie, bo nastały rządy Dutertego?

Elena nie do końca rozumiała.

– Przecież to samo jej powiedziałam. Żeby skończyła z narkotykami.

– Czyli zgadzacie się ze mną?

– Heart zerwała z narkotykami – wtrąciła Arriane.

– Czy sam tak nie mówiłem? – spróbował znowu Fuggan.

Nagle jakby uświadomił sobie, że spotkał Heart i jej matkę.

– Pani Patricio, już pamiętam! – zawołał. – Już sobie przypominam. – Teraz zwrócił się do Eleny: – Źle się czułaś i kazałem wam obu wracać do domu. A twojej córce powiedziałem: „Skończ z tym, siostro”. Mówiłem do niej „siostro”, bo wyznała mi, że jest trans.

– Tak, proszę pana – przytaknęła Elena.

– Ale nic więcej…

– Heart przez trzy dni nie opuszczała domu – przerwała mu Elena. – W końcu przyszedł do nas sąsiad i poprosił ją, żeby odebrała narkotyki. Do tego czasu nigdzie nie wychodziła.

– Czyli tak naprawdę to przez sąsiada wpakowała się w kłopoty! – stwierdził Fuggan. – Teraz już wszystko pamiętam, panie komendancie – zwrócił się do Dominga. – Akurat wtedy jadłem i powiedziałem do swoich ludzi: „Dobra, lepiej odwieźcie ją do domu, ona nie jest stąd”.

Fuggan, odzyskawszy nagle pamięć, przyznał, że był na posterunku w Pritil w noc aresztowania Heart. Widział tam również Elenę de Chavez. Była chora i zdezorientowana. Fuggan podszedł do niej. Okazał jej współczucie. Nazywał ją „matką”. A policjanci przekazali mu, że Heart została zatrzymana jedynie w celu weryfikacji.

Fuggan nazwał jednak Heart „podejrzaną” osobą. A wyglądała na

„podejrzaną”, ponieważ policjanci patrolujący ulice nie kojarzyli jej twarzy.

– To nasz pierwszy odruch – tłumaczył mi. – Jeśli nie jesteś stąd, to budzisz nasze wątpliwości, bo wszyscy funkcjonariusze wiedzą, czy ktoś jest tutejszy czy nie. Chodziło więc tak naprawdę tylko o jej weryfikację.

Fuggan nie potrafił jednak zdefiniować, co dokładnie rozumie pod tym pojęciem.

Wobec Heart nie znaleziono żadnych dowodów przestępczej działalności. Dlatego zdaniem Fuggana nie została uwięziona. Ani aresztowana. Jedynie „zatrzymana”, jak się wyraził. Heart została zatrzymana, lecz wszystko przebiegło bez większych problemów. Fuggan, jak twierdził, pocieszył Elenę. Następnie pouczył Heart. A potem kazał im obu wracać do domu. Jeśli doszło do jakiegoś wymuszenia, to bez jego wiedzy, lecz pomimo to gotów jest zwrócić całą kwotę.

Domingo tymczasem wciąż pałał słusznym gniewem.

– Jeśli wy, skurwysyny, wreszcie z tym nie skończycie, to osobiście rozerwę was na strzępy. Skoro zwykli ludzie nie mogą was zabić, to sam to zrobię. Wszystkich nas, policjantów, należałoby w chuj powystrzelać. Taka bezczelność jest, kurwa, nie do zaakceptowania. Spójrzcie, pojebańcy, co się dzieje z tym krajem. Jeśli już musicie kraść, to okradajcie bogaczy, takich jak Gokongwei. Ale ona – wskazał na Elenę – to biedna kobieta! Do kurwy nędzy, nie ma nawet pieniędzy na powrót do domu! Takich ludzi, najuboższych z miejskiej biedoty, rząd powinien właśnie chronić.
A policjanci sięgają do ich kieszeni?

Tyrada Dominga zrobiła na wszystkich duże wrażenie. Fuggan próbował się bronić ściszonym głosem:

– Poradziłem jej tylko, żeby zaczęła uczciwie żyć.

Sugie wrócił z plikiem kartek. Na każdej znajdowały się zdjęcie policjanta i jego nazwisko. Byli tam wyłącznie policjanci służący na posterunku w Pritil. Elena zaś miała zidentyfikować tych, którzy wymusili od niej pieniądze.

Domingo stanął nad Eleną. Polecił, by każdemu zdjęciu uważnie się przyjrzała.

Na pewien czas w gabinecie zapadła cisza, słychać było jedynie szelest kartek i dobiegające z zewnątrz odgłosy telewizora.

– Proszę się nie bać – powiedział Domingo. Jego głos zabrzmiał tubalnie w małym pomieszczeniu. – Rozmawia pani z komendantem. Ja tutaj dowodzę! Jestem tu szefem! Więc proszę się nie obawiać.

– Pomożemy im, panie komendancie – zaproponował Fuggan.

– Ja tutaj dowodzę – powtórzył Domingo.

Elena mruczała pod nosem, przewracając kolejne strony.

– Ten – powiedziała, wskazując na zdjęcie. – To chyba jeden z nich.

– Wezwiemy wszystkich – zapewnił Fuggan.

Elena powiedziała, że haraczu za uwolnienie jej córki zażądało pięciu policjantów. Wskazała zdjęcia czterech. Domingo polecił wszcząć dochodzenie w sprawie wymuszenia pieniędzy przez czterech funkcjonariuszy posterunku w Pritil.

– Proszę – zwrócił się do mnie – możesz zrobić zdjęcie wniosku.

Uścisnęłam dłoń Domingowi, podziękowałam Fugganowi, który cały czas mówił do mnie „proszę pani”, i wyszłyśmy.

Znajdowałyśmy się już daleko od komisariatu, gdy Elena powiedziała mi, że wie, kim był piąty policjant, ale bała się podać jego nazwisko.

– To był Fuggan – oznajmiła. – Schował pieniądze do własnej kieszeni.

Kilka dni później ponownie spotkałam się z Eleną i Arriane. Okazało się, że odwiedził je policjant z plikiem banknotów. Siedem tysięcy pesos, dokładnie tyle, ile policjanci z Pritil mieli wziąć od Eleny.

Policjant był tylko posłańcem. Od Fuggana.

Zadzwoniłam do Dominga. Powiedziałam, że zdobyłam nowe informacje, które wymagają komentarza podległego mu dowódcy posterunku. Zaczęły się telefony, tam i z powrotem. Rozmawiałam znów z Fugganem. Wyjaśniłam, że może odmówić, ale jeśli się zgodzi, powinien wypowiedzieć się przed kamerą. Ustaliliśmy dzień i godzinę, a także miejsce: gabinet Dominga.

W przeddzień wywiadu zadzwonił do mnie Domingo. Było już późno, dochodziła północ. Tym razem jednak nie uraczył mnie typowymi dla siebie żarcikami.

Rozmowa trwała krótko. Powiedział, że ma tylko jedno pytanie.

– Pat, czy uważasz mnie za swojego przyjaciela?

Powtórzył to pytanie kilka razy.

Mów szczerze, poprosił.

Czy uważasz mnie za przyjaciela, Pat?

Czy uważasz mnie za przyjaciela?

Pat, czy uważasz mnie za przyjaciela?

Opierałam się przed powiedzeniem „tak”. Gdybym odparła twierdząco,

Domingo mógłby poprosić o wycofanie artykułu z publikacji, a ja wolałam uniknąć konfliktu interesów. Ale nie chciałam też narażać się na gniew komendanta policji mającego pod swoimi rozkazami dwustu uzbrojonych ludzi. Jak tylko mogłam, wykręcałam się więc od odpowiedzi, aż w końcu przyznałam: „Tak, uważam pana za przyjaciela".

Domingo nie powiedział, dlaczego o to zapytał. Nie wiedziałam, o co mu chodziło ani czy powinnam się bać. Rano wysłałam wiadomość do mojej redaktorki Glendy. Napisałam, że Domingo jest w złym humorze i trochę się niepokoję. Udostępniłam na telefonie swoją lokalizację, żeby ludzie z Rapplera mogli mnie namierzyć. „Jadę do komisariatu przy Raxabago – informowałam na bieżąco. – Będę czarująca, łagodna i postaram się rozproszyć ich obawy".

Spotkałam się z Fugganem w 1 Komisariacie. Domingo był nieobecny. Wywiad przebiegł bez problemów.

Fuggan oświadczył, że „nie wiedział, iż ktokolwiek żądał pieniędzy". Nie przychodził mu na myśl „żaden powód, dla którego jakiś policjant miałby brać udział w wymuszeniu". Zaprzeczył wszystkim zarzutom, stwierdził, że są wyolbrzymione, i wyraził przekonanie, że do takiego incydentu nigdy nie doszło.

– Policjanci tak nie postępują – zapewnił – bo wiedzą, że to coś złego.

Przyznał jednak, że przekazał Elenie pieniądze. Pochodziły z jego własnych oszczędności. Nie oznaczało to bynajmniej, że czuł się winny. Chciał „jedynie pomóc". Zrobił to „z dobroci serca"[23].

Opublikowałam artykuł. Sprawa morderstwa Heart, jak można się było spodziewać, nigdy nie została rozwiązana.

Od tamtej pory Domingo rzadko się odzywał. Nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ przez trzy kolejne miesiące pracowałam nad śledztwem w sprawie policjantów z 2 Komisariatu w Manili w pobliżu Moriones Street. Świadek opisał w zeznaniach serię egzekucji na młodych mężczyznach zastrzelonych przez policjanta, który wśród okolicznych mieszkańców zyskał wymawiany jedynie szeptem przydomek „Demon z Delpan"[24]. Po publikacji tekstu odebrałam telefon z gratulacjami od Dominga, który wyraził oburzenie z powodu szczegółowo przeze mnie opisywanych naruszeń praw człowieka. Z wyraźnym samozadowoleniem oznajmił, że w przeciwieństwie do bohaterów mojego reportażu on i jego ludzie nie mają problemów z przestrzeganiem tych praw.

Zaledwie kilka dni po tym telefonie, 27 kwietnia 2017 roku, zespół z Komisji Praw Człowieka (CHR), działając na podstawie zawiadomienia sygnalisty, dokonał niezapowiedzianej inspekcji w komisariacie kierowanym przez Dominga. CHR była niezależną instytucją państwową powołaną do życia w następstwie zbrodni popełnionych w okresie stanu wyjątkowego. Pełniący wówczas funkcję jej przewodniczącego Chito Gascon był w przeszłości działaczem studenckim i należał do grona nielicznych osób w administracji Dutertego jawnie potępiających falę zabójstw. Gascona powołał jeszcze prezydent Aquino i według przepisów nie mógł on zostać usunięty ze stanowiska przed końcem kadencji, chyba że postawiono by go w stan oskarżenia25.

Komisja Praw Człowieka otrzymała informację, że na 1 Komisariacie znajduje się tajne więzienie, a właściwie cela ukryta za biurem tamtejszego wydziału antynarkotykowego. Zdaniem informatora właśnie tam przetrzymywano podejrzanych o handel narkotykami i ich posiadanie, nawet jeśli nazwiska tych osób nie figurowały w oficjalnych rejestrach. Gdyby to się potwierdziło, oznaczałoby, że uprawiano tam proceder wymuszania pieniędzy: zatrzymanych wypuszczano na wolność dopiero po uzyskaniu okupu od ich przerażonych rodzin.

Domingo, który zjawił się w cywilnym ubraniu, zachowywał się z opanowaniem godnym byłego rzecznika filipińskiej policji. Z uśmiechem oprowadził po komisariacie stojącego na czele zespołu CHR Gilberta Boisera, za którym podążała grupa dziennikarzy. W końcu Boiser wszedł do wydziału antynarkotykowego, gdzie zastał trzech cywili. Jak wyjaśnili policjanci, byli to podejrzani czekający na dalsze czynności śledcze.

Domingo oświadczył Boiserowi, że nie wie nic o żadnym tajnym więzieniu.

W pewnym momencie fotoreporter Raffy Lerma zauważył, że jeden z zatrzymanych mężczyzn mruga znacząco w kierunku regału z książkami. Regał stał przysunięty do samego kąta pomieszczenia.

– Czy ktoś tam jest?! – zawołał Boiser.

Wszyscy obecni dziennikarze usłyszeli przytłumiony głos dobiegający zza ściany:

– Jesteśmy tutaj!

Boiser, któremu informator pokazał narysowany własnoręcznie plan pomieszczenia, próbował odsunąć regał od ściany. Ten jednak ani drgnął. Dopiero Raffy ukląkł i znalazł ukryty pod dolną półką rygiel. Odsunął

zasuwkę, a regał otworzył się niczym drzwi. Zza ściany wyłoniła się chuda kobieta, mrużąca oczy przed światłem.

– Proszę, nie zostawiajcie nas tutaj – powiedziała.

Chwiejnym krokiem wyszli jedno za drugim na zewnątrz, w sumie dziewięć osób. Za nimi znajdował się wąski korytarz, szeroki na niespełna metr, długi na około pięć metrów, tak ciasny, że wydawało się niemożliwością, by dwanaście osób, które w pewnym momencie było w nim uwięzionych, mogło stać obok siebie z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Był tam również pęknięty pisuar, do którego uwięzieni opróżniali worki ze swoimi odchodami. Nie było za to żadnego światła. Ani okien. Cela kończyła się ścianą ze stalową kratą zasłoniętą od zewnątrz blachą z ocynkowanego żelaza.

Kilkorgu więźniom udało się porozmawiać z dziennikarzami. Twierdzili, że policjanci trzymali ich jako zakładników, niektórych od ośmiu dni, domagając się za wypuszczenie ich na wolność kwot sięgających nawet stu tysięcy pesos. Według jednego z więźniów, pokazującego sińce po biciu, policjanci grozili, że jeśli rodzina nie przyniesie pieniędzy, sprawią mu o wiele większy ból.

– Mówili, że nas zabiją.

Nazwisko żadnej z dziewięciu uwięzionych osób nie trafiło do kartoteki policyjnej. Nikomu z nich nie postawiono zarzutów.

Domingo przekonywał, że cela została zbudowana dopiero niedawno. Przed kamerami trzech ogólnokrajowych stacji telewizyjnych zapewniał, że zatrzymani kłamią.

– To ich słowo przeciwko naszemu. Do samego końca będziemy walczyć o dobre imię.

Tego dnia w komisariacie znajdowało się co najmniej kilkunastu dziennikarzy, których policjanci wydziału antynarkotykowego wyrzucili za drzwi natychmiast, gdy tylko zorientowali się, że mają kłopoty. Mnie tam wtedy nie było. Znajoma reporterka przysłała mi jedynie wiadomość: „Złapali twojego Dominga”.

Żadna z osób uwięzionych w celi nie została wydana przedstawicielom Komisji Praw Człowieka.

– To nasi aresztanci – upierali się funkcjonariusze Dominga. – Nie możecie ich zabrać.

Historia trafiła na pierwsze strony wszystkich najważniejszych gazet; ich dziennikarze byli zresztą obecni podczas inspekcji.

Nazajutrz rano regał z książkami zniknął. Do ściany nad wejściem do tajnej celi przyklejono kartkę z napisem: „Tymczasowa Izba Zatrzymań”.

Domingo został niebawem zwolniony ze służby. Komisja Praw Człowieka złożyła w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich skargi przeciwko podpułkownikowi Robertowi Domingowi, kapralowi Dylanowi Verdanowi, posterunkowemu Berly’emu Apoloniowi oraz innym funkcjonariuszom w związku z bezpodstawnym pozbawieniem wolności, groźbami, opóźnieniem przekazania zatrzymanych odpowiednim władzom sądowym, wymuszeniami, poważnymi naruszeniami regulaminu oraz działaniem na szkodę interesów policji.

W 2020 roku wszystkie skargi zostały odrzucone26.

Jakiś czas po wizycie Komisji Praw Człowieka zadzwonił do mnie Domingo.

– Trish – zaczął – wierzysz mi, prawda?

---

[1] W 2016 roku, kiedy Domingo był komendantem 6 Komisariatu, Manila była podzielona na jedenaście okręgów policji. W 2019 i 2020 roku trzy posterunki zostały przemianowane na samodzielne komisariaty.

[2] Przez kolejne lata liczni rzecznicy prasowi Dutertego bronili prawdziwości oskarżeń prezydenta pod adresem rzekomych handlarzy narkotyków oraz dysydentów, jak również jego twierdzeń na temat problemu narkotykowego. „Nie muszę weryfikować tego, co przekazuje mi prezydent, ponieważ jest przecież prezydentem. A prezydent nie kłamie w takich sprawach – powiedział rzecznik prezydenta Salvador Panelo, mówiąc o sieci rzekomych spiskowców wprowadzonych do kancelarii prezydenta przez zagranicznych sojuszników w celu przeprowadzenia zamachu stanu. – Prezydent nie kłamie w żadnych poważnych kwestiach. To bardzo uczciwy człowiek”.

10

Niektórych trzeba zabić

Na początku stycznia 2017 roku żona południowokoreańskiego biznesmena zwróciła się na łamach „Philippine Daily Inquirer” o pomoc do filipińskiego rządu. Jej mąż Jee Ick-Joo zaginął 18 października poprzedniego roku. Sąsiedzi widzieli, jak o drugiej po południu uzbrojeni mężczyźni wepchnęli opierającego się pięćdziesięciotrzylatka do jego własnego samochodu, po czym razem z nim odjechali. Uprowadzona została również służąca zatrudniona w domu biznesmena. Kiedy później ją uwolniono, zeznała, że porywaczami byli policjanci twierdzący, że prowadzą operację antynarkotykową.

Wkrótce ujawniono kolejne szczegóły. Policjanci, którzy pod pretekstem nalotu antynarkotykowego wyciągnęli Jee Ick-Joo z jego domu w Angeles, pokazali mu fałszywy nakaz aresztowania. Potem zawieźli go na komendę główną policji, gdzie funkcjonariusz wydziału antynarkotykowego, uzbrojony jedynie w rolkę taśmy klejącej i rękawiczki chirurgiczne, udusił zatrzymanego biznesmena. Następnie porywacze zażądali od jego żony ośmiu milionów pesos okupu, a gdy otrzymali jedynie pięć milionów, odmówili przedstawienia dowodu życia uprowadzonego.

O sprawie zrobiło się głośno na całym świecie. Ambasada Korei Południowej zaapelowała o wszczęcie dochodzenia. Senat przeprowadził przesłuchania. Dwóch funkcjonariuszy policji oskarżono o uprowadzenie i zabójstwo, z czego jeden został później skazany. Pojawiały się doniesienia, według których głowę ofiary owinięto w całości taśmą klejącą, a jego zwłoki skremowano, po czym wystraszony pracownik zakładu pogrzebowego spuścił prochy zabitego w toalecie[1].

Wojna z narkotykami trwała wówczas od siedmiu miesięcy. Zdążyło w niej zginąć ponad siedem tysięcy osób i dopiero wtedy Rodrigo Duterte w końcu zdecydował się przyznać, że policjanci źle postąpili. „Przepraszam za śmierć waszego rodaka – zwrócił się w oficjalnym wystąpieniu do rządu Korei Południowej. – Jest nam bardzo przykro, że musiało do tego dojść”.

Komendant główny filipińskiej policji Ronald „Bato” dela Rosa stanął przed dziennikarzami i oświadczył, że policja zamierza „przeprowadzić porządki we własnych szeregach”. Powiedział, że gdyby tylko pozwalało na to prawo, wolałby zabić zamieszanych w sprawę funkcjonariuszy. Samą zbrodnię nazwał odrażającą. I dodał, że „najchętniej spaliłby się ze wstydu”.

Prezydent Duterte określił cały incydent mianem zawstydzającego, ale nie przyjął dymisji dela Rosy. 30 stycznia odsunął od wojny z narkotykami siły policyjne, które wcześniej upoważnił do jej prowadzenia[2]. Jednostki antynarkotykowe zostały rozwiązane. Policję Duterte uznał za „wyjątkowo skorumpowaną, zepsutą do szpiku kości”[3]. Funkcjonariuszy nazwał przestępcami. Wojna będzie toczyć się dalej, ale bez operacji antynarkotykowych z udziałem policji.

Tego wieczoru wszyscy dziennikarze zajmujący się wojną z narkotykami, których znałam, stawili się w biurze prasowym Okręgu Policji Manili. Czekaliśmy. Tej nocy nie było jednak żadnych zgłoszeń o zabójstwach. Nie zginął żaden narkoman ani diler. Ani w Manili, ani w Caloocan, ani w Cebu, Navotas czy w slumsach Quezon City. Prezydent przemówił i po raz pierwszy od siedmiu miesięcy – z wyjątkiem Bożego Narodzenia – na liście zabitych nie pojawiły się nowe nazwiska[4]. Nikogo nie dziwiło, że policjanci trzymają broń w kaburach, ale w przypadku samozwańczych mścicieli przyjęto to jako niespodziankę. Nie odnotowano żadnych egzekucji, nikt nie strzelał z przejeżdżających pojazdów, zamaskowani napastnicy nie wyważali drzwi w domach osób podejrzewanych o handel metamfetaminą. Umundurowane bojówki zaprzestały działalności, podobnie zresztą jak – jeśli wierzyć oficjalnym raportom – wynajmowani przez nie zabójcy. Statystyki zatrzymały się na siedmiu tysiącach osiemdziesięciu zabitych[5].

Wojna, a przynajmniej to, co dotąd nazywano wojną, zakończyła się wraz z naciśnięciem spłuczki w toalecie.

Zawieszenie wojny z narkotykami nie było aktem hipokryzji, a przynajmniej nie samej tylko hipokryzji. Oto wysocy rangą funkcjonariusze wydziału antynarkotykowego uznali, że na komendzie głównej policji mogą zabić zamożnego obcokrajowca i do tego zażądać kilku milionów okupu od jego żony, a prezydent, który – jak wszyscy – był świadkiem absolutnej bezkarności na ulicach miast, ogłasza, że jest tym wstrząśnięty. Zapewnia policjantów, że im ufa, a zaraz potem grzmi, że są skorumpowani; obiecuje, że będzie ich chronić, i równocześnie grozi im śmiercią; co dzień wścieka się

z powodu niedogodności, jakich nastręczają prawa człowieka, a zarazem kipi z oburzenia, gdy prawa człowieka są ignorowane; uderza w moralizatorski ton i jednocześnie wychwala masowe mordy; posługuje się rynsztokowym słownictwem i obiecuje przywiązanie do wartości moralnych; lekceważy prawo i jednocześnie przysięga stać na jego straży; wierzy, że doszło do jednego morderstwa, odrzucając możliwość popełnienia wszystkich pozostałych; twierdzi, że jest zabójcą, choć jednocześnie potępia wszelkich zabójców – tak wyglądała magiczna rzeczywistość Rodriga Dutertego, którego wystąpienia transmitowano, a jego samego oklaskiwano i skwapliwie naśladowano w całym kraju.

Nie obędzie się tu bez odwołania do George'a Orwella, który miał niebagatelny wkład w zrozumienie wszelkiej maści autokratów na całym świecie. Stworzony przez niego termin „dwójmyślenie" oznacza zdolność do wyznawania dwóch sprzecznych ze sobą poglądów przy jednoczesnym akceptowaniu obydwu. Jak pisał w *Roku 1984*, to umiejętność, która pozwala „kłamać z premedytacją, a jednocześnie głęboko wierzyć we własne słowa". Dwójmyślenie pozwala powoływać się na fakty tylko wtedy, gdy to jest wygodne, a zaprzeczać im, gdy nam nie odpowiadają, umożliwia „negowanie istnienia obiektywnej rzeczywistości, a zarazem kierowanie się nią"6. Jak policjanci ośmielają się mordować ludzi? Jak mają czelność ich nie zabijać? Oto orwellowskie kłamstwo w pełnej krasie.

Kłamstwo, aby zostało przyjęte jako fakt, wymaga jednak odpowiedniego zaprezentowania. Amerykański historyk Daniel J. Boorstin wydał w 1961 roku książkę *The Image*, w której wprowadził pojęcie pseudowydarzenia. Nie ma ono charakteru spontanicznego. Istnieje wyłącznie po to, by zostać nagłośnione. Zachowuje dość luźny związek z rzeczywistością. A jeśli jest udane, ma moc samospełniającej się przepowiedni. Pseudowydarzenie nie jest elementem propagandy, ponieważ się wydarzyło. Fakty bowiem, jakkolwiek by były sztuczne, zapewniają ochronę przed krytyką. „Podczas gdy propaganda zastępuje fakty opiniami – pisał Boorstin – pseudowydarzenia to udawane fakty, które wpływają na ludzi pośrednio, dostarczając im »faktycznej« podstawy pozwalającej na podejmowanie decyzji"7.

W przypadku zawieszenia wojny z narkotykami takim pseudowydarzeniem była scena w Pałacu Malacañang z odzianym w biały mundur galowy generałem dela Rosą, który z opuszczoną głową i wzrokiem

wbitym w ziemię tłumaczył, jak bardzo jest mu przykro i jaki odczuwa wstyd. Było nim również wystąpienie prezydenta Dutertego w prowincji Sarangani, gdzie groził skorumpowanym policjantom, że „będą cierpieć" za swoje grzechy8.

Kilka dni po ogłoszeniu tymczasowego zawieszenia broni Amnesty International opublikowało krytyczny raport, według którego filipińska policja w zamian za pieniądze fabrykowała dowody i mordowała podejrzanych o posiadanie narkotyków9.

Prowadzący wojnę z narkotykami mieli problem. Zwrócili na siebie uwagę całego świata. Rząd został przyłapany na czymś, co trudno nazwać inaczej niż morderstwem: zabicia związanego, bezbronnego człowieka nie sposób było tłumaczyć domniemaniem prawidłowości działania.

I tu na scenę wkraczają samozwańczy stróże porządku.

Po południu 9 lutego 2017 roku stacja CNN Philippines nadała na żywo transmisję z konferencji prasowej. Obecni byli przedstawiciele wszystkich ogólnokrajowych mediów. Pełnym blaskiem lśniły złote gwiazdy najwyższych szarżą funkcjonariuszy filipińskiej policji. Otaczali ich śledczy i agenci, a niektórzy z nich odciągali do tyłu opuszczone głowy trzech podejrzanych stojących za plecami generała Ronalda „Bato" dela Rosy.

– To oni go zabili – oznajmił generał. – Uprowadzili go, zabili, a ciało wepchnęli do worka.

Zabitym był w tym przypadku szesnastoletni Charlie Saladaga. W czasie, który upłynął od porwania 1 stycznia, a znalezieniem jego ciała dzień później, Charliego zabito strzałem w twarz, po czym wepchnięto go do worka, który wrzucono do wody przy falochronie na Isla Puting Bato w Tondo w Manili. Czternastoletnia siostra Charliego zidentyfikowała porywaczy jako członków miejscowego gangu zwanego Zjednoczoną Grupą Strażników (Confederate Sentinels Group, CSG).

Według policji po śmierci Charliego członkowie CSG tak uporczywie nękali rodzinę Saladagów – co najmniej raz grożąc jej członkom bronią – że matka chłopaka Cristina złożyła w końcu skargę w komendzie manilskiego okręgu policji. Niedługo potem policja zrobiła nalot na siedzibę CSG przy drodze numer dziesięć w *barangay* sto pięć. Funkcjonariusze skonfiskowali między innymi telefony komórkowe, rewolwer kaliber trzydzieści osiem, dwie strzelby domowej roboty i wiele sztuk amunicji różnego rodzaju. Członków CSG aresztowano.

– Oto ich mundur – oświadczył dziennikarzom dela Rosa, trzymając przed sobą czarną koszulę z napisem na plecach: „CSG, TONDO 2, BARANGAY 105”. – To ochotnicza organizacja cywilna, która najwyraźniej przekształciła się w samozwańczą straż obywatelską i zaczęła zabijać podejrzewanych o kradzież. Dlatego właśnie wzięli na cel tego chłopaka. Zabili go, bo sądzili, że jest złodziejem.

Jeden z funkcjonariuszy podniósł powiększone zdjęcie leżącego na ziemi chudego młodego mężczyzny. Część ciała wciąż tkwiła w rozdartym worku.

– Oto zdjęcie chłopca, który został zamordowany i którego ciało wepchnięto do worka – oznajmił dela Rosa.

Twierdził, że podejrzani przyznali się do winy.

– Stoją teraz przed wami – rzekł generał. – Zabraliśmy im całą broń, a oni przyznali się do popełnionego czynu.

Wezwał jednego z podejrzanych do mikrofonu i kazał mu powtórzyć to, „co powiedział wcześniej”.

– To nasz komendant Maning… – zaczął podejrzany.

– Wyraźnie, mów wyraźnie – przerwał mu dela Rosa.

– To komendant Maning – powiedział podejrzany.

– Kto?

– Komendant Maning, panie generale.

– Co to za jeden?

– To on wydawał nam rozkazy.

Komendant manilskiego okręgu policji Joel Coronel zmienił za mównicą dela Rosę i przyznał, że policja udzieliła CSG uprawnień służby porządkowej. Zapewnił jednak, że członkom grupy nie wydano pozwolenia na noszenie broni. Działali oni na terenie Tondo co najmniej od pięciu miesięcy. Coronel dodał też, że policja sprawdzała „kilka skarg dotyczących udziału grupy w egzekucjach ulicznych” i wiadomo, że „w zabójstwa zamieszanych było około dziesięciu osób”, choć jak powiedział dela Rosa, cała organizacja mogła liczyć nawet dwustu członków.

Zdaniem Coronela ludzie z CSG dokonywali zabójstw w celu ochrony własnych interesów narkotykowych oraz działalności przestępczej innego rodzaju. Atakowali więc członków wrogich gangów i mordowali ich, żeby „siać strach i panikę w społeczeństwie”. Jak twierdził, ofiary mylnie brały swoich zabójców za policjantów.

Dela Rosa oznajmił, że na podstawie wiadomości w telefonach komórkowych oraz przesłuchań podejrzanych policja doszła do wniosku, że

CSG odpowiada za co najmniej trzy inne zabójstwa popełnione jeszcze przed śmiercią Charliego Saladagi[1]10. Sprawy te, jak ogłosił, „uważa się w związku z tym za wyjaśnione". Zostaną postawione zarzuty. Trzech podejrzanych przebywa już w areszcie. Policja przeprowadzi zaś obławę na trzech pozostałych podejrzanych, w tym na rzekomego szefa całej organizacji Ricarda Villamontego, znanego również jako „komendant Maning".

Konferencja prasowa policji była dość nieoczekiwanym wydarzeniem. Charlie nie był pierwszym zabitym nastolatkiem ani też pierwszym, któremu strzelono w twarz, a ciało wrzucono do morza – zresztą prezydent sam zachwalał zalety tej metody pozbycia się zwłok11.

Ale przypadek Charliego był wyjątkowy, ponieważ stanowił rozwiązanie kryzysu wizerunkowego. Jak zauważył generał dela Rosa, aresztowania członków CSG „pozwoliły zamknąć część śledztw w sprawach – jak określały je media – zabójstw pozasądowych, za które odpowiedzialność przypisywano policji".

– To położy kres oskarżeniom – stwierdził – że zabójstw tych dokonano za aprobatą policji albo że dopuścili się ich sami policjanci12.

Oskarżenia wcale jednak nie zniknęły, ponieważ policja nie aresztowała wszystkich zabójców. Wobec czego niektórzy z nich zaczęli mówić. Niektórzy zgodzili się porozmawiać na przykład ze mną.

Planowałam to spotkanie od miesięcy i codziennie się martwiłam, że do niego nie dojdzie, że mój informator wycofa się, zniknie, zerwie wszelki kontakt. Umówiliśmy się na stacji benzynowej. Przyjechał na motocyklu. Na widok mojego fotografa omal nie uciekł, ponieważ wiedział, że ma się spotkać z kobietą, i wystraszył się, że to zasadzka. Zawrócił jednak, gdy zobaczył, jak wysiadam z furgonetki z przyciemnianymi szybami i zapalam papierosa.

– Jestem Pat – przedstawiłam się. Skinął mi głową.

Wskazałam ręką otwarte drzwi furgonetki. Zawahał się, ale wszedł do środka.

Podczas drogi nie odzywał się ani słowem. Ja też nie przypominam sobie, bym cokolwiek mówiła. W tamtej chwili wiedziałam tylko tyle, że ten człowiek zajmował się zawodowo zabijaniem i zabicie kolejnej osoby nie sprawi mu problemu. Ale widząc jego podrygujące nerwowo kolano, poczułam ulgę.

Wiem, jak się nazywa, sfotografowałam jego dowód tożsamości, ale będę go nazywała fikcyjnym imieniem „Angel”. Koszula Angela pasowała kolorem do kanapy w motelu. Moja zresztą też. Najpierw rozmawialiśmy o jego rodzinie. O jego wykształceniu, o wyborach prezydenckich, o stanie państwa.

– Co myślałeś, oglądając tamtą konferencję prasową? – zapytałam.

Angel zapewne nigdy nie czytał książki Boorstina, ale dobrze wiedział, czym tak naprawdę była ta konferencja.

– Że policja urządziła pokazówkę. „Zgarniemy tych gości, pokażemy ich ludziom i powiemy, że to płatni mordercy”. Tak to mniej więcej wyglądało. Zupełnie jakby się popisywali. Ale policjanci wiedzieli, że ci, których złapali, są tacy jak my, a my byliśmy przecież ich ludźmi od mokrej roboty.

Angel odbierał rozkazy bezpośrednio od komendanta Maninga. W tej kwestii policja mówiła prawdę. Maning oznajmił Angelowi, że formuje oddział.

– Mieliśmy zrobić porządek ze złodziejami i handlarzami narkotyków. Mówił, że spróbujemy uprzątnąć Tondo.

Angel trafił do CSG w zasadzie przez przypadek. Najpierw zwerbowano jego kumpli. A oni poprosili go, żeby przyniósł broń. Powiedzieli, że odbędzie się spotkanie. Że chodzi o patrolowanie okolicy. Wpadnij, szykuje się robota.

– Potem zorientowałem się, że za każdym razem, gdy mówili, że szykuje się robota, oznaczało to zabicie kogoś – opowiadał Angel.

Pierwszej nocy posłali go przodem. Angel ruszył skrajem drogi i skręcił za róg. Tam zobaczył przechadzającego się mężczyznę.

– Nie byłem nawet gotowy, kiedy go zastrzelili – mówił. – Aż jęknąłem z wrażenia.

Potem wszyscy rzucili się do ucieczki. Angel nie pamiętał, ile dokładnie oddano strzałów. Zauważył tylko, że gdy ciało upadło na ziemię, obok znajdowało się dwóch strzelców.

Po pewnym czasie stał się jednym z weteranów CSG. Według moich źródeł w szczytowym okresie działalności, a więc pomiędzy lipcem 2016 a początkiem 2017 roku, Sekcja 2 CSG Tondo liczyła od dwudziestu do czterdziestu członków. Znajdowali się wśród nich kierowcy śmieciarek, jeepneyów, zamiatacze ulic, ochroniarze, robotnicy budowlani: mała armia oddanych wyznawców, którzy – przynajmniej na początku – uważali się za wiernych żołnierzy Rodriga Dutertego na wojnie z narkotykami.

Angel nie pamiętał nazwisk wszystkich zabitych przez siebie ludzi. Pamiętał natomiast, gdzie każdy z nich został zastrzelony. Czasami na ofiary napadano poza Tondo, bo gdy ktoś ginął blisko miejsca zamieszkania, „w okolicy robiło się gorąco". Było więc dwóch mężczyzn zabitych w Payatas. Jeden w Caloocan. Ostatniego zabił w Blumentritt, ale nie był pewien, czy w ogóle poznał jego nazwisko.

Angel opowiadał, że za każdego zabitego komendant Maning wyznaczał nagrodę. Zwykle od trzydziestu do czterdziestu tysięcy pesos, choć raz wyniosła aż sto tysięcy.

– Zapłatę dostawaliśmy dopiero wtedy, gdy udało nam się kogoś załatwić.

Pieniądze dzielono pomiędzy członków zespołu: kierowcę, strzelca, czujki, ludzi zapewniających wsparcie i sprzątacza. Angel powiedział, że najniższa kwota, jaką otrzymał, to osiem tysięcy pesos.

– Policja wiedziała – stwierdził. – Nie mogła nie wiedzieć. Bez jej wiedzy nie moglibyśmy działać w tej okolicy[13].

Kierowany przez komendanta Maninga oddział CSG – Sekcja 2 CSG Tondo – stanowił część większej organizacji. Confederate Sentinels Group Incorporated została zarejestrowana w 2009 roku przez Filipińską Komisję Papierów Wartościowych i Giełd. Jednym z jej celów była praca „na rzecz dobrobytu społecznego i rozwoju"[14]. Założyciel CSG Alvin Constantino powiedział, że grupie przyświecały słowa z Ewangelii według Świętego Mateusza: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie"[15]. Miała gromadzić „obrońców ludzi biednych i potrzebujących". Jej członkowie należeli do służb medycznych, ratunkowych i porządkowych. Zresztą służby porządkowe współpracowały z policją jako dodatkowe wsparcie w wojnie z narkotykami.

Chociaż CSG prowadziła rok w rok zbiórkę pieniędzy i co jakiś czas otrzymywała składki członkowskie, to największa kwota, jaką udało jej się zebrać w ciągu roku, wynosiła sto dwadzieścia tysięcy pesos, co stanowiło mniej niż połowę całkowitych wydatków organizacji. Constantino zapewniał, że budżet CSG w większości finansuje jego rodzina. Traktowali tę organizację jako rodzaj rodzinnej działalności.

– To ofiara, którą składamy Bogu – mówił – poświęcamy samych siebie, nasz majątek, nasz czas i wysiłek, żeby sławić jego imię.

Około trzydziestu sekcji, z których składała się CSG, było rozsianych po całym kraju. W 2016 roku, kiedy CSG udzieliła oficjalnego poparcia

kandydaturze Rodriga Dutertego, miała w manilskim Tondo dwie sekcje. Constantino twierdził jednak, że Sekcja 2 nigdy nie wyszła poza „fazę przygotowawczą".

Stanowczo upierał się, że CSG nie miała nic wspólnego z werbowaniem członków do Sekcji 2. To policja, jak mówił, zadzwoniła, żeby poinformować go, że nowa sekcja w Tondo jest „gotowa do działania"[2]. To policja, której przecież ufał, przedstawiła mu komendanta Maninga i to policja pozwoliła Maningowi uczestniczyć w patrolach, jeździć wraz z załogami radiowozów i kierować ruchem ulicznym. To policja sprawowała bezpośrednie dowództwo i nadzór nad szkoleniem każdej z jednostek porządkowych CSG, czemu jednak komendant główny PNP zaprzeczył w rozmowie ze mną.

– A więc to policja wydawała polecenia – oznajmił Constantino. – Moi ludzie robili tylko to, co im kazano, bo rozkazy pochodziły przecież od służb mundurowych.

Organizacja, jak przekonywał, „nie popierała jednak zabójstw popełnianych w stylu samozwańczych bojówek"16.

Ale bojówkarska działalność CSG nie była tajemnicą dla okolicznych mieszkańców.

– Stanowili karzącą rękę policji – powiedział mi jeden z miejscowych wolontariuszy.

Plotki o uzbrojonej straży obywatelskiej szerzyły się wśród mieszkańców bloków czynszowych i baraków *barangay* numer sto pięć w Tondo. Członkowie grupy patrolowali ulice późno w nocy, czasami też o świcie. Jeden z miejscowych, który mijał ich w drodze do domu, zapytał, co tu robią.

– Usłyszałem, że są z CSG – powiedział. – Że to oni zabijają narkomanów i dilerów.

Z każdym kolejnym zabitym o CSG robiło się coraz głośniej. „Bali się ich nawet dzielnicowi" – mówiono mi. Jedna z kobiet zwierzyła mi się z lęku przed tym, by któreś z jej dzieci nie zginęło od zbłąkanej kuli. Większość domów w okolicy miała jedynie ściany z dykty.

– A ci goście strzelają jak rewolwerowcy na Dzikim Zachodzie.

– Z początku nie wierzyłem w te historie – opowiadał człowiek będący przejazdem w Tondo. – Ale przyjaźniłem się z niektórymi członkami [CSG] i dość otwarcie mówili o tym, na czym polega ich praca. Ci ludzie na serio zajmowali się zabijaniem17.

O listach osób przeznaczonych do odstrzału rozmawiało się tu szeptem.

Rodziny wysyłały swoich braci, ojców i synów z dala od Tondo.

– Nie mogłam spać, gdy poznałam nazwiska tych, którzy mają zginąć – wyznała jedna z mieszkanek Tondo, która usłyszała listę odczytywaną na głos. – Poszłam do ich matek i kazałam im wszystkim uciekać.

O ofiarach donoszono niekiedy w mediach, wliczając je do puli podejrzanych o posiadanie narkotyków, którzy ginęli codziennie w całym kraju. Jeden z zabitych w Tondo, Ernesto Sabado, został wypuszczony z więzienia, dokąd trafił pod zarzutem napadu rabunkowego, a kilka dni po wyjściu na wolność już nie żył. Sąsiedzi mówili, że został wyciągnięty z własnego domu.

– Zastrzelili go zaraz na zewnątrz – relacjonował jeden ze świadków. – Na korytarzu budynku, przy wszystkich.

Jak podawano w mediach, Sabado zginął „na oczach swojej matki błagającej o litość dla syna". Jeden z tabloidów donosił z kolei, że „został zastrzelony przez sąsiada po tym, jak dwie grupy bandytów wtargnęły siłą do jego domu w Tondo w Manili". Dziennikarze cytowali również śledczego, który twierdził, że służby są na tropie trzech podejrzanych o jego zabójstwo18.

Jeden z nich został później zaprezentowany podczas konferencji prasowej w Camp Crame ze spuszczoną głową obwiniętą ręcznikiem, w otoczeniu policyjnych dygnitarzy, po tym jak aresztowano go za zamordowanie Charliego Saladagi.

Naprzeciwko mnie siedział kolejny zabójca.

– Na początku bałem się zabijać, ale już mi przeszło – powiedział. – To jak narkotyk. Uzależniasz się i strach mija.

Nazwałam go Simon. Nie było to jego prawdziwe imię. Stwierdził, że mogę go nazwać, jak mi się spodoba. Tam, skąd pochodził, donosicieli zabijano od razu, bez zbędnych pytań, a on nie chciał umierać.

Podobnie jak ja. Dzień przed spotkaniem, na które umówiłam się z Simonem w pokoju hotelowym, siedziałam w sali konferencyjnej razem z moim fotografem oraz kierownictwem Rapplera, próbując oszacować ryzyko związane z rozmową z kolejnym członkiem samozwańczej straży obywatelskiej.

– Sprawdźcie, czy nie jest uzbrojony – poleciła Glenda. – Przeszukajcie go, zanim zaczniecie nagrywać.

Nie ma sprawy, odparliśmy.

Czekaliśmy w pokoju hotelowym. Rozległo się pukanie. Mój kontakt dostarczył Simona pod same drzwi.

– Jestem Pat – przedstawiłam się. Uścisnęłam mu dłoń.

– Muszę skorzystać z toalety – powiedział zabójca.

Wskazałam mu drogę. Zniknął w łazience. Przypomniałam fotografowi o zasadach bezpieczeństwa:

– Musisz sprawdzić, czy nie ma broni.

– A co, jeśli się okaże, że ma? – spytał mój kolega, przekrzywiając głowę.

To pytanie nie przyszło nam wcześniej na myśl. W drzwiach od łazienki obróciła się gałka. Simon wyszedł i usiadł ostrożnie na brzegu łóżka. Nie przeszukaliśmy go. Pokazałam mu mikrofon. Przypięłam do kołnierza jego koszuli. Zapasowy sprzęt nagrywający położyłam na łóżku. Zapytałam, czy ma ochotę na papierosa. No jasne. Zapaliliśmy oboje.

Włączyłam nagrywanie.

– Powiedz, jak masz na imię – zaczęłam.

Simon uważał się za zwykłego faceta. Nosił broń. Był religijny. Miał żonę i dzieci. Był przekonany, że od narkotyków „ludziom odbija szajba”, i głosował na Dutertego, ponieważ wierzył, że ten ma rację i narkomanów należy wybić. Mieszkał w Aromie, rozwlekłych slumsach w Tondo, gdzie rozpadające się dwupiętrowe budynki czynszowe ciągnęły się wzdłuż dróg gruntowych, po których walały się śmieci i gnijące Happy Meale sprzed kilku dni.

– W Aromie mieszkają najróżniejsze niebezpieczne typy – mówił Simon. – Zabójcy. Narkomani. Ludzie znajdujący się na liście najbardziej poszukiwanych przestępców. W Aromie szukają kryjówki.

Według Simona policjanci oferowali Sekcji 2 CSG Tondo – „bojówkom, jak nas nazywacie” – zapłatę za każde dostarczone zwłoki. Simona zwerbował sam komendant Maning. Maning wydawał rozkazy, a ludzie je wykonywali. Zajmijcie się tym i tym gościem, do roboty – ty, ty i ty. Nazwiska celów do likwidacji ogłaszano na posterunku Sekcji 2. Na ścianach wieszano ich zdjęcia. Znajdowali się wśród nich uzależnieni od metamfetaminy, przemytnicy narkotyków, złodzieje, czasami jakiś niewierny mąż. Wedle szacunków Simona w okresie nieco dłuższym niż siedem miesięcy ich ekipa zabiła około dwudziestu osób.

– Po wygranej Dutertego w wyborach zabijanie stało się czymś automatycznym, likwidowaliśmy jednego za drugim.

W ciągu pierwszych dwóch lat wojny z narkotykami Simon zabił jeszcze

dwóch kolejnych mężczyzn. Zabił, to znaczy osobiście pociągnął za spust. Podczas akcji wykonywał również inne zadania. Prowadził obserwację. Stał na czatach. Kierował furgonetką przeznaczoną do ucieczki. Niewiele było rzeczy, których nie chciał robić, ponieważ zakończona sukcesem „robota" oznaczała o jednego przestępcę mniej zagrażającego przyszłości jego dzieci. Simon twierdził, że nie dostawał za to żadnej zapłaty, ale nie zamierzał zrezygnować. Wierzył w słuszność sprawy.

– Nie jestem wcale złym człowiekiem – mówił. – Ale niektórzy ludzie zasługują na śmierć. Niektórych trzeba po prostu zabić[3]19.

Lista osób przeznaczonych do odstrzału ciągle się wydłużała, mówił Simon. Większość z nich znał tylko pod pseudonimami: „Toyo", „Joseph", „JC", „Antonio", „Pinuno", „Sitoy".

– Byliśmy pewni siebie – opowiadał – bo wystarczyło pokazać policji dokumenty, a jeśli ich nie mieliśmy, podawaliśmy tylko nazwiska i mówiliśmy, że jesteśmy od komendanta Maninga. Zabierali nas wtedy na przejażdżkę radiowozem i zatrzymywali na posterunku, żeby nas sprawdzić. Gdy potwierdzili, że faktycznie należymy [do CSG], puszczali nas wolno.

Nie wszyscy zabici ginęli jednak na rozkaz policji. Pewna kobieta, która znajdowała się na liście, dilerka nazywana przez miejscowych Mamuśką, wiedziała, że wydano na nią zlecenie, i nie wychodziła z domu.

– Zamiast niej dopadli więc jej syna – skwitował Simon.

– Wszystko zależy od rozkazów – tłumaczył z kolei Angel. – Nie ma znaczenia, czy chodzi o dziecko czy dorosłego. Tak to już działa. Jeśli Maning każe kogoś zabić, bo policja mu zapłaciła, mówi: „Idź, zdejmij tego gościa, wkurzył wielu naszych ludzi. Załatw to".

Kiedy już Maning wyznaczył cel ataku, rozstawiano zespół obserwacyjny, czterech do siedmiu ludzi. Z drugiej strony ulicy lub na przykład zza sklepu na rogu obserwowali przyszłą ofiarę, czasami nawet przez kilka dni. Podsłuchiwali, jakie ma plany, zaprzyjaźniali się z sąsiadami, notowali, o której godzinie jej dzieci wracają do domu. Zdarzało się, że zaglądali nawet przez okna albo pukali do drzwi, żeby kupić woreczek metamfetaminy – żaden problem, spoko, luz, proszę bardzo, złożony stupesowy banknot przechodził po cichu z rąk do rąk.

Gdy cel został „pozytywnie" zweryfikowany, wybierano zespół do wykonania zadania.

– Ktoś przychodził i mówił: „Ty, ty i ty, idziecie dla zapewnienia

bezpieczeństwa” – opowiadał Angel, wskazując na wyobrażonych kolegów. – Czterech z przodu, reszta po bokach. W każdym miejscu musicie mieć wsparcie. Na tym rogu dwóch ludzi. Ci z przodu jadą na motorach. Po tej stronie jeszcze dwóch. Załatwcie to czysto, żadnej fuszerki.

Czasami używali furgonetki jednego z członków grupy, czasami motocykli z fałszywymi tablicami rejestracyjnymi. Jeśli ofiara przeżyła pierwszy strzał, w odwodzie czekał kolejny człowiek. Mógł siedzieć w ogródku jakiejś knajpy nad miską makaronu. Albo stać na poboczu z telefonem przy uchu. Wkraczał do akcji dopiero wtedy, gdy cel ataku upadł na ziemię, a strzelec zaczął uciekać. Jeśli ofiara wciąż się ruszała, człowiek ten oddawał ostateczny strzał. Nazywano go sprzątaczem.

– To zadanie należało do mnie – dodał Angel.

Opracowanie bardziej skutecznych metod zabijania zajęło samozwańczym stróżom prawa trochę czasu. Po drodze przytrafiały im się błędy. Przyznali, że przez przypadek zastrzelili dwunastolatka. Zabili też mężczyznę ubranego w koszulę tego samego koloru co człowiek będący ich celem, który tymczasem zdołał uciec. Zdarzało im się też wpaść w panikę i raz z tego powodu zbili się w ciasną grupkę u wylotu wąskiej alejki, podczas gdy mężczyzna, który był ich celem, przemknął obok nich.

– Mówiłem im, że w ten sposób ktoś nas w końcu załatwi – opowiadał Simon. – Gdyby w tamtej alejce zaczęto do nas strzelać, wszyscy byśmy zginęli. Powtarzam więc: idziemy od rogu do rogu ulicy. Na każdym rogu zostaje jeden człowiek. Jeśli wróg zacznie uciekać, to dokądkolwiek pobiegnie, i tak go dorwiemy. Tak właśnie dopadliśmy Sitoya.

Wojna z narkotykami trwała wówczas siódmy miesiąc. Sitoy był niski, pewny siebie i uzależniony od metamfetaminy, do tego lubił paradować z dwoma granatami zawieszonymi na sznurku na szyi. Według Simona facet był naprawdę niebezpieczny: raz w knajpie, w której jadł, zostawił przez roztargnienie jeden z granatów. Mówiono, że gdy Sitoy jest przy forsie, kupuje metamfetaminę, a gdy jest spłukany, zdobywa narkotyki, przystawiając ludziom do głowy lufę strzelby.

Simon twierdził, że egzekucja Sitoya odbyła się „na polecenie policji”.

Wybrano zespół, rozpoczęto obserwację, wyznaczono czas i miejsce ataku. Sześciu, może nawet siedmiu zabójców zajęło pozycje wzdłuż szeregu bloków czynszowych. Czekali w ciemności. Komary kąsały niemiłosiernie. Nikt się nie ruszył aż do momentu, gdy pół godziny po północy Sitoy wyszedł na ulicę.

Zamachowcy otworzyli ogień.

– Trafiliśmy go w tyłek – relacjonował Simon – więc nie był w stanie biec. Wtedy sięgnął po jeden z granatów. Zawleczka była oklejona taśmą i zaczął ją zrywać. Znowu więc zaczęliśmy strzelać.

Sitoy upadł na ziemię, krwawiąc z rany w klatce piersiowej.

– Gdy zaczął płakać, zrobiło mi się go żal – wyznał Simon. – Błagał nas: „Nie róbcie tego! Nie róbcie tego!”.

Simon mówił, że Sitoy został trafiony przynajmniej sześć razy: raz w pośladek, raz w ramię, raz w pierś i trzy razy w głowę.

Po wszystkim wezwali policję. Policjanci zjawili się z oddziałem pirotechników. Zabójcy zaś rozeszli się spokojnie do domów.

Według raportu policyjnego Sitoy „zamierzał dokonać morderstwa” i w tym celu trzymał w dłoni granat ręczny. Bezpośrednie zagrożenie, jakie stwarzał dla otoczenia, zmusiło funkcjonariuszy do oddania strzałów.

Pirotechnicy wydobyli z dłoni Sitoya granat odłamkowy. Śledczy zabezpieczyli dwa woreczki metamfetaminy oraz nóż motylkowy. Jak stwierdzili, „pobieżne oględziny zwłok wykazały obecność ran postrzałowych”20.

– To my zabijaliśmy narkomanów, wszystkich tych, za których głowy wyznaczono nagrody, tych, którzy byli prawdziwymi przestępcami – mówił Simon. – A kto najlepiej wypadał w mediach, kiedy likwidowano takich kolesi jak Sitoy? Policja. Ale to nie oni go zabili. My wzywaliśmy ich na gotowe, kiedy trzeba było się zająć już tylko zwłokami.

Czterech moich informatorów twierdziło, że w ostatnim kwartale 2016 i na początku 2017 roku zlecenia na zabójstwa pozasądowe przestępców i osób związanych z półświatkiem narkotykowym wydawał jeden z komendantów policji.

Jako pierwszy jego nazwisko podał mi dziennikarz telewizyjny, którego stacja rozpracowywała CSG jeszcze na długo przed tym, nim sama zajęłam się tym tematem. W pewnym momencie kierownictwo stacji wycofało się jednak z dalszego śledztwa. Uznano, że to zbyt niebezpieczne.

Zanim do tego doszło, mój znajomy reporter zdążył przeprowadzić rozmowę telefoniczną z jednym z członków CSG, który wymienił nazwisko oficera policji wydającego rozkazy Maningowi.

Byłam w domu, gdy znajomy zadzwonił do mnie z tą informacją. Chodziłam tam i z powrotem, czekając, aż wyjawi mi tożsamość człowieka odpowiedzialnego za zabójstwa.

– Znasz go, Pat – powiedział.

– Naprawdę?

– To komendant 1 Komisariatu – odparł. – Według mojego informatora to Domingo wydawał im polecenia, kogo mają zabić.

Jeśli zatem wierzyć zabójcom z Sekcji 2 CSG, mój przyjaciel Domingo zlecał zabójstwa samozwańczym stróżom prawa z Tondo. Simon twierdził, że Domingo przekazywał komendantowi Maningowi listy osób przeznaczonych do likwidacji. Według niego w proceder ten zamieszani byli również podlegający Domingowi policjanci z komisariatu przy Raxabago Street. Kiedy pojawiło się jakieś zlecenie na terenie Tondo, policja dawała ludziom z CSG wolną rękę, „żeby przez przypadek nie doszło do strzelaniny między nami a nimi", jak wyjaśniał Simon.

– To był Domingo – oznajmił Angel. Później wskazał go też na zdjęciach. – Tak, to on.

Wszystko działało wyjątkowo sprawnie. Gdy tylko następowała likwidacja celu, Maning wysyłał do Dominga jednego ze swoich ludzi po odbiór zapłaty. Instrukcja wyraźnie mówiła, żeby „przesyłkę odebrać bezpośrednio od szefa".

– Przesyłkę, czyli pieniądze – dodał Angel.

Po tym, jak Maning odebrał swoją dolę, resztę wynagrodzenia dzielono pomiędzy członków oddziału egzekucyjnego.

– Domingo był wszystkim dobrze znany – opowiadał Angel. – Ludzie wiedzieli, że jeśli ktoś zostanie przyłapany z narkotykami, u niego może się wykupić. Albo jeśli wpadnie na kradzieży. U Dominga człowiek zawsze mógł się wykaraskać z kłopotów.

Po śmierci Sitoya – narkomana chodzącego po ulicach ze strzelbą i granatami, którego oddział Simona postrzelił w tyłek – w telewizji ukazał się reportaż. Wyemitowany rano materiał zawierał rozmowę z przełożonym oddziału policji, który podjął wtedy interwencję.

„Człowiek, który zginął, ten z granatem, sam zastawił na siebie pułapkę – powiedział podpułkownik Robert Domingo, komendant 1 Komisariatu w Manili. Spojrzał w kamerę i dodał: – Usiłował wyciągnąć zawleczkę, więc nie pozostawił nam wyboru. Policjanci nie mieli przecież innego wyjścia, prawda?"[21].

Gdy zajmowałam się tym tematem, zatelefonowałam do Dominga. Odebrał natychmiast. Sądził, że dzwonię w sprawie tajnego więzienia.

Zaprzeczyłam. Był jak zwykle uprzejmy, jak zwykle przyjazny, ale odmówił komentarza.

– Może lepiej nie, Trish – rzucił.

Powiedziałam mu, że oskarżenia są bardzo konkretne i poważne. I nie powinien odmawiać komentarza, nie znając nawet treści stawianych mu zarzutów. Obiecał, że się do mnie odezwie.

Jeszcze tego samego dnia przysłał wiadomość. Doradzono mu, by powstrzymał się od wszelkich wypowiedzi dla mediów. Pomimo tego poprosiłam go o adres mailowy i wysłałam mu długą listę pytań.

Mój drogi przyjaciel Domingo potwierdził jej odbiór, ale nigdy nie przyznał mi się do tego, czy naprawdę zlecił te zabójstwa22.

Od miesięcy próbowałam przeprowadzić wywiad z komendantem Maningiem. Wysyłałam pośredników. Wynajmowałam fixerów. Usiłowałam wyciągnąć jakieś informacje od dzielnicowych, miejscowych urzędników i przewodniczącej *barangay*, ale wszyscy powtarzali, że z Maningiem nie ma kontaktu, jest nieosiągalny, że może uda się go złapać innym razem. Kierownictwo Rapplera w żadnym wypadku nie chciało mi pozwolić, bym udała się osobiście do bloków czynszowych, w których Maning podobno mieszkał. Czekałam więc w biurze przewodniczącej *barangay* i gdy Maning znów się u niej nie zjawił, po zachodzie słońca wracałam do domu.

„Wyjdź stamtąd – pisała moja redaktorka Chay. – Robi się ciemno. Nie ryzykuj”.

Postanowiłam spróbować ostatni raz. Na drugi dzień miałam zarezerwowany bilet na samolot. Tego samego dnia miał się ukazać mój artykuł o CSG. Dla własnego bezpieczeństwa powinnam znajdować się wtedy daleko poza granicami kraju.

Wysłałam więc wiadomość do przewodniczącej *barangay*. Był to akt rozpaczy, nic więcej.

„Wiesz co – odpisała mi – [Maning] może dziś tu zajrzeć”.

Zadzwoniłam do Chay.

– Daj mi jeszcze jeden dzień – poprosiłam.

– Ale nie więcej – zgodziła się.

Znalazłam go przed budynkiem władz *barangay*, tuż za bramą z metalowych prętów. Samochód Rapplera nie zdążył się jeszcze zatrzymać, kiedy go dostrzegłam. Wcześniej widziałam go tylko na zdjęciach, ale na każdym z nich stał w tej samej pozycji.

Wyskoczyłam z auta. Mężczyzna w żółtej koszuli właśnie otwierał bramę.

Nabrałam już absolutnej pewności. Nie jestem reporterką specjalizującą się w konkretnym temacie. Nie radzę sobie z zadawaniem pytań z zaskoczenia – gdy zachodzi taka konieczność, tylekroć kończy się to powodzeniem, co porażką. Nieswojo również czułam się na myśl, że mam podsunąć dyktafon pod nos cywila, który może być uzbrojony. Ale to wszystko nie miało znaczenia, bo oto nareszcie stał przede mną komendant Maning we własnej osobie.

– Przepraszam – odezwałam się, zastępując mu drogę. Podniósł wzrok. – Czy pan Ricardo Villamonte? Pan komendant Maning?

– Tak – odparł.

Powiedział, że przed chwilą odwiózł dziecko do szkoły. Nie miał ochoty rozmawiać. Próbował mnie wyminąć, ale podążałam za nim w niezdarnych podskokach. Maning próbował wsiąść na motocykl, ale z uśmiechem stanęłam przed kierownicą.

Oznajmiłam, że jestem reporterką i chcę zadać mu kilka pytań. Wyjęłam dyktafon.

– Włączam nagrywanie. Czy oskarżenia policji wobec pana są niesłuszne?

– Policja nie ma najmniejszej racji – odrzekł. – Nie robiliśmy nic złego. A nawet im pomagaliśmy. Jakim więc cudem to my jesteśmy teraz ci źli?

– A czy postawiono wam oficjalnie zarzuty?

– To już zamknięta sprawa. Zarzuty wycofano.

– Chodzi o zarzuty, które wysunęła Cristina Saladaga?

Skinął głową.

– Rozumiem. Według niektórych osób CSG to samozwańcza straż obywatelska. Zgadza się pan?

– Jak możemy być samozwańczą strażą obywatelską? Nigdzie nie chodzimy. Nie robimy nic złego. Pomagamy jedynie naszej społeczności.

Maning przyznał, że owszem, należy do Sekcji 2 CSG Tondo. Tak, to policja postawiła go na jej czele, ale tylko z tego powodu, że wcześniej pełnił funkcję przewodniczącego koordynatorów do spraw mieszkalnictwa w Aromie. Zgadza się, on i jego ludzie pomagali w patrolowaniu okolicy, ale tylko w celu zachowania „pokoju i porządku, żeby nie było złodziei ani żadnych burd, dlatego upominaliśmy tych, którzy sprawiali kłopoty”.

Mało tego, Maning twierdził, że za swoją działalność był nagradzany. Fetowany. Polecany. Roberto Domingo sam się podpisał na wręczonym mu

dyplomie. A na dowódcę Sekcji 2 CSG wybrał Maninga komendant posterunku podlegającego Domingowi. Nie, nigdy nie zapłacono mu za zabicie człowieka. Nigdy nie kazano mu nikogo zabić. Ani on sam nie kazał nikogo zabijać. Mówił, że zaczęto mu przypisywać rozmaite sprawy, z którymi nie miał nic wspólnego.

– Czy ktoś cokolwiek widział? – pytał mnie Maning. – Zresztą jakim prawem mielibyśmy zabijać? Nie jesteśmy przecież policjantami.

Podawałam mu kolejne nazwiska zabitych.

Zabił go pan?

A tego?

A tego?

– Ja nic nie wiem – bronił się. – O niczym nie mam pojęcia. Proszę pytać policję. Żadnych więcej pytań. Bez komentarza.

– Ale czego konkretnie nie chce pan komentować?

– Wszystkiego, co się wydarzyło. Bez komentarza. Proszę pytać policję – powtórzył23.

Po czym wsiadł na motor i odjechał.

Zdaniem Simona zamordowanie Charliego Saladagi było błędem.

– Najpierw powinni kazać mu się poddać – stwierdził – bo nawet jeśli uznano, że sprawia kłopoty, to chłopak nie miał z nimi żadnych szans. Powinniśmy zabijać baronów narkotykowych. Likwidowanie ich to czysta przyjemność. Tak samo jak narkomanów. Ale tacy, którzy biorą narkotyki od czasu do czasu, to tylko ofiary. Chyba że dadzą się przyłapać na zażywaniu, wtedy sami wystawiają się na cel.

W *barangay* numer sto pięć rozmowy o morderstwach krążyły głównie wokół tego, czy zabici zasłużyli sobie na śmierć. Sitoy zginął, ponieważ był narkomanem i płatnym zabójcą. Toyo, bo handlował narkotykami. Szesnastoletni Charlie Saladaga zginął zaś dlatego, że „sprawiał kłopoty”. Jego zabicie, które później tak oburzyło wierchuszkę policji w Camp Crame, wśród członków Sekcji 2 CSG Tondo wywołało lekką konsternację. Mówiono o nim, że jest włamywaczem, złodziejem, młodocianym chuliganem, który robił, co chciał, a gdy nadarzała się okazja, napastował kobiety.

– Wpadał w nasze ręce raz po raz, zanim jeszcze trafiłem do CSG – mówił Simon.

– Dla nich zabić to jak splunąć – opowiadał Angel. – Ci z CSG tylko się przechwalali: „Patrzcie, jak go załatwiliśmy. To który gnojek następny? No,

który?”.

Charlie dostał ostrzeżenie, mówili członkowie straży obywatelskiej. Sprawiał problemy, przyznawała przewodnicząca *barangay*. Cieszono się, że zginął, opowiadał jeden z miejscowych urzędników.

– Sąsiedzi skarżyli się na niego – twierdził Angel. – Okradał domy wzdłuż głównej drogi.

Zabicie Charliego, jak mówiono, to była sprawa osobista. To znaczy, że nigdy nie figurował on na policyjnej liście osób do likwidacji. To była robota na boku ludzi z CSG.

– Jacyś sąsiedzi pewnie się wkurzyli, bo przez Charliego ponieśli spore straty – ciągnął Angel. – Zrzucili się więc po dwa, trzy tysiące pesos. – Czyli maksymalnie po sześćdziesiąt dolarów.

Zabójcy nawet nie zakrywali twarzy.

– Mówiłem im, że to błąd – powiedział Simon. – Powinni zdawać sobie sprawę, że zostaną rozpoznani. Czemu chcieli go dopaść bez założonych masek?

W *barangay* numer sto pięć w Tondo w pustych skorupach starych bloków jedna obok drugiej tłoczyły się chaty zbite z dykty. Wewnątrz spalonych budynków przesiadywali nastolatkowie wąchający rozpuszczalnik. Na zewnątrz, w przesiąkniętych wilgocią pasażach prowadzących na ulice, leżały sterty resztek jedzenia przytargane tu z zaułków na tyłach fast-foodów, gdzie pakowano je do odsprzedania po pięćdziesiąt pesos lub dolara za torbę. *Barangay* numer sto pięć było miejscem, w którym dwudziestodwulatek mógł zasztyletować pięć osób i dalej chodzić bezkarnie po ulicach; w którym jednego wieczoru można było stać się świadkiem morderstwa, a kolejnego zostać zastrzelonym we własnym salonie.

Przewodnicząca *barangay* numer sto pięć Leny Reyes uważała, że nie jest tu wcale bardziej niebezpiecznie niż w innych miejscach kraju.

– Jak powiedział nasz prezydent: jeśli chcecie coś zmienić, wracajcie do domów w swoich rodzinnych prowincjach – stwierdziła.

Według Reyes *barangay* numer sto pięć stało się znacznie bezpieczniejsze, odkąd w Pałacu Malacañang zasiadł twardziel z południa. Na palcach jednej ręki mogła policzyć ludzi, którzy w ostatnich dwóch latach zostali tu zamordowani.

– Dlatego właśnie jesteśmy wdzięczni prezydentowi – mówiła. –

Widzimy, ile rzeczy zmieniło się na lepsze. Prezydent zrobił dla nas dużo dobrego. Wiem, że mnie teraz nie słyszy, ale chcę mu gorąco podziękować. Najpierw Bogu, potem prezydentowi.

Pogłoski o tym, że pod jej bokiem działa samozwańczy oddział straży obywatelskiej, nie budziły u niej większego niepokoju.

– To, co mówią o tych zabójcach, to prawda – przyznała. – Ale przecież węże są wszędzie, zgadza się? Nawet w Makati czy w innych miastach. Ciągle powtarzam, że gdy zapada noc, ludzie powinni siedzieć w swoich domach. Skoro nie masz nic konkretnego do roboty, to nie szwendaj się po okolicy. Tak właśnie mówię. Bóg stworzył noc do spania, a dzień do pracy, no nie? Gdyby więc ludzie siedzieli spokojnie w domach, nikomu nic złego by się nie przydarzyło.

O ile Reyes dość mgliście wypowiadała się na temat swoich relacji z komendantem Maningiem i resztą Sekcji 2 CSG Tondo, o tyle bardzo jasno oznajmiła, kto według niej ponosi odpowiedzialność za śmierć Charliego Saladagi.

Zdaniem Reyes to wina jego matki.

– Pozwól, że coś ci powiem o tym chłopcu – zaczęła.

Według jej informacji w grudniu 2016 roku Charlie wraz z co najmniej dwójką kolegów włamał się do domu przedstawiciela lokalnych władz. Ukradli przede wszystkim komputery i „wszystko, co tylko wpadło im w ręce". Tamta dwójka została schwytana, za to Charlie zdołał uciec.

Reyes ma czterech synów, wszyscy ukończyli studia i zdobyli porządne zawody. Jeden pracuje w Szpitalu Stanforda w Stanach Zjednoczonych, inny jako pielęgniarz w Norwegii. Wszystko jej zdaniem zależy od wychowania. Gdy mieszkasz w Tondo, niekoniecznie musisz być uwikłany w przemoc i narkotyki.

– Czasami jednak matka zaniedbuje swoje obowiązki – powiedziała Reyes. – A o dzieci trzeba się troszczyć. Gdyby Cristina Saladaga była dobrą matką, Charlie wciąż by żył[24].

Rappler opublikował tę historię pod koniec 2018 roku w siedmioczęściowym cyklu zatytułowanym *Morderstwo w Manili*. Nie zdążyłam jednak porozmawiać z matką Charliego ani z resztą jego rodziny. Musieli się ukrywać.

– Czy to nie dziwne – zapytał Simon – że to rodziny ofiar zmuszone są uciekać?

Nigdy więcej go nie widziałam. Wyszedł z pokoju hotelowego tuż przed

siódmą wieczorem. Powiedział, że czeka na niego robota. Spodziewają się przyjazdu policji. Nie chciał się spóźnić.

Cristinę Saladagę spotkałam ponownie ponad rok po śmierci jej syna, w zawilgłej ruderze w innym mieście Regionu Stołecznego. Dach przeciekał, ale ksero jej zeznania sądowego spoczywało zabezpieczone w plastikowej teczce.

Po raz ostatni Cristina widziała syna w pierwszy dzień 2017 roku. W sylwestra Charlie wyciągnął wszystkich domowników do Luneta Park, gdzie zebrały się tłumy, żeby podziwiać pokaz fajerwerków. Wybrali się całą rodziną, poszedł nawet ojciec Charliego, choć sądzili, że jest zbyt pijany. Słuchali śpiewów, oglądali sztuczne ognie. W końcu Charlie zasnął na placu apelowym. O świcie obudzili go i ze śmiechem ruszyli do domu, gdzie chłopak z powrotem położył się spać.

Gdy rano się obudził, zdjął koszulę i wymknął się, mówiąc matce, że idzie pograć na komputerze. Kapcie zostawił przy drzwiach. W południe Cristina wysłała za nim jego młodszą siostrę Exmilę. Gdy ta znalazła Charliego, powiedział jej, że zamierza jeszcze trochę pograć. „Nie czekaj na mnie". Ponownie zaczęli go szukać dopiero o zmierzchu. Exmila wyszła wtedy na miasto i zobaczyła brata na targu, otoczonego przez grupę mężczyzn. Widziała, jak ciągną go ze sobą. Znała większość z nich. To byli członkowie Sekcji 2 CSG, w tym komendant Maning. Wszyscy uzbrojeni.

– Jak ich rozpoznałaś? – spytałam. – Spotkałaś ich wcześniej?

– Tak – odparła Exmila. – To oni nas zabijają.

Charlie wyglądał na wystraszonego. Mężczyźni kazali Exmili wracać do domu, co też zrobiła. Matce nie powiedziała o niczym. Za bardzo się bała.

Cristina zaczęła szukać syna. Zgłosiła jego zaginięcie. Wypatrywała go w punktach pomocy społecznej. Udała się do Maninga, raz i drugi, ponieważ słyszała od kolegi Charliego, że chłopaka widziano w towarzystwie komendanta i jego ludzi z CSG. Maning powiedział, że puścili Charliego wolno i więcej go nie widzieli. Wysłała więc starszego syna Cristophera, by sprawdził zakłady pogrzebowe, ale wrócił z niczym. Po zaginięciu Charliego po okolicy rozniosła się wieść o znalezionych zwłokach. Przy falochronie wyłowiono worek z martwym dzieckiem.

Cristina udała się więc na policję, do ludzi z wydziału zabójstw. Pokazali jej zdjęcie: wnętrze worka i bosonogi chłopak w spodenkach, takich, jakie nosił Charlie. Mąż Cristiny poszedł do kostnicy i znalazł ich syna, z dziurą

w twarzy tuż pod lewym okiem. Cristina wróciła na policję. Miała szczęście, jak mówiła, bo funkcjonariusz, z którym rozmawiała, był porządnym człowiekiem. Nazywał się Rosalino Ibay, był majorem i pełnił wtedy funkcję szefa wydziału wywiadowczo-operacyjnego. Wysłuchał jej z uwagą[25]. Zapytał, skąd wie, że za śmierć syna odpowiada CSG. Odparła, że słyszała od kogoś, kto z kolei wiedział o tym od kogoś innego. To właśnie w gabinecie Ibaya Exmila w końcu opowiedziała matce, co widziała na targu.

– Mamo, to oni go zabrali.

– Kto go zabrał? – spytała Cristina.

– Oni, to byli oni.

– Kto?

– CSG, mamo.

Nagle Exmila wszystko z siebie wyrzuciła. Opowiedziała, jak zabrano jej brata. Opowiedziała, jak ludzie z CSG wysłali ją do domu i kazali milczeć. A potem rozeszły się wieści, że Saladagowie już wiedzą, że poszli do władz i zamierzają wszystko wygadać.

– A potem przyszli do naszego domu, wie pani, całą chmarą – mówiła Cristina. – Do naszego domu.

– W czynszówkach?

– Tak, do tego mieli broń.

Rodzina Saladagów jadła akurat kolację. Wołowinę z ryżem, jak zapamiętała Cristina. Było po ósmej wieczorem. Weszli wszyscy naraz, mężczyźni i kobiety, w sumie kilkanaście uzbrojonych osób, i ustawili się wzdłuż ścian wąskiego mieszkania. Część z nich Cristina znała z imienia. Na przykład Maninga. Znała też jednego mężczyznę w bejsbolówce i drugiego z pistoletem kaliber czterdzieści pięć. Zobaczyła broń wymierzoną w bliskich i poczuła, jak jedzenie staje jej w gardle. Szukali drugiego z jej synów, Cristophera.

Słyszeli, że podobno Saladagowie obwiniają CSG o śmierć Charliego. To prawda, przyznali, zabiliśmy Charliego, a teraz zabijemy też Cristophera.

Cristina powiedziała im, że syn jest u swojej dziewczyny, w innym budynku. Idźcie po niego, rzuciła, a gdy wyszli, wybiegła z córką z mieszkania, potem z bloku i bocznymi uliczkami obie dotarły do głównej drogi, gdzie zaczekały na Cristophera. Wtedy wszyscy razem uciekli.

Po konferencji w Camp Crame ci, którzy zdołali się wymknąć z obławy policji, postanowili pozostać w ukryciu. Obawiali się aresztowania.

Członkowie straży obywatelskich nigdy nie rozstawali się z bronią, chodzili z pistoletami nawet pod prysznic, gdzie trzymali je owinięte w ręczniki. Policja wydała oświadczenie, że za komendantem Maningiem „natychmiast wszczęto pościg".

– Wtedy właśnie straciłem dla tego wszystkiego serce – powiedział Simon. – Nie otrzymujemy pensji, jesteśmy ochotnikami, a jeśli zginiemy, nasi bliscy nie dostaną złamanego grosza. Nasi rodzice sami będą musieli zapłacić za pogrzeb. To jasne, że [generał dela Rosa] wiedział o nas. Ale występował w telewizji. Chciał zostać gwiazdą.

Dela Rosa powiedział mi, że choć nic mu nie wiadomo o tym, by członkowie Sekcji 2 CSG działali na rozkazy policji, uważa za pozbawione sensu aresztowanie ludzi, z którymi ta policja czynnie współpracuje.

Gdyby to była prawda, stwierdził, policjanci postąpiliby „niemądrze", aresztując własnych zbirów do wynajęcia.

– Sami by się wsypali – dodał[26].

W dniu, w którym Cristina Saladaga miała stanąć przed prokuratorem, wycofała się z zeznań złożonych pod przysięgą, a także z zarzutów uprowadzenia i morderstwa jej syna pod adresem ludzi, którzy sami zresztą przyznali się do zabicia Charliego. W oświadczeniu wyjaśniła, że „wielokrotnie rozmyślała o wydarzeniach", które doprowadziły do śmierci syna, i poprosiła o „wycofanie wszelkich zarzutów o porwanie i morderstwo" postawionych wskazanym przez nią mężczyznom. Doszła bowiem do wniosku, że jej skarga była wynikiem „nieporozumienia"[27].

Przeszło rok po wycofaniu zarzutów miałam okazję rozmawiać z Rosalinem Ibayem, owym porządnym policjantem Cristiny, który prowadził dochodzenie przeciwko CSG, po czym kierował nalotem na siedzibę organizacji. Ta sprawa, jak mówił, domagała się sprawiedliwego finału, lecz ostatecznie sprawiedliwość „nie zatriumfowała". Nie wierzył jednak w to, że funkcjonariusze policji współpracowali z CSG. Podczas przesłuchań podejrzanych wypłynęło jedynie nazwisko Maninga.

– A tak się składa – dodał – że w czasie, gdy przeprowadzono obławę [na siedzibę CSG], komendantem 1 Komisariatu był podpułkownik Roberto Domingo.

W 2019 roku, a więc rok po opublikowaniu tej historii i kilka miesięcy po odnalezieniu Cristiny, późno w nocy odebrałam telefon od informatora.

– Jedź do komisariatu – powiedział. – Policja zgarnęła Cristophera.

Cristina z córką są już na miejscu.

– Jedź tam – polecił mi rozmówca.

Narób zamieszania. Zacznij się rządzić. Powiedz glinom, że piszesz artykuł. Że patrzysz im na ręce.

Włożyłam buty, zabrałam dyktafon i zadzwoniłam po swojego fotografa.

Cristina stała pod komisariatem. Sądziła, że Cristopher był torturowany. Podobno już szykowano go do wypuszczenia na wolność. Ale ona była przekonana, że przed świtem go zabiją.

– Proszę – błagała.

Porozmawiałam z jednym sierżantem. Zapisałam jego nazwisko. Zagadnęłam pełniących dyżur policjantów, pokazałam im legitymację dziennikarską i opowiedziałam smutną historię o przerażonej matce oraz synu, którego straciła. Zapewnili mnie, że Cristopher ma się dobrze. Nic mu nie grozi. Spytałam, czy matka może go na chwilę zobaczyć.

– Tylko dla jej własnego spokoju – poprosiłam z uśmiechem.

Pozwolili im się zobaczyć przez kraty.

Pseudowydarzenie nie ma spontanicznego charakteru. Istnieje wyłącznie po to, by zostać nagłośnione. Zachowuje dość luźny związek z rzeczywistością. A jeśli jest udane, ma moc samospełniającej się przepowiedni.

Kiedy opuszczałam komisariat, Cristina wciąż czekała. Nie chciała wracać do domu. Sierżant zaproponował jej wodę i pozwolił usiąść na ławce. Pomachałam mu na pożegnanie. Sierżant odmachał mi przyjaźnie.

---

[1] Według filipińskiej policji przyznanie się do winy aresztowanych członków CSG potwierdził major Rosalino Ibay, szef wydziału wywiadowczo-operacyjnego manilskiego okręgu policyjnego. Major Ibay w rozmowie z autorką powiedział, że podejrzani wzięli na siebie odpowiedzialność za te zabójstwa, ale tylko „na użytek policji", ponieważ po otrzymaniu pomocy prawnej nie zdecydowali się złożyć żadnych pisemnych oświadczeń. Ibay potwierdził również, że policja skonfiskowała telefony komórkowe zawierające obciążające dla aresztowanych wiadomości, „w tym dotyczące osób, które zamierzali zabić oraz celu ich kolejnego ataku". Część tych zeznań została udokumentowana w materiale filmowym z obławy na CSG udostępnionym na wyłączność redakcji „Philippine Star", na którym jeden z zakutych w kajdanki podejrzanych przyznaje, że należą oni do samozwańczej straży obywatelskiej i zabili „wielu ludzi".

[2] Constantino twierdził, że nie odpowiada za werbowanie członków Sekcji 2 CSG Tondo. Jako osobę, która osobiście wprowadziła do CSG Ricarda Villamontego,

znanego również jako „komendant Maning”, Constantino wymienił byłego komendanta posterunku policji w Smokey Mountain, porucznika Jonara Cardozę. Posterunek w Smokey Mountain obejmował swoją jurysdykcją *barangay* numer sto pięć i podlegał kierowanemu przez podpułkownika Dominga 1 Komisariatowi. Cardozo nie zgodził się na rozmowę z autorką, lecz odpowiedział na wiadomości tekstowe przesłane mu 2 września 2018 roku: „Naszą rolą było organizowanie różnych sektorów społecznych w stworzeniu zjednoczonego frontu przeciwko przestępczości, terroryzmowi i innym przejawom bezprawia”, co wiązało się z powołaniem „oddziałów wsparcia poprzez większe zaangażowanie ludzi w działania na rzecz społeczności”. Cardozo nie wypierał się werbowania członków Sekcji 2 CSG Tondo: „Wszyscy chętni poświęcić się służbie publicznej i wspólnemu bezpieczeństwu są mile widziani”. Przyznał jednak, że mogą wystąpić problemy, kiedy oddziały wsparcia „są pozostawione same sobie i przez nikogo nienadzorowane, zwłaszcza jeśli przestają być aktywne albo nie ma przy nich funkcjonariuszy policji”. Spytany, czy zgadza się z opisem PNP, według której Sekcja 2 CSG Tondo to samozwańcza straż obywatelska, Cardozo odpisał 3 października: „bez komentarza” i „z Bożym błogosławieństwem”. Komendant Maning z kolei powiedział autorce, że niegdyś uważał Cardoza za „dobrego przyjaciela”.

[3] „Simon”, samozwańczy stróż porządku i członek Sekcji 2 CSG Tondo w rozmowie z autorką, 29.07.2018. Simon przyznał się do udziału w egzekucjach osób podejrzewanych o posiadanie narkotyków. Rozmowę zarejestrowano tylko pod warunkiem, że we wszystkich późniejszych publikacjach usunięte zostaną szczegóły mogące zdradzić jego tożsamość. Wiele z podanych tu szczegółów zostało potwierdzonych przez innych informatorów.

11

Djastin przez D

PAT: Czy to prawda, że go kopali?
NESTOR: Tak.
PAT: Możesz opowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło?
NESTOR: Najpierw do niego strzelili, potem uderzyli go w twarz i zaczęli kopać. Potem znowu do niego strzelili i bili go po twarzy. Trzej policjanci, na zmianę[1].

Rozmowa z Nestorem Lopezem, świadkiem i wujkiem ofiary, Tondo, Manila

Liczenie zaczynało się od jednego, a kończyło na dziewięciu. Najpierw JR, potem Djastin, Otil, Jesy, Jopet, Eray, BL i Luinor, aż do małego Igiboya, od jednego do dziewięciu, co wieczór, od lat. Gdy rachunek się nie zgadzał i wychodziło mniej niż dziewięć, Lito Lopez wybiegał na ulicę, wołał po imieniu, wysyłał któreś z nastoletnich dzieci na poszukiwanie zaginionego, aż wreszcie udawało mu się ustalić miejsce pobytu całej dziewiątki.

Ostateczna liczba zmieniała się wraz z wiekiem. Niektóre z dzieci się wyprowadzały, by za jakiś czas wprowadzić się z powrotem, ciągnąc za sobą swoje dziewczyny albo chłopaków, a w ślad za nimi pojawiały się kolejne niemowlęta. Z dziewiątki zrobiło się jedenaście, potem dwanaście, trzynaście. Choć wszyscy żyli bez ślubu, było oczywiste, że gdy ktoś się wprowadzał, należało tę osobę uważać za męża lub żonę.

Któregoś wieczoru, jakoś pod koniec 2017 roku, Lito zaczął liczenie. Liczył na głos, bo był dość pijany. Ale choć się zacinał i bełkotał, doskonale pamiętał, która z córek się wyprowadziła, a który z synów ściągnął tu swoją kobietę. Pamiętał, że najmłodszy postanowił zamieszkać u ojca chrzestnego. Nie zapomniał też o czworgu wnucząt, które wolały spać u babci.

Lito pamiętał o tym wszystkim, z wyjątkiem jednego. Kręcił się bez przerwy po maleńkim domu, zaglądał na łóżka piętrowe, ściągał z nich koce.

– Djastin – wołał. – Czy ktoś widział Djastina?

Obudził jednego ze starszych chłopców.

– Idź na tory kolejowe – powiedział mu. – Każ Djastinowi wracać do

domu.

Jego żona, Normy, zapytała go, czy już całkiem zwariował.

– Przecież Djastin nie żyje – dodała[2].

Lopezowie mieszkali w slumsach Tondo, na skrawku ziemi przeciętym przez tory kolejowe, w tętniącym życiem sąsiedztwie dużych, wielopokoleniowych rodzin. Domy kryły się tam za szeregiem magazynów, a dzielące je uliczki były tak wąskie, że dało się przez nie przecisnąć najwyżej motocyklem. Jedyna droga dwukierunkowa zaczynała się u wylotu slumsów i prowadziła prosto do głównej arterii, Jose Abad Santos Avenue, ruchliwej autostrady, wzdłuż której ciągnęły się bary McDonald's, pizzerie Shakey's oraz salony Hondy, Nissana i Mitsubishi.

W latach osiemdziesiątych na parceli liczącej siedemdziesiąt pięć metrów kwadratowych, którą zajmowali Lopezowie, stał dwupiętrowy dom z pokojami do wynajęcia. W tamtym czasie patriarcha rodu, Cornelio, ojciec Lita, prowadził liczne interesy obejmujące wynajem kwater, przewozy pasażerów jeepneyami, nieduży sklep spożywczy, sklepik z wyrobami ze szkła oraz eksport rozmaitych produktów z giętej i polerowanej blachy. Cornelio był prawdziwym mistrzem w sztuce tworzenia garnków, foremek do pieczenia i kubełków na lód. Do swoich największych triumfów zaliczał lśniącą pochodnię niesioną przez samą Miss Universe podczas sponsorowanych przez Marcosa konkursów piękności, które stale organizowano w latach siedemdziesiątych.

Nie wiadomo do końca, czy szczęście odwróciło się od rodziny Lopezów po pożarze w latach osiemdziesiątych, czy może rację miał Cornelio – którego opinii musiał wysłuchać każdy, kto znajdował się w zasięgu jego głosu – twierdząc, że powodem była konieczność wykarmienia kilkudziesięciu osób[3].

Po pożarze na strawionej ogniem posesji sklecono naprędce cztery liche domy. Każdy z nich składał się z jednego pomieszczenia o niezbyt regularnym kształcie. Trzy z nich wychodziły na tę samą alejkę. Cornelio oraz jego żona Gloria mieszkali w jednym z domów z dwoma dorosłymi już synami. Kolejny syn zajął budynek tuż za nimi, a zaraz obok wprowadził się bratanek Glorii. Najmniejszy z domów należał do Lita i Normy, którzy gnieździli się w nim wraz ze swoimi dziećmi i wnukami, w sumie w szesnaście osób, wliczając w to najmłodsze dzieci.

Wszyscy Lopezowie korzystali wspólnie z jednej toalety znajdującej się

w domu Cornelia, spłukiwano ją przy użyciu chochli wodą zebraną rankiem. Dzielili również wspólny licznik przedpłatowy energii elektrycznej, którego numer ewidencyjny – dwunastocyfrowy kod recytowany przez Normy każdego dnia – należało wpisać, żeby dostarczyć wartą jednego dolara elektryczność do każdego z gospodarstw. Dzielili się pracą, zazwyczaj czyszczeniem blaszanych wyrobów Cornelia, kiedy ten miał klientów. Wspólnie też jadali posiłki, prosto z wielkich garnków.

Dwadzieścioro ośmioro członków rodziny Lopezów, w wieku od dwóch do osiemdziesięciu dwóch lat, tłoczyło się ramię przy spoconym ramieniu w czterech pudełkach, każde mniej więcej rozmiarów standardowego miejsca parkingowego. Mieszkali w sąsiedztwie pracowników *call center* i elektryków, bukmacherów i właścicieli małych sklepów. Przedstawicielki handlowe Avonu dorabiały tam jako uliczne sprzedawczynie kulek rybnych. Najmłodsze dzieci zaś włóczyły się od drzwi do drzwi, pakowały się starszym na kolana, wyciągały im z kieszeni monety i zaszywały się w kąty, w których akurat pracował wiatrak elektryczny.

Djastin Lopez („Chciałam, żeby nazywał się jakoś wyjątkowo – opowiadała jego matka – więc daliśmy mu na imię Djastin przez D nieme”) przyszedł na świat w pierwszy dzień 1991 roku jako syn Normy i Lita Lopezów.

W wieku czterech lat Djastin dostał pierwszego ataku. Normy przez zalane powodzią manilskie ulice zaniosła go na rękach na izbę przyjęć. Lekarze przeprowadzili zestaw badań i zdiagnozowali u chłopca padaczkę.

Każdy atak wyglądał podobnie. Ręce Djastina podrygiwały. Szczękał zębami. Wywracał do góry gałki oczne – po filipińsku mówi się na to *tumirik*. Od tego zresztą wziął się przydomek Djustina. „Tirek!” – zaczęła za nim wołać młodsza siostra.

Za każdym razem, gdy dostawał drgawek, zabierali go do szpitala, aż lekarz nauczył Normy, co ma robić, gdy zaczyna się atak. Starać się chłopca uspokoić. Zapewnić mu przestrzeń. Owinąć w coś łyżeczkę i włożyć mu między zęby. Ocierać go wilgotną chusteczką. Wachlować, dopóki nie miną spazmy.

Djastin dorastał pod czułą opieką matki, a także dzięki tabletkom Fenobarbitalu, jeśli akurat stać ich było na wykupienie recepty. W trzeciej klasie przestał chodzić do szkoły po tym, jak jedna z nauczycielek, przerażona, że mógłby umrzeć w klasie, zasugerowała edukację domową.

Djastin chętnie się zgodził. Twierdził, że ciągłe wpatrywanie się w tablicę przyprawia go o bóle głowy. Uczył się więc w domu i bez problemu radził sobie z przeczytaniem kilku ustępów kieszonkowej Biblii.

Ludzie mówili, że był dobrym synem, nawet jeśli brał narkotyki. W pewnym momencie zaczął bowiem zadawać się z miejscowymi chłopakami, którzy pokazali mu, jak na człowieka oddziałuje marihuana. Bliscy Djastina nie byli pewni, gdzie ani kiedy nauczył się zażywać metamfetaminę, lecz co do tego, że zażywał, nie mieli wątpliwości.

Matka próbowała mu to wyperswadować. Ojciec ostrzegał. Dziadek stale wynajdywał mu jakieś zajęcia, więc Djastin zarabiał, wykonując rozmaite zlecenia dla jego blaszanego biznesu. Raz został aresztowany: niedługo po dwudziestych urodzinach wpadł podczas obławy antynarkotykowej, której celem był jeden z jego znajomych. Po roku zwolniono go za kaucją. Zarzuty zostały oddalone.

Djastin wrócił do domu, do matki, ojca i do dziewczyny, którą nazywał swoją żoną. W wieku dwudziestu jeden lat miał już dwoje własnych dzieci. Ogólnie miał rękę do dzieci. Rzadko się uśmiechał, za to często wybuchał gromkim śmiechem, kołysząc na kolanach któregoś z bratanków lub którąś ze swoich siostrzenic.

Kiedy Rodrigo Duterte wygrał wybory, Djastin miał dwadzieścia cztery lata. Lopezowie nie głosowali na burmistrza z południa, ale też niespecjalnie się go obawiali, nawet gdy nowo wybrany prezydent wystąpił na pobliskim boisku do koszykówki, grożąc ulicznymi egzekucjami[4].

Po Tondo zaczęły tymczasem krążyć rozmaite opowieści. Ten zginął podczas nalotu policji. Tamten został zlikwidowany przez oddział straży obywatelskiej. Jakiś chłopak został zastrzelony, gdy jego matka biegła po pomoc. Bliscy Djastina martwili się o niego. Ale on powtarzał, że wszystko jest w porządku. Może i bierze metamfetaminę, ale nie jest przecież dilerem.

Wczesnym popołudniem 18 maja 2017 roku Djastin przebywał w domu. Czuł się ospały, zmęczony. Z powodu ataków musiał leżeć w łóżku, a od ostatniej fali drgawek minął zaledwie dzień.

Normy usłyszała, jak zabrzęczał jego telefon.

„Później – odpisał Djastin. – Odpoczywam i niedługo będzie obiad”.

Wspiął się na górne łóżko i zasnął przytulony do swojej dziewczyny. Normy ułożyła się na dolnym łóżku i sama też zapadła w drzemkę.

Po jakimś czasie na górnym łóżku rozległ się dzwonek w telefonie

Djastina.

– Kto mówi?

Chwila milczenia.

– A co? Czego chcesz?

Rozłączył się. Powiedział matce, że ktoś chce się z nim spotkać przy torach kolejowych.

Śpij, odparła. Nigdzie nie idź.

Ale już obiecał, że przyjdzie.

Wciąż napływały nowe wiadomości, telefon Djastina ciągle brzęczał.

– To nikt taki – wyjaśnił swojej dziewczynie Djastin. – Nie znam żadnego z tych ludzi, którzy do mnie dzwonią i wypisują esemesy.

W końcu o czwartej po południu zszedł z łóżka i oznajmił, że wyskoczy coś przekąsić. Włożył żółty T-shirt Nike. Miał ich kilka, same tanie podróbki w kolorach tęczy.

Dziewczyna Djastina wyszła z domu. Normy chciała obejrzeć odcinek telenoweli, więc poszła do domu swojego teścia Cornelia, gdzie tego dnia był działający telewizor. Cornelio zatrzymał w drzwiach Djastina i wręczył mu pieniądze, zaliczkę od klienta na zakup aluminium. Djastin miał pojechać po nie do dostawcy z innego miasta.

Załatw to raz, dwa, polecił Cornelio.

Djastin wyszedł. Normy usiadła przed telewizorem. Serial wciąż jeszcze trwał, gdy Gloria, babcia Djastina, wysłała za nim swojego syna Nestora.

Tory kolejowe biegły przez trawiaste pole, od domu Lopezów dzieliły je dwa zakręty i pięć minut piechotą. Z obu stron torów ciągnęły się slumsy.

Zaczęło się zmierzchać. Wzdłuż torów pojawili się mężczyźni „wyglądający na policjantów”. Sprzedawczyni uliczna, która nieopodal pilnowała swoich dzieci, przysięgała, że jeden z nich wycelował w Djastina pistolet.

Djastin podniósł ręce.

– Proszę – powiedział – nie strzelajcie. Nie strzelajcie[5].

Nestor, wujek Djastina, znajdował się zaledwie kilka metrów dalej. Poszedł za Djastinem na polecenie swojej matki, ale stanął jak wryty, gdy obok niego przebiegli policjanci.

Zobaczył uciekającego młodego mężczyznę.

Zobaczył uniesiony pistolet. Dobiegł go suchy szczęk strzałów.

Nestor Lopez nie miał pojęcia, że na ziemię padł właśnie jego bratanek;

wiedział tylko, że ktoś został postrzelony i że ten ktoś nawet nie krzyknął, kiedy policjant trafił go w pierś.

Djastin wywrócił oczy do góry. Całe jego ciało zaczęło podrygiwać. Normy wiedziałaby, co robić – zaczęłaby wachlować mu twarz, włożyłaby łyżkę między zęby i ocierała twarz wilgotną chusteczką, aż w końcu spazmy by ustały.

Ale Normy tam nie było. Był tylko policjant, który cofnął się o krok i uderzył Djastina w twarz.

– Uderzyli go, a potem znów do niego strzelili – powiedział Nestor.

Policjant oddał kolejny strzał do Djastina, spoliczkował go, kopnął, a potem jeszcze raz strzelił, ciężka dłoń plasnęła o dygoczący policzek, kule zostawiały w ciele otwory wielkości paznokcia niemowlaka, przeszywając prawy mięsień piersiowy, lewą część jamy brzusznej, nadbrzusze, pociski rozerwały płuca, mięśnie, wątrobę, nerkę i serce[6]. Klatka piersiowa wypełniła się krwią. Narządy przestały pracować. Kulki rybne, które zjadł zaledwie kilka godzin wcześniej, zalegały ciężko w żołądku.

Miał dwadzieścia pięć lat.

Za dwadzieścia siódma wieczorem dokonano wpisu w księdze zatrzymań 7 Komisariatu Policji imienia Josego Abada Santosa w Manili. Odnotowano w nim telefon z terenu na temat „operacji policyjnej przy torach kolejowych”, po którym na miejsce wysłano pełniącego dyżur oficera śledczego[7].

Normy siedziała pod domem Cornelia. Nagle przybiegł inny z wujków Djastina.

– Szybko – powiedział – zadzwoń do Djastina.

Ale Normy miała zepsuty telefon.

Wujek pobiegł znowu w stronę torów. Wrócił po kilku minutach.

– Tirek nie żyje – powiedział. – Zabili go, zastrzelili.

Normy rzuciła się biegiem. Jej dzieci poderwały się i ruszyły za nią. JR, fryzjer. BL, hazardzista. Lui, jej mała córeczka. Nie, powtarzała Normy, to nie Djastin, to nie może być on. Łapała za rękawy sąsiadów, którzy pędzili, by pozamykać się w domach.

– Jak ten zabity był ubrany? – pytała. – Powiedzcie, co miał na sobie.

– Coś szarego – mówili.

– To nie Djastin – wysapała z ulgą. Żółta koszulka, powtarzała sobie. Miał na sobie żółtą koszulkę Nike.

Dotarli do torów, przy których zebrał się już tłum ludzi. Policjanci odgrodzili tory z obu stron. Grupka cywili siedziała na trawie, pod strażą.

Normy próbowała przepchnąć się pomiędzy policjantami.

– Nie wolno tam wchodzić – powiedział jeden z nich.

Zapytała dlaczego. Chciała tylko się dowiedzieć, czy to nie jej syn leży tam w trawie.

– Nie – odparł policjant. – Nie mieszaj się do tego.

Normy zaczęła płakać. Pytała, jak zabity był ubrany. Jakie miał na sobie spodenki. Moro, ktoś odrzekł. Żółto-zielone.

Nogi się pod nią ugięły. To spodenki Djastina. Ale może to ktoś inny. Takie same spodenki, ale inna koszulka, może to on, a może nie.

Znów rzuciła się biegiem między policjantami. Przedarła się na tyle blisko, żeby zobaczyć ciało, ale było już ciemno, a ona miała kiepski wzrok.

W mroku błysnęła latarka.

Jako pierwszy powiedział to na głos jeden z jej synów.

– Mamo, to on.

Wokół rozległ się szmer szeptów, ludzie przekazywali sobie tę informację z ust do ust, a z każdą chwilą słowa stawały się coraz głośniejsze, aż w końcu eksplodowały krzykiem piętnastoletniego BL Lopeza.

– Wy, sukinsyny, zabiliście mi brata! Biliście go po twarzy i strzelaliście do niego, wy bezduszne gnojki! A wystarczyłaby jedna kula! Był przecież taki chudy! Czemu musieliście strzelać do niego tyle razy?

Normy zaczęła go uciszać.

Ale on nie pozwalał się uciszyć.

– Wydaje się wam, że takie z was chojraki, bo macie broń. A jakbyście jej nie mieli? Szkoda, że mój brat nie miał broni. Na pewno paru z was by załatwił.

Jeden z policjantów odwrócił się do niego.

– Ty jebany idioto – rzucił. – Chcesz dołączyć do brata?

Za plecami Normy czekała już wezwana przez policję furgonetka zakładu pogrzebowego. Normy nie chciała jednak oddać ciała syna. Jeśli to naprawdę Djastin, mówiła policjantom, sama chce zdecydować, kto zajmie się jego zwłokami. Pomimo rozpaczy i panującego zamieszania była kobietą praktyczną. Wiedziała, jak wysokie mogą być koszty pochówku u przedsiębiorców pogrzebowych faworyzowanych przez policję.

– Sama chcę wybrać zakład pogrzebowy – oznajmiła. – Proszę, pozwólcie

mi chociaż na to.

Powiedzieli jej, że musi przynieść dokumenty podpisane przez przewodniczącego *barangay*.

JR, najstarszy syn, podtrzymywał Normy.

– Idź – zwrócił się do niej. – Wszystkim się zajmę.

– Nie pozwól im go zabrać – powiedziała Normy i poszła.

Ciało tymczasem zapakowano do worka i położono na noszach.

Cornelio, gdy tylko usłyszał o strzelaninie, ruszył biegiem w stronę torów. Ten były bokser o żylastym ciele i krzaczastych brwiach pomimo osiemdziesięciu lat wciąż miał w rękach taką krzepę, że codziennie zajmował się w swoim warsztacie wyginaniem arkuszy aluminium. Cornelio przepchnął się przez tłum i chwycił dłońmi brzeg noszy. Gdyby miał ze dwadzieścia, trzydzieści lat mniej, zostawiłby policjantów tak, jak stali. Cornelio Lopez nie był bowiem idiotą. Poszedłby do któregoś z sąsiadów i pożyczył broń. Potem wróciłby do kręgu wyznaczonego przez żółtą taśmę. Podkradłby się cicho. Nie odezwałby się ani słowem. A potem zastrzeliłby tego skurwysyna, który zabił mu wnuka.

Ale Cornelio tylko trzymał się noszy, na których spoczywało ciało Djastina.

Nie dostaniecie mojego chłopca, mówił.

Odwrócił się któryś z policjantów. Wielki chłop, z wielkimi łapami.

Chwycił Cornelia za ramię. Wbił mu łokieć w klatkę piersiową.

Cornelio się zatoczył.

Gliniarz wyciągnął czterdziestkę piątkę.

Rozległy się krzyki. Nie rób mu krzywdy, zostaw staruszka w spokoju!

Cornelio stał chwiejnie.

– Nie bolałoby mnie tak bardzo, gdyby Djastin poważnie zachorował i zmarł – powiedział mi później. – Ale do cholery jasnej, osiem strzałów. Osiem, a może dziesięć i więcej. Jakby urządzili na niego polowanie. Kurwa, nawet bawół by tego nie przeżył.

Normy odszukała przewodniczącego *barangay*. Ten podpisał odpowiednie dokumenty. Obiecał, że ciało zostanie wydane rodzinie. Normy pobiegła więc z powrotem; zatrzymała się tylko przy wejściu do domu, gdzie Lito siedział, pogrążony w płaczu, z pozostałymi dziećmi.

Gdy wreszcie dotarła znowu na tory, policja już zniknęła. Szalejący

z gniewu Cornelio szedł, odprowadzany przez sąsiadów.

Nikt nie wiedział, dokąd zabrano ciało. Normy oraz jej synowie przywołali tricykle, po czym zaczęli krążyć po Severino Street, pukając do kolejnych zakładów pogrzebowych.

Nie, przykro nam, nie ma go tutaj.

Normy szła chwiejnie ulicą, przekonana – na przekór wszelkim dowodom – że jej syn wciąż żyje. Płakała. Wrzeszczała. Jakiś przechodzień, któremu zrobiło się jej żal, powiedział, że może sprawdzić w jeszcze jednym zakładzie pogrzebowym, zaraz za Lardizabal Street.

Normy weszła do recepcji Archangel Funeral Homes i zapytała, czy przywieziono ciało z okolic torów kolejowych.

Owszem, potwierdziła recepcjonistka. Ale nie, nie może go pani zobaczyć.

Normy wzięła telefon od JR. Proszę, zwróciła się do jednego z pracowników. Niech pan choć zrobi zdjęcie.

Po chwili mężczyzna wrócił.

Dopiero wtedy, patrząc na zdjęcie twarzy swojego martwego syna, Normy w końcu uwierzyła.

Złożony jeszcze tego samego dnia raport policyjny autorstwa komendanta 7 Komisariatu Aleksa Daniela opisywał incydent, w którym zginął Djastin Lopez, jako „zbrojną konfrontację”.

Raport był krótki. Około szóstej trzydzieści pięć wieczorem oddział policyjny prowadził akcję antynarkotykową przy torach kolejowych w Tondo, gdy jeden z funkcjonariuszy „zauważył podejrzanie zachowującego się mężczyznę”.

W raporcie wprawdzie brak opisu tego dziwnego zachowania, wiadomo jednak, że na jego podstawie starszy sierżant sztabowy Gerry Geñalope z wydziału antynarkotykowego postanowił „zagadnąć podejrzanego”.

Gdy się do niego zbliżył, „mężczyzna wyciągnął broń i oddał do policjantów dwa strzały, lecz chybił”.

Zabójstwo, do którego doszło na torach, zostało podsumowane w jednym zdaniu: funkcjonariusz, „aby bronić siebie i swoich kolegów, odpowiedział ogniem z broni służbowej, co zakończyło się śmiercią podejrzanego”8.

Geñalope został przedstawiony w raporcie zarazem jako oskarżyciel i ofiara.

„Po zweryfikowaniu – pisał komendant 7 Komisariatu – okazało się, że

wyżej wymieniony podejrzany znajdował się na liście osób poszukiwanych w związku z posiadaniem narkotyków, a także osób podejrzanych o zabicie Michaela Turli y Panganibana, który zginął około trzynastej trzydzieści w dniu 14 maja 2017 roku". Ciało zamordowanego trzydziestodziewięcioletniego Turli znaleziono przy torach kolejowych cztery dni przed śmiercią Djastina. Mieszkającą z Turlą kobietę obudziły odgłosy strzałów, a gdy wyszła sprawdzić, co się dzieje, ujrzała partnera martwego. Na miejscu przestępstwa znaleziono naboje z dwóch różnych pistoletów. Nie było żadnych świadków. Sprawców opisano jedynie jako „dwóch niezidentyfikowanych napastników uzbrojonych w broń palną nieustalonego rodzaju". Jako możliwy motyw śledczy wskazali rzekome powiązania Turli z biznesem narkotykowym. Poza tym Turla odbywał już wcześniej karę więzienia.

Policja, tłumacząc okoliczności śmierci Djastina Lopeza, wymieniła go jako jednego z podejrzanych o zamordowanie Michaela Turli.

Wydział zabójstw przydzielił do sprawy własnego śledczego, który sporządził raport noszący tę samą datę co dzień śmierci Djastina. „Ofiara [czyli Djastin] leżała na torach kolejowych na plecach, zalana krwią".

Raport wydziału zabójstw rozwinął jeszcze wątek powiązań Djastina ze śmiercią Michaela Turli. Według śledczego oddział policji natknął się przy torach na podejrzanego osobnika, w którym następnie rozpoznano podejrzanego o popełnienie morderstwa. Co więcej, akcja, w której zginął Djastin Lopez, miała być zaplanowaną operacją mającą na celu ujęcie niejakiego Justina Cacaya Lopeza, alias Tirek, „podejrzanego o zabójstwo Michaela Turli".

Śledczy stwierdzili, że podejrzanego widziano, jak siedzi na torach kolejowych. Sierżant sztabowy Gerry Geñalope „dostrzegł podejrzanego" i przedstawił się jako funkcjonariusz policji.

Podejrzany „odepchnął" Geñalopego.

Podejrzany próbował „uniknąć aresztowania".

Podejrzany „natychmiast" wyciągnął broń i strzelił, lecz nie trafił Geñalopego, a ten, „uznawszy, że jego życie znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie", nie miał innego wyjścia, jak „odpowiedzieć ogniem do uzbrojonego napastnika, który w wyniku odniesionych ran upadł na ziemię". Następnie Geñalope „czym prędzej podszedł" do podejrzanego, zamierzając zabrać go do szpitala.

Podejrzany jednak „podniósł broń i oddał kolejny strzał".

W związku z tym, jak napisano w raporcie wydziału zabójstw, „Geñalope nie miał innego wyboru i odpowiedział ogniem, żeby chronić własne życie”.

Podejrzany „zginął na miejscu”.

W raporcie wymieniono wszystkie zabezpieczone na miejscu dowody. Broń rzekomo należącą do podejrzanego – pistolet kaliber czterdzieści pięć, numer seryjny 297 076, z ostrą amunicją w jednej komorze – a także pięć łusek, trzy kule kaliber dziewięć milimetrów oraz zamknięty foliowy woreczek zawierający białą krystaliczną substancję, przypuszczalnie metamfetaminę9.

9 czerwca, a więc niecały miesiąc po wydarzeniach na torach kolejowych, wydział kryminalny manilskiego okręgu policji upublicznił raport na temat postępów w śledztwie w sprawie śmierci Djastina Lopeza. „W trakcie operacji kontrolowanego zakupu narkotyków – napisano w nim – doszło do wymiany ognia, która zakończyła się zneutralizowaniem podejrzanego o posiadanie narkotyków”10.

Z dokumentów wynikało więc, że Djastin zginął w wyniku akcji antynarkotykowej, choć interwencję sprowokowało dopiero jego nagłe „podejrzane zachowanie”, na skutek którego funkcjonariusze podjęli operację kontrolowanego zakupu narkotyków. A Djastin, który na początku był tylko podejrzanie zachowującym się osobnikiem, nagle okazał się podejrzanym o morderstwo, a potem także o posiadanie narkotyków. Nigdzie w ostatecznym raporcie nie wspomniano o podstawionym kliencie, o skonsumowaniu transakcji ani o przekazaniu pieniędzy za zakup narkotyków. Koniec końców nie było tam również ani słowa o zabitym Michaelu Turli.

Rodzinę Lopezów poznałam podczas pogrzebu Djastina, nieco ponad tydzień po jego śmierci. Kiedy stanęłam przed jego trumną, nie miałam pojęcia o przyjętej przez policję wersji wydarzeń. Większość pracujących na nocną zmianę dziennikarzy zaczęła mieć trudności z dostępem do raportów policyjnych. Dwustronicowe dokumenty, którymi uprzednio chętnie się z nami dzielono, teraz stały się równie rzadkie jak nagrania z monitoringu. To, co wcześniej stanowiło kwestię bezpośredniej prośby od dziennikarza do policjanta, zamieniono w zawiłą biurokratyczną procedurę, na której końcu zapewne i tak czekała odmowna odpowiedź – zwłaszcza jeśli pismo o udostępnienie raportu kierowano z redakcji Rapplera.

W kwestii dokumentów musieliśmy więc polegać na rodzinach ofiar. Lopezowie próbowali uzyskać kopię raportu policyjnego, ale usłyszeli, że

najpierw muszą dostarczyć akt zgonu i protokół z sekcji zwłok. Dlatego w dniu pogrzebu Djastina nie znali oficjalnego stanowiska policji, nie czytali raportu ze śledztwa i nie mieli nawet pewności, czy Djastin został w ogóle zastrzelony przez policję. Podejrzewali, że władze będą uzasadniać jego śmierć zarzutami o stawianie oporu przy aresztowaniu, jak postępowały w przypadku setek innych osób, które zginęły z rąk policji. Nie wiedzieli też, że ich syn został pośmiertnie oskarżony o popełnienie morderstwa.

Oznaczało to również, że nie znali nazwiska osoby, która zabiła Djastina.

Cornelio chciał wyzwać zabójcę na pojedynek.

– Niech przyśle sekundanta – mamrotał, krzątając się po domu. – Ja poszukam broni, a on niech przyniesie swoją.

Trumna z Djastinem była wystawiona na ulicy, blisko rodzinnego domu. Po obu jej bokach na sznurach suszyło się pranie. Na prowizorycznej pokrytej ceratą ściance wisiała rozpikselowana fotografia Djastina z poważną miną, jego głowa unosiła się w chmurach obok Matki Boskiej. Daty narodzin i śmierci wydrukowano niebieską kursywą. Nad tym wszystkim widniało logo domu pogrzebowego wraz z jego nazwą – „SRB Sanctuary Chapel" – adresem i licznymi numerami telefonów.

Pracownicy zakładu pogrzebowego wsunęli trumnę z Djastinem na tył czarnego SUV-a przysłanego przez władze *barangay*. Siostry Djastina z uczesanymi włosami i ustami pociągniętymi szminką trzymały na rękach małe dzieci. Samochody sunęły powoli, a żałobnicy szli wzdłuż niezbyt długiego orszaku. Z przenośnego głośnika dudnił rap.

Lito, ojciec Djastina, szedł, powłócząc nogami, tuż za samochodem wiozącym syna. Ręce, sztywne w nadgarstkach, trzymał oparte na zderzaku, czoło miał ściągnięte w pełnym skupienia wysiłku. Nieważne, że samochód był napędzany silnikiem. Lito zamierzał własnoręcznie dopchać trumnę z synem aż do Cmentarza Północnego i nikt nie mógł mu w tym przeszkodzić.

Lopezowie uzyskali pismo od Komisji Praw Człowieka, która poparła ich prośbę o udostępnienie raportu w sprawie śmierci Djastina. Policja przekazała im więc kopię.

Jako podejrzany w raporcie figuruje Justin Cacay Lopez, dwadzieścia trzy lata, nieżonaty, bezrobotny. Fakt, że „Justin" w chwili śmierci miał dwa lata więcej, to tylko jeden z wielu występujących w nim błędów.

– Powiedzieliśmy im, że nasz syn miał na imię inaczej – opowiadała

Normy. – Dopadliście go, zabiliście i jeszcze zapisaliście z błędem jego imię. Może szukaliście kogoś innego. Tak im wygarnął Lito. Może chodziło wam o jakiegoś Justina.

Lopezowie złożyli wniosek o poprawienie imienia Djastina, co zostało potem odnotowane w raporcie o postępach w śledztwie: „Ponadto pan Luisito Lopez wyraził prośbę, żeby sprostować nazwisko zabitego zapisane jako »JUSTIN LOPEZ y CACAY« na »DJASTIN LOPEZ y BACCAY«".

Normy się zaśmiała. Ale w jej śmiechu nie było za wiele radości.

– Rety, to się dopiero nazywa porządna robota, co? Zabili mi syna i nie wiedzą nawet, jak się nazywa. Znali go pod imieniem „Justin". W dodatku Cacay, nie Baccay. Co to w ogóle za jeden, ten Cacay?

We wrześniu 2017 roku Normy Lopez przy wsparciu Krajowego Związku Adwokatów Społecznych (National Union of Peoples' Lawyers) złożyła w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich skargę w związku ze śmiercią syna11. Zaczęła udzielać się jako wolontariuszka w grupie o nazwie Rise Up for Human Rights. Przemawiała podczas protestów. Opublikowała w prasie wiersz *Mój najukochańszy syn*, którego tytuł wywołał niemałe poruszenie pośród jej ośmiorga żyjących dzieci.

– Djastin był chory – wyjaśniła. – Dlatego z nich wszystkich najbardziej mnie potrzebował.

Niedługo potem zaczęły się pogróżki, a przynajmniej tak uważała Normy.

Zaczęło się od Luinor zwanej również „Lui", najmłodszej z ósemki jej dzieci, która w chwili śmierci Djastina miała trzynaście lat i chodziła do ósmej klasy. Wieści o tym, że Normy pozywa policję, rozeszły się po całej okolicy.

Lui załatwiała dla matki sprawunki w mieście, kiedy podszedł do niej mężczyzna i zapytał o drogę. Za nim znajdowało się kilku innych mężczyzn w policyjnych mundurach.

– Znasz Normitę Lopez? – spytał mężczyzna.

– Nie – odparła Lui.

Była pewna, że nieznajomy nie wie, z kim ma do czynienia. Przez kompletny przypadek zapytał o Normy akurat jej córkę. Lui odeszła, starając się nie dać nic po sobie poznać. Gdy tylko zniknęła mężczyznom z oczu, zaczęła biec, ślizgała się, pędząc w dół uliczki, i co chwila oglądała się przez ramię w obawie, że tamci ruszą za nią w pościg.

Normy spała obok jednego ze swoich wnucząt, gdy Lui wpadła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Mamo,mamo, idą cię zabić!

Rzuciła się na matkę i rozszlochała.

– Kto tak mówi? – spytała Normy. – Kto chce mnie zabić?

– Policja – odparła Lui.

Normy przez resztę dnia nie wychodziła z domu. Wieczorem kładła jedno z wnucząt do spania. Minęła już dziewiąta. Telewizor był jeszcze włączony, ale reszta rodziny leżała już w łóżkach.

Drzwi frontowe były lekko uchylone. Normy podniosła wzrok. W szparze w drzwiach ukazały się twarze dwóch obserwujących ją mężczyzn.

Nigdy wcześniej ich nie widziała.

– O co chodzi? – zawołała.

– Nic, nic – odparł jeden z nich. – Przyjechaliśmy tylko zabrać śmieci.

Śmieciarze nigdy nie zaglądali przez frontowe drzwi. Poza tym śmieci odbierano u wylotu alejki, ale na pewno nie o dziewiątej wieczorem.

Twarze zniknęły.

Normy zamknęła drzwi i zaczęła się modlić.

Wskutek tego Lui, która od dawna chodziła już sama do szkoły, uparła się, żeby matka ją odprowadzała i codziennie po południu odbierała po lekcjach. Zaczęła podejrzliwie przyglądać się każdemu obcemu mężczyźnie i każdemu ochroniarzowi w mundurze. To może być policjant, mówiła matce.

– Mamo, boję się – powtarzała. – Mogą mnie śledzić.

W końcu odmówiła dalszego chodzenia do szkoły. Nie odstępowała matki na krok. Bała się zostawić ją samą. Nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić, gdyby przyszli po nią policjanci, ale czuła, że powinna przy niej być.

– Myślałam, że może zdołam jakoś uratować mamę – powiedziała12.

Lopezowie nie kupowali gazet, ale jednego dnia Normy wzięła do ręki numer tabloidu, który ktoś zostawił pod ich domem. Zajrzała najpierw na ostatnią stronę – „Zawsze zaczynam od krzyżówki” – i przejrzała całą gazetę.

– Zanim dotarłam do pierwszej strony, zobaczyłam ten artykuł – powiedziała. – Pisali o epileptyku, który zginął podczas egzekucji ulicznej. Więc przeczytałam. Chodziło o Djastina. Zaczęłam się zastanawiać, skąd się wziął ten tekst. Jak do tego doszło? Jak to się stało, że gazety zajęły się tą sprawą… Wciąż nie mogę tego pojąć.

Nie tylko tabloidy zainteresowały się historią Djastina Lopeza.

„Nowe zwycięstwo w walce z operacją »Tokhang« – pisał Rappler. – Rzecznik Praw Obywatelskich stawia manilskiemu policjantowi zarzuty o morderstwo”13.

„Pogrążona w żałobie matka poetka odnosi skromne zwycięstwo: Rzecznik Praw Obywatelskich nakazuje zwolnienie policjanta biorącego udział w operacji »Tokhang«”14 – informowano w ABS-CBN.

„Policjant zwolniony ze służby za zabicie chorego na padaczkę podczas »obławy antynarkotykowej«” – donosił w nagłówku „Philippine Daily Inquirer”.

W artykule „Inquirera” znalazł się również cytat z wypowiedzi rzecznika prasowego prezydenta. „Przyjmujemy tę decyzję z zadowoleniem – oznajmił Salvador Panelo – bo jak mówi prezydent Duterte, jego administracja nie będzie tolerować żadnych nadużyć ze strony funkcjonariuszy policji”15.

Oficjalne pismo przesłano dopiero w marcu 2019 roku, blisko dwa lata po zabójstwie Djastina Lopeza, listem poleconym z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Pismo było adresowane do pani Normity Lopez.

Liczące dziesięć stron postanowienie odnosiło się do decyzji w sprawach o sygnaturach: OMB-P-C-17-0388 (dotyczącej morderstwa i podrzucenia dowodów w postaci narkotyków oraz broni palnej), a także OMB-P-A-17-0461 (dotyczącej poważnego przekroczenia uprawnień, złamania regulaminu, stosowania przemocy oraz zachowania niegodnego funkcjonariusza publicznego), z powództwa Normity B. Lopez przeciwko kapitanowi policji Jojo Salanguitowi, sierżantowi sztabowemu Gerry’emu G. Geñalopemu oraz czternastu innym funkcjonariuszom 7 Komisariatu Policji w Manili przy Jose Abad Santos Avenue.

Zarzuty oddalono w przypadku wszystkich pozwanych, z wyjątkiem jednego.

„Niniejszym wnioskuje się o postawienie przed sądem odpowiedniej instancji zarzutu morderstwa pozwanemu sierżantowi sztabowemu Gerry’emu G. Geñalopemu”16.

Była to pierwsza podczas wojny z narkotykami decyzja Biura Rzecznika Praw Obywatelskich niekorzystna dla funkcjonariusza policji.

W postanowieniu uznano również, że Geñalope jest winny poważnego przekroczenia uprawnień. Kary wobec niego obejmowały wydalenie ze służby w policji, utratę świadczeń emerytalnych oraz dożywotni zakaz pełnienia wszelkich stanowisk publicznych.

W dniu, w którym nadeszło pismo, Normy wraz z mężem udała się na Cmentarz Północny, gdzie strona po stronie odczytała na głos jego tekst synowi spoczywającemu pod jasnobłękitną tabliczką nagrobną. Nie mogła powstrzymać łez.

Powiedziała Djastinowi, że Geñalope nie jest już policjantem. To wciąż było za mało, ale proces o morderstwo miał się dopiero zacząć. Normy chciała, żeby Geñalope trafił do więzienia, i choć żałowała, że pozostali policjanci również nie zostali oskarżeni, wciąż liczyła na to, że będzie mogła spojrzeć im prosto w oczy. Chciała ich zapytać, dlaczego to zrobili, dlaczego strzelali do jej syna, który stał z rękami w górze.

A gdy Geñalope pójdzie siedzieć, zamierzała odwiedzać go każdego dnia tylko po to, by mieć pewność, że dalej tkwi za kratkami.

Pierwszą propozycję ugody otrzymał Lito.

Odbyło się spotkanie zorganizowane przez przewodniczących *barangay*. Jeden z nich złożył w imieniu Geñalopego ofertę finansową. Lito odparł, że się zastanowi. Powiedział, że decyzja należy tak naprawdę do żony, nie do niego. Wrócił do domu i przedstawił Normy sprawę.

Nie, odrzekła. Absolutnie wykluczone.

– Przekaż im, że zawrzemy ugodę, jeśli przywrócą mojego syna do życia. Tylko pod takim warunkiem. Mogą nawet zatrzymać pieniądze, jeśli tylko oddadzą życie mojemu synowi.

Z drugą propozycją zgłosił się policjant, kolega Geñalopego.

Zadzwonił do Lita i poprosił, żeby ten wpadł do salonu bilardowego. Normy poszła za mężem i zabrała ze sobą najmłodszego syna, Igiboya. Obserwuj ich, poleciła mu. Igiboy miał dwanaście lat i był uzbrojony. Nosił ze sobą kij, żeby zdzielić nim każdego, kto może zagrażać ojcu.

Poszli za Litem na róg ulicy. Zobaczyli nadchodzącego policjanta. Lito słuchał w milczeniu, a policjant mówił. Normy z synem dzieliło od nich kilkanaście kroków. Normy wytężała słuch, ale tricykle turkotały, samochody trąbiły i nie słyszała ani słowa.

Rozmowa dobiegła końca. Lito odszedł. Nie zauważył Normy.

– Kochanie! – zawołała tak głośno, jak tylko zdołała.

Lito się zatrzymał. Podobnie jak część przechodniów. Normy zarumieniła się, lekko zawstydzona.

Wrócili razem do domu. Lito powiedział jej, że policjant powtórzył propozycję ugody.

Wszystko gotowe, przekonywał go. Przyjmij ofertę. Nic więcej nie da się zrobić.

Lito odpowiedział tak samo jak poprzednio. Przemyśli to, ale ostateczna decyzja należy do żony.

Normy nie posiadała się z oburzenia.

– Wściekłam się na Lita – opowiadała później. – Trzeba im było powiedzieć: „Do zobaczenia w sądzie". Ja zawsze tak mówię. Jeśli znowu ktoś cię będzie nagabywał, powiedz mu po prostu: „Widzimy się w sądzie".

Trzecią i ostatnią propozycję złożył emerytowany policjant. Starszy już człowiek i przyjaciel rodziny, który dawniej chodził z Litem na wyścigi konne.

Zajrzyj do mnie, napisał w wiadomości, ale nie wchodź od razu do środka.

Wkrótce okazało się, skąd ta prośba. W domu policjanta miał się znajdować Geñalope. Znajomy policjant wyszedł na zewnątrz i zaczął tłumaczyć, że ugoda byłaby lepszym rozwiązaniem, że pieniądze, które trzeba będzie wydać na prawników, mogłyby trafić od razu do Lopezów.

Lito wszedł do środka. Geñalope tymczasem zniknął, ale oferta pozostała aktualna. Opiewała na dużą kwotę.

Normy przeprosiła emerytowanego policjanta za kłopot.

– Powiedz im, że nie wycofam pozwu – oznajmiła mu. – Tu chodzi o życie mojego syna. Czy jakakolwiek suma pieniędzy może go wskrzesić? Nie. Będę więc walczyć w sądzie, bez względu na rezultat.

Powiedziała mu, że kwota nie ma znaczenia. I w ogóle nie może przyjąć żadnych pieniędzy. A Geñalope i pozostali powinni odpokutować za to, co zrobili.

– Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby mój syn się nie poddał – opowiadała później. – Podniósł ręce, a oni i tak do niego strzelili. I jakby tego było im mało, strzelali do niego raz za razem. Mówiłam, że na takiego chudzinę jak on wystarczyłaby jedna kula, a oni podziurawili go jak sito.

Oświadczyła więc, że nigdy nie pójdzie na ugodę.

Stary policjant odparł, że rozumie.

Usłyszałam tę historię kilka dni później, siedząc na podłodze naprzeciwko Normy i Lita w ciasnym domu Lopezów. Dyktafon mrugał na czerwono, w ręce trzymałam notatnik.

– Ta ostatnia oferta to jeszcze nie koniec historii – stwierdziła Normy. –

Muszę ci opowiedzieć o Licie.

Lito zamrugał.

– Wściekł się na mnie, jak nie wiem – mówiła Normy. – „Czemu musiałaś im tak odpowiedzieć?!” Właśnie tak na mnie krzyczał.

– Kto? – spytałam.

– Ten tu.

Ten tu, czyli Lito, który teraz siedział cicho obok Normy.

– Wkurzył się nie na żarty. Mówił: „Dlaczego tak powiedziałaś? Dlaczego? Trzeba było powiedzieć, że się zastanowisz”. „Nad czym miałabym się zastanawiać?”, spytałam. Zaczęłam płakać. „Po co miałabym się nad tym zastanawiać? Mówimy o życiu twojego syna, ty gnoju”. Ludzie zaczęli się na nas gapić. „Ty łasy na forsę, skurwielu, ty bydlaku”, wyrzucałam mu. Staliśmy na Targu Divisoria, a ja na niego wrzeszczałam. Louie mówiła, że ludzie patrzą. „Do chuja z nim!”, ryknęłam. „Interesują go tylko pieniądze. Jego syn nie żyje, a on chce go przehandlować za pieniądze. Liczy tylko na łatwy zarobek”. Byłam potwornie wściekła.

– To sporo pieniędzy – zauważyłam.

– Nie potrzebuję pieniędzy. – Normy się rozpłakała. – Zawsze będziemy mieli co jeść, bez względu na wszystko. Ale nie będzie z nami mojego syna.

Lito wpatrywał się w podłogę, duże dłonie trzymał na kolanach.

– Co jej wtedy powiedziałeś? – zwróciłam się do niego.

– Nic.

– Był wściekły – wtrąciła Normy. – On też obrzucał mnie wyzwiskami.

– Dalej chcesz te pieniądze? – zapytałam Lita.

– Napisałam więc do prawników – ciągnęła tymczasem Normy. – Poskarżyłam się na niego…

– Nie – zwrócił się do mnie Lito. – To jej decyzja.

– …przekazałam, co mi powiedział, i to dlatego adwokat wziął go później na rozmowę. Dobra, weź te pieniądze – zakończyła Normy, posyłając mężowi gniewne spojrzenie.

– Nie – rzekł Lito, nie podnosząc wzroku. – Niech będzie tak, jak ona chce.

– Ja zdania nie zmienię – oznajmiła Normy.

Lito powiedział, że dzieci radziły im przyjąć ugodę. Jeden z synów uważał, że to zabezpieczy ich przyszłość.

– A jeśli Normy odmówi? – spytałam Lita.

– Wtedy nic nie będziemy mogli zrobić – odparł.

– Czy mogę tylko coś powiedzieć? – odezwał się ktoś ostrym, poirytowanym tonem.

Zapomniałam o Eray, która przysłuchiwała się naszej rozmowie. Eray miała dwadzieścia lat i była szóstym w kolejności dzieckiem Lopezów. Siedziała nieco z boku od naszej trójki.

– Tak, proszę bardzo – powiedziałem do niej.

– A jeśli kogoś z nas zabiją?

– Nic ci nie grozi – odparła Normy. – Już złożyłam pozew.

– Boisz się? – zapytałam Eray.

– Tak.

Spytałam, czy popiera decyzję o wytoczeniu sprawy zabójcom jej brata.

– Tak, ale teraz się boję. Mogą nam zrobić krzywdę. A mama po śmierci Djastina zachowuje się tak, jakby tylko na nim jej zależało.

Normy znów zaczęła płakać.

– Musimy tylko się modlić, a Bóg nas nie opuści. Ufam Mu.

– Ale nie wiesz przecież, co myśli [Geñalope] – powiedział do niej Lito. – Pewnie jest cały w nerwach. Już raz popełnił przestępstwo i znowu może zrobić coś głupiego…

– Zwłaszcza że i tak wyrzucą go ze służby – wtrąciła Eray.

– Czy wiesz… – zaczęła Normy.

– Policja za nami nie przepada – stwierdziła Eray. – Wydaje ci się, że Geñalope nas nie tknie, jeśli wróci do służby w policji? Myślisz, że będzie trzymał się z daleka?

W drzwiach stanął BL, szukał kluczy.

– Weź od Jopet – powiedziała Eray.

Na chwilę zapadła cisza, po czym znów odezwała się Normy:

– Sami widzicie, te pieprzone pieniądze tylko nas poróżniły.

Nikt nie odpowiedział.

– Myślisz, że możesz czekać kolejne trzy lata, skoro twoje dzieci żyją w ciągłym strachu? – zapytałam.

– Nie zapominam o nich – odparła szybko Normy. – Dlatego bez przerwy myślę o tym, skąd zdobyć pieniądze. Dla nich. Nie myślę o sobie. W głowie mi się kręci od tego ciągłego kombinowania. Nikt z was nie ma pojęcia, przez co przechodzę. Stale się zastanawiam, co powinnam zrobić. Tylko wam o tym nie mówię. Wyobrażacie sobie, że morderca waszego brata wciąż żyje i robi takie rzeczy? A w dodatku to policjant! A my się zastanawiamy,

czy siedemdziesiąt pięć, czy dwadzieścia pięć procent… – urwała. – To przecież tylko pieniądze.

– Weź pod uwagę, co mogą myśleć inni – powiedziała Eray.

– On nic ci nie zrobi.

– A jeśli ktoś z nas zostanie uprowadzony? Nie wiesz, co siedzi w głowie tego faceta.

– Twoje rodzeństwo też się boi? – zapytałam.

– Nie wiem, jak oni, ale ja jestem przerażona.

– Dasz radę tak to ciągnąć przez kolejne trzy lata, Normy? – spytałam.

– Tak – odrzekła. – Dam radę. Nie tylko trzy lata. Wiem, że proces potrwa długo.

– A jeśli to będzie dziesięć lat?

– Nie wiem. Ale nie zamierzam odpuszczać. – Zaczęła trząść się z płaczu. Po chwili podniosła się, weszła po trzech stopniach prowadzących do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi17.

Przerwałam nagrywanie.

– Przejdzie jej – powiedział Lito.

Mówił, że wie o kolejnej sprawie, o kolejnym zabitym z sąsiedztwa, którego rodzina nie poszła na ugodę. Zaproponowano im sześć tysięcy dolarów. Zabójca siedział już w areszcie, ale dom wymagał naprawy, rodzina więc w końcu uznała, że przydadzą im się pieniądze. Ale wtedy oferta była już nieaktualna.

– Nie chcę po prostu, żeby z nami skończyło się podobnie – stwierdził.

Normy przemawiała podczas protestów, podpisywała petycje, chodziła po domach i rozmawiała z innymi matkami o ich zabitych synach. Przytulała je, płakała razem z nimi i przekonywała do dalszej walki, nawet tę matkę, która spaliła dokumenty swojego syna.

Sprawa Djastina Lopeza ślimaczyła się w sądach. A w tym czasie w chińskim Wuhan zaczął szerzyć się wirus wywołujący „zapalenie płuc nieznanego pochodzenia”.

Normitę spotkałam ponownie podczas protestu ulicznego, dwa lata po rozpoczęciu pandemii. W trakcie kolejnych lockdownów wielokrotnie ze sobą rozmawiałyśmy: zwykle za pośrednictwem komunikatora wideo, a gdy w Tondo padało połączenie internetowe – przez telefon.

Gdy zobaczyła mnie na ulicy, uśmiechnęła się i pomachała. Objęłyśmy się. Wokół panował straszny hałas. Przeszłyśmy w miejsce znajdujące się

z dala od demonstracji. Normy zsunęła maseczkę. Pochyliłam głowę i starałam się nie potrącać dyktafonu.

– Co ze sprawą Djastina?

– W porządku – odparła. – Geñalope trafił do więzienia.

Aż przystanęłam w miejscu.

– Co takiego?

– Poddał się. Bo wydano za nim nakaz aresztowania.

– Więc nici z ugody?

Zaśmiała się nerwowo.

– Może jeszcze do niej dojdzie.

– Przyjmiesz ją?

– No wiesz… Możemy porozmawiać nieoficjalnie?

Nie mam nagrania dziesięciu minut z cichej rozmowy na poboczu drogi, w cieniu Pomnika Siły Ludu. Ale pamiętam jej łzy. Gdy Normy wreszcie się uspokoiła, przykucnęłam przed nią i zapytałam o to, o co zawsze pytam.

– Czy teraz mogę już włączyć nagrywanie?

Może Normy nie powinna wtedy opowiadać mi tego wszystkiego. Dopiero kilka miesięcy później, gdy podczas innej demonstracji powiodła wzrokiem po pozostałych matkach i przyłożyła palec do ust, zrozumiałam, że historią, którą mi opowiedziała, nie zdążyła jeszcze się podzielić ze swoimi przyjaciółkami. Pojawiłam się tam, żeby dopisać zakończenie opowieści, którą poznałam, słuchając cichego płaczu tej drobnej kobiety powtarzającej szeptem do dyktafonu, że ogromnie wszystkiego żałuje.

A oto, co się wydarzyło. Któregoś dnia Normy zauważyła, jak jej mąż Lito wyjmuje z kieszeni tysiącpesowy banknot. Następnie wręczył go jednemu z ich dzieci, które wcześniej prosiło o pieniądze, a w ciągu kolejnych dni rozdał następne tysiące. Do tego, skąd je ma, przyznał się dopiero po tygodniu. Lito przyjął pieniądze w ramach ugody, pięćdziesiąt tysięcy pesos zaliczki w zamian za obietnicę, że rodzina wycofa zarzuty. Kiedy Normy to usłyszała, zaczęła płakać, potem wrzeszczeć, aż w końcu całkiem przestała się odzywać, wyprowadziła się z dolnej części piętrowego łóżka, którą dzieliła z mężem, i rozłożyła pod drzwiami matę, gdzie spała samotnie i zalewała się łzami. Czuła, że jest za późno, żeby się wycofać, ponieważ część pieniędzy została już wydana.

– Potem odbyło się spotkanie – opowiadała. – Poszłam na nie. Lito nie zabrał mnie ze sobą, ale śledziłam go, gdy udał się do przewodniczącego *barangay*, który negocjował zawarcie ugody. Poszłam za nim, bo

pomyślałam, że może tam być Geñalope i jeszcze zabije Lita albo stanie się coś złego. Wzięłam ze sobą córkę, Luinor. Zobaczyłam go tam. Nie chciałam zaakceptować ugody, ale nic nie mogłam zrobić, ponieważ Lito już wziął pieniądze i kto wie, jak mogłoby się to skończyć. I dopiero po długiej, ale to naprawdę długiej chwili w końcu się zgodziłam. I to tylko dlatego, że córka Geñalopego próbowała mnie przytulić… No to co innego mogłam zrobić?

Normy przyjęła więc pieniądze, obiecując, że wycofa zarzuty w sprawie śmierci Djastina[18]. Usiedli w restauracji, wszyscy: Normy i Lito, Edna, żona Geñalopego, oraz ich prawnicy. Nie spisano żadnych oficjalnych warunków, zawarto jedynie ustne porozumienie, zgodnie z którym Lopezowie zrezygnują z dalszego udziału w sprawie karnej, a Geñalope zostawi ich w spokoju. Wbrew radom swoich prawników Lopezowie przyjęli ugodę.

Pieniądze się przydały. Pomogły spłacić rachunek za prąd dla całej rozległej rodziny. Pomogły w zakupie materiałów potrzebnych do aluminiowego biznesu Cornelia. A także w powiększeniu pakietu internetowego i kupnie ubrań dla dzieci Djastina, które mieszkały z matką i jej nowym mężem. Wszyscy przychodzili teraz do Normy, bo wiedzieli, że ma pieniądze, no więc szybko się one rozchodziły.

Sprawa karna przeciwko sierżantowi sztabowemu Gerry'emu Geñalopemu została odroczona. Występujący z powództwa prywatnego Nestor i Normita Lopezowie nie pojawili się w sądzie. Adwokat Geñalopego argumentował, że oskarżyciel „wyczerpał już wszystkie terminy procesowe, ale jak dotąd nie przedstawiono żadnych świadków". Prokurator nie oponował[19].

Nie powinnam tego robić, wyznała mi Normy tamtego dnia na ulicy.

Nie powinnam się zgadzać.

Powtarzała w kółko: „Żałuję tego. Żałuję aż do teraz. Żałuję za każdym razem, gdy patrzę na zdjęcie Djastina. Powstrzymałabym to, gdybym tylko mogła. Gdybyśmy niczego nie podpisali, wszystko bym odwołała. Gdybyśmy nigdy nie dostali tych pieniędzy albo gdybyśmy ich nie wydali, wszystkie bym zwróciła".

Nigdy nie miałam szansy porozmawiać z byłym sierżantem sztabowym filipińskiej policji Gerrym Geñalopem. Do jego prawnika wysłałam kilka wiadomości oraz list z prośbą o komentarz. Nie doczekałam się żadnej odpowiedzi. Porozmawiała ze mną jedynie Edna, jego żona, długo po zwolnieniu męża z krótkiego pobytu w więzieniu.

Sprawa zamknięta, powiedziała mi przez telefon. Obie strony sobie przebaczyły.

Oznajmiła, że nie wie, czy Gerry zastrzelił Djastina. Nigdy go o to nie pytała. Nie rozmawiali z mężem o wydarzeniach przy torach kolejowych. Wie tylko tyle, ile zobaczyła w telewizji i co przeczytała w przesyłanych później wezwaniach do sądu. Gerry został oskarżony i aresztowany, a ona, choć niewykluczone, że była obecna na spotkaniu z prawnikami, nie chciała potwierdzić, by dokonano jakiejkolwiek zapłaty. Ale wcale też temu nie zaprzeczała.

– Może nie zapłacono żadnych pieniędzy – stwierdziła. Dla niej sprawa była zakończona, wszystko zostało przebaczone, nie ma o czym gadać.

– Czy pani mąż wie o naszej rozmowie? – zapytałam.

– Nie – odparła.

Poprosiłam, żeby przekazała mu, że go szukam. Zamierzam zrelacjonować w książce historię Djastina i jej mąż też ma prawo się wypowiedzieć.

Obiecała, że przekaże. Da mi znać, co odpowiedział.

Gerry Geñalope nigdy jednak nie skontaktował się ze mną[20].

Edna zapewniła mnie, że jej mąż to dobry człowiek i porządny policjant. Była z niego dumna. Po raz pierwszy w karierze przytrafiły mu się takie kłopoty. On nie jest niczemu winien. Gerry pragnie jedynie znowu służyć w policji.

– Nie wiem, co tak naprawdę tam się wydarzyło, proszę pani – powiedziała na koniec Edna. – Mój mąż był policjantem i wykonywał tylko swoją pracę.

12

Mój ojciec jest policjantem

Rodrigo Duterte nie był pierwszym politykiem w historii, który rozpoczął walkę z jakimś wewnętrznym problemem. Prezydenci oraz rozmaici władcy prowadzili wojny z ubóstwem, pornografią, głodem, otyłością, rakiem i narkotykami, na długo zanim Duterte zamieszkał w Pałacu Malacañang. Żadnej z nich jak dotąd nie udało im się wygrać. Nie ma to jednak większego znaczenia, ponieważ dla polityków już sama deklaracja wojny jest zwycięstwem. Pisze o tym cała prasa. Powstają chwytliwe slogany. A rozwiązanie problemu spada na następcę albo pozostaje w rękach Boga. Ale Rodriga Dutertego nie interesowały wojny metaforyczne, ponieważ nie miał on najmniejszego zamiłowania do metafor. Ogłosił więc rozpoczęcie wojny z narkotykami, a gdy wzywał do zabijania, to mówił zupełnie poważnie.

Po deklaracji prezydenta rozległy się głosy sprzeciwu. Głównie ze strony prawników, duchownych i aktywistów społecznych, ale dla nas, dokumentujących wojnę Dutertego, te protesty były równie słyszalne co szept podczas huraganu. Dla większości ludzi życie toczyło się jak zwykle. Niewykluczone, że starano się nie poruszać tego tematu zbyt często w nadziei, że liczba ofiar nie będzie wysoka, a wojna potrwa krótko. Może ci, którzy głosowali za śmiercią, sądzili, że głosują tylko za jej metaforą. Na Filipinach są przecież miejsca, w których śmierć jest tylko grzeczną abstrakcją: trumna, wiązanka kwiatów, pokropienie wodą święconą. W takich miejscach człowiek może żyć i umrzeć, ani razu nawet nie zobaczywszy kuli, ani co się dzieje z ludzkim ciałem po strzale z bliskiej odległości.

Wszystko to zmieniło się pewnego dnia w grudniu 2020 roku.

Miał na imię Anton i zaraz miał zginąć.

Gdyby to wiedział, może powiedziałby coś innego, gdy tak stał, chudy i bez koszuli, w niedzielne popołudnie pod koniec grudnia, a zwalisty

mężczyzna maszerował w jego stronę przez trawnik. Ale Anton był pijany i wściekły.

Krzyknął więc:

– Bez tego gnata nie byłbyś taki odważny!

– Ty skurwielu – burknął wielkolud. – Jesteś aresztowany.

Potężnym ramieniem bez trudu chwycił Antona, ale musiał poradzić sobie jeszcze z Sonyą.

Niska siwowłosa Sonya rzuciła się bowiem pomiędzy wielkoluda a swojego dwudziestopięcioletniego syna. Cała trójka stała teraz na błotnistym skraju trawnika pod wysoką na pół metra werandą, spleciona w osobliwym uścisku. Wielkolud próbował oderwać Antona od ściany, ciągnąc go za brzeg czarnych bawełnianych szortów, tymczasem nieduża Sonya ślizgała się na błocie, obejmując syna w pasie, Anton zaś podrygiwał między nimi obojgiem niczym marionetka.

Przestańcie, proszę, przestańcie, powiedział ktoś. Ktoś inny zaczął wzywać policję. Jakieś dziecko zaniosło się przeciągłym wyciem. Sonya straciła równowagę. Jedną ręką chwyciła się balustrady werandy, drugą obejmowała Antona. W to wszystko wmieszała się jeszcze starsza siostra Antona, chcąc bronić brata, ale wielkolud ją odepchnął, uderzając w szyję bokiem zaciśniętej pięści. Nie dała się jednak przewrócić, nawet gdy olbrzym zakleszczył jej głowę w zgięciu swojego łokcia.

Puściła dopiero wtedy, gdy czyjaś dłoń szarpnęła ją za włosy. Dłoń należała do dwunastoletniej córki wielkoluda. Dziewczynka czaiła się z boku w milczeniu, aż w końcu złapała w garść włosy siostry Antona. Ta zaś zgięła się wpół i omal nie upadła na kolana, przy czym sama jednocześnie chwyciła dziewczynkę za włosy.

Nagle pięć osób kłębiło się na podwórku w dzikiej plątaninie rąk i nóg. Córka wielkoluda jęczała rozpaczliwie. Jej ojciec wrzeszczał. Trzymał Antona prawą ręką. Lewą zaś wyciągnął pistolet.

W tym momencie wideo się urywa.

Gdy zaczynałam pracę nad tą książką, nigdy wcześniej nie widziałam morderstwa na własne oczy. Każda opisana przeze mnie scena zabójstwa stanowiła rekonstrukcję. Reportaże śledcze, które publikowałam w Rapplerze, układały się w mozaikę raportów policyjnych, opinii ekspertów oraz zeznań, które z trudem udawało mi się wydobyć od przerażonych świadków. W tekstach roiło się od określeń w rodzaju „według oficjalnych

źródeł” albo „zgodnie z relacją świadków”. Czasami przybywałam na miejsce zabójstwa pół godziny po oddaniu strzału. Zazwyczaj jednak pojawiałam się kilka dni później, przepisywałam przestrogi zabójców umieszczone na murze i liczyłam blaknące plamy krwi.

Rozmawiałam, z kim tylko się dało, próbowałam odtworzyć pełen obraz sytuacji, zwracałam uwagę na sprzeczności w zeznaniach, starałam się ustalić, co świadkowie widzieli bezpośrednio, a co było jedynie zasłyszaną pogłoską. Sporo czasu pochłaniało mi przedzieranie się przez zawiły gramatycznie styl raportów policyjnych. Jeśli czasami trafiało się nagranie wideo, dawało ono pewne potwierdzenie tożsamości sprawców, choć nigdy stuprocentowe. Zabójcy byli bowiem zamaskowani. A poza tym filmy zdarzały się rzadko. Obecni na miejscu świadkowie za bardzo się bali, żeby pamiętać o wyjęciu telefonów, a nagrania z monitoringu, jeśli udało się uzyskać do nich dostęp, były na tyle ziarniste, że nie pozwalały na identyfikację sprawców.

Tak długo, jak to tylko było konieczne, wracałam myślami do miejsc przestępstw, starając się ułożyć w głowie wszystkie elementy układanki. Każdy szczegół miał znaczenie. Czyjaś wypowiedź wyemitowana w stacji telewizyjnej. Oficjalne oświadczenie w depeszy prasowej. Zdjęcia wrzucone do internetu przez żonę policjanta. Większość gromadzonych przeze mnie informacji przechodziła przez filtr pamięci, traumy i autocenzury oraz moich własnych, nieustannie zmieniających się ocen. Notowałam te wszystkie ustalenia na brązowych arkuszach papieru przypiętych do ściany w moim biurze. Nawet dat śmierci nie traktowałam z góry jako oczywistych i niepodważalnych faktów. Raport policyjny dotyczący jednej ofiary mógł na przykład zawierać szczegóły morderstwa wcześniejszego o dwa tygodnie, a sprawy te łączyło jedynie to, że obie ofiary zginęły na terenie Manili[1]. Odtwarzany obraz nigdy zatem nie był kompletny, lecz jedynie bliski prawdy – na tyle, na ile to było możliwe.

Ta historia była jednak kompletna. A do tego towarzyszyło jej wideo.

00.20 Ezra Acayan [fotoreporter]: [link do wideo na Facebooku]

00.20 Ezra Acayan [fotoreporter]: „Funkcjonariusz policji z Parañaque około 17.10 w niedzielę zastrzelił z bliskiej odległości dwie nieuzbrojone osoby w Purok 2, *barangay* Cabayaoasan w Paniqui w prowincji Tarlac. (Wideo: źródło PNP) Aktywowano poziom 1 Oplan Kandado w sprawie incydentu z użyciem broni palnej, do którego doszło dziś, tj. 20 grudnia

2020 roku, o godzinie 17.10 w *barangay* Cabayaoasan w Paniqui w prowincji Tarlac, gdzie ofiary – zidentyfikowane jako matka i syn, pięćdziesięciodwuletnia Sona Anthony y Rufino i dwudziestopięcioletni Frank Anthony Gregorio y Rufino – zostały zaatakowane przez podejrzanego, zidentyfikowanego jako kapral policji JUNEL NUESCA, śledczy z laboratorium kryminalistycznego w Parañaque, który poruszał się czerwonym motorem [Yamaha] NMAX. Miał na sobie czarną kurtkę, czarny kask, czarny T-shirt i długie czarne spodnie. Odjechał w kierunku Tarlac".

00.22 Ezra Acayan [fotoreporter]: Chodzą słuchy, że facet był z policji w Parañaque.

00.38 Vincent Go: Niech to szlag. Ledwie wczoraj wróciliśmy z Tarlac.

5.20 Alyx Arumpac [dokumentalistka]: Przed chwilą znów obejrzałam nagranie. Jezu, to naprawdę straszne. Zastrzelił ich, bo kobieta krzyczała na jego córkę.

5.22 Alyx Arumpac [dokumentalistka]: Naprawdę, strasznie łatwo kogoś zabić.

9.29 Pat Evangelista: Dopiero co się obudziłam. Nie mogę znaleźć tego nagrania. Czyżby już je zdjęli?

9.29 Alyx Arumpac [dokumentalistka]: Chyba zostało już usunięte, ale zdaje się, że widziałam je w jakimś innym poście.

9.35 Vincent Go: Było pewne, że je usuną.

9.35 Vincent Go: [załącznik z nagraniem]2

Zapis czatu na grupie dyskusyjnej dziennikarzy z tak zwanej nocnej zmiany

Jedenastosekundowy film, który obiegł filipiński internet, został opublikowany o 21.52 wieczorem 20 grudnia 2020 roku, prawie rok od wybuchu pandemii i blisko pięć godzin po jego nakręceniu. Pojawił się na facebookowym profilu manilskiej gazety „The Daily Tribune", której redakcja twierdziła, że nagranie pochodzi z policyjnych źródeł. Twarze wszystkich osób, w tym dwunastoletniej dziewczynki, zostały rozmazane. Dłuższą wersję nagrania udostępniono dwie godziny później na koncie Ronjiego Daquigana, radnego z sąsiedniego miasta. Daquigan, który przedstawiał się na swoim profilu jako wydawca i redaktor, opatrzył film następującym komentarzem:

Matka i syn z Paniqui w tarlac… zastrzeleni przez policjanta z parañaque kaprala Junela nuescę z laboratorium kryminalistycznego… brutalna zbrodnia popełniona na bezbronnych matce i synu, którzy w zeszłą niedzielę około 5.10 po południu zostali zarżnięci jak kurczaki.

Daquigan opisywał ofiary, pięćdziesięciodwuletnią Sonyę Gregorio i jej dwudziestopięcioletniego syna Franka Anthony'ego, jako mieszkańców Paniqui w znajdującej się w Luzonie Środkowym prowincji Tarlac, położonej około trzech godzin jazdy od Manili. Film został nagrany tuż po incydencie z szarpaniem za włosy.

Nagranie zaczyna się od chóru krzyczących głosów, w tym wielu młodych ludzi. Osoba nagrywająca film, zidentyfikowana później jako szesnastoletni kuzyn Antona, znajduje się na werandzie zaledwie kilka kroków od całego zajścia i kręci wszystko z góry, pod lekkim kątem.

Na filmie widać, że Anton jest odwrócony twarzą w kierunku trawnika, plecami zaś do filmującego. Sonya stoi za nim, z plecami przy ścianie werandy i ramionami zaciśniętymi wokół piersi syna. Tęgi mężczyzna w gumowych klapkach, spodenkach i granatowej koszulce krąży naokoło tych dwojga. To Jonel Nuezca, policjant po służbie, który mieszka zaledwie dwa domy od Gregoriów. Ręka Nuezki, którą trzyma Antona za brzeg spodenek, przesuwa się na środek ich pasa.

Mężczyzna w szarej koszuli, potem opisywany jako krewny Gregoriów, usiłuje załagodzić sytuację. Zwraca się błagalnie do policjanta: „Możemy porozmawiać". A gdy Anton zaczyna kląć, zasłania mu dłonią usta. Anton cichnie. Nuezca przestaje ciągnąć chłopaka za spodenki, ale ich nie puszcza. Przez chwilę wydaje się, że wszystko się uspokoi.

Policjant spogląda z góry na Antona.

– Zostaniesz policjantem, to dostaniesz broń.

– Puść mojego syna! – krzyczy Sonya.

– Mam go puścić? Jest aresztowany!

– Nigdzie nie pójdzie!

Anton mówi, że chce się przebrać.

– Rozdarłeś mi… Przestań mnie szarpać!

– Właśnie – dodaje Sonya. – Puść nas, ciągle nas szarpiesz. Nigdzie nie idziemy.

Dwunastoletnia córka policjanta, która cały czas kręci się wokół ojca i Gregoriów, popycha chudym ramieniem Sonyę.

– Puszczaj go! – rzuca do niej.

Sonya podskakuje.

– To tak cię tatuś wychował? – śmieje się Anton.

W odpowiedzi dziewczynka odwarkuje:

– Puść go wreszcie!

– Sama puszczaj! – odpowiada Sonya. – Nie ruszamy się stąd! Jesteśmy u siebie!

Dziewczynka, z drobną twarzą okoloną przez opadające włosy, wykrzykuje wtedy jedno zdanie, które odbije się głośnym echem w całych Filipinach:

– Mój ojciec jest poli… – przerywa, by złapać oddech – …cjantem!

Sonya śpiewnym głosem odpowiada szyderczo:

– Mam to gdzie-e-e-e-e-eś!

Te słowa i melodia pochodzą z przebojowej piosenki *I Don't Care* M/V koreańskiej grupy 2NE1. Wyraźnie chce wkurzyć dwunastolatkę.

W furię wpada tymczasem jej ojciec.

– Kurwa mać, chcecie, żebym zaraz z wami skończył?

Rozlega się strzał i Sonya upada. Krzyki nagle cichną.

Kolejne dwa strzały i upada Anton.

Ciało Sonyi drga.

Jeszcze jeden strzał.

Krzyki wybuchają na nowo.

Córka policjanta przygląda się w milczeniu3.

Obejrzałam to nagranie cztery dni przed świętami Bożego Narodzenia. W mózgu przeskakiwały mi kolejne obrazy. Przypominało to seans filmu na podstawie książki, którą już kiedyś czytałam. Sekwencja zdarzeń wprawdzie się zgadzała, ale brakowało pewnych elementów. Odtworzyłam ponownie ostatnią minutę, potem raz jeszcze i dopiero wtedy zrozumiałam, co mi nie pasuje, gdy próbowałam zapisać to, co widzę na ekranie. Czekałam na huk. Wydawało mi się, że śmiertelny strzał padnie z większą pompą i fanfarami. Nastąpi eksplozja, pojawi się grzyb atomowy lub cokolwiek, co będzie świadczyło o gwałtownym przejściu z życia do śmierci.

Tymczasem wszystko wydarzyło się błyskawicznie. W ciągu niespełna pięciu sekund padły cztery strzały: stukot i trzask, krótki i niepozorny. Metaliczny odgłos wbijania gwoździa nie różni się zbytnio od trzasku kuli rozłupującej ludzką czaszkę.

Zorientowałam się, że przez dziesięć lat obserwowałam śmierć w zwolnionym tempie. Opisywałam krok po kroku kolejne jej fazy: obrót głowy, uniesienie ręki, palec pociągający za spust. Każdą scenę śmierci obudowywałam szczegółami. Na podstawie zeznań świadków i raportów z sekcji zwłok próbowałam odtworzyć tor lotu kuli. Sporządzałam listy

świadków, notowałam ich reakcje, wkomponowywałam w ramy tekstu to, co ktoś pomyślał, zobaczył lub usłyszał, usiłując zrekonstruować ostatnie chwile czyjegoś życia.

Ale prawda jest prostsza: zabicie człowieka zajmuje znacznie mniej czasu niż zapisanie jednego zdania.

Gdy zobaczyłam ten film po raz pierwszy, krążył już po całym internecie. Liczba jego wyświetleń szła w miliony. Usuwano go i wrzucano na nowo, ludzie przesyłali go sobie i udostępniali.

W sieci pojawiały się komentarze typu: „Obyś stawiał opór przy aresztowaniu, ty skurwielu". „Dlaczego musiało do tego dojść?" – lamentował jakiś celebryta.

Rosnącą popularnością cieszyły się hasztagi: #PowstrzymaćZabójstwaNaFilipinach, #PolicjaToTerroryści, #MójOjciecJestPolicjantem.

„Nie zapomnijcie ich imion – apelowano w jednym z wpisów. – Sprawiedliwość dla Sonyi i Franka Anthony'ego Gregoriów".

Dla dziennikarzy, którzy relacjonowali wojnę z narkotykami, nie było to nic nowego. Nie zdołalibyśmy jednak spamiętać nazwisk wszystkich ofiar, nawet gdybyśmy bardzo się starali. Do zabójstw dochodziło tak często, że wielu z nas miało na komputerach foldery uporządkowane nawet nie według dat, ale godzin śmierci. Żółte gwiazdki, którymi mój przyjaciel Vincent zaznaczał miejsca znalezienia zwłok, były tak gęsto usiane na mapie, że z trudem dawało się odróżnić jedno ciało od drugiego.

Według szesnastolatka, który nakręcił film komórką, po wszystkim policjant i jego córka po prostu odeszli. Nie uklękli ani nie wzywali pomocy. Nie uciekali. Policjant pociągnął za spust ze swobodą i pewnością człowieka naciskającego iskrownik zapalniczki.

„Takie rzeczy są tu na porządku dziennym – napisał na Facebooku Ezra Acayan z Getty Images. – I aż do czasu pojawienia się tego WIDEO wszyscy musieliście chyba udawać ślepych i głuchych na to, co dzieje się wokół. Obudźcie się wreszcie".

„Wasz Ojciec powiedział, że będzie chronił policjantów – zauważył dziennikarz telewizyjny Barnaby Lo. – Czemu więc nie pozwoli im zabijać całkiem bezkarnie? Za każdym razem biliście mu brawo. I wszystko po to, żeby czuć się bezpiecznie? I co, czujecie się teraz bezpiecznie?"

„Tak, [ta śmierć] wywołuje oburzenie – stwierdziła weteranka dziennikarstwa Inday Espina-Varona. – Ale w minionym roku takie sceny to

na Filipinach codzienność. Widzę, że niektórzy zwolennicy wojny z narkotykami podnoszą dzisiaj krzyk. Ale to wy ponosicie za to odpowiedzialność. Razem z waszym Ojcem”4.

Nie będę udawać, mnie też ogarnęła wściekłość, ale w tym gniewie nie kryło się nic szczególnego. Towarzyszył mi niemal codziennie, snuł się jak dym z papierosa, tak przezroczysty, że prawie niedostrzegalny. Byłam natomiast wściekła na każdego, kto wyrażał święte oburzenie dopiero teraz, choć ignorował trwający od czterech lat korowód trumien. To nie widok krwi musiał tak wstrząsnąć tymi ludźmi, ponieważ krew zbierała się na ulicach od lat. Chodziło o samo pociągnięcie – jakby od niechcenia – za spust. Nie było tu miejsca na alternatywną wersję zdarzeń: strzał i głuche uderzenie ciała o ziemię nastąpiły niemal równocześnie, nie dając podstaw do oskarżeń o to, że zabity wyciągnął broń. Nie można było mówić, że chłopak sam na to zasłużył, że matce też się należało, a poza tym, że całe to gadanie to zwykła propaganda. Fakty przedstawiały się następująco. Dziewczynka mówiąca o tym, że jej ojciec jest policjantem; policjant pytający matkę i syna, czy chcą zginąć, a dalej broń, pociągnięcie za spust, jeden strzał, drugi, kolejny, oni oboje martwi w jednej chwili.

„To nie jest prawda o tym, jacy jesteśmy” – napisał ktoś na Twitterze.

Ale dokładnie tacy właśnie byliśmy.

Nieco ponad godzinę po dokonaniu podwójnego morderstwa w Tarlac sierżant sztabowy Jonel Nuezca, funkcjonariusz z dwudziestotrzyletnim stażem, dobrowolnie oddał się w ręce policji.

Nuezca pracował w laboratorium kryminalistycznym w Parañaque w Regionie Stołecznym Manila. Mieszkał w domu z czerwoną bramą, który znajdował się zaledwie parę kroków piechotą od posesji Gregoriów. Sam Nuezca nie pochodził z Paniqui, przyjechał do Tarlac ze względu żonę, która miała tu rodzinę. 20 grudnia nie był na służbie, lecz przebywał w domu i podobnie jak reszta kraju po długich dziewięciu miesiącach pandemicznego lockdownu próbował z bliskimi stworzyć pozory świątecznej atmosfery. Wylot lufy służbowego pistoletu Nuezki – w przeciwieństwie do przepisów obowiązujących w okresie świąt za poprzednich administracji – był niezabezpieczony. Dwa tygodnie wcześniej komendant główny policji Debold Sinas oznajmił prasie, że zabezpieczona broń sprawia, iż w trakcie wymiany ognia policjantom brak zdecydowania. Sinas był przekonany, że „większość naszych funkcjonariuszy jest zdyscyplinowana i potrafi się

kontrolować”.

Tamtego niedzielnego popołudnia kilkoro najmłodszych członków rodziny Gregoriów kręciło się po podwórku. Najmłodsza córka Sonyi leżała w domu, odzyskując siły po niedawnym zabiegu usunięcia wyrostka robaczkowego. Anton przebywał na zewnątrz. Udało mu się odpalić bogę, czyli domowej roboty petardę wykonaną z rurek PCW lub kawałka bambusa, która znajdowała się na liście zakazanych fajerwerków i zabawek hukowych włącznie z wynalazkami o tak ciekawych nazwach, jak „Grzmot Dziadka”, „Żegnajcie, Filipiny” czy „Pas Judasza”. To właśnie eksplodująca boga sprawiła, że Jonel Nuezca wpadł nieproszony wraz z żoną i córką na posesję Gregoriów.

Wywiązała się zaciekła kłótnia. Nuezca, według relacji Gregoriów, zagroził pijanemu Antonowi aresztowaniem. Zaczął go nawet ciągnąć przez trawnik, ale Sonya objęła syna ramionami, osłaniając go własnym ciałem. Ktoś pobiegł po pomoc do siedziby władz *barangay*. Ktoś krzyczał, żeby wszyscy natychmiast umilkli, bo młodsza siostra Antona jest przerażona i mogą jej puścić szwy po operacji. Jedna ze starszych sióstr Antona wkroczyła pomiędzy brata a policjanta, ale zaraz została odepchnięta. Zaczęło się szarpanie za włosy, a potem prośby i płacze. Kolejni sąsiedzi i krewni usiłowali zażegnać spór[5].

Według raportu policji Anton i Sonya zginęli dziesięć minut po piątej po południu. W ciągu dwudziestu czterech godzin po upublicznieniu podwójnego morderstwa w Tarlac komendant tamtejszej policji, sekretarz spraw wewnętrznych oraz komendant policji Luzonu Środkowego wydali oświadczenia, obiecując, że sprawiedliwości stanie się zadość, a Nuezca nie będzie traktowany na specjalnych warunkach. Prokurator postawił policjantowi dwa zarzuty o morderstwo. Senat wezwał do wszczęcia dochodzenia. Komendant główny Sinas zaś potępił „zbrodniczy czyn, którego dopuścił się jeden z funkcjonariuszy”, i zapewnił, że „filipińska policja nie toleruje przestępczych działań w swoich szeregach”.

Na filmie opublikowanym przez byłego współpracownika Dutertego, senatora Bonga Go, widać, jak na trzymanym przez niego telefonie prezydent ogląda nagranie podwójnego morderstwa z Tarlac. „Prezydent jest wściekły”[6] – przekazał reporterom senator.

Policja w rzadkim przypływie transparentności ujawniła opinii publicznej informacje na temat przebiegu służby Jonela Nuezki. Pracę w policji zaczął na terenie Regionu Stołecznego. Przez jedenaście lat służył w Taguig,

jednym z głównych centrów biznesowych Filipin, a przez kolejne trzy lata w Parañaque. Następnie przeniesiono go do tamtejszego laboratorium kryminalistycznego. W ciągu dziesięciu lat wszczęto przeciwko niemu co najmniej sześć postępowań dyscyplinarnych. Mniej poważne zarzuty dotyczyły odmowy poddania się testowi na obecność narkotyków w 2014 roku – za co Nuezca został zawieszony na miesiąc – a także niestawienia się na przesłuchanie w sądzie w charakterze świadka oskarżenia (ten zarzut później wycofano).

W dwóch innych przypadkach chodziło jednak o śmierć podejrzanych. W 2016 roku, a więc w roku, w którym prezydent Duterte ogłosił wojnę z narkotykami, wydział wewnętrzny filipińskiej policji (Internal Affairs Service, IAS) sprawdzał oskarżenia wobec Jonela Nuezki w związku z zastrzeleniem podczas obławy policyjnej dwóch osób podejrzewanych o posiadanie narkotyków. Oskarżenie jednak oddalono. Według śledczych Nuezca, który wchodził w skład oddziału ubezpieczającego, nie przebywał bezpośrednio w miejscu akcji.

Podobne zarzuty postawiono mu w 2018 roku w związku ze śmiercią innego podejrzanego. Zdaniem policji ofiara wdała się z funkcjonariuszami w wymianę ognia. Nuezca był jednym z trzech policjantów biorących udział w strzelaninie. Rzecznik prasowy IAS oświadczył, że policja nie była w stanie ustalić, „który z trzech funkcjonariuszy odpowiada bezpośrednio za śmierć podejrzanego". Zarzuty więc znów oddalono7.

21 grudnia późnym wieczorem prezydent Duterte wygłosił w telewizji publicznej oświadczenie w sprawie zamordowania Sonyi i Franka Anthony'ego Gregoriów.

„Ten policjant to odosobniony przypadek – powiedział o Nuezce. – Ma nie po kolei w głowie. To wariat".

Przez kilka następnych dni rząd dawał popis odpowiedzialności publicznej. Nadzorujące prowincję Tarlac Biuro Policji Regionu 3 opublikowało mocno pocięty i przemontowany film, który opatrzono podpisem: „Zero tolerancji: szef Biura Policji Regionu 3 generał brygady Valeriano T. De Leon spuszcza Nuezce cięgi za jego nieakceptowalny akt niesubordynacji".

Na nagraniu widzimy, jak generał karci Nuezkę za to, że ten nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy: „Nie uczono cię stosować technik głębokiego oddychania?". Szef policji, ubrany w mundur polowy, siedzi wyprostowany naprzeciwko skutego kajdankami i odpowiednio do okoliczności

skruszonego Nuezki.

„Przyznaję, panie generale, popełniłem błąd – mówi Nuezca. – Dałem się ponieść emocjom. Żałuję tego, co się stało. Bardzo żałuję. Przede wszystkim ze względu na swoją rodzinę".

Generał De Leon poinformował Nuezcę, że zostanie wydalony ze służby. Że „zhańbił całą instytucję". Że zabił „niczym pies". I w związku z tym stanie przed sądem.

„Z wyjątkiem karteli narkotykowych wszyscy są na ciebie wściekli – perorował De Leon. – Dlatego powinieneś okazać skruchę. Po tym, co zrobiłeś, nie masz nikogo po swojej stronie. Powinieneś gorąco się modlić, żeby to się zmieniło. Ludzie są na ciebie naprawdę wściekli"8.

Dzięki wspólnym staraniom rządu oraz służb mundurowych zasadniczo udało się zapanować nad kryzysem wizerunkowym. Podobnie jak w kilku innych przypadkach, kiedy fakty, a wraz z nimi opinia publiczna, przemawiały na korzyść ofiar, władze szybko przedstawiły winnego policjanta jako czarną owcę w szeregach przykładnych funkcjonariuszy i funkcjonariuszek, których obowiązkiem było służyć społeczeństwu i je chronić. Oczywiście w tej narracji pojawiły się również pęknięcia. Pewna policjantka napisała na Facebooku post w obronie mordercy. „Możecie wyżywać się na mnie do woli, ale zostawcie w spokoju moje dziecko" – odpowiadała swoim krytykom. Komendant policji z Catanduanes, natychmiast zresztą przeniesiony, oznajmił, że nawet starsze kobiety powinny okazywać szacunek funkcjonariuszom policji. Rzecznik prasowy PNP powiedział dziennikarzom, że podczas gdy policja akceptuje wszystkie oskarżenia pod adresem Nuezki, liczy, że opinia publiczna zachowa się „uczciwie i zainteresuje również bohaterskimi czynami [policji], a nie tylko samą sprawą zabójstw w Tarlac"9.

Sierżant Jonel Nuezca, któremu w trakcie długiej kariery w policji stawiano różnego rodzaju zarzuty, by następnie go z nich oczyścić, tym razem został zdegradowany i pozbawiony odznaki. Według rządu nie był policjantem, ale szaleńcem.

„Wy cholerni gliniarze, kocham was wszystkich, bo wykonujecie swoją robotę, zresztą sami dobrze wiecie, jak bardzo was kocham… A co do wszystkich tych popaprańców, tych skończonych świrów… Jestem przekonany, że ten człowiek [Nuezca] nigdy nie powinien wyjść na wolność, ponieważ popełnił podwójne morderstwo – mówił prezydent Duterte podczas cotygodniowego orędzia. – Nie może ujść surowej ręce sprawiedliwości,

ponieważ wszystko zostało nagrane. Sam nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. To beznadziejny przypadek. Zachował się niewybaczalnie i ze szczególnym okrucieństwem. Do więzienia z nim. Nie wypuszczać tego diabła na wolność".

Dodał, że dla Nuezki byłoby lepiej, gdyby usmażono go żywcem[10].

Tymczasem w Paniqui Florentino Gregorio, mąż Sonyi i ojciec Franka Anthony'ego, stał przed kamerą stacji ABS-CBN.

„To ważne słowa – oświadczył. – Zwłaszcza jeśli padają z ust prezydenta. Dziękuję prezydentowi Dutertemu za troskę, jaką okazał naszej rodzinie. To dla nas naprawdę wiele znaczy"[11].

Dwa dni przed Bożym Narodzeniem pojechaliśmy do Tarlac. Jazda autostradą North Luzon, przez kolejne punkty pobierania opłat i wzdłuż ciągnących się kilometrami plantacji trzciny cukrowej, trwała trzy godziny. Pandemia wcale nie spowodowała zmniejszenia ruchu samochodowego. Na parkingu, na którym się zatrzymaliśmy, roiło się od vanów pełnych ludzi, a całe rodziny w maseczkach ochronnych maszerowały do Starbucksa przy rozbrzmiewających wokół dźwiękach kolęd.

Nieżyjąca już prezydentka Corazon Aquino przyszła na świat właśnie w gminie Paniqui w Tarlac, która podczas wyborów w 2016 roku stanowiła jeden z nielicznych bastionów oporu przed Dutertem[12]. Paniqui było dość zamożne. Sonya Gregorio, z domu Rufino, urodziła się jako córka farmera, który w wyniku reformy rolnej otrzymał na własność kawałek ziemi. Z całego rodzeństwa tylko dwie osoby ukończyły studia, w tym Sonya. Florentina Gregoria poznała na początku lat dziewięćdziesiątych w Manili. Ona wykładała na Philippine Normal University. On pracował jako dostawca wody.

Florentino opowiadał, że Sonya była tak ładna, że nie chciał brać od niej zapłaty. „Może w ramach rewanżu umówisz się kiedyś ze mną na randkę" – żartował.

Pobrali się w 1991 roku. Kiedy Sonya była w dobrym humorze, mówiła do niego „tatku", a jeśli nie – po prostu „Florentino". Jemu się podobało, że jest mądra i twarda i nigdy się nie skarży, jeśli coś nie idzie po jej myśli. Gdy Florentino wyjechał do pracy za granicę, Sonya zajmowała się wychowywaniem dzieci. Po powrocie do kraju Florentino zapragnął spokojniejszego życia, z dala od dużego miasta. Cała rodzina przeprowadziła się więc do Paniqui, gdzie osiedlili się na ziemi należącej do Rufinów.

Florentino zaczął pracować jako kierowca wywrotki. Sonya uczyła w szkole. Wychowali siedmioro dzieci, a gdy część z nich wzięła ślub i się wyprowadziła, kupili własny kawałek ziemi. Choć pandemia sparaliżowała codzienną pracę, stanowiła dobrą okazję do rozpoczęcia budowy nowego domu.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, wysoki budynek ze spiczastym blaszanym dachem stał nieukończony pośrodku dużego trawnika. Na jednym ze słupów ktoś przykleił znaczek z niebieskim okrągłym logo Związku Kierowców Ciężarówek z Tarlac. Dziennikarze czekali z aparatami w gotowości. Żałobnicy, w większości krewni i okoliczni mieszkańcy, kręcili się pod krytymi brezentem namiotami wypożyczonymi przez lokalne władze. Werandę otaczały wieńce pogrzebowe, z których zwisały lśniące białe szarfy z wypisanymi flamastrami nazwiskami składających je osób. Wiele wieńców pochodziło od dowództwa filipińskiej policji. Kondolencje od generała policji Debolda Sinasa. Kondolencje od komendanta Policji Regionu 3 wraz z załogą. Kondolencje od pułkownika Renantego C. Cabica, komendanta Biura Policji Prowincji Tarlac. Wyrazy współczucia od funkcjonariuszek i funkcjonariuszy Komisariatu Policji w Paniqui. Były wiązanki kwiatów od senatorów, kongresmenów, ministra spraw wewnętrznych, gubernatora Tarlac, członków zarządu prowincji, a także od kilku radnych miejskich z Paniqui.

Wraz z grupką fotografów stałam na werandzie, gdy Raffy Lerma trącił mnie w ramię. Tuż pod nami, w miejscu, gdzie trawa przechodziła w ubitą ziemię, kucał dwudziestoletni mężczyzna, próbując osłaniać gasnące na wietrze płomienie świec.

– Mogę pożyczyć? – zapytał, wskazując na wystającą z mojej kieszeni jasnoniebieską zapalniczkę Bic. Podałam mu ją. – Mama mnie zabije, jeśli świece zgasną – rzekł z łagodnym uśmiechem. U podnóża betonowej ściany wciąż widniała ciemnoczerwona plama krwi.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– Luis – odparł. – Jestem najmłodszy z rodzeństwa.

Rozległ się trzask migawek aparatów fotograficznych.

Rząd olbrzymich wieńców pogrzebowych ciągnął się wzdłuż schodów wejściowych aż do znajdującego się od frontu pokoju, w którym żona Antona siedziała nieruchomo w milczeniu. Trumny stały pod niepomalowanymi jeszcze ścianami. Na czole Antona, pomimo kolejnych

warstw makijażu, wciąż widać było białą promienistą ranę. Na honorowym miejscu pomiędzy obiema trumnami ustawiono wymyślną kompozycję kwiatową przysłaną przez prezydenta Rodriga Dutertego. Każda z trumien była ozdobiona dużą kolorową naklejką widoczną dla wszystkich żałobników oraz fotoreporterów, którzy kolejno wchodzili i wychodzili z ciasnego pomieszczenia. Na naklejkach widniał napis: „KONDOLENCJE OD BURMISTRZA MAXA ROXASA I WICEBURMISTRZYNI BIEN ROXAS”13.

Takie polityczne oznakowanie nie jest na Filipinach niczym rzadkim. Gratulacje z okazji ukończenia studiów oraz życzenia świąteczne na wielkich brezentowych bannerach są stałym elementem naszego krajobrazu. Foliowe namioty – takie, jakie wynajmuje się na stypy, duże wesela, darmowe obiady dla ubogich – często mają nadrukowane wizerunki obecnie rządzących polityków. Na płytach chodnikowych w moim mieście umieszczono inicjały urzędującego burmistrza. Po raz pierwszy jednak zetknęliśmy się z wyrazami współczucia, z którymi władza afiszowała się na trumiennych wiekach.

Kondolencje od przybyłych przyjmował mąż Sonyi, Florentino Gregorio. Był typem mężczyzny, jakiego można spotkać w każdej filipińskiej rodzinie: podczas wspólnych posiłków z bliskimi wolał siedzieć w milczeniu i uśmiechał się tylko uprzejmie, pozwalając żonie brylować w towarzystwie. Nie byłam pierwszą osobą, której tego dnia udzielał wywiadu. Gdy usiedliśmy naprzeciw siebie w niedużej odległości, ja z trumną jego syna za plecami, on przed trumną swojej żony, na jego twarzy odbijało się zmęczenie.

Wywiady z ludźmi dotkniętymi traumą są trudne same w sobie, ale w trakcie pandemii – pozbawione poczucia bliskości, jakie może czasem się narodzić pomiędzy reporterem a jego rozmówcą – zamieniły się w istny koszmar. „Zaufaj mi”, chciałam powiedzieć Florentinowi, ale to zapewnienie brzmiałoby dziwnie ze strony zamaskowanej nieznajomej trzymającej pożyczony selfie-stick metrowej długości, na którego końcu tkwił zamontowany dyktafon. Zapytałam go więc o żonę. Jak się poznali? Jak się zakochali w sobie? Jak budziła go każdego dnia przed świtem, gdy już załadowała pranie do pralki, na którą rodzina tak skrupulatnie oszczędzała? Jaką przyrządzała mu kawę – „zawsze dwie filiżanki, a potem około trzeciej nad ranem wychodziliśmy na taras, tylko my dwoje” – i jak ze sobą rozmawiali? Pytałam go o dom, o dzieci, o rośliny, które Sonya rozsadzała w plastikowych doniczkach.

– Gdy ruszałem w trasę, zawsze mówiła: „Przywieź mi jakieś rośliny

doniczkowe, tatku” – opowiadał z zaczerwienionymi oczami. – Przywoziłem więc rośliny. Kamyki do ogrodu. Co tylko sobie życzyła.

Niekiedy potrzebowała ziemi ogrodowej, więc wiózł do Paniqui całe worki aż z samego Pangasinan.

– Bardzo dobrze – chwaliła go wtedy. Mówiła tak, gdy była zadowolona. Ten zwyczaj został jej po pracy w szkole. – Dobrze się spisałeś.

– Dostanę nagrodę? – pytał Florentino.

– Tak. – Nagrodą najczęściej bywał pocałunek.

Florentino zmrużył oczy nad niebieską maseczką. Roześmiałam się. On też się zaśmiał. A potem rozległy się krzyki. Policjant oddelegowany do pilnowania rodziny wszedł do salonu z małą dziewczynką na rękach.

Florentino zerwał się na równe nogi.

– To moja wnuczka. – Głos mu się załamał ze strachu. – Co się stało?

– Zemdlała na zewnątrz – odparł policjant.

Konflikt pomiędzy Gregoriami a Nuezcami rozpoczął się od sporu o ziemię. Siostra Sonyi, Mary Rose, starsza już kobieta mieszkająca w innym mieście, poprosiła młodsze rodzeństwo o sprzedanie w jej imieniu niedużej działki. Sonya sprzedała ją rodzinie Nuezców.

Dobito targu, ale stosunki między obiema stronami szybko uległy pogorszeniu. Najpierw rozgorzał spór o prawo do korzystania z drogi dojazdowej. Potem konflikt się nasilał. Pojawiły się problemy z prawem własności, oskarżenia o działanie w złej wierze, zarzuty – potem obalone – że działka jest zadłużona, pozew sądowy o oszustwo, aż w końcu zapadł wyrok sądowy orzekający na korzyść Gregoriów. Relacje między rodzinami stały się tak napięte, że co najmniej raz trzeba było wezwać policję: jak twierdzili Gregoriowie, z powodu prób zastraszania ich przez Jonela Nuezcę.

Kiedy 20 grudnia zadzwonił telefon, Florentino był jeszcze w trasie – wracał do Paniqui z Binalonan. Niewiele udało mu się zrozumieć. Przekazano mu tylko, że Anton został zastrzelony.

Nikt mu nie powiedział, że Sonya też nie żyje[14].

Historia Gregoriów obiegła media na całym świecie. „Washington Post” donosił, że morderstwa „rzucają nowe światło na szerzące się nadużycia policji pod rządami Rodriga Dutertego”[15]. „New York Times” pisał o „fali oburzenia wymierzonego w rząd oraz siły policyjne, które zdaniem wielu osób działają z całkowitą bezkarnością”[16]. Senator Leila de Lima, uwięziona pod pretekstem fałszywych oskarżeń o handel narkotykami,

potępiła „przypominające egzekucje” morderstwa: „Z powodu wystąpień Dutertego podburzających do zabijania policja zaczęła zabijać z byle powodu!”17. Organizacje broniące praw człowieka, które prezydent z taką satysfakcją piętnował, wydały oświadczenia. „Jak w wielu niedawnych przypadkach stosowania przez policję przemocy zabicie Sonyi Gregorio i jej syna Franka przez Jonela Nuezcę jest aktem bezwstydu i wskazuje na bezkarność panującą na Filipinach – powiedział Phil Robertson, zastępca dyrektora Human Rights Watch w Azji. – Do ich śmierci doszło w atmosferze sprzyjającej aktom policyjnej przemocy, do której zresztą zachęcał sam prezydent Duterte”18.

Na trawniku przed domem Gregoriów rozmawiałam z dwudziestodziewięcioletnim Markiem, pracującym jako kasjer w sklepie spożywczym najstarszym synem Sonyi, którego rodzina oddelegowała jako swojego rzecznika do tłumów dziennikarzy oblegających podwórko. Tymczasem rząd zdążył wysłać żołnierzy, którzy obstawili posiadłość Gregoriów. Departament Opieki Społecznej zaoferował terapię dla przerażonych młodych ludzi będących świadkami zbrodni. Mark opowiadał, że gdy udali się na komisariat w celu złożenia zarzutów, nie czuł się zbyt bezpiecznie w otoczeniu ludzi noszących takie same mundury jak człowiek, który zamordował jego matkę i brata. Jeden z funkcjonariuszy nachylił się w pewnym momencie do Marka i zapewnił go: „Nie martw się, nie zawiedziemy was”.

– Niektórzy twierdzą, że to wina prezydenta – powiedziałam. – Mówią, że tak wielu zabitych to efekt panującej w kraju kultury bezkarności.

– Nie, nie – zaprzeczył Mark stanowczo. – Nie można obwiniać o to wszystkich pozostałych. Wszystko jedno, jak dobrym jesteś przywódcą, jeśli twoi podwładni lub pracownicy są kiepscy. Ludzie na samej górze, najwyżsi stopniem, nie mają na nich wpływu. Tak jest wszędzie, w każdej organizacji. Trudno obwiniać szefa albo prezydenta, albo prezesa firmy, bo wszystko tak naprawdę zależy od jego podwładnych19.

Gdy Mark poszedł porozmawiać z ojcem, młody fotograf siedzący obok mnie przewrócił oczami:

– Nie wierzę, że to powiedział.

– Cicho – ofuknęłam go. – Nie tutaj.

Tydzień po morderstwach wróciłam do Tarlac na pogrzeb. Przed domem kręciło się wielu dziennikarzy z ogólnokrajowych mediów. Dzieci i wnuki

Gregoriów siedziały wzdłuż długich plastikowych stołów. Ochroniarze w strojach maskujących rozbili obóz pod werandą sąsiada. Na skraju posesji stali dalecy krewni, nieznani wcześniej Gregoriom. Poznałam trzech z nich: emerytowanego policjanta, urzędnika państwowego i kierowcę tricykla. Wszyscy odkryli swoje związki z rodziną na grupie dyskusyjnej w internecie.

– To straszne, co się stało – powiedział jeden, kręcąc głową.

– Nas też już obfotografowali – dodał drugi.

Na trawniku przed domem tłoczyły się dziesiątki osób. Wiele z nich podnosiło telefony, żeby nakręcić film lub zrobić selfie. Wszyscy mieli na sobie stroje przypominające mundury patroli policyjnych: czarne spodnie, krótkofalówki przypięte do pasków i jasnoniebieskie koszule z krótkimi rękawami, kołnierzykami i dużymi żółtymi literami. Nie byli to jednak policjanci, ale funkcjonariusze służb porządkowych, ochotnicy wspomagający filipińską policję. Większość przyjechała z oddalonej o pół godziny drogi prowincji Nueva Ecija. Nazywali się „Police Hotline Movement Incorporated (PHMI)". Choć „Hotline" w nazwie mogło wprowadzać w błąd: „tak naprawdę nie mamy alarmowej linii telefonicznej", przyznawali. Jedna z kobiet należących do grupy prowadziła głośną modlitwę i błagała Pana Boga, by zesłał na ludzi mądrość.

Nie wiadomo, dlaczego przedstawiciele PHMI pojawili się nagle przed domem Gregoriów. Niektórzy mówili, że są tu, by wesprzeć rodzinę pogrążoną w żałobie. Inni twierdzili, że ojciec i syn Gregoriów są członkami PHMI. Albo że kuzyn, ciotka czy babcia należą do organizacji.

– Współpracujemy z policją – tłumaczyła mi Risa Ramos, sekretarzyni regionalna PHMI. – Nasze motto brzmi: „Razem możemy powstrzymać przestępczość". Wspomagamy więc policję, prowadząc obserwację i zgłaszając przypadki łamania prawa. To nasze główne zadanie.

Dwukilometrowy sznur samochodów wyruszył w kierunku cmentarza tuż przed dziewiątą rano. Ludzie z PHMI ustawili się wzdłuż błotnistej ścieżki prowadzącej do samochodów tworzących orszak pogrzebowy.

– Wyglądają jak idioci – zauważył Vincent Go, gdy zabrałam się z nim samochodem na cmentarz. – To jest właśnie najgorsze w Filipińczykach. Wkładają mundur i nagle wydaje im się, że są królami. Nawet w trakcie pandemii, nawet w wioskach, nawet gdy pracują tylko jako ochroniarze. Tak się puszą z powodu tych strojów, tych kamizelek, jakby w nich samych zaszła jakaś fundamentalna zmiana. Bezmyślni kretyni, którym się wydaje,

że egzekwują prawo, ale tak naprawdę nie mają zielonego pojęcia o tym, co robią.

– Przecież nie są policjantami – zauważyłam.

– No właśnie, to zwykli kretyni.

Zaparkowaliśmy naprzeciwko Paniqui Garden of Angels. Cmentarz był olbrzymi. Reklama przy bramie wejściowej kusiła dwudziestoprocentową zniżką za miejsce pochówku każdego, kto z góry zapłaci gotówką.

Opowiedziałam Vincentowi o rozmowie z Markiem i o tym, że rodzina nie wierzy, by prezydent ponosił jakąkolwiek odpowiedzialność za śmierć ich bliskich.

– To modelowy przykład osób, które nie potrafią dostrzec szerszego obrazu rzeczywistości – stwierdził Vincent. – Nie mają pojęcia, jak do tego doszło. To zwykli ludzie, którzy nie widzieli tego, co oboje oglądaliśmy przez ostatnie cztery lata, tych wszystkich zabitych, tych tragedii, całego tego cierpienia, z jakim zostawali krewni ofiar. Gregoriowie w końcu pewnie doczekają się sprawiedliwości i będą zadowoleni. A co z tymi ponad trzydziestoma tysiącami ludzi, którzy wciąż domagają się prawdy o śmierci bliskich? Czy kiedykolwiek zaznają spokoju?

Grupa policjantów w mundurach polowych pilnowała głównej bramy cmentarza.

– Czy te kamizelki kuloodporne i pasy z nabojami są naprawdę konieczne? Trwa jakaś wojna czy co?20 – mruknął Vincent z przekąsem.

Trumny ustawiono pod dużym przenośnym namiotem. Dwa groby wykopane w ziemi otaczał zielony dywan ze sztucznej trawy. Namiot był pełen ludzi. Najbliżej trumien stała rodzina, którą otaczali dziennikarze, tych z kolei otaczali policjanci, a dalej falował tłum gapiów, wysoko wyciągających telefony komórkowe. Starsza kobieta zawodziła, wygrażając w powietrzu pięścią nad otwartą trumną Sonyi Gregorio. Dzieci Sonyi po kolei ogarniał płacz, a Florentino – wciąż w maseczce, znad której wyglądały zaczerwienione oczy – obejmował je szerokimi ramionami jedno po drugim. Słychać było trzask migawek, pracowały kamery, a ludzka ciżba coraz bardziej zacieśniała się wokół Gregoriów.

– Proszę – błagał Mark przez łzy. – Proszę, odsuńcie się.

Stałam z boku, starając się zachować dwumetrowy dystans od tłumu, nie mogłam się jednak powstrzymać i co kilka minut podchodziłam nieco bliżej, próbując nagrać coś telefonem pomiędzy ramionami operatorów kamer.

Usłyszawszy prośbę Marka, cofnęłam się, ale nie zamierzam udawać, że uważam się za lepszą od innych dziennikarzy. Zdawałam sobie sprawę, że zjawiliśmy się tam nieproszeni, a rodzina miała prawo pożegnać swoich bliskich w spokoju, ale poczucie winy, jakie mi towarzyszyło podczas tamtych burzliwych uroczystości pogrzebowych 27 grudnia, w jednakowym stopniu spowodowane było panicznym strachem przed koronawirusem. W innych okolicznościach, bez trwającej pandemii i czekającej mnie pracy nad filmem dokumentalnym, sama pewnie znalazłabym się w środku tego ścisku i zaczęła filmować pogrzeb kamerą Panasonic AG-AF100.

– Macie już swoje nagrania i zdjęcia – rzucił do przedstawicieli mediów oficer policji. – A teraz, proszę, cofnijcie się.

Nie pchałam się już do środka. Na miejscu było tyle kamer, że za kilka godzin wszystko i tak będzie można obejrzeć w sieci. Mogłam więc spokojnie odejść i odnotować, że wieńce, tak starannie ustawione przed domem Gregoriów, leżały teraz porzucone na trawie bez większego szacunku dla pozycji osób, które je przysłały.

Nagle dobiegło mnie wołanie:

– Sprawiedliwość dla Sonyi i Franka Anthony'ego!

– Sprawiedliwość! – odparł chór głosów.

Na trawniku, kawałek za miejscem pochówku, zebrali się w półkolu członkowie PHMI. Dwaj fotoreporterzy odłączyli się od reszty tłumu i ruszyli razem ze mną, by przyjrzeć się temu zgromadzeniu.

Mężczyzna wznoszący okrzyki miał na sobie jasnoniebieską koszulę PHMI. Był niewysoki. W górze trzymał telefon komórkowy i obracał się z nim dookoła własnej osi, ponieważ – jak później odkryłam – prowadził na żywo transmisję na Facebooku. Odwrócił się do naszej grupki z aparatami fotograficznymi, uśmiechnął się szeroko i podniósł palec, jakby chciał zapytać: jeszcze raz?

Wyglądało na to, że otrzymał odpowiedź. Odwrócił się do swoich towarzyszy, uniósł rękę niczym dyrygent i zakrzyknął ponownie:

– Sprawiedliwość dla Sonyi i Franka Anthony'ego!

– Sprawiedliwość! – ryknął oddział ochotników.

Mężczyzna powtórzył to zawołanie jeszcze dwa, trzy razy, gdy część rodziny Gregoriów zaczęła z wolna wyłaniać się spod namiotu, zostawiając za sobą dwa świeże groby.

Wołający o sprawiedliwość przedstawił się jako Ronjie Daquigan, radny miasta Gerona, prezes Tarlac Media Association, a także Prime Alliance

Publisher oraz redaktor naczelny Ronda News i „Reporter of the Philippines”. Był to ten sam Ronjie Daquigan, który na swoim profilu facebookowym opublikował nakręcone komórką nagranie morderstwa na Gregoriach.

Daquigan był również dumnym członkiem PHMI. Do licznych obowiązków organizacji należały między innymi pilnowanie spokoju i porządku, dbanie o bezpieczeństwo, pomoc w kierowaniu ruchem drogowym, monitorowanie okolicy i akcje ratunkowe. Ludzie ci mieli ambitne plany, wśród nich zaś walkę o sprawiedliwość dla Franka Anthony’ego i Sonyi Gregoriów.

– Nazwiemy naszą grupę „Sprawiedliwość dla Nanay Sonyi, Sprawiedliwość dla Franka Anthony’ego i Sprawiedliwość dla Wszystkich” – oznajmił Daquigan. – Walczymy nie tylko dla Sonyi i Franka, ale także dla wielu innych ofiar brutalnych zbrodni, które nie zostały ujawnione ani nagłośnione w takim stopniu jak śmierć tych dwojga.

Zapytałam, jak PHMI skomentuje fakt, że Gregoriów zabił policjant.

– W tym przypadku, o ile mi wiadomo, zawinił porywczy charakter policjanta – odparła kobieta, która przedstawiła się jako sekretarzyni regionalna PHMI.

– To wina tylko tego jednego policjanta?

– Tak, tylko tego policjanta.

– Rząd nie ma sobie nic do zarzucenia?

– Nie, w żadnym wypadku21.

Frank Anthony Gregorio popełnił drobne wykroczenie. Zakaz odpalania petard upoważniał policję do przeprowadzania aresztowań, choć w przypadku takich przewin jak Antona często kończyło się na upomnieniu, od czasu do czasu na grzywnie. Chodziło przecież o petardę domowej roboty odpaloną na otwartym terenie, w dodatku na prywatnej posesji, niedługo przed Nowym Rokiem. Jednak Jonel Nuezca uznał to za przestępstwo, a po swojej stronie miał prawo. Anton zachował się bezczelnie. Podobnie zresztą jak jego matka.

3 grudnia 2020 roku, niecałe trzy tygodnie przed zamordowaniem Gregoriów, prezydent Rodrigo Duterte wygłosił przemówienie wychwalające pracę policji. Żaden policjant nie powinien bać się zabić w obronie własnej, powiedział. „Jeśli ktoś z was nie ma pewności albo podejrzewacie, że napastnik pierwszy sięgnie po broń, zabijcie gościa i po sprawie. O jednego

idiotę na tym świecie mniej”. Był to kolejny numer na liście największych przebojów prezydenta, która obejmowała takie hity, jak: „narkotyki niszczą młodzież”, „każdy handlarz narkotyków jest uzbrojony”, „prawa człowieka są dla słabeuszy”, „policja to ostatni bastion obrony przed zalewem przestępczości”.

„Mówię funkcjonariuszom wszystkich służb mundurowych: wypełniajcie swój obowiązek – grzmiał Duterte. – Róbcie to zgodnie z prawem, ale bądźcie czujni i przezorni. Jeśli tamci popełnią choćby jeden błąd, nie wahajcie się ich zastrzelić”[22].

A zatem sierżant sztabowy Jonel Nuezca, strzelając do obojga Gregoriów, wykonywał jedynie rozkazy swojego głównodowodzącego.

Oto, jak moim zdaniem skończyłaby się ta sprawa, gdyby nie film nakręcony telefonem. Jonel Nuezca wezwałby zapewne swoich kumpli w mundurach. Twierdziłby, że młody Anton – najprawdopodobniej pijany, możliwe, że naćpany – stawiał opór podczas próby aresztowania. Nuezca dodałby też, że Sonya Gregorio niepotrzebnie we wszystko się wmieszała. Na trawniku Gregoriów raczej nie byłoby potem wieńca z białymi kwiatami anturium przysłanego przez komendanta głównego filipińskiej policji. A w wyniku dochodzenia, o ile w ogóle wszczęto by jakieś dochodzenie, oczyszczono by Jonela Nuezcę z wszelkich zarzutów, tak jak zrobiono to już dwa razy wcześniej. Nie sądzę, żeby Jego Ekscelencja prezydent Rodrigo Duterte złożył rodzinie obietnicę wymierzenia sprawiedliwości. A podwójne morderstwo przed domem w Paniqui stałoby się jedną z kolejnych historii relacjonowanych przez lokalne media i choć pewnie sama nie uwierzyłabym w oficjalną wersję wydarzeń, o ile w ogóle bym o niej usłyszała, nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, żeby opuścić ściany mojego stosunkowo bezpiecznego mieszkania w Quezon City, założyć maseczkę KN-95 i dwa dni przed świętami jechać trzy godziny do Tarlac, aby zapytać płaczącego mężczyznę, jaką kawę lubiła pić jego zamordowana żona.

– Wiesz, że was nienawidzą? – zaczepił mnie podczas powrotu z pogrzebu Gregoriów pewien niezależny dziennikarz.

– Kto?

– Pozostałe media. Nienawidzą reporterów z nocnej zmiany. Mają was za zadufanych w sobie palantów.

Wzruszyłam ramionami. Staliśmy na papierosie przed centrum handlowym w połowie drogi pomiędzy Tarlac a Manilą. Jeden

z dziennikarzy wydmuchał kłąb dymu i zaczął krytykować Gregoriów za ich rzekome poparcie dla rządu Dutertego. Krążyła niepotwierdzona plotka, że Gregoriowie unieśli pięści w geście Dutertego.

Ci spośród nas, którzy stale podążali śladem ofiar, mogli sobie pozwolić – tak jak Vincent – na to, by wyrzucać rodzinie niezdolność dostrzeżenia „szerszego obrazu rzeczywistości". Gdy śledziło się kroczącą przez kraj paradę trumien, łatwo było ujrzeć w tych dwóch ostatnich ofiarach coś nieuchronnego, naturalną konsekwencję płynącej z góry agresywnej retoryki oraz całkowitej bezkarności poniżej. Ale jeśli by wyłączyć mikrofony, odciąć się od Twittera i zapomnieć o szpalerze ochotników w niebieskich koszulach, zostałaby nam jedynie zwykła rodzina, która w pewne niedzielne popołudnie musiała patrzeć na śmierć matki i brata. Teraz zaś poszerzmy nieco kadr, a zobaczymy, jak siedzę na plastikowym krześle na podwórku Gregoriów i pytam Marka, którego od matki leżącej w trumnie dzieli zaledwie kilka metrów, na kogo głosował w wyborach w 2016 roku. Na podstawie tego obrazu można by wysnuć historię o rodzinie pogrążonej w żałobie i o wojujących mediach, które próbują uczynić z prywatnej tragedii przykład na potwierdzenie własnych tez. Mogłam narzekać, wściekać się i pomstować, ale koniec końców byłam obcą osobą, która przygląda się wszystkiemu z zewnątrz i próbuje włożyć na barki rozpaczającej rodziny ciężar walki o demokrację. Oni mieli zmarłych do opłakania. Ja – poczucie winy.

W pierwszym tygodniu stycznia 2021 roku Jonel Nuezca stanął przed sądem i usłyszał zarzut podwójnego morderstwa.

Nie przyznał się do winy.

Wrócił do więzienia, by oczekiwać na proces, a po ośmiu miesiącach został skazany. 30 listopada 2021 roku, a więc blisko rok po zajściu w Paniqui, o godzinie 18.44 w szpitalu więziennym New Bilibid stwierdzono zgon Jonela Nuezki. Jak ogłosiło Biuro Więziennictwa, Nuezca podczas spaceru z jednym ze współwięźniów nagle upadł nieprzytomny.

Chociaż Nuezca nie był pierwszym znanym więźniem, który w trakcie rządów Dutertego zmarł w okolicznościach budzących wątpliwości, według wstępnego raportu Krajowego Biura Śledczego „Nuezca zmarł z powodu zatrzymania akcji serca"[23]. Rzecznik Biura Więziennictwa oznajmił, że na ciele nie stwierdzono śladów tortur ani przemocy. Nuezca nie miał wśród osadzonych żadnych wrogów, a przed jego śmiercią nie odnotowano żadnych podejrzanych incydentów.

„W odpowiedzi na powtarzające się pytania o to, czy doszło do przestępstwa, pragnę oznajmić, że na podstawie naszego dochodzenia oraz przesłuchania innych współwięźniów wszystko wskazuje na śmierć z przyczyn naturalnych” – dodał rzecznik.

Nie mogę z absolutną pewnością podać dokładnej liczby ofiar, którą pochłonęła wojna Rodriga Dutertego z narkotykami. Liczby nie są w stanie opisać ludzkiego kosztu tej wojny ani właściwie zmierzyć tego, co się dzieje, gdy wolność osobista ustępuje przed brutalnością państwa. Nawet najwyższe szacunki – ponad trzydzieści tysięcy zabitych – nie są wystarczające, by sprostać temu zadaniu.

Jeśli ktoś zamierza skłamać, najskuteczniej zrobi to właśnie przy użyciu liczb. Nawet agencje rządowe nie potrafią dojść do porozumienia w kwestii tego, ile osób zabiła policja podczas rzekomych operacji antynarkotykowych. W sierpniu 2020 roku Wydział Operacyjny PNP podał liczbę 7884 ofiar[24]. Dwa lata później, w maju 2022 roku rządowe biuro do spraw komunikacji obniżyło ją do 6252 osób[25]. Ostatnie statystyki dotyczące ofiar zostały opublikowane w 2019 roku[26], ale nie sposób na ich podstawie ustalić liczby zabójstw na tle narkotykowym, ponieważ są one wymieszane z wszystkimi innymi rodzajami zabójstw.

Prawdziwa liczba jest niemal na pewno znacznie wyższa. Centrum Dziennikarstwa Śledczego imienia Toni Stabile działające na Uniwersytecie Columbia oceniło, że dane podawane przez rząd świadczą o „poważnym niedoszacowaniu skali zabójstw na tle narkotykowym”[27]. Sąd Najwyższy zażądał kompletu dokumentów dotyczących „wszystkich 20 322 ofiar wojny z narkotykami za administracji Dutertego”[28]. Przewodniczący Komisji Praw Człowieka Chito Gascon stwierdził, że całkowita liczba zabójstw na tle narkotykowym może sięgać „nawet dwudziestu siedmiu tysięcy”[29]. A Fatou Bensouda z Międzynarodowego Trybunału Karnego oznajmiła, że w trakcie wojny z narkotykami popełniono „od dwunastu do przynajmniej dwudziestu tysięcy zabójstw”[30].

„To pozbawione podstaw i zawyżone” szacunki[31], oświadczył sekretarz spraw wewnętrznych. „Wrzutki propagandowe”[32], skwitował rzecznik filipińskiej policji. Rząd zapoczątkował kampanię o nazwie „Real Numbers” (Prawdziwe liczby), której celem było „wyjaśnienie mylnych i wprowadzających podziały społeczne liczb”. Wicesekretarz narzekał na „ewidentnie fałszywe” informacje rozpowszechniane wśród społeczności

międzynarodowej. „Rzecz w tym, że nasz przekaz jest ciągle zagłuszany”33, dodał.

„Apelujemy [do mediów] jedynie o uczciwość – powiedział komendant główny policji dela Rosa. – Po prostu nie wyolbrzymiajcie statystyk. Nie odmalowujcie wojny z narkotykami jako czystego zła”34.

Po przejściu dela Rosy na emeryturę zapytałam go, czy uważa, że nadzorowana przez niego wojna z narkotykami okazała się zwycięska. Odparł, że najlepiej świadczy o tym wdzięczność ludzi. Wiele osób dziękowało mu, rzucało się na szyję, a nawet płakało ze wzruszenia. „Filipiński lud nauczył się kochać swoich policjantów… Społeczeństwo darzy teraz miłością stróżów prawa, ufa im i okazuje szacunek”35.

Gdy tylko policjanci zaczynają się przechwalać skutecznością swoich działań w terenie, używają w tym celu pewnego wyrażenia. Ten sam zwrot pojawia się w części raportów policyjnych, według których podejrzany zginął w wyniku strzelaniny lub na skutek tego, że stanowił zagrożenie dla otoczenia. Otóż znalezienie jego zwłok następuje dopiero po tym, jak „rozwieje się dym po wymianie ognia”. Na przykład w Binondo po tym, jak „rozwiał się dym po zbrojnej potyczce, […] w niedużym domu znaleziono leżących bez życia” dwóch podejrzanych. W Santa Cruz, gdy „rozwiał się dym wywołany strzelaniną”, policjanci ujrzeli podejrzanego, który „śmiertelnie raniony, leżał na betonowym chodniku”. Podobnie rzecz się miała z mężczyzną z Tondo, którego znaleziono martwego tuż po tym, jak „rozwiał się dym z wystrzałów”, a także z podejrzanym z Jose Abado Santos, którego znaleziono ze śmiertelnymi ranami postrzałowymi na chodniku – oczywiście po „rozwianiu się dymu wywołanego strzelaniną”36.

To dość kwieciste, nieco barokowe wyrażenie zacierające granice pomiędzy faktami a pełną dramatyzmu hiperbolą. Po oddaniu strzału ze współczesnego colta kaliber czterdzieści pięć, jakiego używa filipińska policja, nie powstaje żadna chmura dymu, a już na pewno nie na tyle gęsta, żeby przesłonić ciało dorosłego człowieka. Pomimo tego policja w dalszym ciągu posługuje się takimi sformułowaniami w oficjalnych dokumentach, jak chociażby w dziesięciu raportach złożonych przez różnych śledczych z wydziału kryminalnego manilskiej policji.

Stosowanie biurokratycznego żargonu do opisu rzezi przytępia zmysły, a z czasem może doprowadzić do znieczulenia całego społeczeństwa na rozgrywające się na jego oczach sceny grozy. Z każdym państwowym

raportem obiektywna rzeczywistość ulega rozmyciu. A ofiary morderstw giną po raz kolejny, zepchnięte w niebyt.

Słowo „tylko” zawsze stosowane jest przez administrację Dutertego w znaczeniu umniejszającym. Weźmy na przykład odpowiedź udzieloną przez rzecznika PNP Benigna Duranę Jr. podczas forum „Real Numbers” w 2018 roku, kiedy to filipińska policja przyznała się do zabicia czterech tysięcy czterystu dziesięciu podejrzanych o posiadanie narkotyków, co dawało średnio sześciu zabitych dziennie. Kłopot w tym, jak powiedział Durana, że „podejrzani o posiadanie narkotyków mogą być uzbrojeni, a uzależnieni od narkotyków – nawet mocno uzbrojeni” i trudno oczekiwać od policjantów, by „ryzykowali własne życie w zetknięciu z tego typu przestępcami”.

„Ale – jak podkreślił Durana – jesteśmy bardzo wyczuleni i otwarci na wszelkie sugestie, komentarze, a nawet uwagi krytyczne odnośnie do kierunków naszej kampanii przeciwko narkotykom”. Dlatego właśnie, zdaniem Durany, liczba osób zabitych przez policję znacznie w tamtym roku spadła: ze stu pięciu ofiar, które ginęły średnio w ciągu tygodnia, do sześćdziesięciu dziewięciu, a ostatnio zaledwie do dwudziestu trzech: „tylko dwudziestu trzech zabitych tygodniowo”37.

Brawa dla wrażliwości policjantów. Szacunek dla ich opanowania. Tylko sześć albo siedem tysięcy zabitych. Tylko dwa tysiące spośród trzydziestu tysięcy to osoby podejrzewane o posiadanie narkotyków. W ciągu tygodnia policja zabiła tylko dwadzieścia trzy osoby, choć mogłaby sto pięć. Te liczby to powód do dumy, osiągnięcia, którymi należy się chwalić, zresztą zabici to tylko przestępcy, a więc nie do końca ludzie. Dopiero gdy rząd opatrzy liczbę ofiar określeniem „tylko”, można w pełni pojąć, ile naprawdę straciliśmy.

Dla Normity Lopez, matki dziewięciorga dzieci, „tylko” to o wiele za dużo. Djastin nie był jej jedynym synem. Ale dzieckiem, które straciła, był jej jedyny Djastin, chłopiec, którego niosła przez powódź do szpitala, którego policjanci jej odebrali i którego sama nazywała swoim najukochańszym synem.

15 września 2021 roku Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wszczął oficjalne postępowanie w sprawie kampanii antynarkotykowej na Filipinach, uznając, że znaleziono uzasadnione przesłanki, iż w jej trakcie „mogło dojść do przypadków zbrodni przeciw ludzkości”.

W orzeczeniu podpisanym przez przewodniczącego składu sędziego Pétera Kovácsa, sędzię Reine Adélaïde Sophie Alapini-Gansou oraz sędzię

Maríę del Socorro Flores Lierę stwierdzono, że „prezydent Rodrigo Duterte publicznie zachęcał do zabójstw pozasądowych w sposób niedający się pogodzić z działaniem zgodnym z przepisami prawa”38.

„Chciałbym to powtórzyć raz jeszcze – oświadczył Duterte w marcu 2023 roku. – Wy, sukinsyny z Międzynarodowego Trybunału Karnego, mam was gdzieś. A wiecie czemu? Bo na początku moich rządów, jeśli tylko mnie słuchaliście, powiedziałem, że kładę na szali swoje dobre imię, swój honor, a nawet samą prezydenturę”39.

Nie wiem, jak wielu jeszcze ludziom przerwano przedwcześnie życie tak jak Djastinowi, ale Normita żyje, a wraz z nią żyje pamięć o nim. Prawda na temat liczby ofiar może ulec rozmyciu w oficjalnych kłamstwach, statystyki zaś można przeinaczać, nieprawidłowo interpretować, błędnie zapisać w dokumentach, ale prawda nie jest niepoznawalna, lecz jedynie nieznana – tu i teraz. Niemniej jednak wciąż pozostaje prawdą. I jako taka przeżyje morderców. Przetrwa w pamięci i opowieściach ludzi. I gdy pewnego dnia dym bitewny się rozwieje – może za jedno, może za dwa pokolenia – tłumy kobiet i mężczyzn powstaną, podniosą ręce, żeby się policzyć i powiedzą pełnym głosem: „Mnie też zabili kogoś bliskiego”.

III Requiem

13

Akty skruchy

Jason Quizon kupił bilet na samolot z Abu Zabi do Dohy, żeby w tamtejszej ambasadzie oddać głos na Rodriga Dutertego. Był liberałem i ateistą, inżynierem wyznającym postępowe wartości i orędownikiem racjonalizmu, przez całe życie pracującym, by zapewnić wszelkie wygody swojej rodzinie. Język, którego używał Duterte, niezbyt mu przeszkadzał. Duterte mówił, jakby był pijany, zupełnie jak ojciec Jasona po wypiciu paru puszek piwa Red Horse. Niech Duterte grozi. Niech sobie gada. Wszystko to tylko pożywka dla ciemnych mas. Jasonowi podobało się, że Duterte to człowiek czynu.

Kiedy pojawiły się pierwsze ofiary, Jason nie żałował oddanego na niego głosu. To normalne, mówił. W końcu trwa wojna z narkotykami.

Któregoś dnia, na początku wojny, Jason zobaczył zdjęcie. Nie mógł go nie zobaczyć, bo widzieli je niemal wszyscy. Przedstawiało kobietę z tatuażem na prawym ramieniu, która siedzi boso na skrzyżowaniu, tuląc w ramionach zwłoki mężczyzny. Na asfalcie leży zapomniany kawałek kartonu z napisem: „DILER".

Autorem tej fotografii jest Raffy Lerma. „Zapłakana Jennelyn Olaires obejmuje swojego partnera, trzydziestoletniego Michaela Siarona, kierowcę rikszy podejrzewanego o handel narkotykami, który został zastrzelony przez poruszających się na motocyklu napastników w pobliżu Pasay Rotonda na autostradzie EDSA. To jedna z sześciu ofiar, które zginęły wczoraj w Pasay i Manili w incydentach na tle narkotykowym"[1].

W następnych dniach, tygodniach i miesiącach zdjęcie to stało się symbolem wojny Dutertego z narkotykami. Zyskało nawet własny tytuł, *La Pietà*, nawiązujący do słynnej rzeźby Michała Anioła, która przedstawiała Matkę Boską trzymającą w ramionach ciało Jezusa. Fotografia wyświetliła się również w mediach społecznościowych Jasona: martwy człowiek, zrozpaczona rodzina i kobieta krzycząca, że jej partner był niewinny. Jason uznał, że zdjęcie jest poruszające, ale nie uwierzył w te zapewnienia.

O bohaterach fotografii mawiał zwykle „ludzie gorszego sortu”. Cała ta biedota, wszyscy ci squatterzy, bezmyślni i zagubieni ludzie, „którzy z własnej woli sięgają po narkotyki”.

Innego dnia Jason zobaczył film. I znów, nie mógł go nie zobaczyć, bo widzieli go niemal wszyscy. Nagranie przedstawiało Kiana delos Santosa, siedemnastolatka chodzącego do jedenastej klasy. Policja twierdziła, że Kian zginął podczas strzelaniny, do której doszło w wyniku *nanlaban*, stawiania oporu przy aresztowaniu. Tej wersji wydarzeń zadało jednak kłam nagranie z monitoringu, na którym widać, jak policjanci wloką nastolatka przez boisko do koszykówki.

Pojawili się też świadkowie, według których funkcjonariusze wręczyli Kianowi pistolet, po czym kazali mu biec. Chłopak próbował uciekać, lecz został trafiony dwoma strzałami w głowę. Świadkowie zeznali również, jak brzmiały jego ostatnie słowa.

Nie róbcie tego, prosił.

Proszę, nie.

Mam jutro egzamin2.

– Kurczę, to młody chłopak – stwierdził Jason. Kian nie wyglądał jak narkoman ani squatter, lecz jak zwykły uczeń, który mógł być bratem albo synem Jasona. – I wtedy musiałem spojrzeć wstecz – przyznał. – Zapytać, ilu spośród tych, którzy zginęli do tej pory, jak ten mężczyzna z *La Pietà*, przypominało Kiana, nawet jeśli wcale nie wyglądali jak on.

Tego dnia Jason Quizon przestał wierzyć w Rodriga Dutertego.

Wiedział, że jeśli ktoś go o to zapyta, przyzna się do popełnionego błędu i opowie swoją historię, bo chce być szczery i gówno go obchodzi, co inni o tym pomyślą. Filipińczycy mają uprzedzenia klasowe, mówi Jason, bywają rasistami, tylko nikt nie chce o tym rozmawiać. Ale on nie zamierza dłużej milczeć.

– Przecież wiesz, jak spojrzy na ciebie ochroniarz albo jak potraktuje cię ekspedientka, gdy wejdziesz do galerii handlowej w niechlujnej koszuli. Takie sytuacje zdarzają się codziennie. Nie jestem ślepy ani głuchy.

Oto wyznanie Jasona Quizona, jego akt skruchy. Został oszukany i sam na to pozwolił. Czuje się zawiedziony, ale nie Dutertem, tylko samym sobą. Jason żałuje swojego głosu w wyborach. Żałuje, że co najmniej dziesięć innych osób też zagłosowało na Dutertego, ponieważ sam ich do tego namówił.

Dla Jasona Rodrigo Duterte jest kłamcą i „największym tchórzem, jaki

kiedykolwiek sprawował ten urząd".

W kolejnych wyborach Jason nie głosował ani na córkę Dutertego, ani na syna Marcosa. W dalszym ciągu czuje się zawiedziony, nie tylko sobą samym, ale także swoimi rodakami. Jeśli chodzi o świadomość polityczną, mówi, Filipińczycy to wciąż jebani idioci[3].

Dondon Chan też głosował na Rodriga Dutertego. Dość szybko jednak zwrócił się przeciwko niemu, zaraz po tym, jak prezydent zezwolił na budzący od dawna liczne sprzeciwy pochówek Ferdinanda Marcosa na Cmentarzu Bohaterów[4]. Dondon należał do zaciekłych zwolenników Dutertego, czasami nawet kłamał w obronie prezydenta, ale nigdy nie zamierzał poprzeć takiego hołdu dla dyktatora. Poszedł więc na jeden protest, potem na kolejny. Śledził wiadomości. Obserwował, jak Duterte coraz bardziej izoluje opozycję[5]. A potem patrzył bezradnie, jak Kongres zamyka stację telewizyjną ABS-CBN[6].

Dondon – dentysta wykształcony w szkole jezuickiej, który przyznaje, że wiedzie uprzywilejowane, dostatnie życie – choć pełen żalu do samego siebie, podszedł do tej sprawy nad wyraz praktycznie. Sprzeciw wobec Dutertego nie wymagał od niego bicia się w piersi, tylko przyznania do popełnionego błędu. Latem 2020 roku wraz z kilkorgiem znajomych założył grupę w mediach społecznościowych. Nazwali ją „Opowieści byłych zwolenników Dutertego" („Kwentong Ex-DDS"). To miejsce przeznaczone dla osób, które niegdyś na niego głosowały, a później zaczęły tego żałować. Projekt ten Dondon traktuje w kategoriach osobistej pokuty.

– Nie wpadłbym na to, gdybym sam nie przeszedł podobnej przemiany[7].

Grupa, która na początku liczyła kilkaset osób, skupia obecnie ponad siedemdziesiąt tysięcy członków[8]. Dondon troszczy się o nich, a w razie potrzeby broni, ponieważ atakują ich nie tylko zatwardziali wyznawcy Dutertego, ale także ludzie, którzy od początku ostrzegali przed nim i teraz mają pretensje do osób niegdyś go wspierających. Dobrze wam tak, mówią. Karma wraca.

Ludzie odwrócili się od Dutertego z wielu powodów. Jednych rozwścieczyły coraz bliższe relacje Filipin z Chinami. Inni poczuli się niezadowoleni z utraty ABS-CBN, stacji telewizyjnej, która została już raz zamknięta za dyktatury Marcosa, a teraz nie przedłużono jej koncesji na nadawanie[9]. Jeszcze inni są przerażeni nieudolnością rządu w walce z pandemią COVID-19[10]. Niektórych, głównie katolików, oburzyło

stwierdzenie prezydenta, że Bóg jest głupi11. Zdarzają się i tacy, którzy przyznają, że popierali wojnę z narkotykami, ale nie przypuszczali, że może ona tak wyglądać.

Dondon mówi, że członkowie grupy często używają tego samego słowa: *pagsisisi*. Ma ono wiele znaczeń. Dla niektórych to „żal". Dla innych – „poczucie winy". Najwierniejszym tłumaczeniem filipińskiego *pagsisisi* jest „skrucha" (ang. *contrition*). Skruszony (*contrite*), z łacińskiego *contrītus* – czyli „obolały, zmiażdżony; zniszczony lub złamany pod wpływem nacisku" – według *Oxford English Dictionary* oznacza „stan duchowego rozbicia, załamania z powodu świadomości popełnionego grzechu, co skutkuje głębokim poczuciem żalu".

Oto więc wyznanie Dondona Chana, jego osobisty akt skruchy. Dondon pomylił się co do Dutertego i żeby naprawić ten błąd, uznał, że musi działać.

Ann Valdez głosowała na Rodriga Dutertego, ponieważ ujrzała w nim ojca. Nie miała nigdy własnego, więc do tej roli wybrała Digonga. W dniu jego zaprzysiężenia na prezydenta Ann wprowadziła się do nowego domu, który Duterte przenikał aż do fundamentów: w mokry cement na podłodze ganku Ann wetknęła bowiem sześć pięciopesowych monet. Trzydzieści pesos na cześć Du30, z okazji 30 czerwca, dnia przeprowadzki i dnia inauguracji, dnia, w którym dzięki jej poparciu Ojciec został prezydentem.

Ann była szczęśliwa, gdy wygrał. Była szczęśliwa z powodu domu. Była szczęśliwa, gdy dowiedziała się, że jest w drugiej ciąży – później straciła ją w szpitalu publicznym, gdzie lekarze ją ignorowali, a pielęgniarki śmiały się, kiedy nie mogła wypchnąć z siebie dziecka. Wtedy zostawiła nowy dom, opuściła kraj i wyjechała do pracy za granicą jako pomoc domowa, żeby w przyszłości stać ją było na miejsce w prywatnym szpitalu.

Wybuch pandemii zastał ją w Makau. Miała teraz mnóstwo czasu, który spędzała głównie w internecie, przesiadując na oficjalnym profilu swojego rodzinnego miasta Baler. Gdy pojawiały się ataki na Dutertego, zaciekle go broniła. Zaczęła nawet prześladować tych, którzy go krytykowali. Wykradała ich zdjęcia, publikowała je w swoich postach, obrażała ich i oczerniała, na dodatek wciągając w to jeszcze ich żony i dzieci.

– Waliłam w nich ile wlazło – przyznaje Ann.

Coraz bardziej ją to wciągało. Założyła nawet konto pod wymyślonym nazwiskiem, z którego urządzała nagonki na aktorów, osoby publiczne i każdego, kto ośmielał się krytykować prezydenta. Wy skurwysyny, pisała.

Idioci. Półgłówki. Pisała rzeczy, na które nigdy nie poważyłaby się jako Ann Valdez.

Zaczęły jednak nachodzić ją wątpliwości. A może się myliła? Coraz dokładniej wczytywała się w komentarze osób krytykujących Dutertego i doszła do wniosku, że być może coś jest na rzeczy. Raz w przypływie ciekawości wysłała wiadomość do Filipińczyka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych i zapytała, czy płacą mu za wypowiedzi nieprzychylne wobec prezydenta. Stanowczo zaprzeczył. Odpisał, że jest dość dobrze sytuowany i gdyby tylko chciał, byłoby go stać na opłacenie własnych trolli. Ann ogarnęły wyrzuty sumienia. Postanowiła przeprosić ludzi, których wcześniej nękała, ale okazało się, że część z nich zdążyła ją zablokować.

W miarę jak na Filipinach wprowadzano coraz większe obostrzenia w związku z pandemią, w Ann narastał lęk o pozostałych w kraju syna i męża. Widziała, jak samorząd ulgowo traktuje ludzi wpływowych, zezwalając na przykład przedstawicielom władz na wjazd do Baler jedynie po wykonaniu szybkiego testu, tymczasem pozostali, zanim przekroczyli granice prowincji, musieli się poddawać długotrwałej kwarantannie. Wzbierał w niej gniew, aż któregoś dnia napisała w mediach społecznościowych, że gubernator jest idiotą. Ale dlaczego tylko gubernator, pomyślała, skoro sekretarz zdrowia też zawiódł na całej linii? Ale dlaczego tylko sekretarz zdrowia, skoro najwyższą władzę sprawuje prezydent?

A gdy już zaczęła pisać, to nie mogła przestać.

Zaatakowano ją błyskawicznie, nie zdążyła nawet ukryć prywatnych zdjęć. W sieci zaczęły krążyć fałszywe informacje. Pisano, że za krytykowanie rządu dostaje pięć tysięcy dolarów. Pisano, że zdradza męża. Pisano o niej tak okropne rzeczy, że nawet jej własny mąż przez chwilę w nie uwierzył.

– Mogą wymyślić na mój temat dowolne kłamstwa – mówi Ann – ale nic im to nie da, bo jestem prawdziwą osobą i piszę pod własnym nazwiskiem. O to właśnie walczę. To ja jestem tu ofiarą oszustwa. Kochałam Dutertego, zostałam jednak przez niego oszukana. Wierzyłam we wszystko, co mówił, lecz to były same kłamstwa. I dlatego właśnie tak bardzo to boli. Bo go kochałam. Ale teraz jestem naprawdę wściekła i ta złość daje mi siłę, co zresztą dobrze widać w moich postach. Ten gniew bierze się stąd, że kiedyś głęboko wierzyłam, lecz ta wiara została zniszczona. Wykorzystano mnie.

Ann pisała więc dalej. Publikowała kolejne posty. Zjawiła się w ambasadzie filipińskiej w Makau, gdzie zarejestrowała się do

głosowania w wyborach, po czym wrzuciła do sieci zdjęcie, na którym pokazuje Dutertemu środkowy palec. Okazało się, że jej mąż również zwrócił się przeciwko prezydentowi i przez cały miesiąc bronił w internecie Ann przed jej krytykami.

Oto wyznanie Ann Valdez, jej akt skruchy. Ann kochała swojego ojca, lecz on nie odwzajemniał tego uczucia. Ogarnęła ją więc tak wielka złość, że gdy odłożyła dość pieniędzy, wysłała je mężowi, prosząc, żeby zburzył ich dom, ten z hołdem dla Dutertego wmurowanym we frontowy ganek.

– Powiedziałam: „Zniszcz go. Wyburz. Zrównaj z ziemią. Wybudujemy nowy”12.

Joy Tan głosowała na Rodriga Dutertego, ponieważ wierzyła w ogłoszoną przez niego wojnę. Urodziła się i wychowała na Mindanao. Znała Davao pod rządami Dutertego. W jej rodzinie były osoby, które miały do czynienia z narkotykami. Gdy Duterte ogłosił start w wyborach, Joy miała wrażenie, że przemówił do niej sam Jezus. Wiedziała, co to za człowiek i jakie ma poglądy, i choć była katoliczką, przymknęła oko na wszystkie jego przekleństwa, groźby i niewybredne żarty o gwałceniu kobiet, ponieważ zwykli Filipińczycy tacy jak ona potrzebowali kogoś takiego jak Rodrigo Duterte.

Przez kilka pierwszych miesięcy, gdy Duterte wygłaszał przemówienie za przemówieniem, mąż Joy za każdym razem wysyłał jej wiadomość. Wracaj, pisał, Duterte przemawia. Joy pędziła więc do domu, siadała przed telewizorem i patrzyła. Potem zaś cytowała Dutertego na Facebooku. Dyskutowała o wszystkim, co powiedział. Głosowała na niego i była z tego dumna.

Jako pierwszy odwrócił się od Dutertego jej mąż. Stało się to w dniu, w którym na polecenie prezydenta dyktator został pochowany jako bohater. Co za skurwiel, zaklął mąż Joy. Jego dziadek, który był rywalem politycznym krewnych Imeldy Marcos, zginął w czasie stanu wyjątkowego. Dlaczego chowają z honorami zdrajcę?, pytał mąż Joy.

Ona sama wciąż wierzyła w Dutertego, ale jeden po drugim spadały na nią kolejne ciosy. Dotknęło ją do żywego, gdy Duterte nazwał Boga głupcem. Opłakiwała śmierć Kiana, ponieważ był on zwykłym chłopcem, który stresował się egzaminem i niewiele różnił się od jej własnego syna. A gdy Duterte zbagatelizował pandemię COVID-19, Joy ogarnęło przerażenie. „Pierdolony koronawirus – mówił prezydent. – Jak tylko go znajdę, dam

szmaciarzowi w gębę”13. Potem zaś prezydent zmienił front, wprowadzając w całym kraju tak surowe obostrzenia14, że Joy ledwo mogła zdobyć leki na astmę dla syna. To przelało czarę goryczy.

Zaczęła głośno mówić, co myśli. Pisała o tym w internecie. Mówiła o zabitych, zaginionych i o opłakujących ich matkach.

Konsekwencje odczuła natychmiast. Krewni przestali się do niej odzywać. Rodzeństwo zerwało z nią kontakty, tak samo zresztą jak jej babcia. Joy nie mogła odwiedzić domu rodzinnego na Mindanao, ponieważ znajomi zagrozili jej, że może nie wyjść żywa z lotniska. Jeden z braci nazwał ją publicznie komunistką, wystawiając na cel kolejnych ataków. Do ojca Joy zadzwoniła w święta ciotka i powiedziała, że jeśli nie uciszy córki, to ona sama zrobi z nią porządek. Skończyły się telefony z życzeniami urodzinowymi, kartki świąteczne, pozdrowienia od rozsianej po świecie rodziny. W ich miejsce pojawiła się lawina pogróżek w sieci, częściowo anonimowych, częściowo od ludzi, których znała osobiście.

Obedrzemy cię żywcem ze skóry, pisali.

Jak tylko wyjdziesz z domu, wpakujemy ci kulę w łeb.

Życzę ci, żeby zgwałcił cię Digong.

Żeby Digong wsadził ci palec w cipę.

Przez kilka pierwszych miesięcy takie słowa raniły Joy, bo jak sama o sobie mówi: „Jestem tylko zwykłą gospodynią domową”. A potem zobaczyła protesty uliczne i to, jak ich uczestników zamykano w więzieniach. Ogarnął ją strach.

Jutro, przeszło jej przez myśl, to samo może spotkać i mnie. Nazwą mnie terrorystką, narkomanką albo Bóg wie kim.

Joy widziała, jak zginęła pewna aktywistka. Zabili ją, gdy szła do sklepu kupić jedzenie dla dzieci.

Ale potem Joy pomyślała sobie: „Będę odważniejsza”.

Przyłączyła się do opozycji. Organizowała zbiórki żywności dla potrzebujących. Do późna w nocy toczyła spory na forach internetowych.

– Powiedziałam sobie, że nawet jeśli w wyborach wystawią przeciwko Dutertemu jaszczurkę, to zagłosuję na tę jaszczurkę. A jeśli ktoś mi powie, że jutro mogę zginąć, odpowiem na to: „No cóż, po każdego przyjdzie kiedyś śmierć, ale przynajmniej nie umrę jako zwolenniczka Dutertego”.

Któregoś dnia, gdy podczas pandemii Joy pracowała z domu, syn zapytał ją, czy głosowała na Dutertego. Odparła, że tak.

– To wszystko twoja wina, mamo – stwierdził.

Przyznała mu rację. Powiedziała, że mama też czasem może się mylić.

Joy jest matką małego chłopca, ma kochającego męża, ale to właśnie przez nią, jak sama przyznaje, inne matki tracą dzieci, a kobiety zostają wdowami. Zrobi więc wszystko co w jej mocy, wyzna swoje grzechy, będzie karmić głodujących i wspierać ofiary, będzie chodzić gdzie tylko się da i przemawiać tak często, jak zdoła, zniesie wszelkie groźby i weźmie na siebie każde ryzyko, aż wreszcie pewnego dnia jej syn będzie mógł powiedzieć o swojej matce, że popełniła błąd, ale odpokutowała winy.

– Mam tylko jednego syna – mówi Joy. – Pilnuję, żeby nawet komar na nim nie usiadł. Choć jest już dużym chłopcem, stale smaruję go środkiem przeciwko owadom. A potem dociera do mnie, że w jednej chwili może zostać zastrzelony na ulicy, tak po prostu. Tego właśnie najbardziej się boję, bo ciągle czytam o ofiarach i nie mogę pojąć, dlaczego wcześniej pomijałam je wszystkie milczeniem. Dlaczego musiał zginąć Kian, który chciał tylko zdać egzamin?

Oto wyznanie Joy Tan, jej akt skruchy. Wierzyła Rodrigowi Dutertemu i dlatego oddała na niego głos.

– Ten człowiek to demon – mówi – a ja umożliwiłam mu czynienie zła.

I właśnie z tego powodu teraz giną chłopcy tacy jak jej syn.

Wyznawcy Dutertego mogą ją zabić, ale to i tak na nic się nie zda. Bo jak mówi Joy:

– Nigdy nie zdołam odpokutować za to, co zrobiłam[15].

Epilog

Jesteśmy Duterte

Są cztery minuty po ósmej rano, dokładnie trzydzieści sześć lat, co do dnia, od rewolucji EDSA. Nad naszymi głowami eksplodują dwie armatki z konfetti. Łapię odrobinę w garść. Konfetti ma kolor czerwony, niebieski i biały. Brak żółtego.

Stoję na Epifanio de los Santos Avenue, na autostradzie EDSA, z notesem i cieknącym piórem w ręce, zapisując relację z tego, co rząd nazywa obchodami rocznicowymi, a gazety – uroczystością. Ale to ani jedno, ani drugie. Tak naprawdę relacjonuję ceremonię pogrzebową, tylko że żałobnicy jeszcze nie przyszli. Rolę widzów odgrywają dziennikarze. Prawdziwi widzowie pozostali w domach.

Nie pojawili się też prezydenci, ani obecny, ani żaden z poprzednich. Ostatnim, który wziął udział w obchodach rocznicy Edsy, był Benigno, syn Corazon Aquino, na rok przed tym, jak Rodrigo Duterte rozpiął pod szyją koszulę i został pierwszą osobą w państwie. Dzisiaj gościem honorowym jest sekretarz spraw wewnętrznych. Obecni są burmistrz, a także przewodniczący Narodowej Komisji Historycznej. Zjawił się również były dowódca 15 Skrzydła Myśliwskiego Sił Powietrznych Filipin. Nazywa się Antonio Sotelo i w 1986 roku zignorował rozkaz zaatakowania protestujących – ten akt sprzeciwu wobec Ferdinanda Marcosa sprawił, że po stronie ruchu obywatelskiego znalazły się nagle arsenał pocisków powietrze–ziemia, kilka helikopterów oraz kilkudziesięciu żołnierzy. Obecność jego sędziwej postaci dowodzi, że „duch Edsy wciąż pozostaje żywy i niezłomny”.

Odśpiewany zostaje hymn narodowy. W górę masztu wędruje flaga. Następuje przysięga na wierność sztandarowi. Uroczyste złożenie wieńców. Z głośników rozbrzmiewają nieuniknione przy takich okazjach modlitwy. Nikt jednak nie wspomina Benigna Aquina Jr. zwanego Ninoyem, człowieka, który wsiadł do samolotu cały na biało, a wylądował zalany krwią, po czym jego żona włożyła żółtą suknię i stanęła na czele wielomilionowej rewolty.

Obchody – albo uroczystość – kończą się po niespełna siedmiu minutach.

Biały wieniec, najmniejszy spośród czterech ułożonych pod żółtym cokołem pomnika, zostaje teraz ustawiony pośrodku rozwiniętego na tę okoliczność czerwonego dywanu. Na szarfie nie ma nic poza imieniem i nazwiskiem: „RODRIGO ROA DUTERTE". Złota pieczęć lśni w porannym słońcu, szarfa zwisa luźno nad kręgiem białych chryzantem z kilkoma bromeliami w kolorze musztardowym wetkniętymi pod plastikową kokardę. Rodrigo Roa Duterte, przydomek „Rody", czasem zwany Digongiem, czasem Du30, którego rząd zezwolił na pochowanie dyktatora Ferdinanda Marcosa na Cmentarzu Bohaterów przy dwudziestu jeden salwach armatnich[1].

Grupa znudzonych policjantów, z pałkami przypiętymi do pasów, stoi niedbale oparta o tarcze szturmowe[2].

Pierwszym z Ferdynandów, który zszedł na piaszczyste plaże mojego kraju, był Ferdynand Magellan. Ferdynand odkrywca, Ferdynand awanturnik. Ferdynand, który przypłynął na te wyspy na statkach hiszpańskiego króla i z ludźmi hiszpańskiego króla, w jego imieniu wbił w ziemię krzyż oraz flagę i nazwał tę krainę na cześć Filipa II. Po latach Las Islas Filipinas przeszły spod władzy białego króla w ręce najpierw białego, a potem brązowego prezydenta, od Ferdynanda do Ferdinanda, od Magellana do Marcosa, od zdobywcy do dyktatora, Ferdinanda Edralina Marcosa z północy, którego rządy doprowadziły do wykrwawienia narodu i śmierci najlepszych spośród jego dzieci. Tymczasem oto Ferdinand II, z jedną ręką na Biblii i drugą uniesioną, składa przysięgę: „Ja, Ferdinand Romualdez Marcos, Junior, uroczyście ślubuję…". Oto kolejni Ferdinandowie: prezydent Ferdinand I, pochowany jako bohater; prezydent Ferdinand II, ukochany syn i spadkobierca; wreszcie kongresmen Ferdinand III[3], młody i uśmiechnięty, już w blokach startowych.

Głosowanie dobiega końca. Rozentuzjazmowany tłum wypełnia podjazd przed siedzibą sztabu wyborczego duetu Marcos–Duterte, wylewa się na samą Epifanio de los Santos Avenue, gdzie przed laty Filipińczycy maszerowali, żeby obalić Ferdinanda Marcosa Seniora.

– Jestem jego owocem – powiedział syn o swoim ojcu. – Jestem jego synem – powiedział. – Noszę to samo nazwisko[4].

Kiedy w 2022 roku nazwisko „Marcos" wygrywa wybory, rozlegają się radosne okrzyki, ludzie tańczą i unoszą ręce w geście triumfu. Przejeżdżające samochody trąbią. Wszyscy wymachują małymi chorągiewkami. Jedna z wolontariuszek pracujących przy kampanii, młoda studentka kryminologii,

która w przyszłości chce zostać prawniczką, płacze ze wzruszenia. Mówi, że jej życiową misją jest oczyszczenie nazwiska Marcosów. Przez zgiełk klaksonów przebija się pojedynczy okrzyk:

– EDSA jest nasza![5]

A teraz wyobraźmy sobie tę samą autostradę, po pięć pasów w jedną i w drugą stronę, w brzasku niedzielnego poranka w 1986 roku. Wyobraźmy sobie, że kilometr po kilometrze wypełnia ją poruszająca się masa kobiet i mężczyzn, pocących się w białych koszulkach włożonych w dżinsy, niosących krzyże, magnetofony i parasolki, w czapeczkach baseballowych, kapelusikach od Christiana Diora i brudnych słomkowych kapeluszach, spod których wystają kitki mokrych od potu włosów. Wyobraźmy sobie czołgi nadciągające drogą, helikoptery krążące nad głowami i prowizoryczne barykady wzniesione z worków z piaskiem, pni drzew, latarni i słupów telefonicznych. Wyobraźmy sobie, jak masy ludzi otaczają kordonem obozy wojskowe: zakonnice o zaciętych twarzach, staruszkowie pochyleni nad radiami tranzystorowymi, matrony w średnim wieku i młodziutkie dziewczęta z naręczami kwiatów. Wreszcie wyobraźmy sobie młodego księdza w dżinsach i trzewikach, który stojąc na czele tłumu, ściska w garści skraj białej sutanny i rzuca wyzywająco do żołnierzy wiernych dyktatorowi: „Zamierzacie strzelać do swoich filipińskich braci?”.

„Tak”. Odpowiedź brzmi: tak.

Tak, powiedział Rodrigo Duterte. Macie strzelać tak, żeby zabić. Nie można mieć do niego o to pretensji, przecież sam ostrzegał. Uprzedzał narkomanów, co ich czeka. Przekażcie posterunkom policyjnym, polecił, niech wszyscy wiedzą[6]. Bo jeśli Duterte zobaczy któregoś z was z narkotykami, to go dorwie i sam się z nim rozprawi. Na rzece Pasig ma barkę: załaduje was na nią i wyrzuci do wody. Byłoby dla was najlepiej, gdybyście już wtedy nie żyli.

„Ci ludzie muszą w końcu zrozumieć, że nie mają monopolu na zło. Bo przecież to, że stanowimy rząd, nie oznacza jeszcze, że musimy zgrywać grzecznych chłopców. Wróg też przecież jest zły. Kto więc w tej sytuacji okaże się mniejszym złem? Ci, którzy pichcą narkotyki i karmią nimi nasze dzieci? Czy my, którzy tych kolesi zabijamy?”[7]

Na miejscu brak śladów krwi. Ciało zostało porzucone pośrodku mostu, w cieniu betonowego gzymsu. Ofiara to postawny mężczyzna z bosymi dużymi stopami. Ma na sobie spodenki do gry w koszykówkę i biało-

niebieską koszulkę na ramiączkach. Reflektory ciężarówki omiatają grubą plastikową taśmę owiniętą wokół jego głowy ciasno niczym kask. Na leżącym obok brązowym kartonie ktoś napisał: „DILER NARKOTYKÓW. NIE IDŹCIE W JEGO ŚLADY".

Błyskają flesze aparatów. Reporter radiowy szczekliwym głosem nadaje relację na żywo. Dziesięciokołowe ciężarówki dostawcze przetaczają się z dudnieniem obok tłumu gapiów. Ciało zabitego ułożono idealnie symetrycznie, równolegle do muru; stanowi nieruchomy ośrodek hałaśliwego widowiska, w jakie zamienia się każde miejsce zbrodni w Manili.

Klęczę tuż za żółtą taśmą policyjną, gdy nagle rozlega się krzyk. Pozbawiony słów, przenikliwy jęk. Najpierw dostrzegam w oddali jej bladą twarz i włosy, na których migoczą niebiesko-czerwone światła radiowozów. Biegnie przez cały most, po czym pada tuż obok mnie na chodnik.

– Proszę, pozwólcie mi go dotknąć – błaga policjantów. – Czemu nie pozwolicie mi go dotknąć?

Ma na imię Ivy. Mówi, że zabity to jej mąż Rene. Poznała go po stopach.

Jeden ze śledczych próbuje rozciąć maskę z taśmy klejącej. Nożyczki pękają. Bierze więc nóż do kartonu. Ostrze sunie od krawędzi ucha, wzdłuż linii szczęki, podbródka i policzka, aż do drugiego ucha.

Wystająca spod taśmy twarz jest zwiotczała i wilgotna. Wokół szyi biegnie cienka ciemna kreska. Rene Desierto został dziewiętnaście razy ugodzony nożem. Ale jako przyczynę śmierci stwierdzono uduszenie przez zadzierzgnięcie. Rene został uduszony garotą. Wykonano na nim egzekucję[8].

Witamy w Manili, mówi stewardesa. *Mabuhay*.

Mabuhay znaczy „żyć". Według słowników to nasze narodowe pozdrowienie. Filipińskie *aloha*, jak przekonują przewodniki. To zwrot spopularyzowany przez branżę turystyczną, radosne powitanie każdej uczestniczki konkursu piękności, ozdobny napis na tutejszych lotniskach, przysmak dnia w restauracjach z kuchnią filipińsko-amerykańską. Żaden urodzony na Filipinach Filipińczyk nie otwiera drzwi i nie woła na widok gości: *Mabuhay*. Odbierając telefon, mówimy: „Halo, dzień dobry, co słychać?", „W czym mogę służyć?", „Proszę?". *Mabuhay* to rodzaj przedstawienia, pokazu na użytek zewnętrznego świata, publicznej maski. Ninoy Aquino od dawna już nie żył, kiedy w 1993 roku restauratorzy rozpoczęli kampanię, żeby zastąpić zwykłe „Witamy" słowem *Mabuhay*, co

miało na celu zademonstrować „gościnny charakter naszego społeczeństwa” i „wzmocnić poczucie dumy narodowej”[9]. Ninoy mógłby się nieźle uśmiać, gdyby wiedział, że ostatnie słowa, jakie wypowie w życiu, będą skierowane do towarzyszących mu w samolocie korespondentów: „Trzymajcie aparaty w gotowości”.

Zginąć „od”, zginąć „na”, zginąć „o”; przyimki mają znaczenie, nawet w przypadku czasowników nieprzechodnich. Ninoy Aquino zginął od strzału w tył głowy. Zginął na płycie lotniska, a krew zabarwiła na czerwono jego biały lniany garnitur. Zginął o godzinie 13.14 czasu filipińskiego[10]. Zginął na lotnisku, które później będzie nosić jego imię, w kraju, na którego czele miał nadzieję stanąć. Użyte przyimki są poprawne, ale niewystarczające, ponieważ jak przystało na byłego dziennikarza, Aquino zdawał sobie sprawę, że dobra historia powinna zmierzać do jakiegoś celu. Zginął „dla”, mówiono. To przyimek, który zapoczątkował religię, Aquino zaś stał się ofiarą na miarę Chrystusa przybitego do krzyża rewolucji.

Mabuhay, mówi stewardesa, gdy samolot kołuje na płycie lotniska. *Mabuhay*, witajcie w Manili, czujcie się jak u siebie. Mówi to z lekkim ukłonem i uśmiechem, ramiona do tyłu, głowa odrobinę przechylona, w automatyczny i bezosobowy sposób, a przecież *mabuhay* w tym kraju powinno przypominać radosny okrzyk. Tu, w Manili, *mabuhay* brzmi jednak czasem jak pełna mądrości przestroga. „Obyś żył długo”.

Rodrigo Duterte, przydomek „Rody”, czasem zwany Digongiem, a czasem Du30, przemawia po raz ostatni jako prezydent Republiki Filipin. Trwa uroczystość zaprzysiężenia jego najmłodszego syna, który został wybrany na burmistrza Davao, tak jak niegdyś jego ojciec i jak jego siostra, zanim u boku Ferdinanda Marcosa Jr. wybrano ją z kolei na wiceprezydentkę kraju.

Co za dziwny zbieg okoliczności, mówi prezydent, że przez tę jedną chwilę zarówno urzędujący prezydent Filipin, jak i wiceprezydentka elektka noszą nazwisko Duterte[11].

Zapomnijcie, że nazywają się Marcos. Zapomnijcie, że nazywają się Duterte. Zapomnijcie, że nazywają się Aquino. Duterte I spłodził Dutertego II. Aquino II spłodził Aquina III. Marcos I spłodził Marcosa II, który spłodził Marcosa III. Prezydenci płodzą prezydentów, wiceprezydentów i wiceprezydentki, wymieniają się między sobą, zastępują nawzajem i znów wymieniają. Ich nazwiska widnieją na terminalach lotnisk i fasadach

amfiteatrów, na banknotach, w nazwach ulic oraz autostrad, przy których wciąż znajdowane są nowe zwłoki. Zapomnijcie więc nazwiska ich synów i córek, pamiętajcie zaś tych, którzy przez nich zginęli.

Pamiętajcie Djastina, Djastina przez „D”, nie Justina ani Justine’a, ale Djastina z „D” wybranym przez rodziców specjalnie, żeby uczynić go wyjątkowym. Djastina przez „D”, którego matka niosła do szpitala przez sięgającą po kolana wodę, gdy tylko dostawał drgawek. Djastina przez „D”, które to imię policja zapisała z błędem w rojącym się od kłamstw raporcie na temat jego śmierci. Djastina przez „D”, „D” nieme, który już zawsze będzie miał dwadzieścia pięć lat i zawsze będzie leżał przy torach kolejowych, postrzelony, uderzony w twarz i znów postrzelony, błagający zduszonym głosem: „Mamo, pomóż mi, proszę cię, mamo”12.

Pamiętajcie o wszystkich dzieciach, których nie zdołamy tu wymienić. Pamiętajcie ojca, którego ostatnie słowo brzmiało „Love”.

„Jesteśmy Duterte”, powiedział człowiek z pistoletem.

Zapamiętajcie te imiona i nazwiska: Constantino de Juan, ojciec Christine, zastrzelony na niebieskiej kanapie, w której oparciu utkwiła kula. Buwaya z Santa Ana, urodzony jako Ryan Eder. Zapamiętajcie Heart, Kiana, Toyo, Josepha, JC, Antonia, Pinuna, Sitoya z zawieszonymi na szyi granatami. Zapamiętajcie Charliego Saladagę siedzącego w parku z twarzą uniesioną ku niebu i podziwiającego sylwestrowe fajerwerki na dzień przed tym, jak zaginął.

Zapamiętajcie również i tę osobę: Mark Andy Ocdin, ostatnia z ofiar Rodriga Dutertego, zabity w ostatnią niedzielę jego prezydentury, na tych samych torach kolejowych, na których zginął Djastin, na których Djastin żyje i umiera wciąż na nowo, za każdym razem, gdy Normy Lopez zamyka oczy. Mark Andy Ocdin jest trzecim z braci, którzy zginęli w tej wojnie. Aresztowano go pod zarzutem posiadania narkotyków, po czym wypuszczono na wolność, żeby zamaskowani napastnicy mogli mu strzelić w brzuch. Andy uciekał wąską uliczką, gdzie wpadł w ramiona kobiety, która otworzyła drzwi domu i wciągnęła go do środka. Zanim zmarł – postrzelony sześć razy w pobliżu ulicy, na której mieszkała jego babcia – Ocdinowie dobrze już wiedzieli, w którym szpitalu najlepiej opatrują rany postrzałowe, nawet jeśli żaden z ich synów nie zdołał jak dotąd wyjść żywy z izby przyjęć. Wiedzieli też, że nie należy naciskać, jeśli policja odmówi wydania oficjalnego raportu, ale trzeba koniecznie się wystarać o akt zgonu, bo Kościół zgodzi się na pogrzeb dopiero wtedy, gdy na odwrocie formularza

wpiszą przyczynę śmierci (w przypadku Andy'ego były to liczne rany postrzałowe, podobnie zresztą jak u JR, drugiego z braci, który zginął zaledwie dwa lata po tym, jak ciało Anthony'ego, kolejnego z rodzeństwa, znaleziono z wyrwanymi paznokciami).

Ocdinowie wiedzieli, który radny może im wypożyczyć namiot do czuwania przy zwłokach, a także gdzie kupić balony – dziesięć sztuk za pięć dolarów, z wyblakłym niebieskim napisem „MARK ANDY, KOCHAMY CIĘ". Wiedzieli, w którym zakładzie pogrzebowym mają do sprzedania garnitur: rozmiar uniwersalny, osiemnaście dolarów, podkoszulek i skarpety w cenie, buty niewymagane. Wiedzieli również, którzy z sąsiadów zgłoszą się do niesienia trumny. „Wszystkich moich synów nieśli ich najbliżsi koledzy", mówi Cristina. Przede mną spoczywa Mark Andy, ostatni z zabitych synów, łoskot przejeżdżającego pociągu wprawia w drżenie pomalowane ściany z dykty i przywiędłe białe chryzantemy, a z trzeszczącego radia dobiega głos syna nieżyjącego dyktatora: „[…] że będę sumiennie i z oddaniem wypełniał swoje obowiązki jako prezydent Filipin…".

Ocdinowie wiedzieli, że na pogrzeb należy ubrać się na biało, nie na czarno, ponieważ biały to kolor świętości, czystości i szacunku, a im zależało, żeby z tym właśnie kojarzyli się ich zmarli chłopcy. Wiedzieli, ile osób pomieści wynajęty jeepney, który zawiezie ich na cmentarz, gdzie po uiszczeniu stu dolarów opłaty otworzą grób Anthony'ego, żeby zrobić miejsce dla jego młodszego brata. Ocdinowie dobrze to wszystko wiedzieli i nawet jeśli Cristinie zdarzało się czasem zapomnieć, ile jeszcze zostało jej dzieci – pięcioro, nie, czworo, poprawił ją sąsiad – zawsze będzie pamiętać, ile z nich zabił rząd13.

Siedzimy w kuchni przy stole. Vincent zapala papierosa. Nalewam nam po szklaneczce dżinu.

– Dziewięćset dziewięćdziesiąt? – pytam.

– Co najmniej – odpowiada.

Vincent dokumentował kolejne przypadki zabójstw jeszcze długo po tym, jak gazety przestały publikować zdjęcia rozgrywającej się codziennie rzezi. Czasami zjawiał się na miejscu zbrodni jako jedyny dziennikarz i potem samotnie podążał za furgonetką z kostnicy. Drukował nazwiska ofiar i przyklejał je taśmą do ściany w jadalni. Był to tak makabryczny widok, że nawet Raffy nie mógł go znieść, gdy wpadał do Vincenta na obiad. Raz, kiedy zgłoszenie o znalezieniu zwłok nadeszło w niedzielny wieczór, Vincent

pojechał je sfotografować z żoną i małą córeczką, które czekały w samochodzie, aż skończy pracę. Każde miejsce zabójstwa zaznaczał na mapie: żółta gwiazdka dla każdego ciała, które widział na własne oczy. Do czasu wyboru Ferdinanda Marcosa Jr. na prezydenta Vincent uzbierał co najmniej dziewięćset dziewięćdziesiąt gwiazdek. Określenie „co najmniej" jest dość istotne, ponieważ zaczął zaznaczać miejsca znalezienia zwłok dopiero siedem miesięcy po pierwszej fali zabójstw.

Vincent nie głosował w 2016 roku na Dutertego, ponieważ w ogóle nie brał udziału w wyborach. Gdyby jednak wziął w nich udział, zapewne oddałby głos na Dutertego, ponieważ Duterte obiecał zabić wszystkich, którzy byli skorumpowani.

– Gdyby skupił się tylko na tych skorumpowanych, to pewnie bym go poparł – przyznaje. Odchyla się do tyłu na krześle. – Bo kogoś takiego właśnie Filipińczykom potrzeba, kogoś na tyle zdeterminowanego, by przeprowadzić taką niekonwencjonalną akcję. Ale dla dobra społeczeństwa, nie dla samej popularności.

– Przecież Duterte twierdzi, że zabijał narkomanów i dilerów właśnie w interesie społecznym – mówię. – Że robił to dla przyszłości dzieci. Dla dobra twoich dzieci.

– Zabijał ludzi zażywających narkotyki. Uzależnionych. Ale oni też przecież byli ofiarami… Uzależnienie od narkotyków to choroba. Nigdy natomiast nie walczył ze źródłem narkotyków i do dziś rynek jest nimi praktycznie zalany. Czy wojna zatrzymała ich dopływ? Nie.

– A gdyby zabijał tylko skorumpowanych – drążę – nie miałbyś z tym problemu?

– Żadnego. – Vincent milknie. – Nawet teraz. I nie interesowałbym się tak bardzo zabójstwami. Powiedziałbym tylko „dobra robota"[14].

– Chyba mam zakończenie książki – stwierdzam.

Vincent się śmieje.

Niektórzy ludzie zasługują na śmierć, powiedział mi kiedyś pewien zabójca.

To zdanie w stronie czynnej, nie w biernej. Niektórzy ludzie zasługują na śmierć.

Podmiotem są tu „ludzie". „Śmierć" pełni funkcję dopełnienia. „Zasługują" to orzeczenie. Niektórych po prostu trzeba zabić. Sami wydali na siebie wyrok. Zasłużyli na śmierć, sami się o nią prosili, zrezygnowali

z prawa do życia. Niektórzy zostali zabici, ponieważ tak należało z nimi postąpić. Na tym polega domniemanie prawidłowości, przyczyna pociąga za sobą określony skutek. Język nie dopuszcza tu odpowiedzialności indywidualnej. Ta zasada jest arbitralna i powszechnie akceptowana. Niektórzy są narkomanami, dilerami, przestępcami. A wykonanie na nich egzekucji to po prostu nasz obowiązek. Należy tylko ustalić, kto zasłużył, żeby żyć.

„Zabić" to czasownik przechodni. Podmiot działania można jasno określić. Policjanci zabili Djastina Lopeza. Wojna zabiła Djastina Lopeza. Rodrigo Duterte zabił Djastina Lopeza. Spytajcie Normy Lopez, to wam powie15. Między wydaniem rozkazu, naciśnięciem spustu, kulą i śmiercią można narysować prostą, wyraźną linię. Podmiot zabił, obiekt zginął.

Aby określić stopień przechodniości czasownika, należy przyjrzeć się jego kontekstowi. Choć większość czasowników może zmieniać się ze zdania na zdanie, z przechodniego w nieprzechodni i na odwrót, niektóre nie mają takiej właściwości. „Przybyła", „kichnął", „upadło", „usiedliśmy", „zaśmiali się", „zemdlałeś". Podmiot jest zarazem obiektem działania. „Zginąłeś" to forma nieprzechodnia. Djastin Lopez zginął. Koniec kropka. Dla Djastina Lopeza wszystko skończyło się na torach kolejowych w Tondo.

Zamierzacie strzelać do swoich filipińskich braci?

„Wielokrotnie pytałem sam siebie – wyznał kiedyś Ninoy Aquino – czy zwykły Filipińczyk wart jest tego, by dla niego cierpieć, a może nawet umrzeć? Czy Filipińczyk nie jest tchórzem, który chętnie ulegnie każdemu kolonizatorowi, czy to obcemu, czy rodzimemu? Czy Filipińczykowi nie jest po prostu wygodniej pod rządami autorytarnego przywódcy, ponieważ nie chce być obciążony wolnością wyboru? Czy jest na razie niegotowy albo, co gorsza, w ogóle niezdolny do funkcjonowania w demokracji prezydenckiej lub parlamentarnej?"

Pięć miesięcy po tym, jak przed trzydziestu siedmiu laty przyszłam na świat, moi rodacy uznali, że żaden człowiek nie powinien ginąć tylko dlatego, że tak zadecydował jakiś dyktator. Powiedzieli to głośno, stając na wprost czołgów. Powiedzieli to, stojąc naprzeciw karabinów. Klęczeli, śpiewali i modlili się, a dzięki ich odwadze mogłam dorastać w wolnym świecie.

„Skrupulatnie rozważyłem wszystkie zalety oraz wady zwykłego Filipińczyka i doszedłem do wniosku, że warto dla niego umrzeć" – stwierdził Ninoy Aquino w przemówieniu wygłoszonym w 1980 roku.

Bo Filipińczyk jest odważny, wyjaśnił. Filipińczyk ceni życie. Filipińczyk jest cierpliwy, pełen godności i dobra. Filipińczyk potrafi być lojalny, a wraz z dobrym przywódcą może wydobyć z siebie to, co w nim najlepsze. Filipińczyk zasługuje na poświęcenie, „ponieważ stanowi największe, niewykorzystane bogactwo tego kraju”16.

Widzę Ninoya w przyćmionym świetle. Zważył w swoim umyśle wszystkie wady oraz zalety moich rodaków i uznał ich za godnych ofiary ze swojego życia. Filipińczycy warci są tego, by dla nich umrzeć, stwierdził człowiek w białym garniturze poplamionym krwią.

Opowiadam mu o zabitych. O podejrzewanych o rozmaite przestępstwa, o narkomanach, dilerach, złodziejach, ludziach noszących granaty zawieszone na szyi, takich, którzy sprzedają dzieciom metamfetaminę i zgodnie z powszechnie przyjętymi normami nie kwalifikują się do nazywania ich niewykorzystanym bogactwem tego kraju. Dla nich też warto ginąć? Mówię mu o żyjących, którzy głosowali na mordercę, oklaskiwali syna dyktatora, a własne dzieci nazywali tchórzami. A czy dla nich warto ginąć?

Ninoy analizuje ich wady. Próbuje ocenić ich wartość. Nie znajduje odpowiedzi.

Naprzeciwko niego siedzi rozparty w fotelu mężczyzna, kraciasta koszula rozpięta pod szyją, szeroki rozkrok, pistolet za paskiem. A to sukinsyn, mruczy burmistrz. Ty głupi skurwysynu. Filipińczycy są warci tego, żeby zabijać. Zmarli się nie liczą. Nie zasługują na to, by żyć.

Dziadek mierzwi mi włosy. Przeżyj, mówi do mnie. Odpala od zapałki Dunhilla, pozwala, żeby popiół opadł na płytki, wręcza mi resztę paczki.

Nie chodzi przecież o to, by umierać, mówi. Należę do większości, która przeżyła.

Przyczaj się w jakiejś kryjówce i żyj.

Zamierzacie strzelać do swoich filipińskich braci?

Jesteśmy Duterte, odpowiadają moi rodacy.

Nie pytaj, komu wyją syreny.

Ivy znalazła swojego męża na środku mostu. Głowę miał oklejoną taśmą. Rozpoznała go po stopach. Były duże i – tak jak przez większość jego życia – bose.

Od śmierci Renego wydarzyło się wiele rzeczy. Ivy straciła pracę. Dwa razy próbowała podciąć sobie żyły. Czasami owijała sobie głowę taśmą

klejącą, tak jak zrobiono z jej mężem. Mówiła, że chciała się przekonać, jakie to uczucie. Niekiedy uważała, że śmierć Renego to jej wina. Z różnych powodów. Gdyby na przykład szybciej przybiegła na most, może zdążyłaby zrobić mu masaż serca. A gdyby nie zgłosiła na policji jego zaginięcia, może mordercy puściliby go wolno.

Ostatni powód podał jej mały syn. Podczas jednej z kłótni Ivy powiedziała Renemu, że wolałaby, żeby nie żył.

– To twoja wina – powiedział jej syn. – Sama chciałaś, żeby tatuś umarł17.

Piszę książkę, mówię do Ivy.

Opowiedz w niej naszą historię, odpowiada.

Widuję się z nią co kilka miesięcy. Przynoszę jej synkowi pieczonego kurczaka, czasami pączki. Ivy stawia popielniczkę na plastikowej podkładce. Przesuwam w jej stronę paczkę papierosów, obok kładę dyktafon.

Zanim go włączę, obie zapalamy.

– Włączam nagrywanie – mówię.

Podziękowania

Książka ta stanowi kronikę wojny z narkotykami prowadzonej pomiędzy 2016 a 2022 rokiem za rządów prezydenta Rodriga Dutertego. Opiera się jednak na przeszło dziesięciu latach mojej pracy dziennikarskiej na Filipinach. Składam wyrazy wdzięczności setkom osób, które w tym czasie zdecydowały podzielić się ze mną swoimi historiami. Dziękuję w szczególności Ivy Desierto, Christine de Juan, Normy Lopez, Efrenowi Morillowi, Cristinie Saladadze, Lady Love, a także rodzinom Daa oraz De Chavezów. Wszyscy oni postanowili dać świadectwo niewyobrażalnemu horrorowi, jaki przeżyli. Czuję ogromny podziw dla ich odwagi i pozostaję ich wielką dłużniczką.

Moje relacje z wojny z narkotykami po raz pierwszy ukazały się w cyklu zatytułowanym *Impunity* w internetowym serwisie informacyjnym Rappler, w którym pracowałam jako reporterka śledcza. Fragmenty tych artykułów weszły w skład niniejszej książki. Niezwykle ważne, zwłaszcza w początkowym okresie wojny, było dla mnie niezachwiane wsparcie, którego pomimo gróźb i ograniczonych środków finansowych udzielała mi redakcja Rapplera. Jestem szczególnie wdzięczna szefowej działu multimediów Beth Frondosie za wnikliwe wskazówki, które nieraz ochroniły mnie w terenie; szefowej działu śledczego Chay Hofileñe – za poświęcenie dla udokumentowania tej opowieści; dyrektorce generalnej Marii Ressie – za nieustające wspieranie niezależnego dziennikarstwa pomimo wielkich kosztów osobistych, jakie z tego tytułu ponosi; a także niestrudzonej redaktorce naczelnej Glendzie Glorii, liderce Rapplera w czasie wojny, osobie, która zawsze była mi kompasem i prowadziła mnie we właściwym kierunku, zarówno dosłownie, jak i metaforycznie.

Żadne słowa nie są w stanie oddać poświęcenia licznych kobiet i mężczyzn w dokumentowaniu tak zwanej wojny Dutertego z narkotykami. Część tych osób została zresztą wymieniona w książce; nazwisk wielu innych, z różnych istotnych powodów, nie mogłam tu niestety podać.

Spotkał mnie wielki zaszczyt, że mogłam pracować w towarzystwie jednych z najodważniejszych i najlepszych filipińskich dziennikarzy. Jestem

szczególnie wdzięczna fotoreporterom Ezrze Acayanowi, Raffy'emu Lermie i Vincentowi Go, a także dokumentalistom filmowym Alyx Arumpac i Carstenowi Stormerowi, których poświęcenie dla relacjonowanych historii wykraczało dalece poza dokumentowanie samych miejsc zbrodni.

W książce czerpałam również z pracy dziennikarzy takich mediów, jak: ABS-CBN News, CNN Philippines, GMA Integrated News, MindaNews, Philippine Center for Investigative Journalism, „Philippine Daily Inquirer", „Philippine Star", Reuters, TV5 oraz VERA Files. Bezcenne okazały się także ustalenia w ramach śledztw prowadzonych przez Amnesty International, Human Rights Watch oraz filipińską Komisję Praw Człowieka, której pracami nieżyjący już przewodniczący Chito Gascon kierował z takim samym spokojem i hartem ducha, jakimi emanował w trakcie całego życia, walcząc o wolność i swobody obywatelskie. Serdeczne podziękowania dla brata Flaviana Villanuevy ze Zgromadzenia Słowa Bożego, ojca Danny'ego Pilaria ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy oraz brata Juna Santiaga ze Zgromadzenia Redemptorystów za wytrwałość, z jaką pomagają wielu rodzinom wciąż zmagającym się z konsekwencjami wojny z narkotykami.

Wiele z opisanych tu historii trafiło do książki za sprawą wyjątkowej pracy adwokatów i obrońców praw człowieka. Dziękuję za zaufanie, jakim obdarzono mnie w Center for International Law, Free Legal Assistance Group oraz National Union of Peoples' Lawyers, a szczególne podziękowania zechcą przyjąć: Tin Antonio, Gil Anthony Aquino, Joel Butuyan, Kristina Conti i Chel Diokno. Osobne wyrazy wdzięczności należą się mojemu osobistemu prawnikowi Theodore'owi Te, który wykazał się niezwykłym rozsądkiem oraz czujnością i bez względu na okoliczności zawsze potrafił dostrzec najlepsze wyjście z sytuacji.

Podczas pracy nad książką spotkałam się z licznymi przejawami życzliwości, w związku z czym wyrazy wdzięczności niech przyjmą: Karina Bolasco, Gina Chua, Caloy Conde, Sheila Coronel, Kiri Dalena, John Molo, Vergel Santos, Miguel Syjuco, Alfred Yuson, a także nieżyjący już Luis Teodoro oraz Melvyn Calderon – dziękuję za wszystkie cenne rady; Rupert Compston, Jon Morales, Raffy Tima, Mariz Umali i Hidde van der Wall – za przenikliwe spostrzeżenia na temat pierwszych wersji tekstu; Erwin Romulo, mój dawny redaktor w „Esquire Philippines" – za słowa zachęty; Ricci Chan, Geloy Concepcion, Mark Nicdao i Ellen Ramos – za twórczy wkład; a także moje koleżanki pisarki i koledzy pisarze z całego świata – Susan Berfield, Andrew Sean Greer, Suzy Hansen, Sydney Jin Choi, Pardiss Kebriaei, Meg

Kissinger, Amanda Oliver, Safiya Sinclair, Stobo Sniderman, Andrew Solomon i Tara Westover – za ich towarzystwo i wszystkie wskazówki. Najszczersze podziękowania składam: Dondonowi Chanowi, Joy Tan, Jasonowi Quizonowi i Ann Valdez za to, że powierzyli mi swoje historie; moim krewnym – Boo Chanco, Louiemu Chanco, Ying Chanco, Marii Teresie Chanco-Goodrich i Marii Chanco-Turner – za ich przychylność i szczerość, a także Marii Pilar Davidson i Markowi Evangeliście – za gościnność, która pozwoliła mi na odrobinę tak potrzebnego odpoczynku. Kimberly dela Cruz, Alex Evangelista, Aiah Fernandez, Bianca Franco, Jodesz Gavilan, JC Gotinga, Monica Orillo i Nicole Revita wykonali kolosalną pracę przy zbieraniu materiałów. Cecille Santos i Roque Angub zapewnili wsparcie logistyczne wykraczające dalece poza ich zwykłe obowiązki. Historycy Paulo Alcazaren, Macky Blanco, Brian Giron, Aaron Mallari i Roy Mendoza służyli mi nieocenioną wiedzą. Michelle Abad, Lian Buan, Krixia Subingsubing i Rambo Talabong dokonali drobiazgowej weryfikacji tekstu, poprawiając wszelkie nieścisłości i pomyłki tam, gdzie zawiodła mnie pamięć. Szczególne podziękowania składam dziennikarzowi Mike'owi Navallowi, którego skrupulatność, pracowitość i mądre podpowiedzi pozwoliły nadać tej książce mocniejsze fundamenty.

Jestem niezmiernie wdzięczna mojemu agentowi Davidowi Grangerowi z Aevitas Creative Management, który najpierw uwierzył, że jestem w stanie napisać książkę, a potem nie chciał uwierzyć, gdy mówiłam, że nie dam rady. David wspierał mnie przez wszystkie te lata pełne kolejnych nieudanych konspektów i nerwowych rozmów telefonicznych. To również jego niezawodnej intuicji zawdzięczam, że trafiłam pod skrzydła Random House.

Dziękuję mojemu wydawcy Andy'emu Wardowi, jego zastępcy Tomowi Perry'emu, asystentce redakcji Chayenne Skeete, dyrektorowi działu graficznego Gregowi Mollice, kierowniczce biura promocji London King, kierownikowi działu marketingu Michaelowi Hoakowi oraz Carolyn Foley z działu prawnego. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję pod adresem redaktora prowadzącego Craiga Adamsa oraz redaktorki językowej Janet Biehl, którzy dzięki uważnej lekturze i nieskończonym pokładom cierpliwości wydobyli z tej książki to, co najlepsze.

Jestem również bardzo wdzięczna mojemu redaktorowi Markowi Warrenowi, który zrozumiał, czym ta książka ma być, na długo przed tym, jak sama to pojęłam. Dlatego nigdy nie szedł na łatwiznę, domagał się rzeczy z pozoru niemożliwych, sięgał do niezmierzonego bogactwa języka

angielskiego i zadbał o to – jak sam powiedział – żebym tego nie spieprzyła. Praca z nim była dla mnie prawdziwą szkołą. A także zaszczytem.

Dziękuję następującym instytucjom i organizacjom: Logan Nonfiction Program za umożliwienie mi wyjazdu na stypendium oraz Headlands Center for the Arts za zaproszenie na rezydencję literacką, podczas których powstały fragmenty książki; Civitella Ranieri Residency Program i Corporation of Yaddo – za stworzenie bezpiecznego azylu w społeczności artystów; De La Salle Democracy Discourse Series, New America Fellows Program oraz Whiting Creative Nonfiction Grant – za fundamentalną i nieocenioną pomoc; Dart Center for Trauma and Journalism – za narzędzia pozwalające na etyczne relacjonowanie wydarzeń w strefie działań wojennych, a także Council on Southeast Asia Studies w Whitney and Betty MacMillan Center for International and Area Studies Uniwersytetu Yale – za zaproszenie i serdeczne przyjęcie.

Na kompozycję i sposób prowadzenia narracji w tej książce duży wpływ miała lektura następujących tekstów literackich: *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* Swietłany Aleksijewicz, *We Tell Ourselves Stories in Order to Live* Joan Didion, *Rok 1919* Johna Dos Passosa, *Długi marsz w połowie meczu* Bena Fountaina, *The Face of War* Marthy Gellhorn, *We Wish to Inform You That Tomorrow We Will Be Killed with Our Families: Stories from Rwanda* Philipa Gourevitcha, *Rzeczy, które nieśli* Tima O'Briena, *Rok 1984* George'a Orwella, artykuł *Fatal Distraction* Gene'a Weingartena z „The Washington Post" oraz *The Right Stuff* (wyd. pol. *S-kadra* [1993]; *Najlepsi* [2018]) Toma Wolfe'a.

Dziękuję mojej matce Felicii, która opowiadała mi rozmaite historie, oraz mojemu ojcu Bobby'emu, który wysłuchiwał wszystkich moich opowieści.

Mam to szczęście, że w najbliższym sąsiedztwie mieszkają moi przyjaciele, których traktuję niemal jak rodzinę: poeta Mikael de Lara Co, który rozumie, na czym polega ekwiwalencja dynamiczna; fotoreporterka Eloisa Lopez, która prowadziła mnie przez ciemne ulice miasta oraz zakamarki własnej pamięci; pisarz Pocholo Goitia, który odbierał każdy telefon, nie zważając na różnice czasowe, żeby pomóc mi rozwikłać zagmatwane składniowo zdania; basista Joko Maymay, który powiedział mi, gdzie mam znaleźć swoje *cojones*; aktywista Voltaire Tupaz, który zawsze potrafił sprawić mi radość i wyciągnąć na oglądanie zachodów słońca; oraz reporterka Sofia Tomacruz, która potrafiła wypatrzyć w tekście najmniejszy

błąd, każde słowo czytała po dwa razy, a niejedno od siebie dodała. Mam również wyjątkowe szczęście przyjaźnić się z socjolożką Nicole Curato, która niegdyś narysowała mi mapę świata i przed blisko dwudziestu laty popchnęła mnie w szkole w kierunku dziennikarstwa, a także z filmowcem Paolem Villaluną, który od przeszło dekady jest moim cichym współpracownikiem, a jego niezwykła spostrzegawczość niezmiennie stanowi dla mnie źródło zarówno inspiracji, jak i irytacji.

Przede wszystkim jednak dziękuję za empatię i zdrowy rozsądek Dominikowi Gabrielowi Go, który był przy mnie przez cały czas trwania wojny, który uważa mnie za osobę lepszą i odważniejszą, niż jestem w rzeczywistości, i bez którego wiary ta książka nigdy by nie powstała.

Objaśnienia

W tekście, jeśli było to tylko możliwe, zastosowano jak najwierniejsze tłumaczenie z filipińskiego na angielski. Jak jednak wiadomo, pewnych niuansów językowych nie da się przełożyć w sposób dosłowny, zwłaszcza jeśli występują one w rozmowach prowadzonych językiem potocznym. Mimo to autorka wraz z tłumaczem Mikaelem de Larą Co dołożyli wszelkich starań, aby jak najwierniej oddać znaczenie filipińskich wypowiedzi i dokumentów. Miejscami odchodzili wprawdzie od dosłownego tłumaczenia, starali się jednak zachować sens tekstu źródłowego.

Najlepiej widać to na przykładzie tłumaczeń wulgaryzmów. *Putang ina* to dosłownie „skurwysyn". Określenie to w zależności od kontekstu można jednak tłumaczyć również jako „sukinsyn", „skurwiel", „kurwa", „gówno", „cholera". W takich przypadkach autorka stosowała tłumaczenie, które najlepiej oddawało intencje osoby mówiącej.

Wszelkie oficjalne dokumenty, jak raporty policyjne i akta sądowe, z których cytaty pojawiają się w tekście, powstały oryginalnie w języku angielskim.

Były prezydent Rodrigo Duterte przemawia zwykle w sposób improwizowany. Niejednokrotnie przyznawał, że nie przepada za czytaniem z kartki. Jego przemówienia bywają więc rozwlekłe i dość zawiłe. Trwają niekiedy po kilka godzin i obejmują szereg różnych tematów, a do tego są usiane osobistymi anegdotami, atakami na wrogów i krytyków oraz jawnie obraźliwymi komentarzami, które rzecznicy Dutertego przedstawiają jako żarty lub hiperbole. Autorka starała się jak najwierniej oddać wszelkie niuanse wystąpień prezydenta, aczkolwiek mogą istnieć różne interpretacje intencji jego wypowiedzi. Należy jednak odnotować, że każda wypowiedź publiczna Rodriga Dutertego była odbierana jako oficjalny komunikat głowy państwa.

Jako główne źródło wypowiedzi Rodriga Dutertego posłużyły autorce nagrania wideo. Każda z wypowiedzi byłego prezydenta, która pojawia się w książce – czy to cytowana bezpośrednio, czy to sparafrazowana na

potrzeby narracyjne – została sprawdzona przez zespół weryfikatorów (Michelle Abad, Liana Buana, Mike'a Navalla, Krixię Subingsubing i Sofię Tomacruz) i porównana z materiałami filmowymi opublikowanymi na oficjalnych kanałach rządowych lub w mediach informacyjnych.

Przy pracy nad książką autorka posługiwała się ułożoną chronologicznie bazą przemówień prezydenta, którą opracowała researcherka Jodesz Gavilan na podstawie zapisów komunikatów prasowych przesyłanych dziennikarzom przez kancelarię prezydenta oraz oficjalnych dokumentów pobranych bezpośrednio ze strony internetowej biura komunikacji pałacu prezydenckiego. Baza ta w żadnym razie nie stanowi jednak pełnego katalogu oficjalnych wypowiedzi Rodriga Dutertego. Obejmuje wystąpienia od 2014 roku, kiedy to ówczesny burmistrz Davao zwrócił się do grupy zwolenników zachęcających go do ubiegania się o prezydenturę – „Chcę wam powiedzieć, że nie mam żadnych aspiracji prezydenckich" – do 27 czerwca 2022 roku, kiedy to Duterte przemawiał podczas zaprzysiężenia nowo wybranych urzędników państwowych w Davao. Katalog, choć ogranicza się tylko do sześciu lat rządów Dutertego, zawiera przemówienia wygłoszone podczas tysiąca stu osiemdziesięciu czterech różnych okazji i składa się z ponad czterech milionów słów zebranych w dokumencie liczącym dziewiętnaście tysięcy dwieście cztery strony.

Bezpośrednie cytaty z Dutertego są poprzedzone w przypisach wyrażeniem „cytat z". Wypowiedzi sparafrazowane zaś – wyrażeniem „na podstawie". Przemówienia, wywiady oraz wypowiedzi z konferencji prasowych, których brak w oficjalnych dokumentach, zostały przepisane z dostępnych nagrań wideo. Jeśli materiał wideo lub zapis wypowiedzi był niedostępny, autorka przytaczała cytaty na podstawie relacji medialnych, artykułów naukowych, raportów organizacji obywatelskich i komunikatów rządu.

Autorka skontaktowała się ze wszystkimi bohaterami, wobec których pojawiają się w książce zarzuty o łamanie praw człowieka. 12 maja 2023 roku wysłano pisma na oficjalne adresy sześciu osób. Każdy z odbiorców – lub jego przedstawiciel – został poinformowany o istnieniu niniejszej książki oraz jej ogólnym zakresie tematycznym. Autorka poprosiła każdego z nich o udzielenie wywiadu lub przekazanie wyjaśnień drogą mailową. Każdy otrzymał czternaście dni na odpowiedź, jak również możliwość wcześniejszego zapoznania się z pytaniami. Na liście osób, do

których skierowano pisma, znaleźli się: były prezydent Rodrigo Roa Duterte, były komendant główny filipińskiej policji generał Ronald „Bato” dela Rosa, podpułkownik policji Robert Domingo, major policji Emil Garcia, major policji Edwin Fuggan oraz były dyrektor regionalny Komisji Praw Człowieka Albert Sipaco Jr.

W związku z tym, że były prezydent Rodrigo Duterte nie sprawuje obecnie żadnego oficjalnego stanowiska, a od zakończenia prezydentury nie powołał do życia żadnej fundacji, przeznaczone dla niego pismo zostało wysłane kurierem do biura jego byłego asystenta, senatora Christophera Lawrence’a „Bonga” T. Go w budynku Senatu Republiki Filipin. Autorka zachowała pokwitowanie odbioru pisma przez adresata. Kopia pisma została wysłana ponadto drogą mailową do biura prasowego senatora Go, jak również na adres mailowy podany autorce przez obecnego asystenta Dutertego i potwierdzony przez biuro prasowe senatora Go.

Pismo zawierało prośbę do byłego prezydenta – lub jego przedstawiciela – o odpowiedź na pytania dotyczące działalności jednostki o nazwie „Davao Death Squad” oraz o ocenę przebiegu wojny z narkotykami na Filipinach. 16 maja 2023 roku asystent prezydenta poprosił drogą mailową o przekazanie listy pytań, które autorka przesłała następnego dnia.

Pytań było w sumie trzynaście. Wiele z nich miało na celu wyjaśnienie rozmaitych sprzeczności oraz zweryfikowanie stwierdzeń wygłaszanych przez samego prezydenta Dutertego, na przykład: „Często wspominał pan o tym, że sam zabijał przestępców, ale podawał pan różne liczby zabitych. Czy może pan określić, ilu dokładnie ludzi zabił pan osobiście?”. Kolejne pytania dotyczyły tego, jak pogodzić opowieści prezydenta o tym, że wychowywał się w biedzie, z faktem, że jego ojciec był gubernatorem prowincji. Czy postrzelenie Octavia Goca było skutkiem nieszczęśliwego wypadku, pojedynku czy zamierzonego działania? Kim byli zabójcy, o których wspominał prezydent, gdy mówił, że przestępcy powinni zostać przez nich zlikwidowani w świetle prawa? Co jako burmistrz Davao zrobił z narkomanem podejrzewanym o gwałt na małym dziecku w Mandug? Na jakiej podstawie były prezydent stwierdził, że uzależnieni od narkotyków zabili siedemdziesiąt siedem tysięcy osób? Czy uważał, przyjmując zasadę domniemania prawidłowości działania, że funkcjonariusz prawa może bezkarnie zabić człowieka? Skoro fali zabójstw na Filipinach nie chce nazywać zabójstwami pozasądowymi ani egzekucjami ulicznymi, to jaki termin woli stosować?

Dalsze pytania dotyczyły oskarżeń o działalność w sferze publicznej byłego prezydenta. Jak skomentuje zarzuty o to, że wspierał finansowo organizację paramilitarną o nazwie „Alsa Masa”, nakazywał przeprowadzanie zamachów i egzekucji członkom grupy Davao Death Squad, a także że jego matka załatwiła mu posadę prokuratora w Davao?

Lista kończyła się pytaniem o to, czy zdaniem byłego prezydenta wojna z narkotykami okazała się sukcesem.

23 maja przedstawiciel Rodriga Dutertego odpisał, że niestety ze względu na wcześniejsze zobowiązania i napięty harmonogram były prezydent nie może udzielić wywiadu. Autorka odpowiedziała, że wystarczą odpowiedzi przesłane drogą mailową.

Na tym jednak zakończyła się korespondencja z otoczeniem Rodriga Dutertego.

Posłowie

Duterte może liczyć na sprawiedliwy proces, którego odmówił tysiącom swoich ofiar

Zginął od jednego strzału w tył głowy i dwóch w klatkę piersiową. Na liście osób podejrzewanych o zażywanie i sprzedaż narkotyków, którą prowadziły miejscowe władze, zabity figurował jako „De Juan, Constantino alias Juan", trzydzieści siedem lat, „diler narkotykowy". Policja twierdziła, że zginął pięć minut po dziewiątej rano 6 grudnia 2016 roku w Manili podczas operacji kontrolowanego zakupu narkotyków. Funkcjonariusze otworzyli do niego ogień, ponieważ Juan wyciągnął broń.

Według filipińskiego rządu co najmniej sześć tysięcy dwieście pięćdziesiąt dwie osoby zginęły z rąk policji podczas wojny z narkotykami zapoczątkowanej przez prezydenta Rodriga Dutertego, który rządził krajem od 2016 do 2022 roku. Organizacje zajmujące się obroną praw człowieka mówią nawet o trzydziestu tysiącach ludzi, którzy mogli zostać zabici przez policjantów i samozwańczych stróżów porządku.

Duterte nigdy nie ukrywał swych intencji. Raz po raz powtarzał, często przy głośnym aplauzie tłumów, że zabity zostanie każdy podejrzany o zażywanie lub sprzedaż narkotyków, który będzie stawiał opór przy aresztowaniu. To narkomani, mówił, a narkomani są „opętani paranoją" i „zawsze chodzą uzbrojeni". Wyeliminowanie ich to nie morderstwo, tylko akt sprawiedliwości. Zachęcał wręcz publiczność, żeby sama wzięła sprawy w swoje ręce.

16 marca rozmawiałam z Lourdes, wdową po Juanie. Siedziałyśmy na galerii dla chóru w jednym z manilskich kościołów. Kilka dni wcześniej Duterte został aresztowany, a następnie przewieziony do Hagi, gdzie ma stanąć przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym i odpowiedzieć za zbrodnie przeciwko ludzkości. Zapytałam Lourdes, jak zareagowała na tę wiadomość.

– Jestem zadowolona – odparła – choć nie do końca.

To prosta i brutalna w swojej szczerości odpowiedź. Wystarczyły trzy strzały, by runął cały jej świat. Jej dzieci widziały, jak Juan umiera. Córka nie była potem w stanie mówić przez kilka miesięcy. Najmłodsze nie będzie pamiętało ojca. A Juan był dobrym człowiekiem. Kochającym i kochanym przez najbliższych. Kąpał dzieci i gotował im spaghetti. Zażywał wprawdzie metamfetaminę, ale sam nie handlował. Lourdes nie jest więc do końca zadowolona, ponieważ policjanci, którzy zabili jej męża, wciąż są na wolności.

Od 2016 roku piszę o ofiarach wojny z narkotykami zapoczątkowanej przez prezydenta Dutertego. Ich ciała znajdowano porzucone w rzekach, na rogach ulic w workach na śmieci czy po prostu tam, gdzie zginęli: w kuchni, w zaułku, przy torach kolejowych.

Zawsze się wydawało, że Duterte stoi ponad prawem. Gdy bliscy ofiar dowiedzieli się o jego zatrzymaniu, tańczyli ze zdjęciami ukochanych, których utracili, z radości tłukli pięściami w ściany, obejmowali się z krewnymi lub padali na kolana i zanosili modlitwy dziękczynne.

Od tamtej pory miałam okazję rozmawiać z wieloma z nich. Śmiali się, płakali, lecz wciąż bali się o swoje bezpieczeństwo – nie mogli pozbyć się dziedzictwa terroru, jakie pozostawiły w nich rządy byłego prezydenta. Mówili, że są zadowoleni z jego aresztowania, ale nie do końca. Zdanie to w różnych wariantach słyszę teraz niemal w każdej rozmowie.

Na przykład od Ivy, która czasami owija sobie głowę taśmą klejącą. Z głowami oklejonymi taśmą znaleziono wiele ofiar, w tym jej zabitego męża. Ivy chce zrozumieć, jakie to uczucie. Albo od Apoya, który studiuje kryminologię, ponieważ chce zostać lepszym policjantem niż człowiek, który zastrzelił mu ojca. Albo od Normity, której zabito syna cierpiącego na padaczkę. Normita jest zrozpaczona, ponieważ przyrzekła sobie, że jeśli Duterte zostanie aresztowany, będzie codziennie odwiedzać go w celi, żeby mieć pewność, że wciąż siedzi za kratkami.

– A jak teraz się dostanę do Holandii? – pyta, łkając.

Widziałam tyle miejsc zbrodni, że czasem trudno mi uporządkować zapamiętane z nich obrazy: która z ofiar miała w kieszeni paczkę czerwonych Marlboro, a która dziewczynka zginęła od kuli przeznaczonej dla jej dziadka. Ale śmierć niektórych osób udało mi się odtworzyć w głowie z takimi szczegółami, że mam wrażenie, jakbym widziała wszystko na własne oczy.

Tak jest z Juanem. Znam tę historię od jego dzieci. W oknie pojawiły się

trzy lufy pistoletów, do środka wpadli mundurowi. Któryś pchnął Juana na niebieski fotel. Juan, obejmowany ramionami przez dwunastoletnią córkę, błagał o życie, ale jeden z policjantów chwycił dziewczynę i rzucił nią o ścianę. Strzały padły z bliskiej odległości. W akcie zgonu podano, że przyczyną śmierci był atak serca. Według bliskich Juan w ogóle nawet nie wyciągnął broni.

Rodrigo Duterte może liczyć na sprawiedliwy proces, jakiego sam odmawiał innym. Przy aresztowaniu odczytano przysługujące mu prawa i odeskortowano do bazy lotniczej w Manili, gdzie zaprowadzono go do specjalnego prezydenckiego saloniku i posadzono na prezydenckim krześle. Na stole czekały już poczęstunek i Coca-Cola.

Gdy bliscy próbowali protestować przeciwko jego zatrzymaniu – partnerka Dutertego miała podobno uderzyć policjanta, a córka prezydenta krzyczała i przeklinała funkcjonariuszy – nie zostali uciszeni przez policyjne kule jak ofiary wojny z narkotykami. Gdy 14 marca liczący siedemdziesiąt dziewięć lat Duterte stanął przed haskim trybunałem, odpowiadał na pytania za pośrednictwem łącza wideo. Adwokat Dutertego oznajmił bowiem, że były prezydent jest zbyt chory, żeby złożyć zeznania osobiście, choć zdaniem filipińskich władz w chwili aresztowania cieszył się doskonałym zdrowiem.

Na Filipinach za rządów Dutertego sprawiedliwy proces nie był prawem, lecz przywilejem zarezerwowanym dla tych, których uważano za ludzi. A więc nie dla ofiar wojny z narkotykami. „Czy to są w ogóle ludzie? – pytał kiedyś Duterte. – Jaka jest definicja istoty ludzkiej?”

Krewni zabitych od lat odpowiadali w mediach na to pytanie. Siedzieli za niejednym stołem, w niejednej sali konferencyjnej, z ustawionymi na wprost kamerami, przed włączonymi mikrofonami, trzymając na kolanach wyblakłe fotografie bliskich. Od aresztowania Dutertego na nowo wspominają w wywiadach swoich ukochanych, a powtarzanie tych opowieści wcale nie zmniejsza bólu po ich stracie. Mówią o tym, jak Michael obiecywał, że zdąży do domu na kolację, jak Rene prasował mundur żony z taką dokładnością, że czarny materiał całkiem wypłowiał, jak Jesse smażył rano jajecznicę ze szczyptą soli dla swojej dziewczyny, którą nazywał „Beh”. Był dobrym ojcem. Był dobrym bratem. Był dobrym mężem. Był zabawny, wiesz? Ciągle mnie przytulał, wyobrażasz sobie? A jaki był przystojny, zdjęcie tego nie oddaje.

Duterte zachował silne poparcie społeczne i polityczne wpływy. Jego córka Sara sprawuje funkcję wiceprezydentki, po tym jak zawarła sojusz

z prezydentem Ferdinandem R. Marcosem Jr. W wyborach w 2022 roku odnieśli przygniatające zwycięstwo. Rodrigo Duterte wciąż mógłby być wolny, gdyby nie zaciekły konflikt, jaki podzielił dwie największe dynastie polityczne Filipin. Prezydent Marcos oznajmił wcześniej, że jego rząd nie będzie współpracował z Międzynarodowym Trybunałem Karnym, a na aresztowanie Dutertego zgodził się dopiero wtedy, gdy rozpadło się przymierze polityczne między oboma rodami.

Sojusznicy Dutertego twierdzą, że padł on ofiarą złowrogich sił, które go uprowadziły i przekazały obcym mocarstwom. Jego syn, który obecnie jest burmistrzem Davao, rodzinnego miasta Dutertego, zapowiedział, że będzie walczył z Marcosem i oskarżeniami wobec ojca. Zwolennicy byłego prezydenta organizują protesty, podczas których trzymają transparenty wychwalające Dutertego jako dobrego ojca.

Cejhay, syn Juana, chce, żeby ludzie pamiętali też o jego ojcu. Miał pięć lat, gdy policja wtargnęła do ich domu. Dzień po tym, jak zabrano zwłoki ojca, Cejhay wdrapał się na niebieski fotel, wsunął palec w otwór zaplamiony krwią i wydobył z niego kulę.

Teraz ma trzynaście lat i czuprynę ciemnych kręconych włosów. Juan był dobrym tatą, mówi. Cejhay niegdyś bił się z siostrami o to, kto będzie spał bliżej ojca. Zawsze wygrywał i teraz znów chciałby zwinąć się w kłębek u boku taty.

Chce, żeby ludzie wiedzieli, jaki był jego ojciec. Żeby wiedzieli, że Rodrigo Duterte zabił najlepszego ojca na świecie.

Artykuł ukazał się pierwotnie 23 marca 2025 roku na łamach „New York Timesa”.

Przypisy końcowe

1

J. M. Tupaz, *Where Crime Suspects Live Dangerously*, „Philippine Daily Inquirer", 15.02.2009.

Prolog

1

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji otwarcia wystawy handlowej Agrilink/Foodlink/Aqualink w 2017 roku, World Trade Center, Pasay, 5.10.2017.

2

B. Cupin, *Dela Rosa. Drug Syndicates „Killing Each Other"*, 14.07.2016, rappler.com, tinyurl.com/4su9zcbu, dostęp: 18.08.2025.

3

ABS-CBN Investigative and Research Group, *Map, Charts. The Death Toll of the War on Drugs*, ABS-CBN News Digital, 13.07.2016.

4

DeLima Blames Duterte for Rash of Killings in PH, komunikat prasowy biura senatorki Leili de Limy, Senat Filipin, 12.03.2021.

5

Sueno to Bato. Do Quick Probe on Vigilante-Style Drug Killings, komunikat prasowy Departamentu Spraw Wewnętrznych i Samorządu Lokalnego, 8.08.2016.

6

Fragment uchwały nr 9 Senatu Filipin, siedemnasta kadencja Kongresu, 2016.

I Pamięć

1. Love-Love

1

Powyższe opisy dotyczące konsekwencji tajfunu Haiyan, krwawego starcia pomiędzy rebeliantami a policją w Mamasapano oraz oblężenia miasta Zamboanga zostały zaczerpnięte z następujących artykułów autorki: *The Baby in the Backpack*, 2.02.2014, rappler.com, tinyurl.com/4n78v8k7, dostęp: 18.08.2025; *The Mourners of Mamasapano*, 18.02.2015, rappler.com, tinyurl.com/ebvu6eus, dostęp: 18.08.2025; *Blood from the Sky*, 17.10.2013, rappler.com, tinyurl.com/bdzk2863, dostęp: 18.08.2025.

2

R. Duterte w Dniu Badena-Powella, założyciela Światowej Organizacji Ruchu Skautowskiego, na podstawie przemówienia z okazji uroczystości ślubowania nowych członków Ruchu Skautowskiego Filipin, Malacañang, 3.04.2017.

3

R. Duterte do filipińskich robotników repatriowanych z Arabii Saudyjskiej w wypowiedzi przypadkiem podsłuchanej przez obecnych na miejscu przedstawicieli mediów. Zob. Ch. Mendez, *Rody's Job Offer to OFWs. Kill Drug Addicts*, „Philippine Star", 17.04.2017.

4

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowo mianowanych urzędników państwowych, Malacañang, 9.01.2017. Duterte powtórzył również te słowa podczas serii spotkań z burmistrzami, które odbyły się w Malacañang 11 stycznia 2017 roku. O sprawie napisał dziennik „Philippine Daily Inquirer", opierając się na rozmowach z obecnymi na tych spotkaniach burmistrzami. Zob. L. Salaverria, *Duterte Tells Mayors. Repent, Resign or Die*, „Philippine Daily Inquirer", 12.01.2017.

5

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas ceremonii uruchomienia stutrzydziestopięciomegawatowego pieca fluidyzacyjnego w elektrowni Palm Concepcion Power Corporation, Malacañang, 28.11.2016.

6

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas przyjęcia po zwycięskich wyborach, Davao, 4.06.2016.

7

R. Duterte, na podstawie wypowiedzi podczas konferencji prasowej w Davao, 31.05.2016.

8

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas wiecu, na którym ogłosił start w wyborach prezydenckich, Tondo, Manila, 10.02.2016.

9

Rebel Journalism. The Writings of Wilfred Burchett, ed. G. Burchett, N. Shimmin, Cambridge, UK, 2007.

10

Przywołane tu liczby odnoszą się do statystyk zabójstw z trzech osobnych nocy podczas wojny z narkotykami. Więcej szczegółów: N. Alquitran,
7 *More Drug Suspects Killed*, „Philippine Star", 22.06.2016; P. Evangelista, *The Drug War. Monday*, 21.10.2016, rappler.com, tinyurl.com/78m8knu2, dostęp: 18.08.2025; Reuters, *Another 26 Killed Overnight as Philippine Drug War Gets Bloodier*, „South China Morning Post", 17.08.2017.

11

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji obiadu z ubogimi, Delpan Sports Complex, Tondo, Manila, 30.06.2016.

12

R. Duterte, 25. Doroczny Zjazd Wiceburmistrzów Ligi Miast Filipin, Malacañang, 28.06.2018.

13

M. Ramos, *Duterte Warns Drug Lords' Lawyers*, „Philippine Daily Inquirer", 9.12.2016.

14

R. Ratcliffe, *War on Drugs Blamed for Deaths of at Least 122 Children in Philippines*, „The Guardian", 30.06.2020.

15

R. Duterte, na podstawie przemówienia w Departamencie Rolnictwa, Malacañang, 7.03.2017.

16

Maximo Garcia w rozmowie z autorką, 30.08.2016. Więcej informacji na temat okoliczności śmierci Daniki Mae Garcii: P. Evangelista, *Danica, My Danica*, 6.09.2016, rappler.com, tinyurl.com/587fnj44, dostęp:

18.08.2025.

17

J. C. Teehankee, C.A.A. Calimbahin, *Mapping the Philippines' Defective Democracy*, „Asian Affairs. An American Review" 2020, no. 47 (2), s. 97–125.

18

N. Curato, P. Evangelista, *The Punisher*, 19.02.2016, rappler.com, tinyurl.com/4nsucn47, dostęp: 18.08.2025; artykuł ukazał się pierwotnie w cyklu *Imagined President*.

19

Choć historycy podają, że Holokaust pochłonął sześć milionów ofiar, Duterte po powrocie z Wietnamu zaniżył tę liczbę podczas przemówienia wygłoszonego w Davao 30 września 2016 roku.

20

Christine w rozmowie z autorką. Pierwsza rozmowa odbyła się w 2016 roku w obecności opiekuna prawnego dziewczynki. Druga została przeprowadzona w roku 2023, kiedy Christine była już pełnoletnia. Christine wyraziła zgodę na użycie w tekście jej prawdziwego imienia. Zapis pełnego śledztwa dziennikarskiego w sprawie śmierci Constantina de Juana: P. Evangelista, *This Is Where They Do Not Die*, współpraca L. Buan, K. dela Cruz, A. Evangelista, fotografie C. Gabuco, 25.11.2017, rappler.com, tinyurl.com/5h852657, dostęp: 18.08.2025.

21

Rappler's Mission Statement, 22.02.2021, rappler.com, tinyurl.com/4cm64nwe, dostęp: 18.08.2025.

22

P. Evangelista, *Rappler at 10. Employee No. 6*, 12.12.2021, rappler.com, tinyurl.com/3vumvw82, dostęp: 18.08.2025.

23

P. Ranada, *Duterte Calls Rappler "Fake News Outlet"*, 16.01.2018, rappler.com, tinyurl.com/bd9csz24, dostęp: 18.08.2025.

24

R. Duterte, na podstawie drugiego orędzia do narodu o stanie państwa, Batasang Pambansa, Quezon City, 24.07.2017.

25

Więcej na temat zarzutów postawionych Rapplerowi – zob. L. Buan, *List. Cases vs. Maria Ressa, Rappler Directors, Staff Since 2018*, 25.02.2019, rappler.com, tinyurl.com/y6s3kyep, dostęp: 18.08.2025.

26

Statement on Affirmation of Revocation of Rappler's Corporate Registration, Securities and Exchange Commission, 29.06.2022.

27

Duterte Himself Banned Rappler Reporter from Malacañang Coverage, 22.02.2018, rappler.com, tinyurl.com/9npvbrhc, dostęp: 18.08.2025.

28

Zob. P. Evangelista, *In the Name of the Father*, 15.12.2016, rappler.com, tinyurl.com/365ssyxe, dostęp: 18.08.2025; taż, *Execution at Cessna*, 21.09.2016, rappler.com, tinyurl.com/bdfvxvvz, dostęp: 18.08.2025; taż, *Jerico's Angel*, 7.11.2016, rappler.com, tinyurl.com/bdh379fv, dostęp: 18.08.2025.

29

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas dziesiątej rocznicy powstania Dowództwa Sił Zbrojnych Wschodniego Mindanao, Panacan, Davao, 26.08.2016.

2. Większość, która przeżyła

1

Fikcyjny opis wyprawy Magellana na Filipiny pochodzi z tekstu *The Fredding of Ferdinand Magellan* opublikowanego w książce *How to Become a Father. A Collection of Humorous Essays, Legends, and Sketches*, ed. M. P. Chanco, Manila 1951, a także z artykułu M. P. Chanco *Filipinos Laugh Easy*, „Sunday Times Magazine", 13.11.1949. Pierwotna relacja z ekspedycji Magellana, która trwała od 1519 do 1522 roku, została napisana przez biorącego w niej udział Antonia Pigafettę, uczonego i odkrywcę (wyd. pol. *Relacja z wyprawy Magellana dookoła świata*, przeł. J. Szymanowska, Gdańsk 1992).

2

C. Guerrero Nakpil, przedmowa do *How to Become a Father…*

3

Kasaysayan. The Story of the Filipino People, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay Jr., vol. 3, J. S. Arcilla, *The Spanish Conquest*, Mandaluyong 1998. Zob. też: J. A. Angeles, *The Battle of Mactan and the Indigenous Discourse on War*, „Philippine Studies" 2007, no. 55 (1), s. 3–52.

4

Więcej na temat początkowych kampanii pacyfikacyjnych: A. Perez Zamarripa, *The Principales of Philip II. Vassalage, Justice, and the Making of Indigenous Jurisdiction in the Early Colonial Philippines* [w:] *Norms Beyond Empire. Law Making and Local Normativities in Iberian Asia*, 1500–1800, ed. M. Bastias Saavedra, Leiden 2022. Więcej na temat udziału tubylczych oddziałów (zwłaszcza ludu Bisaya lub Wisajów) w zdobyciu Manili: S. Mawson, *Philippine Indios in the Service of Empire. Indigenous Soldiers and Contingent Loyalty*, 1600–1700, „Ethnohistory" 2016, nr 63 (2).

5

Więcej na temat polityki i metod stosowanych w procesie nawracania na chrześcijaństwo: C. Brewer, *Holy Confrontation. Religion, Gender, and Sexuality in the Philippines, 1521–1685*, Manila 2001.

6

J. Offner, *Why Did the United States Fight Spain in 1898?*, „Organization of American Historians Magazine of History" 1998, no. 12 (3).

7

Zob. J. Go, *Introduction* [w:] *The American Colonial State in the Philippines. Global Perspectives*, ed. tenże, Anne L. Foster, Durham 2003; różni autorzy, *The American-Spanish War. A History by the War Leaders*, London 1899.

8

The World of 1898. The Spanish-American War, Hispanic Division of the Library of Congress Online Resource, 22.06.2011.

9

The *American-Spanish War…*, dz. cyt.

10

T. Agoncillo, *History of the Filipino People*, Quezon City 1990. Zob. też: J. Galang, *Ang Pamahalaang Militar ng Mga Amerikano sa Pilipinas Bago ang Digmaang Pilipino-Amerikano*, „Philippine Social Sciences Review" 2010, nr 62 (1), s. 197–229; M. Storey, M. P. Lichauco, *The Conquest of the Philippines by the United States*, 1898–1925, New York 1926

11

D. Immerwahr, *How to Hide an Empire. A History of the Greater United States*, New York 2019.

12

Tekst proklamacji znajduje się w: J. Blount, *The American Occupation of the Philippines, 1898–1912*, New York 1913.

13

R. Kipling, *Brzemię białego człowieka*, przeł. A. Bańkowska. Zob. M. van Ells, *Assuming the White Man's Burden. The Seizure of the Philippines, 1898–1902*, „Philippine Studies" 1995, no. 43 (4).

14

Wojna filipińsko-amerykańska należy do najkrwawszych konfliktów zbrojnych w dziejach Filipin. Więcej na ten temat – zob. *Kasaysayan. The Story of the Filipino People*, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay Jr., vol. 5, M. Guerrero, J. Schumacher, *Reform and Revolution*, Hong Kong 1998.

15

S. Brown, *White Backlash and the Aftermath of Fagen's Rebellion. The Fates of Three African-American Soldiers in the Philippines, 1901–1902*, „Contributions in Black Studies" 1995, no. 13 (5). Zob. też: D. Immerwahr, *How to Hide an Empire*, dz. cyt.

16

Te i dalsze informacje na temat życia Maria Chanco pochodzą z rozmów przeprowadzonych przez autorkę z członkami rodziny Chanco: z Felicią Evangelistą, matką autorki, 9.05.2022; z Louiem Chanco, wujkiem autorki, który przedstawił dokumenty na temat genealogii rodziny, 12.07.2020 i 25.09.2020; z Jose „Yingiem" Chanco i Pedrem „Boo" Chanco III,

4.07.2020; z Marią Gugay Chanco-Turner, stryjeczną babką autorki, 25.09.2020, i Marią Teresą Chanco-Goodrich, 3.10.2020.

17

Kasaysayan. The Story of the Filipino People, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay Jr., vol. 6, M. Guerrero, *Under Stars and Stripes*, Hong Kong 1998.

18

Na podstawie opowieści Marii Gugay Chanco-Turner o Antoniu „Tonym" Pabalanie Chanco, który ukończył Akademię Wojskową Stanów Zjednoczonych w West Point w 1937 roku. Według artykułu z numeru „The Assembly" z marca–kwietnia 1998 roku, czasopisma dla wychowanków West Point, Tony Chanco rozpoczął naukę w akademii w 1934 roku w wieku siedemnastu lat. W trakcie okupacji japońskiej podczas II wojny światowej służył jako dowódca batalionu inżynieryjnego 91 Dywizji Armii Filipińskiej. Dowodził oddziałem złożonym „praktycznie z rekrutów […], którego zadaniem było pozostawienie za sobą spalonej ziemi. Każdy most, silnik każdej lokomotywy i każda jednostka transportu miały zostać zniszczone". Louis Morton w książce *The Fall of the Philippines* (Washington, DC 1993) opowiada o różnych wyczynach oddziału, między innymi o wysadzeniu w powietrze Mostu Layac na półwyspie Bataan, żeby umożliwić odwrót wojskom amerykańskim. Po upadku Bataanu w kwietniu 1942 roku Tony Chanco dostał się do japońskiej niewoli. Zdołał uciec z bataańskiego marszu śmierci, po czym został ponownie schwytany przez japońskiego oficera, później zaś odesłano go do domu w Manili, gdzie rodzina zaopiekowała się nim podczas rekonwalescencji. Po powrocie do zdrowia Tony Chanco dołączył do dowodzonych przez podpułkownika Edwina Ramseya oddziałów partyzanckich i walczył w ich szeregach do zakończenia okupacji japońskiej w 1945 roku.

19

E. Drea i inni, *Researching Japanese War Crime Records*, Washington, DC 2006.

20

Raport na temat masakry w Manili, w którym znajduje się świadectwo Maria P. Chanco, nosi tytuł *Report on the Destruction of Manila and Japanese Atrocities*, Washington, DC 1945. Zniszczenie Manili w ostatnich miesiącach okupacji było rezultatem bombardowań ze strony wojsk zarówno japońskich, jak i amerykańskich. Była to, jak wyraził się historyk Ricardo Jose, „orgia gwałtów i morderstw". Zob. *Kasaysayan.*

The Story of the Filipino People, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay Jr., vol. 7, R. T. Jose, *The Japanese Occupation*, Hong Kong 1998.

21

Kasaysayan. The Story of the Filipino People, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay, Jr., vol. 8, M.S. I. Diokno, *Up from the Ashes*, Hong Kong 1998.

22

R. Pangalangan, *Law and Newly Restored Democracies. The Philippines Experience in Restoring Political Participation and Accountability*, Chiba 2002.

23

M. P. Chanco, *U. S. Shipping „Gets Thur Fustest"*, „American Chamber of Commerce Journal" 1945, no. 12 (12).

24

Veteran Newsman Passes Away, „Manila Bulletin", 19.07.2001.

25

Chanco, Veteran Scribe; 79, „Philippine Daily Inquirer", 19.07.2001.

26

F. Bautista, *11. The Most Outstanding Young Man in Journalism*, „Sunday Times Magazine", 4.12.1955.

27

Pismo z U. S. Foreign Service do Maria Chanco, 26.11.1962.

28

Czasopismo było wydawane przez Chanco's Manor Press przy Evangelista Street. „Manor" było połączeniem imion Maria i Leonor Chanco.

29

Nieprawdziwe stwierdzenia Marcosa na temat jego bohaterskiej postawy podczas japońskiej okupacji zostały obalone przez Państwową Komisję Historyczną Filipin: *Why Ferdinand E. Marcos Should Not Be Buried at the Libingan ng mga Bayani*, Manila 2016.

30

Proclaiming a State of Martial Law in the Philippines, proklamacja nr 1081, s. 1971, podpisana 21.09.1972.

31

P. Mijares, *The Conjugal Dictatorship of Ferdinand and Imelda Marcos*, Quezon City 2017.

32

R. Bonner, *Waltzing with a Dictator*, New York 1988.

33

J. Lyons, K. Wilson, *Marcos and Beyond*, New South Wales 1987.

34

B. Drogin, *Imelda Marcos' Shopping Gave 'Spree' New Meaning*, „Los Angeles Times", 22.03.1986.

35

J. Salonga, *Presidential Plunder*, Quezon City 2000; B. Aquino, *The Politics of Plunder. The Philippines under Marcos*, Quezon City 1999.

36

A. W. McCoy, *Dark Legacy. Human Rights Under the Marcos Regime* [w:] *Memory, Truth-telling and the Pursuit of Justice. A Conference on the Legacy of the Marcos Dictatorship*, Quezon City 1999. Zob. też: *Report of an Amnesty International Mission to the Republic of the Philippines 22 November–5 December 1975*, wrzesień 1976; *Report of an Amnesty International Mission to the Republic of the Philippines 11–28 November 1981*, wrzesień 1982.

37

Proclaimingthe Termination of the State of Martial Law Throughout the Philippines, proklamacja nr 2045, s. 1981, podpisana 26.01.1981.

38

R. S. Manglapus, *Buttery Toast in Manila*, „The New York Times", 10.07.1981.

39

Więcej na temat kariery politycznej Benigna Aquina Jr., jego perturbacji z dyktaturą Marcosa oraz czasu spędzonego na emigracji – zob. W. Bello, *Benigno Aquino. Between Dictatorship and Revolution in the*

Philippines, „Third World Quarterly” 1984, no. 6 (2), s. 283–309.

40

Informacje na temat działalności Benigna Aquina Jr. w Stanach Zjednoczonych na podstawie: Ninoy and Cory Aquino Foundation, *Exile Begins*, ninoyaquino.ph, tinyurl.com/2p5xvy4e; M. Humes, *The Scholarly Life of a Leader*, „Crimson”, 21.09.1983; Benigno Aquino Jr., przemówienie w Asia Society, Nowy Jork, 4.08.1980. Pełny tekst przemówienia: *The Filipino Is Worth Dying For*, „Manila Times”, 22.08.2010.

41

Jedną z najbardziej zapadających w pamięć relacji z ostatniego lotu Aquina napisał jego szwagier, korespondent stacji ABC, który podróżował tym samym samolotem co zamordowany senator: K. Kashiwahara, *Aquino's Final Journey*, „The New York Times”, 16.10.1983. Zob. też: RTV Malacanang, *Puso at Diwa ni Ninoy*, 31.01.2013, youtube.com, tinyurl.com/268b3nxs, dostęp: 18.08.2025.

42

Tony Orlando and Dawn, *Tie a Yellow Ribbon Round the Ole Oak Tree*, Arista Records, 1973.

43

J. L. Andrade, *'Crying Lady'. It's Destiny That I Saw Ninoy Killing 33 Years Ago*, „Philippine Daily Inquirer”, 21.08.2016.

44

Undelivered Speech of Sen. Benigno Aquino, Jr., upon His Return from the U.S., „Official Gazette”, 21.08.1983.

45

Kasaysayan. The Story of the Filipino People, ed. T. Ma, J. Y. Dalisay Jr., vol. 9, A. Magno, *A Nation Reborn*, Mandaluyong City 1998.

46

R. Alabastro, *The Other Philippine Election Tally. The Dead and Wounded*, Associated Press, 13.02.1986.

47

An Eyewitness History. People Power, the Philippine

Revolution of 1986, ed. M. Allarey Mercado, Manila 1986.

48

M. Fineman, *Killed by Sniper After Rally. 'Foot Soldier' Archie Dies as He Lived – for Aquino*, „Los Angeles Times", 12.02.1986.

49

R. Santos Jr., *1986 Comelec Walkout Not About Cory or Marcos*, 25.02.2013, rappler.com, tinyurl.com/m5a3k4ac, dostęp: 18.08.2025.

50

Liczbę trzydziestu programistów podaje Seth Mydans w artykule *Observers of Vote Cite Wide Fraud by Marcos Party*, „The New York Times", 10.02.1986. Jednak według najnowszych źródeł budynek Philippine International Convention Center w Passay opuściło trzydziestu pięciu programistów. Później nazywano ich „trzydziestką piątką z Comelec" (skrót od Commision of Elections, czyli Komisji Wyborczej) lub „trzydziestoma pięcioma wspaniałymi". Zob. N. Carvajal, *1986 Comelec Tabulators Fear Marcos Return*, „Philippine Daily Inquirer", 24.02.2016.

51

Catholic Bishops' Conference of the Philippines, Annex X, International Observer Mission, *Report to the President of the United States of America on the February 7, 1986, Presidential Election in the Philippines*, National Democratic Institute for International Affairs and the National Republican Institute for International Affairs, 1986.

52

Oświadczenie Ronalda Reagana w sprawie wyborów prezydenckich na Filipinach, 15.02.1986.

53

J. Reed, *Enrile and Ramos. Former Loyalists Turn on Marcos*, United Press International, 22.02.1986.

54

Ph. Bronstein, *Lessons of Philippines' 'People Power' Revolution, 30 Years Later*, „San Francisco Chronicle", 29.02.2016.

55

J. P. Olivares, *Epifanio de los Santos Avenue, Quezon City. The*

History of Landmarks along Edsa, „Lakbay ng Lakan”, 14.09.2019; P. Alcazaren, *The Road from Highway 54 Toward a More Inclusive and Safe EDSA*, „Philippine Star Life”, 24.02.2022; A. Ocampo, *Who Was Epifanio de los Santos*, „Philippine Daily Inquirer”, 29.06.2018.

56

M. Thompson, *Philippine ‘People Power’ Thirty Years On*, „Diplomat”, 9.02.2016.

57

Human Rights Violations Victims Memorial Commission, *The Events Surrounding the 1986 Snap Elections*, 12.02.2021.

58

Manifest wyrażający poparcie dla kandydatury duetu Ferdinand Marcos – Arturo Tolentino ukazał się w „Bulletin Today” (obecnie „Manila Bulletin”) 28.01.1986. Reuel Molina Aguila (były przewodniczący grupy Galian sa Arte at Tula) opisał okoliczności towarzyszące publikacji manifestu oraz odbiór, z jakim się spotkał, w artykule *Kabilaan. Pagtatala ng Kasaysayan Hinggil sa Pag-endorso ng Ilang Kasapi ng Galian sa Arte at Tula sa Kandidaturang Marcos Tolentino*, „Talababa” 2006, no. 1 (3).

59

E. San Juan, *What Shall We Do with All of Marcos’ Hacks?*, „Philippine News”, 22–28.10.1986.

60

Ernesto Hilario (dziennikarz) w rozmowie z autorką, 25.09.2020; Luis Teodoro (dziennikarz) w rozmowie z autorką, 8.07.2020.

61

Kopia felietonu Maria Chanco pod tytułem *Some of Our Panaderos Are Missing*, w którym opisuje on swoją reakcję na rewolucję siły ludu, pochodzi z archiwum rodzinnego. Tekst ukazał się najprawdopodobniej na łamach „Evening Post”.

3. Maskotka

1

P. Abinales, D. Amoroso, *State and Society in the Philippines*, Lanham 2005.

2

C. H. Landé, *The Return of 'People Power' in the Philippines*, „Journal of Democracy" 2001, no. 12 (2), s. 88–102; Y. Chua, S. Coronel, V. Datinguinoo, *Can Estrada Explain His Wealth?*, Philippine Center for Investigative Journalism, 24.07.2000; J. C. Baumgartner, N. Kada, *Checking Executive Power. Presidential Impeachment in Comparative Perspective*, Westport, Conn., 2003; P. A. Rodell, *The Philippines. Gloria 'in Excelsis'*, „Southeast Asian Affairs" 2002; *Philippine Leader Resigns, Beset by Scandal*, Associated Press, 20.01.2001; *Estrada v. Desierto*, G. R. No. 146710-15, 2.03.2001; *Erap's Last Stand. Revisiting President Joseph Estrada's Final Days in the Malacañan Palace*, „Tatler Philippines", 28.07.2020; S. Mydans, *People Power 2 Doesn't Give Filipinos the Same Glow*, „The New York Times", 5.02.2001.

3

P. Abinales, *Fragments of History, Silhouettes of Resurgence. Student Radicalism in the Early Years of the Marcos Dictatorship*, „Southeast Asian Studies" 2008, no. 46 (2), s. 175–199; A. de Guzman, *U. P. After the 'Storm'* [w:] *Tibak Rising. Activism in the Days of Martial Law*, ed. F. C. Llanes, Mandaluyong 2012.

4

A. Yuson, *Pinay Wins It Big in London*, „Philippine Star", 16.05.2004.

5

G. Macapagal Arroyo, *Second State of the Nation Address*, „Official Gazette", 22.07.2002.

6

An Act Repealing RA No. 1700, as Amended, Otherwise Known as the Anti-Subversion Act, Republic Act No. 7636, 24.09.1992.

7

M. Thompson, *The Decline of Philippine Communism*, „Southeast Asia Research" 1998, no. 6 (2), s. 105–129.

8

Oświadczenie sekretarza obrony USA Colina L. Powella, *On the Designation of a Foreign Terrorist Organization*, 9.08.2002.

9

G. Holst-Warhaft, *The Cue for Passion. Grief and Its Political Uses*, Cambridge, Mass., 2000, s. 104–105.

10

E. Crenzel, *Toward a History of the Memory of Political Violence and the Disappeared in Argentina* [w:] *The Struggle for Memory in Latin America. Recent History and Political Violence*, ed. E. Allier Montaño, E. Crenzel, New York 2015.

11

F. Peregil, *Videla Convicted for Baby Stealing*, „El País", 12.07.2012.

12

Philippines. Not Forgotten, the Fate of the "Disappeared", raport Amnesty International, 1996.

13

Oxford English Dictionary, Oxford 2023. Słownik aktualizowany na bieżąco na stronie: oed.com.

14

Relacja o zaginięciu Sherlyn Cadapan i Karen Empeño na podstawie artykułów autorki dotyczących oskarżeń wobec generała majora Jovita Palparana o zbrodnie przeciwko prawom człowieka. Palparan został skazany w 2018 roku za uprowadzenie i bezprawne uwięzienie Cadapan i Empeño. Zob. następujące teksty Patricii Evangelisty: *Rage*, „Philippine Daily Inquirer", 23.11.2008; *The Rape of Raymond Manalo*, „UNO Magazine", wrzesień 2008; *The Darkness of Fear*, „Esquire Philippines", maj 2012. Zob. też: K. Dalena, P. Evangelista, *People of the Philippines vs. Jovito Palparan*, 29.03.2012, rappler.com, tinyurl.com/3czkvs68, dostęp: 18.08.2025; P. Villaluna, P. Evangelista, *Storyline. Stolen*, ABS-CBN News Channel, 27.06.2008.

15

L. E. Claudio, *Taming People's Power. The EDSA Revolutions and Their Contradictions*, Quezon City 2013.

16

D. Amoroso, *Inheriting the 'Moro Problem' Muslim Authority and Colonial Rule in British Malaya and the Philippines* [w:] *The American Colonial State in the Philippines. Global Perspectives*, ed. J. Go, A. L. Foster, Durham 2003.

17

G. Campbell, *Bondage and the Environment in the Indian Ocean World*, Cham 2018.

18

J. R. Uy, *Ampatuan Aide Says Arroyo Ordered Governor to Rig 2007 Senatorial Polls*, „Philippine Daily Inquirer", 4.10.2011.

19

People of the Philippines v. Ampatuan et al., Criminal Case Nos. Q-09--162148-72/Q-09-162216-31/Q-10-162652-66/Q-10-163766/GL-Q-12--178638; *"They Own the People". The Ampatuans, State-Backed Militias, and Killings in the Southern Philippines*, Human Rights Watch, 16.11.2020; Center for Media Freedom and Responsibility, *The Ampatuan Massacre. Summary of Case Trial*, Philippine Center for Investigative Journalism, 18.12.2019; P. Evangelista, *Carnage*, „Philippine Daily Inquirer", 29.11.2009; taż, *Killing Bebot Momay*, „Philippine Daily Inquirer", 29.09.2012; taż, *These Are Their Names*, „UNO Magazine", grudzień 2010; K. Dalena, P. Evangelista, *58*, ABS-CBN News Channel, 23.11.2010.

20

Przemówienie inauguracyjne prezydenta Benigna S. Aquina III wygłoszone w Manili, 30.06.2010; angielski tekst przemówienia ukazał się w „Official Gazette", 30.06.2010.

21

Więcej na temat akcji uwolnienia zakładników oraz późniejszych reakcji prezydenta Aquina na całą sytuację: *Hong Kong Hostages Killed in Manila Bus Siege*, BBC, 23.08.2010; R. Robles, *'I Smile When I'm Fed Up'. Benigno Aquino III Defends 'Inappropriate' Grins That Sparked International Outrage*, „South China Morning Post", 21.04.2015; C. Larano, *Philippine President. No Apology over*

Hong Kong Hostages, „Wall Street Journal", 23.10.2013; S. Chan, *Smiling Aquino 'Ridiculous' and 'Lacking Empathy', Manila Hostage Crisis Survivors Say*, „South China Morning Post", 21.04.2015.

22

Więcej na temat walk w Zamboandze: *Philippine Rebels Use 'Human Shields' in Standoff with Troops*, Agence France-Presse, 10.09.2013; R. Falcatan, *Zamboanga City Remembers Infamous 2013 Siege, Honors 38 Heroes*, 9.09.2022, rappler.com, tinyurl.com/yjxbewrs, dostęp: 18.08.2025; *What Went Before. The MNLF siege of Zamboanga City*, „Philippine Daily Inquirer", 8.09.2014; P. Evangelista, *Blood from the Sky*, 7.10.2013, rappler.com, tinyurl.com/bdzk2863, dostęp: 18.08.2025; taż, *Zamboanga Still Under Siege*, 17.01.2015, rappler.com, tinyurl.com/yr8uppnb, dostęp: 18.08.2025; P. Villaluna, P. Evangelista, *The Children of Sta. Barbara*, 26.09.2013, rappler.com, tinyurl.com/2zs8erxy, dostęp: 18.08.2025; *Santa Catalina*, 12.10.2013, youtube.com, tinyurl.com/5bz77hrv, dostęp: 18.08.2025.

23

Przemówienie prezydenta Benigna Aquina III w Pałacu Malacañang, 12.09.2014.

24

K. Francisco, *Aquino Turns Defensive over Criticism He Lacks Empathy*, 26.05.2016, rappler.com, tinyurl.com/24ewm8w7, dostęp: 18.08.2025.

25

Więcej na temat zniszczeń wyrządzonych przez tajfun Haiyan: UN Office for the Coordination of Humanitarian Affairs, *Philippines. Concern Growing for People Cut Off by Super Typhoon Haiyan*, UNOCHA.org, 10.11.2013; *Philippines. Typhoon Haiyan Emergency Appeal Final Report*, ReliefWeb, 5.10.2017; P. Evangelista, *Land of the Mourning*, „Esquire Philippines", grudzień–styczeń 2014; taż, *Are You Still Alive? The Rhetoric of Benigno Aquino III*, 25.06.2016, rappler.com, tinyurl.com/2px7hnbe, dostęp:

18.08.2025. Zob. też: *VIDEO. The men of Village 88*, reż. G. Lumbera, scen. P. Evangelista, youtube.com, tinyurl.com/3hkt7xc6, dostęp: 12.08.2025.

26

L. Jimenea, *Man Who Did Not Abandon Tacloban Passes Away*, „Philippine Star", 4.08.2015.

27

W. Cheng, *PNP Didn't Rebuff Businessman. Palace*, ABS-CBN News Digital, 6.08.2015.

28

Me, Lack Empathy? Pnoy Reacts, ABS-CBN News Digital, 27.05.2016.

29

A. J. Hegina, *Aquino on Attending Laude Wake. 'I Don't Attend Wakes of People I Don't Know'*, 22.10.2014, inquirer.net, tinyurl.com/yxxe9j37, dostęp: 18.08.2025.

30

PNoy Goes to Car Plant Opening as Fallen SAF Men Arrive, ABS-CBN News Digital, 4.02.2015.

31

A. Taberna, *PNoy Leaves Some Families Hurt*, ABS-CBN, 21.02.2015.

32

Taką retoryką posługiwał się prezydent Aquino podczas swoich rządów. Po raz pierwszy o „prostej drodze" (*Tuwid na Daan*) wspomniał w orędziu do narodu 26 lipca 2010 roku. Określenie to odnosi się do umowy społecznej, którą Aquino zawarł z Filipińczykami, przyrzekając stać na straży transparentnych, odpowiedzialnych i partycypacyjnych rządów.

33

Więcej na temat dokonań prezydenta Aquina: C. Elemia, *Did Aquino Deliver on His Promises?*, cz. 1, 22.07.2015, rappler.com, tinyurl.com/bdzh6ts6, dostęp: 18.08.2025; cz. 2, 24.07.2015, rappler.com, tinyurl.com/4tf6654j, dostęp: 18.08.2025; A. T. Carpio, *Aquino and the Arbitration Against China*, 1.07.2021, inquirer.net, tinyurl.com/34ufudtc, dostęp: 18.08.2025; P. B. Mirasol, *A Look Back at the PNoy Administration*, 24.06.2021,

bworldonline.com, tinyurl.com/yc8fav5y, dostęp: 18.08.2025; *President Aquino Signs RH Bill into Law*, 28.12.2012, rappler.com, tinyurl.com/yck8832t, dostęp: 18.08.2025; D. Cervantes, *P271.6B 2011 Education Budget Biggest in Phl History – P-Noy*, „Philippine Star", 9.12.2010; T. Aquino, *PNoy. 7.7 Million Filipinos Lifted from Poverty Through Conditional Cash Transfer Program*, Philippine Institute for Development Studies, 15.01.2016.

34

Speeches of Benigno 'Noynoy' Aquino During His Presidency, ABS-CBN News Channel, 24.06.2021.

4. Narodziny mściciela

1

Rodrigo Duterte, na podstawie przemówienia podczas wiecu wyborczego, Tondo, Manila, 10.02.2016.

2

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wiecu wyborczego, Lipa, 14.04.2016.

3

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas spotkania z żołnierzami 4 Dywizji Piechoty Armii Filipin, Camp Edilberto Evangelista, Barangay Patag, Cagayan de Oro, 9.08.2016.

4

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji inauguracji działalności Pilipinong May Puso Foundation, Davao, 11.11.2016. Zob. też: *Duterte Flip-Flops on Family's Wealth*, „VERA Files", 18.02.2017.

5

G. Lacorte, *Duterte Hits Back at Roxas, Says Wharton Red Is a Myth*, 13.12.2015, inquirer.net, tinyurl.com/8dtsc6jr, dostęp: 18.08.2025.

6

R. Duterte, cytat z przemówienia dla Parish Pastoral Council for Responsible Voting's Board of Trustees, Officers, and Delegates, Malacañang, 3.08.2016.

7

R. Duterte, cytat z przemówienia na czterdziestej drugiej Filipińskiej Konferencji Biznesowej oraz Wystawie Filipińskiej Izby Handlu i Przemysłu, Hotel Manila Marriott, Pasay, 13.10.2016.

8

R. Duterte, cytat z przemówienia na koncercie MAD for Change, Taguig, 29.11.2015.

9

Więcej na temat dzieciństwa, młodości i początków kariery politycznej Dutertego: E. G. Parreño, *Beyond Will and Power. A Biography of President Rodrigo Roa Duterte*, Lapulapu City 2019; J. Miller, *Duterte Harry. Fire and Fury in the Philippines*, Melbourne 2018. Autorka otrzymała pisemną zgodę od Earla Parreña na wykorzystanie kilku akapitów z jego książki. Zob. też: S. Coronel, *The Vigilante President*, „Foreign Affairs", 12.08.2019.

10

Informacje dotyczące życia i charakteru Rodriga Dutertego za: J. Miller, *Duterte Harry*, dz. cyt.

11

M.P.P. Reyes, *The Duterte–Marcos Connection*, „VERA Files", 29.09.2019.

12

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji Tygodnia Solidarności z Ubogimi Mieszkańcami Miast, Hardin ng Pag-Asa, Barangay Addition Hills, Mandaluyong, 7.12.2016.

13

R. Duterte, na podstawie przemówienia na wiecu wyborczym, La Paz Plaza, Iloilo, 21.04.2016.

14

F. Zamora, *Law Student Duterte Shot Frat Brod on Campus in '72*, „Philippine Daily Inquirer", 22.04.2016.

15

P. Ranada, *Meet Davao's Foremost 'Yellow' Activist. Soledad Duterte*, 4.03.2017, rappler.com, tinyurl.com/4spj42x6, dostęp: 18.08.2025; A. Nawal, N. Alconaba, *Sara Duterte Fires Back.*

My Father Understood Spirit of Edsa, „Philippine Daily Inquirer", 25.02.2017.

16

Ninoy and Cory Aquino Foundation, *Essential Cory Aquino. The Unpaved Road to the Presidency*, coryaquino.ph, 2010.

17

Fact Check. How Long Did Duterte Serve as Davao City Mayor?, „VERA Files", 10.12.2016.

18

C. O. Arguillas, *People Power 1986 and Duterte's Destiny*, 26.02.2017, mindanews.com, tinyurl.com/bdx8hebc, dostęp: 18.08.2025.

19

L. Williams, Paul Grigson, *In Rambo Town, Jackie Didn't Have a Chance*, „Sydney Morning Herald", 17.08.1989.

20

O Davao jako „mieście morderstw" i „stolicy zbrodni" pisano w kilku publikacjach – zob. „Asiaweek" vol. 2, no. 37, 13.09.1985, s. 6–18, zob. B. LePoer, W. Shaw, *A Selective, Annotated Bibliography on Philippine Insurgencies*, Federal Research Division, Library of Congress, Washington 1985–1988; W. Branigin, *Davao Known as Philippines' 'Murder Capital'*, „Washington Post", 8.08.1985; M. Peel, *Drugs and Death in Davao. The Making of Rodrigo Duterte*, „Financial Times", 1.01.2017.

21

R. Hastings z „Sydney Morning Herald", cyt. za: R. J. May, *Vigilantes in the Philippines. From Fanatical Cults to Citizens' Organizations*, „Philippine Studies Occasional Paper" 1992, no. 12.

22

Podpułkownik Franco Calida w zeznaniu złożonym 13 stycznia 1988 roku, cyt. za: *Report on Vigilantes*, sprawozdanie Senackiej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, ósma kadencja Kongresu, 1988.

23

P. Quinn-Judge, *In Agdao, Not Even 'Baby' Aquino Can Keep the*

Communists at Bay, „Christian Science Monitor", 26.03.1985.

24

E. Delacruz, A. Jordan, J. Emmanuel, *Death Squads in the Philippines*, San Francisco 1987.

25

Więcej o okolicznościach powstania grupy: B. Weiss, *Duterte's Death Squads Were Born in America's Cold War*, „Foreign Policy", 10.07.2017.

26

S. Mydans, *Right-wing Vigilantes Spreading in Philippines*, „New York Times", 4.04.1987.

27

Informacje na temat działalności Alsa Masa oraz zamieszczone poniżej wypowiedzi prezydent Corazon Aquino i amerykańskiego sekretarza stanu George'a Schultza pochodzą z filmu dokumentalnego *Rustling of Leaves. Inside the Philippine Revolution*, reż. N. Wild, Vancouver, 1988.

28

Philippines. Unlawful Killings by Military and Paramilitary Forces, Amnesty International, 1988.

29

Philippine Alliance of Human Rights Advocates, *Right Wing Vigilantes and U. S. Involvement. Report of a U.S.-Philippine Fact-Finding Mission to the Philippines*, Quezon City, 20–30.05.1987.

30

P. Tarr, *Philippine Vigilantes Reflect U. S. Strategy for 'Low Intensity Conflict'*, „Los Angeles Times", 11.10.1987.

31

E. Guyot, *Alsa Masa. 'Freedom Fighters' or 'Death Squads'?*, 6.08.1988, icwa.org, tinyurl.com/ymfna6k9, dostęp: 18.08.2025. Eric Guyot był pracownikiem Institute of Current World Affairs od 1987 do 1989 roku i korespondentem z Tajlandii i Filipin. Depesza ta, cytowana w rozmaitych publikacjach, jest dostępna na stronie internetowej instytutu.

32

"You Can Die Any Time". Death Squad Killings in Mindanao, Human Rights Watch, 6.04.2009.

33

Arturo „Arthur" Lascañas (emerytowany policjant z Davao i były członek szwadronów śmierci), pisemne oświadczenie złożone pod przysięgą, 19.02.2017.

34

C. Conde, *A Season of Death*, „Newsbreak", ABS-CBN News Digital, 5.12.2001.

35

S. Coronel, *The Forever War* [w:] *The Marcos Era. A Reader*, ed. L. Castañeda Anastacio, P. N. Abinales, Quezon City 2022.

36

Na podstawie kwerendy w archiwum „Mindanao Daily Mirror" obejmującej numery z pierwszego kwartału 2005 roku. Zob. raport: *Gunmen Kill Victims 82, 83, 84*, „Mindanao Daily Mirror", 13.04.2005.

37

Na podstawie rzekomego dokumentu ambasady Stanów Zjednoczonych autorstwa Andrew McClearna (specjalisty do spraw politycznych) *More Vigilante-Style Killings Reported in Davao City* z 20 stycznia 2005 roku, ujawnionego za pośrednictwem WikiLeaks. Autentyczność tego dokumentu oznaczonego jako tajny pozostaje niepewna. Na jego zawartość powoływano się w tekstach: *Probe Mayor's Alleged 'Death Squad' Links*, komunikat prasowy Human Rights Watch, 19.05.2015; K. Manlupig, *Duterte Calls U. S. Rights Groups Hypocrite*, „Inquirer Mindanao", 20.05.2015.

38

Raport Philipa Alstona, specjalnego sprawozdawcy ONZ do spraw pozasądowych, doraźnych i arbitralnych egzekucji, z misji na Filipinach (12–21 lutego 2007 roku), Genewa, Rada Praw Człowieka ONZ, 16.04.2008.

39

A. Sipress, *In Philippine City, Public Safety Has a Dark Side*, „The Washington Post", 27.11.2003.

40

Tamże.

41

Rodrigo Duterte w rozmowie z Erwinem Romulem, cyt. za: A. Araullo, *How to Be a Man. The Passions of Rodrigo Duterte*, „Esquire Philippines", marzec 2015.

42

Uchwała nr A 2009-015 Komisji Praw Człowieka (CHR) (IV), 12.02.2009.

43

Dekret prezydencki nr 163, 5.05.1987, Presidential Management Staff Library, Malacañang.

44

R. Duterte, zeznania złożone przed przewodniczącą Komisji Praw Człowieka Leilą de Limą: *Hearing on Extrajudicial Killings Attributed or Attributable to the Davao Death Squad, Before the CHR*, Davao City, 30–31.03.2009.

45

Tamże.

46

Hasło „lex talionis", merriam-webster.com, tinyurl.com/45x9pj9j, dostęp: 9.06.2023; *A Dictionary of Law*, wyd. 7, Oxford 2009; F. Zamora, *Bond of Brothers. Lex Talionis Frat Members Get Key Gov't Posts*, 21.05.2017, inquirer.net, tinyurl.com/m2rmthny, dostęp: 18.08.2025.

47

Alberto Sipaco, życiorys na oficjalnej stronie internetowej Philippine Mining Development Corporation (PMDC), pmdc.com, tinyurl.com/tr6bfmch, dostęp: 17.04.2023. Sipaco nadal sprawuje funkcję prezesa i dyrektora generalnego w PMDC.

48

Więcej szczegółów – zob. P. Esmaquel II, *Duterte 'Admitted Complicity' in Davao Killings – WikiLeaks*, 25.09.2016, rappler.com, tinyurl.com/mr9rfsxm, dostęp: 18.08.2025. Przed publikacją tej książki autorka próbowała uzyskać komentarz od samego Sipaca, wysyłając 12 maja 2023 roku prośbę przez posłańca do biura Philippine Mining Development Corporation (PMDC) w Pasig, do biura PMDC w Davao, a także na osobisty adres mailowy Sipaca. Na żadną z tych próśb

nie otrzymała odpowiedzi.

49

Laud v. People of the Philippines, G. R. No. 199032, 19.11.2014; Rappler Investigative Team, *Why the Laud Quarry, 'Mass Grave' for DDS Victims, Haunts Lascañas*, 13.11.2021, rappler.com, tinyurl.com/t3ehyhdc, dostęp: 18.08.2025.

50

Zeznania świadka posługującego się pseudonimem „Jose Basilio", a także pisemne, złożone pod przysięgą, lecz nieuwierzytelnione oświadczenie, czerwiec 2009. Zamiast podpisu Basilio złożył na oświadczeniu odcisk kciuka. Pomimo wskazówek świadczących o tym, że zeznanie zostało złożone w głównym biurze Komisji Praw Człowieka w Quezon City 30 maja 2009 roku, potwierdzające to informacje zostały usunięte z dokumentu. Zarówno tekst zeznania, jak i oświadczenie należą do zbioru dokumentów pozyskanych od komisji (CHR) przez Rapplera. Kierownictwo serwisu wyraziło zgodę na wykorzystanie tych dokumentów w niniejszej książce.

51

Złożone pod przysięgą zeznanie świadka posługującego się pseudonimem „Ramon Evangelista", Davao, 4.07.2009. Dokument pozyskany przez Rapplera od CHR.

52

"You Can Die Any Time"…, dz. cyt.

53

Złożone pod przysięgą i poświadczone odciskiem palca zeznanie świadka posługującego się pseudonimem „Crispin Salazar", Quezon City, 24.06.2009. Pomimo wskazówek świadczących o tym, że zeznanie zostało złożone w głównym biurze Komisji Praw Człowieka w Quezon City 30 maja 2009 roku, potwierdzające to informacje zostały usunięte. Dokument pozyskany przez Rapplera od CHR.

54

Złożone pod przysięgą pisemne oświadczenie świadka posługującego się pseudonimem „Ernesto Avasola", 10.07.2009; stenogram zeznań złożonych przed sędzią Williamem Simonem P. Peraltą, Sąd Regionalny pierwszej instancji w Manili, departament 40, 10.07.2009. Dokumenty pozyskane przez Rapplera od CHR.

55

More Human Bones Found at the Site Covered by the Search

Warrants. New Video Clips and Photos Released, CHR, 14.07.2009.

56

Raport z sekcji zwłok nr A09-506, podpisano: ppłk Ruby Grace D. Sabino Diangson, lek. med.; płk Salome Delos Reyes Jose, MPA (sztab główny policji); mjr Joseph C. Palermo, lek. med. (oficer prawno-medyczny), Laboratorium Kryminalistyczne, Komenda Główna Krajowa PNP, 27.07.2009.

57

Raport na temat ponownego zastosowania nakazu rewizji Gold Cup Firing Range w Davao przez wielowydziałową jednostkę do zadań specjalnych Komisji Praw Człowieka, podpisano: płk policji Roberto B. Fajardo, 23.07.2019.

58

Uchwała Komisji Praw Człowieka dotycząca pozasądowych zabójstw przypisywanych tak zwanemu szwadronowi śmierci z Davao lub łączonych z jego działalnością, Davao, 28.06.2012.

59

Rozporządzenie Biura Dochodzeniowego Rzecznika Praw Obywatelskich, 15.01.2016; pismo przewodnie od zastępcy Rzecznika Praw Obywatelskich do Komisji Praw Człowieka, 3.10.2016; raport Biura Dochodzeniowego Rzecznika Praw Obywatelskich, 5.05.2014.

60

M. Mangahas, *SC on Davao Death Squad Case. PNP Can Search Quarry for Bodies*, Philippine Center for Investigative Journalism, 23.09.2016.

61

Podczas przesłuchania z 3 października ówczesna senatorka Leila de Lima oświadczyła, że nie miała żadnych informacji na temat orzeczenia Sądu Najwyższego z 2014 roku i dlatego nie była w stanie monitorować czynności śledczych, gdy pełniła funkcję ministra sprawiedliwości. De Lima powiedziała: „Nie mam wiedzy na ten temat i domyślam się, że to wyłącznie spekulacje. [Rewizji] nigdy nie przeprowadzono”.*Przesłuchanie przed Senacką Komisją Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz Komisją do spraw Porządku Publicznego i Niebezpiecznych Używek w sprawie szerzącej się ostatnio fali zabójstw pozasądowych i egzekucji ulicznych osób podejrzewanych o działalność przestępczą*, nagranie wideo i protokół posiedzenia, Senat

Filipin, siedemnasta kadencja Kongresu.

62

C. Arguillas, *2011 to 2016 Killings in Davao City Among Those to Be Probed by International Criminal Court*, MindaNews, 16.09.2021.

63

Przesłuchanie przed Senacką Komisją Sprawiedliwości i Praw Człowieka…, dz. cyt., 15.09.2016; E. Matobato, pisemne, lecz nieuwierzytelnione oświadczenie złożone pod przysięgą, a także pisemne, uwierzytelnione oświadczenie ze złożonym na nim odciskiem kciuka, 4.09.2014.

64

Zob. C. Fonbuena, *CHR to Probe 'Davao Death Squad'*, Newsbreak, ABS-CBN News Digital, 14.02.2009; J. McCarthy, *Jailed Under Duterte, Philippine Politician Sends Dire Warnings on Democracy*, 5.10.2022, npr.org, tinyurl.com/mryd7n9y, dostęp: 18.08.2025; *Philippines. Six Years On, Arbitrary Detention of Former Senator Leila de Lima Continues*, Amnesty International, 23.02.2023. Zob. też: *Przesłuchanie przed Senacką Komisją Sprawiedliwości i Praw Człowieka…*, dz. cyt.

65

A. Lascañas, były sierżant sztabowy policji, *Przesłuchanie przed Senacką Komisją Sprawiedliwości i Praw Człowieka…*, dz. cyt., 3.10.2016.

66

A. Lascañas, protokół przesłuchania przed Senacką Komisją do spraw Porządku Publicznego i Niebezpiecznych Używek, Senat Filipin, Pasay, 17.03.2017; pisemne oświadczenie A. Lascañasa, 10.07.2005; złożone pod przysięgą pisemne oświadczenie A. Lascañasa, 19.02.2017; konferencja prasowa zorganizowana przez senatora Antonia Trillañesa IV i działający przy Senacie Filipin Zespół Darmowych Porad Prawnych, Pasay, 20.02.2017.

67

Konferencja prasowa R. Dutertego, Rizal Hall, Malacañang, 7.03.2017.

68

R. Duterte w programie telewizyjnym *Gikan sa Masa, Para sa Masa*,

ABS-CBN News, 24.05.2015. Według Carolyn Arguillas z MindaNews program *Gikan sa Masa, Para sa Masa* zaczął być nadawany w 1998 roku, kiedy Duterte był deputowanym do Kongresu z Davao. Od tamtej pory towarzyszył on jego karierze, schodząc z anteny w czasie, gdy Duterte nie pełnił żadnego urzędu lub nie mógł regularnie w tym programie występować. Kiedy Duterte został prezydentem, program został przemianowany na *Mula sa Masa, Para sa* Masa (tagalskie tłumaczenie oryginalnego tytułu w języku cebuańskim) i trafił do ramówki państwowej stacji People's Television Network.

5. W obronie burmistrza

1

Ann Valdez w rozmowie z autorką, 1.08.2021.

2

"You Can Die Any Time". Death Squad Killings in Mindanao, Human Rights Watch, 6.04.2009.

3

Artykuł VI, ustęp 5 (2) Konstytucji Filipin z 1987 roku.

4

S. Rood, *Families, Not Political Parties, Still Reign in the Philippines*, Asia Foundation, 22.05.2013.

5

M.P.P. Reyes, *The Duterte-Marcos Connection*, 29.09.2019, verafiles.org, tinyurl.com/59edcrz3, dostęp: 18.08.2025; K. D. Suarez, *How Did Rodrigo Duterte Fare as Congressman?*, 28.05.2016, rappler.com, tinyurl.com/yradrmbu, dostęp: 18.08.2025; *Duterte–De Guzman Battle Looms in Davao City in 2001 Elections*, „Philippine Star", 21.11.2000; Ch. D. Fiel, *2010 Elections. Dutertes Proclaimed as Winners in Davao Polls*, 13.05.2010, bulatlat.com, tinyurl.com/5n963v9y, dostęp: 18.08.2025.

6

R. Duterte, cytat z przemówienia na regionalnym zjeździe Izby Adwokackiej Filipin, Hotel Manila, 4.11.2016.

7

Duterte Punches Court Sheriff amid Demolition Ops in Davao City, ABS-CBN News Channel, 1.07.2011; J. M. Tupas, *Davao Mayor Duterte Punches Sheriff Over Demolition of Shanties*, „Philippine Daily Inquirer", 1.07.2011; J. L. Mercado, *Dirty Finger Drill*, „Philippine Daily Inquirer", 15.07.2011; D. Dizon, *Rody Duterte. Punch Me and I'll Shoot You*, ABS-CBN News, 5.07.2011; tenże, *CHR. Duterte Abuse of Sheriff Inexcusable*, ABS-CBN News, 4.07.2011; Sara Duterte w rozmowie z autorką w reportażu *The Mayors Duterte*, real. K. Dalena, P. Evangelista, K. Manlupig, 4.04.2012, rappler.com, tinyurl.com/3n7fws42, dostęp: 18.08.2025.

8

Duterte Defense Squad, *We Defend Our Mayor Because They Defend Us*, Facebook, 5.07.2011.

9

Autorka w 2020 roku zweryfikowała istnienie każdej z wymienionych wyżej grup na Facebooku oraz treści zamieszczone na ich stronach. Zob. też: A. Nawal, *Facebook Groups Add Meaning to* DDS, „Philippine Daily Inquirer", 27.05.2015.

10

Dondon Chan, wpisy i dyskusje na Facebooku, a także wypowiedzi udzielone autorce podczas rozmów przeprowadzonych 23.07.2021, 8.08.2021 i 11.03.2023.

11

Libo-libo, Sumali sa 'Run, Duterte, Run', ABS-CBN News, 23.05.2015.

12

M. Ressa, *Duterte, His 6 Contradictions and Planned Dictatorship*, 6.10.2015, rappler.com, tinyurl.com/2em7dmbx, dostęp: 18.08.2025.

13

R. Duterte w liście otwartym do opinii publicznej, 12.10.2015.

14

R. Duterte, na podstawie przemówienia na trzydziestym siódmym MassKara Festival, Bacolod, 2.10.2016.

15

R. Duterte, na podstawie rozmowy z dziennikarką telewizyjną Jessicą Soho w programie *State of the Nation*, GMA Integrated News, 26.05.2015.

16

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej, Davao, 11.11.2014.

17

How to Be a Man. The Passions of Rodrigo Duterte, „Esquire Philippines", marzec 2015.

18

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas prezydenckiego forum Rapplera „#TheLeaderIWant", De La Salle University, Manila, 20.01.2016.

19

R. Duterte w rozmowie z Martinem Andanarem, sekretarzem Biura Prasowego Kancelarii Prezydenta Filipin, 15.03.2015.

20

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Federalism Summit, Baguio, 19.02.2015.

21

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Federalism Summit, Butuan, 22.01.2015.

22

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej, Davao, 1.12.2014.

23

Duterte. I Won't Run for National Post in 2016, ABS-CBN News Digital, 23.05.2015; Y. V. Gonzalez, *Duterte's Final Answer. I Won't Run for President*, 7.09.2015, inquirer.net, tinyurl.com/ea2zvzpf, dostęp: 18.08.2025; *Duterte Insists. I'm Not Running*, „Philippine Star", 12.10.2015; *Duterte. I'm Not Running but if I Were the President…*, „Philippine Daily Inquirer", 4.07.2015.

24

VACC Chair Martin Diño Files COC for President, 16.10.2015, gmanetwork.com, tinyurl.com/4yetv6u2, dostęp: 18.08.2025; A. Nawal, T. Santos, *Door Still Open for Duterte Run*, „Philippine Daily Inquirer", 30.10.2015; P. Esmaquel II, *Duterte „Placeholder" Diño*

Withdraws Presidential Bid, 29.10.2015, rappler.com, tinyurl.com/jsx5spmw, dostęp: 18.08.2025; P. Ranada, *Explainer. Can Rodrigo Duterte Run for President?*, 24.11.2015, rappler.com, tinyurl.com/3jd22bv6, dostęp: 18.08.2025.

25

Ignacio Files CoC for President, 12.10.2015, youtube.com, tinyurl.com/33r9rpfp, dostęp: 18.08.2025; *Archangel Lucifer, Other 'Nuisance' Candidates Soar on Twitter*, 13.10.2015, rappler.com, tinyurl.com/5btfs6t5, dostęp: 18.08.2025; M. Sullivan, *In Philippines' Presidential Race, a Chaotic Cast of Characters*, 7.11.2015, npr.org, tinyurl.com/4mtkw6t4, dostęp: 18.08.2025; *Man Who 'Talks to Aliens' Wants to Be President*, ABS-CBN News Digital, 14.10.2015.

26

Timeline. Grace Poe's Citizenship, Residency, 4.09.2015, rappler.com, tinyurl.com/34suypm7, dostęp: 18.08.2025; M.G.A. Go, *What We Know About Grace Poe's Former House in Virginia*, 8.03.2016, rappler.com, tinyurl.com/5cprj25y, dostęp: 18.08.2025; P. Evangelista, *The Independence of Grace Poe*, 15.11.2012, rappler.com, tinyurl.com/6v27tdsm, dostęp: 18.08.2025; *State Media. Philippines Charges Arroyo with Election Fraud*, CNN World, 18.11.2011; *Fernando Poe Jr., 65, Philippine Actor-Politician, Dies*, Associated Press, 14.12.2004; R. Farolan, *Amazing Grace*, „Philippine Daily Inquirer", 8.12.2014; *When Grace Poe Found Out She Was Number One*, 17.05.2013, rappler.com, tinyurl.com/yps7sb5f, dostęp: 18.08.2025; C. Elemia, *Grace Poe. I Offer Myself as Your President*, 16.09.2015, rappler.com, tinyurl.com/4a93usv2, dostęp: 18.08.2025; K. D. Suarez, *Grace Poe Could Propel NPC as PH's Biggest Political Party*, 10.08.2015, rappler.com, tinyurl.com/3hjx4ndz, dostęp: 18.08.2025; M. G. A. Go, *Grace Poe Overtakes Binay in Latest Presidential Survey*, 18.06.2015, rappler.com, tinyurl.com/mhn2b3xx, dostęp: 18.08.2025; *A Second Chance. Grace Poe Urges Comelec to Reconsider DQ Case*, „Politiko", 7.12.2015; *New Philippine Senator Poe Widens*

Lead in Presidential Opinion Polls, 21.09.2015, reuters.com, tinyurl.com/35rd2bbp, dostęp: 18.08.2025; T. G. Santos, *Comelec Disqualifies Grace Poe*, „Philippine Daily Inquirer", 2.12.2015; *SET Votes 5-4 in Favor of Grace Poe*, ABS-CBN News Digital, 17.11.2015; G. Poe, przemówienie na spotkaniu z filipińskimi pracownikami w Hongkongu, 26.12.2015.

27

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas Forum Lekarzy, Iloilo, 21.11.2015.

28

R. Duterte, cytat z konferencji prasowej, San Juan, 23.11.2015.

29

P. Ranada, *Rodrigo Duterte. I Am Running for President*, 21.11.2015, rappler.com, tinyurl.com/rvm8p4ns, dostęp: 18.08.2025.

30

R. Duterte, na podstawie przemówienia na koncercie MAD for Change, Taguig, 29.11.2015.

31

Duterte on Drug War. 'I Might Go Down in History as the Butcher', „Sunstar", 9.01.2017; zob. też: Ch. Campbell, *The Next President of the Philippines Could Be 'The Punisher'*, „Time", 7.04.2016.

32

M. Piñol, *To Duterte's Supporters Let's Promote Our Candidate Not Intimidate Non-Believers*, Facebook, 2.01.2016.

33

After Long Ordeal, U. S. Missionary 'Tanim-Bala' Victim Leaves PH, ABS-CBN News Digital, 15.12.2015; An Act Providing for a Comprehensive Law on Firearms and Ammunition and Providing Penalties for Violations Thereof, ustawa nr 10 591, piętnasta kadencja Kongresu; uchwała nr 1644, Senat Filipin, szesnasta kadencja Kongresu, 3.11.2015; R. Austria de Guzman, *Nakakaloka Talaga ang NAIA!!! I Just Got Off a Flight from Manila to LAX at Talaga Namang ang Pangongotong sa Pilipinas e Hindi Natatapos!!!*, Facebook, 19.09.2015; *'Tanim-Bala' Victim Files Raps vs 4 OTS Men*, ABS-CBN

News, 24.11.2015; *Timeline. Recent Cases of Alleged Bullet Scam at NAIA*, 2.11.2015, rappler.com, tinyurl.com/59nukpwn, dostęp: 18.08.2025; J. I. Andrade, *Japanese Carrying 2 Bullets in Bag Arrested at NAIA*, „Philippine Daily Inquirer", 27.10.2015; *Tanim-Bala? 68-Yr-Old Woman in Trouble for Bullet in Bag*, ABS-CBN News, 1.11.2015; A. Balagtas i in., *PAO Gets 12 'Tanim-Bala' Suspects Freed*, Philippine Daily Inquirer", 10.11.2015; P. L. Viray, *PNoy Says 'Laglag-Bala' Issue Sensationalized*, 23.11.2015, philstar.com, tinyurl.com/jmxhdy78, dostęp: 18.08.2025; E. Caluya, *Duterte Vows to Lawyer for Laglag-Bala Victims*, 2.11.2015, rappler.com, tinyurl.com/vn586vxw, dostęp: 18.08.2025; G. Lacorte, *Duterte Urges Aquino to 'Take Drastic Step' in Stopping 'Tanim-Bala'*, „Philippine Daily Inquirer", 3.11.2015.

34

Jason Quizon we wpisach na Facebooku i dyskusjach w internecie, a także w dwóch rozmowach przeprowadzonych przez autorkę, 30.07.2021 i 11.03.2023.

35

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wiecu wyborczego, Amoranto Sports Complex, Quezon City, 12.04.2016; *Duterte Says Sorry to Filipinos; 'Rape Remarks Not a Joke'*, ABS-CBN News, 17.04.2016. Nie był to jedyny raz podczas kampanii wyborczej oraz prezydentury, kiedy Duterte opowiadał historię Jacqueline Hamill. Zob. L. Murdoch, *Philippines. Rodrigo Duterte Condemned for Comments on Rape of Australian Missionary*, „Sydney Morning Herald", 17.04.2016; P. L. Viray, *Australia. Rape Should Never Be Joked About*, 17.04.2016, philstar.com, tinyurl.com/5z3rc2cz, dostęp: 18.08.2025; Ch. Campbell, *Philippine Presidential Candidate Defends Remarks on Rape. „This Is How Men Talk'*, „Time", 18.04.2016.

36

Joy Tan w dyskusjach internetowych oraz w rozmowach z autorką, 29.07.2021 i 11.03.2023.

37

R. Duterte, na podstawie przemówienia na trzydziestym siódmym MassKara

Festival, Bacolod, Negros Occidental, 2.10.2016.

38

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej przed wyjazdem do Indonezji i Laosu na Dwudziestym ósmym i Dwudziestym dziewiątym Szczycie ASEAN (Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej), Davao, 5.09.2016.

39

R. Duterte, na podstawie debaty przedwyborczej „PiliPinas Debates 2016", Lingayen, Pangasinan, 24.04.2016.

40

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Wallace Business Forum Dinner, Malacañang, 12.12.2016.

41

R. Duterte, na podstawie przemówienia do narodu na temat pandemii COVID-19, Malacañang, 5.10.2020.

42

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty na komendzie policji w Ozamiz, Misamis Occidental, 17.08.2017.

43

R. Duterte, na podstawie przemówienia do narodu na temat pandemii COVID-19, Davao, 10.05.2021.

44

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowych urzędników Ligi Miast Filipin i Ligi Prowincji Filipin, Malacañang, 27.07.2016.

45

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji dziesiątej rocznicy powstania Dowództwa Wschodniego Mindanao, Davao, 26.08.2016.

46

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wspólnego posiedzenia Krajowych Oddziałów Specjalnych i Regionalnych Oddziałów Specjalnych do Zakończenia Lokalnego Konfliktu Zbrojnego z Komunistami w rejonie IV-A, Lucena, Quezon, 21.10.2021.

47

R. Duterte, na podstawie debaty przedwyborczej „PiliPinas Debates 2016", Cagayan de Oro, 21.02.2016.

48

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas obiadu z żołnierzami rannymi w akcji w prowincji Cotabato, Malacañang, 29.08.2016.

49

R. Duterte podczas ostatniego wiecu wyborczego (Miting de Avance), 7.05.2016; na podstawie notatek sporządzonych przez autorkę.

50

N. Curato, P. Evangelista, *The Rapture of Rodrigo Duterte*, 2.05.2016, rappler.com, tinyurl.com/wtfz2x5j, dostęp: 18.08.2025.

II Rzeź

6. Salvage

1

Rodrigo Duterte Officially Wins Philippines Presidency, 27.05.2016, aljazeera.com, tinyurl.com/yc4czh4a, dostęp: 18.08.2025.

2

Supreme Court Unanimously Junks Marcos' VP Poll Protest vs Robredo, CNN Philippines, 16.02.2021.

3

R. Duterte, przemówienie podczas uroczystości zaprzysiężenia na szesnastą kadencję prezydenta Republiki Filipin, Malacañang, 30.06.2016.

4

Heads Up. President Rody Duterte to Hold Solidarity Dinner with the Poor at Del Pan Sports Complex, Tondo, Manila Tonight, Facebook, 30.06.2016; *Duterte Holds Solidarity Dinner in Tondo*, ABS-CBN News, 1.07.2016.

5

Dane statystyczne na temat miasta Manila, Philippine Statistics Authority, 2015.

6

Smokey Tours, tripadvisor.com, tinyurl.com/4wk3ymtn, dostęp: 18.08.2025.

7

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas kolacji solidarności z ubogimi, kompleks sportowy Delpan, Tondo, Manila, 30.06.2016.

8

Raport na temat ofiary morderstwa (strzału z broni palnej), podpisano: kapral Dennis N. Turla (śledczy prowadzący sprawę), Crimes Against Person Investigation Section (CAPIS), Manila Police District, 1.07.2016.

9

Więcej na temat podobieństw tych pojęć w odniesieniu do Filipin – zob. P. Bouckaert, *"License to Kill". Philippine Police Killings in Duterte's "War on Drugs"*, 2.03.2017, hrw.org, tinyurl.com/3uvxyfty, dostęp: 18.08.2025; S. Collas-Monsod, *Amnesty International Received Nobel Peace Prize in '77*, „Philippine Daily Inquirer", 4.02.2017.

10

Biblia Tysiąclecia, Łk 19,9-10 (przyp. tłum.).

11

Na temat słowa *salvage* zob. *Oxford English Dictionary*, Oxford 2023, słownik aktualizowany na bieżąco na stronie: www.oed.com, tinyurl.com/2yvjrny7, dostęp: 18.08.2025. Więcej na temat historycznej ewolucji tego określenia: Ambeth Ocampo w rozmowie z autorką, 23.09.2021; J. F. Lacaba, *Carabeef Lengua*, „Manila Times", 3.08.1995. Międzynarodowe publikacje uznające taką definicję słowa *salvage*: W. Branigin, *Graft, Abuse of Power Corroding Philippine Institutions*, „The Washington Post", 30.01.1994; I. Guest, *Behind the Disappearances. Argentina's Dirty War Against Human Rights and the United Nations*, Philadelphia 1990; „Globe and Mail", 2.07.1980.

12

N. Ela, *On Salvaging*, Task Force Detainees of the Philippines 2016; *Task Force Detainees' Glossary of Human Rights Terms*, Task Force Detainees of the Philippines 1991; ABS-CBN Investigative & Research Group, *By the Numbers. Human Rights Violations During Marcos' Rule*, ABS-CBN News Digital, 21.09.2018; T. Maresca, *Marcos Victory Opens Old Wounds for Martial Law Victims in Philippines*,

13.05.2022, upi.com, tinyurl.com/2nztwhsh, dostęp: 18.08.2025; A. W. McCoy, *Dark Legacy. Human Rights Under the Marcos Regime* [w:] *Memory, Truth-telling and the Pursuit of Justice. A Conference on the Legacy of the Marcos Dictatorship*, Quezon City 1999; V. Leary, A. A. Ellis, K. Madlener, *The Philippines. Human Rights After Martial Law*, International Commission of Jurists, Geneva 1984.

13

W filipińskich słownikach brak definicji słowa *salvage* jako zabójstwa: *Vicassan's Pilipino-English Dictionary* (wersja skrócona), Pasig City 2006; *Filipino-English English-Filipino Dictionary*, ed. L. S. Santos, Manila 2020; *Diksyunaryong Filipino*, ed. A. Jimenez Santiago, M. Franco, Manila 2008; *The Official Webster's English-Filipino Dictionary with Thesaurus*, Manila 2017. Wyjątek stanowi *UP Diksyonaryong Pilipino*, wyd. 2, Manila 2010, który definiuje słowo *salvage* jako „zabójstwo dokonane przez funkcjonariuszy państwowych z pogwałceniem właściwych procedur wymaganych przez prawo w odniesieniu do przestępców i więźniów", akt porównywany z egzekucją uliczną.

14

J. Kaiman, *Meet the Nightcrawlers of Manila*, „Los Angeles Times", 26.08.2016.

15

Nightcrawler, materiały dystrybutora, Open Road Films 2014.

16

Raffy Lerma w rozmowie z autorką, 23.11.2020.

17

Vincent Go w rozmowie z autorką, 27.08.2022.

18

V. Go, *Manila July 6, 2016, A Body Bound with Duct Tape Was Dumped at Dawn on Top of Delpan Bridge*, Facebook, 6.07.2016.

19

Chicago Manual of Style, wyd. 17, Chicago 2017.

20

G. Orwell, *Język angielski a polityka*, przeł. R. Sudół, Kraków 2023, s. 28.

21

W. Strunk, *The Elements of Style*, New Jersey 1999.

22

J. Bremner, *Words on Words. A Dictionary for Writers and Others Who Care About Words*, New York 1980.

23

The Kill List, „Philippine Daily Inquirer", 7.07.2016.

24

Rozmowa autorki z Josephine (babcią Jerome'a) oraz świadkami na miejscu zbrodni, 20.08.2016; raport na temat ofiary morderstwa (strzału z broni palnej), podpisano: kapral Dennis N. Turla (śledczy prowadzący sprawę), Crimes Against Person Investigation Section (CAPIS), Manila Police District, 20.08.2016.

25

Eloisa Lopez w rozmowie z autorką, 26.02.2022.

26

El Salvador. The Spectre of Death Squads, 1.12.1996, amnesty.org, tinyurl.com/2vy9c9am, dostęp: 18.08.2025; *When Tyrants Tremble*, Human Rights Watch 1999; *Lynching in America. Confronting the Legacy of Racial Terror*, Equal Justice Initiative 2017.

27

Raport Philipa Alstona, specjalnego sprawozdawcy ONZ do spraw pozasądowych, doraźnych i arbitralnych egzekucji, z misji na Filipinach, Rada Praw Człowieka ONZ, 16.04.2008.

28

UN Experts Urge the Philippines to Stop Unlawful Killings of People Suspected of Drug-Related Offences, Office of the UN High Commissioner, 18.08.2016.

29

B. Cupin, *Dela Rosa. PNP Investigating 899 Drug-Related Deaths*, 18.08.2016, rappler.com, tinyurl.com/yc3tkn6v, dostęp: 18.08.2025.

30

M. Ager, *Deaths ‘Under Investigation’ Now at 899 – Dela Rosa*, 18.08.2016, inquirer.net, tinyurl.com/55nmp5a3, dostęp: 18.08.2025.

31

B. Dava, *PNP-IAS. Call Them ‘Homicides Under Investigation’, Not EJKS*, ABS-CBN News Digital, 9.10.2017.

32

C. Suerte Felipe, *Bato. Drug Deaths Homicide, Not EJK*, „Philippine Star”, 27.03.2017.

33

Y. Gonzales, *House Body Drops Use of ‘Extrajudicial Killing’*, 18.09.2016, inquirer.net, tinyurl.com/29hdntdy, dostęp: 18.08.2025.

34

K. Manalo, *3 Patay sa Buy-Bust Operation sa Pandacan*, ABS-CBN News Digital, 16.07.2016.

7. Jak rozpoznać narkomana

1

R. Duterte, przemówienie na Filipińskim Forum Rozwoju, Sulong Pilipinas 2017, DSA Shangri-La Hotel, Mandaluyong, 9.08.2017.

2

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji otwarcia Governor Miranda Bridge II (drugiego Mostu imienia gubernatora Mirandy), Davao del Norte, 18.05.2017.

3

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji sto szesnastej rocznicy powstania służb policyjnych na Filipinach, Quezon City, 9.08.2017.

4

R. Duterte, cytat z orędzia o stanie państwa, Batasang Pambansa, Quezon City, 25.07.2016.

5

R. Duterte, na podstawie wywiadu dla *ANC* *Headstart*, ABS-CBN, 24.06.2015.

6

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Kaamulan Festival, Malaybalay, 25.03.2017.

7

R. Duterte, cytat z rozmowy z Martinem Andanarem, TV5, 7.04.2015.

8

R. Duterte, na podstawie rozmów ze wspólnotami partnerskimi Krajowego Urzędu Mieszkalnictwa, Quezon City, 9.02.2017.

9

R. Duterte, cytat z rozmowy z dziennikarzami, Cagayan de Oro, 3.03.2017.

10

R. Duterte, na podstawie rozmowy z Marią Ressą z Rapplera w ramach cyklu „#TheLeaderIWant”, Davao, 29.10.2015.

11

R. Duterte, cytat z wystąpienia podczas Federalism Summit, Baguio, 19.02.2015.

12

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas kolacji solidarności z ubogimi, Tondo, Manila, 30.06.2016.

13

R. Duterte, na podstawie przemówienia w Makati Business Club, Makati, 27.04.2016.

14

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas kolacji z przedstawicielami Towarzystwa Absolwentów Filipińskiej Akademii Wojskowej, Malacañang, 4.10.2018.

15

Artykuł 248 kodeksu karnego Filipin.

16

R. Duterte podczas akcji zniszczenia narkotyków, Trece Martires, 3.12.2020. Przemówienie to dobrze ilustruje, jakiego rozróżnienia dokonuje Duterte pomiędzy morderstwem a zabójstwem. Radzi policjantom, żeby „[…] nie zabijali celowo, ponieważ to morderstwo. Ale jeśli napastnik ma broń i zdoła wyciągnąć ją zza paska, to [niech] lepiej go zastrzel[ą], bo w przeciwnym razie to on [ich] zabije”.

17

Artykuł 249 kodeksu karnego Filipin.

18

R. Duterte, na podstawie przemówienie z okazji zaprzysiężenia nowo wybranych *punong barangay* (przewodniczących wiosek) regionu 9, Zamboanga del Sur, 26.06.2018.

19

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji sto piętnastej rocznicy powstania Urzędu Celnego, BOC Gymnasium, Port Area, Manila, 8.02.2017.

20

Artykuł 11 kodeksu karnego Filipin.

21

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji przyjęcia dziękczynnego dla odchodzącego burmistrza, Davao, 4.06.2016.

22

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji otwarcia Centrum Monitoringu i Zarządzania Kryzysowego Metro Manila, Makati, 5.04.2017.

23

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Szczytu Pokoju i Porządku z udziałem lokalnych urzędników, Legazpi, 8.02.2019.

24

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas kolacji na cześć senatora Bonga Go, Davao, 27.05.2019.

25

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Golden Topper Corporate Launch, Parañaque, 25.09.2019.

26

R. Duterte, cytat z przemówienia do osób poszkodowanych w zamachu bombowym na kościół w Jolo w prowincji Sulu, 29.01.2019. Zapis przemówienia został opublikowany w internecie przez biuro prasowe prezydenta i skopiowany w 2019 roku przez researcherkę Jodesz Gavilan. W marcu 2023 roku tekst przemówienia nie był już dostępny w sieci, ale można go znaleźć na zarchiwizowanej wersji strony na Archive.org. W wersji, którą dysponuje autorka, cytowany fragment przemówienia brzmi następująco: „Gdy byłem burmistrzem w Davao, powiedziałem: »Wynocha stąd. Nie niszczcie mojego miasta, bo was zabiję«. I spójrzcie teraz na Davao. Powiedziałem im, żeby nie dawali narkotyków naszym dzieciom. Zabiję was, jeśli będziecie niszczyć nasze dzieci. Zabiję was. To zwykła

sprawiedliwość. Żadne tam morderstwo”. Warto również przyjrzeć się przemyśleniom Dutertego na temat kary: „Kara w ogóle nie działa jako środek odstraszający. W moim rozumieniu kara to zapłata za przestępstwo. Tak naprawdę mało mnie obchodzi, czy działa na was odstraszająco czy nie. Ale jeśli zostaniecie złapani, musicie ponieść karę. To uspokoi sumienie społeczeństwa”. *How to Be a Man. The Passions of Rodrigo Duterte*, „Esquire Philippines”, marzec 2015.

27

R. Duterte, na podstawie przemówienia dla Parish Pastoral Council for Responsible Voting’s Board of Trustees, Officers, and Delegates, Malacañang, 3.08.2016. Prezydent opowiadał tę historię przynajmniej sześciokrotnie, za każdym razem nieco zmieniając szczegóły.

28

Na podstawie relacji pracującego w Davao dziennikarza znajdującego się w gronie przedstawicieli mediów zajmujących się sprawą gwałtu na małej dziewczynce w Mandug. Dziennikarz, który przytoczył tę historię z pamięci, wolał zachować anonimowość.

29

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji sto dwudziestej rocznicy istnienia Departamentu Sprawiedliwości, Philippine International Convention Center, Pasay, 26.09.2017.

30

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas dwudziestej dziewiątej Dorocznej Konwencji Krajowej Ligi Prokuratorów Filipin, Angeles, Pampanga, 6.04.2017.

31

R. Duterte, na podstawie przemówienia do żołnierzy 10 Dywizji Piechoty (Agila) Armii Filipin, Camp General Manuel T. Yan, Sr., Barangay Tuboran, Mawab, Compostela Valley, 20.09.2016.

32

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji Dnia Środowiska w Mindanao, Ateneo de Davao University, Davao, 4.08.2016.

33

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wiecu, na którym ogłosił start w wyborach prezydenckich, Tondo, Manila, 10.02.2016.

34

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas czterdziestej trzeciej Konferencji

Biznesowej i Targów Filipińskiej Izby Handlu i Przemysłu, Manila, 19.10.2017.

35

Drug Statistics and Trends, United Nations Office on Drugs and Crime Prevention, 2010.

36

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas otwarcia pierwszego Festiwalu Żywności Kapampangan, Pampanga, 7.12.2017.

37

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas Sulong Pilipinas: Local Governance Series, Davao, 20.09.2016.

38

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas przyjęcia dla Stowarzyszenia Absolwentów Prawa Uniwersytetu San Beda, San Juan, 14.07.2016.

39

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowych urzędników Ligi Miast Filipin i Ligi Prowincji Filipin, Malacañang, 27.07.2016.

40

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej w prezydenckiej rezydencji gościnnej, Departament Robót Publicznych i Autostrad, Panacan, Davao, 21.08.2016.

41

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji żydowskiego Nowego Roku, synagoga Beit Yaacov, Makati, 4.10.2016.

42

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas dwudziestej dziewiątej Dorocznej Konwencji Krajowej Ligi Prokuratorów Filipin, dz. cyt.

43

Pomiędzy marcem a lipcem 2017 roku Rodrigo Duterte mówił o siedemdziesięciu siedmiu tysiącach ofiar narkomanów co najmniej trzynaście razy: 23, 24 i 30 marca oraz w jeszcze jednym nieokreślonym dokładnie dniu marca; następnie 4, 5, 6, 12, 19 i 23 kwietnia; 18 i 19 maja oraz 24 lipca. Wyliczenie to opiera się wyłącznie na notatkach sporządzonych przez autorkę. W rzeczywistości Duterte mógł podawać tę liczbę znacznie częściej.

44

Na podstawie danych udostępnionych publicznie przez Filipiński Urząd Statystyczny: *Philippine Statistical Yearbook*, Quezon City, Philippines Statistics Authority, 2012, 2013, 2014, 2015.

45

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji obchodów sto piętnastej rocznicy powstania sił policyjnych na Filipinach, Quezon City, 17.08.2016.

46

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas spotkania z przedstawicielami społeczności filipińskiej z Laosu i Wietnamu, 5.09.2016.

47

R. Duterte, na podstawie oświadczenia prasowego na temat hierarchii występującej w obrocie narkotykami na Filipinach, Malacañang, 7.07.2016.

48

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania z żołnierzami 4 Dywizji Piechoty Armii Filipin, Camp Edilberto Evangelista, Barangay Patag, Cagayan de Oro, 9.08.2016.

49

Prezydent często powtarzał to oskarżenie, nazywał osoby uzależnione od narkotyków gwałcicielami pozbawionymi „sprawnego mózgu", którzy dobierają się do dzieci.

50

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji osiemnastej rocznicy powstania organizacji Volunteers Against Crime and Corruption, Malacañang, 29.08.2016.

51

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji osiemdziesiątej rocznicy założenia National Bureau of Investigation (Krajowego Biura Śledczego, NBI), NBI Gymnasium, Manila, 14.11.2016.

52

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas prezydenckiego forum Rapplera „#TheLeaderIWant", De La Salle University, Manila, 20.01.2016.

53

Definicja osoby zażywającej narkotyki oraz rządowe dane dotyczące spożycia narkotyków pochodzą z raportu Dangerous Drugs Board *Nationwide Survey on the Nature and Extent of Drug Abuse in*

the Philippines za lata 2008, 2012 i 2015.

54

J. Gavilan, *DDB. Philippines Has 1.8 Million Current Drug Users*, 19.09.2016, rappler.com, tinyurl.com/3mv9kzw8, dostęp: 18.08.2025.

55

Więcej na temat kariery Benjamina Reyesa w administracji rządowej – zob. *His Excellency Dr. Benjamin P. Reyes, Secretary-General of the Colombo Plan*, Colombo Plan.

56

B. Reyes, oświadczenie na forum *Drug Issues, Different Perspectives. The Philippine Drug Situation*, University of the Philippines, Quezon City, 6.05.2017.

57

B. Reyes w rozmowie z Christianem Esguerrą, *Early Edition*, ABS-CBN News Channel, 24.05.2017.

58

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej po powrocie z Rosji, Ninoy Aquino International Airport, Pasay, 24.05.2017.

59

P. Ranada, *Duterte 'Offended' by Santiago's Criticism of Drug Rehab Approach*, 8.11.2017, rappler.com, tinyurl.com/4kja59wx, dostęp: 18.08.2025.

60

Taż, *Is Duterte's '4 Million Drug Addicts' a Real Number?*, 6.05.2017, rappler.com, tinyurl.com/2e2vyb7r, dostęp: 18.08.2025.

61

R. Cabato, *Dangerous Drugs Board. 3 Million Figure for Drug Users 'a Guesstimate'*, CNN Philippines, 13.07.2017.

62

J. de Santos, *Duterte Fires Drug Board Chair for 'Contradicting Government'*, 24.05.2017, philstar.com, tinyurl.com/bdtbe9b5, dostęp: 18.08.2025.

63

C. Diola, *Duterte Hikes Drug Use Figure Anew Despite Little Evidence*, 23.09.2016, philstar.com, tinyurl.com/457utwyc, dostęp: 18.08.2025.

64

D. J. Esguerra, *Palace. Duterte's 7–8 Million Drug Users Estimate Refers to 'National Figure'*, 1.03.2019, inquirer.net, tinyurl.com/dmnjys33, dostęp: 18.08.2025.

65

Jose Ramon Albert w rozmowach z dziennikarką Lian Buan w październiku 2022 i lutym 2023 roku.

66

R. Duterte, na podstawie przemówienia w PNP-Police Regional Office X (PNP-PRO X), Camp 1 Lt. Vicente G. Alagar, Cagayan de Oro, 22.09.2016.

67

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas: zjazdu absolwentów Uniwersytetu San Beda z roczników '71 i '72 z ogólnokrajowymi koordynatorami prawniczymi, Heroes Hall, Malacañang, 17.07.2016; ceremonii rozpoczęcia budowy ośrodka leczenia i rehabilitacji osób uzależnionych od narkotyków, Malaybalay, Bukidnon, 25.03.2017; wiecu wyborczego Partido Demokratiko Pilipino-Lakas ng Bayan Zamboanga, Mayor Vitaliano D. Agan Coliseum, Don Alfaro St. Tetuan, Zamboanga, 3.03.2019.

68

C. Baldwin, A.R.C. Marshall, *As Death Toll Rises, Duterte Deploys Dubious Data in 'War on Drugs'*, 18.10.2016, reuters.com, tinyurl.com/yr2uhs7b, dostęp: 18.08.2025.

69

Tamże.

70

Command Memorandum Circular No. 16-2016, PNP, Metro Manila, 1.07.2016.

71

Ronald „Bato" dela Rosa (dyrektor naczelny Biura Więziennictwa) w rozmowie z autorką, Biuro Więziennictwa (BuCor), New Bilibid Prison Reservation, Muntinlupa, 3.09.2018. Więcej na temat kariery dela Rosy –

zob. Senator Ronald „Bato” dela Rosa, oficjalny biogram na stronie Senatu Filipin, dziewiętnasta kadencja Kongresu.

72

B. Cupin, *Warning to Drug Dealers. PNP Has ‘Double Barrel’ Plan*, 29.06.2016, rappler.com, tinyurl.com/3x8ettf3, dostęp: 18.08.2025.

73

The True Spirit of TokHang, „Philippine Daily Inquirer”, 24.01.2018.

74

H. Bordey, *Bato to Continue ‘Oplan Tokhang’ If Elected as President in Eleksyon 2022*, 11.10.2021, gmanetwork.com, tinyurl.com/3a6bfp6h, dostęp: 18.08.2025.

75

R. Duterte podczas debaty przedwyborczej *PiliPinas Debates 2016* prowadzonej przez redakcje „Philippine Daily Inquirer” i GMA Integrated News, Capitol University Cagayan de Oro, 21.02.2016.

76

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji sześćdziesiątej siódmej rocznicy założenia First Scout Ranger Regiment (FSRR), Bulacan, 24.11.2017.

77

R. Duterte podczas wiecu wyborczego PDP-Laban, Isabela, 13.03.2019.

78

R. Duterte, na podstawie rozmowy z dziennikarzem Erwinem Tulfo w programie *Sa Totoo Lang*, People’s Television Network, 29.09.2017.

79

The Fall of the Dictatorship, „Official Gazette”, 25.02.2016. Zob. też: *From Senator to Prisoner. The Story of Ninoy Aquino*, Martial Law Museum, według projektu: Ateneo de Manila University, Quezon City.

80

The Philippine Electoral Almanac, Revised and ExpandedEdition, Presidential Communications Development and Strategic Planning Office, Manila 2015.

8. Jak zabić narkomana

1

Notatki autorki z pracy w terenie z 26.10, 21.11 i 1.12.2016.

2

Raport na temat zabójstwa „Aliasa Macoya”, podpisano: ppłk Raniel M. Valones, Komisariat Policji w Santa Maria, 15.08.2017.

3

Raport policji na temat śmierci: Jimmy’ego Gongona i Bartolomego Mari, Komisariat Policji w Marilao; „niejakiego Alvina”, podpisano: mjr Napoleon D. Cruz (komendant policji), Komisariat Policji w Balagtas; Cristophera Tecsona, podpisano: ppłk Isagani V. Enriquez, Komisariat Policji w San Miguel; Wilfreda Alapidego, podpisano: ppłk Heryl L. Bruno, Komisariat Policji w Malolos; Jessiego Andalesa, podpisano: ppłk Fitz A. Macariola, Komisariat Policji w San Juan Del Monte; Jefry’ego Mirandy, podpisano: ppłk Heryl Liwanag Bruno, Komisariat Policji w Malolos; „Aliasa Macoya”, dz. cyt. Wszystkie powyższe raporty policyjne dotyczące masakry w prowincji Bulacan zostały złożone 15 sierpnia 2017 roku, z wyjątkiem raportu złożonego 17 sierpnia przez posterunek policji w Obando, w którym zidentyfikowano Bernarda Lizarda i Justina Bucacao jako mężczyzn określanych wcześniej jedynie jako „Enan” i „Justine” w raporcie podpisanym przez majora policji Arnulfa S. Tanggola.

4

A.R.C. Marshall, M. Mogato, *Duterte’s War on Drugs. Death of a Schoolboy*, Reuters, 25.08.2017.

5

E. Gamos, *11 Drug Dealers Killed, 45 Others Nabbed in Bulacan*, 16.08.2017, pna.gov.ph, tinyurl.com/3r9a769j, dostęp: 18.08.2025.

6

R. Talabong, *32 Dead, 107 Arrested in Bulacan ‘One-Time, Big-Time Operation’*, 16.08.2017, rappler.com, tinyurl.com/5evxp8y2, dostęp: 18.08.2025.

7

C. Baldwin, A.R.C. Marshall, D. Sagolj, *Police Rack Up an Almost Perfectly Deadly Record in Philippine Drug War*, Reuters, 5.12.2016, reuters.com, tinyurl.com/mt2vzyxe, dostęp: 18.08.2025.

8

“Good *Cops Are Afraid”. The Toll of Unchecked Police Violence in Rio de Janeiro*, 7.07.2016, hrw.org, tinyurl.com/4ht42zj3, dostęp: 18.08.2025.

9

Raport policji na temat zabójstwa „Aliasa Macoya”, dz. cyt.

10

Vicassan’s Pilipino-English Dictionary (wersja skrócona), Pasig City 2006.

11

Understanding Duterte 101? ‘Take Him Seriously but Not Literally’, 17.12.2016, rappler.com, tinyurl.com/48k2wfb7, dostęp: 18.08.2025.

12

P. L. Viray, *Palace. Use ‘Creative Imagination’ to Interpret Duterte Remarks*, 5.10.2016, philstar.com, tinyurl.com/mu8fjtku, dostęp: 18.08.2025.

13

D. J. Yap, *Duterte ‘Rape Joke’ Just ‘Heightened Bravado’ – Palace*, „Philippine Daily Inquirer”, 27.05.2017.

14

Komentarz opublikowany na publicznym profilu autorki na Facebooku, 19.08.2017.

15

Rodrigo Duterte, na podstawie przemówienia z okazji dziewiętnastej rocznicy powstania organizacji Volunteers Against Crime and Corruption, Malacañang, 16.08.2017.

16

R. Duterte, na podstawie przemówienia na koncercie MAD for Change, Taguig, 29.11.2015.

17

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji otwarcia mostu imienia gubernatora Mirandy, Tagum, Davao del Norte, 18.05.2017.

18

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia

nowych urzędników państwowych, Malacañang, 28.10.2019.

19

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji otwarcia obwodnicy miasta Candon w prowincji Ilocos Sur, 25.07.2019.

20

R. Duterte, na podstawie przemówienia przed wylotem do Kambodży, Ninoy Aquino International Airport, Pasay, 13.12.2016.

21

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wiecu wyborczego partii PDP-Laban, Don Faustino L. Dy Memorial Coliseum, Cauayan, Isabela, 13.03.2019.

22

R. Duterte, na podstawie przemówienia na piątym Forum Biznesowym „Manila Times", Davao, 10.02.2017.

23

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas ostatniego wiecu wyborczego (Miting de Avance), Manila, 7.05.2016.

24

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas obiadu z V. Luną i żołnierzami rannymi w akcji w prowincji Cotabato, Malacañang, 29.08.2016.

25

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji inauguracji pierwszego Festiwalu Żywności Kapampangan, ASEAN Convention Center, Clark Freeport Zone, Pampanga, 7.12.2017.

26

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas drugiego Kwartalnego Posiedzenia Zarządu i Kadry Kierowniczej Ligi Radnych Filipin oraz piątego Programu Edukacyjnego Samorządu Lokalnego, Mandurriao, Iloilo, 20.06.2018.

27

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowych urzędników Ligi Miast Filipin i Ligi Prowincji Filipin, Malacañang, 27.07.2016.

28

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas kolacji dziękczynnej dla członków Presidential Security Group, Malacañang, 31.07.2016.

29

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania z rodzinami czterdziestu czterech zabitych policjantów z sił specjalnych, Heroes Hall, Malacañang, 24.01.2017.

30

R. Duterte, na podstawie przemówienia dla Drugiej Brygady Piechoty Morskiej, Jolo, Sulu, 12.08.2016.

31

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania ze społecznością filipińską w Wientian w Laosie, 5.09.2016.

32

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej w Hotelu Grand Hyatt w Pekinie, 9.10.2016.

33

R. Duterte, na podstawie przemówienia na czterdziestej drugiej Filipińskiej Konferencji Biznesowej oraz Wystawie Filipińskiej Izby Handlu i Przemysłu, Marriott Grand Ballroom, Newport City Complex, Pasay, 13.10.2016.

34

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania ze społecznością filipińską, Indoor Stadium, Hassanal Bolkiah National Sports Complex, Brunei Darussalam, 16.10.2016.

35

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas konferencji Ligi Miast zespołu Filipiny–Visayas, Hotel Radisson Blu, Cebu, 21.08.2018.

36

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zakończenia kursu jazdy na motocyklu 06-2016, Feliz Beach Resort, Matina Aplaya, Davao, 2.12.2016.

37

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości dla wyróżniających się pracowników administracji państwowej, Heroes Hall, Malacañang, 19.12.2016.

38

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas zbiórki matek-ochotniczek tworzących patrol antynarkotykowy, Parade Grounds, Clarkfield, Angeles, Pampanga, 22.12.2016.

39

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji sześćdziesiątej dziewiątej Araw ng Ipil, Zamboanga Sibugay, 26.07.2018.

40

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości wręczenia prezentów dla urzędników samorządowych, Davao, 27.12.2016.

41

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas prezentacji uczestniczek sześćdziesiątego piątego konkursu Miss Universe Malacañang, 23.01.2017.

42

R. Duterte, na podstawie rozmów ze wspólnotami partnerskimi Krajowego Urzędu Mieszkalnictwa, NHA Multi-Purpose Covered Court, Elliptical Road, Diliman, Quezon City, 8.02.2017.

43

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania ze społecznością filipińską w Moskwie, 5.10.2019.

44

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas sesji zamykającej dwudziestą szóstą Konferencję Biznesową w Mindanao, Convention Hall, Xavier Sports and Country Club Xavier Estates, Masterson's Road, Uptown, Cagayan de Oro, 9.09.2017.

45

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas inspekcji nowo dostarczonych samolotów i rozmów z żołnierzami, baza lotnicza Clark, Air Force City, Pampanga, 12.02.2021.

46

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości podpisania porozumień o wymianie handlowej, Hotel Grand Hyatt, Pekin, 26.04.2019.

47

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania ze społecznością filipińską, Royal Thai Navy Hall Headquarters, Bangkok, 22.05.2017.

48

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej przed wylotem do Chin na doroczną konferencję Boao Forum for Asia, Międzynarodowy Port Lotniczy w Davao, Davao, 9.04.2018.

49

R. Duterte, na podstawie konferencji prasowej, Pasay, 23.03.2017.

50

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas szesnastego Krajowego Zjazdu Rady Adwokackiej Filipin, Hotel Marriott, Pasay, 23.03.2017.

51

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas obchodów trzeciej rocznicy supertajfunu Yolanda, masowa mogiła w Tacloban, Barangay Basper, Tacloban, 8.11.2016.

52

R. Duterte, na podstawie przemówienia po powrocie z wizyty w Kambodży, Hongkongu i Chinach, F. Bangoy International Airport, Davao, 16.05.2017.

53

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty w bazie 1 Brygady Piechoty Zmechanizowanej (Maasahan) Armii Filipin, Camp Leono, Barangay Kalandagan, Tacurong, 7.06.2017.

54

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas obchodów święta Id al-Fitr, Rizal Hall, Malacañang, 27.06.2017.

55

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty w bazie 103 Brygady Piechoty (Haribon) 1 Dywizji Piechoty Armii Filipin, Kampo Ranao, Marawi, 20.07.2017.

56

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty w 11 Komisariacie Policji, Camp Quintin M. Merecido, Catitipan, Buhangin, Davao, 29.06.2017.

57

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji dwudziestosześciolecia Biura Ochrony Przeciwpożarowej, AFP Theater, Camp Aguinaldo, Quezon City, 2.08.2017.

58

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania prowincji Davao del Norte, Davao del Sur Coliseum, Barangay Matti, Digos, Davao del Sur, 1.07.2017.

59

Imelda, film dokumentalny, reż. R. Diaz, 2003.

60

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas ceremonii wręczenia nagród dla dziesięciu młodych kobiet i mężczyzn o wybitnych osiągnięciach, Rizal Hall, Malacañang, 12.12.2016.

61

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty na 12 Komisariacie Policji, Barangay Tambler, General Santos, 23.09.2016.

62

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas siedemnastego święta Araw ng Digos, City Gymnasium, Digos, Davao del Sur, 8.09.2017.

63

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas ceremonii odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Hotelu Grand Hyatt Manila, BGC, Taguig, 5.09.2017.

64

R. Duterte, na podstawie orędzia do narodu wygłoszonego w związku z pandemią COVID-19, Malacañang, 3.04.2020.

65

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas obiadu z V. Luną i żołnierzami rannymi w akcji w prowincji Cotabato, dz. cyt.

66

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas czuwania przy zwłokach żołnierzy, którzy ponieśli śmierć na służbie, baza Marynarki Wojennej Wschodniego Mindanao, Panacan, Davao, 7.08.2016.

67

R. Duterte, na podstawie orędzia do narodu wygłoszonego w związku z pandemią COVID-19, dz. cyt.

68

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas ceremonii przekazania lokatorom mieszkań na Osiedlu Madayaw, Kadayawan Homes, Davao, 2.06.2022.

69

R. Duterte, na podstawie przemówienia do żołnierzy, Barangay Kilala, Marawi, 24.08.2017.

70

R. Duterte, na podstawie spotkania z sierżantem sztabu George’em Canetem Rupintą, byłym jeńcem Nowej Armii Ludowej, Matina Enclaves, Davao, 16.09.2017.

71

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas odbywającego się co dwa lata Dziewiątego Zjazdu Funkcjonariuszek Policji, Hotel Apo View, Davao, 30.09.2016.

72

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji sto piętnastej rocznicy powstania Urzędu Celnego, BOC Gymnasium, Port Area, Manila, 8.02.2017.

73

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas spotkania ze społecznością filipińską, Hotel Intercontinental, Wietnam, 28.09.2016.

74

R. Talabong, *PNP to SC. Presumption of Regularity Is on Our Side*, 12.04.2018, rappler.com, tinyurl.com/fd9h2vtx, dostęp: 18.08.2025.

75

Guillermo Eleazar w rozmowie z autorką, 7.11.2017.

76

Paragraf 3, punkt 131 regulaminu postępowania sądowego.

77

Artykuł 11, paragraf 5 kodeksu karnego Filipin.

78

L. Buan, *In Nearly 2,000 Deaths in Police Drug Operations, Only 10 Reached Courts*, 16.01.2021, rappler.com, tinyurl.com/4jmx7wkt, dostęp: 18.08.2025.

79

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas ceremonii zapalenia światełek na choince w rezydencji prezydenta, Kalayaan Grounds, Malacañang, 3.12.2018.

80

Tamże.

81

Z. Sarao, *6,252 Drug Suspects Killed as of May 31 – PDEA*, 22.06.2022, inquirer.net, tinyurl.com/bde3ch72, dostęp: 18.08.2025.

82

P. Evangelista, współpraca K. dela Cruz, *Where the Drug War Began*,

24.04.2017, rappler.com, tinyurl.com/2exdp87s, dostęp: 18.08.2025.

83

P. Evangelista, *This Is Where They Do Not Die*, współpraca L. Buan, K. dela Cruz, A. Evangelista, fotografie C. Gabuco, 25.11.2017, rappler.com, tinyurl.com/5h852657, dostęp: 18.08.2025.

84

K. Manalo, relacja w programie *Umagang Kay Ganda*, ABS-CBN News, 22.08.2016; T. Ocampo, relacja w programie *Balita Pilipinas*, GMA Integrated News, 22.08.2016.

85

Raport policji dotyczący starcia z funkcjonariuszami 6 Komisariatu w Batasan (PS-6), w wyniku którego śmierć poniosło czterech mężczyzn związanych z branżą narkotykową, jeden zaś odniósł obrażenia, podpisano: ppłk Rodelio B. Marcelo, Wydział do Walki z Przestępczością Komendy Policji w Quezon City (QCPD), 22.08.2016; wspólne oświadczenie na temat aresztowania, podpisano: kpt. Emil de Los Santos Garcia, sierż. szt. Allan Formilleza, post. James Aggarao, post. Melchor Navisaga, Quezon City, 28.08.2016; raport policji dotyczący starcia z personelem niniejszego posterunku, na skutek którego śmierć poniosło czterech mężczyzn podejrzanych o naruszenie ustawy nr 9165 (dot. operacji „Tokhang") i bezpośredni atak, podpisano: ppłk Lito Engkig Patay, 6 Komisariat Policji w Batasan, 21.08.2016; pooperacyjny raport dotyczący starcia pomiędzy czterema funkcjonariuszami 6 Komisariatu Policji w Batasan (PS-6) a pięcioma mężczyznami, w wyniku którego śmierć poniosło czterech mężczyzn związanych z branżą narkotykową, jeden zaś odniósł obrażenia, podpisano: ppłk Lito Engkig Patay, 6 Komisariat Policji w Batasan, Specjalna Grupa Operacyjna do Walki z Narkotykami, QCPD, 23.08.2016.

86

Stathis Psillos. The Oxford Handbook of Causation, ed. H. Beebee, Ch. Hitchcock, P. Menzies, Oxford 2009.

87

R. Duterte, cytat z rozmowy z dziennikarzem Erwinem Tulfo w programie *Sa Totoo Lang*, People's Television Network, 15.09.2017.

88

R. Duterte, cytat z konferencji prasowej, Davao, 21.08.2016.

89

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas prezydenckiego forum Rapplera „#TheLeaderIWant”, De La Salle University, Manila, 20.01.2016.

90

J. Ballaran, *PNP Dispels Insinuations That Drug Deaths Are Gov't-Sanctioned*, 12.04.2018, inquirer.net, tinyurl.com/yryu2aek, dostęp: 18.08.2025.

91

Allan Formilleza, sierżant sztabowy policji, 6 Komisariat w Quezon City, w rozmowie z autorką, 10.10.2017. Skarga złożona przez Efrena Morilla nie była pierwszym przypadkiem, gdy Formillezie postawiono z zarzutami kryminalnymi. W 2013 roku Formilleza i drugi funkcjonariusz policji zostali oskarżeni o zamordowanie trzydziestoczteroletniego sprzedawcy ulicznego, który wcześniej złożył na nich skargę, zarzucając im kradzież, bezprawne aresztowanie, stosowanie gróźb i pobicie. Formilleza został później przeniesiony do 6 Komisariatu Policji, gdzie służył w trakcie fatalnej w skutkach akcji w ramach operacji „Tokhang”, w wyniku której cztery osoby zginęły, a Efren Morillo został ranny. Następnie Formillezę przeniesiono do jednostki administracyjnej Wydziału Policji Regionu Stołecznego. W 2017 roku został ponownie oskarżony o morderstwo, tym razem trzydziestodziewięcioletniego ochroniarza z Payatas w Quezon City. Komendant policji w Quezon City Guillermo Eleazar oświadczył dziennikarzom, że Formillezy „nie można nigdzie znaleźć” i uważa się, że samowolnie oddalił się ze służby. Pomimo tego Formilleza trzykrotnie pojawił się w sądzie. Gdy po jednej z rozpraw rozmawiał z autorką, miał na sobie mundur Okręgu Wschodniego Policji. Zapytany o swoje zniknięcie, odrzekł: „To normalne, że człowiek bierze urlop i wyjeżdża na wakacje jak każdy zwykły obywatel, także cywil”. Nie wiadomo, kiedy dokładnie Formilleza został zwolniony ze służby. Aresztowano go w 2020 roku w związku z całkiem inną sprawą, a mianowicie uprowadzeniem i obrabowaniem pracowników urzędu skarbowego. Filipińska policja opisuje Formillezę jako znanego płatnego zabójcę i członka grupy przestępczej. Więcej na ten temat: *2 Cops Charged with Vendor's Killing Relieved*, „Philippine Daily Inquirer”, 15.09.2013; R. Padua, *2 Cops Charged with Vendor's Murder*, „Philippine Star”, 15.09.2023; J. Ennano, *QC Cop in 'Tokhang' Case Faces New Murder Charge*, „Philippine Daily Inquirer”, 11.07.2017; D. Galvez, *Ex-Cop Linked to Kidnap Gang Nabbed in Bulacan*, 16.06.2020, inquirer.net, tinyurl.com/n9wbmacd, dostęp: 18.08.2025; D. Franche-Borja, *Ex-*

Police Dawit sa Kidnapping ng BIR Officials, Timbog, „Pilipino Star Ngayon”, 17.06.2020.

92

Efren Morillo, skarga złożona w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, 2.03.2017; E. Murillo, oświadczenie złożone pod przysięgą, 26.08.2016; złożony w Sądzie Najwyższym wspólny wniosek o objęcie świadków ochroną, 26.01.2017; E. Murillo, zeznanie przed Komisją Praw Człowieka Toma Lantosa, Kongres Stanów Zjednoczonych, 5.05.2017; E. Morillo w rozmowie z autorką, 1.08.2017.

93

Francesca Cordero (ciotka Marcela Daa) w rozmowie z autorką, 21.08.2017.

94

Marcelo Daa Sr. w rozmowie z autorką, 21.08.2017.

95

Ppłk Emil Garcia, pismo złożone w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, 14.09.2017.

96

Rowena Cordero, oświadczenie pod przysięgą z 13.01.2017, dołączone jako aneks do skargi E. Morilla do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

97

Marilyn Malimban w rozmowie z autorką, 21.08.2017.

98

Maribeth Bartolay, oświadczenie pod przysięgą z 13.01.2017, dołączone jako aneks do skargi E. Morilla do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

99

Maria Belen Daa w rozmowie z autorką, 21.08.2017.

100

Revised Philippine National Police Handbook, PNP Directorate for Operations, 2013.

101

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas czuwania przy zwłokach poległych żołnierzy, Centrum Dowodzenia Sił Morskich Wschodniego Mindanao, Panacan, Davao, 7.08.2016.

102

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas odbywającego się co dwa lata Zjazdu Funkcjonariuszek Policji, Hotel Apo View, Davao, 30.09.2016.

103

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas dwudziestej dziewiątej Dorocznej Konwencji Krajowej Ligi Prokuratorów Filipin, Royce Hotel and Casino, Clark Freeport Zone, Angeles, Pampanga, 6.04.2017.

104

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas spotkania z żołnierzami w Centrum Dowodzenia Bojowego, Barangay Kilala, Marawi, 24.08.2017.

105

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas obchodów jedenastej rocznicy powstania Dowództwa Sił Zbrojnych we Wschodnim Mindanao, Naval Forces Eastern Mindanao Command Covered Court, Naval Station Felix Apolinario, Panacan, Davao, 1.09.2017.

106

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości przekazania dowództwa i pożegnania odchodzącego szefa sztabu Sił Zbrojnych Filipin generała Ricarda Visayi, Camp Gen. Emilio Aguinaldo, Quezon City, 7.12.2016.

107

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowo wybranych urzędników Ligi Miast Filipin oraz Liga ng mga Barangay, Malacañang, 6.08.2019.

108

R. Duterte, cytat z przemówienia z okazji sto szesnastej rocznicy powstania służb policyjnych na Filipinach, Camp Crame, Quezon City, 9.08.2017.

109

P. Evangelista, współpraca L. Buan, K. dela Cruz, A. Evangelista, *The Fifth Man*, 5.12.2017, rappler.com, tinyurl.com/4ffxsdp4, dostęp: 18.08.2025.

110

E. Morillo, skarga złożona w Wydziale do spraw Wojska i Organów Ochrony Porządku Publicznego w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, 2.03.2017. W 2023 roku Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, odpowiedzialne między innymi za prowadzenie dochodzeń w sprawie przestępstw popełnionych przez funkcjonariuszy państwowych, wydało postanowienie o odrzuceniu wszystkich zarzutów Morilla pod adresem policjantów z Payatas. Biuro stwierdziło, że choć śmierć towarzyszy Morilla była „godna ubolewania”, policjanci działali, wypełniając jedynie swoje obowiązki, co stanowiło

okoliczność łagodzącą w trakcie wykonywania „zgodnej z prawem akcji operacyjnej”. Autorzy oświadczenia uznali ponadto, że zeznania Morilla jako jedynego naocznego świadka „budzą wątpliwości, zważywszy, że był on jednym z podejrzanych w operacji policyjnej, która doprowadziła do owego incydentu”. Zob. Morillo, et al. v. P/SInsp. Garcia, et al., Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, 28.11.2022, zatwierdzone przez Rzecznika Praw Obywatelskich Samuela R. Martiresa, 5.06.2023.

111

Na podstawie informacji znajdujących się na oficjalnej stronie internetowej Physicians for Human Rights. Zob. też: *Istanbul Protocol. Manual on the Effective Investigation and Documentation of Torture and Other Cruel, Inhuman or Degrading Treatment or Punishment*, New York–Geneva, Office of the United Nations High Commissioner for Human Rights, 29.06.2022.

112

Doktor Homer Venters (dyrektor ds. programowych Physicians for Human Rights) do Gila Anthony’ego Aquina (prawnika w CenterLaw), 8.11.2017.

113

Doktor Nizam Peerwani do doktora Homera Ventersa, 31.10.2017.

114

Allan Formilleza, zeznanie przed 42 Wydziałem Karnym Sądu Miejskiego w Quezon City, Okręg Sądowy Regionu Stołecznego, 10.10.2017; Allan Formilleza, James Aggarao, Melchor Navisaga, wspólne oświadczenie złożone w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, 14.09.2017. Przed publikacją niniejszej książki autorka poprosiła Emila Garcię o komentarz, przesyłając 12 maja 2023 roku za pośrednictwem kuriera oficjalną prośbę do Komisariatu Policji w Pasig, gdzie Garcia pełnił funkcję szefa służby patrolowej. Kopia pisma została dostarczona również do Komendy Głównej Policji w Pasig. Tego samego dnia autorka otrzymała pisemne zaświadczenie potwierdzające, że w obu miejscach odmówiono odebrania pism. Autorka spróbowała więc nawiązać kontakt mailowy. Emil Garcia odpisał, odmawiając jednak komentarza i stwierdzając, że może go udzielić jedynie „na odpowiednim forum zapewniającym przestrzeganie odpowiednich procedur”. Zaproponował przesłanie do wglądu własnej skargi złożonej przeciwko Efrenowi Morillowi. Autorka zgodziła się na tę propozycję, ale Garcia nie przesłał tekstu skargi.

115

Ppłk Emil Garcia w rozmowie z autorką, 10.10.2017.

116

Melchor Navisaga, oświadczenie pod przysięgą złożone w Sądzie Apelacyjnym, 7.02.2017.

117

Allan Formilleza, oświadczenie pod przysięgą złożone w Sądzie Apelacyjnym, 7.02.2017.

118

A. Formilleza, James Aggarao, Melchor Navisaga, wspólne oświadczenie złożone w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, 14.09.2017.

119

Nagranie z przesłuchania Allana Formillezy, 42 Wydział Karny Sądu Miejskiego w Quezon City, Okręg Sądowy Regionu Stołecznego, 10.10.2017.

120

Command Memorandum Circular No. 16-2016, PNP, Metro Manila, 1.07.2016.

121

Podobne określenia – „wyczuł obecność funkcjonariuszy" lub „wyczuł obecność policjantów" – pojawiają się między innymi w: raporcie policji na temat śmierci Jimmy'ego Gongona i Bartolomego Mariego, Komisariat Policji w Marilao, 15.08.2017; raporcie na temat operacji antynarkotykowej zakończonej śmiercią Gerarda Tumanga y Luga, Prowincjonalne Biuro Policji w Zambales, 16.09.2016; raporcie w sprawie naruszenia ustawy nr 9165 (śmierci podejrzanych Artemasa Baylona Jr. y Reyesa oraz niezidentyfikowanego mężczyzny), podpisano: mjr Generico M. Binan, Komenda Miejska Policji w Botolan, 28.03.2017.

122

Szczegóły dotyczące osób „zneutralizowanych" pochodzą z oficjalnych raportów policyjnych. Zob. raporty dotyczące śmierci: Raymonda Yumula, podpisano: ppłk Ariel Rebancos Red, Komisariat Policji w Capas, 22.10.2016; Jeffreya Cruza, podpisano: det. Jonathan L. Bautista (śledczy prowadzący sprawę), kpt. Rommel S. Anicete, Okręg Policji Manila, 26.11.2016; Wilfreda Chavenii, podpisano: ppłk Rodelio B. Marcelo, por. Rene T. Balmaceda, Okręg Policji Quezon City, 14.06.2017; Johna Ryana Baluyota, Komisariat Policji w Olongapo, 14.07.2016; dwóch niezidentyfikowanych mężczyzn ubranych w białą i szarą koszulę, podpisano: ppłk Rodelio B. Marcelo, por. Rene T. Balmaceda, Okręg Policji Quezon City, 2.08.2017; Fernanda Gunia, podpisano: ppłk Rodelio B.

Marcelo, Okręg Policji Quezon City, 14.11.2016; Arnela Cruza i Olivera Reganita, podpisano: ppłk Franklin Palaci Estoro, Komisariat Policji w Geronie, 27.07.2017; Renata dela Rosy, podpisano: ppłk Rodelio B. Marcelo, Okręg Policji Quezon City, 2.09.2016; Justine'a Bucacao i Bernarda Lizarda, Komisariat Policji w Obando, 17.08.2017.

123

R. Duterte, cytat z konferencji prasowej, Malacañang, 19.11.2019.

124

People of the Philippines v. Efren Morillo, 133 Wydział Karny Sądu Miejskiego w Quezon City, Okręg Sądowy Regionu Stołecznego, 3.03.2023.

9. Mój przyjaciel Domingo

1

O ile nie zaznaczono inaczej, niniejsza opowieść dotycząca podpułkownika policji Roberta Dominga (komendanta 6 Komisariatu Policji w Santa Ana w Manili, dalej PS-6) opiera się na wywiadach, rozmowach i spotkaniach, jakie odbyła z nim autorka pomiędzy 2016 a 2018 rokiem. Obejmują one: nagrane rozmowy przeprowadzone w PS-6 w dniach 6.09 i 4.10.2016; spotkanie w 1 Komisariacie (PS-1) przy Raxabago Street, 23.11.2016; zarejestrowaną rozmowę, również w PS-1, z 26.01.2017, a także wymianę wiadomości tekstowych w roku 2018. Fragmenty tych materiałów zostały wcześniej wykorzystane w następujących publikacjach autorki: *Legendary*, 10.10.2016, rappler.com, tinyurl.com/3wdyd29v, dostęp: 18.08.2025; *Welcome to the End of the War*, 7.02.2017, rappler.com, tinyurl.com/296cz4v6, dostęp: 18.08.2025; *Murder in Manila*, Rappler, 5.10.2018. Przed ukazaniem się tej książki autorka poprosiła Roberta Dominga o komentarz, 12.05.2023, wysyłając za pośrednictwem kuriera pismo do biura Wschodniego Okręgu Policji w Pasig, gdzie Domingo sprawował funkcję komendanta wydziału dochodzeniowo-śledczego. Pismo zostało odebrane za potwierdzeniem. Autorka wysłała również prośbę drogą mailową, a także za pośrednictwem wiadomości tekstowych na numer telefonu Dominga. Podpułkownik odpisał, że z przykrością musi odmówić komentarza – „Wybacz, najdroższa przyjaciółko" – powołując się na będące w toku postępowania sądowe. Autorka poinformowała Dominga, że jego postać pojawia się w wielu rozdziałach książki, i zachęcała go, by w związku z tym odniósł się do opisanych w niej sytuacji. Ponownie spotkała się z odmową. Korespondencja zakończyła się przekazaniem przez

podpułkownika serdecznych życzeń. „Przyjaciele na zawsze – napisał Domingo. – Niech Bóg ma cię wiecznie w swojej opiece. Uważaj na siebie, dobrze?”.

2

Struktura hierarchiczna komisariatów i posterunków policji została określona w: National Police Commission (Napolcom) Memorandum Circular (MC) No. 2004-2007, Metro Manila, 3.09.2004.

3

Opis PS-6 i jego okolic opiera się na wizycie autorki na komisariacie, kiedy Domingo oszacował liczbę mieszkańców Santa Ana na sto osiemdziesiąt pięć tysięcy. Zgodnie z przeprowadzonym przez Filipiński Urząd Statystyczny powszechnym spisem ludności Santa Ana liczy jednak 195 155 mieszkańców. W 2021 roku siedziba PS-6 została przeniesiona w nowe miejsce, w pobliże przystani tramwaju wodnego w Santa Ana. Zob. *Built Heritage Tradition of the Sta. Ana Church*, nationalmuseum.gov.ph, tinyurl.com/52hrce62, dostęp: 6.03.2023; J. C. Laya, *Santa Ana Church of Manila. Parish of Our Lady of the Abandoned. A Historical Guide*, Manila 2008.

4

Słowo *buwaya* może również oznaczać kogoś „wyjątkowo chciwego”. *Vicassan's Pilipino-English Dictionary* (wersja skrócona), Pasig City 2006.

5

Oxford English Dictionary, Oxford 2023, słownik aktualizowany na bieżąco na stronie: oed.com.

6

Oficjalna relacja dotycząca Ryana Edera, pseudonim Buwaya jest oparta na zarejestrowanych rozmowach z licznymi przedstawicielami policji oraz lokalnych władz. Robert Domingo po raz pierwszy wspomniał autorce o sprawie Edera, podając ją jako przykład na skuteczne działanie policji wśród lokalnej społeczności. Następnie kapitan policji Dave Abarra, przewodniczący *barangay* Aly Pitaylan, oraz osoby wolące zachować anonimowość uzupełniły tę relację w rozmowach przeprowadzonych przez autorkę 4 października 2016 roku podczas nocnej wizyty w Santa Ana. Zob. też: raport policji dotyczący operacji kontrolowanego zakupu narkotyków oraz wynikłej strzelaniny, poświadczony przez kpt. Apolonia N. Balubala, 6 Komisariat Policji w Santa Ana, Manila Police District, 28.08.2016.

Odmienna wersja śmierci Edera przedstawiona przez Valerie Aguilan opiera się na załączniku T z akt sprawy: *CenterLaw v. PNP*, Sąd Najwyższy Filipin, Manila, 18.10.2017.

7

J. T. Gamil, *9,000 New Metro Cops Wanted*, „Philippine Daily Inquirer", 22.05.2014; K. Angeli Sabillo, *Caps, Cops in Uniform Banned in Metro Malls*, „Philippine Daily Inquirer", 23.12.2013.

8

Wypowiedzi i komentarze Roberta Dominga pochodzą z zarejestrowanego wywiadu, którego udzielił Carstenowi Stormerowi, PS-6 Santa Ana, Manila, 28.07.2016.

9

Kaibigan Ermita Outreach Foundation, *Kaibigan Foundation Condemns the Killing of Jefferson Bunuan, a 20-Year-Old Student Beneficiary*, Facebook, 19.07.2016.

10

Opis działań Roberta Dominga 28 lipca 2016 roku w ramach operacji „Tokhang" powstał na podstawie udostępnionego autorce materiału wideo nakręconego przez Carstena Stormera.

11

Fotografia z miejsca zabójstwa Jeffersona Bunuana, Marka Anthony'ego Bunuana i Tutonga Manaoisa została przesłana autorce przez fotoreportera, który chciał pozostać anonimowy. Podobne zdjęcie pokazujące to samo miejsce zbrodni zostało wykonane przez niezależnego fotoreportera Ezrę Acayana i opublikowane na stronie Paalam.org.

12

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas wizyty w 13 Regionalnym Biurze Policji, Camp Rafael C. Rodriguez Grandstand, Libertad, Butuan, 6.10.2016; R. Duterte podczas ceremonii wręczenia nagród na zakończenie turnieju golfowego dla członków filipińskiej policji i sił zbrojnych, Kwatera Główna Sił Zbrojnych Filipin, Camp Emilio Aguinaldo, Quezon City, 20.12.2016.

13

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowo mianowanych urzędników państwowych, Malacañang, 9.01.2017.

14

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas czuwania przy zwłokach żołnierzy zabitych w akcji, Davao, 7.08.2016.

15

B. Cupin, *PDEA, NBI, PNP Quizzed. Where Did Duterte Get Drug List Info?*, 2.09.2016, rappler.com, tinyurl.com/4uw8dhna, dostęp: 18.08.2025.

16

Zob. P. Ranada, *'The President Does Not Lie' – Panelo*, 2.05.2019, rappler.com, tinyurl.com/26mne9s2, dostęp: 18.08.2025; S. S. Panelo (rzecznik i główny doradca prawny prezydenta), konferencja prasowa, 29.03.2019; R. Talabong, *Duterte Narco List Now 6,000 Names Long and Counting – PDEA*, 13.12.2017, tinyurl.com/ynpk5xmm, dostęp: 18.08.2025; K.A.T. Atienza, *Duterte Claim vs Narco-Politician Based on Intel*, 19.11.2021, bworldonline.com, tinyurl.com/5cpuuscu, dostęp: 18.08.2025; *Duterte Says He Deliberately Read Old List of 'Narco Officials'*, 10.08.2016, philstar.com, tinyurl.com/nxzkcjkm, dostęp: 18.08.2025.

17

J. Gavilan, *Who Are the Mayors, Vice Mayors Killed Under Duterte?*, 12.07.2018, rappler.com, tinyurl.com/48nuhhhf, dostęp: 18.08.2025.

18

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas wiecu wyborczego PDP-Laban, Puerto Princesa Coliseum, Puerto Princesa, 4.04.2019.

19

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas uroczystości zaprzysiężenia nowo mianowanych urzędników państwowych, dz. cyt.

20

Departament Spraw Wewnętrznych i Samorządu Lokalnego, rozporządzenie nr 2015-6, 16.06.2015.

21

Przewodnicząca Payatas Juliet Peña w rozmowie z autorką. Zob. P. Evangelista, *The Red Mark*, 30.11.2017, rappler.com, tinyurl.com/fexaa7v6, dostęp: 18.08.2025.

22

Komendant główny PNP generał Ronald dela Rosa, oświadczenie podczas przesłuchania w sprawie niedawnej wzmożonej fali zabójstw pozasądowych oraz egzekucji ulicznych osób podejrzewanych o działalność przestępczą, posiedzenie Senackiej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz Komisji do spraw Porządku Publicznego i Niebezpiecznych Narkotyków, Senat Filipin, siedemnasta kadencja Kongresu, 23.08.2016.

23

Relacja dotycząca śmierci Heart de Chavez oraz związanych z tym okoliczności opiera się na oficjalnych raportach policji, rozmowach z funkcjonariuszami policji, członkami rodziny de Chavezów oraz anonimowymi świadkami. Zob. raport policyjny dotyczący znalezienia ciała zabitego mężczyzny, podpisano: płk Dante Pesa Novicio, komendant komisariatu w Navotas, 11.01.2017; Arriane de Chavez i Elena de Chavez w rozmowach z autorką, 21 i 30.01.2017; płk Dante Pesa Novicio, komendant komisariatu w Navotas, w rozmowie z autorką, 26.01.2017; Adonis Sugie, oficer dyżurny 1 Komisariatu w Tondo, Manila, w rozmowie z autorką, 26.01.2017; ppłk Robert Domingo i kpt. Edwin Fuggan, komendant posterunku w Pritil, w rozmowie z Eleną de Chavez w 1 Komisariacie w Tondo, Manila, 26.01.2017 (rozmowa ta odbyła się w obecności autorki oraz filmowca Paola Villaluny). Zob. też: kpt. Edwin Fuggan w rozmowie z autorką, 4.02.2017. Pełen zapis śledztwa w sprawie śmierci Heart de Chavez został pierwotnie opublikowany w reportażu: *Impunity. Welcome to the End of the War*, 7.02.2017, rappler.com, tinyurl.com/296cz4v6, dostęp: 18.08.2025. Przed publikacją tej książki autorka próbowała uzyskać komentarz od Fuggana, wysyłając 12 maja 2023 roku za pośrednictwem posłańca prośbę do 6 Komisariatu Policji w Santa Ana w Manili, gdzie Fuggan pełnił funkcję szefa wydziału nakazów aresztowań i wezwań sądowych. Pismo zostało odebrane. Z Fugganem skontaktowała się również osoba pracująca dla autorki w charakterze researchera, aby uzyskać oficjalny adres mailowy policjanta i przesłać mu formalne zaproszenie. W odpowiedzi Fuggan zapytał o cel wywiadu i stwierdził, że odmówi jego udzielenia, jeśli będzie dotyczył wojny z narkotykami. „Z tym już koniec – powiedział przez telefon po filipińsku. – Nie chcę o tym rozmawiać. Sprawa jest w sądzie i tam też przekazaliśmy wszystkie dokumenty”. Autorka wysłała do majora Fuggana wiadomość esemesową w związku z pisemną prośbą o komentarz, ale pozostawił ją bez odpowiedzi.

24

P. Evangelista, współpraca K. dela Cruz, *Where the Drug War Began*, 24.04.2017, rappler.com, tinyurl.com/2exdp87s, dostęp: 18.08.2025.

25

Zob. J. Gavilan, *In Fight vs. Rights Abuses Under Duterte, Chair Chito Never Backed Down*, 9.10.2021, rappler.com, tinyurl.com/yumkubjx, dostęp: 18.08.2025; K. D. Suarez, *Aquino Names LP Official as New CHR Chair*, 18.06.2015, rappler.com, tinyurl.com/4srapzen, dostęp: 18.08.2025.

26

Relacja dotycząca odkrycia tajnej celi więziennej w 1 Komisariacie w Manili opiera się na rozmowach z dziennikarzami obecnymi podczas przeszukania, w tym z fotoreporterami Raffym Lermą i Vincentem Go. Dodatkowe informacje pochodzą z następujących publikacji: *Secret Jail Nadiskubre sa Manila Police District*, ABS-CBN News, 27.04.2017; *Hidden 'Jail' Discovered in Manila*, CNN Philippines, 28.04.2017; A. Ayn Arumpac, *Aswang*, Cinematografica Films, 2019; J. Dongon, *12 Preso, Sisiksikan at Itinago Daw sa Likod ng Aparador sa Isang Kulungan sa Maynila*, TV5, 28.04.2017; E. Lopez, *CHR Team Finds Detainees in 'Secret' Police Cell*, 27.04.2017, rappler.com, tinyurl.com/m92ncm9w, dostęp: 18.08.2025; D. Flora, *'Secret Jail' Umano sa Manila Police District Station 1, Nadiskubre Sa Inspeksyon ng CHR*, TV5, 28.04.2017; B. Cupin, *Police Station Chief Relieved over Secret Jail Cell*, 28.04.2017, rappler.com, tinyurl.com/vaf8h6av, dostęp: 18.08.2025. W sprawie werdyktu – zob. *CHR v. PSupt. Domingo et al.*, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, 28.07.2020.

10. Niektórych trzeba zabić

1

Relacja na temat śmierci Jee Ick-Joo opiera się na następujących publikacjach: T. Quismundo, *Is Sokor Businessman Victim of 'Tokhang for Ransom'?*, „Philippine Daily Inquirer", 8.01.2017; AJ Bolando, *De Lima. CCTV Footage Fail to Show Sta. Isabel in Jee Kidnapping*, 26.01.2017, philstar.com, tinyurl.com/mtfxkayp,

dostęp: 18.08.2025; M. Ager, *Maid Relates Last Moments She Saw Jee Ick-Joo Alive*, 26.01.2017, inquirer.net, tinyurl.com/3eh583z7, dostęp: 18.08.2025; *Kidnapped South Korean Was Killed By Filipino Cops*, ABS-CBN News Digital, 18.01.2017; E. Macairan, *Kidnapped Korean Killed at Crame*, „Philippine Star", 20.01.2017; *Statement of the Embassy of the Republic of Korea to the Republic of the Philippines on the Memorial Service of Korean Businessman Jee Ick-Joo*, komunikat prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Korei Południowej, 6.02.2017; N. Carvajal, D. Maru, *Korean Cremated as 'Jose Ruamar Salvador, Filipino'*, Philippine Center for Investigative Journalism, 24.01.2017; K. Angeli Sabillo, *I Want to Melt in Shame – Bato*, 19.01.2017, inquirer.net, tinyurl.com/8jtm6tkc, dostęp: 18.08.2025; *A Slap on the Face. Panelo Admits Duterte Embarrassed by Jee's Killing*, „Politiko", 2.02.2017; G. Cahiles, *Duterte Turns Down Dela Rosa's Offer to Resign*, CNN Philippines, 23.01.2017.

2

T. Macas, *Duterte Slams PNP as 'Corrupt to the Core'*, 30.01.2017, gmanetwork.com, tinyurl.com/yrc6s55z, dostęp: 18.08.2025.

3

R. Duterte, cytat z konferencji prasowej w Pałacu Malacañang, 30.01.2017.

4

Na podstawie obserwacji autorki, a także: C. David i in., *Building a Dataset of Publicly Available Information on Killings Associated with the Antidrug Campaign*, The Drug Archive Philippines, gdzie odnotowano, że 25 grudnia 2016 roku i 30 stycznia 2017 roku to dwa pierwsze dni podczas rządów Dutertego, kiedy media nie donosiły o nowych zabójstwach związanych z wojną z narkotykami.

5

License to Kill. Philippine Police Killings in Duterte's "War on Drugs", Human Rights Watch, 2.03.2017.

6

G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 1988, s. 147.

7

D. J. Boorstin, *The Image. A Guide to Pseudo-events in America*, New York 1964.

8

R. Duterte, cytat z przemówienia podczas ceremonii uruchomienia działu pierwszego i otwarcia działu drugiego elektrowni Maasim, Sarangani Energy Corporation, Sarangani, 26.01.2017.

9

Philippines. "If You Are Poor You Are Killed". Extrajudicial Killings in the Philippines' "War on Drugs", Amnesty International, styczeń 2017.

10

Pełne nagranie – zob. „Philippine Star", *Exclusive. Three Suspected Members of Vigilante Group Responsible for Conducting 'Tokhang' Operations in Tondo Were Arrested*, Facebook, 9.02.2017.

11

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji sto dwudziestej rocznicy odzyskania niepodległości przez Filipiny, Cavite, 12.06.2018.

12

Konferencja prasowa filipińskiej policji (PNP), CNN Philippines, 9.02.2017.

13

Relacja o tych akcjach samozwańczej straży obywatelskiej powstała na podstawie rozmowy autorki z „Angelem", samozwańczym stróżem prawa i członkiem Sekcji 2 CSG Tondo, który przyznał się do zabijania ludzi w Manili, Caloocan i Quezon City. Rozmowę, przeprowadzoną 24 lipca 2018 roku, zarejestrowano tylko pod warunkiem, że we wszystkich późniejszych publikacjach usunięte zostaną szczegóły mogące wskazywać na prawdziwą tożsamość Angela. Autorka znajduje się w posiadaniu dokumentów potwierdzających jego tożsamość i została zapewniona o ich prawdziwości. Wiele szczegółów podanych przez Angela zostało potwierdzonych przez innych informatorów, których nazwisk w większości tu nie wymieniono. Fragmenty tego wywiadu, jak również dalsze informacje na temat CSG, ukazały się pierwotnie w siedmioczęściowym cyklu reporterskim: P. Evangelista, współpraca L. Buan, R. Talabong, *Murder in Manila*, 4–11.10.2018, rappler.com, tinyurl.com/ywwve853, dostęp: 18.08.2025.

14

Dokumenty rejestracyjne złożone w 2009 i 2014 roku w Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Od tamtej pory oficjalna grupa CSG na Facebooku została przemianowana na „Confederate Sentinels of God" (Zjednoczeni Strażnicy Boga).

15

Biblia Tysiąclecia, Mt 25, 35 (przyp. tłum.).

16

Alvin Constantino, założyciel CSG, w rozmowie z autorką, 30.08.2018.

17

W ciągu czterech miesięcy w 2018 roku autorka przeprowadziła rozmowy z pięcioma osobami mającymi informacje na temat działalności Sekcji 2 CSG Tondo. Ze względów bezpieczeństwa zachowano ich anonimowość.

18

Sputnik Man Slain, 16.11.2026, tempo.mb.com.ph, tinyurl.com/yfuvx6y9, dostęp: 18.08.2025; *Sputnik Member, Pinatay sa Harap ng Nagmamakaawang Ina*, „Abante Tonite", 16.11.2016.

19

Fragmenty tego wywiadu, jak również dalsze informacje na temat CSG, ukazały się pierwotnie w siedmioczęściowym cyklu reporterskim: P. Evangelista, *Murder in Manila*, dz. cyt.

20

Raport policji z interwencji w sprawie incydentu z użyciem broni palnej, podpisano: starszy sierżant sztabowy Milbert Balinggan (oficer prowadzący dochodzenie), CAPIS, Okręg Policji Manili, 1.02.2017.

21

Roberto Domingo w rozmowie z Vonne Aquino: *Umano'y Holdupper, Patay sa Operasyon ng Pulis, Unang Balita*, GMA Integrated News, 1.02.2017.

22

Autorka wysłała wiadomość do Dominga na podany przez niego adres mailowy, pisząc z „prośbą o komentarz w sprawie zarzutów o naruszenia praw człowieka, których dopuszczono się w trakcie pańskiego urzędowania na stanowisku komendanta 1 Komisariatu Policji w Manili przy Raxabago Street w Tondo". Tego samego dnia autorka wysłała również wiadomość tekstową na numer telefonu komórkowego Dominga, który tą samą drogą

potwierdził wówczas odebranie e-maila.

23

Ricardo Villamonte (znany również jako „komendant Maning”), w rozmowie z autorką, 3.10.2018.

24

Leny Reyes w rozmowie z autorką, 28.08.2018.

25

Major Rosalino Ibay w rozmowie z autorką potwierdził relację Cristiny o tym, że pomagał rodzinie Saladagów. Udzielił jej członkom finansowego wsparcia i w czasie, gdy groziło im niebezpieczeństwo, pozwolił nocować w swoim gabinecie w komisariacie. Wypowiadał się również o potrzebie większego wsparcia dla świadków.

26

Ronald „Bato” dela Rosa (dyrektor naczelny Biura Więziennictwa) w rozmowie z autorką, Biuro Więziennictwa (BuCor), New Bilibid Prison Reservation, Muntinlupa, 3.09.2018.

27

Cristina Saladaga w rozmowach z autorką, 15.08 i 1.11.2019. Exmila, córka Cristiny, była obecna podczas obu rozmów. Do oświadczenia Cristiny Saladagi o wycofaniu zarzutów, noszącego datę 15 lutego 2017 roku, dostęp uzyskał Lian Buan (reporter sądowy Rapplera) w Biurze Prokuratora Miejskiego Manili w lipcu 2018 roku podczas zbierania materiałów do tekstu: P. Evangelista i in., *Some People Need Killing*, Rappler, październik 2018.

11. Djastin przez D

1

Nestor Lopez w rozmowie z autorką, Tondo, Manila, 28.05.2017. Nestor potwierdził w rozmowie szczegóły zawarte w jego niepoświadczonym notarialnie i niedatowanym oświadczeniu, które dostarczyli prawnicy rodziny Lopezów.

2

Normita „Normy” Lopez w rozmowach z autorką, 28.05.2017; 7, 15 i 22.07.2019; 13.08.2019; 7, 8 i 13.04.2020; 25 i 28.02.2023.

3

Cornelio Lopez w rozmowie z autorką, 28.05.2017.

4

Lito Lopez w rozmowie z autorką, 28.05.2017.

5

Mary Rose dela Cruz, zeznanie pod przysięgą, 14.09.2017.

6

Raport z sekcji zwłok nr M-2017-243, podpisano: mjr Mesalyn Milagros Ripa Probadora, M.D., Główne Laboratorium Kryminalistyczne Okręgu Policji w Manili, 19.05.2017.

7

Kopia wpisu z księgi zatrzymań z godziny osiemnastej czterdzieści w dniu 18 maja 2017 roku została dołączona do pisemnego oświadczenia Carmity Lopez z 15 grudnia 2017 roku.

8

Raport dotyczący zbrojnej konfrontacji, podpisano: ppłk Alex Daniel, dowódca 7 Komisariatu Policji w Manili, 18.05.2017.

9

Raport policji dotyczący operacji zakończonej neutralizacją podejrzanego o posiadanie narkotyków, podpisano: st. sierż. szt. Aldeen Cruz Legaspi (prowadzący śledztwo), CAPIS, Okręg Policji w Manili, 18.05.2017.

10

Raport w sprawie postępów w śledztwie, podpisano: st. sierż. szt. Aldeen Cruz Legaspi (prowadzący śledztwo), CAPIS, Okręg Policji w Manili, 9.06.2017.

11

Skargę, opatrzoną datą 27 września 2017 roku, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich otrzymało 28 września 2017 roku.

12

Luinor Lopez w rozmowie z autorką, 13.08.2019.

13

L. Buan, *New Win vs. Tokhang. Ombudsman Orders Murder Charges vs. Manila Cop*, 4.04.2019, rappler.com, tinyurl.com/3wtjmkdk, dostęp: 18.08.2025.

14

I. Espina-Varona, *Grieving Poet-Mother Gets Sliver of Victory as Ombudsman Orders Dismissal of 'Tokhang Cop'*, ABS-CBN News

Digital, 3.04.2019.

15

CopAxed for Killing Epileptic in 'Drug Raid',, „Philippine Daily Inquirer", 5.04.2019.

16

Postanowienie Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, 13.08.2018.

17

Zarejestrowana przez autorkę dyskusja rodzinna pomiędzy Normitą, Litem i Eray Lopezami, 15.07.2019.

18

Informacja ta, pochodząca z rozmowy z Normitą Lopez, znalazła również potwierdzenie w liście pokazanym autorce przez prawnika Normity. W piśmie tym adwokat Geñalopego prosi o spotkanie w celu ustalenia warunków ugody i potwierdza przyjęcie zaliczki przez rodzinę Lopezów.

19

Postanowienie Wydziału Karnego 7 Sądu Okręgowego w Manili, 15.02.2022.

20

Autorka wysłała 21 lutego 2022 roku list do prawnika Gerry'ego Geñalopego, Rolanda B. Aquina, na adres mailowy, który 7 stycznia 2021 roku podał on jako aktualny, prosząc o „rozmowę z pańskim klientem, byłym sierżantem sztabowym Gerrym Geñalopem (lub jego przedstawicielami), w związku z wycofaniem ciążących na nim zarzutów o morderstwo, a także w celu ustalenia jego wersji wydarzeń dotyczącej incydentu, w którym zginął Djastin Lopez". 23 lutego 2022 roku autorka wysłała również wiadomości na dwa numery komórkowe do Aquina. Udało jej się nawiązać bezpośredni kontakt z żoną Geñalopego, Edną, która zgodziła się na zarejestrowaną 24 lutego 2023 roku rozmowę telefoniczną i obiecała przekazać mężowi prośbę o wywiad. Od tamtego czasu ani Gerry, ani Edna Geñalope nie skontaktowali się z autorką.

12. Mój ojciec jest policjantem

1

Raport policyjny dotyczący znalezienia zwłok, podpisano: kpr. Leo C. Afable (śledczy z nocnej zmiany), 2 Komisariat Policji w Moriones Tondo, Okręg Policji w Manili, 22.11.2016.

2

Rozmowa odbyła się w ramach zamkniętej grupy dyskusyjnej dziennikarzy relacjonujących wojnę z narkotykami 21 grudnia 2020 roku. Autorka uzyskała zgodę rozmówców na opublikowanie jej treści.

3

Relacja opisująca strzelaninę w Tarlac powstała na podstawie czterech nagrań wideo, w tym dwóch filmów, które autorka uzyskała bezpośrednio od ich autorów, oraz dwóch nagrań zamieszczonych na Facebooku. Zob. „Daily Tribune", *EXCLUSIVE. (WARNING. Graphic content) A Paranaque City police officer shot dead two unarmed victims at point-blank range*, Facebook, 20.12.2020; R. Daquigan, *Mother and son from Paniqui Tarlac*, Facebook, 21.12.2020. Jak ustalono, oba te filmy zostały nakręcone przez młodszego kuzyna Franka Anthony'ego Gregoria: TeleRadyo, ABS-CBN News, 21.12.2020.

4

Reakcje w internecie na zabójstwa w Tarlac na podstawie: M. Mendoza (@mainedcm), *BAKIT KAILANGANG UMABOT DOON? Hindi ko kaya, grabe*, Twitter, 21.12.2020, godzina 7.33; E. Acayan, *Ang tagal na nangyayari pero ngayon lang uli kayo galit dahil may video?*, Facebook, 21.12.2020; B. Lo, *Kung walang video, hinid mananagot yung pulis na mamamatay-tao*, Facebook, 21.12.2020; I. Espina-Varona (@indayevarona), *A child calling for blood*, Twitter, 21.12.2020, godzina 8.15. Zrzuty ekranowe hasztagów cieszących się rosnącą popularnością po zabójstwach w Tarlac można znaleźć w: I. Gozum, *Rage and Fury Over Cop's Killing of Mother and Son. 'No License to Kill'*, 21.12.2020, rappler.com, tinyurl.com/mww7rwfb, dostęp: 18.08.2025.

5

Rosario Rufina Gundran (siostra Sonyi Gregorio) w rozmowie z autorką, 23.12.2020.

6

Zob. Ch. L. Caliwan, *No Need to Muzzle Cops' Gun for Holidays. Sinas*, 15.12.2020, pna.gov.ph, tinyurl.com/48fyxe5e, dostęp: 18.08.2025; P. Ranada, *Año Condemns Tarlac Shooting but Calls It 'Isolated' Incident*, 21.12.2020, rappler.com, tinyurl.com/3t4jcw2m, dostęp: 18.08.2025; L. Buan, *Cop in Tarlac*

Shooting Charged with 2 Counts of Murder, 21.12.2020, rappler.com, tinyurl.com/bdhef9j6, dostęp: 18.08.2025; uchwała nr 605, Senat Filipin, osiemnasta kadencja Kongresu, 7.01.2021; Ch. L. Caliwan, *PNP Assures Justice for Victims of Cop in Tarlac Shooting*, 21.12.2020, pna.gov.ph, tinyurl.com/yj3knucu, dostęp: 18.08.2025.

7

H. Austria, *Cop in Viral Shooting Video Surrenders to Rosales Police*, 21.12.2020, pna.gov.ph, tinyurl.com/4m5afdnf, dostęp: 18.08.2025; J. C. Gotinga, *Cop in Tarlac Shooting Faced Two Cases Involving Homicide in 2019*, 21.12.2020, rappler.com, tinyurl.com/yc6y3yud, dostęp: 18.08.2025; C. Gonzales, *Cop Who Shot Mother and Son in Tarlac Had Previous Administrative Cases*, 21.12.2020, inquirer.net, tinyurl.com/mw84asxu, dostęp: 18.08.2025; J. Andrade, *How Killer Cop Got Cleared in 2 Earlier Homicide Cases*, „Philippine Daily Inquirer", 26.12.2020.

8

Police Regional Office 3, *PRO3 RD PBGEN VAL T DE LEON to PSSg Nuezca*, Facebook, 23.12.2020.

9

Reakcje funkcjonariuszy policji na podwójne morderstwo w Tarlac na podstawie: Tres Mj, *I I care eh eh eh! Malamang ganun din ginawa ko tao lang ako*, Facebook, 21.12.2020 (post usunięty, dostęp za pośrednictwem: O. Diaz, *Wag kang OA, I. Sinigawan lang ang anak mo, papatay ka na?*, Facebook, 22.12.2020); A. Ruego Buraga, *My Father is a Policeeeee Mannnnn ha!!!*, 21.12.2020 (post usunięty, dostęp uzyskany przez autorkę 10.01.2021). Zob. też: A. Romero, *Duterte on 'Crazy' Killer Cop. Feed Him COVID-19*, „Philippine Star", 23.12.2020.

10

R. Duterte, na podstawie orędzia do narodu, Davao, 21.12.2020.

11

A. Ayalin, *Gregorio Widower Thanks Duterte as Rights Groups Blame Him for Alleged Culture of 'Impunity'*, ABS-CBN News

Digital, 22.12.2020.

12

K. Szczepanski, *Biography of Corazon Aquino, First Female President of the Philippines*, 3.07.2019, thoughtco.com, tinyurl.com/3dr2h6e8, dostęp: 18.08.2025; C. Elemia, *Roxas, Robredo Win by Slim Margin in Aquino Hometown*, 25.05.2016, rappler.com, tinyurl.com/2s3ypf94, dostęp: 18.08.2025.

13

Relacja z czuwania przy zwłokach Sonyi i Franka Gregoriów 23 grudnia oraz ich pogrzebu 27 grudnia 2020 roku na podstawie obserwacji autorki.

14

Rosario Rufino Gundra i Florentino Gregorio w rozmowach z autorką, 23.12.2020.

15

R. Cabato, *Philippine Police Office Fatally Shoots Mother and Son on Camera, Reigniting Nation's Debate over Police Impunity*, „The Washington Post", 21.12.2020.

16

J. Gutierrez, *A Brazen Police Shooting Caught on Video Sparks Anger in the Philippines*, „The New York Times", 21.12.2020.

17

L. de Lima, *De Lima, Deplores Cop's Killing of 2 Unarmed Citizens*, komunikat prasowy wydany przez biuro senator de Limy, 21.12.2020.

18

Rights Watchdog on Tarlac Murder. Many PH Cops 'Simply Out of Control', 21.12.2020, inquirer.net, tinyurl.com/466vd2dm, dostęp: 18.08.2025.

19

Mark Gregorio w rozmowie z autorką, 23.12.2020.

20

Vincent Go w rozmowie z autorką, 27.12.2020.

21

Na podstawie zapisu transmisji na żywo prowadzonej przez Ronjiego

Daquigana, profili w mediach społecznościowych oraz rozmów autorki z członkami PHMI, 27.12.2020.

22

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas akcji zniszczenia narkotyków, Integrated Waste Management, Inc., Trece Martires, Cavite, 3.12.2020.

23

Informacje o skazaniu i późniejszej śmierci Jonela Nuezki na podstawie: K. J. Patag, *Court Convicts Ex-Cop Nuezca of Murder in Killing of Mother, Son in Tarlac*, 26.08.2021, philstar.com, tinyurl.com/a7dtmymv, dostęp: 18.08.2025; L. Buan, *Killer Ex-Cop Jonel Nuezca Dies Inside Bilibid; Foul Play Probed*, 1.12.2021, rappler.com, tinyurl.com/ybyzazc3, dostęp: 18.08.2025; B. Pulta, *Initial NBI Probe Shows Nuezca Died of Heart Attack. DOJ*, 9.12.2021, pna.gov.ph, tinyurl.com/4dryns8e, dostęp: 18.08.2025.

24

R. Talabong, *Unreal Numbers. Around 2,000 Drug War Deaths Missing in Duterte Gov't Tally*, 11.09.2020, rappler.com, tinyurl.com/bddsw2n9, dostęp: 18.08.2025.

25

Realnumbersph, *#RealNumbersPH Year 6 Toward a Drug-Cleared Philippines from July 1, 2016, to May 31, 2022*, Facebook, 21.06.2022.

26

E. Tupas, *29,000 Deaths Probed Since Drug War Launched*, „Philippine Star", 6.03.2019.

27

S. Coronel, M. Padilla, D. Mora, *The Uncounted Dead of Duterte's Drug War*, „The Atlantic", 19.08.2019.

28

L. Buan, *Supreme Court Rules to Release Drug War Documents*, 2.04.2019, rappler.com, tinyurl.com/n9we37em, dostęp: 18.08.2025.

29

D. Maru, *CHR Chief. Drug War Deaths Could Be as High as*

27,000, ABS-CBN News Digital, 5.12.2018.

30

Situation in the Republic of the Philippines Decision on the Prosecutor's request for authorization of an investigation pursuant to Article 15(3) of the Statute, International Criminal Court, ICC-01/21, 15.09.2021.

31

DILG. *Crime Down by 46.66% Amid COVID-19 Pandemic, Urges Leftists and Critics to Stop Spreading Fake News*, komunikat prasowy Departamentu Spraw Wewnętrznych i Samorządu Lokalnego, 22.09.2020.

32

Benigno Durana, rzecznik prasowy filipińskiej policji podczas konferencji prasowej kampanii Real Numbers, 27.11.2018.

33

PH*Gov't Moves to Counter 'False' Narrative on Drug War*, 4.05.2017, rappler.com, tinyurl.com/m2m7uef3, dostęp: 18.08.2025.

34

J. Love de Jesus, *'Bato' Urges Media. Be Fair in Reporting Drug War*, 23.03.2017, inquirer.net, tinyurl.com/yk37y2ps, dostęp: 18.08.2025.

35

Ronald „Bato" dela Rosa w rozmowie z autorką, Biuro Więziennictwa (BuCor), New Bilibid Prison Reservation, Muntinlupa, 3.09.2018. Przed publikacją książki autorka 12 maja 2023 roku poprosiła senatora dela Rosę o komentarz, wysyłając za pośrednictwem kuriera list do jego biura, a także kontaktując się drogą mailową z jego sekretariatem oraz biurem prasowym. Senator dela Rosa nie udzielił jednak żadnej odpowiedzi.

36

Na podstawie analizy dziesięciu raportów policyjnych złożonych w Manili. Zob. raport z zakończonej wymianą ognia operacji kontrolowanego zakupu narkotyków, podpisano: sierż. szt. Ryan Jay D. Balagtas (prowadzący śledztwo), CAPIS, 8.01.2017; raport z akcji policyjnej, podpisano: sierż. szt. Jorlan O. Taluban (śledczy), CAPIS, 1.10.2016; raport na temat incydentu zakończonego wymianą ognia, podpisano: st. sierż. szt. Milbert Balinggan (prowadzący śledztwo), CAPIS, 16.08.2016; raport z akcji policyjnej

zakończonej wymianą ognia, podpisano: st. sierż. szt. M. Balinggan, CAPIS, 14.12.2016; raport z akcji policyjnej zakończonej użyciem broni palnej, podpisano: st. sierż. szt. M. Balinggan, CAPIS, 19.09.2016.

37

B. Durana, konferencja prasowa Real Numbers, dz. cyt.

38

Situation in the Republic of the Philippines…, dz. cyt.

39

R. Duterte, na podstawie przemówienia podczas trzydziestej drugiej Krajowej Konwencji Ligi Prokuratorów Filipin, Davao, 29.03.2023.

III Requiem

13. Akty skruchy

1

R. Lerma, *Lamentation*, „Philippine Daily Inquirer", 24.07.2016.

2

R. Talabong, *How Kian delos Santos Was Killed, According to Police*, 20.08.2017, rappler.com, tinyurl.com/54mz8cxn, dostęp: 18.08.2025; D. Almelor, *Binatilyo, Patay Nang 'Manlaban' sa Pulis; Pero Iba Ang Kuha sa CCTV*, ABS-CBN News, *TV Patrol*, 17.08.2017; M. J. Cayabyab, *Witness Bares Kian's Ordeal Before Court*, „Philippine Star", 20.03.2018.

3

Jason Quizon w rozmowie z autorką, 30.07.2021.

4

Duterte Firm on Marcos Burial. 'The Law Is the Law', „Philippine Daily Inquirer", 13.11.2016.

5

I. Andolong, X. Gregorio, *Duterte Fires Robredo from Anti-Drug Czar Post*, CNN, 24.11.2019.

6

Duterte Admits Using Presidential Powers vs ABS-CBN, CNN

Philippines, 27.06.2022.

7

Dondon Chan w rozmowie z autorką, 23.07.2021.

8

17 lutego 2022 roku, przed majowymi wyborami powszechnymi, grupa zmieniła nazwę na „Kwentong Ex-DDS (Ex BBM na rin)", nawiązując również do Ferdinanda „Bongbonga" Marcosa.

9

M. Lim, *ABS-CBN* *Shutdown. 1972 and 2020*, 13.07.2020, bworldonline.com, tinyurl.com/2wn7munk, dostęp: 18.08.2025.

10

Zy-za Suzara i in., *In This Pandemic, Duterte Has His Priorities All Wrong*, „Al Jazeera", 6.06.2021.

11

R. Duterte, przemówienie podczas Krajowego Szczytu Technologii Informatycznych i Komunikacyjnych 2018, SMX Convention Center, Davao, 22.06.2018.

12

Ann Valdez w rozmowie z autorką, 1.08.2021.

13

R. Duterte podczas spotkania z dyrektorami lokalnych przedsiębiorstw, SMX Convention Center, Pasay, 10.02.2020.

14

A. Balagtas See, *Inside One of the World's Strictest Lockdowns*, „Time", 15.03.2021.

15

Joy Tan w rozmowie z autorką, 29.07.2021.

Epilog. Jesteśmy Duterte

1

Szczegóły pogrzebu Ferdinanda E. Marcosa na podstawie relacji autorki, a także: P. Ranada, *Duterte Gives Go Signal for Marcos Hero's Burial*, 9.11.2016, rappler.com, tinyurl.com/456tcf8s, dostęp:

18.08.2025; *Outrage as Marcos Gets Hero Burial in the Philippines*, „Al Jazeera”, 18.11.2016.

2

Opis obchodów trzydziestej szóstej rocznicy Rewolucji Siły Ludu (EDSA) z 1986 roku pod Pomnikiem Siły Ludu w Quezon City 25 lutego 2022 roku na podstawie obserwacji autorki. Zob. też: *Celebrating the 36th Anniversary of the 1986 Edsa People Power Revolution*, National Historical Commission of the Philippines, 24.02.2022; D. Reyes, J. I. Andrare, *Low-key Official Celebration and Dancing to Mark 36 Years After Edsa Revolt*, „Philippine Daily Inquirer”, 25.02.2022; B. Cal, *Turning Point of Historic 1986 People Power Revolution Recalled*, Philippine News Agency, 24.02.2019.

3

W wyborach w 2022 roku Ferdinand Alexander A. Marcos zdobył mandat deputowanego do Izby Reprezentantów z pierwszego okręgu w prowincji Ilocos Norte, pokonując urzędującą deputowaną Rię Fariñas. Zob. J. M. Mugas, *Neophyte Sandro Marcos Defeats Fariñas in Ilocos Norte 1st District*, 10.05.2022, rappler.com, tinyurl.com/5n93ypzs, dostęp: 18.08.2025.

4

B. Marcos, *BBM Vlog #9. Marcos Back in Malacañan*, 7.04.2018, youtube.com, tinyurl.com/yx4s7w9j, dostęp: 18.08.2025.

5

Na podstawie relacji autorki ze świętowania zwycięstwa Ferdinanda Marcosa Jr. pod Pomnikiem Siły Ludu w Quezon City 9 maja 2022 roku.

6

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji otwarcia odcinka autostrady Cebu–Cordova, Virlo Public Market, Barangay Dapitan, Cordova, Cebu, 2.03.2017.

7

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji pięćdziesiątych piątych urodzin komendanta głównego filipińskiej policji Ronalda M. „Bato” dela Rosy, Komenda Główna PNP, Camp Crame, Quezon City, 22.01.2017.

8

Na podstawie relacji autorki z miejsca znalezienia ciała Renego Desierta,

22.11.2016, i rozmowy autorki z Ivy Desierto, 22.10.2018. Zob. też: wpis w księdze zatrzymań nr 16-23089 z godziny 3.35 nad ranem, podpisano: kpt. Edison Ouano, 22.11.2016; raport z sekcji zwłok nr 2016-631, podpisano: mjr Jesille Cui Baluyot, lek. med., Laboratorium Kryminalistyczne Okręgu Policji w Manili; raport policyjny dotyczący znalezienia ciała, podpisano: kpr. Leo C. Afable, Komisariat Policji Moriones Tondo (PS-2), Okręg Policji w Manili, 22.11.2016.

9

Więcej na temat zastosowania słowa *mabuhay* – zob. *Vicassan's Pilipino-English Dictionar*y (wersja skrócona), Pasig City 2006; *Southeast Asian Diaspora in the United States. Memories and Visions Yesterday, Today, and Tomorrow*, ed. J.H.X. Lee, Cambridge 2015; L. Luna, *Welcome Rotonda to Have New Name*, „Manila Standard", 5.05.1995.

10

G. N. Hill, K. Thompson Hill, *The True Story and Analysis of the Aquino Assassination*, Sonoma 1983.

11

R. Duterte, na podstawie przemówienia z okazji zaprzysiężenia nowo wybranego burmistrza Davao, Sebastiana „Baste" Z. Dutertego, ratusz w Davao, 27.06.2022.

12

Normita Lopez w rozmowie z autorką, 1.03.2023. Podczas tej rozmowy Lopez powiedziała o anonimowym świadku, który widział ostatnie chwile Djastina i zeznał, że pomimo krwi zalewającej mu usta Djastin próbował powiedzieć „mamo".

13

Informacje na temat śmierci Marka Andy'ego Ocdina i jego braci na podstawie relacji autorki z uroczystości pogrzebowych Marka Andy'ego oraz rozmów z Cristiną Omolan (matką Marka Andy'ego), Criseldą (jego siostrą) oraz Hazel Nabuą (jego kuzynką), 30.06 i 10.07.2022.

14

Vincent Go w rozmowie z autorką, 31.03.2023.

15

Normita Lopez w rozmowie z autorką, 23.04.2020.

16

Benigno Aquino Jr. podczas przemówienia w Asia Society w Nowym Jorku, 4.08.1980. Pełny zapis przemówienia: *The Filipino Is Worth Dying For*, „Manila Times", 22.08.2010.

17

Ivy Desierto w rozmowach z autorką przeprowadzonych w 2016, 2018 i 2020 roku.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl
Wydawnictwo Czarne
@wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:
ul. Dukielska 83C, 38-300 Gorlice

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:
al. Jana Pawła II 45A lok. 56
01-008 Warszawa

Opracowanie publikacji: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 50, e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2026
Wydanie I